

**PARA, MIESZKANIE,
MAŁŻEŃSTWO**

MONOGRAFIE
FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

RADA WYDAWNICZA

Andrzej Borowski, Tomasz Kizwalter,
Szymon Wróbel, Antoni Ziemia,
Marek Ziółkowski

FUNDACJA NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

Filip Schmidt

**PARA, MIESZKANIE,
MAŁŻEŃSTWO**

**DYNAMIKA ZWIĄZKÓW INTYMNYCH
NA TLE PRZEMIAN HISTORYCZNYCH
I WSPÓŁCZESNYCH DYSKUSJI
O PROCESACH INDYWIDUALIZACJI**

WARSZAWA–TORUŃ 2015

Książka wydana przez
Fundację na rzecz Nauki Polskiej
w ramach programu Monografie FNP

Redaktor tomu
Kamil Dźwiniel

Korekty
Anna Mądry

Projekt okładki i obwoluty
Barbara Kaczmarek

Printed in Poland
© Copyright by Filip Schmidt
and Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
Warszawa 2015

ISBN 978-83-231-3316-2

**WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersytetu Mikołaja Kopernika**

Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń
tel. +48 56 611 42 95, fax +48 56 611 47 05
e-mail: wydawnictwo@umk.pl
Dystrybucja: ul. Reja 25, 87-100 Toruń
tel./fax: +48 56 611 42 38, e-mail: books@umk.pl

www.wydawnictwoumk.pl

Wydanie pierwsze
Druk i oprawa: Abedik Sp. z o.o.
ul. Glinki 84, 85-861 Bydgoszcz

Spis treści

WPROWADZENIE	7
ROZDZIAŁ 1. PRZEMIANY INTYMNOŚCI – PARA I RODZINA	
W KONTEKŚCIE HISTORYCZNYM	19
Problematyczne sposoby analizy przemian intymności: kryzys i indywidualizacja	23
Wtopienie pary w szerszą całość: od rodów do sąsiedztwa i patriarchalnych rodzin	41
ROZDZIAŁ 2. PARA W SPOŁECZEŃSTWIE FUNKCJONALNIE RÓŻNICUJĄCYM SIĘ	75
Nowoczesność jako wielość systemów i mediów komunikacji	75
Rodzina i dom wobec procesów funkcjonalnego różnicowania	80
Miłość jako jedno z nowoczesnych mediów komunikacji	90
Opór starego porządku: przeszkody na drodze ku autonomizacji komunikacji miłosnej	100
ROZDZIAŁ 3. PROBLEMATYCZNA AUTONOMIZACJA PARY:	
ZWIĄZKI I BIOGRAFIE INTYMNE W XX-WIECZNEJ POLSCE	107
Standaryzacja biografii i para małżeńska jako powszechnik: 1930–1970	107
Tło „złotej epoki”: miłosne dylematy pary w zderzeniu z seksualnością i materialnością	118
ROZDZIAŁ 4. WSPÓŁCZESNE DYSKUSJE NAD ZWIĄZKAMI INTYMNYMI	179
Wstęp: współczesność między kontynuacją a rewolucją	179
„Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego”	184
Single: symbol wzbudzających strach przemian życia intymnego	189
Związki letnie i przelotne?	224
Kohabitacja – mieszkanie razem bez ślubu	238
ROZDZIAŁ 5. WYMIARY TWORZENIA WSPÓŁCZESNYCH ZWIĄZKÓW INTYMNYCH. ZAMIESZKANIE RAZEM I ŚLUB	257
Zamieszkać razem: kiedy i dlaczego?	258
Kiedy i dlaczego bierze się ślub?	284

Podobieństwo kulturowych narzędzi i instytucji a różnice w sposobie ich używania. Od poziomu środowisk i pokoleń do poziomu dylematów w parze i tożsamości.....	348
ZAKOŃCZENIE. WNIOSKI I PROPOZYCJE DLA DAJSZYCH BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH NA TEMAT INTYMNOŚCI	361
Biografie intymne między „normami społecznymi” a „indywidualnymi pragnieniami”: przełamywanie fałszywych opozycji	362
Ku socjologii relacyjnej, kontekstowej i procesualnej	372
DODATEK O METODZIE. SPOSÓB KONSTRUKCJI BADAŃ PAR INTYMNYCH ORAZ ICH OGRANICZENIA	379
Wprowadzenie: tworzenie teorii ugruntowanej	379
Etapy badań i relacje między nimi	380
Techniki badań i ich związki z przyjętą metodologią oraz założeniami teoretycznymi pracy	389
Ograniczenia badań i wytyczne dla dalszej pracy	402
SPIS WYKRESÓW	405
BIBLIOGRAFIA	409
SUMMARY	431
ANEKS	435
Wytyczne do wywiadu grupowego	435
Szczegóły techniczne w pigułce	438
Dyspozycje do wywiadu z parami.....	439
Kwestionariusz ankiety	467
INDEKS OSOBOWY	509

Wprowadzenie

Miłość, związek intymny, mieszkanie razem, małżeństwo i rodzina – to tematy, z którymi stykają się niemal wszyscy z nas i na które każdy ma coś do powiedzenia. Bardzo istotne miejsce zajmowane przez nie w ludzkiej biografii sprawia, że są one świetnym przedmiotem badań socjologicznych, bo bardzo wiele mówią o naszej kulturze i jej przemianach. Z tych samych jednak powodów trudno nieraz oddzielić swoje osobiste doświadczenia i przekonania dotyczące tych kwestii od ich naukowej analizy i wyjść poza myślenie potoczne oraz stereotypy. Obiegowych przekonań na temat związków intymnych, małżeństw i rodziny jest wiele. Należy do nich często przeświadczenie o tym, że dawniej ludzie żyli w licznych i wielopokoleniowych rodzinach, podczas gdy dziś żyją w pojedynkę; że ślub i małżeństwo tracą współcześnie swoje dawne znaczenie, podczas gdy dawniej były jedyną formą życia i kluczowym elementem biografii; że związki stają się letnie i przelotne, podczas gdy wcześniej były intensywne i trwałe. Czy tego typu wyobrażenia trafnie opisują przemiany, których jesteśmy świadkami?

W tej pracy stawiam tezę, że zarówno przeszłość, jak i teraźniejszość związków intymnych jest dużo bardziej bogata i złożona. Uproszczenia takie jak te wymienione wyżej nie pozwalają ani zrozumieć w pełni charakteru związków i małżeństw w minionych epokach historycznych, ani zróżnicowań obecnych wśród dzisiejszych par oraz dużego znaczenia, jakie ma zazwyczaj dla współczesnego człowieka szczególny charakter komunikacji w parze intymnej. Celem tej pracy jest przedstawienie przemian charakteru par intymnych w kontekście ogólnych trendów i zjawisk widocznych w kulturze europejskiej ostatnich stuleci, ze zwróceniem szczególnej uwagi na tego typu przemiany w Polsce. Oczywiście, perspektywa widzenia tej historii pozostaje mocno ograniczona i skupia się na sposobach zawiązywania trwałych związków intymnych oraz ich wkom-

ponowowania w relacje rodzinne, mieszkanie oraz typowe modele biograficzne. Punkt dojścia książki stanowi krytyczna analiza prowadzonych obecnie w naszym kraju dyskusji na temat tworzenia i rozpadania się związków opartych na relacjach intymnych: ko-habitacji oraz małżeństw, a także prezentacja wyników przeprowadzonych w Poznaniu badań nad budowaniem związków oraz małżeństw i rolą, którą odgrywa w tym procesie moment zamieszkania razem. Wychodzę z założenia, że trudno zrozumieć współczesność bez przyjrzenia się historycznym korzeniom procesów, jakie się na nią składają. Do takiego sprofilowania dociekań skłania również to, iż dyskusje na temat intymności i związków intymnych – zarówno w socjologii, jak i w publicystyce czy prasie – bardzo często są rozpatrywane w kontekście porównań nowych zjawisk z tym, co było dawniej. Te porównania zawierają niestety wiele wątpliwych tez oraz wyjaśnień wartych krytycznego rozważenia.

Tak wyznaczony przedmiot pracy odsyła do rozmaitych kontekstów, w jakich jest osadzone mieszkanie razem i tworzenie związku intymnego, a tym samym – także do różnych przedmiotów zainteresowania socjologii i typowych dla nich dyskursów.

Po PIERWSZE, będą to z pewnością relacje rodzinne. Para intymna wyrasta ze wspólnot rodzinnych, z których pochodzą jej członkowie, oraz ze środowisk społecznych, do których oni przynależą. Jest też często punktem wyjścia do stworzenia nowego, szerszego ogniwia wspólnoty rodzinnej (przynajmniej wzięcia pod uwagę tej możliwości wymaga się od osób wiążących się w parę)¹. Jak proces wyrastania relacji w parze z relacji rodzinnych wyglądał w kolejnych epokach i jaką postać przyjmuje dziś? Chciałbym rozpatrzyć tę kwestię z punktu widzenia ogólniejszego procesu funkcjonalnego różnicowania się europejskich społeczeństw, na skutek którego wielofunkcyjne, obudowane wokół rodziny domostwo zawęży swoje granice do wyraźnie wyznaczonej sfery prywatności i intymności. Zamierzam pokazać, że skutki tego procesu dla charakteru zwią-

¹ Trzeba natomiast zaznaczyć, że w zakresie zainteresowania tej pracy nie mieści się w ogóle okres życia pary następujący po pojawieniu się dziecka – z uwagi na jego specyfikę i duży wpływ na wspólną codzienność, które wymagałyby poświęcenia im osobnego opracowania.

ków intymnych trafnie ujmuje teoria systemów Niklasa Luhmanna, w świetle której zawężenie składu rodziny można rozpatrywać nie tylko w „dosłownym” rozumieniu (rodzina „pozbywa się” stopniowo komorników, służących czy dalekich krewnych), ale i w kontekście różnicowania się form komunikacji. Podobnie jak w przypadku innych systemów nowoczesnego społeczeństwa, proces funkcjonalnego różnicowania oznacza „specjalizację” rodziny, wyodrębnienie specyficznej formy komunikacji właściwej tylko jej. Proces ten można opisać jako autonomizację, rozumianą jednak nie jako niezależność od tego, co dzieje się „poza nią”, w innych systemach nowoczesnego społeczeństwa (takich jak polityka, nauka czy gospodarka). Przeciwnie, rodzina jest połączona ze swoim otoczeniem więzami ścisłej współzależności, daleka od dawnej, daleko posuniętej autarkii, przetwarzając ciągle sygnały płynące z otoczenia przez pryzmat granicy między „nami” a zewnętrznym światem. Do rozumianego w duchu teorii Luhmanna otoczenia nowoczesnej rodziny nie należy po prostu to, co dosłownie znajduje się poza nią lub „poza domem”, lecz wszystkie przeżycia i działania jej członków (w rozmaitych fizycznych miejscach i czasie), rozpatrywane przez pryzmat tego, co oznaczają one „dla nas” jako rodziny.

Zyskując swoją granicę wobec otoczenia, nowoczesna rodzina różnicuje się jednak także wewnątrz, tak jak różnicuje się przestrzeń mieszkania, w którym pojawiają się kolejne pomieszczenia służące osobnym funkcjom oraz pokoje „przypisane” do poszczególnych osób. Trwała para intymna – wcześniej będąca zazwyczaj parą małżeńską, powstającą na drodze porozumienia dwóch rodzin oraz wtopioną w szersze domostwo i jego funkcje gospodarcze i polityczne – zyskuje coraz większą autonomię względem relacji rodzinnych. Proces ten znajduje odzwierciedlenie również w materialności (mnożenie się kontekstów dla kontaktów jeden-na-jeden, w tym okazji do zamieszkiwania tylko we dwoje) oraz w wyodrębnianiu się granicy między parą a otoczeniem na drodze powstania szczególnego kodu komunikacyjnego, jakim jest miłość.

DRUGI istotny kontekst, w którym jest osadzone formowanie się par, to kwestia zamieszkania razem. W naszej kulturze stanowi ona pragmatyczne sedno trwałej relacji intymnej, a moment zamieszka-

nia – bardzo istotny moment biografii większości ludzi. Zarówno w przeszłości, jak i dziś formowanie trwałej pary nie dokonuje się w próżni, lecz umieszczone jest w zmieniającym się w czasie materialnym kontekście. Po pierwsze, każe to badać powiązanie przemian biografii intymnych i znaczenia pary intymnej w odniesieniu do zmieniających się historycznie form więzi między ludźmi oraz wobec przeobrażających się sposobów organizacji zamieszkiwania. Po drugie, w kontekście badań dzisiejszych form intymności skłania to do dokładnego przyglądania się znaczeniom momentu zamieszkania razem dla tworzenia się związku. Mówiąc jeszcze inaczej, zamierzam pokazać, że nie da się uchwycić przemian w obszarze związków intymnych i relacji rodzinnych przez tworzenie skomplikowanych klasyfikacji ich odmian ani wyjaśnić przez odesłanie do bardzo często używanego pojęcia indywidualizacji. Warto raczej przyjrzeć się procesom, w których powstaje najbardziej podstawowa forma więzi intymnej, jaką jest para, i różnym formom oraz etapom jej instytucjonalizacji.

TRZECIM kontekstem istotnym dla zawartej w tej książce analizy przemian intymności są relacje płciowe. W funkcjonalnie różnicujące się nowoczesne społeczeństwo początkowo jest wbudowana zasadnicza nierówność między uczestnictwem kobiet i mężczyzn w poszczególnych sferach życia, a rozdział sposobu życia i doświadczeń kobiecych i męskich widać w dosłownych podziałach w rodzącej się sferze publicznej oraz domowej. Równocześnie kontrola relacji damsko-męskich odbywa się w dużej mierze na podstawie zewnętrznego nadzoru. Zakwestionowanie wymienionych wyżej reguł, od mnożenia się kontekstów koedukacyjnych, poszerzania sfery spotkań jeden-na-jeden, autonomizacji seksualności oraz podważenia (choć nie zniesienia) „podwójnej moralności” dla zachowań seksualnych kobiet i mężczyzn, aż po dążenie do wyrównywania dostępu do wykształcenia i praw obu płci w sferze publicznej, wreszcie podważenie oczywistości ról i obowiązków domowych – wszystko to należy do zasadniczych wskaźników daleko idącej zmiany, wywołującej konieczność częściowej redefinicji kształtu biografii intymnych oraz sposobu organizacji wspólnej codzienności. Dla często opisywanych przemian dzisiejszego życia intymnego zmiana układu

relacji między płciami jest zatem absolutnie kluczowym zjawiskiem, bo – podobnie jak więzi rodzinne i formy zamieszkiwania – relacje te wyznaczają podstawowe punkty odniesienia dla budowania życia w diadzie. W momencie podania w wątpliwość wielu dotychczasowych elementów „kontraktu między płciami” pojawiają się różne modele rozwiązywania problemu wypracowania takiego porządku życia codziennego, który godziłby ideę równouprawnienia ze sprzecznymi z nią praktykami, opartymi na znacznie trudniej ulegającym przemianie przyzwyczajeniach.

Ten problem można rozpatrywać szerzej: jako dążenie współczesnej pary do pogodzenia ze sobą nowoczesnej idei autonomicznej jednostki („nikt nikogo nie ogranicza”) z podstawową zasadą nowoczesnego kodu miłosnego, jaką jest ciągła orientacja na potencjalne przeżycia drugiej osoby i potwierdzanie ich we własnych działaniach, oraz z tendencjami rozwojowymi związku intymnego. Owe tendencje to (a) dążenie do stworzenia gęstego, wspólnego świata odgraniczzonego od tego, co na zewnątrz; (b) tworzenie pewnego rytmu życia i porządku w swojej mieszkaniowej codzienności – ładu, który skłania do zbudowania wielu zestawów komplementarnych ról wokół różnic między dyspozycjami do działania obu partnerów (a więc i takich, które dla zewnętrznego obserwatora mogłyby wydać się jaskrawym zaprzeczeniem idei suwerennego podmiotu oraz równości obu partnerów).

Tym samym CZWARTE pole tematyczne tej pracy, przecinające w poprzek trzy poprzednie, omówione powyżej, będzie dotyczyć kwestii więzi intymnej i komunikacji miłosnej oraz ich socjologicznych teorii. Wychodząc od Luhmannowskiej idei miłości jako jednego z nowoczesnych mediów komunikacji, można przeanalizować ten problem w odniesieniu do ogólniejszych socjologicznych teorii więzi społecznej i kultury, tak by z jednej strony powiązać codzienność związku z omówionymi wcześniej zmianami historycznymi w naszej kulturze, a z drugiej – z dzisiejszymi relacjami między wiedzą a działaniem w życiu codziennym. Książka wskaże również na słabości i uproszczenia koncepcji rozpatrujących przemiany intymności w formie zdroworożsądkowo rozumianej, liniowo rosnącej „indywidualizacji”.

Cechą naszej epoki jest to, że ludziom dość rzadko udaje się konsekwentnie przestrzegać zestawu niewzruszalnych zasad lub prezentować spójny i niezmienny światopogląd. Zostaje się raczej zmuszonym do częstego „dolepiania” do swojego zapasu wiedzy kolejnych elementów oraz „odlepiania” innych; do rozważania wielu alternatyw i bronięcia słuszności przyjętego dotąd sposobu postępowania wobec konkurencyjnych sposobów. Trudno o inny scenariusz w systemie społecznym, który nie posiada jednego oczywistego rdzenia ani nawet jednej oczywistej hierarchii elementów, jakie składają się na niego, lecz funkcjonalnie różnicuje się na sprzężone ze sobą systemy. Centralnym założeniem, jakie przyjmuję² i postaram się udokumentować w tej książce, jest bowiem to, że formy ludzkiej wiedzy oraz formy potencjalnej indywidualności człowieka nie dają się oddzielić od istniejącego w danym miejscu i czasie sposobu organizacji systemów społecznych. W momencie, kiedy społeczeństwa cechujące się pewną całościową kosmologią zostają zastąpione takimi, w których relacje państwowe (bycie obywatelem), relacje religijne (bycie wierzącym lub nie), relacje ekonomiczne (bycie pracodawcą, pracownikiem, płatnikiem, dłużnikiem itp.) i wreszcie – relacje intymne (bycie kochającym lub kochanym) zaczynają stanowić reprodukcję swoją specyfikę uniwersa, jednym z podstawowych zagadnień naszej kultury staje się wciąż ponawiane pytanie o relację między jednostką a społeczeństwem. W silnie zróżnicowanym systemie interesujące okazuje się pytanie o stałość i zmienność tożsamości, wiedzy oraz o dynamikę relacji między ludźmi.

Mimo wielu prób przewyciężenia dychotomii jednostka–społeczeństwo, służących temu, by potraktować ją jako produkt swoich czasów, ale nie jako skuteczne narzędzie socjologicznej analizy, niezliczone prace socjologiczne wciąż odwołują się do koncepcji człowieka jako poruszanej przez kulturę (lub biologię) marionetki albo, przeciwnie, „jednostki” kierowanej przez własne motywy lub kalkulacje. Jak przez całe swoje życie usiłował pokazać Norbert Elias

² Założenie to było wielokrotnie omawiane w klasycie socjologicznej, a współcześnie dokumentują je wielkie syntezы historyczno-teoretyczne – prace Niklasa Luhmanna, Norberta Eliasa, Jeana-Claude’a Kaufmanna czy Mirosławy Marody i Anny Gیزی-Poleszczuk.

(2008), człowiek od momentu zaistnienia w świecie zostaje uwikłany we współzależność z innymi. Jednostkowa wiedza i działania są zawsze współzależne od innej wiedzy lub działań, a esencja socjologii to właśnie badanie form tej współzależności. Uzależnienie to nie jest bowiem krępowaniem pierwotnie autonomicznego podmiotu przez społeczeństwo, system czy strukturę – ustanawia ono raczej, jak trafnie streszcza myśl Eliasa Mirosława Marody (2008: XXIV), „obszary możliwości i niemożności, będące wypadkową zarówno specyficznej struktury danego kontekstu funkcjonalnego, jak i osadzenia się owej struktury w indywidualnej psychice”.

Łatwo dziś ulec wrażeniu, że osiągnęliśmy historyczny szczyt indywidualności – świat autonomicznych, racjonalnych podmiotów, wchodzących w wybrane przez siebie relacje, w tym zwłaszcza relacje intymne. Podobne wyobrażenie pojawia się też w licznych pracach socjologicznych, także tych poświęconych związkom intymnym. Jak zauważa Marody, o ile idąc tropem myśli Eliasa, moglibyśmy powiedzieć, że „specyficzne formy indywidualizacji pojawiają się na każdym etapie rozwoju ludzkości i są zawsze podporządkowane funkcjonującej – w danym momencie historycznym – formie uspołecznienia relacji współzależnych jednostek”, o tyle „dla współczesnej socjologii indywidualizacja stanowi swoiste zwieńczenie procesu rozwoju ludzkości” (Marody 2008: XXXVII). Zalety tego pierwszego ujęcia zostaną przedstawione w odniesieniu do zmian zachodzących we współczesnych związkach intymnych. Podstawowym źródłem inspiracji pokazującym, że takie połączenie teorii i badań intymności jest możliwe i płodne, są w tym kontekście prace Jeana-Claude’a Kaufmanna, który z wielkim powodzeniem łączy ogólną teorię socjologiczną z empirią głęboko wnikającą pod powierzchnię codzienności i intymności.

Podsumowując ten krótki przegląd obszaru zainteresowania mojej pracy i jej założeń, chciałbym złożyć deklarację podobną do tej, jaką składa w swojej książce na temat rodziny Anna Giza-Poleszczuk (2005: 21), usiłująca stworzyć interdyscyplinarną koncepcję relacji między rodziną a systemem społecznym: tak jak wspomnianej autorce nie chodziło o to, by „zanegować wszystko, co w socjologii zostało powiedziane na temat rodziny, ale o próbę nowego spojrzenia

na zgromadzoną wiedzę”, podobnie moim celem była próba zebrania wielu elementów naszej wiedzy na temat pary intymnej oraz świeżego spojrzenia na nie – ponad granicami poszczególnych socjologicznych subdyscyplin. Wynika to nie z negowania dokonań którejs z nich, lecz przekonania o tym, że każde rozpatrywane w socjologii zjawisko warto odnosić do ogólnej teorii socjologicznej. Oczywiście taka próba szerokokątnego, wielopoziomowego i wieloaspektowego spojrzenia na parę i jej historię naraża mnie na ryzyko, że w poszczególnych subdziedzinach moja wiedza mogłaby okazać się za mała, a wiele z tematów zawartych w tej pracy domagałoby się dalszego doprecyzowania i rozwinięcia. Podjąłem takie wyzwanie z nadzieją, że zysk z łączenia różnych obszarów wiedzy będzie większy od ryzyka zbyt powierzchownego potraktowania któregoś z nich, i z zamiarem uczynienia mojej pracy nie wyczerpującą monografią, ale punktem wyjścia do przeprowadzenia dalszych badań oraz narzędziem służącym do wyznaczania głównych punktów orientacyjnych, przy pomocy których można zrozumieć przemiany życia intymnego.

PIERWSZY ROZDZIAŁ rozpoczyna się od dyskusji na temat konkurencyjnych sposobów opisywania historii przemian intymności, w którym – odwołując się do socjologicznej klasyki – proponuję rozpatrywać rozwój i indywidualizację pary w kontekście zmieniających się form społecznienia. Dalsza część rozdziału jest poświęcona wtopieniu pary w szerszą całość społeczną w społeczeństwach plemiennych i klanowych, a następnie – splataniu się rodziny, domostwa i pary w społeczeństwie feudalnym. Cel tego rozdziału to także pokazanie różnorodności form biografii związkowych w społeczeństwie przednowoczesnym, wykraczającej daleko poza wyobrażenie tych czasów jako epoki jednej, oczywistej formy życia, którą byłoby wcześniej zawierane małżeństwo.

ROZDZIAŁ DRUGI ma na celu rozważenie ogólnych kierunków zmian w charakterze pary intymnej, jakie wytyczyły nowoczesne procesy funkcjonalnego różnicowania się systemu społecznego oraz stopniowe odchodzenie od zasad hierarchii i genealogii jako gwarantów społecznej spójności. To na fali tych procesów zaczęło się upowszechniać „małżeństwo z miłości”, a następnie „para miłosna jako należący do codzienności model więzi między kobietą a męż-

czynną” (Burkart 1997: 13). Pisząc o miłości, nie mam na myśli „uczucia”, lecz to, co Luhmann nazywa mediami komunikacji. Miłość jest w tym ujęciu jednym ze środków uzgadniania sensu i celu działań, typowym dla autonomizującej się sfery intymności, odróżniającym się od mediów reprodukcji innych systemów, takich jak prawda, pieniądz czy władza (zob. zwłaszcza Luhmann 2003, 2008). Nowoczesność umożliwia warunki instytucjonalizacji komunikacji miłosnej i stworzenia społecznego uprawomocnienia dla wchodzenia w trwałe związki „z miłości”. Ten ogólny kierunek zmian trzeba jednak rozpatrywać w jego relacji do ograniczeń i impulsów generowanych ze strony takich form porządku społecznego, które trudno pogodzić z funkcjonalnym różnicowaniem. Ich nośnikiem są także trudne do zmiany przyzwyczajenia oraz opór stawiany przez materialność, w tym przedmioty, kształt i podaż przestrzeni mieszkalnych, wiążące ludzi w określonych układach interakcyjnych, czy możliwe w danej epoce sposoby kontaktowania się na odległość.

ROZDZIAŁ TRZECI prezentuje te na przemian wspierające i hamujące się procesy zmiany społecznej. Dotyczy on przede wszystkim XX-wiecznej Polski. Autonomizacja sfery kontaktów przedślubnych i intensyfikacja kontaktu między płciami w coraz liczniejszych koedukacyjnych obszarach została umieszczona w kontekście specyfiki Polski Ludowej oraz przemian demograficznych stymulowanych przez II wojnę światową. Ta część książki ma też wskazać na źródła przemian intymności, które omawia się w odniesieniu do Polski posttransformacyjnej, przez ukazanie ciągłości niektórych procesów, a nie tylko przemian zachodzących po 1989 roku.

Analizę tychże przemian zawiera ROZDZIAŁ CZWARTY, wychodzący od krytycznej analizy dyskursu tzw. alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego. Ten fragment pracy wskazuje na wiele nieporozumień dotyczących rozmiaru i kontekstu zjawiska kohabitacji i bycia tzw. singlem, a także proponuje rozpatrzyć je jako etapy biograficzne w dzisiejszych trajektoriach związkowych. Przywołane są w nim wyniki badań sondażowych, przeprowadzonych wśród mieszkańców Poznania i okolic na pięćsetosobowej próbie kwotowej, których celem jest uzupełnienie brakującej wiedzy na temat tego typu trajektorii.

ROZDZIAŁ PIĄTY opiera się przede wszystkim na drugiej, jakościowej fazie wspomnianych wyżej badań, na które składały się cztery wywiady grupowe oraz dwadzieścia cztery wywiady z osobami tworzącymi dwanaście par. Wszystkie one zostały przeprowadzone w Poznaniu, z ludźmi w wieku od 23 do 35 lat, mieszkającymi razem i tworzącymi związek intymny, należącymi do różnych klas i środowisk społecznych. Badanie dotyczyło związków małżeńskich i niemalżeńskich, natomiast bez względu na formę związku jednym z jego centralnych tematów było znaczenie małżeństwa oraz momentu zamieszkania razem dla kształtu więzi intymnej (także w przypadku par, które nie są po ślubie, instytucja małżeństwa jest czymś istotnym dla myślenia o swojej relacji i partnerze, nawet jeśli chodzi o jej negację czy wyśmianie). Takie posunięcie nie jest tożsame z założeniem o autonomii współczesnej pary względem instytucji małżeństwa, a tym bardziej – o nadrzędności lub podrzędności pewnej określonej formy życia razem wobec innej. Moim zamiarem było ujęcie ślubu jako jednej ze zmiennych empirycznych, wpływającej na kształt więzi intymnej, oraz odpowiedź na pytanie, jakie znaczenie ma ślub w kontekście budowania wspólnego życia codziennego. Z kolei wspólne zamieszkanie jest przeze mnie traktowane jako szczególnie interesujący empirycznie i teoretycznie moment w długim cyklu kolejnych etapów biograficznych oraz w cyklu budowania związku, wprowadzający do niego trzeciego aktora – materialność i przyzwyczajenia dotyczące meblowania, urządzania, porządkowania, a także wszelkiego osuwania przedmiotów i przestrzeni. Rozdział piąty przygląda się różnorodności form zawiązywania się pary i kształtu biografii młodych ludzi w kontekście ślubu i zamieszkania razem jako dwóch kluczowych zdarzeń oraz punktów orientacyjnych dla rozwoju związku.

Książka zawiera ponadto, poza zakończeniem, ROZBUDOWANY DODATEK METODOLOGICZNY, przeznaczony zwłaszcza dla osób zainteresowanych szczegółami przeprowadzonych badań oraz dyskusjami nad tym, jak badać intymność i życie codzienne. Obok szczegółów technicznych dotyczących wykonanych badań czytelnik znajdzie w nim dyskusję na temat przyświecających im założeń metodologicznych oraz ich relacji wobec teorii zastosowanych do ana-

lize historycznych przemian intymności. Cel pracy stanowi bowiem także dyskusja nad metodologią badania par intymnych oraz zwrócenie uwagi na to, jak ważne jest powiązanie założeń teoretycznych z korespondującymi z nimi założeniami badawczymi. Jej wkład do dyskusji nad związkami intymnymi polega na skupieniu wysiłków badawczych na momencie przekształcenia pary miłosnej w parę mieszkającą razem. Takie podejście ma na celu uzupełnienie obrazu oferowanego przez prace koncentrujące się głównie na kwestii trwałości kohabitacji i pytaniu o częstość transformowania się par nieformalnych w pary małżeńskie lub ich rozpadu, prace skupiające się na cechach demograficznych osób tworzących takie związki i wreszcie – prace dotyczące ich akceptacji przez opinię publiczną.

Książka stanowi okrojona i zmodyfikowaną wersję rozprawy doktorskiej „Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych”, napisaną pod kierunkiem Marka Krajewskiego w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu. Zmiany dokonane w pracy polegały nie tylko na jej dostosowaniu do wymagań książkowych i zasad obowiązujących w serii „Monografie FNP”, ale i okrojeniu prezentacji badań empirycznych na temat życia codziennego związków intymnych wykonanych na potrzeby doktoratu. Trzeba zatem zaznaczyć, że na skutek tej redukcji nie wszystkie poruszane w książce wątki są w pełni rozwinięte. Dotyczy to zwłaszcza znaczenia kontekstu materialnego – przestrzeni i przedmiotów – dla tworzenia porządku życia codziennego w parze, w tym kwestii tworzenia się w parze różnych form spędzania dnia oraz podziału prac domowych. Czytelnik zainteresowany tymi problemami będzie mógł znaleźć ich opracowania w innym miejscu; są one także dostępne w repozytorium elektronicznym UAM, we wspomnianym doktoracie.

Choć to autor ponosi odpowiedzialność za swoją pracę, jest ona także efektem długiego społecznego procesu i zbiegają się w niej różne strumienie wiedzy. Chciałbym zatem, po pierwsze, podkreślić znaczenie kilku autorów, których dokonania są absolutnie kluczowe dla tej książki i przenikają ją w wielu miejscach. Są to przede wszyst-

kim Jean-Claude Kaufmann, którego program badawczy przepełnia całą tę rozprawę, i Niklas Luhmann, który wytyczył wiele podstawowych ścieżek interpretacyjnych tu zawartych. Należy do nich także Günter Burkart, a zwłaszcza jego analizy współczesnych form życia intymnego jako kolejnych etapów biografii intymnych, oraz Ann Swidler i jej analiza kultury jako skrzynki narzędziowej w kontekście powstawania związków miłosnych.

Po drugie, chciałbym wskazać dwie osoby, które nieustannie dostarczały mi mnóstwa inspiracji intelektualnych oraz wsparcia emocjonalnego. Praca ta powstawała pod kierunkiem Marka Krajewskiego, który na podstawie wielokrotnej, krytycznej lektury kolejnych jej fragmentów wskazywał mi elementy wymagające poprawy lub uzupełnienia. Równie istotna była pomoc Marty Skowrońskiej, z którą niejednokrotnie analizowaliśmy pomysły rodzące się w trakcie moich badań, omawialiśmy rozmaite aspekty analizy codzienności mieszkania razem i która brała też udział w przeprowadzeniu tych badań.

Po trzecie, w napisaniu tej pracy pomogły mi stypendia, za które jestem bardzo wdzięczny ich fundatorom. Chronologicznie, było to najpierw stypendium w programie Erasmus – umożliwiło mi ono zetknięcie się z pracami wymienionych wcześniej autorów francuskich i niemieckich, a następnie stypendium DAAD przeznaczone na pobyt naukowo-badawczy w Berlinie i pogłębianie wiedzy. Następnie do powstania pracy przyczyniło się także stypendium Fundacji UAM i wreszcie – grant promotorski nr N N116 433437 ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, który umożliwił przeprowadzenie analizowanych w tej pracy badań.

Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej pracy, chciałbym gorąco podziękować.

ROZDZIAŁ 1

Przemiany intymności – para i rodzina w kontekście historycznym

„Para miłosna to jeden z wielkich mitów ludzkości i nic nie wydaje się bardziej naturalne i uniwersalne niż miłość między dwiema wyjątkowymi i stworzonymi dla siebie istotami ludzkimi odmiennej płci [...]. [...] [Tymczasem] PARA MIŁOSNA jako należący do codzienności model więzi między kobietą a mężczyzną historycznie rzecz biorąc jest relatywnie nowa. [...] [Natomiast] MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI to dopiero wynalazek osiemnastego wieku, podczas gdy para miłosna oparta na równości to dopiero wiek dwudziesty, nawet jeśli jako produkt poetów istniała od niepamiętnych czasów” (Burkart 1998: 13).

„[...] tylko bardzo abstrakcyjne i bardzo złożone teorie socjologiczne pozwalają przemówić materiałom historycznym. Droga do konkretnego prowadzi okólnie przez abstrakcję” (Luhmann 2003: 8).

Istnieje wielka liczba prac na temat historii miłości, rodziny czy małżeństwa. Co jednak o tych historiach możemy powiedzieć z socjologicznego punktu widzenia – w jaki sposób przemiany charakteru związków intymnych są powiązane z przemianami form społeczeństwa? Propozycja odpowiedzi na to pytanie znajduje się w pierwszych trzech rozdziałach tej książki. Przedstawiam w nich rekonstrukcję węzłowych momentów i cech historii pary intymnej. Przez historię pary intymnej rozumiem przede wszystkim sposoby zawiązywania trwałych związków intymnych między dwojgiem ludzi oraz wynikające z nich kształty biografii związkowych – sposoby wkomponowania związku lub związków w różne modele typowych przebiegów życia.

Mnożące się dziś teksty dotyczące życia codziennego par, coraz to nowe prace z zakresu „socjologii pary” (przeglądowo zob. Lenz

2009), a więc relacji intymnej między dwojgiem ludzi, oraz liczne książki poświęcone tzw. alternatywnym formom życia małżeńskiego i rodzinnego – są najprawdopodobniej sygnałami zmiany zachodzącej w obszarze intymności. Z pewnością wiele dotychczasowych momentów typowych biografii związkowych, jak też wiele sposobów organizacji wspólnej domowej codzienności zostaje podane w wątpliwość, a podważenie ich oczywistości sprawia, że przykuwają one uwagę – w tym także uwagę socjologów. Wspomniane prace wskazują też, iż mamy do czynienia z jakiegoś rodzaju autonomizowaniem się relacji intymnej łączącej dwoje ludzi względem zbioru relacji rodzinnych oraz małżeńskich, przynajmniej w pewnych kontekstach. Warto jednak dokładnie przyjrzeć się, na czym ta autonomizacja polega i jaki jest jej kontekst historyczny. Zbyt mała uwaga poświęcona temu kontekstowi oraz towarzyszącym mu zmianom form społecznienia sprawia, że (a) z jednej strony nie zauważa się często różnorodności dawnych form biografii związkowych i ich społecznych korzeni, (b) z drugiej zaś – niejasne są zakres i przyczyny dzisiejszego zróżnicowania form takich biografii oraz forma zmian zachodzących w codzienności par intymnych.

Odnosnie do pierwszego z tych problemów: choć to epokę nowoczesną, a zwłaszcza późną nowoczesność, warto analizować przez pryzmat współistnienia i ścierania się różnych dyskursów i korespondujących z nimi form więzi oraz sposobów myślenia i działania, to jednak każdy okres historyczny jest definiowany przez jakieś tego typu spory i dylematy. Każdy ma też swoje dominujące i poboczne formy „życia rodzinnego” oraz biografii intymnych, swoje najbardziej oczywiste oraz alternatywne ścieżki prowadzące do wchodzenia w różnego rodzaju relacje intymne oraz w procesy reprodukcji struktur rodzinnych.

Odnosnie do drugiego z tych problemów: ujmowanie dzisiejszych przemian jako przejawu „indywidualizacji” zdaje się tłumaczyć zbyt mało, zwłaszcza kiedy jest rozumiane w kategoriach rosnącej „wolności jednostki”. Grozi ono przeoczeniem powiązań między przemianami współczesnych biografii związkowych a systemowymi cechami dzisiejszego społeczeństwa i wiedzie ku wyobrażaniu sobie zmiany społecznej jako procesu linearnego, podczas gdy mało uwagi

poświęca się napięciom i dylematom, jakie charakteryzują dzisiejsze formy zawierania związków i życia w związku.

Przyglądając się historii ścieżek tworzenia się związków intymnych, warto unikać moralizowania i oceniania określonych form bycia parą wobec jednego ahistorycznego wzorca, a zarazem uproszczeń i stereotypów, jakie nieraz pojawiają się w analizach charakteru dawnych oraz współczesnych związków intymnych. Mówiąc o uproszczeniach, mam na myśli w szczególności określanie „indywidualizacją” procesu historycznych przemian więzi społecznych, za sprawą którego powiązanie pary z szerszym kontekstem rodzinnym i społecznym zmienia swój charakter (choć w żadnym wypadku nie zanika). Niektóre koncepcje indywidualizacji – a już zwłaszcza ich popularne odczytania – niosą często ryzyko wyobrażenia sobie tego procesu jako liniowego przechodzenia człowieka od bycia częścią pewnej wspólnoty do bycia autonomicznym i racjonalnym podmiotem, wchodzącym w nietrwale relacje intymne lub miłosne z drugim człowiekiem. Takie ujęcie może być równie mylące, jak ahistoryczne moralizowanie i mówienie o „kryzysie rodziny” lub braku umiejętności tworzenia związków intymnych przez młodych ludzi.

Para intymna jest interesującą formą relacji między ludźmi z perspektywy co najmniej kilku różnych obszarów zainteresowania socjologów. Są to przede wszystkim rodzina i małżeństwo, miłość i jej historia oraz gender i relacje między płciami. Gdzieś pomiędzy lub ponad nimi wszystkimi sytuują się wielkie, zabarwione socjologicznie teoretyczno-historyczne diagnozy na temat przemian intymności, a ogólniej – więzi społecznej, takie jak te autorstwa Ulricha Becka i Elisabeth Beck-Gernsheim (2005), Anthony'ego Giddensa (2007) czy Niklasa Luhmanna (2003). Każdy z tych wątków ma swoją wewnętrzną specyfikę i typowe dla siebie podziały światopoglądowe.

W wątku badań nad rodziną wydają się dominować raczej obawy o zachodzące zmiany kulturowe i pytanie: czy mamy do czynienia z kryzysem rodziny? Pytanie to ma w socjologii długą tradycję. Odpowiedź pozytywna oznacza ujmowanie zmian jako rozpadu dotychczasowych sposobów organizacji życia intymnego. Odpowiedź negatywna ujmuje zmianę raczej jako przekształcenie się formy rodziny. Dyskusje te są oczywiście uwikłane w różnice o charakterze

światopoglądowym i politycznym (por. Szlendak 2010: 377–391). Sygnalizują one, że w życiu intymnym od dawna zachodzą daleko posunięte zmiany, jednak zbyt często popadają w spory konserwatyzmu z liberalizmem – ich sednem staje się jedynie pochwała lub krytyka takiej wizji przemian historycznych, którą streszcza pojęcie indywidualizacji. Gdzieś w dyskusji nad negatywną lub pozytywną oceną zachodzących zmian – między krytyką sił leżących u podstaw „indywidualizacji” a ich pochwałą lub racjonalizacją – zostaje często zagubiona idea socjologii jako nauki nie o stopniu indywidualnej wolności (bez względu na to, czy oceniamy ją pozytywnie, czy negatywnie), lecz o różnych formach społecznienia – od których zakres i formy ludzkiej wolności nie dają się odseparować (por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004). Dla oceny zmian relacji rodzinnych konieczne okazuje się uwzględnienie historycznego kontekstu zachodzących przeobrażeń oraz idealizującego charakteru wielu wizji kształtu rodziny w przeszłości.

Z punktu widzenia wątku genderowego, zachodzące w ostatnich dziesięcioleciach zmiany kulturowe są widziane przede wszystkim z perspektywy ich potencji emancypacyjnych. Jednocześnie, obszar badań feministycznych zdążył już ulec wewnętrznemu zróżnicowaniu na poszczególne, często zwalczające się nawzajem nurty, trudne do oddzielenia od towarzyszących im orientacji politycznych oraz skupione wokół pytania: czy emancypacja kobiety polega na walce o zrównanie jej praw i zachowań z prawami i zachowaniami mężczyzn, czy też na prawie do zachowania ich odmienności, a może – na dekonstrukcji ideologii, która każe zadawać tak właśnie sformułowane pytanie (por. Mizieleńska 2004). Nie są to tylko teoretyczne debaty, lecz dylematy odbijające się w doświadczeniach „zwykłych” ludzi, tworzących na co dzień swoje związki. Kwestie te zostaną poruszone w odniesieniu zarówno do historycznego, jak i współczesnego kontekstu.

Socjologiczne badania nad miłością wydają się nieco mniej uwikłane w spory o charakterze światopoglądowym. Pokazują one raczej wielość możliwych perspektyw teoretycznych ujmowania przemian intymności, jakie oferuje socjologia – w ramach każdego ze znaczących nurtów teorii socjologicznej można sformułować inną

wizję relacji miłosnych i ich historii (przeglądowo zob.: Gdula 2006; Niekrenz i Villányi et al. 2008)³. W tej pracy będę więc trzymał się zwłaszcza takich ujęć relacji miłosnych, które są związane z dominującymi w moich analizach perspektywami teoretycznymi. Jedną z nich jest interakcjonizm symboliczny, drugą – teoria systemów Niklasa Luhmanna.

Problematyczne sposoby analizy przemian intymności: kryzys i indywidualizacja

Rodzina w kryzysie?

„Dyskurs kryzysowy” jest obecny w tekstach na temat rodziny, intymności i związków od bardzo dawna, w zasadzie co najmniej od narodzin idei naukowego badania tego typu kwestii (por.: Burkart i Kohli 1992; Schneider 2008), „rozkład rodziny” ogłoszono natomiast od niepamiętnych czasów. Debata ta nie wydaje się zatem jedynie specyfiką ostatnich lat, ani nawet XX wieku, choć bez wątpienia była ona w tym stuleciu silnie obecna, towarzysząc znaczącym zmianom w obszarze intymności, które zachodziły w tym czasie.

„Skurczyły się gościnne domy nasze, rozprzęgła się rodzina w jej świętym pojęciu jednolitego związku dusz pokrewnych” – lamentował w latach dwudziestych XX wieku Mieczysław Rościszewski (1928) w swoich *Zwyczajach towarzyskich [czyli] Podręczniku praktycznym dla pań i panów*. Dyskusja nad kryzysem rodziny w międzywojniu dotyczyła zarówno trwałości związków, jak i związanych z nią kwestii etycznych (pierwsze większe dyskusje publiczne na temat aborcji i antykoncepcji, przekazywania wiedzy o życiu seksualnym, zwłaszcza jednak – na temat ewentualnej dopuszczalności rozwodów), a wszystko to – na tle pytania o emancypację kobiety jako dotychczas niepełnoprawnego obywatela nowoczesnego państwa (por.: Kałwa 2004; Craft 2004; Żarnowski 2005).

³ Oczywiście różne perspektywy teoretyczne w socjologii też mają określone implikacje światopoglądowe.

W tym samym czasie niemiecki seksuolog Max Marcuse (1927: V) tak pisał w swojej przedmowie do podręcznika na temat małżeństwa: „To, że małżeństwo przeżywa współcześnie kryzys [...] o tym powiedziano i napisano w poprzednim stuleciu już tak wiele, że [...] wydaje się, że niemal nic nie zostało do dodania”. Materiału starcza mu mimo tego na redakcję kolejnej sześciusetstronicowej książki. Jak słusznie jednak zauważa, dyskusjom nad kryzysem i problemami życia rodzinnego i małżeńskiego nie było końca już w XIX wieku, a było to często przejawem zasadniczych walk o to, w jaki sposób ma być organizowane nowoczesne państwo i jego instytucje w kontekście wielkich przemian społecznych trwających od przełomu XVIII i XIX wieku.

W historii refleksji nad rodziną znajdziemy także wiele polemik pisanych w odpowiedzi na ponawiane diagnozy kryzysowe. Część z nich kwestionowała empiryczną zasadność tez kryzysowych. „A jednak się żenią!” – pisała, przykładowo, we wstępie do swojej książki z 1975 roku Barbara Łobodzińska (1975: 5). „Żenią się i wychodzą za mąż wbrew wszelkim złym przepowiedniom i badaniom nad kryzysem małżeństwa, nietrwałości rodziny, zwiększającą się częstością rozwodów, wbrew różnym obawom i pesymistycznym prorocstwom głoszącym rozkład rodziny. Co ciekawsze – zwiększa się liczba zawieranych małżeństw”. Uderzająca jest – pisał w tym samym roku Jerzy Piotrowski (1975) –

żywołność rodziny jako instytucji społecznej i trwałość jej kształtu, mimo zmieniających się form życia społecznego, ustrojów społecznych, industrializacji i urbanizacji. [...] W Polsce 90% kobiet i 85% mężczyzn w wieku 30–39 lat pozostaje w stanie małżeńskim: ponad 80% gospodarstw domowych zrzeszających 95% ogółu ludności – to gospodarstwa rodzinne [...] (Piotrowski 1975: 17).

„Główny wniosek wynikający z tych badań jest [...] raczej zaskakujący” – pisał z kolei dziesięć lat przed Łobodzińską i Piotrowskim, czterdziestoletni wówczas Zygmunt Bauman (1965), podsumowując wyniki sondażu przeprowadzonego przez OBOP wśród młodych warszawiaków (18–24 lata). Jak zauważał:

Jeżeli skłonić młodych warszawiaków do zastanowienia się nad celami, jakie w życiu warte są starania, wybierają oni najczęściej takie wartości, które świadczą o bardzo silnych ciągotach ku życiowej stabilizacji. [Podczas gdy] impresje publicystów wskazywały z reguły na nihilizm i lekceważenie wartości typowych dla „stabilnego” społeczeństwa [...] (Bauman 1965).

Nie pierwszy raz zwyciężką socjologicznego plebiscytu okazała się „stała” i „ciekawa” praca oraz „szczęśliwa”, „bezkonfliktowa” rodzina. Było to tym bardziej istotne, że pytania sformułowane nie w formie abstrakcyjnych deklaracji opatrzonych pięciostopniową skalą, lecz w sposób barwny i wieloaspektowy – pytając badanych o identyfikację oraz odrzucenie po jednej z kilku dokładnie opisanych postaci i uzasadnienie swojej decyzji w otwartym pytaniu.

Drugi rodzaj komentarzy na temat też kryzysowych odwoływał się do przemian FORMY życia rodzinnego, których nie da się umieścić na jednowymiarowej osi. Taki był, przykładowo, komentarz Janusza Ziółkowskiego, odnoszącego się do koncepcji upadku rodziny dwa lata przed opisywanymi wyżej badaniami analizowanymi przez Baumana. Jak zauważał Ziółkowski, zmniejszanie się liczebności gospodarstwa domowego oraz procesy emancypacji (dzieci i kobiet) sprawiają, że „rodzina w coraz większym stopniu staje się »związkiem równych«, w którym każda z tworzących ją osób z jednej strony »coraz silniej wiąże się z zewnętrznymi grupami celowymi, w ramach których zaspokajają większość swych różnorodnych potrzeb», a z drugiej – zachowuje równocześnie »całą intymność stosunków wewnątrz rodziny (nowy »układ sił« niejednokrotnie potęguje i sublimuje uczucia rodzinne)» (Ziółkowski 1965: 43). Badacz wyrażał zatem opinię kompatybilną z tezą głoszoną w tym samym czasie przez Petera Bergera i Hansfrieda Kellnera (Berger i Kellner 2003 [1964]). Odnosząc się do rosnącej liczby rozwodów w USA, wskazywali oni, że tendencja ta jest nie tyle wskaźnikiem spadającego znaczenia małżeństwa, lecz raczej tak dużej jego istotności, iż wielu im współczesnym Amerykanom trudno je zaakceptować, jeśli okaże się nie w pełni udane, czy też: jeśli nie spełni wysokich i różnorodnych oczekiwań kierowanych pod jego adresem. Rosnąca liczba rozwo-

dów mogłaby więc, jak przekonywali, wskazywać raczej na trudności ze sprostaniem nowym wymaganiom, jakie partnerzy wysuwają pod adresem małżeństw, niż na dewaluację instytucji małżeństwa. Na czym te trudności polegają w praktyce – to już kwestia badania intensywnych procesów tworzenia wspólnego świata, jakie zachodzą w nowoczesnej parze, dla których Berger i Kellner zarysowują tylko ramę koncepcyjną.

Z takim kontekstowym ujęciem problemu rozpadu małżeństw spotkamy się też w niektórych poradnikach małżeńskich, jak np. w systematycznie wznawianym w Polsce od 1953, a w USA od 1935 roku *Podręczniku małżeństwa* Hanny i Abrahama Stone (1962), którego autorzy tak komentowali ówczesne diagnozy na temat kryzysu rodziny:

Konflikty małżeńskie nie są nowością. [...] Dawniej jednak małżeństwa i rodziny uważane były za związki nierozzerwalne mimo konfliktów, a to pod wpływem nakazów religijnych, prawnych, zwyczajowych, nacisku społecznego. Dziś te nakazy z zewnątrz już nie wystarczają. Dla podtrzymania swojej trwałości rodzina wymaga innych spajających ją od wewnątrz czynników, takich jak poczucie jedności, wspólnoty, wzajemnej przynależności do siebie męża, żony i dzieci. Wzrost liczby rozwodów wskazuje przede wszystkim na to, że oczekujemy dziś od małżeństwa więcej aniżeli za dawnych czasów. [...]. Rodzina współczesna nie zanika, nie rozpada się, tylko przystosowuje się do nowych warunków społecznych (Stone i Stone 1962: 234).

Oba wątki – argumentację opartą jednocześnie na obserwacji danych empirycznych oraz krytyce ahistorycznej konceptualizacji problemu – znajdziemy także u Jana Szczepańskiego:

Uporczywie od 150 lat zjawiające się teorie o powszechnym i zasadniczym kryzysie rodziny, stwierdzające, że w nowoczesnej cywilizacji przemysłowej rodzina przestaje spełniać swoje funkcje społeczne, że staje się instytucją rozpadającą się, instytucją w zaniku, słowem różne katastroficzne teorie rozkładu rodziny nie znajdują potwierdzenia w faktach. Rodzina zmienia strukturę i funkcje, przystosowuje się [...]. Te zmiany wywołują różne zjawiska nieznanne przedtem. Jednak ilość

zawieranych małżeństw nie spada w żadnym kraju. Siły wewnętrzne rodziny są zbyt potężne, by jakkolwiek nacisk zewnętrzny mógł „zniszczyć” ją jako instytucję (Szczepański 1963: 160 i n.).

Intensywność dyskusji nad kryzysem rodziny wzmaga prawdopodobnie to, że niewiele jest instytucji, które tak bardzo jak rodzina, małżeństwo i intymność (w tym seksualność), byłyby przepełnione najróżniejszego rodzaju idealizacjami o silnym ładunku emocjonalnym, których przemiany tak bardzo by się obawiano i które stanowiłyby pole tak silnych walk politycznych i ideologicznych. Rodzina bywała wielokrotnie prototypem praojczyzny, „naszego świata” albo „przystanią w bezdusznym świecie” (por. Hettlage 1992: 41 i n.). W rezultacie także socjologia rodziny, jak zauważano w humanistyce niemieckiej (np. Hettlage 1992: 51–55, por.: Burkart 1997, 2008: 9–50; Schneider 2008: 9–13), francuskiej (np. de Singly 1995: 18–22) oraz polskiej (np. Kwak 2005: 7 i n.), z definicji i od swych narodzin była dyscypliną wieszczącą często radykalny kryzys swojego przedmiotu, wielokrotnie już w swej historii ogłaszającą lub przewidującą zmierzch lub rozpad rodziny albo przynajmniej jej radykalną i groźną transformację.

W życiu Europejczyków na przestrzeni ostatnich kilku stuleci bez wątpienia zachodziły radykalne przemiany. Dyskusyjne wydaje się natomiast to, na ile dyskurs kryzysowy jest w stanie ująć je w teoretyczny schemat, który chwyciłby stopień, formę, kontekst i przyczyny zmian. Analizując prace na temat rodziny, małżeństwa i pokrewnych tematów, Mirosława Nowak-Dziemianowicz (2006: 29) zauważa, że kryzys to słowo-klucz jednego z dominujących w tej literaturze nurtów, który sama nazywa „normatywno-ideologicznym”⁴. Polega on, jak zauważa autorka, na przygotowaniu zestawu cech pary

⁴ Nowak-Dziemianowicz deklaruje, że jej analiza dotyczy dyskursów obecnych w pedagogicznych pracach na temat rodziny. Odnoszą się one jednak również do prac socjologicznych, co pokazuje nie tylko przenikanie się tekstów autorów obu tych środowisk w licznych publikacjach, pochodzących nieraz ze wspólnych konferencji, ale i w osobach autorów zaliczanych do kolejnych dyskursów przez badaczkę – są wśród nich tacy socjologowie, jak Jürgen Habermas, Anna Giza-Poleszczuk, Mirosława Marody czy Andrzej Rycharc.

(która musi być parą małżeńską) i rodziny, wśród których to kryteriów szczególnie powszechnym i ważnym jest TRWAŁOŚĆ związku, a także jednej z wielu stworzonych *ad hoc* typologii „funkcji rodziny”, do jakich zalicza się najczęściej prokreację, opiekę, dostarczenie środków do życia, wymianę emocjonalną itd. W rezultacie

nakłada się na nie szczegółowe oczekiwania co do standardów ich spełniania, mieszczących się w odpowiedzi na pytanie „jaki powinien być świat”, a następnie uważnie obserwuje poziom zgodności założeń i ich społecznej realizacji. Złamanie dokładnie sprecyzowanych norm dotyczących powyższych funkcji skazuje rodzinę na etykietę patologicznej [...]” (Nowak-Dziemianowicz 2006: 29).

Identyfikacja odstępstw od sformułowanych kryteriów małżeństwa jest tłumaczona przemianami kulturowymi, które określa się szczególnie często jako rozpowszechnianie się wartości „liberalnych lub pluralistycznych”, „poczucia wolności” i „indywidualizacji norm i zachowań” oraz ich upodobnienie do tych, obecnych w krajach zachodnich. Wśród przyczyn kryzysu tej instytucji wymienia się rozwój „ideologii sukcesu i współzawodnictwa” oraz „pragnienia osiągnięcia osobistego szczęścia za wszelką cenę”, a przejawem tych przeobrażeń są, wedle tego dyskursu – szczególnie groźne dla rodziny, zmiany w sytuacji współczesnej kobiety oraz przekształcenia demograficzne zakłócające reprodukcję biologiczną i kulturową, takie jak rozpowszechnianie się kohabitacji i życia ze sobą na odległość oraz spadek dzietności (Nowak-Dziemianowicz 2006: 31–34). Co ważne, przyczyny zmian są lokowane albo w wielkich, abstrakcyjnych procesach historycznych, albo na poziomie motywacji i etyki działań poszczególnych ludzi.

Bardzo podobne spostrzeżenia można odnaleźć w pojedynczych pracach sprzed kilku dziesięcioleci. Cytowana niedawno Barbara Łobodzińska nazywała powojenne perspektywy patrzenia na rodzinę, małżeństwa i związku intymne przez pryzmat stopnia kryzysu, w jakim się znajdują, „skutkiem utożsamiania jednej z historycznych form małżeństwa – mianowicie formy, która opiera się na monogamicznym, dozgonnym związku jednego mężczyzny z jedną

kobietą i równocześnie na prymacie mężczyzny, podporządkowaniu kobiety i specjalizacji ról w rodzinie – z pojęciem małżeństwa w ogóle” (Łobodzińska 1975: 12). Podawany przez Łobodzińską katalog typu idealnego związku intymnego – często traktowanego raczej jako uniwersalny wzorzec do porównań – można by zapewne zmodyfikować i rozszerzyć do takich cech, jak sformalizowanie i absolutna biograficzna wyjątkowość (związek intymny – przynajmniej ten „właściwy” – to wyłącznie małżeństwo albo też małżeństwo z dziećmi; małżeństwo powinno być ponadto wczesnym, pierwszym i zwykle jedynym związkiem intymnym w życiu człowieka), absolutna trwałość (od ślubu do śmierci), wmontowanie w system pokrewieństwa (małżeństwo to element wielopokoleniowej rodziny), zadaniowość (para/małżeństwo są definiowane przez funkcje i zadania, jakie spełnia względem społeczeństwa, zwykle zadania zgodne z wyobrażeniami konserwatywnego biegunu pola politycznego), względna bezkonfliktowość i harmonia (wysoka „jakość małżeństwa”, „sukces małżeński”, „szczęście małżeńskie”, komplementarność ról kobiety i mężczyzny).

Obecne w tej książce historie związków intymnych – pierwszych i kolejnych w życiu, małżeńskich i niemałżeńskich, kilkumiesięcznych i wieloletnich, w różnym stopniu harmonijnych lub konfliktowych – mają pozwolić przyjrzeć się wymienionym powyżej cechom związku jako ZMIENNYM EMPIRYCZNYM, których wzajemne relacje definiują charakter związku. Podobnie zostaną potraktowane materiały historyczne. Wymaga to zawieszenia formułowania ocen w kategoriach moralnych – unikania mówienia o kryzysie wartości traktowanych jako ahistoryczne stałe.

Podsumowując, należałoby unikać mówienia o kryzysie jako mało przydatnej poznawczo kategorii, wtórnej wobec analizy sposobów myślenia i zachowywania się w odniesieniu do kontekstu społecznego, w jakim się wydarzają. To, że pojęcie kryzysu słabo wyjaśnia zachodzące zmiany, uwidacznia się także wówczas, gdy rozszerzy się perspektywę dociekań, gdyż motyw KRYZYSU (a także pokrewne z nim motywy UPADKU i ROZPADU) jest jednym ze sposobów opisywania współczesnych przemian kulturowych, wykraczającym poza subdyscypliny zajmujące się rodziną i intymnością. Jak

zauważają Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2004: 18–24), dynamiczne zmiany społeczne naszej epoki często są opisywane w kategoriach kryzysu jako pewnego „metaschematu obejmującego swą treścią gromadzące się przejawy odstępstw od reguł zawartych w używanych przez nas na co dzień schematach poznawczych” (Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 18). Kryzys wydaje się w takim wypadku „pojęciem-workiem” na określenie zjawisk obcych, groźnych i niezrozumiałych, a obecnych w naszym świecie.

Jednocześnie prace wieszczące kryzys rodziny posługują się często podobnymi pojęciami oraz częściowo podobną wizją przemian historycznych co te, które w zachodzących zmianach widzą raczej spory potencjał emancypacyjny, a niekoniecznie zagrożenie. Centralnym pojęciem łączącym te różne od siebie wizje jest INDYWIDUALIZACJA, traktowana jako uwalnianie współczesnego człowieka od krępujących go zewnętrznych gorsetów, typowych trajektorii biograficznych i zachowań właściwych dla swojej klasy i środowiska czy też ogólnie obowiązujących norm moralnych.

Indywidualizacja: „czyste relacje” i „miłosny chaos”?

Przeżywamy dziś „małą pofrancuską rewolucję” – piszą Ulrich Beck i Elisabeth Beck-Gernsheim (2005: 7) – w której dotychczasowe formy prywatności i intymności są atakowane przez „stare, ale wciąż nowe i niespełnione obietnice wolności i niezależności” (Beck i Beck-Gernsheim 2005: 7), co sprawia, że związek miłosny staje się tyleż ważny i „napełniony nadziejami”, co „płynny” i „niemożliwy” (Beck i Beck-Gernsheim 2005: 9). PRZEMIANY INTYMNOŚCI opisuje także Anthony Giddens, wysuwający tezę o zastępowaniu miłości romantycznej „miłością współbieżną” i nowym typem związku, który nazywa „czystą relacją”:

jednostki wchodzą w związek dla niego samego, czyli dla tego, co każda z nich może wynieść z trwałej więzi z drugą osobą, i trwający dopóty, dopóki obie strony czerpią z niej dość satysfakcji, by chcieć ją utrzymywać. Niegdyś dla większości „normalnych” ludzi tym, co łączyło miłość i seksualność, było małżeństwo, ale dziś w coraz większym stopniu jest to czysta relacja (Giddens 2007: 75 i n.).

Podobnie jak Beck i Beck-Gernsheim, Giddens ocenia te zmiany jako równie rewolucyjne, widząc w nich jednak chyba większy niż Beckowie potencjał emancypacyjny:

przemiana sfery intymnej może podważyć instytucje nowoczesne jako takie, bo świat społeczny, w którym spełnienie uczuciowe zastąpiłoby dążenie do maksymalizacji zysku gospodarczego, bardzo różniłby się od tego, który znamy (Giddens: 2007: 11–12).

W pracach odwołujących się do indywidualizacji często pojawiają się tezy o zastąpieniu wspólnot zatomizowanymi jednostkami, a zobowiązań i ograniczeń – jednostkowymi wyborami. O ile w przypadku prac Becków, Giddensa czy Baumana dostrzegane są jeszcze zarówno niektóre niuanse zachodzących zmian, jak i elementy ich historycznego kontekstu, o tyle wśród interpretatorów wszystkie te niuanse i konteksty często zostają zagubione. Mało kto zwróci bowiem uwagę, że, przykładowo, Beck i Beck-Gernsheim zaznaczają: „Tradycyjne małżeństwo i rodzina oraz zindywidualizowane zmaganie się z małżeństwem i rodziną nie stoją naprzeciwko siebie jak przymus i wolność. To raczej jedna forma pomieszania przymusu i swobód zostaje zastąpiona przez inną” (Beck i Beck-Gernsheim 2005: 15). Mało kto będzie pamiętał, że zdaniem autorów pracy *Das ganz normale Chaos der Liebe* „wszystko to nie zlikwidowało faktycznie nierówności [między płciami], ale wyostrzyło spojrzenie na nie, uczyniło je otwartymi, nieusprawiedliwionymi, denerwującymi, politycznymi” (Beck i Beck-Gernsheim 2005: 17). Na tej samej zasadzie, raczej nie będziemy się zastanawiać nad tym, czy czysta relacja Giddensa (2007) to faktycznie funkcjonujący model dzisiejszych związków, który zaczyna dominować w obszarze relacji intymnych (jak twierdzi autor na stronach 75 i 76 *Przemian intymności*), czy też „czysta relacja” to nieistniejący i niemożliwy do osiągnięcia typ idealny („prototyp relacji osobistej”, zob. Giddens 2007: 184), ku któremu zmierzają związki lub może zaledwie „ramy etyczne” dla związków (Giddens 2007: 238). Tym, co pozostaje z wymienionych wyżej prac, jest często karykaturalna wizja związku jako zabawy lub umowy dwóch oderwanych od kultury i uspołecznienia podmiotów

(por. Schmidt 2011). Tak, przykładowo, streszcza *Przemiany intymności* Anthony'ego Giddensa Bernadette Bawin-Legros:

Jak pisze Anthony Giddens (1992), wpływ tradycyjnych źródeł władzy i więzi społecznych radykalnie osłabły na korzyść niekończącego się i obsesyjnego zaabsorbowania osobistą tożsamością. [...] Zamiast stopniowego i powolnego konstruowania własnej tożsamości, na wzór, powiedzmy, budowania domu, w coraz większym stopniu pociągają nas dziś nowe początki i spontaniczne więzi. Skutkiem jest tożsamość, która przyjmuje formę palimpsestu, dla której zapomnianie jest ważniejsze niż pamiętanie. [...] Jesteśmy turystami naszej prywatnej krainy i wkroczyliśmy w świat czystego indywidualizmu (Bawin-Legros 2004: 241 i n.).

Tego typu prace zmuszają czytelnika do przyjęcia jednowymiarowej osi analizy, na której końcach z jednej strony znajduje się „więź społeczna”, a z drugiej „osobista tożsamość”, a przemiany związków intymnych każe opisać jako podróż między krańcami takiego kontinuum. Takie ujęcie jest też niewiele w stanie powiedzieć o faktycznej codzienności współczesnych par, których większość nie bardzo daje się wpasować w model „czystego indywidualizmu” i rolę „turystów swojej prywatnej krainy”. Tego typu założenia sprzyjają przyjmowaniu tonu moralizatorskiego, a także idyllicznej wizji związków intymnych w przeszłych pokoleniach. Tak podsumowuje ją Mariola Bieńko:

W poprzednich pokoleniach [...] podstawowymi czynnikami scalającymi związki małżeńskie były przede wszystkim wspólne projekty, wspólne zainteresowania, posiadane dzieci, wzajemna przyjaźń, szacunek, zaufanie, a na dalszym etapie przywiązanie. [...] Dzisiejszy „czysty związek” [...] jest inwestycją, bilateralną umową, związaną z nieodłącznym rachunkiem zysków i strat. Odejście z tak pojmowanego związku pociągałoby za sobą konieczność utraty istotnych inwestycji, jakie poczynili partnerzy [...]. Jest to swego rodzaju koalicja oparta na „wspólnocie interesów”. [...] Utrzymuje się, dopóki partnerzy dostarczają sobie dość zadowolenia. Coraz częściej bowiem ludzie dziś bawią się, grają w związek, konsumują go jak atrakcyjny towar (Bieńko 2006: 112 i n.).

Taka wizja przemian związków intymnych jest nie tylko trudna do pogodzenia z wynikami badań historycznych oraz współczesnych związków, lecz – co gorsza – nie oferuje w ogóle płaszczyzny do wielowymiarowej dyskusji. Dzieje się tak z uwagi na jej szczątkową ramę teoretyczną, która ogranicza się często, podobnie jak w dyskursie kryzysowym, do wylistowania abstrakcyjnych procesów oraz ryczałtowo przypisywanych jednostkom motywów działania.

Uspołecznienie i socjologiczne spojrzenie na historię

Zaprezentowana wyżej krytyka nie stanowi próby „odwrócenia” perspektywy patrzenia na zmianę społeczną (postawienia tezy o nieobecności procesu indywidualizacji) ani też nie ma służyć zakwestionowaniu sensowności badań nad tym, co kryje się pod pojęciem indywidualizacji. Wskazuje jedynie na to, iż warto analizować indywidualizację jako dynamiczne zmiany relacji między perspektywami przeżywania świata i działań skierowanych wobec świata a aktualnymi formami społecznienia – jako proces, który wyposaża człowieka w konkretne, specyficzne dla danej kultury i epoki zdolności do przeżyć i działań. Zarówno w dyskursie kryzysowym, jak i indywidualizacyjnym, a przynajmniej w ich często spotykanych, popularnych wersjach i interpretacjach, bieg dziejów bywa widziany jako proces wyzwalania się coraz bardziej autonomicznej jednostki spod władzy społecznych norm i konwenansów. Zakłada się zatem, że naprzeciw pierwotnej jednostki stoi wtórna zbiorowość, naprzeciw jednostkowej woli i pragnień – więź społeczna (a więc to, co te pragnienia przycina i ogranicza), a czym więcej jednego, tym mniej drugiego i odwrotnie. Taką wizję więzi społecznej Marody i Giza-Poleszczuk (2006) nazywają „»SMYCZĄ«: to coś, co nas WIĘZI, co ZMUSZA do jakichś działań”, lub ewentualnie – coś, co daje też wsparcie, ale tak czy inaczej jest sztucznie nałożone na pierwotną wobec niej jednostkę.

Jak zauważają dalej autorki, to właśnie przyjęcie takich założeń skłania do używania pojęcia indywidualizacji jako zwierciadlanego odbicia opisanego wyżej rozumienia więzi. Modne dziś pojęcie indywidualizacji oznaczałoby zatem „proces psychologiczny, stanowiący

wyraz dojrzewania jednostki i jej uwalniania się z »opiekuńczych« więzów wspólnoty», a więc często jako „rozpad więzi” lub też – odwrotnie, jako uwalnianie się z pęt kultury jako „źródła cierpień” (Marody i Giza-Poleszczuk 2006: 23). Tak czy inaczej, indywidualizacja to wówczas pewien wyższy stopień modernizacji, który jest jedynie różnie oceniany – albo jako pakiet zmian negatywnie przez człowieka odbieranych, bo w wielkiej mierze od niego niezależnych oraz wyrrywających go z „naturalnych” wspólnot, takich jak rodzina; albo też jako emancypacja i wyzwolenie z krępujących więzów wspólnoty. Obie te oceny zawierają centralne założenie o istnieniu podmiotu pierwotnego wobec więzi. Przyjmując je, łatwo określić współczesność – jak też czyni to wielu autorów (przeglądowo i krytycznie zob. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 15–37) – jako „rozpad więzi”, kryzys dotychczasowych form życia społecznego lub triumf „czystych relacji”. Socjologia ma jednak wtedy do zaoferowania niewiele poza eseistycznymi ekstrapolacjami trendów lub sumowaniem sondażowych deklaracji oraz przyjmowaniem dominującej dziś wizji siebie jako autonomicznego, pierwotnego, często także racjonalnego podmiotu jako aksjomatu badań socjologicznych (por. Kaufmann 2004), a zagadką staje się, jak może w ogóle istnieć coś takiego, jak „społeczeństwo” – termin tak oczywisty, że aż pusty znaczeniowo (por. Luhmann 2006).

Można by oczywiście powiedzieć, że to właśnie zakwestionowanie rozmaitych wcześniejszych oczywistości pozwoliło swego czasu na powstanie socjologii jako sposobu naukowego dociekania mechanizmów rządzących życiem społecznym, a przekonanie o zmianie dotychczasowych form relacji międzyludzkich i rodzeniu się nowych było jednym z głównych obszarów zainteresowania pierwszych socjologów. Jednakże – jak szczegółowo opisują to w swojej pracy Marody i Giza-Poleszczuk (2004) – nie pojęcie „kryzysu” było podstawowym narzędziem poznawczym klasyków socjologii, lecz raczej rozmaite koncepcje więzi społecznych i zasad uspołeczniania oraz ich przemian⁵. Tym, co łączyło klasyków, była – jak przypomi-

⁵ W moim odczuciu, wydają się to pokazywać np. prace Durkheima, w których nieraz uwidaczniają się poglądy polityczne i osobiste obawy czy diagnozy

nają autorki *Przemian więzi* – koncentracja na zjawisku USPOŁECZNIENIA I JEGO DYNAMICE.

W tym sensie, mimo wszystkich różnic, jakie dzielą Maxa Webera, Émile'a Durkheima czy Georga Simmla, łączą ich pewne wspólne założenia. Przedmiotem dociekań tych autorów nie było ani społeczeństwo, ani jednostka, lecz to, co leży pomiędzy tymi dwoma abstrakcyjnymi, analitycznymi pojęciami, tworzonymi wówczas, kiedy nie potrafimy wyobrazić sobie świata społecznego inaczej, niż rozbijając go właśnie na takie dwa bieguny. Dla Durkheima przedmiotem socjologii są więc zjawiska powstające z „połączenia poszczególnych świadomości”: to, czego „poszczególne świadomości nie byłyby w stanie wytworzyć na mocy samej tylko swojej natury”, a co narzuca się jednostkowej świadomości jako coś zewnętrznego wobec niej (Durkheim 1965: 120). W sferze jednostkowej świadomości korelatem istnienia takiej nadrzędnej płaszczyzny, wykraczającej poza pojedynczy umysł i „zwykle kombinacje naszej indywidualnej inteligencji”, jest to, z jaką siłą narzucają się nam pewne sposoby widzenia świata lub schematy działania dające się w nim podjąć – czy to w postaci milcząco akceptowanej oczywistości lub konieczności, czy to w postaci czegoś, co odczuwa się jako narzucone i zewnętrzne wobec siebie, ale skłaniające do działania (Durkheim 1965: 120 i n.).

Socjologia – przekonywał z kolei Simmel – „zadaje pytanie, co dzieje się z ludźmi, jakie są reguły ich zachowania nie w aspekcie pełnego rozwoju konkretnych poszczególnych egzystencji, ale o tyle, o ile poprzez wzajemne oddziaływania tworzą oni grupy i są poprzez taką grupową egzystencję determinowani” (Simmel 2005: 9, por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 58). I dalej:

Wszystkie te wielkie systemy i ponadindywidualne organizacje, które zazwyczaj mamy na myśli używając pojęcia „społeczeństwo”, wyrażają tylko bezpośrednie wzajemne stosunki między jednostkami, zachodzące zawsze i nieustannie, utrwalone w postaci poznawalnych kształtów i struktur. Uzyskują one skutek tego samoistość i autonomię, dzięki

autora (zob. np. *Przedmowa do: O podziale pracy społecznej*), nie przesłaniając jednak bez reszty jego analiz PRZEMIAN FORM integracji społecznej, dających się interpretować na różne sposoby.

którym mogą przeciwstawiać się i przeciwdziałać warunkującym się wzajemnie spontanicznym stosunkom. Ale fakt istnienia społeczeństwa oznacza zawsze, że jednostki mocą wzajemnych wpływów i determinacji są ze sobą związane. [...] zgodnie z tym należałoby mówić nie o społeczeństwie (*Gesellschaft*), ale o uspołecznieniu (*Vergesellschaftung*) (Simmel 2005: 18 i n., por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 59).

Jak zauważa Simmel (2005: 91 i n.), wyobrażenie sytuacji granicznej, tj. odosobnionej jednostki niepozostającej w kontakcie z żadnymi innymi jednostkami, nie należy do dziedziny socjologii, ale wspiera się na milcząco zakładanym wyobrażeniu towarzystwa – lub też jego negacji. W tym sensie:

Żadnej odosobnionej jednostki nie można rozpatrywać tak, jak gdyby od początku była jedynym mieszkańcem globu ziemskiego; jej sytuację określa stan uspołecznienia – nawet jeśli opatrzyć to pojęcie znakiem ujemnym. Całe szczęście i cała gorycz odosobnienia to tylko różne reakcje na doświadczenie kontaktów z uspołecznieniem. Zjawisko odosobnienia stanowi pewien typ wzajemnego oddziaływania [...] (Simmel 2005: 91 i n.).

Pojęcia uspołecznienia, o którym mowa w klasycznych koncepcjach, nie należy więc rozumieć jako przeciwieństwa bycia autonomicznym podmiotem – jako czegoś krępującego i uniformizującego jednostki. Przeciwnie, jak formułują to Marody i Giza-Poleszczuk (2004: 104 i n.), nawiązując do Jeana-Luca Nancy'ego, to właśnie „fakt wspólnej egzystencji pozwala jednostkom dostrzec siebie jako jednostki” i to właśnie „uspołecznienie wprowadza między jednostki ZRÓŻNICOWANIE” (Giza-Poleszczuk 2005: 76). Systemy społeczne istnieją, reprodukują się i różnicują dlatego, bo istnieją ludzkie podmioty obdarzone możliwością przeżywania i działania (tak jak te ostatnie istnieją, ponieważ mają swój biologiczny substrat – ponieważ istnieje na Ziemi życie); ale sposoby tego przeżywania i działania trzeba rozpatrywać w relacji do aktualnie istniejących form systemów społecznych lub – używając innej terminologii – form uspołecznienia, w których się rodzą i bez których nie mogłyby zaistnieć. Założeniem klasyki socjologicznej, podobnie jak wielu now-

szych teorii, jest zatem istnienie jakiegoś rodzaju korespondencji między aktualną formą społecznienia a aktualnymi formami postrzegania siebie jako człowieka i przypisywania sobie jakiejś formy sprawczości (por.: Kieserling 1994: 20; Marody i Giza-Poleszczuk 2004; Elias 2008). Założenie to stanowi w dużej mierze o sensie wyodrębnienia socjologii jako osobnej nauki i pola badawczego.

Niestety, choć istnieje wiele interesujących prac rozwijających klasyczne dociekania na temat form społecznienia i korespondujących z nimi schematów myślenia i działania aktorów społecznych, istnieje też morze analiz, które przesunęły akcenty z badania procesów społecznienia tych działań oraz podzielenia znaczeń właśnie na same działania i ich powtarzalność (Marody 2000). Te zaś działania opisuje się często, posługując się bardzo odległymi od empirii abstrakcyjnymi pojęciami i ryczałtowo przydzielanymi z góry motywacjami albo też – mierzy się przede wszystkim metodami demograficznymi i sondażowymi, którym nie towarzyszy żadna rama teoretyczna. W rezultacie systemowość i historyczność klasycznych modeli socjologicznych ulega zagubieniu:

Podstawowym *datum* socjologii stają się już nawet nie zachowania, lecz opinie jednostek, na podstawie których – w sposób mniej lub bardziej teoretycznie uprawniony – wnioskuje się o potencjalnym kierunku działań społecznych. Same jednostki zostają oderwane od swojego społecznego zaplecza albowiem ich „reprezentatywność” ma już sens wyłącznie statystyczny [...]. [...] ów żywiołowy rozwój metod analiz statystycznych narzucił socjologom myślenie w kategoriach przyczyn i skutków, całkowicie odmienne od – charakterystycznego dla socjologii klasycznej – myślenia w kategorii procesów społecznych; a także przyjmowanie różnych założeń (takich jak pominięcie wymiaru czasu), sprzyjających traktowaniu działań społecznych jako sumy działań jednostkowych oraz dzieleniu zjawisk na makro i mikro (Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 48 i n.).

Sfera makro zbyt często oznacza pozostawanie na poziomie teoretycznych spekulacji, a mikro – na badaniu wartości i postaw (traktowanych dodatkowo jako atrybuty jednostkowe). Jak sugerują autorki *Przemian więzi społecznych*, to właśnie nieprzystawalność obu

tych nurtów dociekań do siebie skłaniała często „do wniosku, że tworzone przez owe struktury społeczeństwo przeżywa kryzys, którego źródła tkwią w zachowaniu jednostek” (Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 49). Dotyczy to także niejednej pracy na temat rodziny lub związków, co wydaje się zatem pochodną ogólniejszej tendencji czy też wyrazem pewnego dyskursu lub sposobu uprawiania humanistyki, który uwidacznia się w pracach poświęconych wielu różnym tematom.

W rezultacie dyskusja socjologów nabiera nieraz cech politycznego sporu liberalizmu z konserwatyzmem albo też skutkuje jałowym powielaniem zdroworoządkowej opozycji między wolnością a brakiem wolności lub jednostką a systemem. Jak przypomina Elżbieta Hałas (2005), z tego typu opozycjami również polemizowano od bardzo dawna. Na fali tych polemik rodził się też interakcjonizm symboliczny, utrzymujący, że przeciwstawienie jednostki i społeczeństwa oraz odpowiadający tej dychotomii spór liberalizm–konserwatyzm wyrastają ze wspólnego, mylnego założenia – przyjęcia za punkt wyjścia organizmu ludzkiego lub organizmu społecznego jako naturalnych całości, które można obserwować albo od wewnątrz, albo od zewnątrz, *intra* albo *extra* (por. Mead 1975). Zamiast przyjmować dychotomiczny model, w którym społeczeństwo wywiera wpływ na jednostkę wyposażoną w pewne stałe dyspozycje lub tendencje do zachowań (tak że jej zachowania są w jakimś stopniu przewidywalne), interakcjonizm dążył ku oparciu się na tym, co pomiędzy – na *inter*:

W ujęciu interakcjonistycznym [...] uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne jednostki podporządkowane są jednemu dynamicznemu procesowi kształtowania jaźni, przejawiającemu się w działaniach, zakładającym kulturę zmienność doświadczenia ludzi, symboliczny wymiar ich doświadczeń i ich charakter relacyjny (Hałas 2005: 24).

Niezliczoną ilość razy usiłowano stworzyć modele, które pogodziłyby w ten sposób opozycję między tym, co jednostkowe, a tym, co społeczne. Kolejne takie próby prowadziły zwykle do zaszerzowania swoich poprzedników do któregoś z dwóch obozów – jednost-

kowego (subiektywnego, interpretatywnego) lub społecznego (normatywnego, strukturalnego). Ten los spotkał też interakcjonizm, zaliczony do pierwszego z tych obozów (zob. np.: Bourdieu 1990; Giddens 2003). To, że nadal używamy w socjologii dualistycznej retoryki, jest być może cechą ludzkiego umysłu lub przynajmniej naszej kultury, być może problemem leżącym u głębokich korzeni założeń socjologicznej teorii, również tej klasycznej – jak sugeruje Niklas Luhmann (1998: 16–35) – a może także wynikiem przepaści między modelami akademickimi a praktyką codziennego uprawiania socjologii. W tej praktyce fragmenty wiedzy naukowej mieszają się z elementami wiedzy zdroworozsądkowej, a powszechność i istotność statystyczną utożsamia się z tym, że dane zjawisko jest „społeczne”. Peter Berger (2002) mówi w tym kontekście o rozwijających się równolegle (a) fetyszyzmie metodologicznym, który „doprowadził do tego, że wielu socjologów stosuje coraz bardziej skomplikowane metody do badania coraz bardziej trywialnych zagadnień”, oraz (b) postmodernistycznej wersji zaangażowanej socjologii, miażdżonej teoretycznie i rezygnującej z dążenia do jakkolwiek rozumianej naukowej obiektywności. Podobne są intuicje autorek *Przemian więzi społecznych* (Marody i Giza-Poleszczuk 2004) oraz Jeana-Claude’a Kaufmanna (2004).

Socjologicznym klasykom pewien zakres wzajemnej korespondencji ich koncepcji zapewniało prawdopodobnie również skupienie się na analizie form społecznych na przestrzeni czasu. Prace Webera, Durkheima czy Karola Marksa, będące manifestami różnych sposobów badania form społecznych, są jednocześnie drobiazgowymi traktatami historycznymi, traktującymi przemiany w formach społecznych i formach wiedzy, działania i ludzkiej samoświadomości jako elementy współzależne i znajdujące się w ciągłej dynamice. Jak przekonywał Durkheim (1965), zadanie socjologa nie polega na opisanu różnorodnych zjawisk ani tym bardziej na ich dowolnym wyliczaniu, lecz na wyjaśnieniu ich przyczyn i skutków oraz funkcji w określonym kontekście, w jakim zjawiska te funkcjonują. Tymczasem „wszystkie te przyczyny i skutki występują w sposób konieczny w postaci ruchów” (Durkheim 1965: 116):

chodzi nie o to, by [...] rozpatrywać społeczeństwo w danym momencie czasowym, unieruchomione przez abstrakcję, lecz o to, aby analizować jego kształtowanie się i z niego właśnie zdawać sprawę. [...] Samą strukturę poznaje się w jej STAWANIU SIĘ i oświetlić ją można pod tym tylko warunkiem, że nie straci się tego procesu z pola widzenia. Struktura tworzy się i rozkłada bez przerwy, jest życiem na pewnym poziomie konsolidacji. Oddzielenie jej od życia, z którego pochodzi, czy życia, które określa, byłoby rozłączeniem rzeczy nierozłącznych (Durkheim 1965: 117).

Podobny był postulat wysuwany przez Georga Simmla, który proponował badanie dialektyki zmiany i oporu oraz życia społecznego jako ciągłego ścierania się przeciwnych impulsów (zob. np. Simmel 2008: 223–310). Jak przekonywał, konflikt nie jest zaprzeczeniem uspołecznienia, lecz jego immanentnym elementem: wszelka percepcja i tym samym tożsamość człowieka, pary i społeczności rodzi się w drodze ciągłego tworzenia i odtwarzania jakiegoś rodzaju RÓŻNICY.

Analiza współczesnych związków intymnych i ich przemian zawarta w ostatnich rozdziałach tej książki oraz w osobnych opracowaniach ma na celu określenie, jakie procesy tworzenia i rozpadania się struktur w nich zachodzą i w ramach jakich form uspołecznienia rozgrywa się w tych związkach odkrywanie i realizowanie swoich pragnień oraz nadawanie sensu swojej biografii. Najpierw należy jednak nakreślić kontekst historyczny, z którego wynikają formy dzisiejszych związków i stojące przed nimi dylematy. Nawiązując do wskazanej wyżej dynamicznej wizji kultury, przemian charakteru pary intymnej nie będę postrzegać jako procesu o charakterze liniowym (np. jako ROSNĄCEJ indywidualizacji), zgodnie z przekonaniem, że zmiany te trafnie da się opisać raczej jako ciągły, dialektyczny ruch.

Mówiąc dokładniej – po pierwsze – zakładam, że niekompatybilność sposobu zorganizowania którejsz ze sfer życia społecznego w stosunku do zmodyfikowanego sposobu zorganizowania innej sfery wywołuje w końcu w tej pierwszej reakcję adaptacyjną, która z kolei sprzyja zwrotnej reakcji w drugiej ze sfer itd. Po drugie, przyjmuję, że proces zmian przebiega na fali przyplływów i odpływów pewnych tendencji (Elias 1980), przypominających cykle ko-

niunkturalne w gospodarce i widoczne np. w następujących po sobie okresach formalizacji i deformalizacji zachowań obyczajowych, w XIX i XX wieku następujących po sobie co kilkanaście do kilkudziesięciu lat (Wouters 1999). Po trzecie, przy odpowiednio dużym nagromadzeniu, zmiany te mogą w końcu prowadzić do całościowej, rewolucyjnej modyfikacji dominującej zasady zorganizowania wszystkich obszarów życia społecznego i przejścia układu do nowego stanu równowagi. Socjologia narodziła się jako nauka stawiająca pytanie o to, w jakim sensie taką całościową przemianę społeczną przyniosła nowoczesność i czym różni się ta epoka od epok ją poprzedzających. Po czwarte, w cieniu dominujących form zorganizowania życia społecznego i dominujących dyskursów istnieją zwykle inne, konkurencyjne formy, które może nie nadają decydującego tonu istniejącemu porządkowi, ale w pewnych kontekstach są bardzo istotne. Mogą to być dyskursy otwarcie godzące w dominujący porządek i widzące w nim efekt przemocy i nieuzasadnionej uzurpacji, w nowożytności przyjmujące zwłaszcza postać idei walki ras oraz idei walki klas (Foucault 1998b: 51–70). Mogą to być formy wiedzy regulujące działania w odmiennych kontekstach lub splatające się z czasem w nową całość, jak pogańskie wierzenia, współistniejące bardzo długo z chrześcijaństwem i łączące się z nim ostatecznie w praktykach życia codziennego (Bystroń 1976a, 1976b, por. Swidler 2001: 15). Mogą to być również resztki poprzednich form uspołecznienia – jak np. silne rody i rozbudowane rodziny broniące się na europejskich peryferiach przed rozciągnięciem na nie władzy nowoczesnego państwa (Goody 2000: 59–67).

Wtopienie pary w szerszą całość: od rodów do sąsiedztwa i patriarchalnych rodzin

Tworzenie trwałej pary intymnej nieodłącznie wiąże się w naszej kulturze z instytucją rodziny. Oficjalna i trwała para jest parą małżeńską, a jej tworzenie stanowi ważne społeczne wydarzenie i reprodukcję ciągłości istnienia zbiorowości oraz zasad rządzących jej życiem. Jak zauważa Simmel,

śledząc historię małżeństwa, nie sposób przeoczyć ogromnej roli, jaką tradycyjnie odgrywają w nim osoby trzecie, często nawet nie krewni – w zalotach, przy omawianiu posagu, w obyczaju weselnym – łącznie z udzielającym sakramentu kapłanem. To nieosobiste spoiwo małżeństwa znamionuje wyjątkowość tej struktury społecznej: zarówno treść, jak i forma owego najbardziej osobistego związku jest dziełem obiektywnych instytucji historyczno-społecznych. Ta interwencja tradycji w istotę stosunku małżeńskiego, która przeciwstawia go swobodnej formie, np. związku przyjaźni i dopuszcza totalną akceptację lub odrzucenie, lecz nie korekty, sprzyja powstaniu poczucia OBIEKTYWNEGO, ponadindywidualnego charakteru małżeństwa. Mimo że każdy z partnerów związany jest tylko z jedną osobą, to przynajmniej częściowo czuje się złączony poniekąd z kolektywem, jako prosty element struktury ponadindywidualnej – co do swej istoty i co do swych norm od niego niezależnej (Simmel 2005 [1922]: 100).

Pojawia się więc pytanie, jaki był kontekst takiego wtopienia pary w szersze społeczne całości i co oznacza jej autonomizacja wobec osób trzecich lub jakichś reguł działania, z którą mamy do czynienia dzisiaj.

Czym jest rodzina?

Pojęcie „rodzina” jest jednym z tych, które wydają się absolutnie jasne i zdroworoządkowe. Tego typu terminy w socjologii okazują się jednak problematyczne, jeżeli używa się ich nie jako narzędzi poznawczych zyskujących sens w ramach pewnego modelu myślenia o świecie, lecz jako markerów jakichś ontologicznych zjawisk i tworów, których oczywistość nie pozwala nam dostrzec ich historycznej zmienności (por. Weber 1985). Pojęcia służą porządkowaniu rzeczywistości. Jeśli zamkniemy świat relacji rodzinnych w monolitycznym pojęciu uniwersalnej rodziny (swoją drogą – zastąpiło ono wielość dawnych określeń na różne typy takich relacji, zob. np. Flandrin 1998), okaże się on bardzo ubogi, co pokazują prace przyjmujące szerszą, antropologiczną perspektywę. Jak twierdzi – być może nieco na wyrost używający wielkich kwantyfikatorów – Jean La Fontaine (1990: 30 i n.),

antropolodzy przestali się zajmować rodziną jako taką, gdyż „rodzina” [...] [...] miesza formę (mężczyzna, kobieta i dzieci) z funkcją (reprodukcja) w sposób, który charakterystyczny jest dla pojęć silnie obciążonych moralnie. Podobnie jak wiele innych takich idei zdaje się ona reprezentować fakt natury, gdy tymczasem, tak samo jak rozróżnianie między płcią a pokoleniem, na którym ona się opiera, jest całkowicie społeczna. Model rodziny nuklearnej nie posiada implikacji zachowaniowych, z wyjątkiem tych, które wymagane są przez jej definicję wyściową; oznacza to więc, że powiedzenie „rodzina jest uniwersalna” okazuje się stwierdzeniem niemal pozbawionym znaczenia, ponieważ pozostawia ono na uboczu zróżnicowania w ideach i zachowaniu, które charakteryzują różnorodne społeczeństwa. [...] tym, co antropologia ma do zaoferowania innym naukom społecznym jest skoncentrowanie się na wzorach generujących zachowania – tzn. formach społecznych.

Na takich właśnie wzorach generujących zachowania i na wyrastających z nich formach interakcji rodzinnej proponuje budować socjologiczną teorię rodziny Anna Giza-Poleszczuk (2005). W świetle jej pracy rodzinę warto ująć nie jako najbardziej oczywisty, „namacalny” i w dodatku odwiecznie istniejący i wciąż tak samo rozumiany obiekt, lecz pewien teoretyczny postulat (na co dzień funkcjonujący jako zdroworoządkowe narzędzie poznawcze), który służy nam do chwywania kryjących się pod tą etykietką dynamicznych wzorów zachowań i form interakcji. Rodzinę można by traktować jako zmienny w czasie i co do swojej formy STRUMIEŃ ZDARZEŃ. Jak przekonuje autorka, nie zobaczymy rodziny, sadzając po prostu za stołem parę – ani nawet rodziców i dzieci (tak jak – by nawiązać do przykładu Stefana Nowaka – zbierając wszystkich Polaków na jednym placu, nie ujrzymy społeczeństwa, a jedynie amorficzny zbiór wielu ludzi):

[...] istnienie [rodziny – F. S.] jest abstrakcją ze skoordynowanych działań jednostek, osiagających jakieś cele i posługujących się w działaniu kulturowymi artefaktami (w tym również symbolami). Oznacza to, że istotą rodziny jest to, co leży u podłoża powtarzających się interakcji; mechanizmy i motywacje sprawiające, że ludzie wracają do domów, przytulają swoje dzieci, gotują, majsterkują – i robią tysiące innych rzeczy, które składają się na bycie rodziną. Dla uchwycenia istoty

owego szczególnego układu społecznego ważna jest nie forma, w jakiej się ujawnia – awunkulat, klan, ród czy zadruga – ale mechanizm, który odpowiada za jej trwanie, ujawnianie się i odtwarzanie w kolejnych interakcjach (Giza-Poleszczuk 2005: 10).

Mechanizm ten wpływa jednak na zmienną w czasie aktualną formę rodziny. Jeśli ma mieć sens mówienie o rodzinie jako pewnym powszechniku kulturowym, przekonuje Giza-Poleszczuk (2005), to musimy potraktować ją jako szerokie, leżące na wysokim poziomie abstrakcji pojęcie-zbiornik, oznaczające pewną „podstawową jednostkę reprodukcji”, charakteryzowaną przez zestaw zmiennych kulturowo i historycznie RELACJI – w tym zwłaszcza pionowych i poziomych relacji pokrewieństwa, z których ona wyrasta, oraz relacji opartych na przepracowaniu kwestii płci i pokolenia. Wówczas dopiero można rozpocząć teoretyczną pracę nad różnymi jej konfiguracjami historycznymi, kulturowymi i środowiskowymi, zamiast pozostawać na poziomie zdroworozsądkowych oczywistości.

Para wirtualna: społeczeństwa plemienne i klanowe

Do takich oczywistości należy, lub może należała, wizja przednowoczesnej Europy jako krainy wspólnie zamieszkujących, wielopokoleniowych i wielodzietnych rodzin, które na skutek procesów industrializacji i modernizacji uległy rozpadowi, przeobrażając się w rodzinę małą (a później – zredukowały się do nieformalnych par czy wręcz osób samotnych). Przez długi czas takie wyobrażenie funkcjonowało w humanistyce (a do dziś funkcjonuje często w myśleniu potocznym), wywodząc się m.in. z koncepcji XIX-wiecznych, w tym prac Frédérica Le Playa (Mitterauer i Sieder 1991: 46 i n., por. Szlendak 2010: 311 i n.). Obraz ten uległ jednak zakwestionowaniu na skutek szeregu pracochłonnych badań historycznych nad składem rodziny i gospodarstwa domowego, prowadzonych intensywnie od lat sześćdziesiątych (przeglądowo zob. Kuklo 1995), którym szczególnie impuls dały przełomowe prace zespołu Petera Lasletta, podważające wyobrażenie o powszechnym występowaniu w przedindustrialnej Europie licznych, a przede wszystkim wielopokole-

niowych domostw (Mitterauer i Sieder 1991: 46–71; Flandrin 1998: 65–95; Goody 2000). Na podstawie dostępnej nam dziś wiedzy historycznej można by wręcz powiedzieć, że było raczej odwrotnie: liczne i poszerzone grupy spokrewnionych ze sobą osób – pomijając bardzo wczesne społeczeństwa oparte na plemionach, klanach, lineażach i rodach – na większą skalę zaczęły się pojawiać właśnie w epoce industrialnej, a odsetek rodziców przez znaczną część swojego życia mieszkających ze swoimi dorosłymi dziećmi był znacznie wyższy w XIX i XX wieku niż w epoce przednowoczesnej.

W ostatnim czasie z wyników tych prac zaczęli zdawać sprawę także autorzy ogólnych polskich opracowań socjologicznych dotyczących rodziny (Giza-Poleszczuk 2005: 16; Szlendak 2010: 311–330). Należy natomiast być ostrożnym, by na gruzach obalanego mitu nie zbudować jego negatywnego odbicia, zatrzymując się na porównywaniu średniej liczby osób i pokoleń przypadających na jedno gospodarstwo domowe na przestrzeni wieków. Po pierwsze, co pokazuje praca Gizy-Poleszczuk (2005), wyobrażenie stopniowego wyodrębniania się autonomicznego świata relacji intymnych (w ramach mniejszych rodzin i par) z szerokich struktur opartych na pokrewieństwie może stanowić przydatny i przekładalny na empirię schemat procesów historycznych pod warunkiem, że odpowiednio go przeformułujemy. Po drugie, należy być ostrożnym z kopiowaniem ustaleń angielskich na nieco odmienną historię polską, tym bardziej że również w świecie zachodnim w omówieniach prac Lasletta zwraca się uwagę na różnice między poszczególnymi krajami i regionami oraz na dysproporcje między feudalną wsią a o wiele bardziej zróżnicowanymi pod względem form życia wielkimi miastami (Mitterauer 1991: 2 i n.; Kuklo 1998: 74 i n., 2009: 149 i n., por. Flandrin 1998; Goody 2000).

Jak zatem ująć dynamicznie zmieniające się RELACJE między rodziną a parą, tak by uwzględnić wymienione wyżej niuanse? Bez wątplenia, w odniesieniu do niektórych z minionych epok historycznych i niektórych znanych nam ludzkich społeczeństw, problematyczne byłoby mówienie o parze intymnej, a także o parze małżeńskiej – poza kontekstem większej grupy, którą związki te współtworzyły. W modelowo skrajnych wypadkach para była cał-

kowicie „roztopiona” w nadrzędnych wobec niej grupach, klanach, rodach czy plemionach, do których przynależeli kobieta i mężczyzna. W niektórych społeczeństwach para nie utrzymywała nawet na co dzień silnych kontaktów ze sobą, a dzieci przynależały nie tyle do swoich rodziców, co do odpowiedniej grupy kobiet lub mężczyzn w określonym wieku, w której spędzały większość czasu (Jabłoński i Ostasz 2001: 74 i n.). W większości okresów i społeczeństw ludzkich, również w tych opisanych powyżej, odnajdziemy jednak jakąś wyraźną formę instytucjonalizacji oficjalnego związku seksualnego mężczyzny i kobiety oraz jakiś sposób ograniczania lub zabrania seksu pozamałżeńskiego, zazwyczaj traktowanego surowiej niż seks przedmałżeński (Bielicki 1995: 16–18). Zawieraniu trwałych związków seksualnych w zdecydowanej większości kontekstów kulturowych i historycznych towarzyszy zwykle pewien rytuał oraz ukazanie generalnej zmiany statusu osoby zaślubionej przez prowokowanie rzeczywistych zmian na ciele lub przez jakiś jego nowy atrybut, choćby pierścionek (Jabłoński i Ostasz 2001: 73 i n.). Tego typu związki są też najczęściej powiązane z narodzinami dzieci. Sposób wiązania się w pary oraz ich autonomia w zakresie gospodarowania i wspólnego układania codzienności są natomiast kulturowo różnicowane (Jabłoński i Ostasz 2001: 73 i n.).

W społeczeństwach klanowych i rodowych wtopienie pary w nadrzędne relacje pokrewieństwa przejawia się w wielkiej liczbie powiązań gospodarczych i politycznych między parą a rodami/klanami pochodzenia (lub zwłaszcza jednym z nich, tj. tym, na terenie którego osoby tworzące parę zamieszkały), w jej niesamodzielności względem tych grup i domostwa czy w zobowiązaniach każdej ze stron względem swojego rodu lub klanu pochodzenia. W tych społeczeństwach integracja dokonuje się bowiem na zasadzie konkurencji i kooperacji między klanami lub rodami, w tym także przez zawieranie małżeństw. Zasada, zgodnie z którą rodzina powołuje do życia małżeństwo, a nie odwrotnie, jest w tych społeczeństwach szczególnie silnie i namacalnie odczuwalna. Para dostarcza nowych ludzi grupie swojej lub partnera, a związek małżeński raczej scala wspólnotę poprzez sojusze, niż stanowi element struktury społecznej oraz kontekst szczególnie intensywnych interakcji w ramach pary. Para

mężęńska to tutaj przede wszystkim „»medium« splatania ze sobą grup przez ucieleśnioną w dzieciach wspólnotę krwi” (Giza-Poleszczuk 2005: 221), a „rodzina elementarna ma status wirtualny” (Giza-Poleszczuk 2005: 58). To grupa lokalna jest w społeczeństwach zbieracko-łowieckich podstawową jednostką ekonomiczną, to w jej ramach toczy się niemal całe życie codzienne, to ona działa na podstawie wspólnego, zakładanego na określony czas obozowiska (Bielicki 1995: 14–19).

Jak zauważa Giza-Poleszczuk (2005: 221–223), opisywane wyżej społeczeństwa są zwykle silnie uzależnione od słabo przetwarzanego przez siebie środowiska przyrodniczego i jego ekstensywnej eksploatacji, a kluczową dla ich przetrwania pozostaje kwestia silnej integracji i mobilizacji w walce z innymi, podobnymi grupami. Zdecydowanie dominująca jest więc dla nich integracja, którą Émile Durkheim nazwał mechaniczną, czyli oparta na daleko idącym podobieństwie jednostek, na ograniczonej specjalizacji funkcjonalnej i wymuszaniu nieodstępowania przez członków grupy od wielu ściśle wyznaczonych sposobów działania. Presja środowiska, brak możliwości wyjścia z grupy, kontrola zasobów przez grupę – wszystko to sprawia, że ona sama nabiera cech środowiska przyrodniczego.

Gdybyśmy cofnęli się na ziemie europejskie po upadku Cesarstwa Rzymskiego, napotkalibyśmy jeszcze w wielu miejscach na takie właśnie społeczności. Także na terenach dzisiejszej Polski ujrzelibyśmy ludzi zorganizowanych w oparte na pokrewieństwie zbiorowości plemienne, podzielone na kilkudziesięcioosobowe grupy spokrewnionych ze sobą osób. Gospodarka wypaleniskowa, jak przypomina za Henrykiem Łowmiańskim Marek Barański (1975: 24), była prowadzona przez taką właśnie grupę, która przygotowywała las do wypalenia i eksploatowała przez kilka lat tę samą ziemię. Funkcjonujące w ramach rodu pary i ich dzieci nie miały samodzielności organizacyjnej ani gospodarczej, choć mylnie jest równocześnie wyobrażenie o spaniu wspólnie wielu z nich „pod jednym dachem”, jeśli sądzić po często mikroskopijnych rozmiarach ówczesnych lepianek, szałasów i chat (Żyromski 2003; Korczak 2004: 49). Równocześnie, jak pokazuje Jack Goody (2000), europejskie „predyspozycje” do dużego znaczenia małej rodziny – rodziny urodzenia – są wi-

doczne już w europejskich społeczeństwach po epoce brązu. Jednym z czynników wspierających znaczenie małej rodziny było wynalezienie rolnictwa, rodzące problem dziedziczenia ziemi. Stopniowej autonomizacji i wzrostowi znaczenia małych rodzin sprzyjało dzielenie ziemi między dzieci oraz to, że w wielu miejscach Europy w razie braku braci ziemię dziedziczyła także córka, a nie jej kuzyni (dzieci braci ojca), co odróżniało nasz kontynent np. od kultur Afryki (Goody 2000: 8).

Generalnym i od dawna zachodzącym procesem typowym dla Europy było zatem stopniowe zanikanie szerokich grup wywodzących się od wspólnego przodka (por. Therborn 1998: 40). Tysiąc lat po upadku Cesarstwa Rzymskiego ludzie w Europie rzadko należeli już do czegoś przypominającego rzymskie *gens* lub inny rodzaj wielkiej grupy krewniaczej, a jako swojego wyróżnika zaczęli używać już nie imienia ojcowskiego, lecz określeń i nazwisk topograficznych oraz tych, które odnosiły się do węższej rodziny (Goody 2000: 61). Spadek znaczenia dalszej rodziny oraz coraz wyraźniejsze rysowanie się granic rodziny nuklearnej przejawiały się w dwóch rodzajach przemian językowych. Pierwsza polegała na zanikaniu podobieństw między terminami używanymi na określenie bliższych i dalszych krewnych. Przykładowo, dawniej Anglosasi określali ojca jako *faeder*, a brata ojca jako *faedera* (Goody 2000: 60), a w Polsce nazywano dzieci braci i siostr swoich rodziców – swoimi braćmi i siostrami, tyle że ciotecznymi, podczas gdy dziś terminy używane na określenie ojca, brata czy siostry są już zwykle zarezerwowane wyłącznie dla rodziny nuklearnej. Drugi rodzaj przemian wskazujący na zmniejszanie się znaczenia wielkiej grupy krewniaczej wyraża się w upraszczaniu odrębnej terminologii stosowanej na określenie dalszych pozycji zajmowanych w rodzinie i ich specyfiki. W Polsce ten proces przebiegał powoli (Barański 1975: 46), tak że Marcin Czerwiński (1969: 24–29) jeszcze przed czterdziestu laty ubolewał nad zastępowaniem bogactwa określeń poszczególnych krewnych – uniwersalną „ciotką”, „wujkiem” i „kuzynem”, wypierającymi np. „świekrę” czy „pociotką”.

Co istotne z punktu widzenia Polski – i tu napotykamy na ograniczenia wspomnianych wcześniej badań angielskich – grupy pa-

trylinearne w postaci rodów i klanów przetrwały bardzo długo w niektórych spośród tych rejonów, gdzie słabe było państwo (przejmujące w nowoczesnej Europie funkcje rodów, zob. Goody 2000: 60–67, por. Flandrin 1998: 22 i n.), a więc leżące zwykle na „peryferiach” systemu. To np. górzyście tereny w Szkocji i na Bałkanach, ale także Włochy, w których odwołujące się do rzymskiej tradycji rody powróciły jako mechanizm politycznego i zbrojnego wsparcia, także w niestabilnych miastach-państwach, gdzie to one właśnie regulowały uznawanie nieślubnych dzieci i wiele innych codziennych stosunków (Goody 2000: 60–67). Świetnie oddaje to historia Romea i Julii, dokumentująca walkę przypadkowych jednostkowych decyzji, wspieranych autorytetem Kościoła katolickiego (który promował ideę sakramentu małżeństwa jako rezultatu wolnego, nieprzymuszonego wyboru podjętego przez kobietę i mężczyznę), z władzą kojarzenia par posiadaną przez potężne rody. Na taką rodzinę w formie rodu miał nawet szansę natrafić jeszcze młody Pierre Bourdieu w czasie swoich badań terenowych w Pirenejach (por. Flandrin 1998: 68) i do dziś pochodne takich struktur egzystują na europejskich obrzeżach (jedną z ich nowoczesnych wersji jest sycylijska mafia).

Struktury takie długo przetrwały również w Polsce – zwłaszcza na Mazowszu (Barański 1975) – i tracąc swoje znaczenie gospodarcze, bardzo długo broniły znaczenia symbolicznego i obronnego. W średniowieczu te dawne formy społecznienia odciskały też długo swoje piętno na formach wspólnego zamieszkiwania, w postaci tzw. prawa retraktu (Barański 1975, podobne rozwiązania znajdziemy w innych krajach europejskich, zob. np. Flandrin 1998: 24 i n.), zgodnie z którym na sprzedaż jakiegoś majątku odziedziczonego po przodkach była konieczna zgoda wszystkich krewnych po mieczu i to tym dalszych, im dłużej ziemia ta pozostawała w posiadaniu rodu. Istniało też prawo pierwokupu sprzedanej przez daną osobę ojcowizny przez jego dziedziców. W końcu resztki znaczenia rodów przetrwały w Polsce głównie wśród szlachty w postaci tzw. rodów heraldycznych jako fikcyjnych wspólnot pochodzenia (Barański 1975). Te często „nieprawdziwe” genealogie, w których sięgano aż do rodzin rzymskich (!), długo zachowywały – jak pokazuje Jan Stanisław Bystron (1976a: 266 i n.) – bardzo duże znaczenie. Nawet

wśród najdrobniejszej szlachty uczono się ich na pamięć, a na przestrzeni lat tu i ówdzie „poprawiano” czy wręcz czerpano ich elementy z chętnie wydawanych od XVI do XVIII wieku herbarzy – które mając być obrazem genealogii rodzin szlacheckich, zwrotnie oddziaływały na ich tworzenie (Bystroń 1976a: 171 i n.).

Rodzina w społeczeństwie stanowym: para wtopiona w domostwo

Trwanie enklaw dawnego klanowego porządku jeszcze w średnio-wiecznym społeczeństwie stanowym to przykład bezwładności form uspołecznienia i ludzkich sposobów myślenia oraz zachowania, które nieraz odciskają jeszcze swoje ślady na sposobach organizacji codzienności i próbują dostosować się do nowych warunków życia, nawet wówczas, gdy utraciły swoją dominację na rzecz innych form społecznych. Społeczeństwo ustratyfikowane – jego przykładem jest europejskie społeczeństwo stanowe – na którego peryferiach funkcjonują jeszcze plemiona, klany czy rody, to radykalnie inny typ zbiorowości niż to o charakterze segmentowym, jak możemy nazwać społeczeństwa plemienne i im podobne, używając terminologii i koncepcji Niklasa Luhmanna (1998: 634–662). W ujęciu Luhmanna każde społeczeństwo można opisać przez pryzmat tego, w jaki sposób tworzące go systemy obserwują się nawzajem. Omówione wcześniej społeczeństwa segmentowe opierają się na różnicowaniu wedle zasady równości: składają się z szeregu podobnych systemów (np. osiedli czy klanów), odróżnionych wedle kryterium pochodzenia. Zmiana w tym systemie polega na – relatywnie częstym – zniknięciu któregoś z takich systemów lub na – relatywnie łatwym – stworzeniu nowej całości obok tej już istniejącej.

Jak wskazują Marody i Giza-Poleszczuk (2004: 195–198), takie systemy muszą być małe, tak by relacje pokrewieństwa oraz bezpośrednia znajomość między członkami zbiorowości były w stanie koordynować ich działania. Zróżnicowane zadaniowo zespoły mężczyzn i kobiet, rodziny, klany, wódz, wojownicy, szamani tworzą jeden układ instytucjonalny, spajany przez poczucie wspólnoty i użytkujący wspólne zasoby. Równoległe z rozwojem uprawy roli oraz wzrostem liczebności skupisk, a także sprzężonym z nimi roz-

wojem narzędzi i metod produkcji, zostaje osiągnięty pułap, na którym intensyfikuje się proces różnicowania się zbiorowości, a tym samym – wiedzy, władzy i zachowań tworzących go ludzi. Miejsce dosyć egalitarnej wspólnoty zajmuje hierarchiczna zbiorowość, wytwarzająca nowe reprezentacje zbiorowe, w tym zwykle zinstytucjonalizowaną religię, podpierającą autorytet wodza (Marody i Giza-Poleszczuk 2004, por. Luhmann 1998: 634–706). Tego typu społeczeństwa rozpoczynają więc proces rozdzielania od siebie różnych porządków, w tym politycznego i ekonomicznego, a tym samym powstawania odpowiadających im typów więzi oraz prawomocnych środków działania. Zaawansowaną formą takiego hierarchicznego typu zbiorowości jest społeczeństwo stanowe. Jego reprezentację stanowi porządek rang: powstaje szlachta, odpowiednio wąska wyższa warstwa, która „nie uznaje już żadnych relacji pokrewieństwa z członkami niższej warstwy lub też odczuwa je jako wstydlive anomalie”, a tym samym „społeczeństwa nie można już opisać poprzez wspólne pochodzenie, jako systemu pokrewieństwa” (Luhmann 1998: 679 i n.). W ramach funkcjonalnego różnicowania tego typu porządku społecznego powstaje też stopniowo centralna władza polityczna oraz zarządzana przez kapłanów religia, obie jednak ściśle związane z rangowym porządkiem i szlachtą.

W obrębie szlachty, jako osobnego, endogamicznego systemu, sztywne reguły doboru małżeńskiego tradycyjnych społeczeństw mogą ulec modyfikacji i ukierunkować się na polityczne sojusze i budowanie potęgi swoich rodów. Natomiast z punktu widzenia całego społeczeństwa obok relacji pokrewieństwa wyrasta centralna relacja seniora i wasala (co przebiega oczywiście na drodze całych stuleci walk z interesami rodowymi i rodzinnymi). Stosunek między stanami nie jest przez takie społeczeństwo opisywany jako nierówność, lecz raczej jako różnica praw i obowiązków. W codziennym rozumieniu przynależć do innego stanu to być jakościowo zupełnie innym człowiekiem. Stąd, przykładowo, dla porządku prawnego zwyczajną sprawą jest stosowanie innych sankcji wobec występku względem niżej urodzonego niż odwrotnie. Zabójstwo szlachcica przez człowieka z ludu i mord zachodzący w odwrotnej relacji – to

dwa zupełnie inne zdarzenia (Luhmann 1998: 670–706, por. Guriewicz 1976; Geremek 2003: 9)⁶.

Gospodarstwo domowe i jego ciągłość jako klamra

Systemy społeczeństwa stanowego są od siebie bardziej zależne niż podobne do siebie i w tym sensie łatwo wymienne „segmenty” prostszych społeczeństw, a tym, co „kanalizuje zależność i godzi ją z jakimiś typami niezależności jest »ekonomiczna« jedność gospodarstwa domowego” (Luhmann 1998: 695) – jednostki produkcji i podziału dóbr, na czele której stoi pan domu, reprezentujący wspólnotę na zewnątrz. Jedność polega na tym, że osób podległych władzy pana domu nie różnicuje się już tak dokładnie co do swojej rangi: kluczową i pierwszorzędną zasadą jest to, że kobieta, dzieci i służba są zwykle podporządkowani panu domu. W gospodarstwie pracują razem wszystkie warstwy, samodzielni i niesamodzielni, kobiety i mężczyźni. Wielorakie zależności między warstwami umożliwiają m.in. właśnie segmentowy charakter gospodarstwa. Takie segmentowe gospodarstwa (pomijając zajmującą szczególne miejsce w tym układzie szlachtę) są natomiast ze sobą powiązane na bazie bliskości geograficznej oraz pokrewieństwa i różnicowane wedle kryteriów stanowych, istotnych również w momencie dobierania – równych stanem – partnerów do małżeństwa.

Zamieszkująca takie gospodarstwo średniowieczna rodzina, także na ziemiach polskich, na ogół nie była ani duża, ani wielopokoleniowa (Barański 1975: 26 i 33, por. Szlendak 2010: 324 i n.), co wynikało też z wielkiej umieralności niemowląt i dzieci oraz krótszego życia. Nie znaczy to jednak, by w społeczeństwie feudalnym można było mówić o samodzielności pary czy nawet rodziny nuklearnej. Para z dziećmi zamieszkiwała przy ewentualnej asyście niewielkiej liczby krewnych, za to nierzadko w towarzystwie pracujących w gospodarstwie osób niespokrewnionych oraz w bezpośredniej blisko-

⁶ Nie znaczy to, że nie istniała mobilność społeczna – szeregi szlachty były stale zasilane, a już zwłaszcza w kraju takim jak Polska (por. Bystroń 1976). Pragnienie bycia szlachcicem wynikało jednak z wyjątkowości praw, jakie się w ten sposób nabywało.

ści sąsiednich rodzin, z którymi była bardzo ściśle związana. Jak pisał Barański, w okresie średniowiecza nie powróciła już wprawdzie tak silna tradycja rodowa, ale wytworzyła się więź oparta na wspólnym i sąsiedzkiem zamieszkananiu (1975: 37). W tym sensie rodzina nuklearna była z jednej strony wtopiona w gospodarstwo-domostwo (obejmujące także osoby niespokrewnione), a z drugiej była też elementem szerokiego kontekstu pokrewieństwa-sąsiedztwa, wykraczającego poza jedno gospodarstwo (Jabłonowska 1975: 54). To gospodarstwa i domostwa, a nie osoby były jednostkami stratyfikacji. Natomiast wtopienie pary w domostwo odzwierciedlały korespondujące z nim, małe rozmiary ówczesnych gospodarstw domowych (por. Żyromski 2003), jak też częsty brak wydzielenia osobnych łóżek, a tym bardziej sypialni dla poszczególnych domowników, i niewielki stopień funkcjonalnego zróżnicowania przestrzeni mieszkalnej (przełądowo zob. Skowrońska 2011: 23–29).

Także w mieście tej epoki (Barański 1975: 38 i n., por. Szlen-dak 2010: 315 i n.) znaczenie dalszej rodziny było relatywnie małe. Według obliczeń Henryka Samsonowicza (1970: 127, za Barański 1975: 41), w późnym średniowiecznym mieście w Polsce zamożna rodzina majstra liczyła przeciętnie cztery–pięć osób, przy czym uboższe rodziny były mniej od niej liczne, zaś patrycjuszowskie – bardziej. Zadania dalszej rodziny (ochrona, pomoc w produkcji i zbycie) przejmowała gmina miejska. Wchodząc do miast, porzucało się dawne związki rodowe, tak więc w mieście jeszcze szybciej niż na wsi pojawiła się rodzina mała. Wyjątek to rody patrycjuszowskie, ale ich spoiwość wzmacniał wspólny majątek, poza tym naśladowały one szlachtę i często przechodziły w jej szeregi. Ośrodkiem życia i źródłem spoiwości małej rodziny i jej odrębności był warsztat lub sklep, a kluczową kwestią – zapewnienie ciągłości skupionym wokół niego rodzinie i gospodarstwu domowemu. Wynikał z tego narzuca-ny często przez cechy wymóg zawarcia ślubu po zakończeniu nauki (widoczny jeszcze w początkach XIX wieku; w kontekście Poznania zob. Makowski 1992) oraz szybkie i powszechne zawieranie ponownych związków po śmierci małżonki (por. Mitterauer i Sieder 1991). Ponieważ małżeństwo było powiązane z gospodarstwem i jego produkcją, „istniała w końcu w miastach [także] ogromna grupa ludzi

samotnych, bez wystarczających podstaw materialnych, aby założyć rodzinę” (Barański 1975: 40), a w związku z tym pewna liczba dzieci nieślubnych (Barański 1975: 41 i n., por. Kukło 2009). Stanowiła ona w dużej części ślad istnienia związków intymnych oraz kontaktów seksualnych poza „oficjalnym”, małżeńskim obiegiem – zwłaszcza wśród arystokracji oraz osób z niższych warstw, wśród wchłanianych przez miejskie życie „ludzi marginesu” (por. Geremek 2003).

Można więc powiedzieć, że wyobrażenie historii Europy jako liniowego kurczenia się rodziny pod względem jej liczebności i strukturalnej złożoności jest błędne w tym sensie, że w przednowoczesnej Europie (Mitterauer i Sieder 1991; Flandrin 1998), w tym prawdopodobnie także w Polsce (Kopczyński 2005; Kukło 2009), rzadkością były wielopokoleniowe oraz wielorodzinne domy spokrewnionych ze sobą ludzi. Wyobrażenie to jest natomiast prawdziwe w tym sensie, że kluczowy wpływ na tworzenie się pary miał przez całe stulecia interes rodzin, z których pary te pochodziły, oraz potrzeba kompletności domostwa, w którym one zamieszkiwały i w które były na co dzień „wtopione”.

Rodzina a domostwo: pokrywanie i rozdzielanie się porządków

Na nieprzystawalność przednowoczesnego oraz dzisiejszego rozumienia nie tylko rodziny, ale i gospodarstwa domowego wskazują różnice w znaczeniach kluczowych pojęć używanych dla opisu tej formy społecznienia. Dla przykładu: dawniej używano pojęcia „rodzina” (lub jemu równoznacznych) na określenie osób spokrewnionych (*family*); terminu „gospodarstwo domowe” (*household*) – na określenie zbiorowości obejmującej gospodarza, żonę, ich potomstwo, krewnych i czeladź najemną; oraz pojęcia „dym” mieszkalny (*houseful*) – na określenie gospodarstwa poszerzonego o pozostałych domowników, a więc zwłaszcza komorników (Kukło 2009: 155 i n., por.: Mitterauer i Sieder 1991: 29–31; Goody 2000)⁷. Roz-

⁷ To, że rodzina (czy nuklearna, czy rozszerzona) nie musi się równać gospodarstwu domowemu, a ono z kolei – domostwu, pokazuje też antropologiczna perspektywa porównawcza (Jabłoński i Ostasz 2001: 23–27). Pokrywanie się rodziny, domu i układu gospodarowania jest w dalekim stopniu posunięte we

różnienia te znajdują swoje odzwierciedlenie jeszcze w pierwszych nowoczesnych spisach ludności przełomu XVIII i XIX wieku, w których podstawową jednostką było domostwo opisywane przez pryzmat jego głowy rodziny i wykonywanego przez nią zajęcia; później wymieniano kolejno żonę, dzieci oraz innych domowników, często po prostu z imienia, bez rozróżniania między nimi i opisywania ich przy pomocy dodatkowych cech (zob. Kleczyński 1892). Rodzinę długo utożsamiano bowiem przede wszystkim „ze wspólnotą podlegającą władzy ojca – głowy rodziny – i zamieszkującą pod wspólnym dachem” (Kuklo 2009: 155), a nie ze wspólnotą opartą w pierwszym rzędzie na relacjach małżonek–małżonek oraz małżonkowie–dzieci (por. Flandrin 1998: 8 i n.). Ponieważ jednak rodzina i domostwo/gospodarstwo/dym były ze sobą ściśle funkcjonalnie związane, sposoby nazywania rodzin były przez długi czas również nazwami domostw. Na rozdzielanie się tych porządków od siebie bardzo obrazowo wskazuje pojawienie się w XVIII-wiecznej Europie abstrakcyjnego numerowania domów kolejnymi liczbami: dom staje się po prostu budynkiem, jednostką niezależną od mieszkających w nim aktualnie ludzi (Mitterauer i Sieder 1991: 31).

Pochodną ówczesnego sposobu funkcjonowania rodziny i systemu ekonomicznego (dom jako przedsiębiorstwo produkcyjne i wplecenie domu w szerszą jednostkę gospodarującą – jak wieś, folwark albo warsztat) było także to, że kluczowe dla domostwa okazywało się szybkie uzupełnianie ewentualnych braków ludzkich, zwłaszcza jeśli chodzi o parę małżeńską, wokół której to domostwo się tworzyło (Mitterauer i Sieder 1991: 39 i n.; Goody 2000). Wysoka śmiertelność sprawiała, że spora była liczba ponownych ożeńków wdów i wdowców, a tym samym – łączenia dzieci z różnych małżeństw. Z kolei z punktu widzenia rodziny najważniejsze było dobre wydanie córki za mąż lub dobry ożenek syna. Małżeństwo stano-

współczesnej Polsce, co sprzyja przyjmowaniu go jako oczywistości, jednak pokrywanie to nigdy nie jest zupełne (zarówno w danym momencie, jak i z uwagi na dynamikę zmian przynależności do tych trzech jednostek w ciągu jednego życia). Niestety jego oczywistość sprawia, że często nie zbiera się danych, które umożliwiałyby oszacowanie wielości i dynamiki zmian różnych układów rodzinno-mieszkaniowo-gospodarczych (na ten temat zob. też Rozdział 4).

wiło bowiem w dużym stopniu funkcję racji rodziny oraz domostwa, a rodzina chłopska – wielofunkcyjną wspólnotę, w której kwestie seksualne, ekonomiczne i polityczne silnie się ze sobą spletały. Taka rodzina jako jednostka produkcyjna z punktu widzenia swojego przetrwania powinna zatem być kompletna, w pełni zdolna do pracy i posiadać „optymalną” liczbę dzieci, tj. odpowiedni stosunek „gęb” do wyżywienia i „rąk” do pracy (por. Giza-Poleszczuk, 2005: 228 i n.).

Opisana wyżej sytuacja miała dwa zasadnicze skutki dla ludzkich biografii oraz miejsca, które zajmowało w nich stworzenie małżeństwa – jako kłamry spajającej domostwo.

PO PIERWSZE, nie dla każdego mogło starczyć rodzinnej ziemi, co miało swoje konsekwencje dla tworzenia par oraz tego, kto zamieszkiwał to samo domostwo. W społeczeństwie opartym na rolnictwie kluczową kwestią była ziemia i to, żeby „osiąść”, a później znaleźć dla ziemi właściwego dziedzica; lub też – gdy chłopi nie byli już właścicielami uprawianej przez siebie ziemi, lecz jedynie jej użytkownikami – przekazanie dziedziczenia tego użytku (przy braku dziedzica – ziemia wraca do pana), co również wywoływało zacieśnienie więzów w ramach mniejszej jednostki rodzinnej (Barański 1975: 36 i n.). W związku z tym, w niektórych europejskich krajach powszechnym zjawiskiem od czasów średniowiecza było udawanie się części dzieci na zarobkowanie do obcego gospodarstwa, a następnie późne zawieranie przez nie małżeństwa – dopiero po zebraniu odpowiednich środków (Goody 2000). Schemat ten występował prawdopodobnie także w niektórych regionach Polski, co odzwierciedlają późniejsze polskie pieśni ludowe (zob. np. Schreiber 1903: 147). Różnice w tym względzie uwidaczniają się w XIX wieku między zaborami (Jabłonowska 1975: 53–55). Podczas gdy w zaborze pruskim dziedziczył najczęściej jeden syn, a pozostali wcześniej wychodzili z domu na naukę, o tyle w Galicji i najczęściej w Kongresówce gospodarstwo dzielono między kolejnych synów, a córkę „spłacano” lub również dawano jej mały kawałek ziemi. W rezultacie w Galicji i Kongresówce, zwłaszcza przed uwłaszczeniem, często mieliśmy do czynienia z zamieszkiwaniem młodej pary w gospodarstwie z rodzicami i zwlekaniem z „odpisaniem ziemi”, oczekiwaniem

na możliwość osobnego „pobudowania się” lub śmierć rodziców, co musiało zapewne powodować konflikty międzypokoleniowe. Jeszcze w średniowieczu jednym z rzadkich, alternatywnych rozwiązań tego problemu na ziemiach polskich było istnienie tzw. NIEDZIAŁÓW, czyli gospodarstw wspólnie utrzymujących się braci i ich ojca (Barański 1975). Ale także wśród ludności szlacheckiej mężczyźni żenili się przeważnie dość późno, po odbyciu służby dworskiej, wojaczki, podróży oraz w oczekiwaniu na schedę po wciąż żyjącym ojcu (Bystron 1976a: 130).

DRUGĄ KONSEKWENCJĄ było istnienie znaczącej liczby osób, które nie mogły wziąć ślubu, np. będąc dziećmi nieślubnymi (Schenk 1988: 67), lub nigdy nie dożywały zawarcia małżeństwa, ponieważ nie doczekały momentu, gdy miały dokąd „pójść na swoje” lub chwili zebrania odpowiednich środków na to, by wnieść je do nowego, wspólnego gospodarstwa (por. Jabłonowska 1975: 59). Istniała też stale pewna liczba tzw. OSÓB LUŻNYCH albo – jak formułowano to we francuskich aktach sądowych – MIESZKAJĄCYCH WSZĘDZIE (*demeurant partout*): ludzi prowadzących życie wędrowne oraz niczym wolne elektryony wyrzucanych ze wsi do innych parafii, a przede wszystkim – do miast (Geremek 2003). W Polsce symbolem ludności wędrownej był tzw. dziad-żebak – niezwykle różnorodna kategoria społeczna (Bystron 1976a: 250 i n.).

Kontakty większości ludzi zazwyczaj nie sięgały ponad parafię, zwykle pokrywającą się z granicami rynku lokalnego; dotyczyło to także dobierania się w parę (Barański 1975: 37, por. Bystron 1976a: 253; Flandrin 1998: 44–46). W interesie właściciela wsi lub folwarku było nie tylko to, by wdowa jak najszybciej wyszła za mąż (Kuklo 2009: 286), ale i by nikt z poddanych nie odszedł pod władzę innego feudała (Barański 1975: 38) ani nawet nie pił w sąsiedzkiej karczmie, gdyż to uszczuplałoby dochody posiadacza (Bystron 1976a: 249). Jednak w opisywanym tu systemie istniał pewien zakres mobilności, od dalekich wypraw w roli służby, poprzez służbę wojskową, aż po możliwość przesiedlania się ludzi lub rodzin między jednostkami terytorialnymi, zwłaszcza jako ucieczka z miejsca, gdzie warunki życia były zbyt ciężkie (Bystron 1976a: 249 i n.), oraz mobilność w szczególnych okresach następujących po wojnach lub po epidemiach –

stąd znaczący sezonowy odsetek małżeństw z ludźmi luźnymi, tzw. przychodniami, zwykle mężczyznami (Kuklo 2009: 286), według badań XVII-wiecznych dochodzący nawet do 30% (Kuklo 2009: 172). Na przykładzie późnośredniowiecznego paryskiego marginesu miejskiego można z kolei zobaczyć, że ludzie luźni – często także ludzie wyłamujący się ze ścisłej kontroli więzów rodzinnych – tworzyli w zdecydowanej większości niesformalizowane związki intymne i rodzinne (Geremek 2003: 233 i n.).

Zauważalne jest również to, że właśnie od XVI–XVII wieku nasila się proces zorganizowanego „wyłapywania” wszelkiego rodzaju włóczęgów i osób tworzących dawniej kategorię „luźnych”, a później osadzania ich w specjalnych miejscach zbiorowego zakwaterowania, takich jak pierwsze „szpitale”, oraz systematycznego nadzorowania i teoretycznie także „resocjalizowania” (Foucault 1998a), podczas gdy wcześniej ludzi marginesu głównie wypędzano z granic miasta lub zmuszano do podjęcia pracy (Geremek 2003: 33–44), w mniejszym zaś stopniu – „wnikano” w ich życie intymne. W wiejskiej Polsce przedrozbiorowej wędrowcy cieszyli się też sporym poważaniem, a także byli dla społeczności wioskowej źródłem przynoszonej z innego świata wiedzy, rozmaitych „nowinek” (Bystron 1976a: 250 i n.).

Para jako środek splatania rodzin

Kluczowy moment tworzenia trwałej pary polega na wyborze partnera. W epoce przednowoczesnej moment ten jest zazwyczaj silnie wpleciony w życie zbiorowości. Ufundowanie nowej, dwupokoleniowej rodziny, wokół której tworzy się domostwo, polega w modelowym przypadku na umowie majątkowej dwóch rodzin (składających się z krewnych zamieszkałych najczęściej w bezpośredniej bliskości geograficznej) i zwykle przejściu kobiety do domu męża (lub w mieście – do warsztatu) albo wydzieleniu dla pary nowego kawałka ziemi (Barański 1975: 26 i 33, por. Korczak 2004: 32). W rodzinach szlacheckich, w których najwcześniej zaczęły pojawiać się nazwiska, kobieta, wychodząc za mężczyznę, przyjmowała jego nazwisko, ale dodawała do niego własne gniazdo rodowe, np. Barbara z Mirowa, poślubiwszy Zborowskiego, stawała się z Mirowa Zborowską. Ten

wyraz splecenia w parze dwóch rodzin jest bardzo ciekawy w kontekście późniejszego mieszczańskiego zwyczaju przejmowania przez żonę nazwiska po mężu, jak gdyby stanowiła ona jeden z elementów domu pod jego kuratelą, oraz wobec dzisiejszych modyfikacji prawa, dającego z kolei możliwość wyboru poślubnych nazwisk małżonków⁸.

Na czym polegała ta „umowa” rodzin? Jedną z częstych tez na temat współczesnych przemian relacji w parze jest „kontraktowość” dzisiejszych związków, pod którą rozumie się m.in. przenikanie zasad rynkowych do ich charakteru (zob. np. Bieńko 2006). Dla postronnego obserwatora naszej kultury może się to wydać zaskakujące, jeśli spojrzeć na charakter zawiązywania dawnych związków. Zarówno stan, jak i majątność były na przestrzeni wieków podstawowymi kryteriami doboru partnerów, wokół których toczyły się rodzinne debaty. Towarzyszył im często „wywiad” prowadzony przez swata lub tzw. oględziny, a także twarde negocjacje między swatem i rodziną panny lub bezpośrednio między rodzinami – których gwarantem byli obecni przy jej zawieraniu i na ślubie swaci lub świadkowie – oraz procedura pieczętowania umowy uściskiem i wspólną wódką (Zawistowicz-Kintopfowa 1929: 7 i n.; Zadrożyńska 1974, por. Ferenc 2004). Na przynależność do tego samego stanu zwracano tak dużą uwagę, że jeszcze w drugiej połowie XIX wieku kmiecie i komornicy żenili się wyłącznie we własnym gronie, a „parobek reemigrant wracający do wsi z dolarami nie mógł ożenić się z córką kmiecia” (Jabłonowska 1975: 62). W badanych przez Annę Zadrożyńską (1974) wsiach na północnym wschodzie Polski kryterium

⁸ To jeden z dyskusyjnych tematów niektórych dzisiejszych małżeństw: przyjąć nazwisko męża, zatrzymać własne czy też zyskać podwójne, wskazujące na bycie żoną, przy jednoczesnym zachowaniu swojego dotychczasowego JA i przynależności do rodziny, z której kobieta się wywodzi. Jeśli te zmiany w sposobie nadawania nazwisk potraktować jako symbol lub nawet jeden ze wskaźników aktualnego charakteru małżeństwa, warto zwrócić uwagę, że powyższe rozważania nadal dotyczą kobiety, podczas gdy absolutną rzadkością byłoby przyjęcie nazwiska po żonie albo nawet – nazwiska dwuczłonowego: pytanie brzmi, na ile żona ma pozostać niezależna, a na ile złączona z mężem.

stanowe było istotne aż do międzywojnia, podobnie jak na badanych przez Nauma Chmielnickiego wsiach śląskich (Chmielnicki 1971)⁹.

Z pewnością punkt widzenia rodziny pozostawał nieraz w konflikcie z punktem widzenia osoby, która miała zostać „wydana” za mąż lub ożenić się. Popularnym motywem historycznych filmów o miłości jest właśnie walka uczucia łączącego dwoje ludzi z interesem rodziny. Z dzisiejszego punktu widzenia próbuje się czasem określić, jak częsta była ta walka, wskazując na trudności, jakich przysparza takie zadanie historykowi (zob. np.: Kuchowicz 1983; Szybkowski 2009). Jest to tyleż ciekawe zadanie badawcze, co świadectwo współczesnego widzenia nie tylko samej miłości, ale chyba także sposobu ujmowania JA jako niepodzielnego, suwerennego podmiotu, na którego pragnienia są nakładane społeczne ograniczenia. Trzeba jednak pamiętać, że horyzont ludzkiej wyobraźni i formy wiedzy korespondują z formą życia społecznego, w którym jednostka uczestniczy. Jak zauważa Luhmann (2003: 192 i n.), wspólnotowe stosunki dawnych systemów społecznych nie zostawiały wiele miejsca na intymność, partnerzy poznawali się w innych wspólnotowych układach, a ich zbliżenie często nie oznaczało pogłębienia wiedzy o sobie i wnikań w przeżycia drugiej osoby. Trudno też jednak przypuszczać, żeby osoby te wnikały w swoje „psychologiczne motywy” i rozpatrywały siebie, tak jak gdyby żyły o kilka stuleci później (por. Elias 2008).

Pewne wyobrażenie na ten temat dają też badania Anny Zadrozynskiej (1974), przeprowadzone na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku na Podlasiu, we wsiach wokół Ciechanowca w Białostockiem, które uchwyciły jeszcze ostatni moment trwania pozostałości przednowoczesnych form społecznych. W tym regionie aż do 1952 roku wszystkie co do jednego małżeństwa zostały zawarte z uwzględnieniem pochodzenia stanowego małżonków, choć z perspektywy czasu i nowego systemu dobierania małżeństw

⁹ Oczywiście także dziś struktura społeczna bardzo wyraźnie wyznacza prawdopodobny zbiór potencjalnych partnerów, natomiast semantyka „mezaliansu”, a w dużej mierze także wyboru „dobrej partii”, została raczej wyrugowana z semantyki miłosnej oraz języka motywów zawierania małżeństw, co wspiera fakt, że wpływy strukturalne stały się bardziej subtelne i zapośredniczone przez inne niż dotąd cechy zachowań.

w 1970 roku mówiło się już o tym delikatnie („Jego ojce zawsze ziemię posiadali, nadawał się /szlachcic/”; „Miała przedtem narzeczonego, rodzice zabroni się jemu żenić, ona z Wilków /wieś włościańska/ była, potem ja się nawinąłem”; „Wszyscy wiedzieli, że to Radziszewski /szlachcic/, ojce się znali, nie przeszkadzali” – Zadrożyńska 1974: 33 i n.). Małżeństwa od niepamiętnych czasów kojarzono też w badanych wsiach wedle majątku, zwykle zwracając dokładną uwagę zwłaszcza na wartość posagu oraz obszar i wartość ziemi wnoszonej przez jedną lub obie ze stron. Szczególnie interesujące w opisywanych przez Zadrożyńską badaniach okazuje się to, że zakłada ona możliwość istnienia wielości postaw zarówno wobec instytucji małżeństwa, jak i wobec osoby partnera, którą modelowo można przedstawić w postaci tabeli.

Tabela 1. Postawa wobec instytucji małżeństwa a postawa wobec osoby małżonka w badaniach na Podlasiu (1968–1971)

		POSTAWA W STOSUNKU DO MAŁŻEŃSTWA			
		POZYTYWNA	OBOJĘTNA	NEGATYWNA	RAZEM
POSTAWA W STOSUNKU DO PARTNERA	pozytywna	26	4	1	31
	obojętna	35	6	1	42
	negatywna	8	2	-	10
	RAZEM	69	12	2	83

Źródło: Zadrożyńska 1974: 39.

Jak widzimy, tylko co trzeci informator Zadrożyńskiej (26 osób) przejawia jednocześnie wyraźną identyfikację ze sposobem zawierania małżeństwa przez dobór kandydata na drodze negocjacji i alian-su dwóch rodzin oraz dalece pozytywną ocenę samego kandydata/ samej kandydatki. Zwróćmy jednak uwagę, jak trudno jest oddzielić „osobiste” motywacje od roli męża/żony:

„Znaliśmy się dawno, wesola była, zdrowa, nie przyczepiała się do byle czego. Jej rodzice obiecali gospodarstwo podzielić”; „Kiedy rajko przyszedł, wiedziałem o kogo chodzi. Pola mieliśmy obok siebie, rodzice razem pracowali, piękny był”; „Cała wieś wiedziała, że pracowita, miała młodsze rodzeństwo, zajmowała się nimi, to w domu też będzie potrafiła. Miała dobrą opinię. O posag ugodzili się szybko i ziemię jej ojce dali”.

Najliczniejsza jest grupa tych osób, które mimo pozytywnej oceny samej instytucji i jej charakteru żywią obojętne lub negatywne uczucia do osoby małżonka (35 i osiem osób). Oto przykłady obojętności towarzyszącej pozytywnemu stosunkowi wobec samej małżeńskiej instytucji:

„Człowiek tak dobierał, to ta, to ta. Ona jakoś najlepiej pasowała, to i człowiek się ożenił. Teść nas nie skrzywdził”; „Ożenić się trzeba, wiele dziewczyn za mną latało, żonę to rajko naraił, z tej wsi była, zgodziłem się”; „Ojce się znali, on przychodził do nas do domu. Jego rodzice zaczęli nazywać mnie synową i tak jakoś zostało”; „Byliśmy już kuzynami, to rodziny chciały, żebyśmy się pobrali, on na moją ziemię przyszedł”; „Nase ojce byli za tem, żeby my się pobrali, czemu nie?”

Uwidacznia się w nich zarówno wielka oczywistość biografii, jak i wplecenia swojego związku w nadrzędny porządek rzeczy – nawet jeśli chwilami traktuje się go jako coś leżącego w jakiś sposób poza sprawczością jednostki i jej narzuconego.

Przykładami możliwości zaistnienia bezpośredniego konfliktu między zasadami współżycia a dystansującymi się wobec nich jednostkowymi odczuciami są natomiast historie negatywnej oceny kandydata – mimo przekonania o oczywistości samej instytucji małżeństwa:

„Mąż jest starszy, nie chciałam za niego iść, ani mi się śniło, mogłam innego wybrać. Matka powiedziała, że ze starszym człowiekiem będę mi lepiej [...]”; „Starzy rodzice przyjęli rajka, nie wiedziałam, kogo mi swatają. Za mąż to i tak musiałam iść, ale ten mi się bardzo podobał, znałam go. Potem jak już się rodzice ugodzili, uciekła przed nim przez okno”.

Dystans wobec kulturowego modelu działania jest widoczny także u osób obojętnych wobec małżeństwa, bez względu na to, czy już wcześniej były one obojętne, czy pozytywnie nastawione do kandydata na małżonka:

„Ożeniłem się, potem dopiero ją poznałem naprawdę, nie powiem, daję sobie radę, pracowita”; „Mnie tam wszystko jedno, gospodarstwo miało mieć gospodynie, ale, pani, ożenić się to nie butelkę wódki wypić, to już na całe życie”; „Poznaliśmy się przez rajka, a rodzice obgadali z nim co i jak, a późni tylko ślub, i baba pod pierzynę, i już”; „Mnie tam było wszystko jedno, gospodarstwo musiało być gospodynią /poznali się przez rajka/”; „Chłop na wsi musi się żenić, wszyscy tak robili, i ojce, i dziady. Ja się posłuchał i swemu synowi też tak radzę, po co ze wszystkimi wojować”; „Jak rajko przyszedł to odmówiłam tamtemu. Kazali wychodzić za męża, to już wołałam męża. Podobał mi się, a i matka nie miała nic przeciwko niemu, bo bogaty był”.

Oczywiście, mimo istnienia pewnego zróżnicowania w zakresie identyfikacji z koniecznością wpisania swojej biografii w ściśle ramy instytucji małżeństwa rozumianego jako połączenie majątków i rąk do pracy, jak też różnego stopnia sympatii wobec kandydata na małżonka – wszyscy badani przeszli identyczny proces dobierania lub podsuwania kandydatów przez rodzinę i zawarcia związku, w którym nadal znajdowali się w momencie badania (z wyjątkiem jednego, szczególnego przypadku, brak jeszcze rozwodów w tamtym czasie w omawianych wsiach). Trudno byłoby rozpatrywać ten proces po prostu jako przymus nakładany na jednostkę, nie tylko z uwagi na obecność oczywistości takiego porządku w wiedzy poszczególnych aktorów, ale i z uwagi na funkcjonalność tego procesu w stosunku do dawnych warunków życia i gospodarowania. Zawieranie ślubu było elementem życia zbiorowości, wplecionym w coroczny rytm pracy, a proces wybierania partnerów – najczęściej stopniowo rozgrywającym się w tle życia zbiorowości dobieraniem domów i rodzin. Jak wyraża to Bystron (1976b: 82):

Wiadomo było, gdzie iść w swaty; wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, a daleko po żonę nie chodzono; radziło przecież stare przysłowie, aby kraść

daleko, a żenić się blisko. Zresztą zwyczaj dozwalał, by oznaczano zewnętrzными znakami domy, w których znajdują się panny na wydaniu, jak to zresztą do dziś dnia jeszcze gdzieś na wsi się praktykuje.

Mniejsza rytualność i mniejsze znaczenie rodziny w zakresie wyboru małżonka dotyczyły w Europie osób ubogich w niektórych regionach (por. Mitterauer i Sieder 1991). Według Iwony Kuleszy-Woronieckiej (2002: 18), także na ziemiach polskich wśród najuboższych, których nie było stać na wydzielenie posagu i wiana, można było spotkać zwyczaj „małżeństwa przez wspólne zamieszkanie” – a więc „wchodzenia w stałe związki z pominięciem formalności i wzajemnych zobowiązań majątkowych”; dopiero z czasem Kościół wyeliminował takie związki. Pewne jest natomiast to, że aż do XX wieku, wśród osób posiadających jakiś majątek, a już zwłaszcza wśród ziemiaństwa i arystokracji, spisywano za to często dokładne umowy przedślubne lub intercyzy (Jabłonowska 1975: 62 i n.; Kulesza-Woroniecka 2002: 16, 19 i n.).

Prawdopodobnie specyficzną fazę w życiu intymnym stanowiła natomiast przedmałżeńska młodość, w której dochodziło do potajemnych schadzek i stosunków seksualnych – przynajmniej w niektórych okresach i niektórych regionach Polski (Kuchowicz 1983). Świadczyłyby o tym także zarówno pieśni ludowe (Wężowicz-Ziółkowska 1991), jak i stały odsetek ciąż przedmałżeńskich w XVIII wieku, dla którego dysponujemy już dość rzetelnymi danymi z ksiąg parafialnych (Kukło 2009).

Oczywiście, zmieniała się też z czasem semantyka miłosna. Miłość romantyczna nie zrodziła się nagle w XIX wieku, a wyodrębnianie się intymności jako osobnego, różnicującego się później wewnętrznie „systemu” było przygotowywane przez kilka stuleci poprzedzających nowoczesność (Luhmann 2003). W Polsce już okres renesansowy przyniósł nowe sposoby mówienia o relacji miłosnej oraz rozwój zarówno wytwornych liryków, jak i erotyków (Bystroń 1976b: 135 i n.).

Miłość, rodzina, Kościół – para w trójkącie napięć

W dotychczasowym obrazie parametrów zawierania związków w przednowoczesnej Europie brakuje jeszcze bardzo ważnego aktora, jakim jest Kościół katolicki. Zawieranie małżeństw długo „docierało się” z punktem widzenia Kościoła, któremu wyparcie lub asymilacja zwyczajów pogańskich, noszących wiele śladów epoki plemiennnej i rodowej, zajęło bardzo dużo czasu.

Dla ukazania dynamiki równoległych zmian w zakresie formy uspołecznienia i regulacji tworzenia nowych związków warto zauważyć, że ściśle objęcie sfery zawierania związków jurysdykcją kościelną było dopiero dziełem późnego średniowiecza. Samo wypracowanie sakramentalnej formy zawierania związku przez Kościół katolicki wymagało czasu¹⁰, a co dopiero uczynienie z przedchrześcijańskich form rodowych tylko rytualnych śladów (Kukło 2009: 271 i n.)¹¹. W średniowiecznej Europie Zachodniej istniały więc także różne pozakościelne formy zawierania związków oraz przekształcania wcześniejszych związków niemażeńskich w małżeństwa, zwłaszcza wśród gorzej sytuowanych (Burkart 1997: 91–93). Na ziemiach polskich praktyka zawierania małżeństw we własnej parafii, przed odbierającym przysięgę plebanem i po uprzednich zapowiedziach, upowszechniła się dopiero w XIV–XV wieku (por. Barański 1975: 35), przy czym na kresach wschodnich tzw. małżeństwa niewieńczone (zaślubiny pozakościelne) były rozpowszechnione aż do XVI–XVII wieku (Kukło 2009: 271 i n.). W całej Polsce w XVI i w XVII wieku aż po stulecie XVIII „jeszcze przez wiele lat synody diecezjalne podnosiły sprawę kościelnej formy zawarcia związku małżeńskiego jako jedynie legalnej i powszechnie obowiązującej” (Kukło 2009: 273), zmagając się zwłaszcza z praktyką udzielania ślubu z pominięciem Kościoła, a czasem nawet potajemnie, co było

¹⁰ Dopiero w 1234 roku papież Grzegorz IX zatwierdził listę sakramentów z 1184 roku, na której po raz pierwszy znalazło się małżeństwo, a usystematyzowanie dotychczasowej nauki Kościoła o małżeństwie przyniósł w XVI wieku sobór trydencki (Kukło 2009: 271 i n., por. Schenk 1988: 45 i n.).

¹¹ Zresztą to tylko przykład ogólnego splecenia wiedzy kościelno-religijnej i matriarcalnej w życiu wsi, wyraźnie widoczny jeszcze w XX wieku (zob. np. Stomma 2000: 128–144).

praktykowane zwłaszcza wśród polskiej szlachty (Malinowska 2008: 81 i n.), która oparła się też objęciu jej obowiązkiem kościelnych zaповiedzi, jaki nałożono na chłopów i mieszczaństwo (Malinowska 2008: 77).

Jedną ze szczególnie spornych kwestii stanowił fakt, że Kościół był orędownikiem zasady, iż małżeństwo jest zawierany przed Bogiem związkiem dwojga ludzi i to oni wyrażają swoją wolę wstąpienia w związek małżeński. Takie rozumienie małżeństwa jako wyrazu woli kłóciło się czasem z interesem rodziny, czego skutkiem było istnienie tzw. MAŁŻEŃSTW PRZEZ PORWANIE (Barański 1975: 25). Być może stanowiły one pozostałość systemu, w którym dominowały zbiorowe działania jednego rodu w relacji do innego, a być może częściowo były one wyrazem konfliktu między racjami rodziny a relacją miłosną pary dwojga ludzi, który nabierze na sile w nowoczesności. Na istnienie takich małżeństw wskazują zarówno zakazy umieszczone już w XIV-wiecznych statutach (Gloger 1903, hasło „pokrewieństwo”), jak i te istniejące w prawie i praktyce XVII-wiecznej (Malinowska 2008). Ślady takich praktyk w formach rytualnego odgrywania sceny porwania panny z domu rodzinnego odnajdziemy na polskiej wsi aż do XX wieku (Schreiber 1903). Po okresie średniowiecza terminu „małżeństwo przez porwanie” zaczęto używać na określenie związków zawartych bez zgody rodziców jako reprezentantów rodzin, z których wywodzili się małżonkowie (Malinowska 2008: 79 i n.). Dotyczyło to zwłaszcza krajów absolutystycznych, takich jak Francja, w których państwo wyrosło na wielkiego rywala Kościoła, a prawo świeckie – na rywala prawa kanonicznego w zakresie zawierania małżeństw. Jednak także w Polsce *rapt de violence* i *rapt de séduction*, jak nazywano takie przypadki we Francji (i nad którymi debatowano też na soborze trydenckim), były istotnym tematem, a nazywano je RAPTAMI.

Jak pokazuje Malinowska (2008), raptury przyjmowały różne formy. Po pierwsze, były to małżeństwa potajemnie zawierane przez dwie rodziny, zwykle w kręgach arystokratycznych, które chciały uniknąć rozgłosu i konfliktów oraz zawrzeć ślub z pominięciem instytucji kościelnej, gdy między małżonkami zachodziła nierówna pozycja społeczna lub inne przeszkody do zawarcia związku. Były to

zatem „małżeństwa prywatne”, będące wyrazem ścierania się „woli rodziny, która zgodnie ze świeckim prawem mogła dobrowolnie dysponować swoimi dziećmi, żenić je i wydawać za mąż wedle swojego uznania”, z władzą kościelną, występującą w imię zasady decydowania o sobie przez kobietę i mężczyznę. Dlatego prawo kościelne nakazywało dla legalizacji takich związków zwrócić kobietę jej rodzinie lub przekazać jakiemuś dostojnikowi, tak by wypowiedział się na temat dobrowolności zawartego związku (Malinowska 2008: 82 i n.). Bystron (1976b: 138) wskazuje też na istnienie raptów jako porwań zaaranżowanych z udziałem rodziców obojga stron dla uniknięcia kosztownych przygotowań i rujnującej ceremonii weselnej.

Po drugie, istniały porwania będące próbą ominięcia władzy rodziny nad córką (Malinowska 2008: 83–87, 89 i n.). Często były to istniejące co najmniej aż do XVII wieku dosłowne „porwania”, polegające na użyciu przemocy wobec posażnej i/lub wysoko urodzonej panny i jej zgwałceniu lub przetrzymaniu i wykorzystywaniu tak długo, aż zaszła w ciążę, a w ten sposób zmuszenie jej rodziny do wyboru mniejszego zła, czyli ułożenia się z porywaczem i akceptacji związku (choć bywało i tak, że sprawa kończyła się pojmaniem porywacza oraz wysłaniem kobiety do klasztoru). Jak wskazuje Bystron (1976b: 138), były to także porwania jako próba wyłamania się spod władzy ojca, który chciał córce narzucić innego męża lub w ogóle nie chciał wydać jej po raz pierwszy lub ponownie za mąż, gdyż była dziedziczką majątku, którym mógł dowolnie dysponować tak długo, dopóki nie została mężatką.

Wreszcie trzecia forma raptu to „porwania” zaaranżowane potajemnie przez dwoje kochanków jako jedyna droga zawarcia małżeństwa wbrew woli rodziny. W praktyce kary często nie były w tym wypadku tak surowe, jak przewidywało to prawo, nieraz nawet zezwalano na legalizację takiego małżeństwa, a sprawiedliwość ewentualnie usiłowała wymierzyć wówczas, na własną rękę, pokrzywdzona rodzina (Malinowska 2008: 87 i n.).

Od XVII wieku raptury były w Polsce ścigane z urzędu, co pokazuje rosnące zaangażowanie państwa w sferę intymną i zwalczanie przez nie aktów prywatnej przemocy, a także wskazuje na pojawiające się cechy państwa nowoczesnego. O ile z punktu widzenia pań-

stwa feudalnego władza ojcowska była w pewnym sensie przedłużeniem władzy księcia, o tyle z punktu widzenia autonomizującego się systemu władzy w państwie nowoczesnym małżeństwo miało być aktem prawa świeckiego, podlegającym powszechnej ustawie, a nie spiskiem poddanych czy też prywatnym aktem przemocy, którą nowoczesne państwo usiłowało zmonopolizować. Także kościół formalnie zabraniał księżom udzielać takim parom ślubu, co powodowało nieraz przebycie z porwaną dziesiątek lub setek kilometrów w poszukiwaniu księdza, który zechciałby pobłogosławić taki związek (Malinowska 2008: 87 i n.). W praktyce państwo polskie było słabe i prywatne wojenki pozostały elementem polskiego krajobrazu aż do końca I Rzeczypospolitej, podobnie jak bardzo nikła, w porównaniu do zachodnich monarchii absolutnych, ingerencja państwa w dziedzinę prawa małżeńskiego (Kuklo 2009: 274 i n.).

Dążenie do ostatecznego zlikwidowania małżeństw przez porwanie i zanik rodów oraz ich władzy rozgrywały się zatem równoległe ze stabilizowaniem się na przestrzeni wieków rytu kościelnego, w którym była też podkreślana zasada samodzielności wyboru partnera (wbrew forsowanej przez państwo zasadzie kontroli wyboru przez rodziców). Jednak w ówczesnych warunkach wpływ rodziny na dobór małżeński był bardzo silny, zwłaszcza gdy w grę wchodził jakiś majątek. Rodzinie sprzyjało też prawo ziemskie, pozwalające jej pozbawić posagu i praw spadkowych kobietę, która zhańbiła swoją rodzinę i popełniła niekorzystny z punktu widzenia wspólnoty mezalians. Dla przykładu, w Polsce dotyczyło to szlachcianki wychodzącej za plebejusza (Malinowska 2008: 81). Władze kościelne regularnie przypominały o zakazie przymuszania do małżeństw (Kuklo 2009), ale to rodzina była podstawową autonomiczną jednostką decyzyjną i reprodukcyjną, a w ramach tej rodziny pierwszorzędną sprawą okazywała się konieczność dojścia do zgody rodziców lub braci panny młodej oraz ojca pana młodego lub reprezentującego go swata (Barański 1975: 29; Malinowska 2008: 76 i n.). Taką formę zawierania małżeństwa bardzo często można też odnaleźć na polskiej wsi aż do okresu po II wojnie światowej (zob. np. Zadrożyńska 1974).

Zupełnie odrębną kwestią, która wymagałaby osobnej uwagi, jest specyfika magnaterii, szczególnie długo uchodzącej władzy ko-

ścielnej, także jeśli chodzi o rozwiązywanie związków małżeńskich. Dla europejskiej arystokracji zawieranie i rozwiązywanie sojuszy przez małżeństwo było ważnym instrumentem politycznym, kłócącym się nieraz z nierozzerwalnością małżeństwa (Schenk 1988: 46 i n.). Choć zatem formalnie Kościół katolicki nie zna rozwodów, w praktyce małżeństwo nie było związkiem nierozzerwalnym, nie tylko na skutek częstych zgonów, ale i unieważniania niektórych małżeństw (zwłaszcza w przypadku stwierdzenia pokrewieństwa między małżonkami, którego wobec wąskiego kręgu potencjalnych kandydatów nieraz łatwo było dowieść, jak wskazuje Schenk 1988: 47) lub tzw. SEPARACJI OD STOŁU I ŁOŻA (Kulesza-Woroniecka 2002; Kuklo 2009: 274 i n.). Zdaniem Cezarego Kukli, procedury te były wśród europejskich elit szlachecko-magnackich XVII–XVIII wieku tak powszechne, że papież Benedykt XIV poczuł się zmuszony zainterweniować bullą *Dei miseratione* z 1741 roku, reformując prawo małżeńskie w kierunku ograniczenia łatwości uzyskiwania rozwodów, a do episkopatu Polski skierował osobną bullę *Matrimonii perpetuum indissolubilemque*, grożąc duchownym odebraniem dotychczasowych uprawnień sądowych w zakresie małżeństwa (Kuklo 2009: 274 i n.). Szczególnie intensywne było zrywanie małżeństw w XVIII wieku (por. też: Barański 1975; Bystron 1976b: 141 i n.), zarówno na tle poprzednich dwóch stuleci, jak i wieku XIX (Kulesza-Woroniecka 2002). Cezary Kuklo (2009: 276), na podstawie przeglądu pierwszych eksploracyjnych prac dotyczących rozwodów w XVII i XVIII wieku w innych stanach niż szlachta, pokazuje natomiast, że najprawdopodobniej zjawisko to czasem zdarzało się także u mieszczan, a rzadko – nawet wśród chłopów, przy czym wnioskodawczynią niemal zawsze była w tym wypadku kobieta, a powodami – bigamia lub poliandria, a następnie nieskonsumowanie małżeństwa lub zawarcie go pod przymusem.

Formy życia rodzinnego i tworzenia par u schyłku „ancien régime”

Wszystkie omówione dotąd parametry wpływające na kształt przednowoczesnej rodziny oraz umiejscowienie w niej pary można zilustrować na koniec danymi demograficznymi pochodzącymi z XVIII

wieku, a więc dotyczącymi ziem polskich w późnej fazie systemu feudalnego, u progu nowoczesności. Wprawdzie księgi metrykalne ślubów i chrztów, sięgające na polskich ziemiach przełomu XVI i XVII wieku, są dalekie od kompletności (Kukło 2009: 243), ale badania na temat demografii przedrozbiorowej uczyniły w ostatnich kilku dekadach, a zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach, bardzo duże postępy, rekonstruując wiele informacji dla tych gmin i miast, dla których zachowały się one w dobrym stanie. Mimo to, jak zwraca uwagę w swojej niezwykle i wyczerpującej monografii Cezary Kukło (2009: 276 i n.), nawet najnowsze prace poświęcone dziejom społeczeństwa staropolskiego nadal informują czytelnika, że w zasadzie wszyscy nasi przodkowie byli związani węzłem małżeńskim, a rodzina stanowiła jednolitą, uniwersalną i wszędzie podobną formę życia. Spójrzmy zatem, jak wyglądał demograficzny krajobraz relacji rodzinnych u schyłku I Rzeczypospolitej, a więc i u schyłku opisywanego wyżej społeczeństwa stanowego.

Po pierwsze, choć małżeństwo to wówczas powszechny, silnie normatywnie umocowany cel biograficzny, sporo osób jest jednak bezzennych. To często ci, którym nie udało się zawrzeć małżeństwa z powodu braku wystarczających środków. U schyłku XVIII wieku odsetek osób w definitywnym celibacie wśród chłopów można szacować na 6–8% mężczyzn i 8–11% kobiet, a w największych miastach – 10–15% wśród mężczyzn i 15–20% wśród kobiet (Kukło 1998: 61; 2009: 277). Są to liczby podobne dla tych podawanych dla Czech, Węgier, Francji, Włoch, a nawet Anglii, choć w dużych europejskich miastach bezżenność, zwłaszcza wśród kobiet, była jeszcze większa (Kukło 1998: 172; 2009: 277).

Po drugie, zarówno w mieście, jak i na wsi istniał stale znaczący odsetek młodych ludzi wtopionych w gospodarstwo, w którym służyli, gromadząc środki na założenie rodziny (Kukło 2009: 246) – część z nich nie dożywała swojego małżeństwa. Widoczne są też różne strategie matrymonialne, zależne od posiadanych zasobów. Jak pokazują, przykładowo, dane dla późnofeudalnej wsi śląskiej, bogatsi żenili się tam nieco wcześniej, a więc kmiecie, zagrodnicy i chałupnicy szybciej niż komornicy. Natomiast w miastach odwrotnie – szybciej żenili się ubodzy, natomiast patrycjusze nieraz dopiero po trzydzie-

stym roku życia (Kuklo 2009: 282 i n., podobnie wyglądało to w Poznaniu z pierwszej połowy XIX wieku, zob. Makowski 1992). Problemowi braku środków na zawarcie małżeństwa usiłowano zaradzić od schyłku średniowiecza, tworząc fundacje posagowe dla ubogich dziewcząt oraz zapomogi – nieraz w zbożu i alkoholu – wypłacane przez dwór na urządzenie wesela, a także poprzez wywieranie nacisku na plebanów, by nie pobierali zbyt wysokiej opłaty ślubnej (Kuklo 2009: 291). Jednakże w Polsce przedrozbiorowej przeciętny wiek zawierania małżeństw można szacować na 25–29 lat dla mężczyzn i 20–24 lata dla kobiet (Kuklo 2009: 241 i 277–284, podobna lub wyższa była zwykle średnia wieku zawierania małżeństw w Europie Środkowej i Zachodniej, zob. Mitterauer i Sieder 1991: 60–62). Tymczasem, ponieważ życie było średnio rzecz biorąc znacznie krótsze niż dziś, wiele osób nie dożywało zawarcia ślubu, a przeciętny czas trwania małżeństw był również krótszy. Nie przekraczał on zazwyczaj 10–15 lat, przy czym pierwsze związki wśród chłopów wielkopolskich, małopolskich i śląskich trwały prawdopodobnie dłużej, bo ok. 18–25 lat, natomiast w XVII-wiecznym Poznaniu i Starej Warszawie małżeństwo trwało przeciętnie tylko 10 lat (Kuklo 2009: 285).

Po trzecie i w powiązaniu z tym, o czym była mowa powyżej, istniało wówczas wiele zróżnicowanych form życia rodzinnego i etapów biograficznych, prowadzących do ewentualnego zawarcia małżeństwa jako wysoko cenionego biograficznego celu. Na skutek migracji do miast mieszkała w nich ogromna rzesza osób młodych, tak że u końca XVIII wieku osoby stanu wolnego stanowią od połowy do dwóch trzecich ludności miast, od Warszawy przez Kraków aż po miasta małe i średnie, takie jak wielkopolski Wieluń, a odsetek osób dorosłych znajdujących się w stanie małżeńskim można w tym czasie szacować na 30–50% (Kuklo 1998: 56; 2009: 236–243). Według badań Mieczysława Kędelskiego, w Poznaniu w 1810 roku ludność stanu wolnego stanowiła 58%, małżeńskiego – 35%, a wdowiego i rozwiedzionego 7% (za Kuklo 1998: 56).

Nie znaczy to oczywiście, że osoby stanu wolnego tworzyły samodzielne gospodarstwa. Domostwo było w tamtym czasie wciąż ważną jednostką produkcyjną, a „gros ludzi, bez względu na swoją płeć, wiek czy stan cywilny, a także miejsce zamieszkania, żyło

najczęściej w mniej lub bardziej rozbudowanych ogniskach domowych, pełniąc w nich rozmaite funkcje – od kierownika po najemnego robotnika” (Kukło 2009: 242). Większość rodzin, zarówno uprawiających ziemię, jak i rzemieślniczych oraz kupieckich, ale prawdopodobnie także szlacheckich (Kopczyński 2005), była prosta i dwupokoleniowa (na wsi dotyczyło to ponad trzech czwartych, w dużym mieście – ok. dwóch trzecich), z tym że na wsi częściej towarzyszyli jej krewni różnego rodzaju (11,5% rodzin we wsiach kujawskich, 7,2% w parafii NMP w Krakowie w 1791 roku) lub druga rodzina wspólnie gospodarująca z tą pierwszą (odpowiednio 6,2% i 1,1%). Natomiast w mieście można było spotkać: (a) pewną liczbę gospodarstw nierodzinnych, czyli nieobejmujących ani jednego małżeństwa (rodzeństwo stanu wolnego, współzamieszkujący krewni spoza rodziny nuklearnej, osoby w ogóle ze sobą niespokrewnione), których w krakowskiej parafii NMP w 1791 roku jest 5,9%; (b) dużą liczbę gospodarstw osób samotnych (stanu wolnego, wdowiego i nieokreślonego), w Krakowie wynoszącą aż 18,5%. O ile na wsi nie było w ogóle warunków do życia samemu i bez rodziny, o tyle w dużych miastach już tak, co owocowało istnieniem pod koniec XVIII wieku w dziesięcioletnim Krakowie prawie 20% gospodarstw jednoosobowych, a w ponad stutysięcznej Warszawie – prawie 25% (Kukło 2009: 243, por. Kukło 1998: 82 i n.). Z kolei w dokładnie przebadanych domach szlacheckich na ziemi wieluńskiej i w powiecie radziejowskim było ich niecałe 13% (Kopczyński 2005). W sumie zróżnicowanie struktur gospodarstw domowych było w Polsce znacznie większe niż np. w bardziej jednolitej pod tym względem Anglii, tak że „ówczesna rzeczywistość, podobnie jak i [...] teraźniejszość, nie daje się zredukować do jednego modelu postępowania, nawet na bardzo bliskich obszarach gospodarczych” (Kukło 1995: 25). Podobna różnorodność form rodzinnych występowała w wielu innych krajach w przedprzemysłowej Europie Środkowo-Zachodniej (Mitterauer i Sieder 1991: 46–71).

Po czwarte, w przedrozbiorowej Polsce rzadkością były wieloosobowe gospodarstwa domowe, a wielkość ogniska domowego w małych miastach wynosiła z reguły cztery–sześć osób. Nieco wyższa średnia dotyczyła zamożniejszych miast, wśród nich Poznań,

w których w co czwartym lub co trzecim (a w Krakowie nawet w co drugim) gospodarstwie odnajdziemy służbę domową (Kuklo 2009).

Bycie parą połączone ze wspólnym mieszkaniem w społeczeństwie feudalno-stanowym jest więc wyraźnie wplecione, z jednej strony, w rodzinę pochodzenia, a z drugiej – w domostwo, do którego się należy. Stworzenie pary małżeńskiej to wysoko wartościowany cel biograficzny, oznaczający zwykle osiągnięcie życiowej samodzielności w ramach swojego gospodarstwa domowego – „pójście na swoje” czy też objęcie majątku, ziemi lub warsztatu. Równocześnie w Europie, w tym także w Polsce, istniało wiele różnych form etapów poprzedzających małżeństwo, a także równoległych do małżeństw (w tym – w dużych miastach – życie w pojedynkę) i na marginesie głównego, oficjalnego obiegu społecznego. Widocznych było też wiele napięć między interesami rodziny, państwa, Kościoła i kandydatów na małżonków. Ich charakter koresponduje ze specyfiką systemu społecznego, w którym stworzenie dzielącej codzienność pary oznacza najczęściej właśnie stworzenie małżeństwa, a to zostaje wplecione w porządek społeczny „pionowo” (małżeństwo to człon łączący generacje, narzędzie reprodukcji rodziny oraz reprodukcji porządku stanowego), „poziomo” (małżeństwo jest włączone zwykle w układ krewnych i sąsiadów oraz role, jakie pełni w najbliższym środowisku krewniaczo-sąsiedzkim) i „funkcjonalnie” (para stoi na czele gospodarstwa domowego i domostwa, które jest przede wszystkim jednostką produkcyjną, zapewniającą codzienny byt i organizującą codzienne zajęcia swoich członków, zgodnie z przynależnością stanową). Nowoczesność przeformułuje wszystkie te rodzaje splotów pary z porządkiem społecznym.

Para w społeczeństwie funkcjonalnie różnicującym się

Nowoczesność jako wielość systemów i mediów komunikacji

Kiedy młoda para zapragnie dziś wybudować dom i „pójść na swoje”, nie będzie kładła umowy wraz z piórem na ziemi, którą zakupi, tak by jej siła przelała się na papier i uczyniła umowę niewzruszoną i skuteczną. Dla nabycia działki nie jest też konieczne przekazanie z ręki do ręki garści ziemi, wystarczy odpowiednie działanie na gruncie prawa. Obydwa opisane wyżej zyczące należą do odległej średniowiecznej przeszłości (Guriewicz 1976: 176 i n.). Z kolei kiedy któreś z małżonków będzie podejrzane o zdradę, nie będzie wystawiane na próbę ognia lub wody, tak by to Bóg zdecydował o istnieniu lub braku zdrady i winy, jak w przypadku Izoldy, zmuszonej do chwycenia rozżarzonego żelaza (które zresztą nie zrobiło jej krzywdy, bo dzięki sprytnemu sformułowaniu swojego zeznania powiedziała prawdę, Rougemont 1999: 20).

Tego typu wyobrażenia i zachowania tracą sens wówczas, gdy autonomizują się wcześniej splecione ze sobą systemy społeczne oraz odpowiadające im rodzaje wiedzy. Takimi systemami są we współczesnym społeczeństwie prawo, nauka, polityka czy religia. Każdy z nich, jak powiedziałyby Niklas Luhmann (1998, 2007), operuje swoim własnym kodem i reprodukuje się na podstawie własnego typu operacji (podczas gdy np. w wypadku wspomnianej historii o Izoldzie – prawo, religia oraz nauka były ze sobą wyraźnie splecione).

Nie tylko przedmiot tej pracy, czyli nowoczesna para intymna, ale także socjologia jest produktem tego rozdzielenia się różnych sfer i odpowiadających im sposobów komunikowania. Różne teorie socjologiczne próbowały zawsze określić, co zapewnia możliwość istnienia porządku społecznego, intersubiektywności, a także na-

ukowego badania tej ostatniej w świecie, w którym „życie podsuwa [...] wprost nieskończoną różnorodność procesów pojawiających się i przemijających jedno po drugim”, a wszelkie poznanie świata polega na milczącym założeniu, że jakaś jego część jest „rzeczywistością” i przedmiotem uwagi (Weber 1985: 64 i n.). Innymi słowy, z punktu widzenia skutecznej komunikacji każda teoria kultury i działania musi zdawać sprawę z tego, że

ogólną kondycją człowieka jest życie w ponad miarę złożonym i kontyngentnym świecie. Świat jest złożony w tym sensie, że oferuje więcej możliwości przeżywania i działania, niż można w danej chwili zaktualizować. Jest kontyngentny w tym sensie, że możliwości te rysują się jako coś, co mogłoby być lub stać się inne. Najważniejszym ludzkim środkiem porządkowania jest w tym świecie tworzenie sensu i komunikacja, przy pomocy której ludzie porozumiewają się co do tego, że mają na myśli to samo i w dalszym ciągu będą mieć (Luhmann 2008: 12).

Pytanie dotyczy tego, w jaki sposób dochodzi do zaakceptowania sensu przekazanego przez innego człowieka jako przesłanki do własnego przeżywania lub działania. Innymi słowy, chodzi o to, jak tworzy się coś intersubiektywnego (mówiąc językiem bliższym fenomenologii socjologicznej niż Luhmannowi), a więc w jaki sposób dwa różne podmioty dokonują wyboru tej samej ścieżki spośród ich potencjalnie nieskończonej palety. Tu różne teorie kultury nieco się rozchodzą. Teoria Luhmanna (1998, 2007) jest jedną z tych, które pozwalają pokazać zależność sposobów wybierania takich ścieżek od aktualnej formy społeczeństwa. W jego ujęciu wielokontekstowe społeczeństwo nowoczesne, w którym zgodność selekcji tego samego sensu i podjęcia komplementarnych reakcji są znacznie mniej prawdopodobne niż w społeczeństwach przednowoczesnych, radzi sobie z tym kłopotem dzięki MEDIOM KOMUNIKACJI: środkom selekcjonowania sensów, motywującym równocześnie do określonych przeżyć lub działań. Takimi mediami są prawda/wartości (dla nauki), pieniądz/własność (dla gospodarki), prawo/władza (dla polityki), takim medium jest też miłość (dla intymności). To właśnie one „wydobywają z horyzontu możliwości świata określone zasoby wiedzy, które następnie stabilizują” (Brejda 2004: 209).

W kontekście tej pracy uznanie miłości za jedno z podstawowych mediów komunikacji jest szczególnie interesującą propozycją, dlatego będę jeszcze do niego powracać. Na razie pozostanę przy spostrzeżeniu, że radykalne funkcjonalne różnicowanie systemu społecznego, opisywane także przez klasyczne koncepcje, takie jak ta stworzona przez Durkheima (1999), prowadzi do sytuacji, w której trudno byłoby wskazać nadrzędny, uniwersalny sposób wybierania ze świata tego, co znaczące. Systemy nowoczesnego społeczeństwa nie dają się ułożyć według jednego porządku rang ani też nie są spojone jedną, uniwersalną klamrą, jednym światopoglądem, jednym prawem natury (w którym oparcia szukano jeszcze w przejściowym okresie XVII i XVIII wieku). Relacje między systemami stopniowo przestają być regulowane przez metareguły, takie jak hierarchiczny porządek stanowy oraz boskie prawo i boska legitymacja (por. Luhmann 1998: 609 i n.).

Nie znaczy to, że nowoczesny świat rozpadł się na osobne, niezależne od siebie kawałki. Przeciwnie, tak jak elementy społeczeństwa stanowego były bardziej zależne od siebie i znacznie trudniej wzajemnie wymienialne niż segmenty społeczeństw plemiennych, tak i systemy społeczeństwa nowoczesnego są jeszcze gęściej powiązane siecią wzajemnych zależności. Inne systemy stanowią jednak z ich punktu widzenia środowisko, które są w stanie odczytać i przekuć w reakcję tylko przez pryzmat własnej perspektywy widzenia świata.

Prawo, operujące pojęciem winy, motywu i zamiaru, może zwrócić się do psychiatrii jako specyficznej gałęzi nauki z pytaniem, czy zabójca jest świadomy popełnianych przez siebie czynów, czy sprawuje nad nimi kontrolę i czy zabił świadomie i celowo. O ile jednak dla psychiatrii pytanie to będzie sformułowane w kategoriach poczytalności lub niepoczytalności (a ogólniej prawdziwości lub fałszywości jednej z tych diagnoz), o tyle na gruncie systemu prawnego decyzja ta zostanie odczytana w kategoriach, w jakich pytanie sformułowano: winy, motywu i zamiaru, zsumowanych w postaci wyroku i wyegzekwowania władzy.

W nowoczesnym systemie społecznym próba zastosowania kodu należącego do innego systemu pozostanie albo niezrozumiana/niedostrzeżona, albo też poczytana jako złamanie reguł interakcji –

np. wówczas, gdy władza jest stosowana w gospodarce (korupcja) albo gdy pieniądze służą uzyskaniu miłości (prostytcja lub małżeństwo dla pieniędzy)¹. Poszczególne role społeczne nie mają już w nowoczesności tendencji do kumulowania się, lecz raczej do rozdzielania (Luhmann 1998: 153). Mówiąc inaczej, KAŻDY system nowoczesnego społeczeństwa odtwarza CAŁY system społeczny, z którego się wywodzi, ale przy pomocy WŁASNEGO typu różnicy między systemem a środowiskiem (Luhmann 1998: 271). Lub jeszcze inaczej: cokolwiek się dzieje, dzieje się wielorako, czy może: wielokrotnie – zależnie od tego, jaka różnica system–środowisko jest punktem odniesienia (Luhmann 1998: 272), istnieje bowiem tyle środowisk, ile systemów:

Na tej zasadzie nagłe zmniejszenie zapotrzebowania na siłę roboczą w gospodarce może oznaczać przyrost racjonalności lub rentowności, ale równocześnie wywołać całkiem inne ciągi przyczynowe w systemie politycznym, w rodzinach, których dotknie, w systemie wychowawczym szkół i uczelni, czy też nowy temat w nauce („przyszłość pracy”) – na skutek zmiany ŚRODOWISKA [każdego z] tych systemów (Luhmann 1998: 272).

Tak jak zanika metaperspektywa widzenia świata, tak zanika też korespondująca z nią wizja hierarchicznego porządku społecznego (Luhmann 1998: 707 i n.). Szczególna pozycja szlachty wydaje się coraz częściej uzurpacją – czy to bezprawiem, czy to niemoralnością, czy to niegospodarnością, zależnie od tego, z której z rozwijanych przez siebie perspektyw spojrzeć na tę kwestię nowoczesne społeczeństwo. Szybko się zresztą okazuje, że wyróżnicowujące się systemy nie orientują się już na opozycję szlachta–lud ani też nie powielają już dawniejszego schematu relacji pan–wasal. Nie orientuje się na niego dynamicznie rozwijająca się gospodarka kapitalistyczna. System, który z jednej strony uwzględnia prawo do panowania i ustanawiania porządku, z drugiej – prawo do świadczeń niezbęd-

¹ Dlatego też zresztą małżeństwo w mieszczańskim modelu rodziny będzie przez niektórych krytykowane jako „zalegalizowana prostytucja” – a nie związek oparty na miłości (na ten temat zob. np. Perrot 2006b).

nych dla utrzymania się, a roszczenia te są rozdzielone wedle rangi stanowej, może być bardzo trwałe i stabilny; ale nie wtedy, gdy ma funkcjonować w środowisku, w którym pojawia się gospodarka rynkowa. Wzrastająca zależność od rynku niszczy dotychczasowe miary wartości i wywołuje konflikty między mającymi roszczenia panami a chłopami – zobowiązanymi do świadczeń wobec nich, ale mającymi też prawo do roszczeń w zakresie własnego utrzymania się; zmiana podważa status i jednych, i drugich. Na miejsce tej współzależności wkracza instytucja nowoczesnej własności i kapitału, oddzielona od relacji wasalnych, na miejsce władzy pana – władza w postaci bezosobowego aparatu biurokratycznego i państwo ze swoją własną racją stanu, niebędącą racją sprawujących ją osób. Chwieje się też podstawowa idea dawnego systemu – figura władcy, w którym kosmologiczną jedność tworzą natura i moralność. Okazuje się, że sama cnotliwość z urodzenia nie oznacza kompetencji i prawa do rządzenia – jak przekonuje także Nicolo Machiavelli (2004 [1532]), znacznie wcześniej torujący drogę dla systemu polityki z własną zasadą „racji stanu” i skutecznego działania.

Co bardzo istotne zarówno dla relacji rodzinnych, jak i form relacji w parach intymnych, nowoczesne społeczeństwo ma tendencję do podważania wszelkich hierarchii oraz odbierania prawomocności stosunkom władzy istniejącym poza dedykowanym dla nich systemem prawno-politycznym, a więc takim, których racją ma być jakaś cecha uzurpująca sobie prawo do uniwersalnego obowiązywania bez względu na kontekst, w którym zachodzi działanie. Funkcjonalne różnicowanie (oraz towarzysząca mu szybkość zmian społecznych) sprzyja działaniom zmierzającym powoli w kierunku demontażu figury ojca jako pana domu i do stopniowej, długotrwałej emancypacji wcześniej upośledzonych kategorii społecznych, w tym zwłaszcza kobiet w stosunku do mężczyzn i osób młodych w stosunku do starszych. Procesy te, wraz ze zmianami w sposobie wytwarzania dóbr i pracy, doprowadziły też w XX wieku do silnej autonomizacji młodości jako etapu tworzenia par oraz do częściowego zacierania barier między światem interakcyjnym kobiet a światem mężczyzn oraz – przynajmniej z formalnego punktu widzenia – ogromnych różnic między posiadanymi przez nich prawami i zasobami.

Rodzina i dom wobec procesów funkcjonalnego różnicowania

Funkcjonalnemu odseparowaniu od siebie różnych systemów oraz podważeniu legitymacji zasady hierarchicznej zwierzchności towarzyszy zmiana kształtu rodziny i gospodarstwa domowego. Dla każdego z autonomizujących się systemów rodzina i gospodarstwo są czymś zupełnie innym.

Produkcja autonomizuje się względem instytucji domostwa i rodziny, wokół której produkcyjne domostwo było dotąd skupione. Samo miejsce i czas pracy stopniowo oddzielają się od czterech ścian i rytmu domowego, a praca zarobkowa przechodzi spod koordynacji pana domu, jako reprezentanta gospodarstwa-domostwa, z jego miejscem w hierarchii stanowej, pod koordynację rynku (Luhmann 1998: 730). Prawa osób tworzących rodzinę są z kolei w coraz większym stopniu dostrzegalne i interesujące dla państwa: każdy członek rodziny nabiera stopniowo pewnych obowiązków i uprawnień z racji swojego statusu obywatela, w tym prawa do ochrony przed władzą i przemocą innych członków rodziny. Z czasem państwo przestaje skupiać się tak silnie przede wszystkim na regułach przekazywania majątku (np. wtrącając do więzienia „nieudane” czy „rozrzutne” dzieci, na które rodzice złożyli skargę), a zwraca coraz większą uwagę na relacje między jej członkami (ochrona kobiet przed przemocą, dzieci przed wykorzystywaniem itp.)², zyskującymi stopniowo prawo do „osobistego rozwoju” (de Singly 1995: 62 i n.). Transmisję wiedzy w coraz większym stopniu przejmuje powszechny system edukacyjny, a później różnego rodzaju przekazy eksperckie, do dbania o zdrowie ma skłaniać służba zdrowia i inspekcje zdrowotne itd.

Ogólną tendencją jest zatem dążenie rodziny już nie tyle do zabezpieczenia dziedziczenia majątku i zręcznego jego transferu oraz

² Na temat płynności, jakiej nabrała tym samym granica między czułością rodzicielską a pedofilią – praktyką seksualną budzącą szczególną odrazę w epoce, w której dopuszczalne formy stosunków seksualnych reguluje już nie tyle sztywny kodeks czynów zabronionych, lecz przede wszystkim zasada dobrowolnej zgody obydwu stron na określoną formę cielesnego kontaktu – zob. np. Schmidt 2004.

sprawnej organizacji pracy, lecz do dosłownego wcielenia zasobów bezpośrednio w dzieci w postaci ich prywatnego kapitału (Giza-Poleszczuk 2005: 197–200). To do rodziny przenosi się w dużej mierze kwestia tego transferu podstawowych zasobów, aczkolwiek już nie wyznaczanie zasad, wedle których można je później spożytkować w odpowiednich systemach/polach (por. Bourdieu i Passeron 2006). Czasochłonność takiego transferu i intensywność relacji rodzinnych zawężających ich możliwy zakres do wąskiego kręgu sprawiają, że niedługo po tzw. pierwszym przejściu demograficznym, które doprowadziło w drugiej połowie XIX wieku do eksplozji urodzin, dość szybko nastąpi tzw. drugie przejście demograficzne i zmniejszenie się dzietności. Równocześnie, o ile jeszcze w połowie XIX wieku posiadanie dużej liczby potomstwa było silnie skorelowane z wyższą pozycją w strukturze społecznej, o tyle w ciągu następnych stu lat sytuacja dokładnie się odwróciła: odtąd to mała liczba dzieci jest oznaką wyższego statusu (Giza-Poleszczuk 2005: 193–197).

Dwuznaczność zachodzących zmian: między powstaniem sfery prywatnej a współzależnością wszystkich systemów

Zarysowane powyżej przemiany są czasem opisywane jako utrata przez rodzinę wielu z jej dotychczasowych funkcji lub jej kolonizacja przez zewnętrzne agendy. W tym sensie moglibyśmy też mówić o utracie funkcji przez władzę czy religię – w ich średniowiecznej formie. Przemiany formy rodziny, z uwagi na silne powiązanie z tak wyjątkowymi momentami biografii człowieka, jak narodziny, dzieciństwo i posiadanie potomstwa oraz śmierć, wywołują jednak szczególny opór i krytykę. Mówienie o utracie funkcji lub kolonizacji rodziny można uzasadnić, ale pod warunkiem dostrzeżenia jej relacji do starego i nowego kontekstu społecznego, w jakim funkcjonowała, oraz dwuznaczności zachodzących zmian. W nowoczesności rodzina z jednej strony staje się ściśle zależna od innych sfer systemu społecznego, z państwem i gospodarką na czele (i zmienia w związku z tym swoje funkcje); z drugiej strony zyskuje własny język komunikacji i prawo do prywatności. Staje się „przepuszczalna” dla innych systemów, bo każdy z jej członków jest jednocześnie

obiektem ich zainteresowania (jako stabilny emocjonalnie i zdrowy pracownik, płacący podatki obywatel itd.), a zarazem – „zagęszcza się” i zyskuje prawo do pielęgnowania intymności za kulisami swoich czterech ścian. Ta dwuznaczność uwidacznia się już podczas rewolucji francuskiej: z jednej strony (Hunt 2006: 38 i n.) władza publiczna radykalnie wkracza na teren życia rodzinnego, przejmując kontrolę nad zawieraniem małżeństw (odtąd ważne są tylko śluby zawarte przed urzędnikiem państwowym), reguluje prawo do adopcji, ogranicza władzę ojcowską, a dzieci są dla niej „najpierw własnością Republiki, potem dopiero rodziców” (Danton); z drugiej strony, postulując jawność życia publicznego, rewolucja francuska włącza jednocześnie do kodeksu karnego zasadę nienaruszalności domu, za którą grożą surowe kary (Perrot 2006c: 17). Jak podsumowuje tę dwuznaczność Michelle Perrot (2006a: 127):

Tak więc rodzina poddana jest sprzecznym tendencjom. Z jednej strony role, które nieustannie odkrywa się dla niej, czy jej przypisuje, akcentują jej zwartość, jej siłę, jej tajemnice. Jej *privacy* staje się bardziej zazdrosna i wzrasta jej niepokój. Przychodzi tu na myśl owa matka rodziny zatrwożona o wychowanie swojego dziecka, której Freud mówił: „Tak czy inaczej, zawsze postąpi pani źle”. Z drugiej strony, wzrastająca świadomość miejsca, jakie zajmuje rodzina na demograficznej i społecznej szachownicy, skłania władzę – filantropów, lekarzy, państwo – do tego, by otoczyć ją opieką, by starać się przeniknąć jej tajemnice i dostać się do wnętrza forticy. To oddziaływanie dotyczy przede wszystkim rodzin najuboższych [...]. Na początku XX wieku sędziowie, lekarze i policjanci, w imię „interesu dziecka”, które czyni z niego istotę społeczną, coraz częściej wkraczają w życie prywatne.

Oczywiście to, na ile ta wzajemna współzależność systemów stanowi „ingerencję” jednego z nich w inny – jest kwestią oceny zależnej od przyjętych wartości. Można by równie dobrze powiedzieć, że często to rodzina „zwraca się do policji” (Perrot 2006a: 127). Na podobnej zasadzie prawo do rozwodu można uznać za ingerencję państwa w relacje intymne oraz osłabienie władzy ojcowskiej lub też – ochronę praw kobiety jako obywatela (od momentu ustanowienia rozwo-

du zdecydowana większość wniosków rozwodowych jest składana przez kobiety).

Opisane powyżej dwuznaczności wyrażają się więc w różnych reakcjach na zachodzące zmiany, jakie obrazują ideologie nowoczesnego społeczeństwa (Perrot 2006b: 101 i n.). Rodzina liberalna to taka, która cieszy się poszanowaniem prywatnego majątku przez państwo, a jednocześnie – nie składa się z wyizolowanych od siebie jednostek: takiej izolacji usiłuje dokonać państwo, podczas gdy demokracja powinna „zblizać członków rodziny, rozdzielając jednocześnie obywateli” (Tocqueville). Rodzina konserwatywna to taka, w której „małżeństwo nie jest tylko cywilną umową, lecz w sposób nierozdzielny aktem religijnym i politycznym” (Perrot 2006b: 108). W pokrewnej takiemu rozumieniu rodziny myśli Immanuela Kanta „dom jest ośrodkiem prywatności, ale prywatności podległej ojcu, jedynemu, który zdolny jest oswoić instynkty” – w przeciwieństwie do kobiety (Perrot 2006b: 104). Rodzina socjalistyczna waha się z kolei między postulatem równości członków rodziny, zaczątkami feminizmu i Fourierowskim uznaniem kobiet za „najędźniejszych proletariuszy” (Perrot 2006b: 110), Proudhonowską wizją rodziny jako jednostki, która powinna wchłonąć sferę publiczną i państwo a Blankistowską wizją podporządkowania stosunków rodzinnych interesom walki klasowej.

Powyższe różnice w interpretacji przemian rodziny można by również opisać jako przejaw rywalizacji między różnymi klasami społecznymi i typowymi dla nich modelami rodziny oraz stylami życia, co jednak wykracza poza granice tej pracy.

Rodzina a indywidualizacja. Ku autonomizacji pary intymnej

Jak zwracają uwagę Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2004: 208), wyróżnienie rodziny jako sfery szczególnej, intensywnej bliskości kryje w sobie zatem dwuznaczność wynikającą z tego, że równocześnie coraz wyraźniej są widoczne tworzące ją jednostki. W coraz większym stopniu zyskują one własne istnienie i własne prawa, niezależne od przynależności do jednostki rodzinnej – na

skutek potwierdzenia ich istnienia przez rozmaite systemy i agendy nowoczesnego społeczeństwa.

Procesy te skutkują tym, że dalsze funkcjonalne różnicowanie postępuje nie tylko w społeczeństwie jako całości, ale i w poszczególnych jego systemach. W rodzinie znajduje to swój wyraz najpierw w zmianie statusu osób niespokrewnionych z rodziną (służących, czeladników itp.), transformujących się często z członków wspólnoty w osoby zatrudnione na kontrakt, a następnie – w odcinaniu się domów od takich osób i zawężania domostwa do grona najbliższych krewnych (Mitterauer i Sieder 1991). Po drugie, różnicuje się wnętrze domu, w którym są wyodrębniane kolejne pomieszczenia odpowiadające różnym czynnościom oraz osobne strefy intymne poszczególnych członków rodziny. Taki układ zastępuje wcześniejszą hierarchiczność, w której – upraszczając – odległość od centrum domu i paleniska wyrażała w przybliżeniu pozycję osoby we wspólnocie (por. Skowrońska 2011: 23–29).

Na powyższe dwuznaczności można więc spojrzeć także z perspektywy dialektycznego procesu rodzenia się nowoczesnego podmiotu i wyobrażenia jednostki jako zindywidualizowanego, suwerennego JA. Jak zauważał Georg Simmel (2008 [1888]: 77), „im bardziej ukształtowana jest indywidualność jednostki, tym szerszy jest krąg jej społecznych interesów”. Lub też dokładniej:

w każdym człowieku *ceteris paribus* łączą się w stałej proporcji pierwiastek indywidualny i pierwiastek społeczny, zmienia się tylko forma: im ściślejszy jest krąg, w którym się udzielamy, tym mniej mamy indywidualnej wolności; za to sam krąg jest czymś indywidualnym, odróżnia się – właśnie dlatego, że jest niewielki – wyraziście od pozostałych. I odwrotnie: gdy krąg, w którym działamy i którego dotyczą nasze zainteresowania, rozszerza się, zyskujemy więcej przestrzeni dla rozwoju własnej indywidualności, ale jako cząstki tej całości mamy mniej cech swoistych, całość jako grupa społeczna jest mniej zindywidualizowana – zupełnie tak jak pojęcie bardzo ogólne pozostawia więcej miejsca na szczegółowe różnice między przedmiotami, które obejmuje (Simmel 2008: 80).

Wydzielonym poza rodzinę funkcjom odpowiadają osobne konteksty interakcyjne, w których biorą udział członkowie rodziny – jako pracownicy, obywatele, uczniowie, członkowie stowarzyszeń itd. To właśnie tu, na podstawie różnicy między odmiennymi doświadczeniami i rodzajami wiedzy, wynikającymi z przynależności do wielu przecinających się kręgów interakcji (por. Simmel 2008: 301–361), rodzi się nowoczesna jednostka – obdarzona indywidualnymi prawami, szansami i pragnieniami, które usiłuje w sobie odczytać.

Z punktu widzenia Michela Foucaulta – tak rozumiana podmiotowość jest rezultatem zmiany sposobu globalnej regulacji funkcjonowania systemu społecznego. W epoce przednowoczesnej ową regulację zapewniała władza suwerena, „sprawowana zasadniczo jako instancja pobierania haraczu, mechanizm ściągania daniny, [...] prawo łupu rzeczy, czasu, ciała i wreszcie życia”, którego kulminację stanowił „przywilej zawładnięcia celem zgładzenia” (Foucault 1995: 119). Było to „prawo do ZADAWANIA śmierci lub POZOSTAWIANIA przy życiu”; zastępuje je natomiast prawo „ZACHOWANIA przy życiu lub wtrącania w śmierć”, „władza nad życiem” (Foucault 1995: 121, wyróżnienie w oryginale), nad wielkimi ludzkimi agregatami. Z punktu widzenia nowoczesnej władzy, człowiek i jego ciało są traktowane jako „podłoże procesów biologicznych – rozmnażania, urodzin i umieralności, stanu zdrowia, ciągłości życia, długowieczności – oraz wszelkich warunków wywołujących ich przemiany”. Kształtowanie tychże warunków, regulację ludzi jako „zasobów cielesnych” na poziomie całej populacji, określa Foucault jako biopolitykę:

Należałoby mówić o „biopolityce” dla określenia zespołu poczynań wprowadzających życie i jego mechanizmy w dziedzinę trzeźwych kalkulacji i z władzy-wiedzy tworzących czynnik przekształcania ludzkiego bytu [...] „próg biologicznej nowoczesności” danego społeczeństwa pojawia się w momencie, w którym gatunek zaczyna być stawką we własnych strategiach politycznych (Foucault 1995: 125).

[...] populacja – bogactwo, populacja – siła robocza czy wydajność pracy, populacja równoważąca własny przyrost zasobami, jakimi dysponuje. Rządy uświadamiają sobie, że nie mają do czynienia z poddanymi ani nawet z „ludem”, lecz z „populacją”, ze swoistymi dla niej zjawiskami,

właściwymi jej zmiennymi: przyrostem naturalnym, śmiertelnością, długością życia, płodnością, stanem zdrowia, zachorowalnością, odżywianiem czy warunkami mieszkaniowymi (Foucault 1995: 29).

Takiemu globalnemu zarządzaniu zdrowiem, rozrodczością i innymi parametrami towarzyszy natomiast wzrost zdolności do wyobrażenia siebie jako obdarzonego pewnymi potencjami podmiotu:

Człowiek Zachodu powoli dowiadyuje się, co znaczy być żywym gatunkiem w żywym świecie, posiadać ciało, warunki egzystencji, widoki na przyszłość, zdrowie osobnicze i zbiorowe, siły zdatne do przekształcania i przestrzeń optymalnego ich użycia (Foucault 1995: 124).

Dyscyplinarna władza nowoczesnego społeczeństwa, dążącego do racjonalizacji kolejnych obszarów życia i widzącego ludzi jako poszczególne osoby, zdefiniowane przez szereg parametrów, wzbudza przeciwwładzę w postaci rozmaitych taktyk oporu „zindywidualizowanego podmiotu”. Opierają się one

na tym, co ona [władza – F. S.] zniewalała – czyli na życiu i człowieku jako żywej istocie. Od ubiegłego stulecia boje kwestionujące generalny system władzy nie toczą się już w imię powrotu do dawnych praw [...]. Nie czekamy już na cesarza ubogich, nie spodziewamy się królestwa dnia ostatniego [...] naszym celem jest życie pojęte w kategoriach podstawowych potrzeb, konkretnej esencji człowieka, wyzyskania jego zdolności i spełnienia możliwości [...]. „Prawo” do życia, ciała, zdrowia, szczęścia, zaspokojenia potrzeb, „prawo do odnalezienia własnej tożsamości” poza wszelkim uciskiem czy „alienacją”, do własnych możliwości, to „prawo”, zupełnie niepojęte dla klasycystycznego systemu jurysdykcji, stało się polityczną repliką na wszystkie nowe metody władzy, które także nie wynikają z tradycyjnego prawa suwerenności (Foucault 1995: 126).

Intymność i seksualność są jednym z centralnych obszarów, w których możemy obserwować to właśnie ścieranie się nowoczesnej władzy i indywidualności.

W częściowo pokrewny sposób można by opisać narodziny nowoczesnego podmiotu, odwołując się do Norberta Elias (1980),

który pokazuje ścisłą współzależność tego, co nazywa socjogenezą i psychogenezą współczesnej Europy. W ujęciu Eliasa, wzrost znaczenia i stabilności samokontroli oraz samoobserwacji z różnych punktów widzenia, a więc psychologizacja oraz racjonalizacja myślenia i działań, pozostają sprzężone z rozwojem struktur władzy (rozwój nowoczesnego państwa i centralizacja) oraz gospodarki (tworzenie się gęstej sieci wzajemnych współzależności oraz zaawansowanego podziału pracy). Nie chciałbym wdawać się tu w dyskusję nad różnicami między obiema koncepcjami, która nie wydaje mi się istotna dla głównego przedmiotu tej pracy. Istotny jest pewien wspólny mianownik przytaczanych modeli teoretycznych: potrzeba osobowej indywidualności wyrasta historycznie i zależy od uwarunkowań społecznych, zwłaszcza od złożoności i typu zróżnicowania systemu społecznego (por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004). Mówiąc językiem Norberta Eliasa (2008: 31), postępy indywidualizacji są zawsze efektem „specyficznej restrukturalizacji ludzkich relacji”. Nowoczesna forma indywidualizacji i towarzyszące jej wyobrażenie siebie jako wewnętrznej, prawdziwej jaźni, ukrytej „pod zewnętrznym kostiumem – związkami z innymi ludźmi”, odpowiada – przekonuje Elias – strukturze psychologicznej nacechowanej szczególnie silnym przeciwstawieniem i napięciem „między społecznymi nakazami i zakazami [...] a niekontrolowanymi lub stłumionymi instynktami i skłonnościami człowieka” (Elias 2008: 36 i n.). Powstanie takiej struktury jest natomiast sprzężone z „prywatyzacją” sfer życia uznanych za intymne, które z jednej strony są usuwane z widoku publicznego, z drugiej zaś – stają się obszarem intensywnej refleksji i psychologicznych lub medycznych dociekań.

To właśnie specyfika nowoczesnej formy indywidualizacji okazuje się zatem istotna dla nowoczesnych form związków intymnych. Jak zauważa Luhmann (2003: 15 i n.),

wszystkie społeczności uznają [jakieś] doświadczenie jednostkowości, rozumiane jako jedność cielesno-psychiczna, możliwość decydowania o własnych zachowaniach, a przede wszystkim: własna śmiertelność.

Także w przednowoczesnej Europie znane są różne formy odzielności jednostki względem innych oraz niepodzielności każdego człowieka z osobna. Problem polega na tym, że w rodzącym się społeczeństwie funkcjonalnie zróżnicowanym „jednostka nie może być już osadzona w jednym systemie społeczeństwa, lecz musi zostać wyrwana ze związania z jednym miejscem” (Luhmann 2003: 17). Dawniejszy ciąg określeń wyglądał w uproszczeniu tak: „istota żywa – człowiek – członek warstwy [lub stanu – F. S.] – mieszkaniec określonej miejscowości (krajiny) – reprezentant zawodu – członek rodziny – jednostka” (Luhmann 2003: 16). Natomiast w nowoczesności to, co dawniej było uważane za najkonkretniejszy aspekt człowieka (jednostka), teraz staje się jego aspektem najogólniejszym:

Znaczy to nie tyle, że osoby odznaczają się obecnie większą ilością niepowtarzalnych cech (w co można powątpiewać), ile że muszą je wykazywać z uwagi na systemowe potrzeby układów personalnych, których otoczenie bardzo się zróżnicowało, tak że w efekcie czymś przypadkowym (a nie wyznaczonym gatunkowo) musi się wydawać to, iż osoby takie nie różnią się pod innymi względami (Luhmann 2003: 16 i n.).

Perspektywa Luhmanna pozwala nam skupić się na związkach między tak rozumianą nowoczesnością a centralnym dla tej pracy przedmiotem, jakim jest para intymna. Jak powie Luhmann (2003: 203), problemem późniejszego etapu nowoczesności nie będzie mianowicie to, „jak »całość« może wypełnić »sens życia«, lecz jak taka wielość [konkretnych sytuacji, w które jest uwikłane JA i o których chce opowiedzieć – F. S.] może stanowić jeszcze jakąś jedność”. Tej jedności szuka się w sferze intymności i miłości jako jej medium komunikacyjnym. Tym, co wyróżnia intymność na tle innych sfer nowoczesnego społeczeństwa, jest jej związanie z intensywnym współbyciem, dzieleniem z jedną osobą (lub kilkoma innymi osobami) chwil kluczowych dla swojej biografii i silnie emocjonalnymi kontaktami, których z kolei wyzbywają się inne konteksty życia społecznego. Podobnie jak indywidualność uzyskuje się za pośrednictwem uspołecznienia i nabycia zdolności do odróżniania siebie i swoich wyobrażeń od wyobrażeń drugiego człowieka oraz twórczego używania różnic

dostrzeżonych w kontakcie z innym człowiekiem, tak też intymność nabiera swojego dzisiejszego sensu i charakteru otoczona kontekstami stosunków nieintymnych, bezosobowych (por. Luhmann 2008).

Komunikacja miłosna wymaga uczestnictwa dwojga osób, które będą w nim potwierdzać swoją wizję życia i świata, a wybór osoby do takiej diady nabiera zupełnie innego charakteru niż wówczas, kiedy był on albo wyborem małżonka uwikłanym w globalne funkcje gospodarstwa domowego, albo wyborem kochanka/kochanki:

Dla życia społecznego w dawnych lokalnie zagęszczonych systemach społecznych charakterystyczne są skomplikowane sieci powiązań, które udaremniają próby wycofania się jednostki w „życie prywatne” czy chociażby w „samotność we dwoje”. W niedających się zlokalizować granicach każdy musi tam dzielić się swym życiem z innymi. Niemal niemożliwa jest intymność dwóch osób, a w każdym razie nie tyle się jej sprzyja, ile chce się ją ukrócić. W efekcie wydzielenie systemowych warunków intymności musi się dokonywać wbrew panującym przekonaniom i odczuciom, co jest tym trudniejsze, iż nie wszystkie grupy wiekowe są równie zainteresowane taką możliwością (Luhmann 2008: 36).

W sytuacji wtopienia pary małżeńskiej w rodzinę – wyznanie miłości musiało dawniej wskazać, z jakich powszechnie zrozumiałych względów kandydat jest godnym konkurentem/konkurentką. „Jako że znasz pani tak dobrze me urodzenie, ciągnął Pielgrzym, będę już tylko mówił o sprawach mego serca”, czytamy w noweli Madame de Villedieu *Annales Galantes* z 1670 roku (cyt. za Luhmann 2003: 182).

Nowoczesność wypracowuje taki opis wyjątkowości czy też atrakcyjności drugiego człowieka, który nie będzie wyrażany w kategoriach moralnych – z punktu widzenia intymności trzeba teraz wskazać, co jest istotne dla ludzi niezależnie od ich losów i społecznych usytuowań. Tym samym zostanie podjęta próba pogodzenia miłości jako wyboru osoby, z którą stworzy się układ wzajemnej pozytywnej reakcji na swoje przeżywanie świata, z instytucją małżeństwa.

Miłość jako jedno z nowoczesnych mediów komunikacji

Ujmowanie miłości jako elementu szczególnie istotnego dopiero w kontekście nowoczesności może się wydać dziwaczne. Jak zauważa Günter Burkart (1998: 13), „para miłosna to jeden z wielkich mitów ludzkości i nic nie wydaje się bardziej naturalne i uniwersalne niż miłość między dwoma wyjątkowymi i stworzonymi dla siebie istotami ludzkimi odmiennej płci”. Oczywiście, w najogólniejszym rozumieniu miłość zdaje się wyrastać z uniwersalnego faktu istnienia drugiego człowieka, a jeszcze ogólniej – z RÓŻNICY jako zasady istnienia świata i jego percepcji. W tym sensie miłość jest efektem uniwersalnego dla wszystkich ludzi doświadczenia istnienia Innego i nabywanej w socjalizacji zdolności do postrzeżenia siebie jako podmiotu – istoty oddzielonej od świata i innych postrzegających go ludzi; a z tak rozumianej miłości wyrasta dążenie do „odtworzenia utraconego szczęścia” – stanu jedności ze światem czy stanu jedności z matką (por. Knoblauch 2008). Niemniej jak wszystkie relacje międzyludzkie, miłość, czy ogólniej komunikacja intymna, musi opierać się na jakiegoś rodzaju intersubiektywności, w tym typizacjach pozwalających na rozpoznawanie motywów i stanów psychicznych, zarówno swoich, jak i drugiego człowieka. Te typizacje są już z kolei bardzo zmienne historycznie i kulturowo (por.: Starczewska 1975; Kuligowski 2004) i skorelowane z istniejącymi formami społeczeństwa oraz kształtem sfer, w których jest możliwa intymna komunikacja między dwojgiem ludzi. Z takiego właśnie punktu widzenia:

PARA MIŁOSNA, jako należący do codzienności model więzi między kobietą a mężczyzną historycznie rzecz biorąc jest relatywnie nowa. [...] [Natomiast] MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI to dopiero wynalazek osiemnastego wieku, podczas gdy para miłosna oparta na równości to dopiero wiek dwudziesty, nawet jeśli jako produkt poetów istniała od niepamiętnych czasów (Burkart 1998: 13).

Abstrakcyjne próby zdefiniowania relacji miłosnych, o których tutaj mówimy, natrafiają często na sprzeciw i argument, że miłość należy do klasy zjawisk niepoznawalnych naukowo – nie da się opisać

tajemnicy miłości. To argument analogiczny do tych wysuwanych przez inne nowoczesne systemy i charakterystyczne dla nich sposoby oglądu. Z punktu widzenia religii, niewierzący może nie być w stanie poznać tajemnicy wiary, nie mając boskiej łaski, a z punktu widzenia nauki – laik nie może zrozumieć pewnych naukowych szczegółów. Specyfika miłości polega tu na tym (por. Luhmann 2008), że barierą do niej nie jest brak uznania pewnych kompetencji uznawanych za uniwersalne i związane z tym wykluczenie z jakiegś szerszej wspólnoty, lecz brak przynależności do dwójkowego świata tworzonego przez miłosną parę i udziału w jej historii. To niezwykłość i niepowtarzalność spotkania dwojga podmiotów, a następnie tworzące ich wspólną historię szczegóły i konfiguracje zdarzeń (banalne lub niezrozumiałe dla postronnego widza) stają się dla relacji miłosnej właśnie szczególnie znaczące i konstytutywne. Wyjaśnianie powstania i przebiegu tej relacji w kategoriach, którymi operuje nauka (prawda/fałsz), uderza w sens tej relacji, opierającej się często na konieczności istnienia tego, co niewytłumaczalne, niedające się ująć w zwykłe, codzienne ramy interpretacji (w tym sensie, miłości bliżej do religii, która również silnie odwołuje się do pojęcia tajemnicy stworzenia). Miłość właśnie z przygodności czerpie swoją siłę, co czyni ją niekompatybilną z innymi rodzajami mediów, w tym z naukowym kryterium prawdy i fałszu. Z socjologicznego punktu widzenia ciekawe może być jednak, po pierwsze, porównanie relacji, jakie działają na takiej właśnie zasadzie indywidualności i niewytłumaczalności, z innymi rodzajami relacji w nowoczesnym społeczeństwie. Po drugie, warto przyrzeć się wynikającej z tego różnicy między miłością w systemie społecznym funkcjonalnie się różnicującym a wcześniej dominującymi formami regulowania intymności.

Zacznę od pierwszego z tych zadań. Cechą specyficzną medium miłosnego w porównaniu do innych mediów jest to (Luhmann 2008: 18 i n.), że specyficzne cechy przeżyć i działań drugiego człowieka nie są przez nie neutralizowane, lecz stają się narzędziem redukcji kompleksowości świata oraz motywem do działań jednostki: miłość romantyczna to dopasowanie się do przeżyć drugiego, a nawet wyprzedzanie jego przeżyć i pragnień, odgadywanie ich i działanie z wyprzedzeniem. Jest to sytuacja dokładnie odwrotna niż w przy-

padku medium takiego jak np. prawda, którego zasadą pozostaje założenie, że łączy wszystkich współprzeżywających przy jego pomocy ludzi we wspólnym wyobrażeniu świata:

Indywidualna specyfika nie gra tu [w przypadku prawdy – F. S.] żadnej roli. Rozbieżności w przeżywaniu przypisywane są nie światu, lecz subiektywnym warunkom doświadczenia, a w wypadku, gdy prowadzą one do negowania prawd, wówczas odbiegający od pozostałych [podmiot] przeżywający zostaje wykluczony ze wspólnoty istotnych współprzeżywających ludzi jako szalony, dziwny, dziecinny itd. (Luhmann 2008: 18).

Zupełnie innym od miłości medium komunikacji jest także pieniądz/własność (Luhmann 1998: 157 i n., por. Kaczmarczyk 2007: XXXVII), polegający na tym, że Alter działa, a Ego może jedynie przeżywać to działanie: punktem styku nie jest świat Innego, lecz łąska i niełąska innego, jego wola lub jej brak (nawet jeśli przedmiotem działania Alter są ograniczone dobra, które Ego chciałoby posiadać). Wreszcie, miłość jest też nie do pogodzenia z komunikacją zapośredniczoną przez władzę – do miłości nie można przymusić ani zadekretować jej ogólnie. Postępujące zróżnicowanie funkcjonalne odróżnia więc system intymny i miłość jako jego medium od takich form interferencji intymności z innymi systemami, jak miłość z rozsądku, kupno miłości czy zmuszenie do miłości (Luhmann 2008: 39). Miłość staje się w tym procesie „refleksyjna” – zyskuje formę procesu, który sam siebie zwrotnie wzmacnia, „kieruje się sam na siebie nim wybierze sobie swój obiekt” (Luhmann 2008: 38).

Odnosząc się do drugiego z problemów – relacji miłości nowoczesnej do przednowoczesnych form relacji intymnych – trzeba koniecznie zaznaczyć, że koncepcja miłości jako jednego z nowoczesnych mediów komunikacji, obsługującego osobną sferę intymności, nie równa się twierdzeniu, że miłość wcześniej „nie istniała”. Chodzi tu jedynie o przyjrzenie się szczególnej sferze komunikacji, jaka staje się w nowoczesności korelatem interakcji miłosnych. We wcześniejszych epokach istniały oczywiście formy komunikacji, które bardzo przypominają miłosne medium nowoczesności, ale ich istnienie nie było wówczas powodem, by powstał skomplikowany, osobny sys-

tem komunikacyjny – jak streszcza to Peter Fuchs, miłość jako szaleństwo „nie kondensowała się w postaci typowych i oczekiwanych struktur społecznych, w postaci masowo rozpowszechnionego typu systemu” (Fuchs 2003: 53).

Mówiąc jeszcze inaczej, każde społeczeństwo mierzy się z faktem, że intensywny kontakt między dwiema istotami rodzi duże prawdopodobieństwo pojawienia się kontaktu cielesnego, a więc przekraczania zwyczajowych typów barier cielesnych i zaistnienia działań o charakterze seksualnym. Każdy system społeczny wypracowuje też jakieś sposoby ograniczeń dla możliwości takiego łamania cielesnych barier, często korespondujące z kształtem istniejących w tym systemie barier między ludźmi należącymi do różnych grup i kategorii. Jak pokazuje Mary Douglas (2004: 115 i n.), między kategoriami struktury społecznej a sposobami kategoryzowania czynności fizjologicznych zachodzi zwykle pewien związek. W przypadku wielu społeczeństw można mówić o dosłownej relacji między stopniem zainteresowania określonymi otworami ciała i ich ochroną a zainteresowaniem i ochroną „wyjść” i „wejść” do całego systemu społecznego (por. Douglas 2007). Duże zainteresowanie otworami ciała wskazuje często na zainteresowanie i obawę odnośnie do politycznej oraz kulturowej jedności grupy etnicznej (zwykle grupy mniejszościowej), jak chociażby w przypadku Izraelitów (w ich wierzeniach wszystkie cielesne tematy wiążą się ze skażeniem – krwią, ropą, kałem, nasieniem etc.) czy też społeczeństwa Indii, w którym czym czystsza była kasta i czym wyższy był jej kastowy status, w tym większym stopniu miała ona charakter mniejszościowy, a stąd większą troskę przywiązywała do strzeżenia cielesnej czystości. Wraz z rosnącą pozycją w strukturze społecznej można spodziewać się szczególnego nacisku na troskę o kontrolę wydostających się z ciała i dostających się do ciała płynów, w tym zwłaszcza na groźbę „skażenia” związanego z seksualnością, jako że stanowi ona drogę wejścia do danej grupy.

Relacje seksualne niosą ze sobą duże prawdopodobieństwo rozszerzenia relacji między dwojgiem ludzi o relacje z potomstwem. Sprawia to, że nie mogą być one obojętne dla systemu społecznego ani rodzin, z których wywodzą się osoby wchodzące w miłosną re-

lacje. Warunki brzegowe, jakie wyznacza sposób reprodukcji biologicznej naszego gatunku, w tym zwłaszcza długi okres ciąży i niesamodzielności dziecka, sprzyjają bowiem temu, by zazwyczaj silnie i trwale uzależniać od siebie partnerów seksualnych oraz rodziców i dzieci (por. Giza-Poleszczuk 2005: 32 i n.). Jak zwraca uwagę Giza-Poleszczuk, biologia ludzka nie determinuje konkretnych zachowań składających się na relacje rodzinne lub miłosne albo seksualne, sprawia natomiast, że wszystkie te rodzaje relacji mają tendencję do bycia związanymi ze sobą. Reguły zawierania małżeństw i kooperacji oraz konfliktu między rodzinami są więc zwykle również jakimiś sposobami rozwiązywania istotnych problemów powstających wokół rywalizacji o partnera, gwarancji trwania zaangażowania w relację z jego strony czy takich kwestii, jak niepewność ojcostwa, niepewność losu dziecka po śmierci rodziców, losów małżonka po śmierci drugiego itp. W tym sensie relacje miłosne są ściśle związane z rodzinnymi, ale jest to zazwyczaj stosunek pełen potencjalnych napięć. To, czy relacje te mogą być ze sobą niezwiązane – czy może istnieje intensywna relacja intymna/seksualna poza relacjami rodzinnymi – to jedno z pytań-dylematów, które różne kultury i epoki muszą zwykle rozstrzygać. W Europie przednowoczesnej namiętna skłonność żywiona wobec drugiego człowieka była oddzielana zwykle od relacji małżeńskich i na różne sposoby kierowana do osobnego kontekstu, pozwalającego ją trzymać z dala od granic relacji rodzinnych (por.: Burkart 1997: 13–29; Luhmann 2008: 30).

Mogło to polegać, jak w antycznej Grecji, na istnieniu relacji intymnych, w tym także erotycznych, między mężczyznami a chłopcami – na partnerskiej przyjaźni między dorosłymi mężczyznami, a równocześnie uznaniu relacji seksualnej w małżeństwie za jedną z wielu form małżeńskiej zwierchności. W małżeństwie uobecniała się w takim przypadku to, co Platon nazywa plebejską formą miłości, najslabszym odbiciem miłosnej idei, wyrażającym pragnienie pełnego podporządkowania sobie jej obiektu: ten, dla kogo miłość to pragnienie podporządkowania sobie ukochanego „nigdy nie zniesie, żeby go kochanek wartością przewyższał, albo był mu równy [...]”. Musi utrudniać kochankowi wszelkie inne stosunki pozytywne,

w których by on dopiero wyrósł na człowieka [...]” (cyt. za Starczewska 1975: 148).

Oddzielenie namiętności od małżeństwa mogło też polegać na cichym przyzwoleniu na istnienie innego rodzaju relacji miłosnych równoległych do małżeństwa, jak to bywało wielokrotnie w odniesieniu do mężczyzn w systemach, w których istniały duże nierówności stanu i tym samym możliwość wykorzystywania w ten sposób swojej władzy wobec kobiet z niższych warstw.

Takie oddzielenie kontekstów mogło wreszcie opierać się na wydzieleniu etapów biograficznych i odróżnieniu praktyk właściwych dla młodości od praktyk właściwych dla wieku dojrzałego i wyrażającego go małżeństwa – a więc szczególnych praw i kontekstów kontaktów intymnych dla osób młodych, choć ich konsekwencje dla kobiet były zwykle obciążone nieporównanie większym ryzykiem niż dla mężczyzn.

Widoczna w zarysowanych powyżej praktykach trudność pogodzenia małżeństwa z intymnością i namiętnością między dwojgiem ludzi wydaje się zrozumiała w kontekście systemu, który opiera się na ścisłym połączeniu instytucji małżeńskiej z relacjami innego rodzaju, takimi jak relacje rodzinne, sąsiedzkie, gospodarcze i stanowe oraz na dalekim rozdzieleniu światów kobiet i mężczyzn. Jak opisuje to Krystyna Starczewska (1975), zarówno idea miłości jako przyjaźni, jak i jako stopienia się dwojga podmiotów – były obecne w swoich zarysach w kulturze europejskiej już od antyku, ale w postaci rzadkich i elitarnych dyskursów, nietraktowanych jako model możliwej relacji miłosnej na co dzień, zwłaszcza relacji między kobietami a mężczyznami.

Wizja miłości jako poszukiwania utraconej jedności przyjmowała zwykle formę dążenia bezskutecznie usiłującego przełamać siłę regulacji rodzinnych i stanowych. Znanym przykładem jest opowieść o Tristanie i Izoldzie – mit szeroko analizowany w słynnej pracy Denisa de Rougemonta (1999 [1956]) jako paradygmatyczna europejska wizja dwojga kochanków, przepełnionych tęsknotą i dążeniem do zjednoczenia, którego nigdy nie osiągną. Średniowieczną koncepcją kontynuującą ten typ działań miłosnych jest miłość dworska: służba wobec damy serca jako nieosiągalnego przedmio-

tu tęsknej czci, apoteoza niezaspokojonego pożądanego i dążenia do jedności ciał, myśli i pragnień, nieraz spełnianej dopiero w chwili śmierci. Taki typ relacji konstituował się w opozycji zarówno do miłości zmysłowej (nie samo posiadanie damy stanowi cel, dama nie jest obiektem miłości wulgarnej lub zmysłowej), jak i małżeńskiej (traktowanej przede wszystkim jako religijno-prawne usankcjonowanie własności). Wymagał natomiast pełnej wyłączności emocjonalnej oraz uświęcał wybraną osobę jako tę jedyną. Tristan i Izolda, skazani na niekończące się szukanie dróg do zjednoczenia ze sobą, są niewolnikami swojej namiętności, niedającej się pogodzić z innymi rodzajami więzi i zobowiązań (takimi jak wasalna relacja Tristana i króla Marka oraz małżeńska pomiędzy Markiem a Izoldą). Konflikt między więzią łączącą kochanków a innymi rodzajami więzi był dla tej relacji tak konstytutywny, że po kilku latach pobytu w Lesie Moreńskim Tristan dobrowolnie rozstaje się z Izoldą, oddając ją mężowi-królowi, po czym resztę życia spędza ponownie na pokonywaniu przeszkód na drodze do namiętnego zjednoczenia, które zmaterializuje się dopiero po ich śmierci, w postaci drzewa rosnącego na wspólnym grobie. Za życia „osiągnąć mogą poczucie spełnienia tego typu namiętności tylko w tych rzadkich momentach, gdy są absolutnie pewni tożsamości swoich chęci” (Starczewska 1975: 33). Trudności mnożą się więc w nieskończoność i stwarzają jak gdyby umyślnie zagrożenia, by wypróbować wzajemne oddanie. Ostatecznie tylko unicestwienie się, całkowite zniesienie odrębności może usunąć napięcie. Ten rodzaj miłości zbliża się więc do dawnego pojęcia *MANII*, jest jednym z kilku nowożytnych rodzajów obłądzenia (Foucault 1987: 45 i n.), podobnie jak miłość do Boga w późnośredniowiecznej mistyce, która także zbliża się semantycznie do pojęcia szaleństwa (Burkart 1998: 19). Obsesja, impuls, niejasność, niewytłumaczalna konieczność – wszystkie te określenia, jakie zaczęły towarzyszyć tego typu miłości, mają tę cechę wspólną, że w jej sferze człowiek zostaje uwolniony od innych rodzajów społecznej i moralnej odpowiedzialności (Luhmann 2008: 31 i n.) lub przynajmniej w jakiś sposób rozgrzeszony z działań łamiących codzienne obyczaje i społeczne bariery. W praktyce zderzenie takich działań z relacjami rodzinnymi prowadzi jednak zwykle do nierozwiązywalnych

sprzeczności i tragedii. Dzieje się tak nie tylko w historii Romea i Julii, ale i w narracjach obecnych w pieśniach ludowych (Węzowicz-Ziółkowska 1991: 89), w których istnieje ilościowo nieokazały, ale jednak wyraźny model „wielkiej miłości” o następującym schemacie zdarzeń: „1. pragnienie bycia razem, połączenia; 2. rozdzielenie kochanków; 3. utrata kochanki (-ka) w życiu doczesnym; 4. połączenie za grobem” – wzór silnie oddziałujący na zafascynowanych kulturą ludową romantyków.

Miłość romantyczna jako relacja dwojga podmiotów dążących do pełnego zespolenia nie bardzo nadaje się zatem do włączenia jej w procesy tworzenia par w społeczeństwie feudalnym. Lepiej koresponduje natomiast z epoką, w której funkcjonalne różnicowanie społeczeństwa i rozpad świata na wiele równoległych kontekstów uderza w hierarchie stanowe oraz wielofunkcyjne gospodarstwa-domostwa. W tradycji romantycznej miłość jest trudna, zagrożona, wymaga najwyższych ofiar i kończy się często śmiercią lub wiecznym rozstaniem, nawet jeśli – jak w będącej jednym z największych bestsellerów XVIII wieku *Nowej Heloizie* – serca kochanków mimo niespełnienia i rozdzielenia nadal się stykają, a on zapewnia wydaną nieszczęśliwie za mąż Julię: „Nigdy nie byłaś bardziej moją Julią [...], tracąc odnalazłem cię” (Starczewska 1975: 135). Stendhal (Starczewska 1975, por. Kuchowicz 1983: 17) łączy popularne wówczas historie z ich pierwowzorami średniowiecznymi (Heloiza i Abelard, liryka dworska) w pojęciu *Lamour passion*, określając je jako „gorączkę wyobrażeń, która zmienia nie do poznania przedmiot najczęściej dość pospolity i czyni zeń coś jedyne na świecie” – przedmiot ubóstwienia, pragnienie bycia jedną duszą, pragnienie tylko tego, czego pragnie ukochany. Dokonując metaanalizy tego schematu zachowań, Stendhal zauważał, że nie sprzyja mu ani zbyt duża łatwość i pewność zawarcia przez takie osoby małżeństwa, ani swoboda seksualna i zbyt szybkie zdobycie ukochanej – fizyczne pożądanie nie jest tu celem samym w sobie, lecz jedynie ostatnim krokiem do szczęścia, jego szczytem, a może nawet nie zdarzyć się w ogóle. Tak rozumianą miłość odróżnia od *Lamour pshysique* (miłość fizyczna dla rozładowania napięcia), *Lamour-gout* (miłostka), *Lamour de vanité* (pragnienie posiadania kobiety modnej, tak „jak ma się ładnego

konია”, jako coś, „co należy do zbytku młodego panicza”, Starczewska 1975: 140).

Przemiany formy społeczeństwa, o których była dotychczas mowa, sprawiły zatem, że dawny konflikt małżeństwa i namiętności, na skutek którego historie miłosne opowiadały zazwyczaj o miłości pozamałżeńskiej, zaczął teraz przyjmować zupełnie nową postać: próbę połączenia małżeństwa i miłości romantycznej ze sobą. To bardzo istotna nowość. Jak zauważa Luhmann (2003: 146 i n.), „dworne zaloty wobec własnej małżonki uznano by [dawniej] za śmieszne, podobnie jak wykorzystywanie namiętności, aby znaleźć dostęp do własnego łoża małżeńskiego”. Wobec żony należał się szacunek, tkliwość i uprzejmość, natomiast namiętna seksualność miała swoje własne prawa. Tymczasem słowo „miłość” coraz częściej obejmuje także zmysłowość (na co wskazuje sama ewolucja słowa *lover*, zob. Gawin 2007). Zespolenie zmysłowości i wyrafinowania pozwala odgraniczyć relację romantyczną zarówno od namiętnej seksualności jako miłości lub przemocy (por. Starczewska 1975), jak i od seksualności nierozsądnej lub perwersyjnej (por. Foucault 1995).

Równocześnie stare napięcia między różnymi zobowiązaniami przenoszą się stopniowo do wewnątrz systemu intymnego: w ramach małżeństwa trzeba pogodzić ze sobą ideę wyboru partnera na podstawie nagłego i nieodpartego pociągu ku drugiej osobie (niekoniecznie zrozumiałego z punktu widzenia nauki i jej idei uniwersalnej prawdy, rynku i pieniądza czy władzy i przemocy) z wymogami stawianymi przez codzienne życie we dwoje. Autonomizacja systemu intymnego niesie więc ze sobą – jak każde zwiększenie dostępnych możliwości działania i towarzyszące mu zróżnicowanie możliwych sposobów jego realizacji – zarówno większą swobodę, jak i potencjalnie większą liczbę dylematów, jakie trzeba rozwiązać. Życie we dwoje nie będzie odseparowane przestrzennie i interakcyjnie od innych sposobów działania, lecz uwikłane w wymagania wysyłane przez różne systemy względem każdego z partnerów. Z jednej strony miłość oparta na wyborze jednej osoby jako TEJ JEDYNEJ, z którą podzieli się świat, „daje się pogodzić z różnymi, zmieniającymi się środowiskami społecznymi, z różnymi i rozbieżnymi ocenami ze strony osób z zewnątrz – a więc umożliwia mobilność nie tylko

odnośnie wyboru partnera, ale także [dalszych] losów” (Luhmann 2008: 52). Inaczej mówiąc, kochający są zgodni co do tego, że nie muszą się martwić o zgodność otoczenia. Z drugiej strony, zamiast, jak dawniej, posagu lub wiana wnoszą oni w ten ciasno zakreślony związek własne nastawienia i przyzwyczajenia wyniesione z dwóch odrębnych historii, które – podobnie jak dawniej posag – trzeba ze sobą pogodzić i zbilansować.

Odpowiedzialność za powodzenie tego projektu spada nie na rodzinę, lecz na osoby tworzące parę. Kochający musi potrafić wyjaśnić, jak to się dzieje, że nawet jeśli nie musi pobrać się z racji majątku lub rodziny czy innego przymusu, związek, jaki stworzył, jest niešťęśliwy. Wybór partnera okazuje się wielkim ryzykiem, funkcją miłosnej semantyki staje się więc i to, „by ową niepewność przemienić w subiektywną pewność, co jest swego rodzaju magicznym substytutem prognoz” (Luhmann 2003: 182). Jak zauważa Luhmann, romantyzm, jako wielka teoria miłości sławiąca upojną niezwykłość, „pozwala decyzyję o małżeństwie uwolnić z okowów społecznych i rodzinnych, niewiele natomiast się troszczy o codzienność tych, którzy decydując się na małżeństwo, decydują się na późniejsze sytuacje, których sami tylko będą winni” (Luhmann 2003: 182). Powoduje to, że „stara teza, iż miłość nie idzie w parze z małżeństwem, przybierze teraz inną postać: po zakończeniu romansu życie toczy się dalej” (Luhmann 2003: 185). Inaczej mówiąc, idea romantyczna wyspecjalizowana do tego, by zachowania nienormalne uchodziły za normalne, może zawodzić wówczas, gdy w konkretnych warunkach codzienności zachowania ulegają „renormalizacji”. Różnicowanie się wiedzy i kontekstów jej nabywania przez oboje partnerów będzie zwiększać te trudności, czyniąc proces lepienia nowej wspólnoty trudnym zadaniem. W miarę dalszego różnicowania się wiedzy i kontekstów jej nabywania przyszli małżonkowie w coraz mniejszym stopniu będą bowiem wyposażani w całościowe i spójne pakiety wskazówek, mówiących, jak należy działać w najbardziej błahych sprawach dnia codziennego. Problem ten ulegnie nasileniu zwłaszcza w miarę, jak zmniejszać się będą różnice między sposobem życia obu płci, a tym samym – oczywistość płciowego podziału pracy w ramach domu (por. Kaufmann 1994). Wcześniej, a więc co

najmniej do połowy XX wieku, wciąż jeszcze trwały będzie bowiem spadek przejęty po społeczeństwie hierarchicznie zorganizowanym, w postaci niesamodzielności kobiety względem wspólnoty rodzinnej, a następnie względem męża, pod którego opiekę i zwierzchność, także prawną, przechodzi, opuszczając dom rodzinny. Zarówno w tym, jak i w wielu innych względach ostatnie dwa stulecia wydają się stanowić specyficzny amalgamat starego i nowego porządku.

Opór starego porządku: przeszkody na drodze ku autonomizacji komunikacji miłosnej

Zmiany, o których tutaj mowa, są procesami długotrwałymi, mającymi okresy regresu i włączającymi w nowy porządek dotychczasowe modele więzi społecznych. Tak jak w społeczeństwie feudalnym długo jeszcze trwały struktury wywodzące się ze społeczeństw plemiennych i rodowych, tak w społeczeństwie funkcjonalnie się różnicującym długo trwają stanowe, a ogólniej – hierarchiczne typy wiązania się charakterystyczne dla wcześniejszej epoki. Choć funkcjonalne różnicowanie jest już podstawową formą społeczną, w zasadzie aż do dziś rodzą się lokalne formy oporu przeciwko zmianom lub sposoby ich „omijania” oraz próby restytucji innych rodzajów porządku społecznego, alternatywne wobec zasady funkcjonalnego zróżnicowania, np. oparte w większym stopniu na porządku hierarchicznym lub też na lokalnej samowystarczalności. Mogą to być także silne struktury rodzinne, istniejące na peryferiach systemu oraz rozrastające się w okresach zawirowań gospodarczych. Tak dzieje się zwłaszcza tam, gdzie nowoczesny rozdział porządków nigdy się dobrze nie zakorzenił, jak na południu Włoch (Putnam 1995) lub tam, gdzie kiepsko zakorzeniony zupełnie się załamał, jak w komunistycznej Polsce, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych (por. Marody 1991). W takich kontekstach silna staje się rola kooperacji i konfliktu między członkami różnych rodzin (niebędącymi jednak podobnymi do siebie „segmentami”, lecz gospodarstwami dysponującymi „dojściami” do specyficznych, dających się wymienić zasobów; czy to dzięki relacji z ojcem rodu lub jego przedstawicielami należącymi

do sieci familijno-mafijnej, czy to z tytułu pracy w określonym zawodzie lub zakładzie pracy). W takich przypadkach odżywa też stara rola pary jako klamry spajającej szersze od niej domostwo i pełniącej rolę kierownictwa produkcji, która jest zlokalizowana w obrębie domostwa, natomiast słaba okazuje się samodzielność młodych par intymnych.

Po drugie, także w krajach europejskiego rdzenia, wyznaczających kierunek zmian, długo trwają enklawy dawnych form społecznych, które płynnie przechodzą w nowe sposoby ich organizacji. Powiązanie między rodziną a gospodarowaniem trwało bardzo długo – czy to w postaci małych rodzinnych przedsiębiorstw, czy to rodzinnej gospodarki robotniczej, czy wreszcie – tzw. kapitalizmu rodzinnego, w którym to systemy rodzinne i koligacje między nimi dawały początek wielkim, nowoczesnym przedsiębiorstwom (Perrot 2006a: 115–125). Warto przy tym zaznaczyć, że relacje między formowaniem rodziny i domostwa a przemianami globalnego systemu społeczno należy postrzegać w ich dwustronnej zależności – zarówno jako wpływ nowoczesności na rodzinę, jak i kształtowanie nowoczesności na skutek strategii adaptacyjnych wypracowywanych w rodzinach w odpowiedzi na zmiany zachodzące w jej otoczeniu. Jak zauważają Marody i Giza-Poleszczuk (2004: 207) w nawiązaniu do koncepcji Davida Levina, można równie dobrze rozpatrywać wpływ procesów uprzemysłowienia na rodzinę, jak też odwrotnie – wpływ na uprzemysłowienie, jaki wywierała zmiana strategii formowania rodzin na skutek gwałtownego wzrostu populacji oraz ograniczenia dostępu do ziemi i spadku jej gospodarczego znaczenia. Omawiane wcześniej skutki procesu funkcjonalnego różnicowania dla rodziny, takie jak większa fizyczna izolacja domu od otoczenia, powszechność oddzielenia miejsca pracy od domu i pracy najemnej, a jednocześnie silna infiltracja obszaru domowej codzienności przez dyskursy eksperckie, osiągną swój szczyt dopiero w drugiej połowie XX wieku (por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 209).

Po trzecie, model związku opartego na romantycznej miłości jako kryterium selekcji partnera długo nie przyjmował się w życiu codziennym. W angielskiej Izbie Gmin z dumą ogłaszano w połowie XIX wieku, że „pornograficzne teksty romantyków” zniknęły z ryn-

ku księgarskiego (Cegielski 2006). Jak pisze Luhmann (2003: 158), pojawiająca się „tendencja, aby nie tylko domagać się miłości rozumianej jako solidarność małżonków, ale także proklamować miłość namiętną jako zasadę WYBORU MAŁŻONKA” w XIX wieku często nie zostaje jeszcze podchwyciona i przyjęta, co wynika z tego, że rodzina to nadal węzeł spajający generacje i gwarant jedności, a więc małżeństwo nie jest wciąż zawianiem rodziny, lecz jej reprodukcją między generacjami.

[Początkowo] „bezpieczności” warstw wyższych burżuazja mogła przeciwstawić tylko dominację mężczyzny w małżeństwie i rodzinie oraz podporządkowanie kobiety. [...] trwogi i miłości nie uważa się za niemożliwe do pogodzenia – a tym bardziej za sprzeczność – co widać zarówno w stosunku do Boga, jak i w stosunku do pana i pana domu. Nie chodzi o przeżywanie własnych pasji, lecz o rozwijaną w sposób wolny (nie zaś wymuszony czy niewolniczy) solidarność w obrębie zastanego porządku. Temu zaś odpowiada obraz pana, który kocha swoją własność: dom i majątek, żonę i dzieci (Luhmann 2003: 159).

Angielska literatura pierwszej połowy XIX wieku obfituje więc w teksty dowodzące, „jak katastrofalne skutki przynieść musiał związek z kobietą, motywowany jedynie miłością” (Cegielski 2006).

Pojęcie małżeńskiego obowiązku było stopniowo wypierane lub uzupełniane przez pojęcie małżeńskiego szczęścia, ale na drodze tego procesu stało kilka przeszkód, które do dziś rodzą dylematy przed komunikacją miłosną i zawieraniem związków. PIERWSZY to kwestia dalszego ścierania się racji rodzin pochodzenia partnerów, państwa oraz Kościoła. Praktyki zawierania związków długo będą tkwić w trójkącie napięć między tymi podmiotami³. Możemy ten problem zaobserwować na przykładzie Poznania z pierwszej połowy XIX wieku. Mimo że w prawie kościelnym zgoda rodziców nie była wówczas wymagana, a jej brak wobec zwartego małżeństwa stracił już charakter przeszkody je rozrywającej, badania historyczne przeprowadzone przez Krzysztofa Makowskiego (1992) we wszystkich

³ Częściowo tkwią w nich do dziś, aczkolwiek zmniejszyły się zakres i forma ingerencji tych agend w zawieranie związków.

(z wyjątkiem jednej) parafiach poznańskich dla lat 1815–1848 pokazały, że w całym tym okresie jedynie trzykrotnie (!) zdarzyła się skarga na udzielenie ślubu bez takiej zgody. Zarówno Kościół katolicki, jak i protestanci przestrzegali tutaj postanowień pruskiego *Landrechtu*, a ten nadal uważał zgodę rodziców za podstawowy, wstępny warunek wzięcia ślubu – obok odpowiedniego wieku i oświadczenia woli obu stron. Interesujący jest katalog określonych prawem sytuacji, w których rodzice mogli takiej zgody odmówić (zob. Makowski 1992: 72). Należały do niego zarówno (a) sytuacje naruszenia porządku stanowego i honoru, a więc chęć poślubienia przez niepełnoletnią osobę stanu szlacheckiego lub wyższego miejskiego człowieka z niższej klasy oraz znieważenie rodziców lub dziadków przez drugą stronę; (b) próba zawarcia małżeństwa przez tajne zaślubienie, wykradnięcie lub w inny podobny sposób; jak i (c) negatywne przymioty osoby chętnej do poślubienia dziecka, którego dotyczyła skarga rodziców, a więc bycie karanym, marnotrawcą, pijakiem lub posiadanie innych podobnych wad, ciężka choroba, status rozwodnika obarczonego winą za rozpad poprzedniego małżeństwa; i wreszcie (d) „obawa, iż małżeństwo nie będzie szczęśliwe”. Równocześnie widać, omawiane już wcześniej w kontekście XVIII-wiecznych raptów, napięcie między prawem państwowym oraz interesami rodziców a prawem kościelnym i zachowaniami księży. Wśród regulowanych prawem kanonicznym sytuacji, w której kapłan katolicki mógł udzielić dyspensy od – wymaganych i przez Kościół, i przez państwo – trzy- i sześciotygodniowego terminu zapowiedzi, znajdziemy, jak pisze Makowski (1992: 73), m.in. następujące sytuacje: „gdy między narzeczonymi zachodziła rażąca różnica stanu i wieku”, „jeśli zachodziła obawa, że złośliwi ludzie mogą przeszkodzić zawarciu związku, jeżeli chciały się pobrać dwie osoby, które udawały małżonków i uchodziły za takowych w swym miejscu zamieszkania” lub w wypadku chęci „uspokojenia sumienia i legitymowania dzieci nieślubnych”. Uprawnienia kapłana dotyczyły zatem możliwości legalizowania, po pierwsze, związków łamiących reguły stanowe oraz rodzinne, a po drugie – konkubinatów i nieślubnych ciąż. W tej kwestii władze pruskie wywierały nacisk na Kościół, by zmniejszył liczbę takich działań. Kwerenda Makowskiego pokazuje jednak, że o taką

specjalną zgodę proszono plebana nierzadko i niemal zawsze ją uzyskiwano (aczkolwiek konkubiny i ciąża panny młodej należały do stosunkowo rzadkich przyczyn składania podobnych wniosków). Na przykładzie zmian w prawie oraz w jego stosowaniu można zatem obserwować, jak długo będą trwać ślady barier stanowych – początkowo wspieranych przez państwo – oraz zwierzchności rodziców nad nowo tworzonymi małżeństwami.

DRUGI, kilkakrotnie wspomniany już problem, to kwestia ogromnej nierówności statusu kobiety i mężczyzny. Wielka popularność romansów i wioletysięczne nakłady *Nowej Heloizy* i *Lucyndy* nie usunęły istnienia podwójnych standardów moralności dla mężczyzn i kobiet: nie zniknął szeroki obieg namiętności dostępnej dla mężczyzn w „szarej strefie”, rozdzielający intymność domową od seksualności realizowanej także poza domem (por. Szlendak 2010: 330–333), nawet jeśli prawdopodobnie już wówczas tworzyły stopniowo nowe potrzeby i nowe ideały związków. Z romantycznym ideałem miłości kłóciły się też różnice między światem kobiet i mężczyzn oraz typowymi dla nich emocjonalnymi sposobami reagowania, teraz wzmacniane przez podbudowywanie ich autorytetem biologii i rodzącej się psychologii. Nie tylko „oficjalna” literatura, ale nawet słynny autor *My secret life*, czołowej pozycji podziemia literackiego z pierwszej połowy XIX wieku, przedstawia postać zimnego dżentelmena, pilnującego się, by w żadną z niezliczonych jego relacji z kobietami nie wkradło się „przyzwyczajenie” lub „przywiązanie” (Cegielski 2006: 43). Jeszcze inną odpowiedzią na model miłości romantycznej był wzór Don Juana, dla którego moment stopienia się dwojga w jedno i zdobycia seksualnego wybranki jest równocześnie końcem, a nie początkiem komunikacji miłosnej (Starczewska 1975). Z kolei we Francji w tym samym czasie, kiedy *Nowa Heloiza*, biblia miłości romantycznej, biła rekordy popularności, sześciu kolejnych wydań doczekała się *Justyna* Sade’a z 1791 roku, w 1797 roku wydana już w wersji 800-stronicowej, obok liczącej 1000 stron *Julietty* (Hunt 2006: 49 i n.). Sade znalazł się wprawdzie z powodu swoich książek w więzieniu, ale miał znaczącą liczbę odbiorców. „Jestem w jej [natury] rękach jedynie maszyną, którą porusza ona wedle swojej woli” – deklarował (Hunt 2006: 51). Rewolucyjna wolność

i równość u Sade'a oznaczała prawo do poszukiwania rozkoszy bez względu na konwencje oraz pragnienia innych – a więc w praktyce najczęściej niewolę dla kobiet wybranych przez męskich bohaterów jego książek („Drżycie, odgadujcie, bądźcie posłuszne, uprzedzające, a [...] być może nie będziecie zupełnie nieszczęśliwe”, „Wszelka podzielana rozkosz słabnie”, Hunt 2006: 52). Braterstwo mężczyzny to braterstwo w despotyzmie wobec kobiet, pierwszy z typów miłosnych Starczewskiej. „Naturalność”, o którą walczy Sade, to „prawo zachowania własnego istnienia obojętnie czym kosztem”, ilekroć skłoni do tego jednostkę „naturalna namiętność” (Starczewska 1975: 125).

Zarówno prawo, jak i praktyka funkcjonowania małżeństwa i rodziny broniły się przed zrównaniem pozycji kobiet i mężczyzn oraz ich wzajemnych uprawnień, wycofując się powoli na kolejne bastiony, aż do drugiej połowy XX wieku. Warto wspomnieć, że w krajach Zachodu przepisy dające mężowi prawo do niewyrażenia zgody na pracę zarobkową kobiety lub też automatyczne zwalnianie z pracy kobiety w momencie zawierania przez nią małżeństwa zostały zlikwidowane dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia (Therborn 1998: 162), a prawne zrównanie małżonków w takich krajach jak Belgia, Grecja, Holandia, Portugalia, Hiszpania, Luksemburg i Szwajcaria to dopiero dzieło lat osiemdziesiątych XX wieku (Therborn 1998: 169). Punktem odniesienia dla Europy – zarówno krytycznego, jak i naśladowczego – długo była rewolucja francuska, która w imię równouprawnienia, łamiącego zasady hierarchii stanowej oraz nierówności między płciami, wprowadziła wiele przełomowych regulacji. Restauracja szybko je jednak cofnęła. Dla przykładu, od 1810 do 1884 roku kobieta ponownie była we Francji sądzona za zdradę bez względu na okoliczności i karana więzieniem, podczas gdy mężczyzna podlegał tylko karze grzywny i to tylko za „utrzymywanie stosunków z konkubiną w domu” (Sohn 2006). Był on też łagodniej karany za zabójstwo dokonane przy nakryciu żony z kochankiem (jeden z czołowych kontekstów zabójstw w latach 1840–1870). W 1884 roku przywrócono jednak równość płci z czasu rewolucji w zakresie traktowania zdrady przez prawo, a przede wszystkim – przesunięto zdradę ze sfery prawa karnego do sfery prawa cywilnego (brak kary więzienia). Od tego momentu zaistnie-

nie zdrady opłacało się zatem udowodnić w kontekście rozwodu dla uzyskania korzystniejszego wyroku, jednak jest to już zwykły spór między dwojgiem obywateli (Sohn 2006: 111 i n.).

Autonomizowanie się relacji intymnej w parze względem relacji rodzinnych będzie wymagało zniesienia pokrywania się sfery prywatnej i publicznej – z kobiecością i męskością. W XX wieku z jednej strony kobieta będzie musiała „wyjść” z domu, a więc walczyć o zyskanie faktycznej równości z mężczyzną w sferze polityki, gospodarki oraz prawa do kształcenia, a także o prawo do samodzielnego poruszania się w przestrzeni publicznej oraz do kontrolowania swojej seksualności. Z drugiej strony, mężczyzna musi „przyjść” do domu, a więc zaangażować się w tworzenie wspólnej mieszkaniowej codzienności. Równocześnie, kiedy dotychczasowy kontrakt płci i podział pracy załame się, tworzenie wspólnej codzienności stanie się trudniejsze, a związki dwojga coraz bardziej równych podmiotów – mniej trwałe.

Zarysowane dotychczas kierunki zmian nie wyczerpują ani ogromnej tematyki socjologicznych dociekań nad specyfiką nowoczesności, ani nawet nad nowoczesną intymnością. Pozwalają jednak przyjrzeć się w dalszych rozdziałach kluczowym osiom przemian w zakresie powstawania par intymnych oraz organizowania przez nie swojej mieszkaniowej codzienności. Kwestie te będą omawiać zwłaszcza na przykładzie Polski – kraju, w którym proces funkcjonalnego różnicowania postępował powoli oraz został radykalnie przeformułowany przez II wojnę światową oraz wprowadzenie nowego ustroju.

ROZDZIAŁ 3

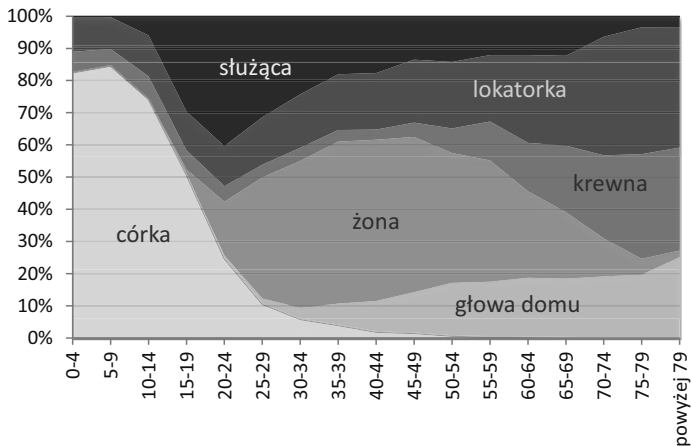
Problematyczna autonomizacja pary: związki i biografie intymne w XX-wiecznej Polsce

Standaryzacja biografii i para małżeńska jako powszechnik: 1930–1970

Szczyt i przesilenie w przemianach intymności: szczególny charakter połowy XX wieku

Jak pokazano w poprzednim rozdziale, w Europie przednowoczesnej mieliśmy do czynienia z istnieniem w tym samym domostwie i rodzinie osób o różnym statusie i pozycji oraz reprezentujących różne modele biograficzne. Już wcześniej zostały przedstawione zarówno kontekst kulturowy takiej sytuacji, jak i dane statystyczne dla XVIII-wiecznej Polski. W tym miejscu spójrzmy na przykład Krakowa z 1880 roku, jakiego dostarcza nam materiał na temat statusu kobiet, zajmowanego w krakowskich gospodarstwach domowych, zebrany przez Lidię Zybilkiewicz (1999).

Wykres 1 może być jednym z empirycznych przykładów istniejącego już przed XX wiekiem zróżnicowania form życia rodzinnego oraz ścieżek biograficznych. Jak zauważa Tamara K. Hareven (2003 [1977]), jednym z mitów dotyczących rodziny jest przekonanie, że dawniej przechodzenie do kolejnych faz życia rodzinnego odbywało się według prostych, regularnych i nie zróżnicowanych wzorów, podczas gdy dziś mamy do czynienia z ich przeciwieństwem, a więc wielką zmiennością i skomplikowaniem form uczestniczenia w życiu rodzinnym oraz przechodzenia między tymi formami. Można nawet zaryzykować tezę, że zmiany demograficzne, jakie przyniósł XIX wiek, „doprowadziły paradoksalnie do większej uniformizacji jeśli chodzi o momenty przejść biograficznych [*timing of transitions along the life course*], mimo rosnącej społecznej złożoności”



Wykres 1. Analiza zróżnicowania sytuacji życiowej kobiet krakowskich w 1880 roku wykonana przez Lidzię Zybilkiewicz na podstawie *Spisu mieszkańców Krakowa w 1880 r.* Źródło: wykres zawarty w pracy Lidzii Zybilkiewicz (1999: 86), przedruk za zgodą Autorki i wydawnictwa

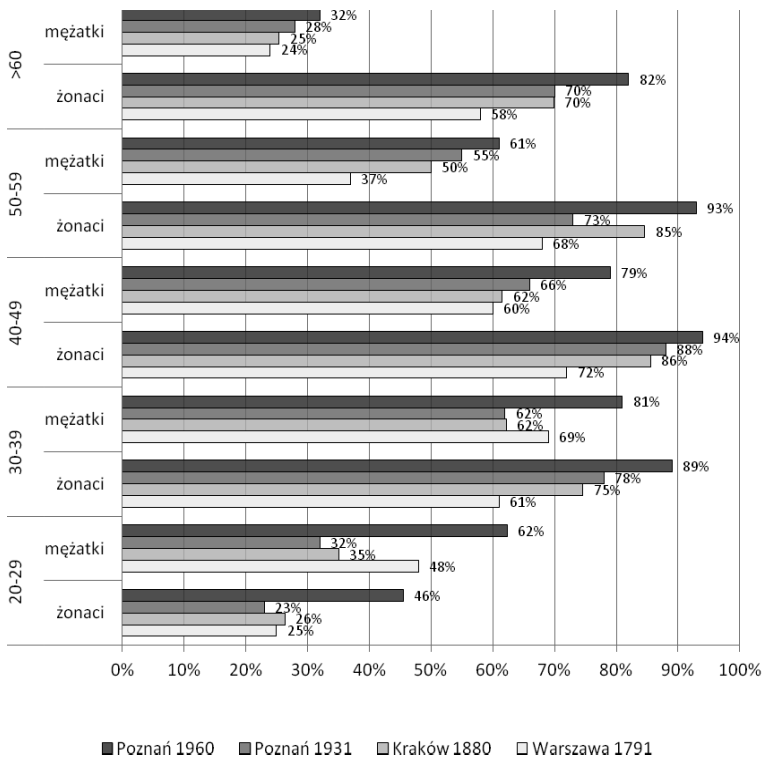
(Hareven 2003: 244) i niezależnie od tego, że moment dokonywania tych przejść stał się w znacznie większym stopniu kwestią refleksji, a w mniejszym – przymusów leżących poza jednostkową sprawczością. Wprowadzenie obowiązkowej nauki szkolnej i ogólna autonomizacja statusu bycia dzieckiem i młodości jako fazy życia, a z drugiej strony ustanowienie wieku i systemu emerytalnego – prowadziły do wyraźnego ujednoczenia, a nie różnicowania modeli biograficznych, nawet jeśli w ich ramach poszerzyły się możliwości wyboru zawodu czy „szczegółów” dotyczących cyklu swojego życia (Hareven 2003: 250 i n.), a dawna struktura stanowa uległa transformacji w nieustannie różnicujące się style życia, komponowane przez ludzi z zasobów dostępnych im w danych klasach społecznych, środowiskach i ścieżkach biograficznych.

Do takiej uniformizacji doszło w Europie zwłaszcza w latach 1930–1970 (Therborn 1998: 57–62; Hareven 2003; Stacey 2003; Burkart 2008: 24–26; Szlendak 2010: 351–359). To wówczas absolutna

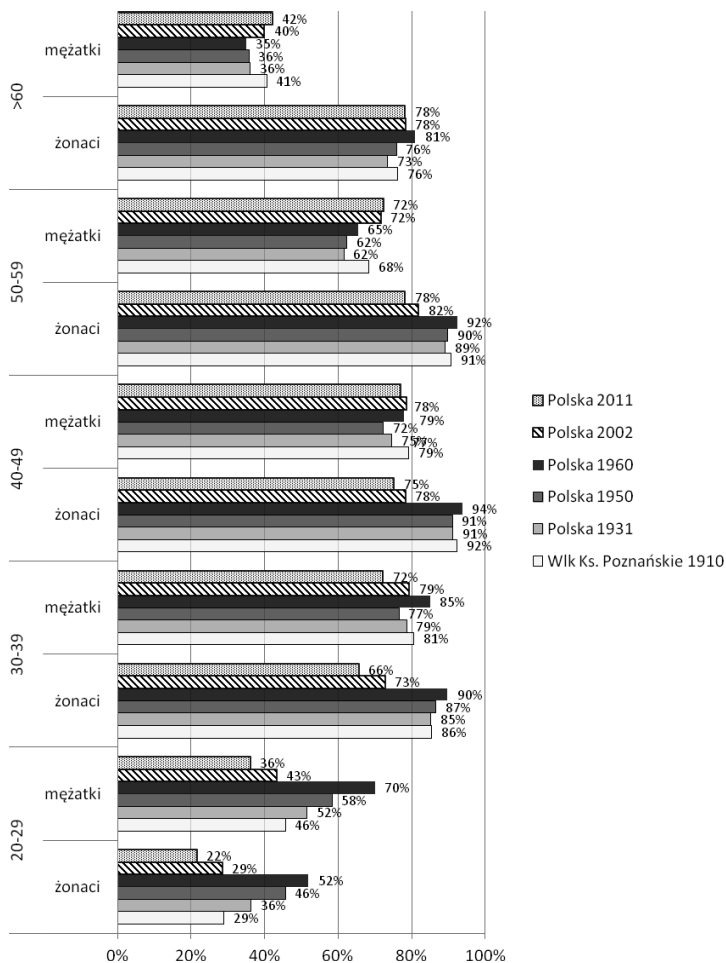
większość Europejczyków żyła w małżeństwie (najczęściej posiadając dziecko), a historyczne minimum osiągnął odsetek dorosłych żyjących samotnie. Nigdy też w ciągu ostatnich kilkuset lat przeciętny wiek zawierania małżeństw w Europie Zachodniej i Środkowej nie był tak niski, jak wówczas, a liczba zawartych małżeństw tak wysoka, jak właśnie w tym okresie. Małżeństwo stało się formą życia absolutnie powszechną oraz obejmującą dłuższy niż wcześniej wycinek życia: nie tylko zaczęto wkraczać w nie w młodszym wieku, ale równocześnie trwało ono, średnio rzecz biorąc, dłużej. W dodatku zaczęło przyjmować postać spędzania znacznej części swojego życia w gospodarstwie zawężanym do „nas dwojga” i dzieci (plus nieraz dziadków), bez innych osób tworzących dawniej razem domostwo. Było to również zwykle małżeństwo oparte na płciowym podziale ról: mężczyzna pracuje zarobkowo, a kobieta zajmuje się domem. To właśnie nowoczesność doprowadziła też do tego, że zwiększyło się prawdopodobieństwo (a) długiego życia małżonków ze sobą i to bardziej intensywnego, bo przez długie okresy odseparowanego od życia z dziećmi (emerytura), (b) posiadania żyjących rodziców przez długą część swojego życia oraz długiego życia w tym samym domu ze swoimi dziećmi, (c) nakładania się momentu życia kilku kolejnych pokoleń z tej samej rodziny na siebie i życia kolejnych pokoleń obok siebie, a więc posiadania dziadków, a tym bardziej długiego, intensywnego kontaktu z nimi (Hareven 2003).

Gdyby zatem mierzyć przemiany kulturowe samymi danymi demograficznymi, okres ten należałoby uznać za złotą erę małżeństwa. Jednak z perspektywy ostatnich dwustu lat, te kilka dekad wydaje się raczej kulminacją opisanych wcześniej procesów typowych dla nowoczesności, w których tle wyraźnie uwidaczniają się tkwiące w nim sprzeczności (w tym zwłaszcza te wynikające z nierówności praw między mężczyzną a kobietą). Jak zauważa Judith Stacey (2003: 91), wysiłki związków zawodowych długo walczących o taką pensję dla mężczyzny, by był on w stanie utrzymać rodzinę, nie miały ostatecznie szans w starciu z atrakcyjnością taniej siły roboczej, którą rynek widział w kobietach, ale też z procesami ich emancypacji. Ledwie coraz więcej kobiet z klasy robotniczej było stać na to, by „zostać w domu” i naśladować w tym względzie lepiej sytuowane kobiety

z klasy średniej, a już te ostatnie zaczęły coraz częściej „wychodzić z domu” i wkraczać na rynek pracy, zyskując coraz lepsze wykształcenie. Napięcia zawarte w mieszczańskim modelu rodziny doprowadziły w końcu do konieczności przeformułowania relacji między małżeństwem, parą i miłością romantyczną.



Wykres 2. Odsetek kobiet i mężczyzn będących w związku małżeńskim według kategorii wiekowych: Warszawa w 1971, Kraków w 1880, Poznań w 1931 i 1960 roku. Źródło: obliczenia własne na podstawie pracy Lidii Zybilkiewicz (1999: 153–157), pracy Cezarego Kukli (2009: 141), wyników Drugiego Powszechnego Spisu Ludności z dnia 9 XII 1931 roku dla miasta Poznań (DPSL Poznań 1931: 18) i Rocznika Demograficznego Polski 1945–1966 (RD 1945–66)



Wykres 3. Odsetek kobiet i mężczyzn będących w związku małżeńskim według kategorii wiekowych: Wielkie Księstwo Poznańskie w 1910 roku oraz Polska w 1931, 1950, 1960 i 2002 roku. Źródło: obliczenia własne na podstawie Rocznika Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej 1920/21, cz. 1 (RS 1921), wyników Drugiego Powszechnego Spis Ludności z dnia 9 XII 1931 roku (DPSL 1931, *Mieszkania...*), Rocznika Demograficznego Polski 1945–1966 (RD 1945–6), Rocznika Demograficznego Polski 2009 (RD 2009) i Rocznika Demograficznego Polski 2013 (RD 2013)

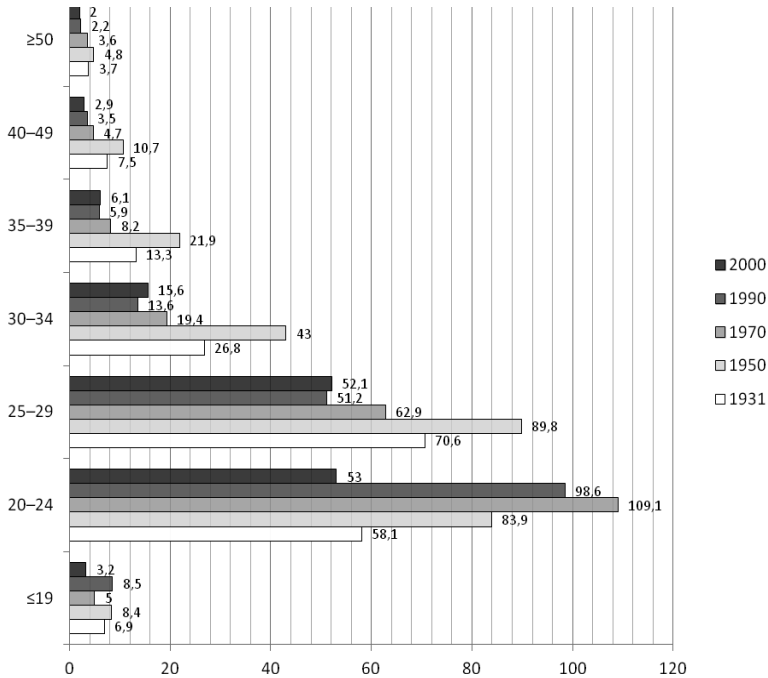
Tego typu procesy, choć w nieco innym kontekście kulturowym, zachodziły w Polsce. Nie dysponujemy dokładnymi danymi demograficznymi dla ziem polskich w XIX wieku, zebrano je już jednak dla wybranych momentów z życia kilku dużych miast. Na wykresie 2 są przedstawione odsetki osób będących w małżeństwie dla czterech punktów czasowych leżących między 1791 a 1960 rokiem (z braku danych dla XIX-wiecznego Poznania podaję dane dla Warszawy i Krakowa). Pokazują one stopniowy wzrost powszechności małżeństwa w każdej kategorii wiekowej.

Podobne trendy dotyczyły całej Polski. Porównując dane Głównego Urzędu Statystycznego dla roku 1939 i 1960, Barbara Łobodzińska (1970: 49–50; 1975: 13) notowała przed czterdziestu laty wzrost odsetka żonatych mężczyzn z 59,1% do 71,7%, a żonatych kobiet – z 53,9% do 62,5%, i to mimo istnienia najwyższego w Europie odsetka wdów po pięćdziesiątym roku życia, będącego skutkiem wojny (a więc „zaniżającego” statystyki małżeńskie). Kiedy dziś podaje się dane na temat odsetka zawieranych małżeństw, najczęściej punktem porównawczym jest tylko kilka minionych dziesięcioleci lub okres od 1989 roku. Dość rzadko zauważa się więc, że na początku XXI wieku odsetek osób zamężnych był w Polsce nieco wyższy niż w międzywojniu (do wyjątków należą m.in. interesujące prace Danuty Duch-Krzysztozek [1998: 26 i n.] i odwołującego się do niej Tomasza Szlendaka [2010: 351–359]), co obrazuje wykres 3, pokazujący zmiany odsetka par małżeńskich w minionym stuleciu.

Radykalny wzrost odsetka osób będących w małżeństwie po II wojnie dotyczył zwłaszcza młodszych grup wiekowych, co wynika z obniżającego się do lat siedemdziesiątych XX stulecia średniego wieku zawierania ślubu. Pokazują to także wykresy 4 i 5, obrazujące zmiany wskaźnika zawartych małżeństw dla poszczególnych grup wiekowych.

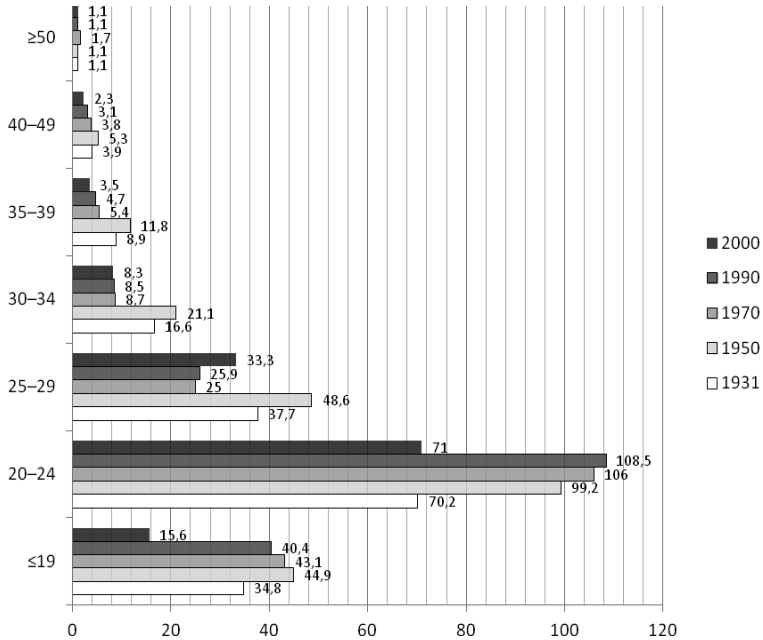
W Polsce wiek zawierania małżeństw malał do połowy lat sześćdziesiątych, kiedy to osiągnął 22 lata, a więc mniej niż kiedykolwiek od końca XVIII wieku (Okólski 2004: 63, por. Łobodzińska 1970: 50 i n.), dwa–trzy lata mniej niż w międzywojniu i trzy–cztery lata mniej niż pod koniec XIX wieku w zaborze pruskim (Rosset 1986: 218 i n.). Podczas gdy dziś jednym ze standardowo wymienianych

cech kryzysu rodziny jest późne zawieranie małżeństwa, w latach sześćdziesiątych martwiono się o to, że zawiera się je za szybko (Trawińska 1977: 43, por. Czerwiński 1969), czemu usiłowało zaradzić państwo, podwyższając w 1964 roku minimalny wiek umożliwiający zawarcie ślubu przez mężczyznę do 21 lat (Czarnecka 1976)¹.



Wykres 4. Liczba małżeństw zawartych w danym roku w przeliczeniu na 1000 mężczyzn należących do danej grupy wiekowej (Polska, pięć punktów czasowych między 1931 a 2000 rokiem). Źródło: przeliczenia na podstawie pracy Andrzeja Gawryszewskiego (2005: 148)

¹ Mimo to wkrótce wyrobiła się praktyka niemal automatycznego udzielania sądowej zgody na ślub młodszych, najczęściej podyktowany ciężką, nadal zawierano więc dwadzieścia kilka tysięcy takich małżeństw rocznie, czyli inaczej mówiąc: co dziesiąte małżeństwo było zawierane przez kobiety przed osiemnastym rokiem życia, po uzyskaniu zgody sądu (Łobodzińska 1975: 33).



Wykres 5. Liczba małżeństw zawartych w danym roku w przeliczeniu na 1000 kobiet należących do danej grupy wiekowej (Polska, pięć punktów czasowych między 1931 a 2000 rokiem). Źródło: przeliczenia na podstawie pracy Andrzeja Gawryszewskiego (2005: 148)

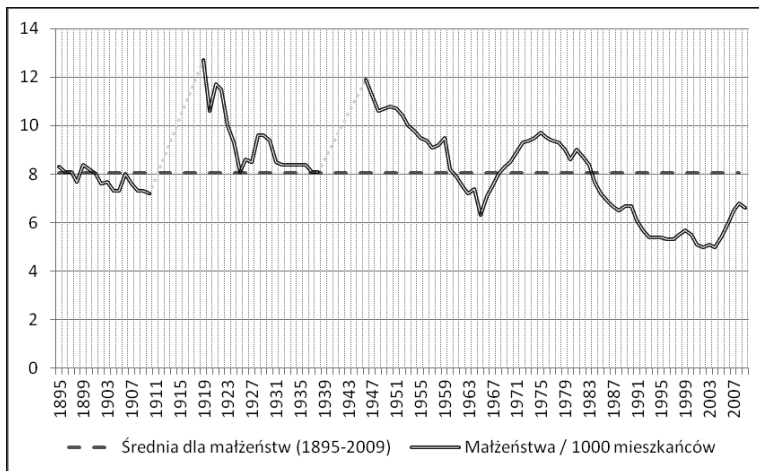
Patrząc z takiej perspektywy, okres ostatnich 30 lat przyniósł w Polsce zahamowanie skutków tego wielkiego skoku. Jak widać na wykresie 3, odsetek osób będących w małżeństwie powrócił zatem w 2002 roku do tego, jaki opisywał Wielkie Księstwo Poznańskie 100 lat temu, a liczba zawieranych co roku małżeństw w przeliczeniu na 1000 mieszkańców zmierza ponownie do osiągnięcia liczby osiem, czyli średniej dla minionych 200 lat. Jest to też, notabene, poziom należący do najcisłej czołówki wśród krajów Europy².

² Zob. np. http://epp.eurostat.ec.europa.eu/statistics_explained/index.php/Marriage_and_divorce_statistics, dostęp 10.10.2011.

Z kolei wiek zawierania małżeństw powrócił dziś do tego, jaki charakteryzował późne lata pięćdziesiąte i jest nadal niższy niż wiek, w jakim brano ślub przed I i II wojną światową (Czarnocka 1976; Okólski 2002: 63). Przyczynia się to do niewielkiego obniżenia odsetka osób żyjących dzisiaj w małżeństwie w najmłodszych kategoriach wiekowych, częściowo na skutek lekkiego podwyższenia się wieku zawierania ślubu, który zmierza z powrotem do wartości, jakie przyjmował w międzywojniu (przy czym trzeba wziąć pod uwagę, że zmniejsza się dzisiaj liczba małżeństw powtórnych, a więc zawieranych w późniejszym wieku, których wysoki odsetek dawniej nieco podnosił średnią wieku nowożeńców).

II wojna światowa jako katalizator zmian

Rolę obu XX-wiecznych wojen dla omawianych wyżej wskaźników obrazuje dynamika corocznych zmian wskaźnika nowo zawieranych małżeństw. Na porozbiorowych ziemiach polskich był on aż do I wojny światowej dość stabilny, oscylując ze stosunkowo niewielkimi wahaniami wokół średniej mieszczącej się w okolicach ośmiu małżeństw na 1000 mieszkańców (RS 1917: 5), podobnie jak średnia dla całej Europy (RS 1917, por. MRS 1939: 46). Minimalnie wyższa, zbliżona do 9/1000 była liczba małżeństw zawierana w Poznaniu z pierwszej połowy XIX wieku, dla którego dane zebrał Krzysztof Makowski (1992). Generalnie jednak, odwrotnie niż dziś, do połowy XIX wieku nieco więcej małżeństw zawierano w miastach niż na wsi (zob. Makowski 1992; Kukło 2009) – w mieście małżeństwo szybciej uwalniało się od związku z posiadaniem ziemi/warsztatu i łatwiej było wziąć ślub mimo braku majątku oraz niezależnie od nacisków rodzinnych. Również dla XX wieku średni wskaźnik nowo zawieranych co roku małżeństw wyniósł ponownie blisko osiem małżeństw na 1000 mieszkańców, jednak kryją się pod nim znacznie większe wahania niż w XIX wieku. Wojny zachwiały bowiem stabilnością średniej liczby zawieranych małżeństw, uruchamiając wielkie demograficzne fale, widoczne na poniższym wykresie.



Wykres 6. Wskaźnik nowo zawartych małżeństw w przeliczeniu na 1000 mieszkańców na terenie trzech rozbiorów, a od I wojny światowej – w Polsce. Brak linii oznacza brak danych. Źródło: zestawienie na podstawie roczników statystycznych i demograficznych od I wojny światowej oraz danych zebranych przez Jerzego Holzera (2003: 162)

Jak widzimy, już w roku 1975 rozpoczął się stopniowy spadek liczby zawieranych małżeństw, trwający przez ostatnie 25 lat i przypadający na pokolenie niżu demograficznego (por. Gawryszewski 2005: 146). Wcześniej natomiast odsetek małżeństw zawieranych w Polsce powojennej bił nawet te rekordy, które ustanowił pierwszy historyczny szczyt małżeński, jaki nastąpił po I wojnie światowej – przynajmniej jeżeli jako miary użyć liczby małżeństw na 1000 mieszkańców (zob. np. RS 1954–55: 52 i n.). W 1950 roku w Szczecinie wyniósł 16,8, a w całym Szczecińskim – 17,0; we Wrocławiu 16,2, a we Wrocławskim – 17,9. W Warszawie było to 14,4, a w Łodzi 15,2. Podobnie potężne wartości osiągały wskaźniki płodności, w niektórych rejonach bijące rekordy na skalę historyczną albo osiągające wartości nie sprzed drugiej, lecz sprzed pierwszej wojny światowej (np. w 1950 roku przyrost naturalny na całych tzw. ziemiach zachodnich wyniósł 29,2 promila, przy średniej krajowej 16,1), a specyfi-

ką tego procesu była ponadto bardzo wysoka płodność w miastach i zmniejszenie różnicy między miastem a wsią (Okólski 2004: 113). Na tym tle „wstrzemięźliwe” wydawały się te województwa, które dziś kojarzą się z tradycyjnymi bastionami obyczajowego konserwatyzmu – rzeszowskie, kieleckie, lubelskie, białostockie i krakowskie, a także poznańskie, dla których, przykładowo, wskaźnik małżeństw mieścił się w 1950 roku między 8,2 a 9,3 (RS 1954–55).

W wielkiej „popularności” małżeństwa po obu wojnach, jaką obrazuje powyższy wykres, trudno zatem oddzielić od siebie wpływ kompensującego zawierania związków po kilku latach walk, który był widoczny także w innych dotkniętych konfliktem krajach (zob. np. Gawryszewski 2005: 145), od wpływu ogólniejszych zmian kulturowych. Wielkie różnice widoczne między poszczególnymi regionami Polski odzwierciedlają prawdopodobnie różnice w stopniu rozbicia wspólnot lokalnych i „rozmontowania” przedwojennego systemu zawierania związków. W województwach wschodnich zachowało się wiele z kultury przedwojennej. Zwyczaje dotyczące zawierania małżeństw nie zostały w nich rozbite z dnia na dzień, lecz – jak pokazują np. cytowane już badania Anny Zadrożyńskiej (1974) – ewoluowały stopniowo. Tymczasem na tzw. ziemiach odzyskanych i ogólnie – w odbudowywanych miastach, małżeństwa częściej były zapewne zawierane szybko i „doraźnie” oraz w większym stopniu traktowane jako zespół do radzenia sobie w trudnym procesie zagospodarowywania nowych terenów. Historii tego typu związków pełne są pamiątki z okresu PRL-u. Ich wspólne sedno dobrze streszcza w kilku zdaniach fragment jednej opowieści z powojennego zbioru wspomnień *Mąż i żona* (1968: 98):

Poznaliśmy się w 1946 r. w jednym z miasteczek na Ziemiach Odzyskanych. Ona pól sierota, ja od dawna bez ojca i matki, ona i ja z dobytkiem mieszczącym się w jednej, wspólnej walizce, ona i ja pełni naiwności i nieznajomości świata, oboje niemający zupełnie pojęcia o tym, co to jest małżeństwo i do niego zupełnie nieprzygotowani [...]. Pobraliśmy się znając się zaledwie kilka tygodni.

Jak zwraca uwagę Marek Okólski (2004: 110), powojenne związki i ich dzieci były często owocem nadzwyczajnych okoliczności, stąd równie nadzwyczajne okazywały się ich statystyki, które nazywa „paradoksami demograficznymi”, jako że „skala tych zmian nie znajduje łatwych i bliskich odpowiedników w całej nowożytnej historii Europy” (Okólski 2004: 110).

Warto jednak przyjrzeć się temu, jakie zmiany kryją się pod płaszczem statystyk. Po pierwsze, należy krytycznie zweryfikować wiarygodność danych, nawet tych GUS-owskich. Zasadniczą kwestią jest to, jak definiowano w ówczesnych spisach ludności małżeństwo. Przykładowo, dopiero w grudniu 1958 roku uchwalono ustawę, która zakazywała udzielenia ślubu kościelnego bez uprzedniego zawarcia związku małżeńskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego, w rezultacie czego do urzędowych statystyk za rok 1959 dopisano liczne przypadki legalizacji małżeństw od dawna już istniejących, natomiast zawartych tylko w kościele (Gawryszewski 2005: 145). Inną sprawą pozostaje kwestia traktowania – zarówno przez rachmistrzów, jak i przez osoby tworzące związki – mieszkania razem bez ślubu. Do tej kwestii wrócę w rozdziale czwartym w kontekście kohabitacji.

Po drugie, trzeba przyjrzeć się temu, jak dochodziło do zawierania ówczesnych małżeństw i jakie formy tworzenia par intymnych upowszechniły się po II wojnie, tak by umieścić powojenną eksplozję małżeństw w jej kontekście historycznym oraz móc później ocenić znaczenie liczb opisujących dzisiejsze związki i małżeństwa.

Tło „złotej epoki”: miłosne dylematy pary w zderzeniu z seksualnością i materialnością

Małżeństwo jako synonim pary

Film *Rozwodów nie będzie* z 1963 roku przedstawia historie trzech par, które w tym samym czasie trafiają do warszawskiego Urzędu Stanu Cywilnego. Jedna to związek pielęgniarki z robotnikiem drzewnym, który bierze dzień wolnego, by na kilka godzin zoba-

czyć się ze swoją narzeczoną i zawrzeć ślub. Z powodu jej spóźnienia para kłóci się i rozstaje, a do małżeństwa nie dochodzi. Druga historia dotyczy dwojga studentów, flirtujących na prywatce, którzy dla żartu zawierają zakład, deklarując chęć pobrania się. Sytuacja z żartu przeradza się w rodzaj psychologicznej gry – nikt nie chce być tym, który stchórzy i przegra zakład, w związku z czym do ślubu faktycznie dochodzi. Mimo początkowej konsternacji, dla dziewczyny ślub staje się upragnioną przepustką do opuszczenia domu rodziców i wyjechania razem ze świeżo upieczonym małżonkiem do Gdańska. Wreszcie trzecia nowela opowiada historię maturzystki, która chcąc wyrwać się z prowincji, szuka w stolicy męża, korzystając z usług biura matrymonialnego. Ostatecznie dziewczyna nie decyduje się jednak na ślub z podsuniętym przez biuro panem Gruszką (Zbigniew Cybulski) i rozpoczyna studia – dążenie do małżeństwa w przewrotny sposób zamienia się również dla niej w szansę zyskania samodzielności i rozpoczęcia nowego etapu życia.

Kiedy analizuje się pamiętniki i badania z czasów PRL-u, te scenariusze wcale nie wydają się fikcyjne. W badaniach referowanych przez Łobodzińską (1975: 115–145), w streszczanych przez Zuzannę Celmer (1973) wynikach konkursu pamiętnikarskiego „Moje małżeństwo i rodzina” zorganizowanego przez Ośrodek Badań nad Współczesną Rodziną przy Towarzystwie Planowania Rodziny oraz Redakcją Społeczną Polskiego Radia na początku lat siedemdziesiątych, w zbiorach pamiętnikarskich, takich jak *Mąż i żona* (1968), *Młodzi po ślubie* (1966) czy *Współczesny mąż i ojciec* (1976) – widać kilka powtarzających się motywów.

Po pierwsze, rzuca się w oczy ogromna oczywistość małżeństwa jako formy bycia razem, z której wynika pragnienie możliwie szybkiego jego zawarcia, dającego byciu razem konieczną legitymizację, a jednostce – status dorosłego. Dla wielu ludzi małżeństwo było środkiem „pójścia na swoje”: nie oznaczało zakończenia okresu „dorabiania się”, lecz sposób na „wyrwanie się z domu”, nieraz w sytuacji konfliktu z rodziną na tle wyboru kandydata (w tym nadal wielu konfliktów motywowanych różnicą pochodzenia i statusem społecznym). Oto kilka z ogromnej liczby przykładowych wypowiedzi tego typu wybranych ze zbioru *Mąż i żona*:

Przed samym wyzwoleniem wyszłam za mąż mając niecałe 19 lat [...]. Byłam po maturze [...], z inteligenckiego domu. Mąż mój natomiast miał tylko niepełną szkołę podstawową i pracował jako robotnik w fabryce. Nie muszę opisywać niezadowolenia moich najbliższych oraz małego skandalu, jaki rozgorzał wokół tego faktu w podwarszawskim miasteczku. Nam było to obojętne – kochaliśmy się. [...] Całą naszą wyprawę stanowiła ogromna walizka, a w niej dosłownie jedna męska koszula oraz skarpetki „podkolanówki”, dla mnie. Z tym startowaliśmy w życie (lekarka, 40 lat, *Mąż i żona* 1968: 56 i n.).

Poznaliśmy się na zabawie szkolnej, chodziliśmy prawie dwa lata na wspólne spacer i w końcu po otrzymaniu dyplomów pobraliśmy się. Mąż miał 24 lata [...], ja miałam 20 lat [...]. Zaczniemy jednak od początku 1951 r. kiedy po ślubie [...] miałam nakaz pracy do tamtejszej klinki, byłam pełna zapału, kochałam życie i męża. Start życiowy rozpoczynaliśmy z dwiema walizkami książek i najniezbędniejszymi rzeczami osobistymi. [...] Wychodziliśmy z domu rankiem, a wracaliśmy późnym wieczorem (CZAJKA, wykształcenie średnie, 35 lat, *Mąż i żona* 1968: 70).

Wyszłam za mąż mając 18 lat. Mój narzeczony był 6 lat ode mnie starszy. Rodzice moi nie cieszyli się zbyt z tego małżeństwa. Co właściwie chcieli od tego poważnego chłopca, który o własnych siłach ukończył szkołę, miał zawód i tak mnie kochał? (MALIKA, lekarka, 32 lata, *Mąż i żona* 1968: 79).

W maju w 1955 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego odbył się nasz ślub. Nie było na nim nikogo z naszej dość licznej rodziny. Chodziło im o ślub kościelny, którego nie wzięliśmy. Zdani na własne finanse, zrezygnowaliśmy z obrączek i większego przyjęcia. Pięcioro najserdeczniejszych przyjaciół zaprosiliśmy na „wieczorek” do kawiarni (OPTYMISTA, *Mąż i żona* 1968: 112).

Schronisko na Kalatówkach [...]. Miłość od pierwszego wejrzenia [...]. Ślub mimo sprzeciwu rodziców (HELENA, *Mąż i żona* 1968: 155).

Również wówczas, gdy konflikt z rodziną nie jest centralnym elementem zawierania związku, w pamiętnikowych wspomnieniach pojawia się bardzo dużo historii ilustrujących oczywistość małżeń-

stwa jako synonimu pary i szybkości podejmowania decyzji o związaniu się węzłem małżeńskim. Tak opowiadają o tym mężczyźni i kobiety z tomu *Współczesny mąż i ojciec* (1976):

Moje zamążpójście było rzeczą zupełnie przypadkową. Trochę dla kawału, trochę dlatego, że imponował mi ogromnie przystojny, dojrzały mężczyzna, obyty, przystojny, inteligentny („Cztery małżeńskie pokolenia”, s. 116).

Dziewczyna była piękna, blondynka, niebieskie oczy, lat 23, no i rezultat taki, że ożeniłem się i przywiozłem ją do Warszawy („Szczęście przyszło dopiero w drugim małżeństwie”, s. 142).

Przesiedzieliśmy parę godzin w jakiejś malutkiej kawiarni. Wtedy to zapytałem, czy zostałyby moją żoną [...] kochałem ją już od pierwszego spotkania („Nie wierzę, że jej już nie ma”, s. 170).

Podobny obraz wielu związków zawieranych w późniejszym okresie PRL-u przynosi badanie biografii związkowych, przeprowadzone przed dziesięciu laty przez pracowników Uniwersytetu Łódzkiego na reprezentatywnej próbie 1413 Polaków (Potoczna 2004a; 2004b). Wśród wypowiedzi dotyczących małżeństw zawieranych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zwraca uwagę oczywistość ślubu jako zwykłego etapu związku, który po prostu pozwoli być parze razem. Oto wybrane wypowiedzi:

Gdy się ma dziewiętnaście lat, nie patrzy się na uczucie przez pryzmat pieniędzy [...]. Nie myśleliśmy w kategoriach takich, czy nam finansowo się to opłaca. Myśmy po prostu chcieli być wtedy razem. Może dlatego, nie braliśmy tego pod uwagę, że mieliśmy te pieniądze. Były to lata zupełnie inaczej oddziałujące na człowieka [...] (R5, Potoczna 2004b: 201).

[O życiu bez ślubu]: W ogóle nawet mi to nie przyszło do głowy. To raz, że były inne czasy. Raczej na takie związki wtedy to decydowali się ludzie już starsi i może po jakichś rozwodach. A wtedy młodzi ludzie to koniecznie ślub” (R2o, Potoczna 2004b: 202).

Zakochałam się najnormalniej w świecie. Po same uszy, bardzo mi się podobał. Chodziliśmy ze sobą rok czasu. Kochaliśmy się. Wiedzieliśmy, że będziemy razem. Byłam w ciąży. No i żeśmy się pobrali... (R2o, Potoczna 2004a: 238).

Po prostu chcieliśmy założyć rodzinę, żeby mieć dzieci. Normalna kolej losu (R31, Potoczna 2004a: 239).

Znaczenie ślubu jako obowiązkowej „przepustki” do bycia razem pokazują też od drugiej strony te osoby, dla których wczesne pobranie się nie było w tak dużym stopniu oczywistością:

Chcieliśmy być razem, a w tamtych czasach bez ślubu nie dałoby się tego przeprowadzić, bo w tej chwili nie wiem, czy byśmy się zdecydowali na ślub od razu.

[...] nie mogę sobie wyobrazić reakcji, chociaż może by i zaakceptowali taką sytuację moi rodzice, ale by im było chyba bardzo trudno, musieliby się do tego bardzo długo przekonywać.

[...] dlatego zalegalizowałam związek, bo po prostu jestem z takiej, a nie innej rodziny, może jakbym sama mieszkała z dziećmi, to nawet zdecydowałabym się na wolny związek, natomiast mieszkając z rodzicami nie chciałam im stworzyć takiej sytuacji, żeby dla nich było to krępujące.

[...] życie w konkubinacie, wtedy przynajmniej, w środowisku wiejskim, to naprawdę nie wchodziło w rachubę (Potoczna 2004b: 202).

W sytuacji, kiedy małżeństwo coraz częściej stawało się w powojennej Polsce niekoniecznie zamknięciem okresu „dorabiania się” czy długo wyczekiwany „przejęciem gospodarki”, lecz po prostu synonimem stworzenia związku i budowania dalszego życia z drugą osobą, obniżał się wiek zawierania małżeństw. Temu trendowi przeciwstawiło się nie tylko państwo (jak pamiętamy, obniżono minimalny wiek zawierania małżeństw), ale i rodzice, którzy nieraz usiłowali powstrzymać swoje dzieci przed szybkim zawarciem ślubu. Obrazowym przykładem jest relacja Krystyny Zielińskiej, która obserwowowała zawieranie ślubów w największym warszawskim Urzę-

dzie Stanu Cywilnego, gdzie przytacza badaczka rozmowę rodziców dwudziestojednoletniego pana młodego z urzędnikiem: „Panie, bądź pan biurokrata! Wymyśl im takie zaświadczenie i załączniki, żeby ich ze trzy tygodnie szukali. To może i ostygną!” (*Problemy Rodziny* 24/1965: 65)³.

Można odnieść wrażenie, że to właśnie dopiero po II wojnie światowej z całą mocą wyraziło się w Polsce napięcie między więzią rodzinną jako synonimem starego porządku, w którym różne zobowiązania nakładały się na siebie, a miłością romantyczną jako medium wyrażania dążeń do autonomizacji relacji intymnej względem innych rodzajów zobowiązań.

Było to o tyle łatwe, że potężny wstrząs wojenny oraz budowa całkiem nowego ustroju społecznego torowały drogę dalszej autonomizacji sfery spotkań przedmażeńskich, których symbolem stała się „randka” i „chodzenie ze sobą”. Głębokie przekształcenia tkanki społecznej sprzyjały też realizacji zachowań, jakie w niektórych krajach zachodnich były hamowane w większym stopniu niż w bloku socjalistycznym, w tym postępującej pod płaszczykiem oficjalnego przekazu przemiany w sferze zachowań seksualnych.

Było to jednocześnie o tyle trudne, że w PRL-u parze niełatwo było uzyskać autonomię ekonomiczną i mieszkaniową, a tym samym przestrzeń dla codziennego życia we dwoje i komunikacji intymnej. Obok par „wyrywających się” z domu z „jedną ogromną walizką” istniało wiele takich, dla których małżeństwo nie oznaczało „pójścia na swoje”, lecz dopiero początek usamodzielniania, którego pierwszym etapem było zamieszkiwanie małżeńskiej pary wspólnie z rodzicami. Dla nich również małżeństwo było często jedynym sposobem na uprawomocnienie swojego związku – przez dołączenie partnera do własnej wspólnoty rodzinnej.

Oba te rodzaje czynników – sprzyjające i hamujące autonomizację relacji intymnej w parze względem innych rodzajów zobowiązań – są warte dokładniejszego omówienia.

³ Jest to relacja pt. „Panie, bądź pan biurokrata!” zawarta w dziale „Prasa krajowa pisze”, przytaczana za opublikowanym w „Trybunie Ludu” artykułem autorki zatytułowanym *Ślub...*

Autonomizacja seksualności względem małżeństwa

W dziesięcioleciach powojennych Polska stanowiła dla demografów pole do obserwowania nie tylko eksplozji małżeństw, ale i niespotykanych wahań innych wskaźników demograficznych, np. krótkookresowych zmian kierunku trendu wskaźnika płodności (TFR), mimo braku zmian wskaźnika małżeńskości, co wynikało z bardzo słabo rozwiniętej kontroli urodzeń (Okólski 2004: 115). Na płodność mogły w tej sytuacji wpływać różne bieżące impulsy polityczne i ekonomiczne oraz nastroje społeczne, a narzędziem regulowania płodności na gigantyczną skalę była aborcja.

Wysoka dostępność aborcji była elementem współgrającym z ograniczoną kontrolą prokreacji oraz biegu zdarzeń po rozpoczęciu życia intymnego (nie tylko w momencie rozpoczynania kontaktów seksualnych, ale i w trakcie trwania związków). Badania z lat sześćdziesiątych i dzisiejsze analizy retrospektywne sugerują, że nie był to środek absolutnie „awaryjny”, lecz zakorzeniający się coraz bardziej w świadomości społecznej i dość często używany sposób „wyregulowania” konsekwencji swoich działań (oraz działań i przemocy partnera). Takich zabiegów wykonywano średnio kilkaset tysięcy rocznie, można więc szacować, że usuwano w ten sposób nawet do kilkudziesięciu procent wszystkich poczęć (Grabowiecka 1967; Okólski 2002: 56, 2004: 115). Aborcja służyła nie tylko regulacji poczęć przedślubnych, ale i małżeńskich: badanie na próbie stu kobiet spośród sześciuset, jakie w okresie od czerwca do listopada 1960 roku zgłosiły się na zabieg do kliniki na Madalińskiego w Warszawie (Łabudzka 1966), wykazało, że ponad 90% z nich było mężatkami. Pozycja społeczna kobiet, które zdecydowały się na aborcję, nie odbiegała od średniej: 48% miało wykształcenie podstawowe, 39% – średnie, 12% – wyższe (w tym studentki); były to osoby z najróżniejszych zawodów, wśród których 60% urodziło się w Warszawie, a 23% pochodziło ze wsi. W przypadku pierwszej czy drugiej ciąży aborcję niemal powszechnie traktowano jako „czynnik regulowania urodzeń do chwili, gdy bardziej korzystne warunki życiowe pozwolą na wydanie na świat i wychowanie dziecka” (Łabudzka

1966: 44)⁴. W tym samym czasie w wielu krajach zachodnich aborcja była oficjalnie nielegalna, jak we Włoszech i Francji (*Problemy Rodziny* 28/1966: 82 i n.), a w Wielkiej Brytanii do 1966 roku była możliwa tylko w przypadku zagrożenia życia matki (*Problemy Rodziny* 28/1966: 93 i n.)⁵.

W przeciwieństwie do wielu państw zachodnich, w powojennej Polsce zostało wprowadzone liberalne prawo aborcyjne i rozwodowe, państwo silnie promowało sekularyzację, a dotychczasowy nadzór wspólnoty nad seksualnością pary skruszał (por. Czerwiński 1969). Prawdopodobnie okoliczności te sprzyjały błyskawicznemu, choć „nieoficjalnemu”, upowszechnieniu się stosunków seksualnych, wyprzedzając tempo niektórych krajów zachodnich: wśród 860 pacjentek poznańskiej kliniki położniczej w badaniu Malewskiej (1967) – 65% utraciło dziewictwo przed ślubem, a ponad 40% przed osiemnastym rokiem życia (por. Starczewska 1975: 204), choć ponad dwie trzecie z nich miało przed ślubem tylko jednego partnera (por. Łobodzińska 1975: 238, a więc seks był często „zapowiedzią” ślubu). Z kolei wśród respondentek w badaniu Sikorskiego i Lotter (1969: 44 i n.), współżycie przed ślubem podjęło 42% kobiet, a 74% – przed ukończeniem dwudziestego roku życia. Takie zachowania upowszechniały się „po cichu” i wbrew oficjalnie deklarowanym w badaniach sondażowych opiniom: w sferze deklaracji akceptacja seksu przedmałżeńskiego była znacznie niższa w latach sześćdziesiątych

⁴ Podobny obraz roli i powszechności aborcji przynosi badanie dwójga lekarzy przeprowadzone wśród pacjentek kliniki w województwie lubelskim, które zgłosiły się na zabieg usunięcia ciąży z powodów społecznych w okresie od maja do sierpnia 1967 roku (Sikorski i Lotter 1969). Tylko 4% ciąży usunięto u kobiet będących w małżeństwie nie dłużej niż rok, a kolejne 30% – u tych, których małżeństwo trwa od dwóch do pięciu lat. Jedna czwarta pacjentek była natomiast w małżeństwie o 6-, 10-letnim stażu, a dalsze 40% – w jeszcze dłuższym. Kobiety pochodziły z terenu całego województwa i reprezentowały całe spektrum kategorii wykształceniowych i zawodowych.

⁵ Polska nie wyróżniała się tu na tle kilku innych krajów, zwłaszcza socjalistycznych Węgier, gdzie w 1963 roku wskaźnik urodzeń wyniósł 53 na 1000 kobiet, a aborcji – 70 na 1000 (*Problemy Rodziny* 21/1965: 65). Milion aborcji dokonywano też rocznie w Niemieckiej Republice Demokratycznej (*Problemy Rodziny* 24/1965: 88).

niż w latach dziewięćdziesiątych, co pokazuje porównanie reprezentatywnych badań Malewskiej początku lat sześćdziesiątych (Malewska 1967), z ich replikacją ponad 30 lat później (Duch-Krzysztosek 1998: 131 i n.). Seksu przedmałżeńskiego chłopców nie akceptowało 14% Polaków w 1966 i 34% w 1998 roku, a seksu przedmałżeńskiego dziewcząt 23% w 1966 i 60% w 1998 roku. Wskaźnikiem zmiany „obyczajowej” może być też gwałtownie rosnący od 1965 roku odsetek chorych na kiłę, po tym, jak udało się go obniżyć w ciągu kilku lat po wojnie o 20 razy: w Polsce wskaźnik wzrósł od roku 1964 do 1965 dwa razy, a od 1965 do 1968 o następne dwa razy (a więc w sumie był w 1968 czterokrotnie wyższy niż w 1964 roku) i był jednym z najwyższych na świecie, czterokrotnie wyższym niż w USA i Włoszech oraz kilkanaście razy wyższym niż w Anglii i Finlandii (Suchanek 1969).

Słaba kontrola nad zachowaniami seksualnymi, które wyszły już ze sfery ścisłej kontroli rodziny, a jednocześnie – nie znalazły się w sferze pełnej kontroli pary (słabe rozpowszechnienie antykoncepcji), jest widoczna we wspomnianych już pamiętnikach, a także badaniach z tego okresu. Niska była wiedza oraz dostępność lub chęć stosowania antykoncepcji, a nieraz obecne – „oddawanie się” kobiety w roli „dowodu miłości” lub stosowanie ciąży jako środka doprowadzenia do zawarcia ślubu i próby nadania przez to prawomocności swojemu wyprowadzeniu się z domu rodzinnego. Według badań referowanych przez Łobodzińską (1975: 133), liczbę małżeństw zawartych w momencie, w którym kobieta była w ciąży, można szacować na od jednej czwartej do jednej trzeciej wszystkich ślubów, a według Ankiety Rodzinnej Głównego Urzędu Statystycznego z 1970 roku, prawie jedna czwarta kobiet mieszkających w miastach urodziła dziecko przed upływem ośmiu miesięcy od ślubu (Łobodzińska 1975: 236). Choć stosunki seksualne przed ślubem szybko się upowszechniały, absolutnym skandalem był fakt posiadania nieślubnego dziecka: formalnie zatem przez cały czas między 1955 a 1989 rokiem blisko 95% dzieci rodziło się w małżeństwach, co stanowiło odsetek wyższy nie tylko niż w latach 1945–1955, ale i wyższy niż przed II wojną (Okólski 2002: 37 i n., por. Poleszczuk 1996: 265–267). Tak więc z jednej strony pojawia się faza intymności i seksualności przedmałżeńskiej (i to nie tylko jako sfery „dowodów mę-

skości” u młodych mężczyzn, ale i jako seks ze swoją dziewczyną/ chłopakiem – często przyszłą żoną/mężem), z drugiej zaś – jest to jedna z dróg wiodących do małżeństwa, będącego synonimem dorosłej pary.

Podobny obraz zachowań seksualnych wyłania się z analizy Jana Poleszczuka (1996), opartej o retrospektywne badanie biografii matrymonialnych na reprezentatywnej próbie mieszkańców Polski (N = 921), którzy wzięli udział w badaniu przeprowadzonym w 1994 roku przez CBOS. Jak się okazało, w 8% małżeństw zawartych przez osoby, które znalazły się w próbie, dziecko urodziło się przed zawarciem ślubu, a w dokładnie jednej trzeciej – przed upływem dziewięciu miesięcy trwania małżeństwa. Jak konkluduje autor, w sumie daje to 41% związków zawartych „pod presją”, aczkolwiek trzeba chyba powstrzymać się przed tak jednoznaczną atrybucją motywów. Można bowiem przypuszczać, że wśród tych małżeństw znalazły się zarówno takie, które nie planowały zajścia w ciążę, jak i takie, które przez ciążę pragnęły przekuć swój związek w małżeństwo lub uprawomocnić go przed rodzicami, czy wreszcie osoby, które przed poczęciem zaplanowały już zawarcie małżeństwa. Niemniej odsetek ten jest i tak niezwykle duży, a kiedy uzupełnić go o dalsze 37% małżeństw, w których dziecko urodziło się w przeciągu roku od momentu ślubu, widzimy, że małżeństwo było nie tylko synonimem bycia razem zlanego z rozpoczęciem dorosłego życia, ale i posiadania dziecka – zajście w ciążę, nawet jeśli było planowane, nie stanowiło dla większości Polaków momentu strategicznego, odwlekanego i pieczołowicie przygotowywanego, lecz raczej zwykłą „kolej rzeczy”. Ciekawym wynikiem analizy Poleszczuka jest również spostrzeżenie, że zróżnicowanie małżeństw na te zawarte w sytuacji ciąży i bez niej, a więc wariancja liczby dni między zawarciem ślubu a urodzeniem dziecka, osiągnęła swoje maksimum w latach sześćdziesiątych – to wówczas istniała największa polaryzacja zachowań na model małżeństwa „pod presją” oraz model odkładania decyzji prokreacyjnych, podczas gdy w kolejnych dziesięcioleciach taka polaryzacja zaczęła się zmniejszać, a zachowania matrymonialne – ujednoclić. Co niezwykle ciekawe, prawdopodobieństwo zajścia w ciążę przed ślubem tylko dla roczników przedwojennych daje się dobrze przewidzieć na

podstawie statusu społecznego, wykształcenia ojca, a następnie dochodów, miejsca zamieszkania i sytuacji materialnej. W latach pięćdziesiątych istotny wpływ wywierało już tylko wykształcenie matki, a po tym dziesięcioleciu – także ono nie grało już żadnej roli jako czynnik determinujący strategię prokreacyjną.

Trudno ocenić, jak dużą rolę w tej znaczącej „losowości” ciąży (która zwykle była tożsama z następującym po niej niejako automatycznie przekształceniem związku w małżeństwo) grały omówione dotąd dążenia autonomizacyjne pary, dla której była to często oczywista lub też jedyna droga do uprawomocnienia i kontynuacji swojej intymnej komunikacji, a jaką rolę pełniły inne czynniki. Wśród tych ostatnich na pewno trzeba by wymienić, po pierwsze, ograniczony dostęp do środków antykoncepcyjnych, ale i ograniczoną wiedzę o kontroli urodzeń lub niską gotowość do jego stosowania (por. Celmer 1973), która być może jest w jakiejś mierze pochodną różnic cywilizacyjnych, co sugerowałby również fakt, że w zaborze pruskim i na Śląsku wyraźna kontrola urodzeń pojawiła się już na przełomie XIX i XX wieku (Kukło 2009: 347, por. Okólski 2004), a w Warszawie jeszcze wcześniej (Kukło 2009: 342–346). W sumie można by zaryzykować tezę, że to, co działo się ze związkami intymnymi i zachowaniami seksualnymi w powojennej Polsce, dobrze odzwierciedla ogólniejsze zachodzące w tym czasie zmiany kulturowe, w tym ścieranie się ze sobą różnych form wiązania się ludzi.

Nowoczesność niedokończona?

Norbert Elias (1980) opisuje modernizację jako zachodzenie komplementarnych do siebie zmian w sferze społecznej i w ludzkiej psychice. W sferze społecznej zanik ciągłej obecności bezpośrednich zagrożeń (głód, choroba, napaść) oraz proces funkcjonalnego różnicowania prowadzą do zwiększenia zależności wszystkich od wszystkich, nie na zasadzie stopniowanej hierarchii, lecz wielości linków łączących każdego człowieka z wieloma innymi ludźmi, za każdym razem w nieco innej roli. Człowiek nowoczesny w większym niż dawniej stopniu interaguje z innymi ludźmi przez chwilowe spojrzenie na świat poprzez pryzmat jednego tylko, szczegółowego aspektu,

reprezentując w danej chwili fragment swojej osobowości, dostosowany do kontekstu, w którym aktualnie działa. W tak skomplikowanej sieci interakcji potrzebna jest stabilność afektów i stała kontrola właściwego dystansu do drugiego człowieka, wdrażana jako szereg automatyzmów widocznych w zachowaniach związanych z ciałem – od spania, jedzenia i defekowania aż po życie seksualne. Głównym niebezpieczeństwem nie jest już przemoc fizyczna z zewnątrz, lecz właśnie utrata kontroli nad sobą. Wygrywa zatem ten, kto potrafi skierować refleksję na łańcuchy interakcji i zdarzeń wykraczające poza daną chwilę oraz odroczyć zyski (a nie ten, komu w danej chwili akurat uda się ominąć zakaz, czerpiąc z tego doraźny zysk).

Odnosząc się do opisywanego przez Eliasa „procesu cywilizacji”, można przypuszczać, że w Polsce nastąpił radykalny przeskok od jednej epoki do mieszanki pewnych jej elementów z tym, co przyniosła nowa epoka i wojenny wstrząs. W tym sensie, jak przekonują Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2000), w Polsce mogło dojść do „selektywnej modernizacji”, w której do starego sposobu zachowań zostały dokooptowane elementy nowych (i to obowiązujące w większym stopniu kobiety niż mężczyźni). Związki intymne mogłyby być zatem przykładem wspierającym ogólniejsze procesy zachodzące w powojennej historii Polski. Dla poparcia takiej hipotezy niezbędne jest cofnięcie się do omawianych wcześniej cech społeczeństwa przednowoczesnego.

Od seksualności zakazu do seksualności „negocjowalnej”

W Europie przednowoczesnej zdecydowana większość ludzi była ściśle związana ze swoją wspólnotą rodzinną, zorganizowaną wokół domostwa oraz wtopioną w społeczność lokalną. Szczególnie kobieta podlegała zewnętrznej kontroli wspólnoty, a poza domostwem była w wielu aspektach reprezentowana za pośrednictwem męskich pośredników. Ów rozdział płci znajdował też swój wyraz już w różnicy między traktowaniem chłopców i dziewczynek – wśród opisywanej przez Jana Stanisława Bystronia (1976b: 149 i n.) szlachty, ci pierwsi często przechodzili szybko pod opiekę ojca, zyskując tym samym szereg praw oraz spędzając odtąd czas razem z rówieśnikami;

dziewczęta często znajdowały się natomiast przez całą swoją młodość pod nadzorem domowym, tak że ich ewentualne „przechadzki” okazywały się gorąco dyskutowanym tematem. Losy braci i siostr były zwykle bardzo odmienne.

Szczególne zewnętrzne kontrole dotyczyły kobiecej seksualności (zob. np. Duerr 1988: 24–37, 187–190). Różnice płciowe w tym względzie są odzwierciedlone w pieśniach ludowych (przy czym trzeba je oczywiście traktować jako przejaw pewnego ideału, pomijający sposoby faktycznego radzenia sobie z konkretnymi przejawami męskiej dominacji, przypadki jej łamania, omijania itd.). Strukturalistycznej analizie kilku tysięcy takich utworów z XVIII i XIX wieku dokonała Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska (1991), a najczęstszym typem tekstów epicko-lirycznych okazał się schemat silnie przypominający model Don Juana: „1. nadybanie [...]; 2. targi; 3. uwiedzenie, tj. wzięcie wianka; 4. porzucenie [po wzięciu wianka kochanek traci zainteresowanie – F. S.]; 5. żale uwiedzionej” (Wężowicz-Ziółkowska 1991: 63). Sposoby uwiedzenia sięgają w pieśniach od obietnic i podarunków po szantaż, wymuszenie, groźby i często przemoc fizyczną. Generalnie, jak wskazuje autorka, utwory ludowe pokazują dawny sposób kontroli społecznej seksualności: cnoty kobiety strzeże społeczność, przede wszystkim jej rodzina, a zwłaszcza bracia. Samotna, napotkana w odludnym miejscu kobieta to łatwa ofiara, którą może uwieść dowolny sprawca, wykorzystując niepisane prawo mężczyzny do skorzystania z sytuacji (Wężowicz-Ziółkowska 1991: 70). Z kolei w balladach posiadanie nieślubnego dziecka oraz zaspokajanie pożądania przemocą jest jednym z pięciu wciąż powtarzanych zakazów (obok cudzołóstwa, kazirodztwa oraz związku erotycznego z osobą obcą społecznie, majątkowo lub terytorialnie bez zgody rodziny, Wężowicz-Ziółkowska 1991: 54), przy czym karę za występki lub jego zbrodnicze konsekwencje wymierza zawsze nie kobieta, lecz mężczyzna: kochanek wobec łamiącej obietnicę kochanki, mąż wobec cudzołożnej żony i/lub jej kochanka, brat wobec tracącej wianek siostry lub wobec uwodziciela dziewczyny, król wobec nieposłusznego obiektu miłości lub Bóg wobec nieposłusznego syna, „innych rozwiązań w tym przypadku ballada nie zna” (Wężowicz-Ziółkowska 1991: 54).

Kiedy wybór partnera staje się w coraz mniejszym stopniu sprawą rodziny, a w coraz większym – kwestią osobnego rodzaju intymnej komunikacji i potwierdzenia w diadzie swojego sposobu przeżywania świata i jednostkowej biografii, powstaje istotny problem: jak pogodzić nowe kryteria wyboru partnera z kontrolą zachowań młodych ludzi oraz kontrolą nad seksualnością, która to staje się jedną z najważniejszych osobistych cech, definiujących człowieka i jego charakter, zarówno w mnożących się biurokratycznych formularzach, jak i praktyce życia codziennego. W XIX wieku, jak pokazuje Michel Foucault (1995), intensywnie pracowano nad wkomponowaniem seksualności w nowy społeczny porządek. Rosnące w siłę mieszczaństwo przeciwstawiało marnotrawstwu, rozpasaniu (kulinarnemu i seksualnemu), „sztuczności”, grze na pokaz i choremu ciału przypisywanemu arystokracji – skromne, „zdrowe”, panujące nad sobą ciało burżuazji (por. Lorenz 2000: 113 i 139), a w pracach oczerniających francuską szlachtę nie przypadkiem pojawiały się masowo chociażby opisy nocnych eskapad Marii Antoniny (Britnacher 2002). A jednak – co starał się pokazać Foucault (1995) – opisywanie czasów wiktoriańskich jako „stłumienia” ciała czy seksualności jest bardzo mylące. „Oczyszczanie” słownictwa, tropienie „homoseksualizmu” czy rozmaitych perwersji lub onanii u dzieci i inne typowe dla tej epoki wątki nie świadczą o zniknięciu seksualności, a raczej o specyficznym, skrytym za zasłoną purytanizmu, zainteresowaniu seksem i ciałem, którego nie można uchwycić, posługując się prostą opozycją „tłumienie–wyzwolenie”. Jak trafnie ujmuje ideę Foucaulta Maren Lorenz (2000: 139):

Żaden inny okres nie wyprodukował, przy równoczesnej tabuizacji seksualności, takiej masy naukowych, artystycznych i popularnych dyskursów [na jej temat – F. S.], jak ten.

Kontrola seksualności, zwłaszcza ochrona kobiecej cnoty, długo była traktowana przede wszystkim jako zadanie wspólnoty i to w tarciu między nią a parą rozstrzygano kwestię, „jak kochać się przed małżeństwem, ale dopiero w nim pozwolić sobie na doświadczenia seksualne” (Luhmann 2003: 141). W dużej mierze dokonywano tego

dzięki istnieniu podwójnej moralności dla mężczyzn i kobiet (por. Czerwiński 1969: 43 i n.).

Równocześnie przez ostatnie dwieście lat rozwijały się nowe formy „kojarzenia się” ludzi w pary, adekwatne do omówionych w poprzednim rozdziale zmian w „kryteriach” tego dobru, odzwierciedlających łączenie ze sobą małżeństwa z ideą romantycznej miłości. Te nowe formy poznawania się przyszłych małżeństw musiały w jakiś sposób rozwiązać problem seksualności. Modelowo rzecz biorąc, najpierw kontrola była dokonywana za pośrednictwem nadzoru sprawowanego nad przebiegiem spotkania przez osoby trzecie (rodzina, przyzwoitka), później zaś zadanie to stopniowo przekazywano w coraz większym stopniu osobom tworzącym parę: w postaci zaleceń dotyczących sposobów regulowania poczęć i wreszcie – stosowania nowoczesnych środków antykoncepcyjnych. Tej zmianie towarzyszyło wyłączenie kolejnych zakazanych dotąd czynów seksualnych z prawa karnego i nabieranie przez czynności seksualne charakteru prywatnej relacji między dwojgiem, nad którą czuwa państwo na wypadek, gdyby jakiś rodzaj kontaktu cielesnego odbył się wbrew woli któregoś z uczestników (Schmidt 2004). Dziś regulacje prawne rozstrzygają już kwestie ewentualnej karalności stosunków seksualnych, odwołując się nie do z góry określonego katalogu czynów zabronionych, lecz do tego, czy oboje partnerzy wyrazili na ten czyn zgodę. Prowadzi to do dalszego wysubtelniania i różnicowania się kryteriów mierzących obopólną zgodę i rozstrzygania kwestii takich jak to, czy pocałunek z przyjacielem oznacza chęć i zgodę na stosunek seksualny (jak w słynnej, precedensowej sprawie na wyspach brytyjskich), czy stosunek rozpoczęty w trakcie snu jest gwałtem lub czy może dojść do gwałtu w małżeństwie (Schmidt 2004). Jedynie pedofilia, jako klarowny przypadek złamania zasady równości i dobrowolności relacji, jest z góry potępiona. Tego typu regulacje prawne nadal zderzają się jednak w niektórych europejskich krajach i w niektórych środowiskach społecznych z odmiennym regulowaniem sfery seksualności kobiecej i męskiej, polegającym na czynieniu tej pierwszej przedmiotem troski rodziny (a nawet ewentualnej zemsty braci i ojca za czyny godzące w rodzinne interesy), a także znacznie większej akceptacji dla niezobowiązujących stosunków

seksualnych lub posiadania w życiu kilku partnerów seksualnych w przypadku mężczyzn niż w przypadku kobiet.

Po II wojnie światowej w Polsce nakładały się na siebie skutki dwóch różnych tendencji. Z jednej strony seksualność staje się w tym czasie w coraz większym stopniu sprawą dwojga ludzi i słabnie kontrola zewnętrzna nad tą sferą zachowań, a swoje miejsce znajdują one w rozwijającej się instytucji „chodzenia ze sobą”. Z drugiej zaś strony, jak widzieliśmy wcześniej, obniża się wiek zawierania małżeństwa i staje się ono powszechnym i oczywistym etapem związku intymnego i jedynym możliwym usankcjonowaniem prawomocności trwałego bycia razem i utrzymywania kontaktów seksualnych. Jak długa powinna być poprzedzająca je faza „chodzenia ze sobą”? Jakie formy intymności są dozwolone w tej przed-małżeńskiej fazie? Jak poznać kandydata na męża? To pytania będące efektem długiego rozwoju instytucji, która dziś staje się w coraz większym stopniu samodzielnym etapem życia, natomiast po wojnie spletała się jeszcze silnie z następującym zaraz po niej małżeństwem.

Poszerzanie sfery intymności przedmałżeńskiej

Schadzki w Łazienkach i potajemne listy

„Szczęśliwe to były czasy, kiedy dwie rodziny zaręczały dzieci w pierwszej zaledwie ich wieku młodości” – wspomina w *Wizerunkach społeczeństwa warszawskiego* Józef Symeon Bogucki (1844). Model, którym się zachwyca, polega na zawieraniu związków przez dwoje ludzi znajdujących się od dzieciństwa i przeznaczonych sobie przez ich rodziny:

Bóg też wie, co w tych młodziutkich głowach za dziwaczne teorie mogły powstawać na widok siebie – kiedy jednak panna zaczynała, jak to mówią: piec raczki, a kawaler nadrabiał miną [...] wnosić już wówczas należało, że młoda para z natchnienia potrafi więcej, jak jeździć na drewnianym koniku [...]. Reszta należała do rodziców, którzy hucznie uświęciwszy dzień godowy, nie uczynili pomiędzy sobą krzywdy w podziale majątku; – dlatego nie znano rozwodów i separacji, unikano processów i wszelkich familijnych kłótni (Bogucki 1844: 165).

Nietrudno się domyślić, że ta epoka, zdaniem Boguckiego, minęła („Dziś zanika już powoli ta piękna władza rodziców a kapresy dzieci na rachunek osobistej woli stają się więcej przeważającymi”, Bogucki 1844: 165). Zamiast względu na posag wybór małżonka dyktuje, jego zdaniem, kaprys panny – kiedy to właśnie ona, wywołując wielkie rodzinne kłótnie, potrafi opowiedzieć się za kandydatem, którego „kwalifikacje do ręki” polegają na tym, że „celnie strzela kaczki po błotach”, „tańczy z gracyą, śpiewa tenorem, lub wiąże krawat na szyi z nieporównaną sztuką” (Bogucki 1844: 166). Miejscem poznawania się współczesnych mu par są, jak informuje, Łazienki, Bielany i Most Świętego Jana – „punkta licytacyjne, gdzie zakłopotane mamy wiodą swoje ofiary w różowych i niebieskich kapelusikach” (Bogucki 1844: 167). „Bydź przeto teraz może, że i u nas łatwo wydarzy się coś może zbliżonego do scen Montecci i Capuletti” – ostrzega Bogucki.

Lament Boguckiego dotyczy w gruncie rzeczy idei dobierania się w pary wedle „kaprysów” – tworzenia małżeństw przez ludzi niedobrych, co w jego rozumieniu oznacza ludzi niedobrych stanem i majątkiem (zżyma się więc w dalszej części tekstu na utracjuszy i kawalerów pozorujących posiadanie majątku), nienależących od zawsze do kręgu dobrych rodzin, które kwestię łączenia ludzi w pary załatwiają we własnym gronie. Ten sam problem można było krytykować od nieco innej strony, w romantycznym „doborze z kaprysu” widząc konflikt między kontynuacją udziału rodziny i wspólnoty w dobieraniu się par a koniecznością stworzenia przez nich intymnego świata miłosnej diady i późniejszego ułożenia przez nich swojego życia w ramach coraz bardziej autonomizującego się od rodziny mieszkania razem. Ten punkt widzenia znajdziemy u Juliana Mohorta (1898), czyli piszącego pod pseudonimem literackim Juliana Ochorowicza – polskiego wynalazcy i pozytywistycznego publicyście oraz filozofa, który tak zżymał się na brak możliwości odseparowanej od salonowej odświętności komunikacji między dwojgiem:

kocham moją narzeczone i [...] będę z nią korespondował aż do...
Oczywiście aż do chwili, kiedy ją poznam naprawdę. Bo któżby był

tak odważnym, żeby korespondować szczerze z prawdziwą narzeczoną? Byłoby to w istocie coś niesłychanego! Na to trzeba by być albo bardzo naiwnym, albo bardzo niedelikatnym; owszem, według przyjętych zasad, narzeczem powinni unikać bliższego poznania, przedstawiać się sobie wzajemnie ile możliwości w różowym świetle — w jasnych rękawiczkach, w gazach i iluzjach, słowem, jak najrzęczniejszym bawić się swoim kosztem. Panna nie powinna wiedzieć, jakim jest jej naręczony po za salonem, a mężczyzna nie może wiedzieć, jaką jest panna; bo z chwilą, kiedy on wchodzi, wszystko nastraja się na ton sztuczny, ustawiają się dekoracje, rozdają role i zaczyna się komedia (Mohort 1898: 14 i n.).

Ochorowicz koresponduje w *Listach do przyszłej narzeczonej* ze swoją wybranką, przedstawiając jej kolejno własną wizję związku (która okazuje się dla niej zaskakująca i nie do końca zrozumiała – nie należy jeszcze do znanego jej, normalnego porządku). Nie widzi poręczenia dla związku ze swoją wybranką w salonowych pogawędkach zaaranżowanych przez rodzinę i prowadzonych w jej obecności, nie widzi go też jednak w romantycznej idei przeznaczenia i nagłego błysku objawiającego to, że jest się dla siebie stworzonym. W jego oczach takiego poręczenia sprawnego przebiegu codziennych interakcji we dwoje nie gwarantuje też rozwiązanie tarć dzięki charakteryzującej powstanie związku nierówności władzy między mężczyzną a kobietą:

Za dawnych, oczywiście lepszych czasów, wierzono w przeznaczenie. Kochanków porównywano do dwóch gwiazdek na niebie, które, świecąc z dala jedna od drugiej, świeciły jednak dla siebie i prędzej czy później zejść się musiały w jednym uścisku, albo też, gdy taką była ich fatalna dola, zbliżały się w błędnej nadziei, by potem raz na zawsze rozzerwać swe drogi i pobiedz na przeciwne świata krańce. ŚMIERĆ I ŻONA OD BOGA PRZEZNACZONA... mówiono – a jeśli tego samego nie powiadano o mężu, to dlatego tylko, że w owych czasach żona DOSTAWAŁA SIĘ mężowi, jako nagroda lub kara, a mąż tylko brał lub nawet zdobywał żonę. Dzisiaj chcemy wierzyć, że to, co było ZWIĄZKIEM tylko, jest STOWARZYSZENIEM, STOWARZYSZENIEM różnych, lecz moralnie równych sił do wspólnych celów. Dzisiaj więc, wobec wolności wyboru, wobec mniej więcej równych praw, musimy szukać innych warunków

harmonii. Patryarchalne poręczenie posłuszeństwa żony względem męża nie wystarcza (Mohort 1898: 63).

Swoją propozycję rozwiązania opisanych powyżej dylematów i stworzenia związku intymnego Ochorowicz traktuje jako wysoce niesza-blonową, a jego tekst okazuje się jedną z tych prekursorskich prac, których idee kilkadziesiąt lat później będą już powszechnie obecne w setkach poradników na temat związków:

chcę, ażeby cnoty wypływały nie tylko z poczucia obowiązku, lecz i z samolubnego uznania w nich warunku szczęścia, z obustronnej zgody charakterów, ażeby łączyły się nierozdzielnie z zadowoleniem wszystkich rozsądnych pragnień jednostkowych. Czegóż dla osiągnięcia tego celu potrzeba? Przede wszystkim – wzajemnej znajomości. Nie tej, która się opiera na wiedzy o tem, jak narzeczony lub narzeczona tańczą, jak ubierają się, jakimi językami mówią, jak grają lub śpiewają i gdzie bywają na wieczorach – lecz tej, która nas wtajemnicza w charakter i temperament, w sposób wychowania, w sposób zajęcia się domem, pożycia z rodzicami, z przyjaciółmi i przyjaciółkami, z młodszym rodzeństwem, ze służbą, wreszcie we wszelkie upodobania, przekonania i przyzwyczajenia religijne, estetyczne, obyczajowe – we wszelkie kaprysy i fantazy.

– Ależ to niepodobna! – zawołaśz pani.

– Jeśli to jest niepodobnem – odpowiem – to w takim razie ludzie wcale nie powinni... grać w karty o grube stawki (Mohort 1898: 64).

Drugim rozwiązaniem, jakie oferuje autor, jest „ODCZUWANIE NAWZAJEM SWOICH STANÓW DUCHOWYCH” i „uwzględnianie różnic”. W listach Ochorowicza można bowiem odnaleźć drobiazgowo opisy szeregu najbardziej codziennych spraw, od kupna kapelusza po wspólne wieczorne wyjście, i rodzących się na tym tle konfliktów. Przy okazji ich omawiania autor *Listów do przyszłej narzeczonej* przekonuje, że „miłość bez walk, bez starć serdecznych, bez łez gorących, bez chwilowych udręczeń zazdrości, może być dostateczną dla ślimaków, ale nie dla ludzi”, a „zgoda charakterów nie znaczy ich tożsamości” (Mohort 1898: 70 i n.), tyle tylko, że „kolizye uczuć i pragnień nigdy nie przekroczą granicy właściwej, jeśli nad niemi

czuć będzie najpewniejszy stróż wewnętrznej harmonii – UMIEJĘTNOŚĆ ODCZUWANIA OBCYCH STANÓW DUCHOWYCH” (Mohort 1898: 72).

Choć postulaty Ochorowicza są raczej awangardowe jak na koniec XIX wieku, zwróćmy jednak uwagę, że jego praca ma formę listów – które to będzie pisał tak długo, aż się z jego narzeczoną nie poznają i nie zgodzą co do jego wizji związku (do czego dochodzi zresztą w ostatnim liście, stanowiącym zapowiedź ślubu). Forma epistolarna, z której musi korzystać, jest w jego czasach często najważniejszym środkiem przedślubnych kontaktów, zwłaszcza dla panien z dobrych domów. Wedle piątego wydania popularnego śląskiego *Przewodnika do pisania listów miłosnych* z 1900 roku (Chociszewski 1900), choć nie można podejrzewać kawalerów piszących „listy z wynurzeniem miłości” o złe zamiary, „cnotliwa panna ani na chwilę nie powinna zapomnieć, że uczucie miłosne bez widoków połączenia się węzłem małżeńskim nie powinno mieć przystępu do jej serca” (Chociszewski 1900: 14). Dlatego jedyna możliwość reakcji na wynurzenie miłosne niemające pokrycia w małżeńskich planach to list odmowny, zawierający informację o oddaniu serca komu innemu, lub „odpowiedź wymijająca”, wskazująca na to, że „nie mnie rozporządzać mem sercem i ręką, na to dał mi Pan Bóg kochanych rodziców” (Chociszewski 1900: 15) lub też napisanie ostrego listu odmownego przez brata (brat nadal jest w tym ujęciu reprezentantem siostry poza domem, podobnie jak w gospodarstwach wiejskich, w których uwidacznia się to także w formach rytualnych w trakcie wesela, zob. np. Schreiber 1903). Poradnik zawiera wzory zarówno takich odmownych listów, jak i listów akceptujących propozycje małżeńskie, listów pisanych do rodziców (z prośbą o rękę córki) oraz wzory możliwych odpowiedzi rodziców. Oprócz nich daje też wzory odpowiednie dla osób o najróżniejszych sytuacjach zawodowych. W poradniku można znaleźć m.in.:

– „list zostającego w służbie dworskiej, np. służącego, kucharza, ogrodnika, stangreta” (gdzie informuje wybrankę o zgodzie na ożenek wyrażonej przez państwa, u których służy i którzy zapewniają też, że będzie u nich dalej pracował, a żona jego znajdzie u nich posadę krawcowej, Chociszewski 1900: 26 i n.);

– „list rzemieślnika, np. szewca lub krawca” (on z kolei – po wędrówce, podczas której spotkał wiele dziewcząt – właśnie w swojej wybrance widzi gospodynię, bez której „nie da sobie rady” w założonym przez siebie warsztacie – mimo że „żyje religijnie”, ma „szczerą chęć do pracy, a wódki unika jak ognia”, Chociszewski 1900: 25 i n.);

– „list młodego gospodarza na wsi do córki gospodarskiej” (którego rodzice od dawna przyjaźnią się z jego rodzicami, teraz zaś dorósł i ma przejąć ojcowskie gospodarstwo, ale najpierw musi znaleźć „dobrą gospodynię”, Chociszewski 1900: 28 i n.);

– jak i podobnie sprofilowane „list górnika”, „list wdowca”, „list żołnierza” i wreszcie serię ogólnych wzorów, pasujących do różnych życiowych sytuacji nadawcy.

Profil tych listów wskazuje na bardzo wciąż silny związek małżeństwa z formą uczestnictwa w sferze gospodarowania, jak też z domostwem, które się tworzy, i jego produkcyjną rolę. Nie przeszkadza to zupełnie autorowi tak apelować we wstępie:

Nie gońcie, młodzieńcy i w ogóle mężczyźni za sutymi posagami, a wy, panienki, nie dawajcie pierwszeństwa tym, u których pieniądz jest bożyszczem. Pamiętajcie, że małżeństwa zawierane dla widoków doczesnych, a mianowicie z powodu grosza, rzadko są szczęśliwe (Chociszewski 1900: 4).

Poradnik jest bowiem amalgamatem treści należących do różnych epok. Obrazuje to również zawarcie w jego drugiej części wskazówek na temat specjalnego kodu służącego szyfrowaniu wiadomości do kochanka lub narzeczonego za pośrednictwem sposobu przyklejenia znaczka – 40 różnych sposobów jego umieszczenia na kopercie może oznaczać zarówno „Tęsknię za tobą” lub „Nie gniewaj się na mnie”, jak i „Czy chcesz być moją żoną?” albo też przekazać szyfrem praktyczne informacje, takie jak „Jutro” lub „Czy będę się mógł jutro widzieć z tobą”, lub „Miej się na ostrożności, bo nas szpiegują” (Chociszewski 1900: 137–151). Podobne kody przekazywania sekretnych znaków i informacji uchodzących rodzinnej kontroli rozwinęły się w formie pocztówek miłosnych (por. Holzheid 2003), niezwykle popularnych na przełomie XIX i XX wieku, również będących przykła-

dem poszukiwania przez komunikację intymną sposobu na stworzenie dla siebie jakiegoś autonomicznego obszaru poza małżeństwem.

Para w groźnym tańcu

W międzywojniu publicystów będzie zaprzętać już inny problem niż tylko listy miłosne i sposoby ich rodzicielskiej kontroli lub jej omijania. Od początku XX wieku coraz częściej pojawia się nowy kontekst przedślubnych kontaktów panien i kawalerów, jakim stały się publiczne potańcówki (Wouters 1999). Na wsi drogę do potańcówek po I wojnie i ubawów po II wojnie światowej torowały jarmarki, odpusty i targi, w czasie których kawaler mógł kupić pannie podarek, a ona odwdziżyć mu się prezentem własnej roboty (Kałwa 2004: 245). Również same tańce stanowiły okazję do spotykania się oraz przyglądania sobie przez kobiety i mężczyźni już wcześniej – nawet jeśli zmieniały się z czasem kryteria oglądu, a wybór partnera nie był zazwyczaj sprawą samych tylko ludzi mających stworzyć parę. W swojej *Encyklopedii Staropolskiej* Zygmunt Głogier (1903, hasło „małżeństwo”) cytuje taki oto fragment broszury *Odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie*:

Na to tańce różne, żebyście się im (dziewicom) słusznie przypatrzili. Na to świeczkowy, żeby, jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi; na to mieniony, żeby z boku obaczył; na to goniony, aby widział, jeśli nie kaleka albo nie dychawiczna; na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli niemota; na to Niemiec, żebyście jak w garnce kołatali, czy dobra miedź i złość, jeśli się w niej nie ozwie; na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami kłaskali, motali się z sobą.

Potańcówki międzywojenne różniły się jednak zarówno od tradycyjnych wiejskich tańców, jak i od arystokratycznych balów, takich jak ten odmalowany przez Johna Fowlesa w *Kochanicy Francuza*, na których znajomości zawierane i pielęgnowane były zwykle pod czujnym okiem wspólnoty i rodzin. Tym, co oburzało w nowoczesnych potańcówkach, okazywał się, jak pokazuje Cas Wouters (1999), brak

ściślego nadzoru nad parami i zdanie kobiety – uważanej za nie-samodzielną i bezbronną – na łaskę obcego mężczyzny, a po drugie: mieszanie się ludzi z różnych klas i środowisk. Na parkietach po I wojnie światowej spotykają się bowiem ludzie różnego pochodzenia i obojga płci, i to w rytmie fokstrota i charlestona – tańców uważanych wówczas przez wielu za skrajnie nieobyczajne. Sama przemiana charakteru tańców, jak wskazuje autor pracy *Sex and Manners* (Wouters 2004) może być interesującym wskaźnikiem przemian więzi społecznych. Uwidacznia się w nich zarówno przechodzenie od zewnętrznej kontroli wspólnoty (zwłaszcza nad seksualnością kobiety) do zwiększania nacisku na samokontrolę (por. Elias 1980), jak i od wiodącej roli mężczyzny, prowadzącego w tańcu partnerkę, przez parę tańczących naprzeciw siebie i uzależniających swoje kolejne ruchy od siebie nawzajem, aż po kobietę i mężczyznę jako dwoje improwizujących tancerzy, ruszających się w cyklach zbliżeń i oddaleń. Jak przypomina Wouters (2004), fokstrot i charleston wypierały w latach dwudziestych XX wieku walca, który swego czasu wypierał z kolei zbiorowo tańczone kotyliony.

Także w międzywojennej Polsce (Kałwa 2004) pojawiły się „tancbudy” i „dancingi”, podobne do opisywanych przez Woutersa (które, tak jak w Europie Zachodniej, zostaną na powrót zepchnięte w kierunku nisz kulturowych przez potężny kryzys ekonomiczny i ogólnoeuropejski zwrot prawicowy). Były one elementem ogólnego kruszenia segregacji płciowej w przestrzeni publicznej: na większą skalę pojawiły się wówczas koedukacyjne miejsca pracy i nauki, tworzące okazję do kontaktów, nawet jeśli był to kontakt nadzorowany. Tym bardziej palące stawało się zatem pytanie, jaki status mają takie kontakty przedślubne. Cytowany przez Woutersa (1999) raport specjalnej holenderskiej „Komisji Rządowej ds. Kwestii Uciech Ludu”, omawiający potańcówki holenderskie, krytykował nie tylko „nieobyczajne tańce, namiętne obejmowanie się lub dotykanie i podniecające ułożenie nóg”, ale i następujące po tańcach „Rendez-vous”, określane w nim jako „nierząd po godzinie policyjnej”.

Randka i „chodzenie ze sobą”

Zwyczaj chodzenia na „randki” najwcześniej rozwinął się w USA (Wouters 2004). Jeszcze w międzywojniu (Burgess i Locke 1953: 315 i n.) było często konieczne przyprowadzenie kandydata do randkowania do domu rodzinnego i spędzenie wieczoru z rodzicami, którzy oceniali, czy nadaje się on do tej roli. W przypadku pozytywnej oceny następowały zaręczyny, a ich przypieczętowaniem był nieraz pierwszy pocałunek. Stanowiło to ogromną różnicę w porównaniu do okresu przed I wojną, kiedy to nie było zwyczaju randek i sygnał zainteresowania córką lub synem stanowiło zaproszenie wystosowane przez jedną rodzinę wobec innych rodzin, dotyczące wspólnego uczestnictwa w jakimś wydarzeniu towarzyskim. W podobny sposób w książce Marcina Czerwińskiego (1969) są opisywane spotkania przedślubne w Polsce w pierwszej połowie XX wieku. Odbywały się one zwykle w ramach zaręczyn, a więc rozpoczynała je akceptacja kandydata ze strony rodziny, która dawała mu przywilej odwiedzania panny w jej domu rodzinnym oraz „oficjalną delegację na wychodzenie z nią na miasto”, czyli „do teatru, do cukierni, po zakupy, na bal, na wizyty”, przy czym „w domach wyrozumiałych, niepurytańskich dyskretna rodzina przechodziła w rodzaj milczącego współnictwa, które umożliwiało [też] mniej lub bardziej śmiało folgowanie niecierpliwości” (Czerwiński 1969: 126). Różnice klasowe i środowiskowe dotyczyły, zdaniem Czerwińskiego, szczegółów takich spotkań, tak więc z jednej strony „nie był w powszechnym użyciu – obowiązujący w »lepszych sferach« bukiet dla teściowej”, a z drugiej strony „nie każdy mógł z plebejską bezpretensjonalnością korzystać z bram czy parków jako ukrycia dla niecierpliwych” (Czerwiński 1969: 128 i n.), jednak na zewnątrz instytucji narzeczeńskiej jako prawomocnej formy przedślubnych kontaktów między płciami pozostawali tylko „buntownicy obyczajowi”.

Po II wojnie w USA randkom bardzo często towarzyszyły już pocałunki lub kontakty seksualne. Randki nadal ujmowano jednak w różne formy nadzrodnej kontroli instancji leżących poza związkiem. Przykładowo, na jednym z uniwersytetów w Midweście (Burgess i Locke 1953: 332–335) dla studentek pierwszego roku czas na

randki jest wyznaczony na środy między godziną dziewiątą a dziesiątą. Pary omijały jednak te reguły podczas tzw. *chapel-dates* (randki w czasie przeznaczonym na modlitwę w uniwersyteckiej kaplicy), *wednesday-night-dates* oraz wmontowanych w zabawy taneczne *week-end-dates*. Sondaż przeprowadzony na kilku amerykańskich uczelniach pokazywał, że na końcu studiów ok. dwie trzecie studentów osiąga etap *going steady*, z czego część jest zaręczona (Burgess i Locke 1953: 335). Wyraźnego rozróżnienia dokonywano między *private understanding* a następującymi później *formal engagement* z udziałem rodzin u przyjaciół, których akceptacja miała drugorzędne znaczenie, ale była bardzo pożądana (Burgess i Locke 1953: 356 i n.). Co ciekawe, badanie przeprowadzone w kilka lat po wojnie na 1000 zaręczonych par ujawniło, że 24% mężczyzn i 36% kobiet zerwało w swoim życiu przynajmniej jedno zaręczyny (Burgess i Locke 1953: 338), co w tamtym czasie wciąż było często wydarzeniem silnie obciążającym dla poszkodowanej strony (zwłaszcza jeśli była nią kobieta), ale zazwyczaj nie pociągało już za sobą procesu sądowego (dawniej wytaczanego nieraz przez rodzinę).

W Europie zwyczaj chodzenia na randki jako dopuszczalna praktyka oraz etap biograficzny upowszechnił się na dobre również po II wojnie światowej (Wouters 2004). Działo się to zatem równoległe z momentem, kiedy obniżył się wiek zawierania ślubu, a małżeństwo coraz częściej nie musiało już być zakończeniem okresu uzyskiwania ekonomicznej samodzielności i stabilności. Okres lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to moment szczególnie: podczas gdy króluje w nim małżeństwo – rozwijające się randki, seks przedmałżeński i kultura młodzieżowa przygotowują kulturową rewolucję. W kolejnych dziesięcioleciach randki staną się czymś więcej niż wstępem do małżeństwa, a „chodzenie ze sobą” i okres przedślubnych relacji miłosnych i seksualnych urosnie do roli samodzielnej instytucji społecznej – wraz z rosnącą długością i samodzielnością etapu edukacji poprzedzającego samodzielność życiową.

Podobnie było, jak się wydaje, w Polsce. Po wojnie poznawano się coraz częściej na południowych potańcówkach, organizowanych nieraz spontanicznie i własnymi siłami w osiedlach robotniczych, jak np. na betonowej płycie obok Domu Kultury w Nowej Hucie,

a także w formie dyskotek w Domach Kultury (Klich-Kluczevska 2004: 277 i n.). Według badań z lat sześćdziesiątych (Węgrzynowski 1965) i siedemdziesiątych (Dodziuk-Lityńska 1975), był już wówczas rozpowszechniony, i to wśród ludzi należących do różnych warstw społecznych, termin „chodzić ze sobą”. Marcin Czerwiński (1969: 129 i n.) pisał też w 1969 roku o istnieniu pojęć „mieć chłopca”, „mieć dziewczynę”, zastanawiając się równocześnie, czy termin „chodzenie ze sobą” jest jeszcze aktualny. Wśród czterdziestu jeden badanych przez Mieczysława Węgrzynowskiego studentów łódzkich termin ten był jednak w połowie lat sześćdziesiątych nie tylko aktualny, ale ciągle jeszcze nieco wulgarny, wskazujący na pewną „płytkość i powierzchowność związku” i dlatego używany raczej w stosunku do innych par niż do swojej (Węgrzynowski 1965: 454) – znacznie częściej określano swój związek jako „moja sympatia”, „narzeczeństwo”, „miłość” lub „przyjaźń”. Próbując sformułować na podstawie relacji studenckich definicję „chodzenia ze sobą”, Węgrzynowski konkluduje, że używa się go na oznaczenie „trwalszego związku [...] o erotycznym charakterze, który polega na wspólnym spędzaniu wolnego czasu, wspólnym uczestnictwie w imprezach rozrywkowych, wspólnym jadaniu posiłków w stołówce i wreszcie na zaspokajaniu potrzeb erotycznych” (Węgrzynowski 1965: 453). Chodzenie ze sobą było często poprzedzane dostrzeżeniem się na weekendowej potańcówce oraz umówieniem na pierwszą randkę, jak podkreśla Węgrzynowski, „bez udziału osób trzecich” – co pokazuje, że nie było to jeszcze wówczas oczywiste. Na pewną wstydlivość poznawania się podczas tańców oraz duże znaczenie pierwszego „oficjalnego spotkania” wskazuje też to, że na potańcówce często nie przedstawiano się sobie, robiąc to dopiero właśnie na umówionej schadzce. Kiedy zostawało się już parą, codziennym, obowiązkowym rytuałem były odwiedziny dziewcząt przez chłopców w świetlicy i hallu żeńskiego Domu Akademickiego nazywane „podwodą” („idą na podwodę”): w ich trakcie rozmawiano i całowano się. Na podstawie drobiazgowej analizy ksiąg odwiedzin, Węgrzynowski szacuje, że ok. jedna piąta studentek „chodzi z kimś”.

„Chodzenie ze sobą” upowszechniało się także jako coraz wcześniej rozpoczynająca się instytucja młodzieżowa w powojennym

Krakowie (Klich-Kluczevska 2004: 277 i n.), przy czym odwiedzi-ny osoby płci przeciwnej dla mieszkających jeszcze w domu rodzinnym młodych osób w latach czterdziestych i pięćdziesiątych były wydarzeniem „odświętnym, związanym z niedzielą, zaproszeniem na spacer bądź do kina” (Klich-Kluczevska 2004: 279). Problematyczne pozostawało natomiast „zaręczanie się”, kojarzone z dawnym systemem ustrojowym, kontraktami majątkowymi i tradycjami ziemiańskimi czy mieszczańskimi itd. Mimo że po wojnie bardzo silny był wciąż wpływ rodziny na wybór małżonka (w tym dyskredytowanie przez nią kandydatów nieodpowiedniego stanu, zob. Klich-Kluczevska 2004: 273 i n.), termin „narzeczeństwo” był usuwany z oficjalnego dyskursu, natomiast niezmiennie stosowany przez Kościół (Klich-Kluczevska 2004: 271). W rezultacie, po raz pierwszy już na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych promowano powrót do instytucji narzeczeństwa jako remedium na „kryzys małżeństwa”, mierzony rosnącą liczbą rozwodów (Klich-Kluczevska 2004: 272). Na wypieranie narzeczeństwa przez chodzenie ze sobą wskazuje fakt, że zanikają publiczne deklaracje małżeńskie, takie jak zapowiedzi drukowane w „Dzienniku Polskim”. „W pamiętnikach czy wywiadach zanikają także wraz z upływem czasu informacje o zaręczynach i obrzędach z tym związanych, np. oficjalnej wymianie pierścionków w towarzystwie rodziny. Nawet jeśli takie wydarzenie mogło mieć miejsce, to nie przywiązywano do niego na tyle dużej wagi, by zanotować je we wspomnieniach” (Klich-Kluczevska 2004: 284).

W latach sześćdziesiątych, jak przypomina Barbara Klich-Kluczevska, w ankietach przeprowadzonych przez Ryszarda Dyonizjaka wśród ponad trzystu uczniów i uczennic pojawiło się określenie „chodzenie na poważnie”, używane na określenie związku, który prawdopodobnie zakończy się małżeństwem. W tle takich relacji istniały związki, które nie musiały skończyć się ożenkiem, a które dla uczniów starszych klas były już wówczas czymś normalnym, ale z uwagi na postawę rodziców i nauczycieli zachowywały charakter półjawnny, natomiast wokół całowania się i tulenia studentów na Plantach toczyły się dyskusje mieszkańców Krakowa, podzielonych w swoich odczuciach wobec tych nowych zwyczajów (Klich-Klu-

czewska 2004: 280). Pary można było wówczas spotkać w Krakowie w rozmaitych miejscach gwarantujących pewną prywatność, takich jak Planty, Wawel, Tyniec, Bielany, Kopiec Kościuszki i Lasek Wolski, a nawet na cmentarzach: Rakowickim i Salwatorze. Oficjalne spotkania odbywały się w różnych kawiarniach, a mniej oficjalne na tzw. prywatkach. Jak pisała w drugiej połowie lat pięćdziesiątych cytowana przez Klich-Kluczewską (2004: 281) Roma Ligocka,

często siedzimy po prostu całymi nocami u kogoś w mieszkaniu, słuchamy jazzu, pijemy wódkę, gadamy. Kiedy atmosfera staje się zbyt intymna, kiedy ludzie zaczynają się całować, obejmować, kiedy robi się zbyt ciasno, po prostu uciekam.

W przeprowadzonych przez Węgrzynowskiego wywiadach często jest równocześnie mowa o tym, że „chodzenie” to dla wielu kobiet źródło obaw o to, czy nie przeszkodzi w znalezieniu męża, zwłaszcza jeśli nie uda się tego chodzenia przekształcić w małżeństwo przed zakończeniem studiów. Dylemat łódzkich studentek jest odmianą ogólniejszego napięcia, jakie wyrosło w tamtym czasie między „chodzeniem”, będącym okresem poznawania się i budowania pary oraz przedmałżeńskiego uprawiania seksu, a małżeństwem – jako upragnionym znacznikiem własnej dorosłości i wciąż często jedynym sposobem faktycznego zalegitymizowania pary oraz prawa do układowania życia we dwoje. Dylemat ten odzwierciedlał się też w publicystyce oraz poradnikach, w których z jednej strony martwiono się wczesnym wiekiem zawierania małżeństw i niedojrzałością młodych małżonków, z drugiej zaś potępiano pozamałżeńską seksualność, na którą remedium stanowiło właśnie małżeństwo. Jednym z takich poradników może być cytowany przez Barbarę Klich-Kluczewską (2004: 267) poradnik do wychowania seksualnego dla nauczycieli i rodziców z 1961 roku, który informuje, że

z punktu widzenia zarówno moralności, jak i higieny lepiej jest założyć własny dom nieco wcześniej i żyć początkowo nawet w skromnych warunkach, aniżeli nawiązywać lekkomyślne romanse, w których jako

rzecz zwykłą i dopuszczalną traktuje się folgowanie prymitywnym zachciankom [...].

Jednocześnie ten sam poradnik ostrzega, że takie „wczesne małżeństwo powinno być zalecane pod warunkiem znajomości ze strony młodych małżonków zasad planowania rodziny i posiadania wiadomości praktycznych o zapobieganiu ciąży” (Klich-Kluczevska 2004: 268). Niechciana czy „pół-chciana” ciąża była bowiem często wydarzeniem automatycznie przekształcającym związek młodych ludzi w małżeństwo. Wśród badanych w 1984 roku przez Zbigniewa Tyszkę i jego studentów stu czterdziestu czterech par studenckich mieszkających w poznańskich akademikach – 29% została zawarta w następstwie przedmałżeńskiej ciąży (Tyszka 1990).

W tym miejscu możemy wrócić do idei „selektywnej modernizacji”: jej selektywność wyrażała się także w przypisywaniu zadania seksualnej samokontroli w większym stopniu kobiecie niż mężczyźnie. Jak wskazują Marody i Giza-Poleszczuk (2000: 59), czasopisma z lat siedemdziesiątych sugerują czytelnikowi, że „to dziewczyna jest odpowiedzialna za wzajemne stosunki, a zwłaszcza za utrzymywanie chłopca na bezpieczny dystans, ponieważ jest bardziej dojrzała”. Nie jest to ani dawna „seksualność zakazu”, ani współczesna „seksualność negocjowana” (o których pisze Günter Schmidt, 2004), lecz „seksualność jednostronnej samokontroli” – często przegrywająca z poszerzającą się sferą koedukacyjnych kontaktów i prowadząca do zakładania rodziny w rezultacie zajścia kobiety w ciążę.

Dla wielu par małżeństwo, także takie sprowokowane przez pojawienie się dziecka, oznaczało jednak dopiero początek drogi do własnej samodzielności. Drugim obok seksualności parametrem brzegowym dla przemian intymności jest bowiem materialność – w tym dostępność przestrzeni, w której można budować swój świat oraz stopień autonomizacji systemu ekonomicznego od rodziny. Obie te kwestie były w PRL-u bardzo problematyczne, dlatego warto przyjrzeć im się dokładniej, rozpoczynając od wyjaśnienia, na czym w ogóle polega rola materialności jako środowiska, w którym rozgrywa się tworzenie więzi społecznej, w tym więzi w parze.

Materialność pary

Funkcjonalne różnicowanie przestrzeni kontra jej brak

Przemiany form uspołecznienia nie rozgrywają w próżni, lecz w środowisku o określonej elastyczności i parametrach brzegowych. Takimi parametrami są zwłaszcza materializacje dotychczasowych form więzi społecznych, od przedmiotów i narzędzi po formy przestrzennej organizacji mieszkań. Historia człowieka jest nieodłącznie związana z ewolucją jego narzędzi (Leroi-Gourhan 1995; Guille-Escuret 1997; Kaufmann 2004; Krajewski 2008a, por. Schmidt 2010), a przedmioty potrafią stanowić istotne węzły wiążące ludzi ze sobą lub też separujące ich od siebie, sprzyjając określonym formom więzi społecznej (Krajewski 2008b, por. Schmidt i Skowrońska 2008). Jak zwracają uwagę Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2004), zmiana społeczna rozgrywa się w kilku „kanałach” jednocześnie: w operowaniu językiem i znajdowaniu dla niego nowych użytków, we wciąż modyfikowanych przyzwyczajeniach i schematach operacyjnych oraz w rodzaju wykorzystywanych przedmiotów i sposobie ich używania. Przyzwyczajenia związane z używaniem określonych przedmiotów są nie tylko zapisem „utrwalonych sposobów radzenia sobie z podstawowymi problemami egzystencjalnymi” (Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 129), ale i informacjami o „nadbudowywanych nad nimi powiązaniach między ludźmi” (Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 130). Znakomitym tego przykładem były mozolne próby wprowadzania niegdyś na wsi narzędzi o wyższej efektywności, skutkujące rewolucyjnymi i trudnymi do zaakceptowania zmianami w organizacji życia codziennego, co znakomicie opisał Edward Redliński w *Konopielce*, a cytowany przez autorki *Przemian więzi* Stefan Czarnowski (1956) w *Kulturze*.

Wymiana narzędzi nie tylko naruszała nawyki pojedynczych jednostek, ale i złożone zasady – nazwijmy to – współżycia społecznego. Zastąpienie sochy pługiem (albo, jak w *Konopielce* – sierpa kosą) sprawiało, przykładowo, że gospodarz przestawał grać rolę dyrygującego innymi pracującymi; co gorsza, zorać pole pługiem potrafił każdy. Podobnie wprowadzenie kołowrotka zamiast wrzeciona

pozwalalo na szybsze i dokladniejsze przedzenie, ale unieruchamialo kobiety w jednym miejscu, przez co nie mogla ona rownoczesnie przacs i bawic sie z dziecmi czy pilnowac ogrodu. Znakomitymi przykladami sa takze rozmaite zmiany techniczne wprowadzane w domach, takie jak upowszechnienie sie centralnego ogrzewania, za sprawa ktorego przestalo byc konieczne spedzanie przez wszystkich czasu w tej samej izbie (Shove 2003: 45), albo detronizacja pieca, a potem kuchenki, jako centralnego elementu kuchni przez lodowke i stad zmniejszenie wagi oraz czestotliwosci wspolnych posilkow, stanowiacych jeden z najwazniejszych momentow reprodukowania wziesi miedzy domownikami, ustalania wspolnych znaczen, komentowania wydarzen (Kaufmann 2006: 56–60, por. Keppler 1995).

Chociaz nie jestem w stanie podjac sie w tym miejscu wyczerpujacej analizy tego typu przemian, w kontekscie analizy historycznej warto zwrócic uwage na podstawowy kierunek procesu przemian w przestrzeni domowej, silnie wplywajacych na relacje miedzy rodzina i para oraz relacje w samej parze. W przestrzeni domowej odzwierciedlaja sie bowiem zmiany, ktore koresponduja ze zmianami w formach uspoiecznienia – na przemian sprzyjaja im, towarzysza lub je hamuja. W czasach, kiedy dom laczył ze soba szereg funkcji, ktore dopiero w nowoczesnosci zaczely sie rozdzielac, nie skladal sie jak dzis z pomieszczen silnie zroznicowanych funkcjonalnie, lecz z niewielkiej liczby pokoi, czesto jednej duzej izby lub komnaty, ktorej funkcja zmieniala sie w zaleznosci od momentu dnia i roku, a dodatkowym kryterium zroznicowania przestrzeni bylo miejsce zajmowane w hierarchii domowej (z honorowym usytuowaniem pana domu). Nowoczesnosc przyniosla ze soba procesy funkcjonalnego zroznicowania domu, wydzielania wyraźnie oddzielonego miejsca dla sluzby i innych niespokrewnionych czlonkow domu, umieszczonego na jego tylach miejsca do spania dla czlonkow rodziny i wreszcie – wydzielania osobnych pomieszczen dla poszczegolnych domownikow (Skowronska 2011: 23 i n., por. Chwalba et al. 2004).

Procesy te przebiegaly w rozny tempie i zapewne na przemian postepowaly i zatrzymywaly sie lub cofaly, nie tylko na skutek kolejnych fal kulturowych rewolucji i kontrrewolucji, ale i wewnetrznej dynamiki rozwoju mieszkalnictwa oraz przemian demograficz-

nych. Eksplozja demograficzna drugiej połowy XIX wieku musiała w pęczniejących miastach prowadzić nie tylko do zwiększenia odsetka rodzin wielopokoleniowych, ale i obszarów o wielkiej gęstości zaludnienia. Okres 1850–1950 to czas wielkich mieszkaniowych kontrastów między silnie różnicującą i indywidualizującą się przestrzenią lepiej sytuowanych i wielkim „ściśnięciem” ubogich. Taki obraz odnajdujemy także w opisywanej przez Stanisława Milewskiego (2010) Warszawie drugiej połowy XIX wieku: z jednej strony powstawały w niej wielkie mieszkania z salonami, pokojami bawialnymi i coraz to bardziej wyodrębniającą i różnicującą się funkcjonalnie przestrzenią intymną, z drugiej zaś – domy rzemieślników i robotników, których miażdżąca większość posiadała jedną izbę oraz kawalerki w suterrenach i na poddaszach (Milewski 2010: 79 i n.). Częstym zjawiskiem było więc sublokatorstwo, w tym tzw. KĄTOWNICTWO, co sprzyjało restytuowaniu w nowych warunkach domostwa jako wspólnoty wykraczającej poza osoby spokrewnione.

Podobna sytuacja utrzymywała się nadal w międzywojniu. Instrukcje i uwagi do międzywojennych spisów powszechnych z 1921 i 1931 roku w sekcjach definiujących możliwe formy tymczasowych miejsc zamieszkania, których mieszkańców wlicza się do liczby ludności, wymieniają bardzo wiele przykładów, a wśród nich m.in. baraki, bieda domy, budy, barki i berlinki, wozy wędrownie, wagony kolejowe, szałas, namioty, ziemianki, lepianki i nory w nasypach kolejowych (DPSL 1931, *Formularze...*: VIII), co daje wyobrażenie o tym, jak długo potrafiły przetrwać na marginesach systemu tego typu „mieszkania” (przy czym mieszkało w nich maksymalnie kilka procent ludzi, zob. Andrzejewski 1977: 86, por. DPSL 1931, *Mieszkania...*). Zróznicowanie ówczesnych form zamieszkiwania obrazują też liczby dotyczące „prawdziwych” mieszkań i gospodarstw. Według spisu z 1931 roku (DPSL 1931, *Mieszkania...*, MRS 1939: 58 i n.) jedną izbę (a więc pokój lub kuchnię) zamieszkiwały w miastach przeciętnie dwie, a na wsi – ponad trzy osoby, przy czym istniały wielkie różnice zagęszczenia między rodzajami mieszkań, związane z różnicami klasowymi. Przeciętnie rzecz biorąc, liczba lokatorów pozostawała podobna bez względu na liczbę izb danego mieszkania,

co oznacza, że czym mniej izb miało dane mieszkanie, tym gęściej było zaludnione. I tak:

- w mieszkaniach trzyizbowych i większych na jedną izbę średnio przypadało w mieście ok. 1,4, a na wsi – 1,7 osoby;
- w mieszkaniach dwuizbowych – w mieście przeciętnie 2,3 osoby, na wsi prawie 3;
- a w mieszkaniach jednoizbowych – w mieście przeciętnie 4 osoby, a na wsi 5.

Tym, co zwraca uwagę, są gigantyczne różnice między klasami społecznymi. Dla przykładu w 1931 roku 47% robotników najemnych posiadało mieszkanie jednoizbowe, 34% dwuizbowe, 23% trzyizbowe i 5% większe, podczas gdy dla pracowników umysłowych odsetki te są niemal dokładnie odwrotne (9%, 20%, 27%, 44%), podobnie jak dla osób z kategorii „adwokatura, oświata, kultura i lecznictwo”; ponadto 69% osób zatrudniających siły najemne w głównych gałęziach przemysłu posiadało mieszkanie minimum czteroizbowe. Po drugie, bardzo wyraźne są różnice między wschodem a zachodem kraju. Poznań cechował się wówczas najniższą gęstością zamieszkania spośród wszystkich dużych miast: przypadało tu średnio 1,6 osoby na izbę, podczas gdy w Warszawie było to 2,1, a w Łodzi 2,5. W Poznaniu w 1931 roku mieszkania jednoizbowe zamieszkiwało tylko 10% ludności, podczas gdy w Warszawie było to 37%, a w Łodzi 59%. W rezultacie, mniej niż 2 osoby na izbę przypadało w 60% poznańskich mieszkań, 43% warszawskich i tylko 31% łódzkich. W przypadku Poznania skutki obu wojen doprowadziły do stopniowego zaniku jego odmienności i wyrwania go z pruskiego rytmu rozwojowego.

W międzywojennych spisach warto też zwrócić uwagę na nadal bardzo widoczną kategorię domostwa, wykraczającą poza małą rodzinę, a tym bardziej parę. Do gospodarstwa rodzinnego – informuje instrukcja spisowa do Pierwszego Spisu Powszechnego z 1921 roku – zalicza się następujące osoby związane wspólnością mieszkania (PSPL 1931, *Formularze...*: 43):

- a) osoby stanowiące rodzinę, tj. związane pokrewieństwem lub powinowactwem [...]

- b) wychowawcy, sieroty na utrzymaniu, rezydenci, goście itp.
- c) nauczyciele domowi (guwernantki, guwernerzy, bony), pielęgniarki itp.
- d) służba domowa wraz z dziećmi, o ile te ostatnie mieszkają również przy rodzinie chlebodawcy i są na jej utrzymaniu
- e) pomocnicy członków rodziny w przedsiębiorstwie lub gospodarstwie zarobkowym itp., np. czeladź rolnicza lub rękodzielnicza, terminatorzy, pomocnicy handlowi, robotnicy oraz ich rodziny – o ile mieszkają i stołują się u rodziny pracodawcy
- f) podnajemcy pokoju, kąta czy łóżka z rodzinami swemi, jeśli stołują się u odnajmującego.

Warto zwrócić uwagę, że w spisie z 1931 roku nie ma już pojęcia GOSPODARSTWA RODZINNEGO. Podstawowym pojęciem staje się wówczas GOSPODARSTWO DOMOWE, za które uważa się „każdą osobę samotnie mieszkającą” oraz „każdą rodzinę lub kilka rodzin mieszkających i utrzymujących się razem”, przy czym mogą do nich należeć oprócz krewnych i powinowatych podobne osoby jak te wymienione w przytoczonej powyżej instrukcji z 1921 roku (DPSL 1931, *Formularze...*, por. Andrzejewski 1977: 422 i n.).

Co ciekawe, do pojęcia gospodarstwa rodzinnego powrócił jeszcze na chwilę, stanowiący w tym względzie wyjątek, powojenny spis z 1950 roku. Za należące do takiego gospodarstwa uznano wówczas także „osoby niespokrewnione z rodziną, ale wspólnie z nią mieszkające i wspólnie z nią utrzymujące się, np. wychowanek, sierota, pracownica domowa, inne osoby spełniające usługi osobiste”, ale już nie najmowanych w swoim zawodzie pracowników i praktykantów, choćby i stołowali się z pozostałymi (Andrzejewski 1977: 423). Druga wojna światowa z jednej strony wyrzuciła do góry nogami cały stary porządek społeczny, z drugiej jednak – nie wykluczyła zjawiska niepokrywania się małej rodziny z pojęciem domu, a w pewnych aspektach tymczasowo wręcz je nasiliła (np. jeśli chodzi o częste zamieszkiwanie po wojnie w miastach bardzo wielu rodzin w jednym mieszkaniu). Kolejne spisy odzwierciedlają jednak ostateczne odseparowanie się rodziny od kategorii takich jak „pomoc domowe, robotnicy, czeladnicy, uczniowie w zawodzie, uczniowie na stacji,

robotnicy na kwaterze wynajmujący przejściowo kwaterę (izbę, kąpielnicę, łóżko)” (Andrzejewski 1977: 424 i n.) – wprawdzie wszystkie te kategorie ludności są jeszcze w spisach z kolejnych dziesięcioleci wymieniane, ale jako przykłady osób, które nie należą do definicji gospodarstwa domowego, rozumianego jako wspólnota razem mieszkających i utrzymujących się. Warto też zwrócić uwagę, że mieszkanie wyodrębniano w spisie z 1931 roku na podstawie prawnej (uważano za nie „całość pomieszczeń mieszkalnych zajmowanych przez właściciela domu lub wynajmowanych od niego bezpośrednio”), podczas gdy w spisach z 1950 i 1960 roku mieszkanie musiało już tworzyć „odrębną całość konstrukcyjną, to znaczy [być] oddzielone od innych pomieszczeń i posiadać niezależne wejście z klatki schodowej, ogólnego korytarza, wspólnej sieni, bądź bezpośrednio z podwórza lub ulicy” (RD 1945–66: 4).

Od XIX wieku aż do dziś trwa zatem proces ścierania się tendencji do coraz wyraźniejszego zakreszlenia granic sfery ściśle intymnej oraz funkcjonalnego różnicowania mieszkań i wyodrębniania w nich miejsc dla poszczególnych domowników z czynnikami przeciwstawiającymi się tym procesom, a ruch ten obrazuje przenikanie się różnych rodzajów więzi społecznych. Wspólnotowy charakter więzi rodzinnej, opartej na współdzielonych upodobaniach, pamięci i zobowiązaniach moralnych, przeplata się z uczestnictwem tworzących dom ludzi w rozmaitych kręgach interakcyjnych oraz układach działań wykraczających daleko poza domostwo. W samym domostwie rodzina oparta na pokrewieństwie (a w niej z kolei para operująca kodem miłosnym) bardzo wolno oddziela się względem wspólnoty opartej na mieszkaniu i gospodarowaniu. Więż wspólnotowa przeciwstawia się tendencjom dążącym do jej fragmentaryzacji. Wspiera ją w tym właśnie silne zagęszczenie przestrzeni domowej i brak warunków dla jej dalszego różnicowania, a także przyzwyczajenia dotyczące wspólnotowego używania przestrzeni i oddzielania rodzinnego MY od ONI. Przykładem takich przyzwyczajzeń jest tendencja do pozostawiania jednej z izb miejscem świątecznym, gościnnym, nieużywanym na co dzień i „gnieźdżenia się” domowników w jednym z pomieszczeń (Skowrońska 2011: 28 i n., 275 i n.). To tylko jeden z wielu przykładów „przynoszenia” ze sobą przez ludność

napływającą do miast – wykształconych w środowisku wiejskim rytmów życia, sposobów myślenia, przyzwyczajzeń i schematów działania (por. Marody 1991: 230 i n.).

Intensywne ścieranie się tendencji wspólnotowo-ujednolicających z separacyjno-różnicującymi nie mogło pozostać bez wpływu na omówiony w poprzednim rozdziale proces wyodrębniania się pary z więzów rodzinnych. Autonomizacja pary natrafiała na swoje granice, kiedy nie sprzyjało jej dysponowanie przez parę dostateczną przestrzenią ani zasobami na codzienne przeżycie poza wspólnotą rodzinną. Taka sytuacja była po II wojnie bardzo częsta, a marzenie o własnym mieszkaniu stało się symbolem budowania pary.

Marzenie o własnym mieszkaniu: para niesamodzielna

W międzywojniu 96% nieruchomości znajdowało się w rękach prywatnych, a miążdżąca większość mieszkań w miastach była najmowana (Andrzejewski 1977: 86 i n., por. DPSL 1931, *Mieszkania...*). PRL dokonał rewolucji własnościowej oraz bardzo znacząco zmienił różnice mieszkaniowe między odrębnymi klasami i środowiskami. Jednak choć między 1931 a 1950 rokiem liczba osób przypadających w miastach na jedno mieszkanie zmniejszyła się z 4,42 do 3,77, a na jedną izbę – z 2,02 do 1,54 (Andrzejewski 1977: 86, 191), to równocześnie wzrosła liczba gospodarstw domowych przypadających na jedno mieszkanie: z przedwojennego 1,21 do 1,32 (Andrzejewski 1977). W tym względzie poziom przedwojenny osiągnięto dopiero w 1970 roku (Andrzejewski 1977: 204). Częściowo odpowiedzialna za ten wzrost była po wojnie z pewnością liczba osób samotnych i gospodarstw niepełnych, a także wielopokoleniowość i wielogeneracyjność dużego odsetka mieszkań.

Powojenny wzrost odsetka takich mieszkań nie był specyfiką polską. Przykładowo w USA (Burgess i Locke 1953: 450 i n.) po I wojnie światowej liczba mieszkań jednorodzinnych spadła na rzecz wielnorodzinnych z ponad 80% do poniżej 60%, po czym od połowy lat dwudziestych zaczęła znów rosnąć i wróciła do poziomu prawie 90% ok. roku 1930 po to, by ponownie załamać się na fali wielkiego kryzysu. Kolejny, przedwojenny wzrost odsetka jednorodzinności zaha-

mowała z kolei II wojna światowa. W PRL-u badano ten temat wielokrotnie. Jerzy Piotrowski (1970), na podstawie reprezentatywnych badań i analizy kilku tysięcy wywiadów, wskazywał na powszechność zamieszkiwania rodziców ze swoimi dorosłymi dziećmi i wnukami (nieraz w przypisanym do dziadków mieszkaniu, co przypomina częściowo stary model długiego czekania na „odpisanie” gospodarstwa, ale ze znacznie słabszą pozycją seniora rodu). Wedle badania Piotrowskiego, 67% osób powyżej 64 roku życia, mających dzieci – mieszkało właśnie razem z nimi, wobec 42% w Anglii, 28% w USA i 20% w Danii. Ważne, by dostrzec, w jak dużej mierze jest to sygnałem pewnego biograficznego etapu. Jak pisze Piotrowski, „fakt, że dwie trzecie ludzi starszych mieszka wspólnie z dziećmi nie oznacza, by w Polsce większość gospodarstw domowych była trzypokoleniowa, bowiem ogromna większość gospodarstw domowych średniego pokolenia składa się z małych rodzin” (1970: 8). Z rodzicami lub teściami mieszkało się bowiem przede wszystkim na początku i na końcu biografii związkowej: obok dużej częstości zamieszkiwania ze starymi rodzicami duża jest jeszcze częstość długiego zamieszkiwania z nimi po ślubie, podczas gdy w „środkowym” okresie biografii większość par usamodzielnia się mieszkaniowo. W sumie, wśród badanych przez Piotrowskiego kobiet w wieku 21–47, zamieszkujących miasta, *de facto* wspólne gospodarstwo z rodzicami/rodzicem prowadziło w 1970 roku 15% z nich (przy czym w kategorii 21–34 lata odsetek ten był aż pięciokrotnie wyższy niż w kategorii 35–47!), podobne liczby podaje też Adam Kurzynowski (1971). Natomiast dzielenie mieszkania z innym gospodarstwem domowym (ale nieprowadzenie go wspólnie) było wedle spisu powszechnego z 1970 roku udziałem niemal 30% gospodarstw (Czecznerda 1978: 86).

Powszechnym marzeniem większości młodych par było więc własne mieszkanie. Biorąc pod uwagę, z jednej strony, omówione wcześniej silne tendencje do autonomizacji pary względem rodziny, a z drugiej – ogólne wzmocnienie w PRL-u znaczenia domu jako azylu oraz ideologię „mieszkania dla każdego”, pęd ku własnemu mieszkaniu musiał być bardzo silny: było ono jednym z najważniejszych celów mieszkańców komunistycznej Polski (Jarosz 2010: 117–128). Wyrazem desperacji wielu z nich, a jednocześnie świadec-

twem sposobu funkcjonowania ówczesnego centralistycznego systemu, jest kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie każdego roku przychodziły do KC PZPR z błaganiami o rozwiązanie indywidualnego problemu mieszkaniowego. Poszukując mieszkania, podróżowano też między kolejnymi zakładami pracy, natomiast zajście kobiety w ciążę bywało jedną ze strategii młodych ludzi, obliczoną na zwiększenie szans na otrzymanie przydziału mieszkaniowego (Jarosz 2010: 138). Uzyskanie mieszkania przez młodych było tak trudne i czasochłonne, że jeśli wziąć pod uwagę tendencję do szybkiego i wczesnego biograficznie zawierania małżeństw, musiało prowadzić to do istnienia kilku różnych mieszkaniowych modeli bycia młodym małżeństwem.

Pierwszym, o którym się dziś często nie pamięta, było mieszkanie osobno. Jak relacjonuje „optymista” (wykształcenie wyższe, lat 41) ze zbioru *Mąż i żona*:

[po ślubie] Nadal musieliśmy mieszkać oddzielnie. Żona w żeńskim hotelu swej instytucji, ja w męskim – przy swojej jednostce. Dla siebie mieliśmy jedynie wieczory i niedziele. Na spacerach i wycieczkach snuliśmy różne plany. Wspólnie odkładaliśmy pieniądze na ich realizację. Kupiliśmy tylko rzeczy niezbędne i radio (*Mąż i żona* 1968: 113).

Podobnie wyglądało to, przykładowo, u Eleonory (wykształcenie wyższe, lat 28): „Oboje mieszkaliśmy w akademiku [...]. Po ślubie mieszkaliśmy jeszcze rok osobno” (*Mąż i żona* 1968: 133). Dziś osobne mieszkanie partnerów dotyczy w Polsce niemal wyłącznie silnie już zautonomizowanego okresu przedślubnego – „chodzenia ze sobą” – i jest znacznie słabiej powiązane z mieszkaniowymi przymusami. W PRL-u taka sytuacja dotyczyła natomiast kilkunastu procent młodych małżeństw (z mężczyzną poniżej trzydziestego roku życia), a w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu odsetek ten był znacznie wyższy (Czecznerda 1978: 81 i n., zob. też Bojar 1991: 31 i n.). Wśród zamieszkujących w miastach mężczyzn w wieku 19–24, odsetek takich małżeństw należy szacować na grubo ponad 30% (Czecznerda 1978: 83).

Drugim modelem wśród młodych miastowych małżeństw było zamieszkiwanie przez pierwsze lata wspólnie z rodzicami/teściami

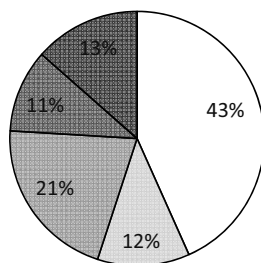
i/lub dziadkami. W badaniach Wandy Czeczeryd taka sytuacja dotyczyła w sumie niemal 20% młodych par (tj. takich z mężczyzną poniżej 30 roku życia). Jak obrazuje ją jedna z historii pamiętnikowych: „Zamieszkaliśmy w ciasnym mieszkaniu u teściowej, gdzie były jeszcze dwie niezamężne siostry żony, zaraz po sąsiedzku mieszkał brat żony, a na drugiej ulicy trzecia siostra – mężatka” („Czy te lata były stracone?”, *Współczesny mąż...*: 23). Natomiast w cytowanych przez Dariusza Jarosza (2010: 139) badaniach autorstwa Bożeny Balcerzak-Paradowskiej wśród 900 młodych małżeństw w Warszawie i Płocku – par po ślubie mieszkających najpierw z rodzicami było ponad 40%.

Trzeci model możemy określić jako zamieszkiwanie z osobami niespokrewnionymi (w badaniach Czeczeryd jest ok. 10% takich par). Czwartym – było wtopienie pary nietworzącej samodzielne gospodarstwa w inne gospodarstwo, najczęściej prawdopodobnie rodzinę któregoś z partnerów. I wreszcie piątym – mieszkanie samodzielne, będące udziałem ponad 40% takich par, ale w Poznaniu i Wrocławiu – mniej niż co czwartej (Czeczeryda 1978: 89). Trudno powiedzieć, na ile takie samodzielne mieszkanie było również okresem przejściowym, jak w jednej z wielu relacji o fatalnych warunkach mieszkaniowych z pamiętników: „Zajmowane pomieszczenie, jeden pokój z kuchnią w starym drewniaku, bez urządzeń sanitarnych, trudno było [to] nazwać mieszkaniem” („Za wcześniej na satysfakcję”, *Współczesny mąż...*: 148). Wszystkie pięć modeli podsumowuje wykres 7.

Zbiorowe potraktowanie par w wieku 18–29 lat ukrywa jednak dynamikę zmian w początkowym okresie mieszkania razem. Według panelowych badań Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego, Instytutu Gospodarki Mieszkaniowej i Instytutu Kształtowania Środowiska, przeprowadzonych w latach 1963–1973 na losowo dobranej próbie małżeństw warszawskich i wrocławskich⁶, jedynie ok. 10% małżeństw samodzielnie zamieszkało razem po ślubie, zaś niemal połowa zamieszkała po ślubie u rodziców, niewielki odsetek – z oso-

⁶ Wylosowano ponad 1600 małżeństw, z czego 570 przeszło minimum dwie fale badania, a 485 – wszystkie fale (Czeczeryda 1976: 222 i n.).

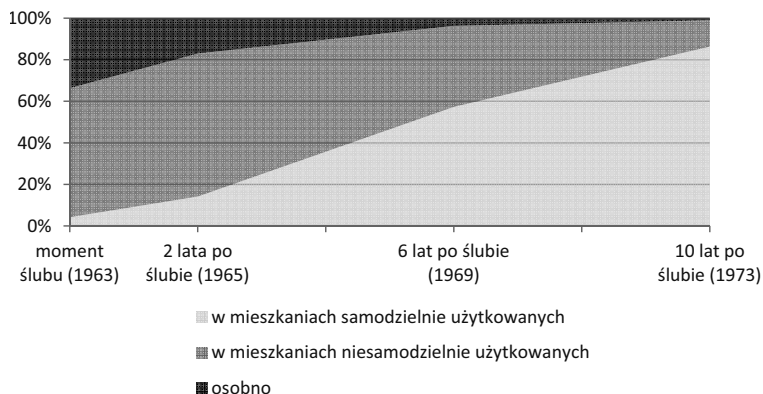
bami niespokrewnionymi i prawie 30% osobno, tj. często w swoich domach rodzinnych (Czeczterda 1978: 92 i n., por. Horodecka 1968). W kolejnych latach po ślubie następowało sukcesywnie usamodzielnianie się mieszkaniowe par, zobrazowane na wykresach 8 i 9.



- młode małżeństwa zamieszkujące samodzielnie
- tworzące osobne gospodarstwo w mieszkaniu dzielnym z jednym lub więcej niespokrewnionymi gospodarstwami
- tworzące osobne gospodarstwo w mieszkaniu dzielnym z jednym lub więcej gospodarstwami, w tym przynajmniej jednym spokrewnionym
- nietworzące osobnego gospodarstwa, mieszkające z innymi
- mieszkające w dwóch osobnych mieszkaniach

Wykres 7. Sytuacja mieszkaniowa młodych małżeństw (mąż poniżej 30 roku życia) w miastach w Polsce w 1970 roku. Źródło: Czeczterda 1978: 82–85; NSP 1970

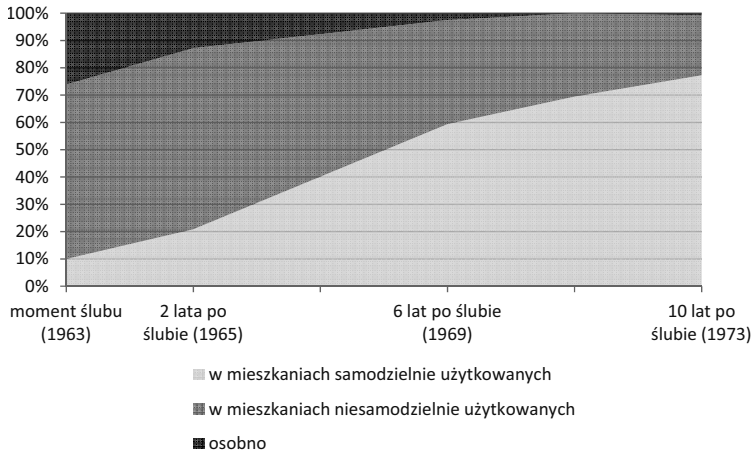
W całej Polsce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mniej więcej połowa osób zawierających małżeństwo mieszkała po ślubie u rodziców lub w pokoju sublokatorskim i – średnio rzecz biorąc – dziesięć lat trwało, zanim 90% małżeństw z danego rocznika uzyskało własne, samodzielne miejsce zamieszkania (Rozdewicz i Stylińska 1977). Według koordynowanego przez Franciszka Adam-



Wykres 8. Warszawa: sytuacja mieszkaniowa małżeństw zawartych w 1963 roku na przestrzeni dziesięciu lat od daty ślubu – w trzech kolejnych punktach czasowych, w których sprawdzano ich aktualny status mieszkaniowy. Źródło: wizualizacja na podstawie danych przywoływanych przez Czczerdę (1978: 93)

skiego (1977) badania uczestników kursów przedmałżeńskich⁷, zamiar zamieszkania po ślubie u rodziców narzeczonej deklarowało 33% badanych (w miastach wojewódzkich – 39%), a u rodziców narzeczonego – 19% (w miastach wojewódzkich – 18%). We własnym mieszkaniu miało zamiar zamieszkać 20% respondentów (w miastach wojewódzkich – 14%), a samodzielnie, ale w mieszkaniu wynajmowanym – 11% (w miastach wojewódzkich – 18%). Pozostałe kilkanaście procent najczęściej nie umiało jeszcze udzielić odpowiedzi, często deklarując brak jakiegokolwiek mającego szansę realizacji pomysłu na znalezienie wspólnego miejsca zamieszkania. W latach osiemdziesiątych problem oczekiwania na własne mieszkanie i mieszkanie z rodzicami jako konieczność nie tylko nie zelżał, lecz na fali kryzysu ekonomicznego wręcz się nasilił (Warzywoda-Kruszyńska 1990: 98–106).

⁷ Próba była, według autora, tak skonstruowana, by odzwierciedlać poglądy uczestników kursów w całej Polsce (N = 2139).



Wykres 9. Wrocław: sytuacja mieszkaniowa małżeństw zawartych w 1963 roku na przestrzeni dziesięciu lat od daty ślubu – w trzech kolejnych punktach czasowych, w których sprawdzano ich aktualny status mieszkaniowy. Źródło: wizualizacja na podstawie danych przywoływanych przez Czeczerdę (1978: 93)

Dążenie pary do samodzielności znajdowało się w konflikcie nie tylko z zależnością mieszkaniową od rodziny, ale i ogólnie – z wielkim znaczeniem więzi rodzinnych dla codziennego gospodarowania oraz przebiegu jednostkowych biografii, którego w Polsce nowoczesność w dużej mierze nie usunęła, a które PRL, jak się wydaje, wręcz wzmocnił. W Polsce proces funkcjonalnego zróżnicowania systemów był bowiem ograniczony (por. Marody 1991). Polska Ludowa była systemem, w którym bardzo silny okazywał się jedynie ogólny rozdział sfery prywatnej i publicznej (ale nie na zasadzie podziału funkcjonalnego, lecz odgórnego wykluczenia z życia publicznego większości ludzi) i w którym fasadowość tego, co publiczne, sprzyjała właśnie wycofaniu do okołorodzinnej prywatności i świata swoich (Tarkowska i Tarkowski 1990). Pogłębiały to zjawisko życie w sytuacji permanentnego niedoboru dóbr oraz brak kontroli nad wieloma kluczowymi momentami swojego życia i swoimi szansami życiowymi, a prawdopodobnie także tradycje kulturowe, w tym te niesio-

ne przez chłopski rodowód większości powojennego społeczeństwa polskiego (Tarkowska i Tarkowski 1990).

Ogromny odsetek wielopokoleniowych gospodarstw opierał się więc na licznych wzajemnych transferach pieniężnych i usługowych (Piotrowski 1970), a także na wspólnym realizowaniu celów połączonej rodziny przez uzyskiwanie dostępu do zasobów instytucji publicznych (Marody 1991: 235 i n.). Kluczową rolę w uzyskiwaniu tych zasobów pełniło współdziałanie z bliskimi i znajomymi osobami w celu realizacji jednostkowych albo grupowych interesów właśnie przy wykorzystaniu zasobów państwowych (Marody 1991: 235 i n.). Zupełnie szczególnym okresem były w tym względzie kryzysowe lata osiemdziesiąte, w których można mówić wręcz o „restytuowaniu w warunkach nowoczesnego społeczeństwa funkcjonalnego odpowiednika społeczności lokalnych właściwych społeczeństwom tradycyjnym” (Marody 1991: 237).

Permanentna sytuacja niedoboru sprzyjała, jak piszą Elżbieta i Jacek Tarkowscy (1990: 49 i n.), kształtowaniu się postaw na przemian defensywno-agresywnych i rywalizacji z członkami innych tego typu mikrostruktur o te same ograniczone dobra (miejsce w kolejce lub w przedszkolu, telefon czy też – mieszkanie). Częstym sposobem radzenia sobie rodzin i niesamodzielnych wobec nich jednostek czy par z zaspokajaniem codziennych potrzeb była nie tyle innowacja, co wyszukiwanie i przekazywanie na własną korzyść punktów słabości systemu, przy czym to przechytrzenie systemu oznaczało zwykle stratę dla innych osób, konkurujących o te same słabo dostępne dobra (Tarkowska i Tarkowski 1990: 49 i n.).

Jednostkami konkurującymi w ten sposób o wydarzenie systemowi różnych dóbr (w tym wciąż zbyt mało licznych mieszkań) była „grupa niejako obudowana wokół rodziny, poszerzona o więzi przyjacielskie, koleżeńskie, sąsiedzkie” (Tarkowska i Tarkowski 1990: 40), wyznaczająca „krąg swoich i obcych”, a więc i „wytycząca obszary stosowania odmiennych norm i zasad” (Tarkowska i Tarkowski 1990: 43). Relacja małżeńska stanowiła element takiej szerszej „mikrostruktury”. W tej sytuacji wczesne zawieranie związków i utrzymywanie silnych więzów z rodzinami można opisywać, jak czyni, wychodząc z perspektywy teorii racjonalnego wyboru,

Anna Giza-Poleszczuk (2002), właśnie jako skutek braku elastyczności ekonomicznej (słaba sfera publiczna – ograniczony rynek pracy, usług i możliwości inwestowania lub lokowania oszczędności poza domem), wysokiej nieoznaczoności informacyjnej (nie wiadomo, co się opłaca, kiedy mieć dziecko i jak w nie inwestować) oraz bardzo dużych kosztów „jakościowego” inwestowania w dzieci. Jak komentuje Giza-Poleszczuk, „jeśli reprodukcja zabezpieczana jest przez rodzinę, to właśnie posiadanie dzieci (a nie »wspólnota gustów i upodobań« [małżonków]) staje się *ratio essenti* jej istnienia” (Giza-Poleszczuk 2002: 289). Ponownie obserwujemy zatem w sferze intymności skutki „niedokończonej nowoczesności”, wynikające z napięcia między zanikiem dawnych form stanowych i wielofunkcyjnego domostwa a jednoczesnym brakiem rozwoju narzędzi pozwalających skutecznie konstruować swój los w nowych, zmienionych warunkach. Napięcie to znajduje często swój wyraz w szybkim ograniczaniu własnych aspiracji i wycofaniu do przestrzeni rodzinnej i domowej oraz przelewaniu swoich marzeń na członków rodziny i z rodziców na dzieci w postaci programu: „mnie się nie udało, ale ty dziecko zrealizujesz wszystkie moje marzenia z nawiązką” (Bojar 1991: 53–54). Jak pisała Tarkowska, „rodzice polscy bardzo wcześnie (jeśli brać pod uwagę ich wiek biologiczny i fazę życia rodzinnego) przerzucają własną przyszłość na dzieci, przestając być przedmiotem własnych aspiracji” (cyt. za Bojar 1991: 6, por. Marody 1991: 234–237). Elżbieta i Jacek Tarkowscy (1990: 45) opisywali to zjawisko jako skutek zawężenia nie tylko przestrzeni życia do obudowanej wokół rodziny grupy „swoich” (której interes wyznacza ramy codziennych działań), ale i zawężenia czasu społecznego do terażniejszości, „priorytet doraźności” i niemyślenie w kategorii odległych celów – jako sposób adaptacji do sytuacji ciągłej niejasności i niepewności szans stwarzanych przez system i efekt życia w sieci rozmaitych przymusów zewnętrznych wobec własnej sprawczości. Innymi słowy, PRL tworzył słabe możliwości rozwoju roli osoby dorosłej oraz poczucie zagrożenia i obciążenia rodziców, wynikające m.in. z nieokreśloności momentu uzyskania samodzielności: „podjęcie pracy zawodowej nie wiąże się z uzyskaniem samodzielności finansowej, założenie rodziny nie wiąże się z uzyskaniem samodziel-

ności mieszkaniowej i możliwości samodzielnego podejmowania decyzji” (Bojar 1991: 66).

Mimo tak silnego splątania sfer sprzyjającego utrzymywaniu się wspólnotowego domostwa i silnych więzów rodzinnych, współzamieszkiwanie wielu pokoleń ze sobą zwykle nie było zatem sytuacją pożądaną. Ciągłe obecny, choć falujący trend ku autonomizacji par uwidacznia się w tym, że dla większości osób ankietowanych w badaniu Piotrowskiego (1970: 8), podobnie jak w innych badaniach (Dyczewski 1975: 318), takie współzamieszkiwanie jest smutną koniecznością, a preferowanym modelem byłoby mieszkanie blisko siebie, ale w osobnych lokalach. W czasach PRL-u potężną część okresu formowania pary, a często także kolejnych etapów jej życia, zajmowało zatem życie w jakiegoś rodzaju symbiozie z rodzinami pochodzenia, która jednak często była relacją pełną ambiwalencji – przyciągającą i odpychającą zarazem. Symbioza ta nieraz zmieniała się, jak pokazują pamiętniki, w konflikt lojalności rodzinnych z lojalnością wobec partnera, a także skutkowałą prowizorycznością życia we dwoje (por. Bojar 1991: 32) i podporządkowaniem życia pary dążeniu do uzyskania samodzielności mieszkaniowej, a następnie – zgromadzenia kolejnych dóbr i przedmiotów. To element ogólnej tendencji polskiej urbanizacji do przyjmowania formy „cywilizacji małego miasteczka” (Marody 1991: 231), której towarzyszyło silne pragnienie osiągnięcia wyższego standardu materialnego i uzyskania nowoczesnych dóbr jako rekompensaty okresu wyrzeczeń, tak by „żyć jak przystało człowiekowi u końca XX wieku” (Marody 1991: 234). Jak relacjonował w połowie lat siedemdziesiątych jeden z mężczyzn biorących udział w konkursie pamiętnikarskim *Współczesny mąż i ojciec*: „Jesteśmy obecnie małżeństwem uchodzącym za dobre, mamy już mieszkanie, telewizor, froterkę elektryczną i ekspres do kawy – a także siedmioletniego syna, ucznia I klasy” (*Współczesny mąż...*: 10).

Niewątpliwie wspólny cel w postaci zakorzenienia się we własnych czterech ścianach oraz obrośnięcia przedmiotami mógł integrować wiele par, choć czasem rodził też później frustrację i rozczarowanie. Ilustracją tego problemu mogą być dwie przykładowe

relacje pamiętnikowe, które łączy prowadzenie „walki o mieszkanie” jako walki o parę, a różni – ocena swojego związku po latach:

wbrew swoim poglądom po bardzo krótkiej znajomości zdecydowałem się na małżeństwo. W trzy tygodnie [...]. Potem zamieszkanie u teściów, wielkie konflikty, bezskuteczne próby znalezienia mieszkania w Warszawie i w końcu [...] wystarałem się więc o plac [w Warszawie] i postanowiłem pobudować mały własny domek [...] – z pieniędzy za sprzedany cały dobytek. Potem skrajna bieda w tym małym domku-składaku w Warszawie. [...] Obecnie pracujemy oboje, stopniowo spłacamy długi, które zaciągnąłem u znajomych. Wszystkie te przeżycia i niepowodzenia nie tylko nie zdołały nas poróżnić lub rozłączyć, ale tym bardziej nas zespoliły. Początkowa nasza cicha przyjaźń z biegiem czasu przerodziła się w miłość (ADAM I HALINKA, *wykształcenie podstawowe, Mąż i żona* 1968: 54).

Pobraliśmy się przeszło osiem lat temu. Dwa z tych ośmiu lat to kończynie przez nią studiów, cztery to idiotyczna walka o mieszkanie, a dwa ostatnie?... Może już tylko konsekwencje owych czterech poprzednich. [...] Małżeństwo nasze miało jeden motyw – miłość, co nie jest, zdaje się, zjawiskiem rzadkim w naszych czasach. [...] Potoczyło się. Ślub, po roku syn, poświęcenie teściów [...], mieszkanie w pokoju z używalnością reszty [...]. Całe oczekiwanie przenosiliśmy na okres, jaki nastąpi po „stanie wyjątkowym” – po otrzymaniu mieszkania. Uważaliśmy, że wreszcie wtedy, choć trochę za późno, zajmiemy się sobą [...]. Miotaliśmy się między mnogością codziennych obowiązków (i płynącym z nich otumanieniem) a pragnieniem obcowania ze sobą. [...] To było małżeństwo dwojga dzieci, które skończyły studia [...] (LEON, *Mąż i żona* 1968: 35 i n.).

Podsumowując, złoty okres małżeńskich statystyk wydaje się okresem mieszania i ścierania się różnych tendencji, które, jak zostało to pokazane w poprzednim rozdziale, zapowiadała już wczesna nowoczesność. W ramach autonomizującego się systemu intymnego widoczne było w Polsce napięcie między zespoleniem dwojga ludzi dążących do budowy własnego świata a więzami rodzinnymi oraz napięcie między wyznaczaniem losu pary przez zewnętrzne instancje a dążeniem do przejęcia kontroli nad własnym życiem. Z jed-

nej strony rozwijały się dostępne młodym ludziom formy bycia parą oderwane od kontroli rodzinnej i wspólnotowej, z drugiej zaś najczęściej tylko małżeństwo zapewniało uprawomocnienie relacji łączącej dwoje ludzi i uzasadniało ich aspiracje do budowania trwałego związku. W tworzeniu powojennych związków spora wydaje się też rola przypadku oraz bezwładności raz określonych losów.

Oczywiście omówione wyżej tendencje w różnym stopniu odzwierciedlały się w różnych związkach. Istniały związki, które zawierały małżeństwo jeszcze wcześniej, niż sugeruje to niska średnia wieku zawierania małżeństwa, istniały i takie, które zawierały je nieco później, podobnie, jak różniły się charakterem relacje łączące dwoje ludzi w związkach z różnych środowisk społecznych (zob. np. Łobodzińska 1970). Mimo ogólnych trudności ze zdobyciem mieszkania oraz negowania istnienia nierówności społecznych w dominującym dyskursie, niektóre pary uzyskiwały mieszkanie wcześniej, inne później. Duże znaczenie miały tu bez wątpienia zarówno dostęp do władzy, jak i różnice klasowo-zawodowe oraz miejsce zamieszkania (Jarosz 2010: 331–364). Te różnice przekładały się prawdopodobnie na odmienności modeli biograficznych.

Dziś obecne w PRL-u napięcia między różnymi rodzajami więzi są rozwiązywane na stare i nowe sposoby, co zostanie też częściowo omówione w rozdziale piątym. Najpierw warto jednak zwrócić uwagę, że także wewnętrzne napięcia obecne w parze, zwłaszcza konflikt między ideą równouprawnienia i suwerennej jednostki a przyzwyczajeniami i oczekiwaniami sytuującymi kobietę w roli strażniczki domowego ogniska, nie wydają się wytworem ostatnich dwudziestu lat, lecz mają swoje korzenie w poprzedzających je dziesięcioleciach.

Prace domowe oraz wzory męskości i kobiecości. Ku modyfikacji porządku codzienności we dwoje

Na początku lat sześćdziesiątych Antonina Kłoskowska (1962) przeprowadziła badania wzorów i modeli życia małżeńskiego. W tym celu przeanalizowała numery „Przyjaciółki” z początku lat pięćdziesiątych oraz z lat 1956–1957 i przeprowadziła wywiady wśród stu

łódzkich rodzin robotniczych, chcąc określić, jaka relacja zachodzi między propagandowymi modelami życia małżeńskiego a tymi realizowanymi w rzeczywistości. Wyniki jej dociekań wskazują zarówno na dynamikę, jak i ambiwalencje cechujące i przekaz propagandowy, i sposób myślenia czy działania badanych przez nią robotników. „Przyjaciółka” przechodziła od propagowania podporządkowania sposobu organizacji życia rodziny wspólnym „zadaniom społeczeństwa” (a więc wspierania intensywnej prokreacji oraz nieakcentowania różnic między kobietami i mężczyznami z uwagi na akcent kładziony na pozarodzinne zadania zarówno kobiet, jak i mężczyzn) do modelu, w którym na pierwszym planie znajdują się wzajemne uczucia i intensywny kontakt małżonków, a centralnym zadaniem rodziny pozostaje socjalizacja i ekspresja osobowości, zwłaszcza dzięki właściwemu pełnieniu przez kobietę roli matki. Z kolei wzory zachowań obecne w życiu łódzkich robotników nie tylko nie stanowiły odzwierciedlenia oficjalnie propagowanych modeli życia rodzinnego, ale i same cechowały się silnymi napięciami wewnętrznymi. W wypowiedziach robotników było przede wszystkim obecne silne przekonanie o zróżnicowaniu ról męskich i żeńskich, zwłaszcza przypisywanie zadania utrzymania rodziny mężczyźnie – wbrew obecnemu w przekazach propagandowych zacieraniu różnic tego rodzaju między płciami i promowaniu przez nie pracy zawodowej kobiet. Równocześnie, w momencie gdy zagadnienie było przez Kłóskowską ujmowane „nie od strony osobistej sytuacji rodzinnej i norm życia rodzinnego, lecz w ogólnospołecznych kategoriach”, natychmiast pojawiała się aprobata dla pracy kobiet, również mężatek, promowanie równości płac kobiet i mężczyzn oraz rozpatrywanie przez badanych przyszłości własnych córek „w kategoriach określonych zawodów, nie zaś w kategoriach roli żony i matki” (Kłóskowska 1962: 54).

Artykuł Kłóskowskiej jest jednym z tekstów sprzed kilku dziesięcioleci, które przypominają o korzeniach dzisiejszych napięć w związkach intymnych. Przestrzega też przed opisywaniem jakiegokolwiek okresu historycznego (w tym teraźniejszości), tak jak gdyby dało się go zdefiniować przez pryzmat jednego modelu relacji intymnych i biografii związkowych. Relacje te znajdują się ra-

czej w ciągłym ruchu, będąc wynikiem ścierania się ze sobą różnych sposobów przetwarzania problemów, jakie stawia przed życiem codziennym dana epoka i kultura. Zasadniczym obszarem napięć, w którym już od czasów Polski Ludowej gromadzą się pytania o sposób organizacji życia rodzinnego i życia we dwoje, jest kwestia przetwarzania kategorii płci i odpowiedzi na pytanie o to, jak wmontować tradycyjne różnice w roli kobiet i mężczyzn w sferze domowej i w sferze publicznej w różne rodzące się wizje nowoczesnego związku intymnego. W Polsce Ludowej pytanie to było o tyle istotne, że na tradycję kulturową nałożyły się skutki forsownej industrializacji i urbanizacji oraz oficjalna polityka państwa, w której – jak piszą Marody i Giza-Poleszczuk (2000: 47 i n.),

nie tylko zawarto sformułowane *explicite* nowe wzory roli i statusu kobiety w „rozwinętym społeczeństwie socjalistycznym”, ale która *implicit* wyznaczała możliwości i kierunki ekspresji płci przez ustanawianie reguł działania jednostek w przestrzeni publicznej.

Jednym z istotnych skutków napięć zrodzonych w tym procesie jest dwoistość oczekiwań kobiet, balansujących między realizowaniem się w otwierającej się przed nimi sferze zawodowej a przekazywanymi na poziomie głębokich wzorów dyspozycjami do pełnienia roli kobiety jako żony i matki. Przykładowo, z 1364 listów i ankiet „Filipinki” z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych, analizowanych przez Krystynę Wrochno (1966), wyłania się obraz kobiet silnie proemancypacyjnych. Na pierwszym miejscu w hierarchii deklarowanych wartości czytelniczki kilkakrotnie częściej zakresłają „pracę w ulubionym zawodzie” niż „miłość” albo „rodzinę”, na pytanie o plany na przyszłość opisują przede wszystkim plany zawodowe, a pytane o wyobrażenie szczęścia – wymieniały zadowolenie z siebie i sukces zawodowy przed lub razem z „dobrym mężem” i „życiem rodzinnym”. Połowa badanych czytelniczek krytycznie ocenia model rodziny, w jakiej wyrosła, zdecydowanie najczęściej wskazując na brak równouprawnienia matki wobec ojca, wyrażający się w nadrzędności jego decyzji („Co powie tata jest święte”; „Mama jest we wszystkim ojcu uległa, nawet kiedy on nie ma ra-

cji, co ja uważam za wielkie upokarzanie się” itp.) oraz braku zaangażowania ojca w prace domowe i relacje z dziećmi, rzadziej – na poważne konflikty, alkoholizm, kłótnie itp. Wspólne decyzje, równy podział obowiązków oraz przyjaźń – to cechy ich idealnego wyobrażenia własnej rodziny. W tym sensie czytelniczki te różnią się już od spotkanych przez Kłoskowską łódzkich robotnic. Równocześnie już wówczas uwidacznia się pęknięcie, które obserwujemy aż do dziś. Po pierwsze, na poziomie językowym, w opisach konkretnych obrazków życia w związku, widać u ankietowanych czytelniczek „Filipinki” rozwodnienie i słabość postawy z poziomu deklaracji i abstrakcyjnej idei, jakie następuje podczas jej przełożenia na codzienność („Mąż będzie mi POMAGAŁ w pracy w domu”). Po drugie, deklaracje emancypacyjno-zawodowe słabo korespondują też z obrazem „idealnego męża” i „idealnej żony”. Zapytane o to, „jakie cechy twoim zdaniem powinien mieć dobry mąż/dobra żona” (zadano dwa pytania otwarte z prośbą o trzy takie cechy), opisując dobrego męża, 27% czytelniczek wymienia cechy, które autorka ankiety przypisuje modelowi tradycyjnemu (stanowczy, opiekuńczy, dobrze zarabiający), a 37% te z zakresu modelu nowoczesnego (wykształcony, pomagający w domu, zajmujący się wychowaniem dzieci, szanujący zainteresowania żony, szanujący pracę żony). W wypadku cech żony aż w 44% zostały wymienione cechy tradycyjnego modelu (skromna, stateczna, gospodarna, umiejąca zaspokoić potrzeby męża, dzielająca troski męża, umiejąca gotować, uступliwa, wierna), a w 33% – z egalitarnego (niezależna od męża materialnie, mająca zawód, pracująca zawodowo, ambitna, wykształcona). Co więcej, według Wrochno, to, jakie cechy zostały wybrane, nie jest skorelowane z odpowiedziami na omawiane wcześniej pytania o plany życiowe, a także ze stopniem zadowolenia ze stosunków panujących we własnym domu rodzinnym.

Owa dwoistość – jak pokazuje z kolei analiza rocznika 1974 „Filipinki”, „Kobiety i Życia” oraz „Przyjaciółki” wykonana przez Marody i Gizę-Poleszczuk (2000) – prowadzi najczęściej do pełnienia przez kobietę roli rzetelnego pracownika (który rezygnuje z nadmiernych ambicji pięć się zbyt wysoko na rzecz „bycia pożytecznym”) oraz matki, która wychowuje dzieci na „pełnowartościowych

obywateli” i widzi w nich środek umożliwiający dokończenie własnej, z konieczności zarzuconej samorealizacji („wierzę, że osiągną to, czego ja nie mogłam”). Obraz kobiety w analizowanych przez autorki czasopismach jest podporządkowany widzeniu jej przez pryzmat ról w poszczególnych strukturach (rodzina, gospodarka planowa, społeczeństwo socjalistyczne), których wykonanie powinna optymalizować (w domu wprowadzić racjonalne żywienie, krajowi zapewnić odpowiednią stopę reprodukcji itd.).

W połączeniu z pojawieniem się relatywnie łatwej możliwości rozwodu, rezultatem zainicjowanej przez państwo „aktywizacji zawodowej”, zdobywania przez kobiety wykształcenia i włączania się przez nie w działalność społeczną była wyraźna redefinicja ich roli oraz zmiana typowych doświadczeń życiowych. Jednocześnie, jak zauważają autorki, zmiana ta dla kobiety oznaczała raczej potężne obciążenie, niż stworzenie jej prawdziwych szans na wybór ścieżki życiowej i faktyczne realizowanie się poza domem (zwłaszcza wobec słabości sektora usług publicznych), a dla mężczyzny – konieczność obrony swojej pozycji wobec braku alternatywnych wzorów realizowania wzorca męskości:

W efekcie tych złożonych oddziaływań, kobiety zostały obarczone „nowoczesnymi” obowiązkami i odpowiedzialnością, nie zyskując dużej pomocy w wykonywaniu obowiązków tradycyjnych, podczas gdy mężczyźni utracili swą „tradycyjną” pozycję w rodzinie, nie zyskując prawie żadnych nowych możliwości pozyskiwania społecznego znaczenia. Ta rozbieżność pomiędzy symbolicznym i rzeczywistym wymiarem ról związanych z płcią musiała być źródłem znaczących napięć we wzajemnych stosunkach kobiet i mężczyzn (Marody i Giza-Poleszczuk 2000: 56).

Jak wskazują autorki omawianego tekstu, skutkiem była frustracja przepracowanej kobiety oraz spychanie mężczyzny na pozycję „dużego dziecka”. Nie będąc w stanie wywiązać się z roli głowy rodziny, wciąż przypisanej mu symbolicznie, mężczyzna buntował się i odmawiał współpracy z małżonką-wychowawczynią w pracach składających się na żmudną, codzienną reprodukcję gospodarstwa do-

mowego („Pił, tracił, a ja ze swojej pensyjki ledwo wiązałam koniec z końcem”, Marody i Giza-Poleszczuk 2000: 61).

Pamiętniki z tamtego czasu, takie jak *Mąż i żona* (1968) czy *Współczesny mężczyzna...* (1976), wydają się często wspierać powyższą diagnozę, pokazując napięcia rozgrywające się w procesie tworzenia wspólnej codzienności na drodze ku nowej definicji związku intymnego. Oto wybrane przykłady:

Była więc w moim [rodzinnym] domu Kobieta i był Mężczyzna. Obecnie w domu, który stworzyłem, są dwie istoty, które dla mojego syna różnią się nieznacznie i w bliżej nieokreślony sposób. [...] Moja żona jest całkowicie wyemancypowana i niezależna. Jest ze mną, bo mnie kocha, albo dlatego, że ma na to ochotę. Wiem, że może w każdej chwili odejść i nie odczuje ani kłopotów finansowych, ani nie straci pozycji zawodowej, niczego [...]. Ona mnie kocha, ale ja jej niczym nie imponuję [...], chciałbym imponować kobiecie, własnej żonie i dzieciom, tak jak mój ojciec imponował matce i nam [...], może dlatego nie było kiedyś rozwodów, bo mężczyźni nie mieli sumienia, nie pozwalał im honor, porzucić istoty od nich zależnej („Jak zaimponować żonie?”, *Współczesny mężczyzna...* 1976: 11 i n.).

Na równi z żoną opiekuję się dziećmi, razem robimy pranie, sprzątanie, zakupy. [...] Koledzy nieraz mi dogadują, podśmiewają się: ale z ciebie „baba”, pieluchy pierzesz, na spacer z dziećmi chodzisz. Mówili: przecież to zajęcia babskie, niech żona robi [...]. Nie przejmowałem się tymi docinkami [...]. Na ogół żona nie doceniała mojej pomocy [...]. [Moje] prace dodatkowe absorbują czas i wprowadzają nerwowość w stosunkach rodzinnych. W naszym małżeństwie po 10 latach narasta kryzys [...]. Po 10 latach naszego pożycia – po prostu już miałem dość tych „rządów” – zaczynam się wyłamywać spod rygorów żony. Widocznie nie zdaję egzaminu jako mąż. [...] żona podejmuje decyzję o wystąpieniu o rozwód bez uzgodnienia ze mną, szokuje mnie, zniechęca do wszystkiego („W roli matki”, *Współczesny mężczyzna...* 1976: 93 i n.).

Oczywiście w pamiętnikach można znaleźć też wiele przykładów związków o całkowicie tradycyjnym podziale ról, dla których jest to porządek w pełni zadowalający i oczywisty, a także takich, w których

mężczyzna angażuje się w prace domowe w taki sposób, że dla obojga taki układ daje się pogodzić z ich wyobrażeniami o roli kobiety i mężczyzny. Niemniej także w nich widać, iż kruszenie oczywistości wielu mikroreguł porządku codzienności nie jest produktem ostatnich lat, lecz ma swoje korzenie w co najmniej kilku minionych dekadach (por. Czerwiński 1969).

Ostatnim istotnym elementem tła „złotej epoki małżeństwa” jest pojawienie się możliwości rozwiązania małżeństwa, w sytuacji gdy omawiane wyżej napięcia rozsadzają parę intymną – wzięcia rozwodu. Analiza tego problemu stanowi grunt do zawartej w kolejnym rozdziale refleksji na temat prowadzonych obecnie dyskusji nad zakresem i znaczeniem nietrwałości współczesnych relacji intymnych.

Dруга strona demokratyzacji małżeństwa: rozwody dawniej i dziś

Dla uzupełnienia tła „złotej” epoki małżeństwa warto przyjrzeć się na koniec nie tylko kwestii zawierania związków, ale i powodom ich rozpadu. Chodzi tu o sztandarowy wskaźnik dowodzący nietrwałości związków, jakim jest rosnąca liczba rozwodów. Możliwość prawnego rozwiązania małżeństwa – nie przez dostępną już wcześniej, zwłaszcza dla ludzi z wyższych warstw, procedurę unieważniania małżeństwa ani przez faktyczne porzucenie żony – można rozpatrywać m.in. jako konsekwencję oddzielenia w procesie funkcjonalnego różnicowania się europejskich społeczeństw porządku religijnego od państwowego. Przed pojawieniem się rozwodów małżeństwo trwało przeciętnie krócej niż dziś, ale kończyło się zazwyczaj śmiercią jednego z małżonków. W momencie, kiedy spojrzymy na nie jak na kontrakt cywilny, pojawia się pytanie o możliwość jego rozwiązania z inicjatywy którejś ze stron – zwłaszcza kobiety, gdyż posiadający pełnię praw, większe szanse na życiową samodzielność i bardziej mobilni od kobiet mężczyźni od dawna miewali często nieformalną możliwość „odejścia”, nie wracali z wojen itd. To zatem kobiety były (Rosset 1986: 65–67) i nadal są częstszymi wnioskodawczyniami w sprawach rozwodowych oraz separacyjnych (w 2009 roku ponad trzecie rozwodów i ponad trzy czwarte separacji to pódódtwo żony, zob. RD 2010: 230 i 238).

Z uwagi na szczególny charakter kontraktu małżeńskiego oraz szczególnie silny opór jurysdykcji kościelnej przed wprowadzeniem w sferze małżeństw rozdziału między porządkiem boskim a świeckim, od XIX wieku rozwody były jedną z najbardziej dyskusyjnych kwestii dotyczących pary intymnej i rodziny. Również rozwodom warto zatem przyrzeć się z perspektywy wykraczającej poza ostatnie dwadzieścia lat, a także temu, jakie niuanse kryją się pod liczbami opisującymi to zjawisko.

W odrodzonej Polsce prawna możliwość rozwodu pojawiła się dopiero po II wojnie światowej, jednak małżeństwa rozpadały się i dyskutowano nad rozwodami już wcześniej (por. Rosset 1986: 41–43). Jak już powiedziano, we Francji możliwość rozwodu, którą wprowadziła rewolucja, po Kongresie Wiedeńskim i restauracji starego ładu zawieszono i przywrócono dopiero w 1884 roku, po burzliwych dyskusjach. Tego typu dyskusje i zmiany odbijały się echem także w Polsce. Tak jak różni się obraz rodziny w powieściach Henryka Sienkiewicza od przedstawianego przez autorów *Młodej Polski* (Borkowska 2005), tak różniły się też opinie na temat postulatów zmian w prawie małżeńskim. Kiedy w 1881 roku przy pierwszym podejściu parlament francuski odrzucił projektu przywrócenia szerokiego katalogu sytuacji uprawniających do zerwania małżeństwa, tygodnik polityczny, społeczny i literacki „Prawda” w numerze z 26 lutego 1881 roku mówił o nim jako o „zatrzymaniu społeczeństwa na drodze postępu”: „A rozwód bez zaprzeczenia byłby krokiem naprzód, tak jak krokiem naprzód jest wynalezienie kłapy bezpieczeństwa dla maszyn parowych w przemyśle” – informowała „Prawda” (s. 98), przekonując, że trudno zmuszać ludzi, by „stanąć obok siebie z wiarą, że ani ich upodobania, ani temperamenty, ani charaktery nie mogą się zmienić przez całe życie” („Prawda”: 98). Podobne, burzliwe dyskusje prowadzono w tym czasie w Prusach (Szudra 2007: 542 i n.), gdzie reformowano prawo rozwodowe. W Wielkopolsce, w której panowało prawo pruskie, rozwód istniał zatem już w XIX wieku (Szudra 2007: 533–541). W Austrii prawo do rozwodu przysługiwało również już w XIX wieku wszystkim z wyjątkiem katolików (Gawryszewski 2005: 146), natomiast w zaborze rosyjskim rozwody nie były dopuszczalne. Wprawdzie rozwody i śluby cywilne

pojawiły się tam po raz pierwszy już na początku XIX wieku, w Królestwie Polskim, za sprawą wprowadzenia Kodeksu Napoleona. W rezultacie sprzeciwu szlachty i duchowieństwa, w kongresówce było to jednak w praktyce martwe prawo – przez pierwsze jedenaście lat obowiązywania kodeksu orzeczono zaledwie siedem rozwodów, a w 1836 roku sprawy małżeńskie przekazano na powrót pod wyłączną kompetencję sądów duchownych dla każdego z czterech wyznań (Gawryszewski 2005: 146).

W międzywojniu kwestia rozwodów była gorąco dyskutowana (zob. np. Baudouin de Courtenay 1926) i bardzo istotna w kontekście sporu wokół emancypacji kobiet (Craft 2004; Żarnowski 2005). Jak argumentował Baudouin de Courtenay w pracy *Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody (z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego)*:

Jeżeli dwoje ludzi różnopłciowych, poznawszy się bliżej, nie może się znosić i woli się rozejść, tylko brutalna przemoc może ich zmuszać do mieszkania pod jednym dachem. W stopniu niemniejszym odnosi się to także do jednej ze stron. Żona, poniewierana i maltretowana przez męża, lub odwrotnie, mąż, dręczony przez żonę, ma nie tylko prawo, ale nawet obowiązek przed własnym sumieniem uwolnić się od tyraństwa i chama, albo też od jędzy i sekutnicy. Przykuwać kogoś do zbrodniarza, zwyrodnialca, nikczemnika lub wogóle osobnika psychopatycznego jest zbrodnią i cynizmem [...]. Szczególnie okropnym jest położenie żony, skazanej na zadawanie się rolą ścierki lub też naczynia pośledniejszego gatunku ku pożytkowi i wygodzie maltretującego ją pana i „prawowitego” „nieoderwalnego” małżonka (Baudouin de Courtenay 1926: 11).

Ostatecznie nie doszło jednak do żadnego porozumienia, przez całe dwudziestolecie obowiązywało w Polsce – w zależności od obszaru, o którym mówimy – sześć różnych systemów prawnych⁸ (Gawryszewski 2005: 139 i n.). Nie doszło też do oddzielenia prawa do rozwodu od kwestii przynależności wyznaniowej. Brak prawnej możliwości rozwiązania małżeństwa obchodzono więc czasem w międzywoj-

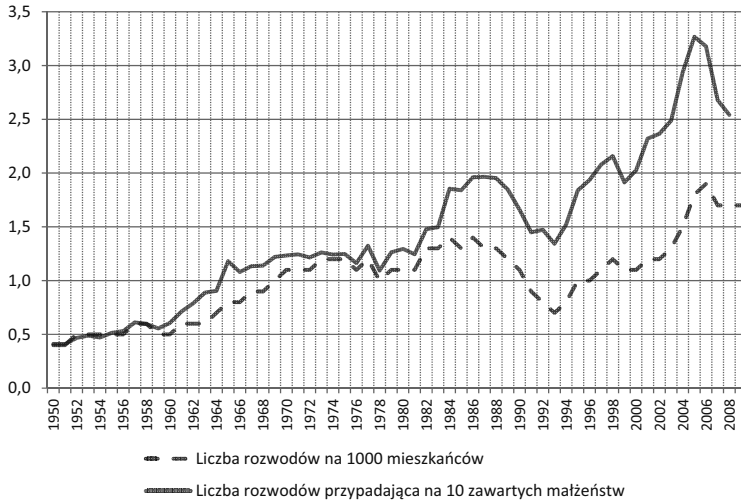
⁸ Były to prawo niemieckie, prawo pruskie, prawo austriackie, prawo węgierskie na Spiszu i Orawie, Kodeks Napoleona i prawo rosyjskie.

niu, podobnie jak przed I wojną światową, poprzez zmianę wyznania (Czerwiński 1969; Rosset 1986: 41), jak uczyniły to w celu zawarcia ponownego małżeństwa m.in. tak znane postacie, jak Józef Piłsudski, Stefan Żeromski czy Felicjan Sławoj Składkowski (Gawryszewski 2005: 140), albo też – przez przeniesienie się na obszar obowiązywania niemieckiego prawa cywilnego, gdzie po sześciomiesięcznym zamieszkiwaniu można było złożyć wniosek o rozwód, który w dodatku był już uznawany w całym kraju (Gawryszewski 2005: 141).

Oficjalne statystyki rozwodowe są dostępne dopiero dla okresu po II wojnie światowej, kiedy rozwód pojawił się w zunifikowanym prawie rodzinnym. Na początkowo niski wskaźnik rozwodów miała wpływ konieczność udowodnienia przed sądem rozkładu pożycia, nawet w wypadkach często wieloletniego życia osobno, najczęściej z nowym partnerem. Prowadziło to do dużych kłopotów z uzyskaniem rozwodu i istnienia wielu fikcyjnych, faktycznie martwych związków, czemu najpierw próbowano zaradzić, znosząc w 1965 roku konieczność ustalania przez sąd przyczyn rozkładu pożycia, po czym w marcu 1968 roku powrócono do zalecania sądom ustalania tychże przyczyn, wywołując na nowo dyskusję na temat rozwodów (Falkowska 1969).

Jak widzimy na poniższym wykresie, pierwszy wzrost wskaźnika rozwodów przypadł na okres od lat sześćdziesiątych do połowy osiemdziesiątych, po czym nastąpił jego spadek, a następnie silny wzrost od roku 1993 do 2005, po czym ponownie lekki spadek, tak że dziś na każde 1000 zawartych małżeństw przypada 250 rozwiedzionych (co sytuuje Polskę wśród państw o odsetku rozpadających się małżeństw poniżej europejskiej średniej⁹, por. Gawryszewski 2005: 153).

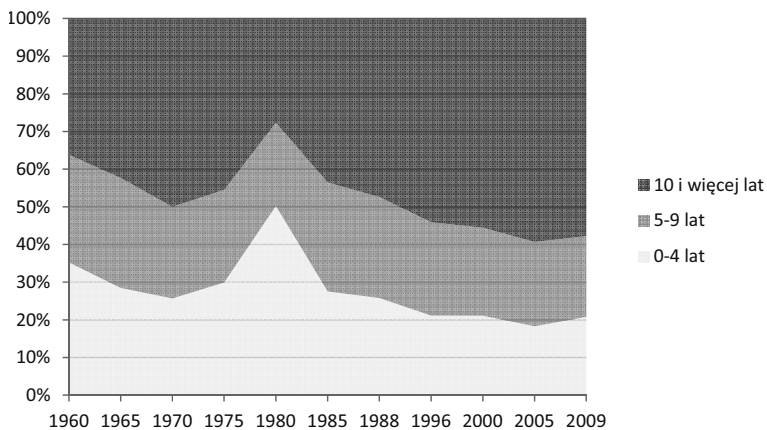
⁹ Zob. np. http://epp.eurostat.ec.europa.eu/statistics_explained/index.php/Marriage_and_divorce_statistics, dostęp 10.10.2011.



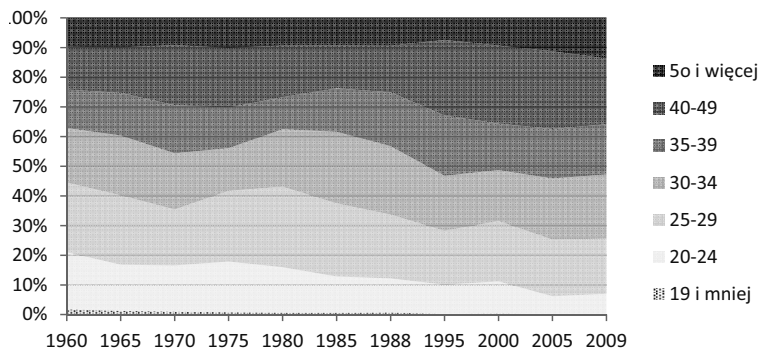
Wykres 10. Liczba rozwodów przypadająca na 1000 mieszkańców oraz na 10 zawartych małżeństw, 1950–2008. Opracowanie własne na podstawie Głównego Urzędu Statystycznego (powojenne roczniki demograficzne)

To, że na każde 1000 zawartych małżeństw przypada 250 rozwodów, nie oznacza – jak się często błędnie podaje – iż rozwodzi się mniej więcej co czwarte małżeństwo. Inne małżeństwa zostają bowiem zawarte, a inne się rozwodzą – te ostatnie to małżeństwa zawarte od kilku do kilkudziesięciu lat temu. Co więcej, wbrew wyrażanym nieraz sądom, dane Głównego Urzędu Statystycznego wskazują, że odsetek małżeństw rozwiązanych po krótkim okresie pożycia nie rośnie, lecz wręcz odwrotnie – powoli spada, po tym jak około roku 1980 zaliczył krótkotrwały, ale bardzo silny wzrost, właśnie wówczas ustanawiając swój historyczny rekord (zob. wykres 11).

W rezultacie, na przestrzeni ostatniego półwiecza także przeciętny wiek rozwodzących się wzrósł, a nie zmalał. Oczywiście jest to po części również konsekwencją wzrostu wieku, w jakim zawiera się małżeństwo (zob. wykres 12).



Wykres 11. Czas trwania małżeństwa w latach – dane dotyczące wniosków rozwodowych w wybranych latach. Źródło: obliczenia własne na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego (RD 1945–66, 1971, 1976, 1981, 1986, 1996, 2001, 2006, 2010)



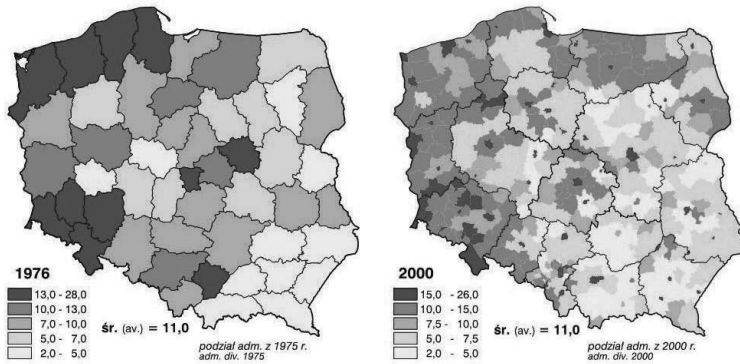
Wykres 12. Wiek rozwodzących się kobiet w latach – dane dotyczące wniosków rozwodowych w wybranych latach. Źródło: obliczenia własne na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego (RD 1945–1966, 1971, 1976, 1981, 1986, 1996, 2001, 2006, 2010)

Co kryje się pod tymi liczbami? Jak zmieniają się przyczyny rozwodów? Pełna odpowiedź na to pytanie wykracza poza zakres tej książki. Odnosząc się do danych urzędowych i istniejących badań, można jednak zauważyć, że z pewnością symptomem zmian w przyczynach rozpadu związków była kariera, jaką w ostatnich kilku dziesięcioleciach zrobił termin „niezgodność charakterów” – jako określenie dodane do możliwych przyczyn rozpadu związku. Jeszcze w latach sześćdziesiątych najczęstszą przyczyną rozpadu pożycia była niewierność oraz faktyczne niepozostawanie w związku, nieraz od wielu miesięcy, a nawet lat (Falkowska 1969)¹⁰.

Jak zauważa z kolei na podstawie swoich reprezentatywnych badań Duch-Krzysztosek (1998: 115), wbrew tezom o relacji między większą częstotliwością rozwodów a jakiegoś rodzaju „kryzysem więzi” lub „egoizmem”, „osoby akceptujące rozwody z powodu brutalnego traktowania członków rodziny, opuszczenia przez współpartnera rodziny lub jego alkoholizmu łączą z PARTNEREM i z DZIECKIEM wyższy poziom pozytywnych emocji niż osoby, które nie uznają, aby były to sytuacje usprawiedliwiające rozejście się małżonków”. Na podstawie tej i pozostałych zależności między wskaźnikami mierzącymi wartość partnera i dziecka w życiu badanego a jego akceptacją dla rozwodu w rozmaitych okolicznościach autorka konkluduje, że „jeśli już chcemy powszechną akceptację rozwodów uczynić jakimś wskaźnikiem, to powinniśmy mówić o osłabieniu społecznego poczucia powinności trwania w nieudanym związku” (Duch-Krzysztosek 1998: 116). Oczywiście można takiemu rozumowaniu zarzucić, że kluczową kwestią, wokół której toczą się dziś spory, jest to, co oznacza ów „nieudany związek” – zwłaszcza że kwestia przemocy, alkoholu i zdrady także dawniej bywała prawomocną podstawą do orzeczenia nieważności małżeństwa lub usprawiedliwienia rozejścia się. To, czy taką podstawę stanowi niesatysfakcjonujące ułożenie wspólnej codzienności, jest jednak kwestią zmierzającą ku dyskusjom raczej moralnym i etycznym niż socjologicznym.

¹⁰ Nieraz życie toczyło się też – mimo rozpadu małżeństwa – w tym samym lokalu, nawet wiele lat po rozwodzie, a zdarzało się w PRL-u nawet życie w tym samym mieszkaniu z poprzednim i nowym małżonkiem.

Warto natomiast zwrócić uwagę, że bardzo istotnym czynnikiem różnicującym częstość występowania rozwodów jest historia kulturowa terenów składających się na dzisiejszą Polskę. Niezmiennie na czele rankingu rozwodowego znajdują się zasiedlane po II wojnie tzw. ziemie odzyskane, co dobrze obrazują diagramy sporządzone przez Andrzeja Gawryszewskiego (2005: 151).



Wykres 13. Graficzna prezentacja geograficznego zróżnicowania częstości rozwodów w Polsce autorstwa Andrzeja Gawryszewskiego. Źródło: Gawryszewski 2005: 151. Przedruk za zgodą autora i wydawcy

Kwestią wymagającą dalszych analiz jest to, na ile „rozwodowa” specyfika „ziem odzyskanych” wynika z braku istnienia na nich ciągłości kulturowej i zasiedlania tych ziem po II wojnie światowej przez przesiedleńców, które to zjawiska przyczyniły się do gigantycznej fali małżeństw, często zawieranych szybko i doraźnie, a na ile z pruskiej przeszłości tego regionu, który już po I wojnie cechował się wysokim i rosnącym odsetkiem rozwodów (zob. Szudra 2007). Wyraźne i układające się w podobny wzór różnice między tymi ziemiami a resztą Polski obserwujemy też w odsetku urodzeń pozamałżeńskich (Szukalski 2009), a także wskaźników socjologicznych z in-

nych obszarów niż życie intymne, np. tych dotyczących preferencji wyborczych (co odbija się nieraz echem w postaci patrzenia na nasz kraj przez pryzmat upraszczających, dychotomicznych podziałów typu „Polska A i B”).

Zawartą w tym rozdziale prezentację istotnych parametrów zmian sposobu powstawania i dynamiki relacji intymnych można by z pewnością długo uzupełniać, a także poszerzać o konkurencyjne perspektywy. Jej celem było jednak przygotowanie gruntu pod zrozumienie korzeni oraz specyfiki współcześnie obserwowanych przemian intymności. Nasza epoka, być może jak wiele innych, ma bowiem nieraz tendencję do tworzenia wielu katastroficznych samoopisów. W kolejnym rozdziale proponuję krytycznie przyjrzeć się popularnym schematom interpretacji zjawisk obserwowanych w obszarze intymności, tak by oddzielić to, co wydaje się mieć w nich poparcie w dostępnej nam wiedzy, od tego, co jest raczej wynikiem zbyt wąskiego lub akontekstowego i nierelacyjnego spojrzenia na dzisiejsze związki intymne.

Współczesne dyskusje nad związkami intymnymi

Wstęp: współczesność między kontynuacją a rewolucją

„Złota epoka” pary małżeńskiej trwała krótko. Jak wskazano w poprzednim rozdziale, rekordowe liczby zawieranych małżeństw oraz wysokie wskaźniki płodności były wynikiem splotu wielu różnych przyczyn, a czynnik bezpośrednio wyzwalający taką skalę tych zjawisk stanowiła II wojna światowa. Równocześnie był to szczególnie moment rozwoju pewnych ogólniejszych trendów, które rozpoczęły się o wiele wcześniej, takich jak funkcjonalne różnicowanie się europejskich społeczeństw i związane z nim autonomizowanie się pary względem rodziny (najpierw odnośnie do samej kwestii wyboru małżonka, a potem w kwestii kontaktów przedślubnych). Kolejny jakościowy skok, zainicjowany przez rewolucję kulturową symbolizowaną przez rok 1968, doprowadził w świecie euro-amerykańskim do bardzo wyraźnych przemian w zakresie intymności, a dalsze zmniejszanie dystansów i hierarchii między ludźmi oraz przemiany w charakterze pracy – do emancypacji kobiet i podważenia podstaw „kontraktu płci” i zasad kontraktu małżeńskiego, opartych na dotychczasowym podziale ról w parze. Z kolei po tym, jak pojęcie domu ograniczyło się do bliskiej grupy krewnych – skupionych wokół małżeńskiej pary powstającej pod mniejszym wpływem rodziców, dalszej rodziny i ewentualnych członków domostwa – rozpoczął się proces odsuwania w czasie momentu stworzenia tak rozumianego domu na rzecz wydłużającej się i autonomizującej fazy młodości i edukacji.

Wyżej wymienionym procesom sprzyjało i było przez nie zwrotne napędzane powstawanie szerszych niż dawniej możliwości zamieszkania poza domem rodzinnym, ale jeszcze nie w stworzonym przez siebie domu rodzinnym. Innymi słowy, zaczął wzrastać odse-

tek ludzi wyprowadzających się z domu rodzinnego nie po to, by „przeskoczyć” z niego w stworzenie nowego domostwa z małżonkiem, ale po to, by zamieszkać w miejscu swojej edukacji lub pracy – samemu, z innymi ludźmi, z partnerem. W Polsce bardzo istotne są w tym kontekście przemiany w mieszkalnictwie, jakie zaszły w ostatnich dwudziestu latach i takie zjawiska, jak kupowanie lub wynajmowanie wysyłanym na studia do miast dzieciom pokoi i mieszkań.

W pewnym sensie można by w tym dostrzec, jak sugeruje Jack Goody (2000), powrót do sytuacji obecnej w wielu krajach Europy Środkowo-Zachodniej już wcześniej, a więc do poprzedzania momentu zawarcia małżeństwa długim okresem zbierania środków i kwalifikacji do stworzenia osobnego gospodarstwa i źródła utrzymania. Współcześnie okres ten jest jednak również momentem przedłużonego poszukiwania partnera, w którym wchodzi się w związki intymne oraz seksualne, a na dodatek – mogą one wiązać się ze wspólnym zamieszkiwaniem. Jedną z zasadniczych różnic wobec wcześniejszych czasów pozostaje zatem to, że ten przedłużony okres „dorabiania się” oraz młodzieńczego życia intymnego spędza się, mieszkając poza domem rodzinnym, ale i poza innym okołorodzinnym domostwem – ze znajomymi, z partnerem/partnerką albo samemu. W niemal wszystkich europejskich krajach zdecydowana większość ludzi nadal bierze ślub. Dochodzi do niego jednak znacznie później, niż było to w latach sześćdziesiątych, rzadko jest to ślub z pierwszym napotkanym w życiu stałym partnerem, a stworzony w ten sposób związek małżeński ma niemałe prawdopodobieństwo skończyć się inaczej niż przez śmierć jednego z partnerów. Małżeństwo coraz rzadziej jest bowiem trudnym do rozerwania węzłem spajającym wielofunkcyjne domostwo, często nie jest też ono zatopione w sieci sąsiedzkiej lub krewniczej. Polega raczej na tworzeniu szczególnego rodzaju pary i choć nadal najczęściej wiąże się z urodzeniem i wychowywaniem dzieci, to jednak już nie tak silnie jak dawniej. Przed jego stworzeniem i po jego ewentualnym zakończeniu rozciąga się we współczesnej biografii szeroki okres życia, w którym tworzy się i rozpada wiele „zwykłych”, niemażeńskich par.

Jeśli związek ma dążyć, modelowo rzecz biorąc, ku unii dwóch partnerów, kochających się wzajemnie, uwzględniających i potwier-

dzających swoją wyjątkowość i całościowość (w przeciwieństwie do rozczłonkowującego tożsamość uczestnictwa w wielości systemów nowoczesnego społeczeństwa) oraz wspierających się w swych życiowych aspiracjach, można się spodziewać, że małżeństwo rozumiane tradycyjnie jako kontrakt między rodzinami i między kobietą a mężczyzną oraz jako założenie rodziny musi współcześnie ulegać odsuwaniu w czasie i/lub przeformułowaniu. Dzieje się tak zwłaszcza w sytuacji, w której do małżeństwa nie skłania perspektywa „pójścia na swoje” ani prawomocnego, regularnego utrzymywania kontaktów intymnych z partnerem (por. Burkart 1997: 89).

Równocześnie należy być ostrożnym z łączeniem tych zmian w jeden wielki „supersyndrom”. Częstym, stereotypowym wyobrażeniem procesu przemian kulturowych jest liniowe następowanie po sobie całego pakietu zmian, zwane ogólnie „postmodernizacją”, a w Polsce także „przyjmowaniem wzorów zachodnich”. Takie wyobrażenie dotyczy nieraz również życia intymnego. Do zestawu zmian w tym obszarze należałyby zwłaszcza spadek płodności i liczby zawieranych małżeństw, opóźnianie zawierania małżeństw (podwyższanie się wieku małżonków) oraz wzrost liczby singli, liczby rozwodów, liczby samotnych rodziców z dzieckiem i liczby urodzeń pozamałżeńskich. Jednakże we współczesnej Europie, podobnie jak dawniej, występuje kilka różnych modeli i różnych prędkości przemian demograficznych, odzwierciedlanych w różnym tempie wyprowadzania się z domu rodzinnego, różnym stopniu rozpowszechnienia kohabitacji i różnym zakresie płodności (Sobotka 2008; Sobotka i Toulemon 2008). Reprezentują one różne modele biograficzne, osadzone w różnych formach więzi rodzinnej, różnych rynekach pracy i w różnych formach wsparcia dla młodych ludzi ze strony państwa. Najogólniejsza linia wyznaczająca te różnice rozdziela radykalnie odmienną północ Europy (kraje skandynawskie) od południa (Włochy, Grecja, Portugalia), podczas gdy pozostałe kraje reprezentują różne modele pośrednie.

Po drugie, zmiany prowadzą do dalszego różnicowania się form bycia razem oraz form życia rodzinnego, a nie do ich rozbicia lub zaniku. Dla przykładu, choć zwiększyła się liczba małżeństw bezdzietnych, to jednocześnie w rodzinach z dziećmi trend ku opóź-

nianiu małżeństwa i dłuższa faza młodzieńczej niesamodzielnności prowadzą do zwiększania się średniego czasu, jaki wiele z rodziców i dzieci spędza, żyjąc w układzie dziecko–rodzice. Z kolei wydłużenie długości życia sprawia, iż więcej czasu swojego życia spędza się, będąc w parze, natomiast choć samych małżeństw jest mniej niż kiedyś i spora ich część się rozpada, pozostałe trwają – przeciętnie rzecz biorąc – dłużej (Fokkema i Liebroer 2008: 1355 i n., por. Burkart 2008). Prowadzi to też zatem nie tylko do trwania obok siebie różnych modeli biografii, ale i do interesujących przejść między kolejnymi etapami i rozstrzygnięcia przez aktorów społecznych dylematów oraz napięć, wynikających z różnicy między byciem w odrębnych statusach intymnych.

Po trzecie, ostatnie dwadzieścia lat to w Polsce jakościowo nowa epoka, nowy ustrój polityczno-gospodarczy i nowa siła przepływu informacji oraz zachodnich wpływów kulturowych, ale też dalszy rozwój i kolejne modyfikacje zjawisk opisanych w poprzednim rozdziale: na poziomie strategii życiowych zmiany zaczynały być widoczne już wcześniej. A zatem, z jednej strony, jak pisze Marek Okólski (2004: 116), w przeciwieństwie do okresu powojennego, w którym skumulowały się odłożone decyzje o ślubie i dziecku, niepewność początkowego okresu transformacji przypominała dla wielu ludzi raczej tę z 1939 roku, niż wyłącznie ulgę i radość z roku 1945, i nie sprzyjała ani beztróskiemu zawieraniu małżeństw, ani płodzeniu dzieci. Z drugiej zaś strony, opóźnianie momentu zawierania małżeństwa to trend, który nabrał w ostatnich dwóch dekadach większej szybkości, ale został on zapoczątkowany już w PRL-u w połowie lat sześćdziesiątych i pogłębiał się wraz z rosnącym poziomem wykształcenia kobiet, sprzyjającym wychodzeniu za mąż później oraz zwiększającym trudności ze znalezieniem partnera na skutek nadpodaży słabo wykształconych mężczyzn (por. też Soja, Rzepa i Woźniak 2007). Podobnie ma się sprawa ze wzrostem liczby samotnych rodziców z dzieckiem. Po pierwsze, w tym obszarze również mamy do czynienia z kontynuacją dłuższego trendu (12,7% w 1970, 19,4% w 2002 roku). Po drugie, na co zwraca uwagę analizujący wyniki spisu powszechnego z 2002 roku Piotr Szukalski (2004: 29), samotny rodzic z dzieckiem to etykieta, pod którą kryją się nie tylko

matki z dziećmi, lecz także „gwałtowne zwiększenie się odsetka starszych rodziców zamieszkujących wspólnie ze swymi dorosłymi już dziećmi, nie zaś tylko z dziećmi na utrzymaniu”. Zmianą największą i szczególnie znaczącą z uwagi na rozmaite swoje społeczne konsekwencje jest natomiast spadek liczby rodzących się dzieci. Również to zjawisko stanowi kontynuację dłuższego trendu, jednak niezwykle było zarówno tempo tego spadku od 1989 roku, jak i to, że osiągnął on poziom rekordowo niski nawet w porównaniu do wielu innych krajów europejskich. Anna Giza-Poleszczuk rozpatruje ten problem z perspektywy teorii racjonalnego wyboru:

Polska rodzina weszła w systemową transformację z „familijnymi” strategiami postępowania, nękana niejawnym konfliktem między nowoczesnym a tradycyjnym modelem reprodukcji. Pierwszy był obiektem aspiracji; drugi – życiową koniecznością. Nowe warunki brzegowe [...] paradoksalnie – odwróciły sytuację, nie redukując konfliktu modeli reprodukcji. W III Rzeczypospolitej, model tradycyjny staje się obiektem wyborów politycznych, a model nowoczesny – życiową koniecznością (Giza-Poleszczuk 2002: 293).

Taki sąd potwierdzałby fakt, że największą płodność wykazują w Europie społeczeństwa najmniej „tradycyjne” (mające najniższe wskaźniki akceptacji dla tradycyjnych ról płciowych, szacunku dla rodziców bez względu na ich poglądy i zachowania, aborcji jako decyzji należącej do kobiety itd.), o wyższym odsetku urodzeń przedmałżeńskich, wyższym średnim wieku zawierania małżeństw i wyższej stopie rozwodów oraz mniejszej liczbie zawieranych związków małżeńskich (Sobotka 2008).

Problem zmian w dzietności wykracza jednak daleko poza ramy tej pracy i nie będzie tu szerzej rozpatrywany. Spośród ogromnej liczby wątków i perspektyw, z jakich można opisywać dzisiejsze życie intymne i jego przemiany, chciałbym zwrócić uwagę na wybrane zjawiska bezpośrednio związane z procesem zawiązywania się par oraz mieszkaniem razem. Dlatego w tej części pracy pragnę przyrzec się przemianom życia intymnego na drodze krytycznej analizy dyskursu dotyczącego tzw. alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego. W odniesieniu do tego dyskursu zamierzam przeana-

lizować dwa głośne dzisiaj zjawiska, określanie jako bycie singlem i życie w kohabitacji (mieszkanie razem bez ślubu). Posłużą one za pretekst do omówienia dyskusji nad parametrami tworzenia i rozpadania się dzisiejszych związków oraz relacji między tymi procesami a sposobem organizacji swojego miejsca zamieszkania. Dyskusja ta stworzy z kolei tło do zawartej w następnym rozdziale analizy tych procesów w kontekście konstruowania przez ludzi swoich biografii intymnych, opartej na badaniach przeprowadzonych w Poznaniu.

„Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego”

Rok 1989 przyniósł sporo zmian nie tylko w zakresie przedmiotu zainteresowania socjologów, ale i narzędzi oraz pojęć przez nich stosowanych. Wiele z nich stanowiło w dużej mierze import z prac zachodnich, w miazdżącej większości amerykańskich i angielskich. Jednym z zaimportowanych przy tej okazji pojęć, które zrobiło wielką karierę, są „alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego” – termin wywodzący się z amerykańskich badań nad alternatywnymi stylami życia, jakie pojawiły się na początku lat siedemdziesiątych w USA (por. Wagner 2008: 101). W pracach na temat alternatywnych form życia stosuje się więc także pojęcie „alternatywnych stylów życia”, a często pojawiają się w nich liczne odwołania do konferencji i prac pochodzących sprzed trzydziestu i czterdziestu lat (np. Kwak 2005: 70–81), w których sporo uwagi poświęcano komunom, małżeństwu swingerskim czy małżeństwu grupowym.

Obok tego typu wyjątkowych zjawisk, znamienych dla wyjątkowego okresu przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, do alternatywnych form lub alternatywnych stylów życia zalicza się jednak także wszelkie takie gospodarstwa domowe, które nie składają się z pary małżeńskiej z dzieckiem lub dziećmi (czasem zaostrażając jeszcze tę definicję do tych gospodarstw, w których kobieta nie pracuje zarobkowo). Zaliczają się do nich nie tylko „komuny”, ale i „życie w rodzinie wielopokoleniowej, rodach, skupiskach plemiennych” (Slany 2008: 85), nie tylko „małżeństwa otwarte”, ale i „rodziny z obojgiem pracujących zawodowo rodziców” oraz „pozostawa-

nie w stanie wolnym” (Kwak 2005: 82). Przykładowo, w rozdziale *Alternatywy dla małżeństwa i rodziny. Próba systematyzacji* Anna Kwak przedstawia następujące wyliczenie „alternatywnych stylów życia” autorstwa Rogera H. Rubina. Należą do nich (Kwak 2005: 82):

- „pozostawanie w stanie wolnym (*singlehood*)”
- „niezamężna heteroseksualna kohabitacja”
- „rodziny z jednym rodzicem”
- „rodziny rekonstruowane”
- „rodziny z obojgiem pracujących zawodowo rodziców (*dual career work*)”
- „związki lesbijskie i gejowskie”
- „małżeństwa otwarte”
- „związki wielokrotnych relacji (*multiple relationships*)”
- „komuny”.

Jak wyjaśnia autorka:

Co należy rozumieć pod hasłem „alternatywne formy rodziny”? Oczywiście najogólniej będą to różne formy życia rodzinnego, które w jakiś sposób odbiegają od powszechnie rozumianej i uznawanej definicji rodziny. Jak zatem określa się „rodzinę”? Powszechnie przez rodzinę rozumie się parę małżeńską i jej dzieci (Kwak 2005: 89).

Jak zauważa badaczka, biorąc za punkt wyjścia RELACJE, takie jak uwzględnione w podanej wyżej definicji relacje małżeńska i rodzicielska, „można by bez końca wyodrębniać różne formy rodziny” (Kwak 2005: 89). Mimo to autorka przyjmuje jednak ową „podstawową definicję”, pozostałe formy rodziny i tworzonych przez ludzi gospodarstw domowych opatrując etykietą „alternatywne”. W tej sytuacji, po drugiej stronie barykady, za którą kryje się jedynie mała rodzina z dziećmi, w niezwykle pojemnej kategorii ludzi żyjących „alternatywnie” musi znaleźć się ogromny odsetek ludzi.

Innym popularnym w polskich pracach wyszczególnieniem cech alternatywnych form jest szereg binarnych zestawień autorstwa Eleanor D. Macklin (1980: 906), cytowany w pracach Anny Kwak (2005: 85) oraz Tomasza Szlendaka (2010: 462):

Tabela 2. Wyróżniki alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego w ujęciu Eleanor D. Macklin

TRADYCYJNY SPOSÓB ŻYCIA RODZINNEGO	MODELE ALTERNATYWNE WOBEC TRADYCYJNYCH WZORCÓW
Legalnie zawarte małżeństwo	Życie w pojedynkę, zamieszkiwanie z partnerem bez formalnego ślubu
Życie z dziećmi	Życie bez dzieci obrane świadomie
Dwójka rodziców	Jeden rodzic (nigdy nieżonaty/ /niezameżna albo po rozwodzie)
Trwałe, „dozgonne” małżeństwo	Rozwód i ponowny ożenek (w tym rodziny rekonstruowane i rodzinne patchworki)
Mężczyzna jako główny dostarciciel zasobów i ośrodek rodzinnej władzy	Małżeństwo egalitarne, w tym małżeństwo z dwójką pracujących zawodowo małżonków
Wyłączność seksualna	Brak wyłączności seksualnej (w tym małżeństwa swingersów, małżeństwa otwarte)
Heteroseksualność	Homoseksualność
Dwójka dorosłych w gospodarstwie domowym	Wielu dorosłych w gospodarstwie domowym (rodziny rozszerzone, komuny, grona przyjacielskie, układy sieciowe seniorów)

Źródło: Macklin (1980: 906); Kwak (2005: 85); Szlendak (2010: 462).

Modele alternatywne to takie, które posiadają jedną z wymienionych po prawej stronie cech lub jakąś ich konfigurację. Ponownie uwidacznia się ogólna zasada, zgodnie z którą „alternatywne” są niezwykle różne zjawiska, formy życia i etapy biograficzne, podczas gdy modelem „tradycyjnym” jest para heteroseksualnych dorosłych z dziećmi, w której kobieta spełnia rolę gospodyni domowej.

Taki sposób przedstawiania zmiany społecznej wydaje się mieć pewne wady. Przede wszystkim stwarza on niebezpieczeństwo kon-

struowania błędnych, zerojedynkowych modeli zmiany społecznej. Pozbawia bowiem przeszłość wielości form rodziny i gospodarstw domowych, które w niej występowały, oraz spycha na drugi plan dynamiczny proces zmian, jakie zachodziły w tworzeniu związków intymnych przez ostatnie kilkaset lat. W rezultacie zostają często zagubione korzenie procesów, jakie obserwujemy dziś, co czyni je mało zrozumiałymi i grozi otrzymaniem uproszczonego, o ile nie wręcz fałszywego obrazu historii naszej kultury, w której po jednej stronie znajduje się epoka wielkiej rodziny i małżeństwa, a po drugiej – epoka „alternatywnych form życia”. Przykładowo, Zofia Dąbrowska (2003: 3) – redaktorka naczelna niedawno rozwiązanego czasopisma „Małżeństwo i Rodzina”, będącego spadkobiercą ukazujących się od 1961 roku „Problemów Rodziny” – swój artykuł *Małżeństwo jako wartość. Studium empiryczne* rozpoczyna następująco:

Prawdę powiedziawszy, to pojęcia „rodzina” i „małżeństwo” definiowano w sposób podobny od czasów Arystotelesa poczynając, aż po lata sześćdziesiąte naszego XX stulecia, kiedy to zaczęły się pojawiać nowe, alternatywne formy współżycia małżeńsko-rodzinnego.

Podobną wizję przemian historycznych przedstawia autorka bardzo popularnej pracy o alternatywnych formach życia (Slany 2008):

Tradycje instytucjonalnego definiowania małżeństwa i rodziny sięgają czasów Arystotelesa i Platona i były niemal powszechnie obowiązujące do lat 60., w których to zaczynają się intensyfikować nowe, alternatywne formy życia rodzinnego (Slany 2008: 78).

A w innym miejscu:

Zadziwia różnorodność typów i form strukturalnych małżeństwa i rodziny. Wiele z tych typów stanowi alternatywę wobec podstawowej formy rodziny, jaką jest małżeństwo formalne, monogamiczne pary heteroseksualnej. Zawarcie takiego małżeństwa prowadzi do powstania rodziny nuklearnej uznanej dzisiaj za najkorzystniejszą dla człowieka (Slany 2008: 84).

Pomijając kwestię, co oznacza owo „uznanie za najkorzystniejszą”, być może problem, o którym tu mowa, wynika z jednej ze spotykanych dziś w humanistyce strategii pisarskich, polegających na przedstawianiu pewnych silnych, wyostrzonych haseł i generalizacji, a następnie ich relatywizacji w trakcie dokładniejszego rozpatrywania, co się pod nimi kryje. Jeśli trzymać się przykładu pracy Krystyny Slany – w tym samym akapicie, z którego pochodzi pierwszy z powyższych cytatów, stwierdza ona, że „w zależności od czasu, kultury, typu społeczeństwa istnieje wiele sposobów definiowania małżeństwa i rodziny” (Slany 2008: 78), a w innym miejscu – że pojawienie się „alternatywnych form życia małżeńskiego nie jest żadnym socjologicznym *novum*, gdyż występowały one jako nieodłączny element rzeczywistości społecznej we wszystkich epokach i wszystkich typach kultur” (Slany 2008: 17). Jak tłumaczy, nowością jest „zmiana nasilenia występowania niektórych form” (Slany 2008: 18). Równocześnie całą jej pracę przesyca argumentacja na rzecz niezwyklego charakteru tego „nasilenia”, wyraźnie wyodrębniająca ostatnie dziesięciolecie od poprzedzających je całych stuleci. Epoka transformacji przynosi mianowicie „nowe ideologie liberalne, wyrażające się m.in. ekonomiczną racjonalnością”, a także „autonomizacją i indywidualizacją życia” (Slany 2008: 19), które prowadzą do dramatycznych przemian:

rodzina odchodzi od tradycyjności i ewoluuje stopniowo dzięki procesowi modernizacji w kierunku wzorów charakterystycznych dla ponowoczesności, wyrażających się różnorodnością form i jakościowymi jej przemianami. Przykładem takich zmian są znamienne, niemalże dramatyczne zachowania młodych Polaków w sferze demograficznej (kryzys małżeński, depresja urodzeń, nasilenie się rozwodów i zmiana ich przyczyn, wzrost kohabitacji, urodzeń pozamałżeńskich, znaczenia życia seksualnego) [...]. Hipoteza ta wynika nie z deklaracji [...], ale z rzeczywistych zachowań demograficznych. Opiera się także na zaskakującym fakcie, że zmiany zachodzą w ciągu dekady, a nie w ciągu stulecia [...] (Slany 2008: 20 i n.).

Poprzednie rozdziały tej pracy były poświęcone głównie przeszłości kulturowej procesu powstawania związków, która zdaje się daleko bogatsza, niż sugeruje to wyobrażenie, zgodnie z którym dawniej

istniała „jedna rodzina”, dziś zaś istnieje „wielość rodzin” i „alternatywnych form życia”. Zgodnie z tezą tej książki, korzenie dzisiejszych procesów przemian intymności tkwią w ostatnich kilku stuleciach, a już na pewno – dziesięcioleciach. Zadaniem tego i kolejnego rozdziału jest z kolei empiryczna weryfikacja tez dotyczących wspomnianych w powyższym cytacie dramatycznych zachowań. To, że w obszarze związków intymnych zachodzą daleko idące zmiany, nie ulega wątpliwości. W moim przekonaniu kontrowersyjne są natomiast sposoby ich opisu – zarówno jeśli chodzi o przywoływane w nich dane, jak i ich teoretyczną interpretację, co zilustruję na przykładzie dwóch „alternatywnych form życia”, za jakie uznaje się singli oraz kohabitację. Jeśli chodzi o Polskę, uderzająca jest radykalność wniosków wyciąganych na ich temat, zarówno kiedy weźmie się pod uwagę mniejszy stopień zaawansowania zmian w sferze życia intymnego w naszym kraju niż w wielu innych państwach, jak i wyjątkową szczątkowość dostępnego materiału na temat związków intymnych w Polsce, skutkującą bardzo częstym operowaniem danymi ze spisu powszechnego (tymczasem dane te, jak postaram się pokazać, dają niestety tylko powierzchowny obraz życia intymnego i biografii związkowych, a w dodatku kryje się w nich wiele interpretacyjnych pułapek).

Single: symbol wzbudzających strach przemian życia intymnego

Sytuacja osoby niepozostającej w związku, mimo osiągnięcia wieku i zasobów, które by to umożliwiły oraz spełnienia innych warunków, była w przednowoczesnym porządku kłopotliwa (por. Kaufmann 2002: 18 i n.). W przypadku mężczyzn próbą usuwania takich przypadków bywały formy nacisku zewnętrznego, takie jak tzw. bykowe pobierane od kawalerów czy inne środki przymusu stosowane przez cechy wobec swoich członków zbyt długo wzbraniających się przed zmianą swojego stanu cywilnego mimo zakończenia edukacji. W przypadku kobiet możliwość przedłużonego lub trwałego pozostawania bez męża, zwłaszcza w wypadku bycia w odpo-

wiednim do ożenku wieku i możliwości spełnienia innych wymagań niezbędnych do wejścia w stan małżeński, była sytuacją szczególnie trudną, a z drugiej strony – dawała jej szansę na takie ścieżki biograficzne i taki zakres wpływu na swoje życie, jakiego nie mogła uzyskać w małżeństwie. Na przełomie XVIII i XIX wieku kobiety żyjące w długotrwałym lub trwałym celibacie stanowiły w dużych miastach Europy, w tym również w Polsce, średnio kilkanaście procent (Kukło 1998; Wierzbicka 2006). Wiele z zawodów dostępnych kobietom w miastach, takich jak guwernantka, nauczycielka czy służba domowa, nieraz wymagało wręcz bezżenności – awans społeczny mógł się odbyć zwykle tylko kosztem poświęcenia życia prywatnego i założenia własnej rodziny (lub przynajmniej – znaczącego przesunięcia tej fazy w czasie). Przepisy prawne nakazujące celibat kobietom pracującym w określonych zawodach w Polsce znajdziemy jeszcze w międzywojniu.

Tym, co stanowiło istotną nowość, było pojawienie się pod koniec XIX wieku, głównie w dużych miastach północnej Europy, nowej formy takiego celibatu: mieszkania samemu, symbolizowanego przez kawalerkę w mansardzie czy na poddaszu. Mieszkanie solo, dawniej będące raczej zjawiskiem spotykanym wśród zepchniętych na społeczny margines ludzi biednych, prostytutek czy samotników na skraju wiosek, teraz pojawia się także jako wyraz emancypacji młodości od społecznych nacisków i ucieczka od kontroli rodziny nad swoim życiem intymnym (Kaufmann 2002: 28 i n.). Nie przypadkiem natomiast kawalerka już w samej swojej nazwie wskazuje, że jej mieszkańcem nie jest kobieta, lecz mężczyzna stanu wolnego. Z czasem, w miarę zdobywania przez kobiety prawa do samodzielnego poruszania się i działania w sferze publicznej, poszerzała się jednak liczba kobiet mieszkających w pojedynkę. Obecnie zjawisko to nie wywołuje już obciążających je dawniej negatywnych skojarzeń, takich jak dziewczyna lekkich obyczajów czy stara panna.

Dzisiaj mieszkanie w pojedynkę zyskało własną nazwę: „bycie singlem”. Jeśli indywidualizację rozumiemy jako „rozpad więzi”, wtedy pojawienie się i rozpowszechnienie tego fenomenu wydaje się szczególnie wdzięcznym przykładem takiego punktu widzenia i paradigmatyczną egzemplifikacją procesu indywidualizacji oraz „al-

ternatywnej formy życia”. Tomasz Szlendak (2010: 466) „radikalny wzrost odsetka osób żyjących samotnie” nazywa „znakiem czasów drugiej albo płynnej nowoczesności”, a Krystyna Slany wskazuje, że „wielu badaczy [...] zwraca uwagę, iż fenomen tzw. singli staje się nawet konkurencyjny wobec kohabitacji i małżeństwa” (Slany 2008: 116). Ekstrapolacja takiego punktu widzenia prowadzi czasem nawet do zadawania pytania, czy jesteśmy na drodze ku „społeczeństwu singli” (Hradil 2005). Anna Kwak kreśli wizję takiego właśnie społeczeństwa, odnosząc się do zmiany relacji między płciami oraz powołując na Ulricha Becka:

Alternatywie „powrotu do rodziny” przeciwstawia Beck drugą skrajność – równouprawnienie kobiet we wszystkich dziedzinach życia. W ten sposób powstanie „w pełni mobilne społeczeństwo osób samotnych”. Indywidualizacja w takim układzie prowadzi do realizacji własnego życia w pojedynkę, w którym nie ma miejsca dla drugiej osoby, gdyż czas będzie wypełniony pracą i luźnymi kontaktami przyjacielskimi, które nie zabezpieczają przed samotnością (Kwak 2005: 48, podobnie Ruskiewicz 2008: 134).

Nie ulega wątpliwości, że „bycie singlem” jest zjawiskiem bardzo istotnym dla współczesnych przemian intymności, w tym również dla tworzenia się i rozpadania związków intymnych. Warto jednak wystrzegać się zarówno empirycznych zafałszowań w jego przedstawianiu, jak i teoretycznych uproszczeń przy jego interpretacji. Chciałbym rozpatrzeć kolejno obie te pułapki.

Miliony singli?

Single są od dłuższego czasu głośnym i modnym tematem zarówno w polskich naukach społecznych, jak i w mediach, które odwołują się do prac socjologicznych oraz wprost do danych Głównego Urzędu Statystycznego. „7 milionów singli w Polsce” – głosił w lipcu 2008 roku tytuł artykułu w dziale biznesowym portalu Interia.pl¹: „W Eu-

¹ 7 milionów singli, publikacja internetowa z dnia 25 lipca 2008, <http://biznes.interia.pl/news/7-milionow-singli-w-polsce,1151508>, dostęp 30.12.2010.

ropie jest już ich ponad 160 mln, w Polsce około 5 mln, a według prognoz GUS-u – liczba ta w już najbliższych trzech–czterech latach wzrośnie do ponad 7 mln!”. Kilka miesięcy wcześniej o „pięciu milionach polskich singli” pisał „Przekrój”², natomiast serwis wp.pl ogłosił osiągnięcie wspomnianych siedmiu milionów singli w artykule z września 2009 roku: „w Polsce 5 lat temu mieszkało 5 mln osób samotnych. Dzisiaj mówi się już o 7 mln singli”³. Pół roku później polskie radio oceniało, że singli jest jednak pięć milionów, natomiast za dwadzieścia lat będzie już siedem⁴. Ponownie o pięciu milionach pisał również w grudniu 2010 roku „Wprost”⁵.

Biorąc pod uwagę, że pięć milionów to więcej, niż jest w Polsce ludzi w wieku 18–24 lat, a siedem milionów to mniej więcej tyle, ile jest wszystkich ludzi od 18 do 30 roku życia, nietrudno się zorientować, że liczby powielane w prasie oraz na licznych forach, blogach i serwisach internetowych muszą opierać się na jakichś niezwykle szerokich kryteriach. Kryteria te są, jak się wydaje, dwa i często odnoszą się do nich również prace socjologiczne. Pierwsze z nich to kryterium gospodarstwa domowego: single to jednoosobowe gospodarstwa domowe. Pułapka kryjąca się stosowaniu tego kryterium polega na myleniu ludzi i gospodarstw, np. wiele wspomnianych artykułów mówi zamiennie o Polakach i o gospodarstwach domowych, mimo że tych pierwszych jest ponad 38 milionów, a tych drugich – ponad 13 milionów. W „Przekroju” czytamy np.:

² O. Woźniak, *Skandaliczne życie singla*, „Przekrój” z 24.01.2008, dostępne w Internecie: http://www.przekroj.pl/cywilizacja_spoleczenstwo_artykul,1249,0.html, dostęp 30.12.2010.

³ Publikacja internetowa bez dokładnej daty, wrzesień 2009, <http://kobieta.wp.pl/gid,11542927,img,11542933,kat,26263,title,Mezczyzni-do-towarzysstwa-7-milionow-singli,galeriazdjecie.html?ticaid=1b835>, dostęp 30.12.2010.

⁴ Informację podaję za portalem polowki.pl, <http://polowki.pl/news/instrukcja-obslugi-czlowieka-w-pojedynke/>, dostęp 30.12.2010.

⁵ A. Bojar, *Rodzina albo ucieczka*, „Wprost” 2010, nr 52, dostępne także w Internecie: http://polowki.pl/wp-content/uploads//2010/12/www.wprost.pl_ar_223255_Rodzina-albo-ucieczka.pdf, dostęp 30.12.2010.

W Polsce jednoosobowe gospodarstwa domowe stanowią 26 procent wszystkich (jest pięć milionów polskich singli). W 2030 roku ma ich być już 34 procent. Na świecie to jeszcze więcej. Szacuje się, że w Europie mieszka aż 160 milionów samotników.

Z cytowanego fragmentu można zatem odnieść wrażenie, że single lub „samotnicy” stanowią jedną czwartą Polaków (i jedną czwartą Europejczyków), podczas gdy odwołuje się on do tego, że jedna czwarta gospodarstw domowych to gospodarstwa jednoosobowe (abstrahując już od tego, kto zamieszkuje te gospodarstwa, do czego za chwilę powrócimy). Na tej samej zasadzie „Polityka” z 2000 roku w specjalnym raporcie informowała, że „w Ameryce samotnych jest 24,3 proc., w Szwecji 39,6 proc., w Rosji 26,2 proc. dorosłych obywateli”⁶, podczas gdy ponownie są to odsetki jednoosobowych gospodarstw domowych w tych krajach.

Drugie kryterium to prawdopodobnie liczba osób dorosłych stanu wolnego, tych bowiem było w Polsce w 2002 roku właśnie pięć milionów. Taką interpretację ułatwia, być może, tytuł odpowiedniej kolumny w zestawieniach GUS-owskich, z tym że „single” nie oznacza w niej singli, lecz słowo w języku angielskim – odpowiednik widniejących nad tą kolumną polskiej kategorii „panna/kawaler”.

Jak widzimy, podawane w mediach liczby robią wielkie wrażenie, ale są niestety bardzo mylące i zdają się często podążać za logiką sensacji lub egzotyczności. Co gorsza, zdarza się, że tego typu informacje są przedrukowywane nie tylko przez kolejne portale internetowe, ale i przez prace socjologiczne, i to dotyczące właśnie analizy singli, które powołują się zwrótnie na dane przedstawiane przez czołowe polskie tygodniki opinii⁷. Obieg błędnych informacji się zamyka. Podobne „poślizgnięcia” w interpretacji danych odnotowywane

⁶ B. Pietkiewicz, *Sam na sam*, „Polityka” 2000, nr 23, dostępne także w Internecie: <http://archiwum.polityka.pl/art/sam-na-sam,364549.html>, dostęp 30.12.2010.

⁷ Na przykład błędne liczby podawane w „Polityce” przez Barbarę Pietkiewicz są następnie cytowane w skądinąd bardzo ciekawym studium na temat singielek autorstwa Emilii Paprzyckiej (2008: 20), podobnie jak przez Dorotę Ruszkiewicz (2008). O tym obiegu błędnych informacji wspominają też Marcin Jewdokimow i Magdalena Garncarek (2007/8: 175–177).

bywają w innych krajach (Burkart 1997). Jak słusznie zwraca uwagę Günter Burkart (1997), równie istotny problem, co zwykle błędy w interpretacji liczb (np. traktowanie odsetka gospodarstw domowych jako odsetka obywateli), stanowi jednak nieujmowanie wewnętrznego zróżnicowania kategorii „single” i wrzucania do jednego worka osób o skrajnie różnej sytuacji życiowej. Problematyczne jest więc już samo opieranie się na statystykach Urzędów Statystycznych, które nie pozwalają na ocenę tego, co kryje się pod ich powierzchnią. Przyjrzyjmy się obu tym problemom w kontekście polskim.

Singiel jako gospodarstwo: pułapki statystyczne i konceptualne

Utożsamianie singli z jednoosobowymi gospodarstwami domowymi jest w polskiej socjologii bardzo częste. „Statystyki GUS mówiące o strukturze gospodarstw domowych nie pozostawiają wiele wątpliwości – single rosną w siłę” – pisze np. w swojej książce na temat singli Dorota Ruszkiewicz (2008: 8). „O upowszechnianiu się samotności świadczy przede wszystkim wzrost liczby gospodarstw jednoosobowych” – deklaruje Krystyna Slany (aczkolwiek zauważa, że „„mieszkać samotnie« nie oznacza [jednak] dzisiaj, że żyje się bez osoby bliskiej sercu”, Slany 2008: 117). Przy okazji tego typu argumentacji wskazuje się zwykle na wzrost liczby jednoosobowych gospodarstw domowych z ponad 18% w spisie powszechnym z 1988 do prawie 25% w spisie z 2002 roku (choć warto zauważyć, że ten trend już się zatrzymał i w spisie z 2011 roku odsetek takich gospodarstw wynosi 24%).

Według spisu powszechnego z 2002 roku w Polsce było zatem nieco ponad 3 300 000 gospodarstw jednoosobowych, a zgodnie z danymi ze spisu powszechnego z 2011 roku – liczba ta nie ulega żadnym większym zmianom. To właśnie one stanowią ową niecałą jedną czwartą wszystkich gospodarstw domowych. Gdyby przyjmując, że to właśnie są „single”, kategoria ta stanowiłaby wobec tego ok. 8,5% ludności Polski lub ok. 11% – jeśli weźmiemy pod uwagę jedynie osoby dorosłe. Kogo jednak określa się podczas przeprowadzania spisu jako „gospodarstwo jednoosobowe”? Zwróćmy uwagę, że w spisie powszechnym **POJĘCIE JEDNOOSOBOWEGO GOSPODAR-**

STWA DOMOWEGO NIE JEST TOŻSAME Z SAMODZIELNYM MIESZKANIEM: „jeżeli któraś z osób mieszkających razem utrzymuje się oddzielnie, osoba ta tworzy oddzielne jednoosobowe gospodarstwo domowe”, a „w spisywanym pomieszczeniu mogło mieszkać jedno, dwa, trzy lub więcej gospodarstw domowych” (NSP WMGDİR 2002: 20, por. NSP WMGDİR 2013: 13). Jeśli w kategorii „singli” pozostawić tylko te osoby (czyli gospodarstwa jednoosobowe), które samodzielnie zajmują swoje mieszkanie, na przykładzie spisu z 2002 roku możemy zauważyć, że liczba 3 300 000 osób zmniejszy się o prawie 38% – do 2 051 000 (NSP WMGDİR 2002: 42). Co więcej, okazuje się, że liczba gospodarstw przypadających na mieszkanie w latach 1988–2011 nie tylko nie spadła, lecz minimalnie wzrosła (z 1,117 do 1,123), a odsetek gospodarstw domowych zamieszkujących samodzielnie między 1988 a 2002 rokiem nie wzrósł, lecz spadł z 80% do 76% (NSP WMGDİR 2002: 25 i n., por. Cesarski 2007: 154 i n.)⁸. Dodatkowo – nie wiadomo, ile z takich osób zajmuje mieszkanie, które sąsiaduje bezpośrednio z drugim mieszkaniem, zajmowanym np. przez rodziców lub dzieci takiej samodzielnie gospodarującej się osoby, zwłaszcza że w przypadku istnienia w tym samym lokalu drugiej osobno użytkowanej kuchni i „łazienki lub ustępu”, wyodrębnią się w spisie nie tylko dwa (lub więcej) różne gospodarstwa, ale też dwa różne mieszkania⁹.

⁸ Do spadku tego doszło mimo równoczesnego wzrostu liczby izb i metrażu przypadających na jedno gospodarstwo domowe (zob. Cesarski 2007: 159). Być może częściowo odpowiedzialne jest za to powstanie między 1988 a 2002 rokiem rzeszy wieloosobowych mieszkań ludzi młodych, głównie studentów, którzy często są liczeni prawdopodobnie jako jednoosobowe gospodarstwa domowe niezajmujące lokalu samodzielnie, lecz wspólnie z innymi podobnymi „gospodarstwami”.

⁹ Jak informuje wprowadzenie do opartego na spisie powszechnym z 2002 roku opracowania „Mieszkania 2002”: „W przypadku wieloizbowego lokalu lub domu indywidualnego (jednorodzinne), w którym zamieszkiwało 2 lub więcej odrębnych gospodarstw domowych, zajmujących wyłącznie dla siebie odrębne izby i inne pomieszczenia, obowiązywała zasada, że jeśli w obrębie tego lokalu lub domu znajdowało się przynajmniej jedno pomieszczenie, takie jak: kuchnia, łazienka lub ustęp, użytkowane wspólnie przez te gospodarstwa, to taki lokal (dom) stanowił jedno mieszkanie. Jeżeli nie zachodził przypadek wspólnego użytkowania wymienionych pomieszczeń, to zespoły pomieszczeń

Jak zwraca uwagę Piotr Szukalski (2004: 28), to, jakie gospodarstwa podpadają w spisie powszechnym pod definicję jednoosobowego gospodarstwa domowego, jest bardzo ważne także z punktu widzenia ogólnych debat nad upowszechnianiem się w Polsce „nie-tradycyjnych form bycia razem”, ponieważ to właśnie niemal wyłącznie wzrost liczby gospodarstw jednoosobowych odpowiada za to, że podczas gdy odsetek gospodarstw wielorodzinnych pozostał od 1970 roku bez zmian, o tyle odsetek jednorodzinnych spadł z 77,8% do 69%, a nierodzinnych – wzrósł z 17,5% do 26,4%.

Tymczasem to, jak bardzo liczebność jednoosobowych gospodarstw zależy od ich definicji, pokazują dane z Europejskiego Sondażu Społecznego. Badanie to zawiera pytanie o liczbę osób mieszkających razem na stałe i tworzących wspólne gospodarstwo domowe, rozumiane jako „jedna osoba mieszkająca samodzielnie” albo też jako grupa osób mieszkająca „pod tym samym adresem” i/lub jedząca wspólnie „przynajmniej jeden z głównych posiłków”¹⁰. W świetle tych danych, gospodarstw jednoosobowych byłoby w Polsce w 2008 roku 10,3%, przy czym tylko co ósme z nich jest tworzone przez osobę poniżej 36 roku życia¹¹. Zarówno jeśli weźmiemy pod uwagę osoby poniżej 36 roku życia, jak i jeśli rozszerzymy zakres wiekowy do 50 roku życia, jednoosobowe gospodarstwo domowe prowadziłoby w świetle tych danych nie więcej niż 4% takich osób.

Problem, jaki ujawnia przykład liczenia singli, nie dotyczy, jak widzimy powyżej, jedynie prostych błędów przy interpretacji danych, wynikających np. z utożsamiania gospodarstwa domowego z mieszkańcem kraju, a procentu gospodarstw – z procentem mieszkańców.

zajmowanych przez poszczególne gospodarstwa uznano za odrębne mieszkania” (GUS Mieszkania 2002: 15, por. NSP WMGDłR 2012: 17).

¹⁰ Jest to pytanie F1 na s. 42 polskiej wersji kwestionariusza z 2008 roku: „Ile osób, wliczając dzieci, mieszka tu na stałe, tworząc wspólne gospodarstwo domowe? Proszę wliczyć również siebie”, przy czym gospodarstwo domowe, według instrukcji dla ankietera (s. 3), „tworzy jedna osoba mieszkająca samodzielnie lub grupa osób, które mieszkają pod tym samym adresem (i jest to ich jedyne lub główne miejsce zamieszkania) lub wspólnie się utrzymują (przynajmniej jeden z głównych posiłków jest „wspólny”) lub – spełniają obydwa te warunki jednocześnie”.

¹¹ Ponad jedna czwarta to natomiast osoby po 75 roku życia, 36% – osoby w wieku 60–75 lat, 19% – osoby w wieku 50–59 lat, a 7% – w wieku 36–49.

Głębszy problem dotyczy tego, że narzędzia i sprawozdania GUS-owskie nie wydają się stworzone do tego, żeby współcześnie precyzyjnie określić formę życia, status mieszkaniowy oraz związkowy Polaków. W rezultacie opierające się na nich analizy ponownie zdają się wyolbrzymiać pewne dzisiejsze zjawiska z zakresu życia intymnego, innych zaś nie są w ogóle w stanie chwycić w zbyt grube oka swoich sieci. Także sama liczba singli podawana w odniesieniu do liczenia GUS-owskich gospodarstw jednoosobowych (ale i Europejskiego Sondażu Społecznego) lub na podstawie liczby osób stanu wolnego jest z jednej strony zawyżona, z drugiej zaś pomniejszona – zależnie od tego, jakie kryteria bycia singlem przyjąć.

Dla przykładu, jeśli pozostać przy uznawaniu za singla każdej osoby zamieszkującej jednoosobowe gospodarstwo domowe, wówczas do kategorii singli należy włączyć m.in. wielu mieszkających razem studentów (bez względu zresztą na to, czy są w stałym związku), ponieważ gospodarstwo domowe definiuje się jako „zespół osób spokrewnionych lub niespokrewnionych, mieszkających razem i wspólnie utrzymujących się”. Dlatego też, „jeżeli któraś z osób mieszkających razem utrzymuje się oddzielnie, osoba ta tworzy oddzielne jednoosobowe gospodarstwo domowe”, a „w spisowanym pomieszczeniu mogło mieszkać jedno, dwa, trzy lub więcej gospodarstw domowych”¹², co sprawia, że mieszkania studenckie z punktu widzenia danych Głównego Urzędu Statystycznego są często konglomeratami gospodarstw jednoosobowych. Za dwa takie gospodarstwa może zostać uznana również mieszkająca w tym samym mieszkaniu czy nawet pokoju studencka para, jeśli tylko oboje osobno się utrzymują. Singlami będą również te osoby, które samotnie gospodarują (choć niekoniecznie w osobnym lokalu, ale np. dzieląc go z rodzicami lub znajomymi), ale posiadające mieszkającego gdzie indziej partnera, z którym się codziennie spotykają w miejscu zamieszkania jednego z dwojga partnerów. Z drugiej strony, singlami będzie też np. cała rzesza wdów i wdowców, często w podeszłym wieku, zarówno mieszkających faktycznie samemu, jak i samodzielnie gospodarują-

¹² Informacje w takim brzmieniu znajdziemy w każdej publikacji Głównego Urzędu Statystycznego dotyczącej spisu z 2002 roku.

cych w lokalu, który w praktyce tworzy jedno lokum z mieszkaniem dorosłych dzieci takiej osoby lub z nim sąsiaduje. Singlami będą też często osoby będące w związkach homoseksualnych.

Te kilka przykładów, które można by jeszcze mnożyć, pokazuje, jak napęczniała i zróżnicowana jest GUS-owska kategoria gospodarstw jednoosobowych, obejmująca wiele osób, które w potocznym rozumieniu nie kwalifikują się do opatrzenia ich etykietą „single”. Równocześnie natomiast kategoria ta jest też dziurawa, bo nie trafią do niej np. osoby, które mieszkają jeszcze z rodzicami i nie mają aktualnie stałego partnera, a które, być może, wybierają się właśnie na „ imprezę dla singli”. Nie trafią też do tej kategorii gospodarujący razem bracia, siostry lub znajomi w mieszkaniu studenckim, nawet jeśli nie mają stałych partnerów (a może nawet bardzo aktywnie ich właśnie poszukują).

Identyczne kłopoty sprawia uznanie za singli wszystkich osób będących z punktu widzenia prawa STANU WOLNEGO (w Polsce jest ich pięć milionów). Singlem staje się bowiem w tym ujęciu każda osoba, która kończy 18 rok życia i pozostaje nim tak długo, aż nie weźmie ślubu – bez względu na to, czy ma lat 18, 30 czy 60, czy ma stałego partnera, czy też nie, czy mieszka w parze, czy nie. Równocześnie singlem nie jest np. osoba rozwiedziona, nawet ta mieszkająca samotnie, która szuka nowego partnera lub małżonka i wśród swoich znajomych powszechnie za singla uchodzi.

Powyższe przykłady pokazują jedynie obrazowo skalę problemu. Ponownie wskazują też na konsekwencje uprawiania nauki (lub przeplatającej się z nią publicystyki) przy pomocy sztywnych i statycznych kategorii jako etykietek odzwierciedlających pewną stabilną rzeczywistość, której właściwy podział zostaje zadekretowany przez Główny Urząd Statystyczny lub socjologa. To także wyjątkowo dobry przykład zwrotnego oddziaływania nauki jako samowiedzy dzisiejszej społeczności na kształt procesów tworzących to społeczeństwo. Czytelnik czołowych polskich portali lub tygodników opinii dowiaduje się, że żyje w społeczeństwie zalanym przez nowy typ ludzi – singli, a wiedza ta utrwała się w potocznych wyobrażeniach o współczesności i związkach intymnych, zmieniając ich postrzeganie. Specyficznie dobrane dane, przedstawione ponadto bez swojej

dynamiki i porównawczego kontekstu historycznego, zaczynają być po części prawdziwe, bo oddziałują na umysły i działania. Z kolei arbitralnie zadekretowane kategorie i jałowe dyskusje na temat tego, kto „tak naprawdę” jest, a kto nie jest singlem, pochłaniają wysiłek „fachowców” oraz przedostają się do dyskusji w dół drabiny społecznej. „Dowiedziałam się, że być singlem to nie znaczy nie mieć partnera jak to się przyjęło potocznie” – pisze studentka na forum studentów socjologii na portalu grono.net w 2007 roku. – „A miałowicie napisali tam [w pewnej socjologicznej książce na temat „stylów życia Polaków w XXI wieku” – F. S.], że single to osoby, które formalnie żyją w związku, jednak faktycznie żyją bez partnera, osoby, które egzystują samotnie i jednostki żyjące w związkach niesformalizowanych. Trochę mnie to zdziwiło”¹³. „Do niedawna też byłam przekonana, że single to osoby samotne, żyjące bez partnera... ale faktycznie jest tak, że można być singlem, będąc w związku...” – pisze w odpowiedzi inna osoba.

Co to znaczy singiel? Dynamika i ambiwalencja bycia singlem

W wielu z popularnych artykułów na temat singli, których przykłady były przytoczone wcześniej, widać, że obiekt ich zainteresowania jest znacznie węższy niż pięćmilionowa grupa osób dorosłych stanu wolnego. Na przykład w „Polityce” została wyodrębniona kategoria „prawdziwych singli”:

Prawdziwe single to te wielkomiejskie od 25 roku życia do mniej więcej 40 (w miarę starzenia ich wartość na rynku spada, aż w końcu wypadają z grupy), mieszkający samotnie, ponadprzeciętnie wykształceni, znający języki, z dochodem zaczynającym się od 3 tys. zł miesięcznie, atrakcyjni z wyglądu, dobrze ubrani. Najczęściej są przedstawicielami wolnych zawodów, pracownikami reklamy lub firm public relations, właścicielami niedużych firm, reprezentantami klasy menedżerów¹⁴.

¹³ Zob. <http://grono.net/socjologia/topic/5810042/sl/licencjat-o-singlach/>, dostęp 30.12.2010.

¹⁴ K. Lubelska, *Pojedynczo*, „Polityka” 2006, nr 42 (2576), dostępne także w Internecie: <http://archiwum.polityka.pl/art/pojedynczo,366131.html>, dostęp 30.12.2010.

W innym artykule w tym samym czasopiśmie główny akcent położono na podobną kategorię i „singli z wyboru” jako historyczne *novum*, a także zagrożenie (neurotyczny odludek), ale równocześnie zauważono, że ponad połowę jednoosobowych gospodarstw domowych tworzą osoby starsze całkowicie obce stereotypowi żyjącego pełnią życia singla¹⁵. To chyba najpopularniejsze medialne wyobrażenia singla: wielkowiejski człowiek sukcesu, którego postrzega się jako przebojowego indywidualistę lub któremu ewentualnie wieszczą się problemy psychologiczne wynikające z samotności (podobnie w kontekście niemieckim, zob. np.: Burkart 1997: 160 i n.; 2008: 253). Z kolei w języku potocznym „singiel” jest najczęściej używany po prostu na określenie osoby niemającej stałego partnera (nie tylko małżonka), niekoniecznie mieszkającej w jednoosobowym gospodarstwie domowym, lecz nieraz także z innymi ludźmi (zwykle rodziną lub znajomymi). Żadnej z tych kategorii nie znajdziemy jednak w statystkach Głównego Urzędu Statystycznego. Ich uchwylenie wymagałoby wprowadzenia jako kryteriów (1) posiadania lub nieposiadania stałego partnera (plus ewentualnie stanu cywilnego jako kryterium pomocniczego), (2) sposobu zamieszkiwania (samemu, w parze czy z innymi ludźmi, z rodziną czy nie) i faktycznego gospodarowania, (3) dodatkowych zmiennych oceniających sposób życia, w tym przede wszystkim wieku i etapu biograficznego. Niezgodność między takimi kryteriami określającymi bycie singlem, faktycznie stosowanymi w życiu codziennym a tymi stosowanymi w oficjalnych statystykach, obrazuje poniższa tabela, skonstruowana na podstawie wymienionych przed chwilą wymiarów, a częściowo wzorująca się na analizie Günтера Burkarta (1997: 146 i n.) dla kontekstu niemieckiego. Wskazuje też ona na inne możliwe „statusy intymne”, które należałoby uwzględnić, konstruując mapę współczesnego życia intymnego.

¹⁵ B. Pietkiewicz, *Sam na sam*, „Polityka” 2000, nr 23 (2248), dostępne także w Internecie: <http://archiwum.polityka.pl/art/sam-na-sam,364549.html>, dostęp 30.12.2010.

Tabela 3. Bycie singlem wobec otaczających je form życia intymnego. Propozycja typologii możliwych „statusów intymnych”

	MIESZKANIA JEDNOOSOBOWE	MIESZKANIA WIELOOSOBOWE
MAJĄCY STAŁEGO PARTNERA	(1) Pary mieszkające osobno i bez innych ludzi: osoby tworzące parę, ale mieszkające osobno, zwłaszcza w sytuacji zdecydowanego, trwałego braku chęci mieszkania we dwoje	(3) Pary mieszkające osobno, ale nie same-mu: osoby tworzące parę, mieszkające w domach rodzinnych, najczęściej do momentu usamodzielnienia się
	(2) Pary tymczasowo/jeszcze mieszkające osobno i bez innych ludzi: osoby tworzące parę, ale mieszkające osobno: a. rozdzielone, zazwyczaj z powodu pracy (zarówno żony kierowców, więźniów, jak i partnerzy wysoko sytuowanych i mobilnych w pracy naukowców czy dyrektorów) lub nauki b. takie, które zamierzają zamieszkać ze sobą lub biorą to pod uwagę, ale jeszcze nie podjęły decyzji/nie zdążyły się przeprowadzić	(4) Pary chodzące ze sobą, mające już własny „quasi-dom”, osoby tworzące parę, z których przynajmniej jedna mieszka już poza domem rodzinnym, np. w mieszkaniu studenckim lub akademiku – miejsce to stanowi często miejsce wielu spotkań pary (5) Pary mieszkające razem w grupie lub rodzinie, osoby tworzące parę, które mieszkają we wspólnym mieszkaniu z innymi osobami – zwykle mieszkaniu studenckim lub domu rodzinnym jednego z nich; to czasem także starzy rodzice mieszkający ponownie z dziećmi
BRĄK STAŁEGO PARTNERA	(6) Osoby bez partnera, samodzielne mieszkaniowo, podzielone wedle tego: a. czy są już po doświadczeniach małżeńskich (osoby rozwiedzione lub owdowiałe) b. w jakim są wieku i czy są jeszcze aktywni i dostępni na rynku matrymonialnym, czy też trwale bezzenni lub niewchodzący już w związki (od młodego „singla” aż po babcie/dziadka) c. czy wychowują samotnie dziecko	(7) Osoby bez partnera, niesamodzielne mieszkaniowo, podzielone wedle tego: a. czy są już po doświadczeniach małżeńskich (osoby rozwiedzione lub owdowiałe) b. w jakim są wieku i czy są jeszcze aktywne i dostępne na rynku matrymonialnym, czy też trwale bezzenne lub niewchodzące już raczej w związki (od uczniów i studentów mieszkających z rodzicami aż po babcie/ /dziadka mieszkającego z dorosłymi dziećmi) c. czy wychowują samotnie dziecko d. z kim mieszkają (np. w domu rodzinnym czy w mieszkaniach studenckich/akademi-kach; w rzadkich wypadkach – mieszkający nadal z osobą, z którą się rozstali/rozwidli)

Tabela ta jeszcze raz pokazuje, że ani potoczne, ani stereotypowe określenie tego, kto jest singlem, nie pokrywa się zupełnie z kryteriami, takimi jak jednoosobowe gospodarstwo domowe lub wolny stan cywilny (por. Burkart 1998: 145–153). Używając kryterium stanu cywilnego, do singli trzeba byłoby częściowo zaliczyć osoby z niemal każdego pola: zarówno mieszkające samemu, jak i mieszkające z innymi, a nawet ze swoim partnerem, zarówno będące, jak i niebędące w związkach. Podobną mieszanekę osób o najróżniejszym stanie i etapie związku, wieku oraz sytuacji życiowej i sposobie życia uzyskujemy, używając kryterium jednoosobowego gospodarstwa domowego. Te analityczne obawy potwierdzają także badania empiryczne: przykładowo studium Aldony Żurek (2008), oparte na próbie 300 osób w wieku 20–50 lat zamieszkujących jednoosobowe gospodarstwa domowe w Poznaniu i okolicach, pokazuje, że tak wyselekcjonowane osoby dzielą się mniej więcej po połowie na te mające i niemające partnera (Żurek 2008: 380), natomiast spośród tych ostatnich – 20% rozważa wzięcie z aktualnym partnerem ślubu, a zdecydowana większość ceni wysoko małżeństwo, wyraźnie przedstawiając je nad niesformalizowaną formę związku. Jednoosobowe gospodarstwa domowe okazują się niezwykle zróżnicowane, a bycie „singlem” wydaje się bardzo często fazą między przynależnością do różnych związków lub wspólnot rodzinnych (Żurek 2008: 390, por. Paprzycka 2008: 22, 26–30, 70–72 i in.).

Kategorie, o których mowa w powyższej tabelce, to zatem przykład jednej z siatek porządkujących wiedzę o możliwych „statusach związkowych” – różnych wariantach sytuacji mieszkaniowo-związkowo-biograficznej, które należałoby raczej przedstawić jako układ znajdujący się w ciągłym ruchu. Poszczególne jego pola to etapy biograficzne o różnej długości, z których są tworzone pewne ich typowe sekwencje, modele biograficzne, których nie dostrzeżemy niestety w statystykach Głównego Urzędu Statystycznego, ponieważ kolejne etapy życia intymnego w większości wymykają się kryteriom stanu cywilnego i gospodarstwa domowego¹⁶. Wszystkie te etapy roztacza-

¹⁶ Do ich analizy przydatne są zwłaszcza badania retrospektywne, a już najbardziej – panelowe.

ją się zazwyczaj przed, po i pomiędzy najbardziej trwałą i szczególnie istotną jako punkt odniesienia dla konstruowania swojej biografii formą życia intymnego, jaką jest bycie w związku i tworzenie z partnerem lub z partnerem i swoimi dziećmi osobnego, wspólnego gospodarstwa i mieszkania (w Europie, a już zwłaszcza w Polsce, nadal kończącego się najczęściej zawarciem małżeństwa). Etapy te zwykle nie stanowią „alternatywy” wobec trwałego związku, połączonego ze wspólnym mieszkaniem i najczęściej z małżeństwem, lecz przede wszystkim są momentami go poprzedzającymi czy następującymi po nim lub między kolejnymi trwałymi mieszkaniowymi związkami/małżeństwami (por. Burkart 1997). Takim etapem przejściowym jest też zwykle bycie singlem, które może stać się trwałą i stabilną formą życia, ale w miazdzącej większości wypadków pozostaje etapem tymczasowym.

Bez wątpienia w ostatnich latach idea singla zadowowiła się także w polskiej rzeczywistości, napędzając tworzenie się wokół niej grup i wspólnych działań. Bycie singlem jest też ważnym przykładem egzystencji opartej często na zastąpieniu jednej silnej więzi licznymi więziami z zespołem przyjaciół i uczestniczeniu w dużej liczbie zdarzeń pozadomowych (Kaufmann 2002: 129 i n.; Paprzycka 2008; Żurek 2008). Zwłaszcza przyjaciółki-singielki potrafią stworzyć krąg intensywnych kontaktów i dyskusji oparty na wspólnych przeżyciach i wspólnej sytuacji, którego medialnym odpowiednikiem jest grupa przyjaciółek w serialu *Seks w wielkim mieście*. Tego typu kręgi oferują wsparcie w trudnych sytuacjach, zapewniają wspólne spędzanie czasu i przedsięwzięcia, wspólne dystansowanie się od „świata parok” i społecznego nacisku czy ciemniejszych stron etapu singlowania. Podobnie jak we wspomnianym serialu, także w faktycznych tego typu grupach, jak pokazują np. badania Jeana-Claude’a Kaufmanna (2002: 61 i n.), istnieje silna groźba rozłamu lub nawet rozpadu, w momencie gdy któraś lub któreś z uczestniczek znajdują partnera. Tego typu grupy często się więc rozpuszczają, okazują się przemijającą wyspą kontrkultury albo też przekształcają stopniowo w okazyjne spotkania partnerek/żon – o innej strukturze i w dużej mierze z nowymi tematami rozmów.

To właśnie rosnące zróżnicowanie kombinacji różnych etapów biograficznych, zwłaszcza na etapie wydłużonej młodości, oraz zwiększenie w ten sposób liczby doświadczeń z różnymi statusami związkowymi w ciągu życia – w tym z „byciem singlem” – jest tym, co przede wszystkim stanowi o zachodzących obecnie zmianach kulturowych w obszarze intymności. Częstsze i w ciągu życia nie raz wielokrotne doświadczenie bycia singlem jest przede wszystkim efektem zmian w całym systemie dobierania się w pary (ale nie jego demontażu na rzecz życia w pojedynkę). W ciekawy sposób pokazują to także badania zespołu z Hamburga, wykonane w 2002 roku na reprezentatywnych próbach trzech generacji mieszkańców Hamburga oraz Lipska (Schmidt, Matthiesen, Dekker i Starke 2006). Od momentu zakończenia swojego pierwszego stałego związku, trzydziestolatki z Hamburga i Lipska zdążyły już – średnio rzecz biorąc – dwukrotnie być „singlem”, tj. osobą nieposiadającą stałego partnera. Tylko 5% z nich żyje natomiast nadal w pierwszym i jedynym w swoim życiu związku intymnym. Również czterdziestopięcioletni i sześćdziesięcioletnicy wiedzą zwykle, co znaczy „być singlem”: tylko 10% tych pierwszych i 25% tych drugich żyje nadal w swoim pierwszym związku. Jednak singiel to wśród mieszkańców Lipska i Hamburga faza wybitnie przejściowa. Wśród osób w wieku 18–55 faza bycia singlem trwa średnio 18 miesięcy¹⁷, natomiast wśród osób w wieku 18–25 prawie połowa jest w nowym związku już w ciągu sześciu miesięcy od zakończenia poprzedniego związku i zostania singlem. Liczba singli jest więc przede wszystkim efektem fluktuacji stałych związków i większej liczby związków intymnych, jakie ma się w ciągu swojego życia, co obrazuje tabela 4.

¹⁷ Wyjątek to kobiety w wieku powyżej 45 lat, wśród których ta łatwość wiązania się wyraźnie już spada.

Tabela 4. Liczba stałych związków w trzech generacjach, Hamburg i Lipsk

	Średnia liczba stałych związków, jakie osoby danej generacji miały:	30-latkowie	45-latkowie	60-latkowie
Hamburg 2002	do 30 roku życia	3,7	3,0	1,9
	do 45 roku życia	-	4,1	2,7
	do 60 roku życia	-	-	3,0
Lipsk 2002	do 30 roku życia	3,4	2,6	1,9
	do 45 roku życia	-	3,2	2,3
	do 60 roku życia	-	-	2,4

Źródło: Schmidt et al. 2006.

Jak zwracają uwagę autorzy badania, zwiększająca się liczba związków intymnych, w jakie wchodzi się w ciągu swojego życia, raczej nie oznacza spadku wartości trwałych związków. Po pierwsze bowiem, 83% badanych trzydziestolatków będących w związku deklaruje, że chciałoby spędzić z obecnym partnerem/partnerką resztę życia, a po drugie, wśród osób niemających w tej chwili partnera – miazdząca większość postrzega tę sytuację jako przynoszącą więcej strat niż korzyści, poszukuje partnera i chciałaby wejść w trwały związek. To nie brak skłonności do wiązania się, lecz raczej wysokie wymagania pod adresem związku i zadowolenia z niego są przyczyną fluktuacji i mniejszej stabilności dzisiejszych związków, a stąd – większej liczby okresów życia bez partnera. Podobny obraz pokazują inne niemieckie badania (Burkart 1997: 151–153): bycie singlem jako status długotrwały oraz preferowany ponad bycie w trwałym związku okazuje się interesującą, ale zdecydowanie mniejszościową kategorią ludzi samotnych.

W związku z tym Günter Schmidt i jego współpracownicy (2006) spróbowali dokonać podziału badanych będących w tej chwili singlami na podtypy, zależnie od tego, czy są oni zadowoleni ze swojej sytuacji życiowej, czy też nie (we wszystkich kategoriach wieko-

wych zdecydowanie dominują niezadowoleni i pragnący związku) i czy przewidują, że zmienią swój status związkowy oraz kiedy to nastąpi (tu rezygnacja z oczekiwania na związek jest oczywiście skorelowana z rosnącym wiekiem). Pokrewne typologie próbowano już tworzyć wielokrotnie. Jedną z bardziej znanych jest ta pochodząca z dziś uznawanych już za klasyki tematu prac Petera Steina, w której dzieli się singli na „tymczasowych” i „na stałe” oraz „dobrowolnych” i „mimowolnych” (zob. np. Paprzycka 2008: 24 i n.). Jak jednak zwraca uwagę Emilia Paprzycka (2008), bycie singlem jest najczęściej stanem przepełnionym ambiwalencją, znajdującym się „między wyborem a przymusem”, a więc tożsamością pozwalającą dobrze obserwować napięcia definiujące dzisiejsze życie intymne, w którym stworzenie z drugą osobą stałego związku jest równie ważne i pożądane, co niełatwe. Na to samo wskazują wspomniane badania niemieckie. To właśnie napięcia i ambiwalencje definiujące bycie singlem wiele mówią o istocie oraz o wysokim znaczeniu tego statusu związkowego dla dzisiejszego życia intymnego. Zwracają na to uwagę zarówno wyniki badań francuskich (de Singly 1995: 118 i n.; Kaufmann 2002), niemieckich (Burkart 1997), jak i polskich (Jewdokimow i Garncarek 2007; Paprzycka 2008; Żurek 2008: 363 i n.).

Ambiwalencje te są widoczne zwłaszcza na przykładzie kobiet, dla których tradycyjnie brak partnera w szczególnym stopniu oznaczał brak możliwości zyskania statusu pełnoprawnego członka społeczności i które w sferze publicznej uczestniczyły głównie za pośrednictwem ojca, a następnie męża jako swego opiekuna. Dlatego też samodzielnie mieszkające i nieposiadające partnera kobiety są częstym obiektem badań tożsamości singla (np.: Kaufmann 2002; Paprzycka 2008; Trimberger 2008, por. Żurek 2008). Życie singielki jest szczególnie często „życiem rozdwojonym” (Kaufmann 2002: 44 i n.), w którym w niektórych momentach całkowicie dominujące staje się poczucie siły i radości z własnej niezależności, a w innych – zwątpienie w sensowność lub normalność swojej sytuacji. Najbardziej oczywistymi sytuacjami tego drugiego rodzaju są te, kiedy normatywny nacisk na posiadanie męża (lub przynajmniej partnera) jest wyrażony wprost, co zdarza się zwykle np. podczas spotkań

rodzinnych. Przykładowo, jak opowiada jedna z kobiet w badaniach Aldony Żurek (2008: 270):

Najgorsze to składanie sobie życzeń. Ja mówię o zdrowiu, powodzeniu, pieniądzach, a mnie każdy życzy, abym wreszcie wyszła za mąż. Nikt nie wierzy, że mieszkając sama mogę być szczęśliwa. [...] Nie znoszę tego, może w przyszłym roku wyjadę gdzieś, albo powiem, że mam w pracy dyżur?

Takie sytuacje są jednak tak radykalne w swojej wymowie, że mogą wywoływać – jak w powyższym cytacie – raczej gniew i wycofanie. We francuskich badaniach Jeana-Claude’a Kaufmanna (2002) tym, co najbardziej dręczy żyjące bez partnera i mieszkające samodzielnie kobiety, skłaniając je do zastanawiania się nad swoim życiem i wzmacniając klębiące się gdzieś w środku wątpliwości, są przede wszystkim otrzymywane między wierszami sygnały na temat anormalności ich sytuacji. To rozmaite aluzje, spojrzenia oraz sytuacje, w których samotna kobieta czuje się podejrzana, inna, wybrakowana (identyczne wyniki przynosi badanie Paprzyckiej w kontekście polskim, zob. Paprzycka 2008: 285 i n.). Odbieraniu takich sygnałów sprzyjają specyficzne miejsca i konteksty, jak np. samotne stanie w kolejce po bilety w kinie, wieczorne ulice i knajpy (zwłaszcza w małym mieście) albo święta i walentynki. Ale dwuznacznego charakteru mogą nabrać także sytuacje sam na sam i bliskie przedmioty, jak łóżko, opisywane przez wiele badanych przez Kaufmanna kobiet jako ukochany i uspokajający towarzysz na „cieplutkie milutkie przedpołudnia”, w którym spędza się wiele czasu, ale który późnym wieczorem potrafi się zmienić w zdrację, zimnem przypominającym o samotności, konieczności decydowania samemu, jak zagospodaruje się wieczór i o braku drugiej osoby, której powie się „dobranoc”. Podobnie problematyczny potrafi być stół, jako symbol rodzinnego rytuału, nieraz zastępowany w mieszkaniach singielek małym stołem kuchennym, służącym szybkiemu przygotowaniu posiłku. Innym zwyczajem kulinarnym jest samotne zjadanie lub popijanie czekolady albo długie śniadanie w łóżku jako symbole małych przyjemności, na jakie można sobie pozwolić, będąc samemu.

Podobne ambiwalencje oraz relacyjny charakter bycia singlem i bycia w związku pokazuje analiza forum singlowskiego na stronie grono.net, wykonana przez Marcina Jewdokimowa i Magdalenę Garncarek (2007). W poczynionej przez nich klasyfikacji kilkudziesięciu tysięcy wypowiedzi uczestników forum, jedna czwarta dotyczyła tożsamości singla, a kolejne wedle liczebności kategorie to „seks (a raczej jego brak) w życiu singla”, poszukiwanie partnera/partnerki i sposoby na jej/jego znalezienie, alkohol, „jacy są mężczyźni”, „związki intymne”, „jakie są kobiety”, aktywności (czas wolny), samopoczucie oraz zakochanie się (Jewdokimow i Garncarek 2007: 180). Jak piszą autorzy analiz, „pozwala to przypuszczać, że w tożsamość singla wpisane jest wahanie i poszukiwanie”, a celem grupy – wspólne poszukiwanie odpowiedzi na pytania (np. „dlaczego taki/a jestem?”, „co to dla mnie znaczy?”, „dlaczego jestem sam/a?”, „czego mi brakuje w życiu?”, „czego pragnę?”, „kim jest singiel?”, Jewdokimow i Garncarek 2007: 180 i n.), w tym krytyczne komentowanie medialnych obrazów „singla” oraz rozpatrywanie, czym jest związek, jak on się różni lub nie od przyjaźni, czy kobiety i mężczyźni mogą się przyjaźnić, czy istnieje seks bez związku itd. (zob. też Jewdokimow i Garncarek 2007: 185 i n.). W rezultacie, „okresowe depresje przeplatają się z wybuchami radości ze swojej obecnej sytuacji” (Jewdokimow i Garncarek 2007: 181), a chwile niezadowolenia z braku partnera – z obawą przed utratą swojej niezależności i rozpoczęciem związku, który okaże się nieudany (jak poprzednie związki). „Nie chcę być z byle kim” – pisze jedna z osób; „Nie, a tak serio to chyba dałabym wszystko, żeby w końcu być z kimś normalnym, kto byłby dla mnie wszystkim, nie okłamywał mnie, dbał o mnie... bo mam dość bycia sama... ale cóż... life is brutal... ;-/'” – pisze inna (Jewdokimow i Garncarek 2007: 183). Inna osoba deklaruje z całym przekonaniem: „Bycie singlem to mój świadomy wybór! Decyzja poprzedzona wnikliwymi badaniami! Wolę być sama niż być z byle kim i byle jak” (Jewdokimow i Garncarek 2007: 183). Jeszcze inna stwierdza: „Singlem jestem bo mam za duże wymagania i nie lubię ograniczać swojej przestrzeni. Póki co jest mi z tym dobrze, ale czasem czegoś brakuje:);” a inna pisze następująco:

Życzę wszystkim tego, czego ja doświadczyłam – fajne życie bez związku, a potem fajne życie w związku... Jeszcze nie wiadomo przecież, czy nie wrócę do stanu poprzedniego, ale... wiem że miłość istnieje i może w najmniej spodziewanym momencie i w najmniej spodziewanym miejscu uderzyć... :)

Autorzy analizy sugerują więc, że pytania i poczucie braków dynamizują świat uczestników analizowanego przez nich forum, a bycie singlem to żywiołowy proces, który „oscyluje między sprzecznościami: wolnością i pragnieniem bycia z kimś, depresją i orgiastyczną zabawą, próbą odróżnienia się od innych i wtapianiem się w masę podobnych sobie” (Jewdokimow i Garncarek 2007: 193) i łączy się z balansowaniem między tak sprzecznymi metaforami, jak marzenie o księciu z bajki (którego się nie spotka), zjawiającym się i rozwiązującym problem jednym cięciem, a „friends with benefits” i dyskusjami na temat relacji między seksem, przyjaźnią i miłością.

Wielość przypadków i strategii, podobieństwo ram i dylematów

Jeśli potraktujemy singli jako pewną zbiorowość, będzie ona oczywiście, jak każda inna, wewnątrznie zróżnicowana. Nie chodzi zatem o to, by – wychodząc poza jałowe dyskusje, czy być singlem oznacza być singlem „z wyboru”, czy też jednak „z przymusu” – dojść do wniosku, że oznacza to być zawsze „ambivalentnym”. Ambivalentna okazuje się często sytuacja, w jakiej przychodzi się znaleźć, będąc singlem, z czym jednak osoby pozostające poza związkiem radzą sobie na różne sposoby, starając się zredukować ewentualne dysonanse poznawcze i nieprzyjemne uczucia. Warto zatem odróżnić analizę zmiennych różnicujących położenie i historię poszczególnych osób lub typów osób od tego, co definiuje sytuację, w której muszą się poruszać – wiedzy i reguł społecznych, do których muszą się jakoś odnieść, również wówczas, gdy zdołają je nagiąć czy przetworzyć w nową jakość.

W znakomity sposób pokazuje to bardzo interesujące i pełne materiału empirycznego studium singlelek autorstwa Emilii Pa-

przyckiej (2008). Przykładowo, chcąc ukazać zróżnicowanie badanych przez siebie kobiet-singielek, autorka podzieliła je wedle narzędzia do badania płci kulturowej autorstwa Sandry Bem na „męskie kobiety”, „kobiece kobiety”, „kobiety androgyniczne” oraz „kobiety nieokreślone”. Singielki zaliczone w ten sposób do odmiennych kategorii płci kulturowej w odmienny sposób starają się przepracować znane sobie definicje ról kobiecości, a także wskazują na tworzenie się nowych wzorów i nowych stereotypów kobiecości, wykraczających poza te najbardziej tradycyjne. Okazuje się jednak, że zbieżność doświadczeń związanych z życiem w pojedynkę oraz wspólnie im ramy kulturowe sprawiają, że „w ogólnym obrazie badane kobiety wydają się przejawiać zbliżone interpretacje roli kobiety” (Paprzycka 2008: 192) i że wszystkie stają przed zgrubsza podobnymi dylematami. Badane przez Paprzycką kobiety, od tych „kobiecych” po te „męskie”, mają pewien wspólny punkt wyjścia w postaci zasobu wiedzy i odczuć dotyczących tego, co znaczy być kobietą i mężczyzną, dzielą rozmaite zachowania na męskie oraz kobiece i wszystkie mają wizję ról męskich jako bardziej wartościowych od kobiecych.

Jedną z różnic między tymi typami kobiet-singielek polega na tym, że kobiece kobiety uważają, że kobieta powinna być „czuła”, „spokojna”, „delikatna” itd., a równocześnie chciałyby być trochę „bardziej męskie” – stanowcze, opanowane, pewne swojego zdania itd., co próbują przekuć w nową definicję kobiecości, do której aspirują – wzór kobiety wolnej, określanej słowami jednej z respondentek jako „kobieta pewna siebie i niezależna od kogokolwiek, nie to, że tylko od mężczyzn, ale od wszystkich innych” (Paprzycka 2008: 159 i n.). Kobiety „męskie” mają jednak podobny zestaw wyobrażeń na temat kobiecości i męskości, tyle że konstruują wizję tego, kim chcą być, przez pogardę dla kobiet, które określają jako zbyt kobiece (Paprzycka 2008: 164 i n.). „*To jest brak tego pierwiastka męskiego*” – mówi Violetta. „*Drażnią mnie takie prawdziwe kobiety*” – mówi Olga – „*takie co muszą mieć ładny dom, kwiaty, no i zawsze ta firaneczka, a nie roleta, no roleta może być, ale firanka też koniecznie i obiadek dla męża zawsze, zawsze, zawsze! [...] Lubię kobiety pewne czegoś w życiu, łatwo podejmujące decyzje. Do szału mnie doprowadza takie kobiece niezdecydowanie*” (Paprzycka 2008 164 i n.). Anna C. jest również

dosadna: „*Zalamujące się dupy. Kobieta powinna mieć tyle pieniędzy żeby nie być zależna od faceta, być zaradna, pomysłowa i nie histeryczna. [...] Nie lubię szarych myszek ani takich płaczących. Jak szukam koleżanek to muszą być takie, które mnie zainteresują tym, co robią [...]*”. Swoją własną kobiecość interpretują więc jako „*inną*” – męską i dostrzegają, że ze względu na posiadanie właśnie męskich cech nie realizują często oczekiwań innych” (Paprzycka 2008: 166). Jak zgrabnie formułuje to Violetta: „*jakbym miała quiz, to bym napisała, że jestem kobietą normalną, ale myślę, że nie zgodziliby się z tym ludzie, którzy mnie znają*” (Paprzycka 2008: 166).

Podobnie też, przykładowo, wszystkie badane przez autorkę singielki muszą radzić sobie z wizją singla jako osoby samotnej, próbując zmodyfikować ją zgodnie z hasłem „*sama, ale nie samotna*” (Paprzycka 2008: 281 i n.). W tym względzie bardzo często odwołują się do porównania sytuacji singla i osoby w parze, przekonując, że można być singlem, który nie jest samotny, lecz otoczony ludźmi, oraz kobietą z mężczyzną u boku, której doskwiera wielka samotność. Z drugiej zaś strony, mimo różnic między sobą wszystkie muszą mierzyć się z momentami, kiedy nasuwa im się na myśl wizja drugiej osoby, podobnymi do tych opisanych powyżej z badania Kaufmanna (2002). To właśnie konieczność radzenia sobie z takimi samymi dylematami stawianymi przez kulturę, w jakiej żyją singielki, stanowi o ambiwalencji ich sytuacji, którą starają się na różne sposoby przepracować. Jak pisze Paprzycka (2008: 286):

Życie w pojedynkę w indywidualnych definicjach badanych kobiet odzwierciedla swoistą ambiwalencję: lubię je, chociaż do końca nie jestem pewna czy je lubię (Eliza), przyjemne i uciążliwe zarazem (Joanna). Jest swobodniejsze, wygodniejsze, łatwiejsze, i trudniejsze jednocześnie, z dwóch różnych powodów: łatwiejsze, bo wymaga mniejszego naginania się, które narzuca życie z kimś, jest wygodniej po prostu, natomiast jest też trudniejsze psychicznie w sytuacjach jakiegoś kryzysu [...] (Ula).

W ostatecznym rozrachunku, badane kobiety są mniej lub bardziej zadowolone ze swojej sytuacji, mniej lub bardziej dążą do znalezienia partnera (częściej bardziej niż mniej, akceptacja ewentual-

nej możliwości dalszego życia w roli singla w przyszłości jest wśród badanych przez Paprzycką kobiet rzadkością, zob. Paprzycka 2008: 294–299). Stosują też nieco inne sposoby przetwarzowania parametrów kulturowych, jakie definiują sytuację, w której się znajdują, i różnie wartościują te same zachowania – ale wszystkie muszą sobie z podobnymi parametrami radzić. Są to podobne kulturowe wzory i zasoby wiedzy oraz podobne dylematy działania: wszystkie tkwią w polu napięć, takich jak napięcie między byciem kobietą a byciem mężczyzną, byciem singlem a byciem osobą w związku, samodzielnością życiową a ograniczeniem jej przez dominującą rolę mężczyzny oraz ryzykiem niepowodzenia projektu konstruowanego we dwoje.

Badania Julity Czerneckiej (2008) przeprowadzone z sześciu dziewczęciami miejskimi singlami w wieku 25–40 lat¹⁸ pokazują, że napięcie między unikaniem zbyt dusznej intymności a pragnieniem związania się z drugą osobą przyjmuje też inne ciekawe postacie. Po pierwsze, badane przez nią osoby, będąc singlem, często przetwarzują własne oraz obserwowane przez siebie negatywne doświadczenia z życiem w związku. Bycie singlem okazało się dla wielu z nich zwłaszcza:

– okresem „dochodzenia do siebie” po bardzo bolesnym rozstaniu i zakończeniu trwającego kilka lub kilkanaście lat związku (np. „Rozstaliśmy się, co nie znaczy, że bycie samą to jest spełnienie moich marzeń [...] [ale teraz] dochodzę do takiej względnej równowagi i dobrze czuję się z tym, że samą sobą przede wszystkim”, Czernecka 2008: 159) – relacji, w której wiele z nich planowało wspólne życie i ślub, co zresztą bywało powodem nieporozumienia i rozpadu właśnie na tle niechęci drugiej osoby do instytucjonalizacji związku;

– okresem odpoczynku na skutek zmęczenia poważnym „byciem razem” (np. „mój poprzedni związek był taki, że ja absolutnie robiłem wszystko, żeby tamta osoba była szczęśliwa. Dopasowałem

¹⁸ Były to wywiady pogłębione z osobami niepozostającymi w związku i bezdzietnymi, mieszkającymi w miastach powyżej 500 tysięcy mieszkańców i mającymi wyższe wykształcenie (Czernecka 2008: 7).

siebie, swoje życie, swój rytm pracy, swoje gusta do tej osoby [...]. Po sześciu latach odzyskałem siebie”, Czernecka 2008: 160);

– brakiem wiary w możliwość stworzenia ponownie czegoś równie intymnego (silny jest tutaj dyskurs „jednej prawdziwej miłości”, np. „tak naprawdę to kochałam chyba tylko jednego mężczyznę”, Czernecka 2008: 158);

– brakiem wiary w samą instytucję opartego na bliskości i wierności związku, wypływającym z własnych doświadczeń lub obserwacji związków swoich znajomych i swoich rodziców.

Interesujące w badaniach Czerneckiej, podobnie jak w badaniach Żurek (2008), jest także to, jak duże znaczenie ma rodzina pochodzenia – zarówno jako negatywny punkt odniesienia (moim rodzicom się „nie udało”, mnie też się „nie uda”), jak i jako bardzo ważny partner interakcyjny na co dzień. Rozmówcy Czerneckiej często okazują się mieć niezwykle silne więzi ze swoją rodziną, a obecne zdystansowanie się od intymności we dwoje jest dla nich dalekie od autonomizacji względem więzów rodzinnych, wielu aż dotąd nigdy nie mieszkało też poza domem rodzinnym. Kilkunastu badanych przypisuje swoje obecne życie w pojedynkę wprost sile swoich więzów rodzinnych i brakowi autonomii mieszkaniowej, co wskazuje na to, jak istotne pozostaje badanie dzisiejszych biografii związkowych w kontekście ogólnych modeli biograficznych i relacji między związkiem intymnym a życiową samodzielnością. To temat istotny zwłaszcza w krajach o silnych więziach rodzinnych, do których należy Polska.

Bycie singlem, bycie w związku – kategorie kulturowe i ich przepracowywanie

Bycie singlem i bycie w związku to kategorie silnie ze sobą powiązane i stanowiące dla ludzi znajdujących się aktualnie w jednym z tych stanów fundamentalny punkt odniesienia. Należy w związku z tym zachować ostrożność, mówiąc, że pod tym kulturowym podziałem „tak naprawdę” kryje się społeczne kontinuum sytuacji intymnych, którego nie dostrzegamy zaślepieni ideologicznymi podziałami, jak argumentuje Ellen Kay Trimberger (2008: 285–317). Opiera się ona,

po pierwsze, na dostrzeżonym przez siebie przechodzeniu ludzi pomiędzy byciem singlem a byciem partnerem/małżonkiem i z powrotem. Trudno jednak wyciągnąć stąd wniosek, jak czyni to streszczająca koncepcję amerykańskiej socjolożki Tomasz Szlendak, że

znacząca pula kobiet przeskakuje zatem z jednej kategorii do drugiej w ciągu swojego życia przynajmniej raz. Rezultat jest taki, że **NIE BARDZO DZISIAJ WIADOMO, KTO JEST SINGLEM, A KTO ŻYJE W ZWIĄZKU**, ponieważ mocno się to zaciera (Szlendak 2010: 469, wyróżnienie w oryginale).

Jest raczej zupełnie przeciwnie, co pokazuje właśnie fakt, że trzeba dokonywać w swoim życiu wyraźnego przejścia z jednej kategorii do drugiej lub z powrotem (z tym że niektóre związki rozpoczynają się od okresu przejściowego, w którym dwoje ludzi zbliża się do siebie lub romansuje i dopiero po jakimś czasie stwierdza, iż tworzy parę). Drugi argument Trimberger za sztucznością lub nieistotnością podziału na singli i nie-singli dotyczy fenomenu, o którym była mowa wcześniej: silnego wpływu dyskursów medialnych i naukowych na temat singli na ich reprezentacje istniejące w świadomości społecznej. Autorka *Nowej singielki* chce przekonać czytelnika, że polaryzacja single-związki jest po prostu rezultatem dominującej w naszej kulturze retoryki, napędzanej z jednej strony przez konserwatywny ruch w obronie małżeństwa, niebędący „oddolnym ruchem społecznym, lecz podjętą przez intelektualistów próbą wywierania wpływu na normy kulturowe”, a z drugiej przez „feministyczne intelektualistki” (Trimberger 2008: 287), a debata ta jest „szkodliwa zarówno dla singielek, jak i dla kobiet żyjących w stałym związku, dzieli je bowiem na grupy, budząc w nich poczucie rywalizacji i zawiść, zacieśniając jednocześnie podobieństwa” (Trimberger 2008: 288). Cytuje więc alternatywne perspektywy, takie jak manifest Marie Edwards i Eleanor Hoover, które pragną

przyczynić się do promowania dobrej woli między małżonkami i singlami, gdyż wszelkie nieporozumienia można rozproszyć tylko wtedy, kiedy każdy z nas, będąc wyjątkową istotą ludzką, odkryje i zrozumie

dogłębnie, że samoświadomość, autonomia, wolność, spełnienie jednostki i jej poczucie całości nie mają nic wspólnego z tym, czy ktoś jest po ślubie, czy jest singlem, lecz w ostatecznym rozrachunku [...] biorą się stąd, że jest się sobą (cyt. za Trimberger 2008: 298 i n.).

Trimberger fascynuje się też wizją Jaclyn Geller, w której „żaden pojedynczy model związku nie będzie miał pozycji uprzywilejowanej”, lecz współistnieć będą obok siebie monogamiczne partnerstwo, celibat, wielość stosunków seksualnych, komuny i wszelkie inne układy intymne oraz mieszkaniowe, a „prawo i zwyczaj społeczny będą szanować wszystkie modele i wszystkim przypisywały tę samą wartość” (cyt. za Trimberger 2008: 301).

Cytowane przez Trimberger manifesty wiele mówią o rozpiętości ideologicznych debat wokół życia intymnego (oraz o preferencjach autorki w tym względzie), ale uznawanie kategorii singli za „wymysł intelektualistów” wydaje się naiwną wersją krytyki kulturowej. Z pewnością można mówić o zjawisku utrwalania się – na skutek przekazów zabarwionych różnymi obawami oraz wychodzących z błędnych danych i uproszczonych założeń – sztywnych, stereotypowych reprezentacji kategorii singli w formie spójnej i trwałej grupy szczególnego typu ludzi, przeciwstawionej tym, którzy tworzą związki, a zwłaszcza małżeństwa. Truizmem jest jednak to, że „oddolne” sposoby konstruowania dnia codziennego i społeczna refleksyjność w postaci debat medialnych czy kampanii rynkowych wzajemnie na siebie oddziałują, a procesy klasyfikowania podobnych i obcych wiodą do tworzenia stereotypów i klisz, daleko mniej bogatych od empirii (o czym była też wcześniej mowa w kontekście Polski). Trimberger chce wprawdzie przekonać, że w cieniu dominujących kategorii singla i osoby w związku istnieją stany pośrednie, takie jak np.: jej znajoma, która „od ośmiu lat żyje w poważnym stałym związku, ale nie mieszka ze swoim partnerem”, deklarująca: „zameżne przyjaciółki uważają mnie za singielkę, z kolei przyjaciółki singielki za osobę żyjącą w stałym związku, ja natomiast czuję się kimś pomiędzy” (Trimberger 2008: 303). Inne przykłady podawane przez autorkę to byli partnerzy, którzy po rozstaniu nadal mieszkają ze sobą i ze swoimi dziećmi; czy też – mieszkania przyjaciół-singli.

Być może wskazują one na potencjalne kierunki różnicowania statów intymnych, ale tym, co może zaferować socjologia, jest raczej badanie procesu powstawania takich kategorii, ich stosowania oraz modyfikowania, niż wnioskowanie z pojedynczych przypadków ze swojego otoczenia o ich nieistotności, zamazywaniu lub też – tym bardziej – o tym, jak powinny one wyglądać.

A zatem, po pierwsze, bycie singlem i bycie w związku (ale i mieszkanie bez ślubu, związek na odległość itd.) należą dziś do podstawowych punktów odniesienia dla definiowania na co dzień swojego statusu intymnego. Ich stosowanie – także wówczas, gdy chce się zdystansować od medialnych, normatywnych czy innych definicji bycia singlem – jest przykładem ogólniejszej prawidłowości, polegającej na tym, że ludzie muszą wpasowywać swoje doświadczenia oraz wizerunki siebie w dostępne im kulturowe wzory i etykiety, które zawsze oznaczają pewną redukcję rzeczywistości – redukcję możliwych sposobów myślenia i działania, wybór jakiejś drogi z nieskończonego złożonego otoczenia. Jest to jednak zasadnicza cecha kultury w każdym momencie (czy może nawet szerzej – odmiana uniwersalnej próby orientacji, porządkowania i panowania nad swoim otoczeniem jako podstawowej cechy życia i zajęcia organizmów żyjących). Tylko dzięki tej redukcji możliwe będzie orientowanie się i działanie – nie stanowi ona „sztucznego” tworu, przykrywającego „prawdziwe” życie.

Po drugie, po swoim powstaniu i utrwaleniu się kategorii te dalej się różnicują, powstają nowe subpodziały, odpowiadające modyfikacjom i specjalizacjom, jakie ucierają się w doświadczeniu i działaniach ludzi oraz analizach tych doświadczeń i działań (prowadzonych np. z perspektywy socjologa). W tym sensie dociekania Trimberger mogą wskazywać na jakieś tego typu procesy dalszego różnicowania się kategorii singla. Ambiwalencja niektórych ludzi odnośnie do własnego statusu intymnego, jaką autorka opisuje w swojej pracy, świadczy o sile kategorii singla i kategorii związku, między którymi niektórzy próbują lawirować i które usiłują modyfikować, co z pewnością może doprowadzić do dalszego różnicowania się tych kategorii oraz tworzenia nowych osi podziałów. Badania jakościowe przeprowadzone wśród osób tworzących związki intymne

w Poznaniu, zaprezentowane w rozdziale piątym, pokazują, że także osoby tworzące związek, które muszą radzić sobie z wpasowaniem swojego dotychczasowego życia i przyzwyczajzeń w nowe, związkowe ramy, próbują zredukować związane z tym ambiwalencje, tworząc takie interpretacje swojego statusu, które godziłyby chęć do zachowania swoich własnych przyzwyczajzeń z chęcią związania się z drugą osobą. Cały potencjał płynący z dostrzeżenia tych parametrów życia intymnego tracimy wówczas, kiedy miesza się go z własnymi ideologicznymi zapatrywaniami i utopijnymi wizjami lub kiedy wyciąga się z niego radykalne, kategoryczne i bardzo myślące wnioski na temat obecnego używania narzędzi kulturowych i funkcjonowania podstawowych etykiet kulturowych („nie bardzo dzisiaj wiadomo, kto jest singlem, a kto żyje w związku, ponieważ mocno się to zaciera”).

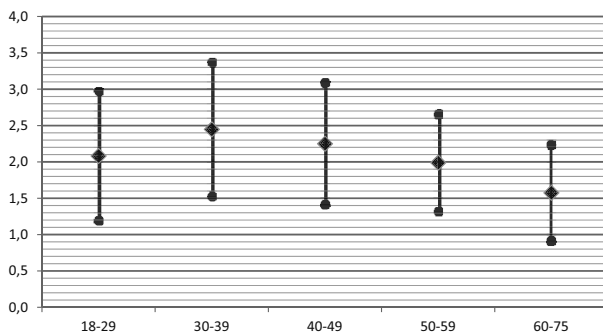
Po trzecie, interesujące są same momenty przechodzenia między kategoriami kulturowymi: zarówno sposoby godzenia ze sobą różnych sprzecznych dążeń i niekompatybilnych etykiet przez używających je ludzi, jak i momenty przejścia między poszczególnymi etapami, np. to, jak rozpoczyna się stały związek (czy porzuceniu „bycia singlem” towarzyszy jakiś rytuał przejścia? czy jest to pewien wyraźnie wyodrębniony moment? skąd wie się o relacji z drugą osobą, że „z tego będzie coś więcej”? itd.).

Niektóre z tych kwestii w pośredni sposób pojawiają się w kolejnym rozdziale w odniesieniu do momentu zamieszkania we dwoje – tego kiedy i jak ono następuje. Proponuję jednak przyjrzeć się najpierw kwestii fluktuacji związków oraz okresom „bycia singlem” wśród poznaniaków, opierając się na badaniach sondażowych przeprowadzonych w 2011 roku przez firmę Pentor w Poznaniu i okolicach. Ich zadaniem była weryfikacja niektórych tez na temat przemian życia intymnego na podstawie zestandaryzowanego kwestionariusza, zastosowanego na kwotowej próbie 506 mieszkańców Poznania i przylegających do niego gmin¹⁹.

¹⁹ Kryteriami doboru kwot były wiek i płeć oraz podział miasta na sześć stref; kontrolowano też odsetek szczególnych kategorii mieszkańców, takich jak studenci, emeryci i renciści, osoby nieaktywne zawodowo, bezrobotni. Przeprowadzone następnie porównanie wyników dotyczących innych cech

Krajobraz związkowy Poznania – rosnąca liczba związków i okresów bycia singlem

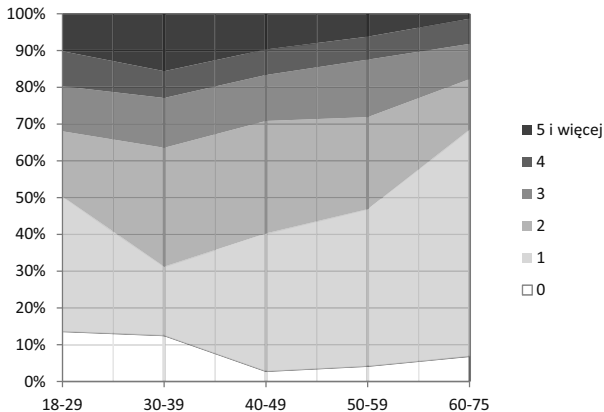
Wyniki badań poznańskich potwierdzają kilka z omówionych wcześniej zjawisk. Po pierwsze, pokazują one rosnącą w kolejnych pokoleniach (choć znacznie wolniej niż w Niemczech) liczbę tworzonych w ciągu życia związków, a jednocześnie duże zróżnicowanie doświadczeń w tym zakresie w ramach poszczególnych pokoleń. Średnio rzecz biorąc, badani z najstarszej kategorii wiekowej (60–75) mieli w swoim życiu mniej stałych związków niż badani z najmłodszej kategorii wiekowej (18–25), mimo że dotychczasowa długość życia tych pierwszych jest trzy razy dłuższa niż tych drugich. Zmiany wydają się natomiast raczej liniowe niż skokowe (nawet jeśli uwzględnimy, że młodsze kategorie zwiększą jeszcze nieco średnią liczbę swoich związków w miarę osiągnięcia kolejnych pułapów wiekowych).



Wykres 14. Średnia dotychczasowa liczba stałych związków (wliczając ewentualny obecny związek) i odchylenie standardowe – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytań 8 i 23, N = 484

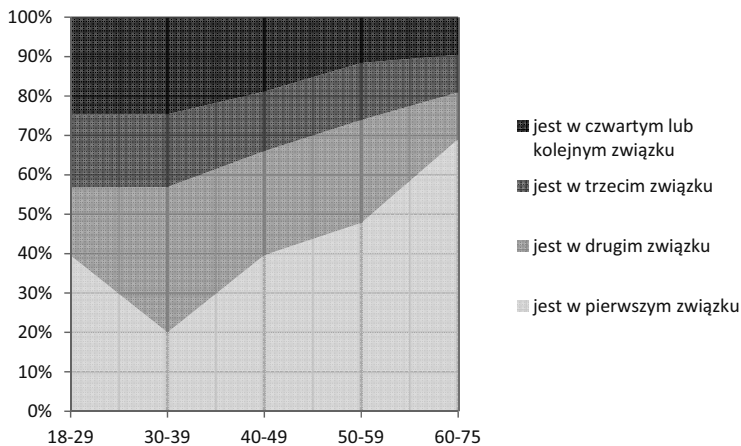
społeczno-demograficznych z wynikami badań opartych na doborze losowym sugeruje, że wyniki dobrze opisują populację Poznania. Szczegóły dotyczące metodologii badania są przedstawione w obszernym *Dodatku o metodzie*, a kwestionariusz można znaleźć w aneksie do książki. Przy wykresach znajdują się informacje o tym, które pytania kwestionariusza były podstawą do przedstawionych na nich obliczeń.

Jak wskazuje powyższy wykres, w każdym pokoleniu odchylenie standardowe od średniej jest spore i rośnie ono wyraźnie w kolejnych pokoleniach. Kryjące się pod tymi odchyleniami zróżnicowanie doświadczeń związkowych jest dokładniej ukazane poniżej. Wśród badanych w wieku 18–25 połowa była dotychczas co najwyżej w jednym stałym związku (a wielu – w żadnym), podczas gdy jedna trzecia miała już za sobą co najmniej trzy związki, a co dziesiąta osoba była w co najmniej pięciu takich relacjach. Rynek matrymonialny wydaje się okrutny, a doświadczenia intymne – bardzo zróżnicowane.



Wykres 15. Dotychczasowa liczba stałych związków (wliczając ewentualny obecny związek) – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytań 8 i 23, N = 484

Oznacza to również, że jeśli bierzemy pod uwagę tylko osoby, które są obecnie w stałym związku, prawie 70% badanych w wieku 60–75 i prawie 50% badanych w wieku 50–59 – jest nadal w swoim pierwszym w życiu związku, podczas gdy wśród osób w wieku 30–39 odsetek ten spada do 20%.



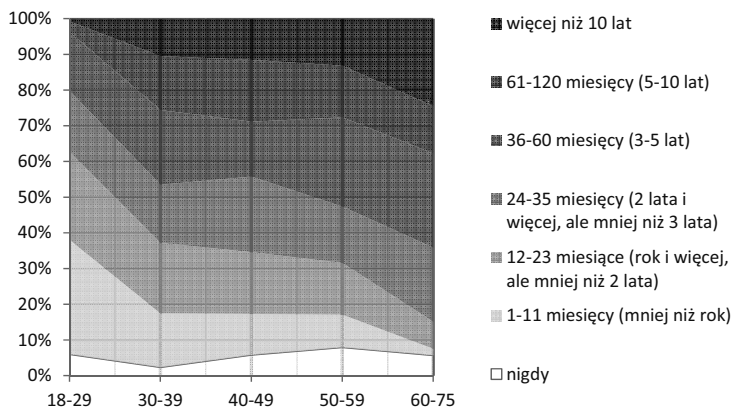
Wykres 16. Który to związek? – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Dane dla osób, które są aktualnie w związku. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytań 8 i 23, N = 310

Trudno powiedzieć, czy widoczny na powyższym wykresie wyższy odsetek pierwszych związków wśród osób przed trzydziestką niż osób między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia – świadczy częściowo o zahamowaniu trendu i większej trwałości tych związków, czy też jest wyłącznie pochodną ich młodego wieku (tak że po przeżyciu przez te osoby kolejnych 10–20 lat ich wyniki wpasują się w widoczne na wykresie liniowe trendy ku większej liczbie związków w ciągu swojego życia). Ta druga hipoteza wydaje się bardziej prawdopodobna.

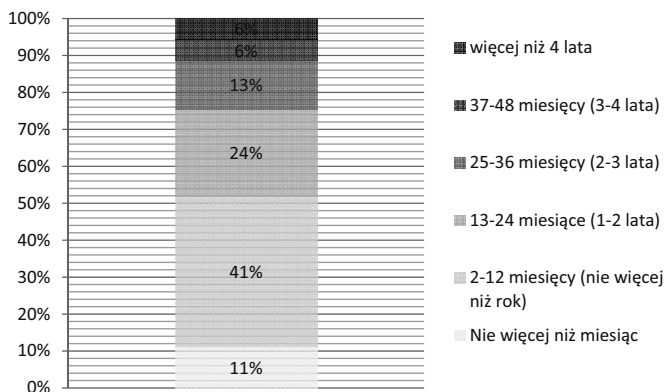
Niezależnie od zwiększającej się fluktuacji związków, w każdym pokoleniu niemal wszyscy badani doświadczyli też jakiegoś okresu w swoim dorosłym życiu, kiedy nie znajdowali się w żadnym związku. W najmłodszym pokoleniu (18–30) są to zwykle okresy krótsze – jedynie 20% doświadczyło bycia bez partnera dłużej niż trzy lata²⁰,

²⁰ Aczkolwiek trzeba pamiętać, że pytanie dotyczyło bycia samemu po skończeniu 18 roku życia – ta sztywna granica sprawia, że dla wielu osób w wieku 18–29 długość okresu samotności nie może być zbyt długa.

natomiast w trzech kolejnych kategoriach wiekowych takie ponad trzyletnie przeżycie jest już udziałem niemal połowy badanych (zob. wykres 17).

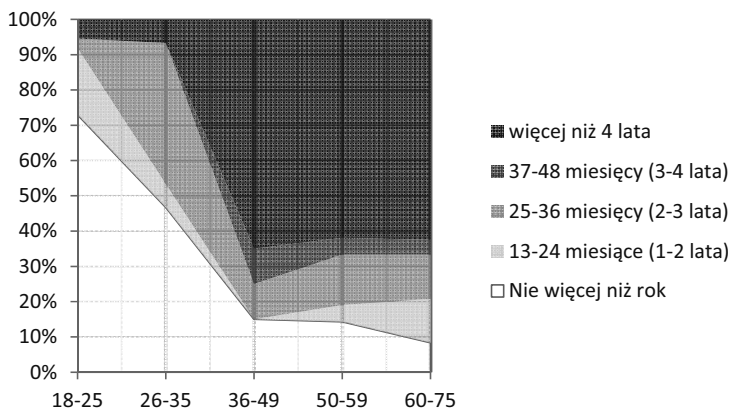


Wykres 17. Najdłuższy okres ciągłego nieposiadania żadnego partnera – bycia poza stałym związkiem („bycia singlem?”), porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytania 27, N = 401



Wykres 18. Długość przerwy między obecnym a poprzednim związkiem, mieszkańcy aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane dla osób, które są obecnie w związku i miały wcześniej w swoim życiu przynajmniej jeden inny związek, na podstawie pytań 16 i 25, N = 106

Wraz z rosnącą fluktuacją związków, a więc w młodszych pokoleniach, rośnie prawdopodobieństwo doświadczenia większej liczby krótszych, nietrwałych okresów bycia singlem. Wśród badanych, którzy mają obecnie partnera, a wcześniej byli już w co najmniej jednym innym związku, średnia długość przerwy między zakończeniem poprzedniego związku a rozpoczęciem obecnego wynosi 20 miesięcy, a mediana – 12 miesięcy: ponad połowa z nich znalazła kolejnego partnera przed upływem roku od rozstania z poprzednim, a kolejne 25% – przed upływem dwóch lat (zob. wykres 18).



Wykres 19. Obecny czas pozostawania bez partnera, porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane dla osób, które nie mają obecnie partnera, ale które były już kiedykolwiek w jakimś związku, na podstawie pytań 8 i 25, $N = 117$

Średni okres bycia singlem jest jeszcze krótszy, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko najmłodsze kategorie wiekowe: 90% osób w wieku 18–25 oraz 60% w wieku 18–36 znalazło kolejnego partnera w ciągu nie więcej niż jednego roku od zakończenia związku. Dane te dotyczą osób, które znalazły kolejnego partnera.

Oprócz nich, po drugie, istnieją oczywiście w każdym momencie takie osoby, które zakończyły związek, ale nadal są singlem.

Wśród nich średni czas pozostawania poza związkiem wynosi więcej, bo ponad cztery i pół roku, a mediana – trzy lata. Wynika to jednak z tego, że powyżej pewnego wieku (+/- 35–40 lat) prawdopodobieństwo wejścia w kolejny związek silnie spada, jak pokazuje to wykres 19. Dla osób młodych bycie singlem to zatem najczęściej dosyć krótka faza przejściowa, która jest przynajmniej raz w życiu udziałem zdecydowanej większości z nich. Wraz z wiekiem wzrasta prawdopodobieństwo trwałego pozostawania w pojedynkę.

Po trzecie, wśród singli są także takie osoby, które jak dotąd nigdy w swoim życiu nie były w żadnym stałym związku. W próbie znalazło się 8% takich osób, ale połowa z nich to osoby w wieku 18–25: 20% osób z tej kategorii wiekowej nie było jeszcze nigdy w żadnym związku. Patrząc jednak na wiek zawierania pierwszych związków oraz zróżnicowania w tym zakresie (zarówno w całej próbie, jak i w kategoriach wiekowych 18–29 i 30–39), można szacować, że w najbliższym czasie większość z tych osób powinna rozpocząć jakiś związek. Z jednej bowiem strony średni wiek wchodzenia w pierwszy związek się obniża, z drugiej natomiast – coraz bardziej różnicuje, tj. zwiększa się rozpiętość różnic w ramach danego pokolenia.

Podsumowując, powyższe wyniki w kontekście dużego polskiego miasta ilustrują zachodzenie podobnych, choć mniej zaawansowanych przemian do tych opisywanych w dużej mierze na podstawie badań z innych krajów, takie jak rosnąca liczba i fluktuacja związków, która jest odpowiedzialna za występowanie krótszych i dłuższych faz „bycia singlem”. Ta właśnie fluktuacja oraz możliwość utrzymywania kontaktów seksualnych także wówczas, gdy nie jest się w stałym związku, prowadzą często do obaw, że dzisiejsze związki są zawierane bez intencji ich długiego trwania (albo w ogóle nie są zawierane – zastępowane przez bycie singlem, przelotne kontakty seksualne itd.) lub też – szybko okazują się nietrwałe i łatwo rozpadające się. Podobnie jak inne tezy na temat przemian intymności i ta warta jest krytycznej analizy, która pozwoli stwierdzić, co wydaje się faktycznie nowe w różnicujących się i coraz bardziej kontekstowych formach tworzenia par, a w których momentach mamy do czynienia z ryzykownymi interpretacjami, słabiej zakorzenionymi w materiale empirycznym.

Związki letnie i przelotne?

Fluktuacja związków ponownie pokazuje, jak ważne dla obrazu życia intymnego jest zbieranie informacji wykraczających daleko ponad statystyki urzędowe. Pod odsetkami rozwodów kryje się znacznie wyższa liczba „zwyčajnych” rozstań. We wspomnianym badaniu hambursko-lipskim (Schmidt et al. 2006) spośród 2585 stałych związków, jakie wymienili w sumie wszyscy badani (776 osób), tylko 23% były małżeństwami, a więc spośród 1956 rozstań tylko 9% stanowiły rozwody (a spośród 17229 lat spędzonych w związkach – 58% było latami w małżeństwie). Liczby te dobrze uwiadcniają to, jak istotne jest branie pod uwagę wszelkich rodzajów związków w tworzeniu mapy relacji intymnych.

Nie ulega zatem wątpliwości, że zmierzamy ku sytuacji, w której w ciągu życia najczęściej wchodzi się kolejno w kilka związków intymnych. Wynika to jednak w ogromnej mierze z wydłużenia fazy młodości i uczynienia z niej czasu, w którym można w razie rozpadu jednego związku wejść ewentualnie w kolejną relację – zanim znajdzie się kogoś „na całe życie”, jak czyni to większość ludzi, najczęściej najpóźniej ok. 35 roku życia; w drugiej kolejności – to efekt zawierania kolejnych związków także w razie nieudanego małżeństwa²¹. Czy oznacza to jednak kruszenie samej instytucji „stałego związku” (albo przynajmniej – kruszenie małżeństwa)?

²¹ To drugie nie wydaje się natomiast specyfiką współczesności. Także przed XX wiekiem liczne były doświadczenia dzielenia w ciągu swojego życia codzienności z więcej niż jednym partnerem, choć zwykle – były to kolejne związki małżeńskie, następujące po śmierci dotychczasowego partnera. Przypomnijmy, że w ostatnich dwóch wiekach I RP (Kuklo 2009: 284) tylko od dwóch trzecich do trzech czwartych małżeństw była zawierana między dwiema osobami stanu wolnego, natomiast w dużych miastach, zwłaszcza w okresie klęsk naturalnych i kryzysów ekonomicznych, odsetek ten spadał do 50%. W Galicji jeszcze w 1860 roku model panna-kawaler nadal dotyczył tylko dwóch trzecich małżeństw (Rocznik Statystyczny Galicji, tom IX: 36 [41]), przy czym warto zwrócić uwagę, że już w pierwszej dekadzie XX wieku osiągnął wartość 79%. Dziś wskaźnik małżeństw, w których obie osoby są stanu wolnego wynosi 84,7% (RD 2010) i jest od lat bardzo stabilny (w 1960 roku wynosił 88,1%, zob. RD 1945–66).

Podstawowym punktem wyjścia rozmaitych koncepcji „alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego” jest przyjęcie założenia o rozpuszczeniu trwałego i opartego na wyłączności seksualnej małżeństwa, prowadzącego do spłodzenia potomstwa, w innych, „alternatywnych formach życia”. Jednym z argumentów na rzecz takiej wizji przemian intymności jest właśnie zmniejszenie się trwałości związków lub w ogóle zastępowanie ich przez przelotne kontakty seksualne. Jak pisze Krystyna Slany:

można stwierdzić, iż w ponowoczesnym świecie wśród ludzi młodych dominuje miłość nietrwała, którą uosabiają eros i ludus. Eros symbolizuje piękno i atrakcyjność, które prowadzą do kontaktów seksualnych, niestety nie trwających długo – zwiastuje relacje krótkotrwałą i szybką. Natomiast ludus ujmuje miłość jako figlarną, radosną zabawę, cechuje się permissywnością i przyzwoleniem na posiadanie wielu partnerów, brakiem zażyłości i zaangażowania (Slany 2008: 102).

Czy dysponujemy badaniami potwierdzającymi takie tezy? Częściowe wątpliwości co do ich zasadności można by wysunąć na podstawie badań wykonanych przez samą autorkę powyższych deklaracji wśród studentów kilkunastu uczelni i przedstawianych w dalszej części tej samej pracy (zob. Slany 2008: 195–243). Przykładowo, dwie trzecie spośród badanych przez nią 1500 studentów 13 uczelni jest w stałym związku, z tego 80% ponad rok, a „aż 86% badanych pragnie sformalizować związek” (Slany 2008: 211). Oczywiście są to tylko pewne poszlaki, ale i one zdają się wskazywać na różnicę między fazą „szukania” partnera a fazą małżeństwa jako związku na zawsze, na co zwraca też uwagę autorka (Slany 2008: 248–250).

Do interesujących amerykańskich badań empirycznych, uwzględniających kwestię wspomnianych przez Slany kontaktów seksualnych, odwołuje się natomiast Tomasz Szlendak, który opisuje w swojej książce przejście „od chodzenia ze sobą do »wyhaczania«” (Szlendak 2010: 407–410). W raporcie „Młodzi 2011” koncepcja ta została odniesiona także do polskiej młodzieży i następująco streszczona przez Krystynę Szafraniec:

[„Chodzenie”] to określenie, [które] jak zauważa Tomasz Szlendak, do dzisiejszej młodzieży nie pasuje. „Chodzenie”, które w minionych dekadach zastąpiło wcześniejsze „narzeczeństwo”, rozpoczynało proces znajomości i polegało na oswajaniu się z partnerką/partnerem oraz na stopniowym pogłębianiu więzi i relacji intymnych. Dziś chodzenie zamyka ten proces – chodzi się z kimś, kto już jest „zaklepany”, oswojony i bliski, a randki stają się formą bliskiego bycia razem dobrze znających się partnerów. Gdy młodzi jeszcze (lub już) nie chodzą ze sobą, „wyhaczają”. [...] „Wyhaczanie” dokonuje się na imprezach, gdzie młodzi ludzie bawią się, piją alkohol, by w stosownym momencie zniknąć i uprawiać seks (Szafraniec 2011: 56).

Teza Szlendaka opiera się na tekście Pauli England i Reubena J. Thomasa (2007), który powstał na podstawie badań w jednym ze średniej wielkości *college’ów* w USA. Autor *Socjologii rodziny* utrzymuje jednak, że opisywane w nim zjawisko dotyczy także innych krajów, w tym polskich gimnazjalistów, wśród których rozwija się obecnie „kultura grona”, a „potrzeby seksualne i emocjonalne realizowane są w ramach grona albo za pomocą vyhaczania” (Szendak 2010: 410) oraz przekonuje, że „dzisiejsze związki erotyczne, na których budowane są przeciwieństwo rodziny, są letnie i niestałe” (Szendak 2010: 408).

W odniesieniu do Polski trudno w pełni zweryfikować takie twierdzenia empirycznie, gdyż raczej nie dysponujemy odpowiednimi badaniami, możemy co najwyżej wyciągać pewne przypuszczenia np. z nadal spadającego wieku inicjacji seksualnej²². Warto jednak przyjrzeć się omawianym przez Szlendaka badaniom, wydają się bowiem wskazywać na ważne trendy w obszarze intymności i sposobach tworzenia związków, ale czy na pewno na to, że dzisiaj „randka została zarezerwowana wyłącznie dla ludzi, którzy już pozostają ze sobą w intymnym związku” (Szendak 2010: 408) lub że „tradycyjna

²² Przykładowo, badanie internetowe przeprowadzone wśród ponad 10 tysięcy internautów w wieku 18–74 lata i zważone pod kątem wieku i płci, tak by odzwierciedlało populację polskich internautów, pokazuje obniżenie się przeciętnego wieku inicjacji seksualnej przez ostatnie 30 lat z ponad 19 lat w starszych generacjach do 17 – wśród najmłodszych badanych. Nie sprawdzono w nim jednak niestety relacji między liczbą partnerów seksualnych a wiekiem ani tego, w jakim kontekście i z kim zachodziła inicjacja (Izdebski 2010).

randka jest prawie martwa” (England i Thomas 2007: 152) – zwłaszcza w Europie czy tym bardziej w Polsce?

Po pierwsze, zwróćmy uwagę, że w badaniach England i Thomasa WYHACZANIE (*hooking up*) nie oznacza, jak głosi raport na temat młodych Polaków, „uprawiania seksu”, lecz wszelkiego rodzaju pocałunki i erotyczne pieszczoty, a tylko „około 22–23% aktów wyhaczania kończy się regularnym seksem albo seksem oralnym” (Szlendak 2010: 409). Jak wskazują inne badania (Holman i Sillars 2011; Regnerus i Uecker 2011) oraz wiele amerykańskich artykułów prasowych²³, to właśnie wieloznaczność terminu *hooking up* (wyhaczanie? wrywanie? zarywanie?) jest jednym z powodów jego popularności:

Powiedzieć „we hooked up” może oznaczać, że para całowała się, uprawiała seks albo seks oralny, ale nikt nie będzie pewien co. W rzeczy samej, wydaje się, że to właśnie wieloznaczność terminu „hooking up” jest jednym z powodów jego popularności. [...] Powiedzieć „we hooked up” pozwala [...] zachować niejasność odnośnie natury fizycznego kontaktu, do którego doszło, a jednocześnie oznajmić, że miał on miejsce²⁴.

Ta wieloznaczność jest tym bardziej istotna, że zarówno według sondażowych badań Amandy Holman i Alana Sillarsa (2011), niezwykle wnikliwych badań jakościowych Kathleen A. Bogle, autorki pracy *Hooking Up: Sex, Dating, and Relationships on Campus* (Bogle 2008), oraz kilku różnych ilościowych i jakościowych badań podsumowanych przez Marka Regnerusa i Jeremy’ego Ueckera (2011: 118), amerykańscy studenci znacznie przeceniają liczbę „wyhaczeń”, jakich doświadcza przeciętny student i studentka oraz ich znajomi. Innymi słowy, sami mają znacznie mniej takich doświadczeń i w ogóle doświadczeń seksualnych, niż – jak sądzą – ma przeciętny student, ulegając tym samym obiegowym stereotypom, co niektórzy publicyści

²³ Zob. np.: <http://www.gwhatchet.com/2005/10/03/the-hookup-culture-having-casual-relationships-is-the-new-dating/>; <http://abcnews.go.com/Technology/hookups-casual-sex-common-college-students-meaning-term/story?id=14565942&page=2>, dostęp 22.09.2011.

²⁴ Zob. <http://www.iwf.org/publications/show/18903.html>, dostęp 22.09.2011.

czy socjologowie. To, że dobrze uchodzić za osobę aktywną seksualnie, jest bez wątpienia znaczącą obserwacją w kontekście obowiązującej wśród młodych ludzi semantyki związkowej, ale nie należy utożsamiać jej z faktycznymi zachowaniami w sferze związków intymnych i seksu, do jakich dochodzi w sytuacji jeden-na-jeden.

Popularność nowego terminu (*hooking up*) wynika również z tego, że pozwala on opisać owe intymne kontakty w sposób wieloznaczny – sugerujący, że jest się „w obiegu”, nawet jeśli do niczego nie doszło. Wiąże się to z podstawowym znaczeniem kontekstu każdej konkretnej interakcji, w momencie, kiedy mamy do czynienia nie z seksualnością zakazu, lecz „seksualnością negocjowaną” (por. Schmidt 2004). Istotnie zatem, amerykańskie słowo *dating*, podobnie jak w Polsce „randka”, staje się staromodne, coraz częściej w zbyt dużym stopniu kojarząc się z pierwszą miłością w szkole podstawowej lub średniej albo z rytualnymi formami czy po prostu z nawzajem typowym dla wcześniejszych generacji. Rzeczywiście randka istotnie zmienia swój sens, jak każde zjawisko, które w miarę swojej społecznej ewolucji różnicuje się, nabierając nowych odcieni oraz odmian. Bardzo istotny w kontaktach intymnych staje się kontekst. Jak mówi jedna ze studentek w badaniu IWF:

Czasami *hooking up* może oznaczać po prostu mnie i ciebie uprawiających seks. Czasami oznacza spotkanie się i faktyczne stworzenie związku, a czasem oznacza po prostu, wiesz, spotkanie się z kimś... To zależy od kontekstu, w którym tego używasz.

Jak podsumowują to badanie Mark Regnerus i Jeremy Uecker (2011: 103), wśród 1000 badanych kobiet pochodzących z 200 różnych kampusów 75% zgodziło się ze stwierdzeniem, że *hook up* następuje, „kiedy dziewczyna i chłopak wchodzi w kontakt fizyczny [*get together for a physical encounter*] i niekoniecznie oczekują czegoś dalej”, natomiast „kontakt fizyczny może oznaczać cokolwiek, od całowania się po uprawianie seksu”. Z kolei w badaniu przeprowadzonym przez Regnerusa i Ueckera pojawiły się cztery podstawowe typy odpowiedzi na pytanie, czym jest *hooking up*:

- „Zależnie od kontekstu, to może być cokolwiek od, powiedzmy, że... ty i dziewczyna zaczęliście być parą [*paired up*] i może lizaliście się [*make out*] albo coś tam przez chwilę, aż po, powiedzmy, że ty spałaś z nim albo coś... To mogło być wszystko [*It could be anything*]”.
- „Myślę, że to oznacza po prostu uprawiać z kimś seks”.
- „Wchodzenie w fizyczną intymność z kimś, powiedziałbym pewnie, że gdzieś od lizania się [*making out*] aż po stosunek, tak więc cokolwiek w tym przedziale”.
- „Kiedy przypadkowi ludzie... spotykają się przelotnie i całują się albo coś. Nie wiem. Lizać się, może uprawiać seks. Nie wiem. Myślę, że to zależy od sytuacji. Ludzie, którzy dobrze się nie znają”.

Autorzy przeglądowej pracy *Premarital sex in America: How Young Americans Meet, Mate and Think about Marrying* tak zatem podsumowują całą zebraną dotąd wiedzę na temat fenomenu *hooking up*:

Tak więc choć *hooking up* może przybrać charakter seksualny, nie zaczyna się od niego, a większość *hookups* nie kończy się seksem. Nie wiele osób śledzi, z iloma osobami zdarzyło im się *hook up*, w przeciwieństwie do liczby swoich dotychczasowych partnerów seksualnych, co do których mają większą jasność. Bardziej adekwatne jest mówienie o *hooking up* jako strategii (dla aktywnych) lub ścieżki (dla pasywnych), która może prowadzić do bardziej oczywistej aktywności seksualnej. Jeśli jest w tym zjawisku cokolwiek nowego, to terminologia i może szybkość, z jaką dwoje ludzi, którzy dobrze się nie znają przechodzi do całowania się i być może dalej. Jednakże teza mówiąca o *hooking up* jako nowej formie zachowań seksualnych byłaby nieprawdziwa. Kolejne pokolenia kobiet i mężczyzn wchodziły ze sobą w związki w układach społecznych i konwersacyjnych „naoliwionych” alkoholem. Sam seksualny charakter celów nie zmienił się.

Po drugie, omawiane przez Szlendaka badanie pokazuje też, że samo „chodzenie na randki” (*dating*) jest znacznie częstsze po zawarciu związku, niż przed jego związaniem, w czym autor *Socjologii rodziny* dostrzega jakościową zmianę wobec wcześniejszej epoki. A zatem zakłada się tutaj, że dawniej rolą randek było tylko stworzenie pary. Można mieć jednak spore wątpliwości, czy faktycznie po stworzeniu związku pary nie randkowały, a już zupełną pewnością,

że w Polsce wiele par jako randki określa zarówno swoje spotkania przed stworzeniem związku, jak i już te, kiedy są oni parą. W takim wypadku można by raczej powiedzieć, że nazwa RANDKA w największym stopniu ZACHOWAŁA swoją funkcję określenia na spotkanie intymne w związku, podczas gdy zróżnicowane formy kontaktów intymnych singli nie mieszczą się już w pełni w tej formule. Dla rzetelnej oceny zakresu przemian należałoby też oczywiście zwrócić uwagę na to, jakie zachowania seksualne istniały na amerykańskich czy europejskich kampusach w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy bardziej popularne niż *hook up* były określenia *one nighter* czy *casual sex* (sam termin *hook up*, jak przypomina Bogle na podstawie badań slangu młodzieżowego, zadomowił się w języku już w latach osiemdziesiątych²⁵).

Po trzecie, zarówno badania na temat *hooking up* (Bogle 2008), jak i ogólnie czynności seksualnych (Regnerus i Uecker 2011) – pokazują wielkie zróżnicowanie zachowań i współistnienie kilku różnych kultur intymności. Podczas gdy część studentów ma bardzo wiele doświadczeń z seksem nieprowadzących do zawarcia związku, a inni mają jedno czy kilka mniej lub bardziej „gorących” doświadczeń, jedna trzecia amerykańskich studentów nie miała jeszcze w swoim życiu żadnego stosunku seksualnego. Częstość oraz powszechność stosunków seksualnych jest wielokrotnie, po pierwsze, przeszacowywana, a po drugie – przedstawiana w oderwaniu od swoich bardzo wyraźnych środowiskowych zróżnicowań (Regnerus i Uecker 2011: 117–125).

Po czwarte, warto zwrócić uwagę, że dwa następujące zjawiska nie wydają się wzajemnie wykluczać: (a) wysokie wartościowanie i poszukiwanie trwałego i opartego na wierności oraz silnym zaangażowaniu związku; oraz (b) akceptowanie doświadczeń seksualnych z osobą, z którą nie jest się w związku, w momencie, kiedy nie posiada się stałego partnera, a także seksu jako jednego z etapów poznawania się i/lub rozpoczęcia trwałej relacji. Przeciwnie, mogą one dobrze ze sobą korespondować lub przynajmniej współistnieć.

²⁵ *The Sociology of 'Hooking Up'*, wywiad z Kathleen A. Bogle, <http://www.inside-highered.com/news/2008/01/29/hookups>, dostęp 22.09.2011.

Z jednej bowiem strony, na przestrzeni ostatnich kilku dziesięcioleci wydłużeniu uległa poprzedzająca założenie rodziny faza młodości oraz wydłużył się i zróżnicował pod kątem swoich form okres poszukiwania partnera i wchodzenia w kontakty intymne. Oznacza to, po pierwsze, że bardziej oficjalne narzeczeństwo zostało zastąpione lub uzupełnione przez bardziej elastyczne „chodzenie ze sobą”. Często rozpoczyna się ono od poznania się w którychś z coraz liczniejszych koedukacyjnych kontekstów. Wraz z wyraźnym wyodrębnieniem i wydłużeniem się fazy młodości i młodzieńczej edukacji radykalnie zmniejszyła się bowiem w XX wieku separacja światów obu płci. Tego typu spotkania mogą odtąd przejść w randkowanie czy też inaczej nazywane formy kontaktów, w tym kontaktów fizycznych, „chodzenie ze sobą” i związek. Po drugie, inną formą, jaką mogą przyjmować kontakty intymne, może być seks, również taki niepociągający za sobą stworzenia związku, np. tzw. *one night stand* czy *one nighter*, kiedy idzie się razem do łóżka, ale nie musi to pociągać za sobą stworzenia trwałego związku lub w ogóle utrzymywania w przyszłości kontaktów. Taka forma kontaktów intymnych jest dziś z pewnością częstsza niż wcześniej, co w dużej mierze wiąże się z przemianami relacji między płciami: dawniej tego typu kontakty były w znacznie większej mierze domeną relacji mężczyzn z kobietami „drugiej kategorii” niż kontaktem między dwoma w miarę równorzędnymi partnerami, z których każdy samodzielnie decyduje się na wejście w relację seksualną²⁶. Po trzecie, kontakt seksualny – notabene bardzo często będący kontaktem nie z „przypadkową” osobą, lecz taką, którą zna się już wcześniej (jak wynika także z cytowanego przez Tomasza Szlendaka badania Thomasa i England, w którym niemal 90% „wyhaczeń” zachodziło między osobami, które już wcześniej się znały!) – okazuje się nieraz początkiem trwałego związku. Seks może tu być (por. Kaufmann 2005) elementem kulmi-

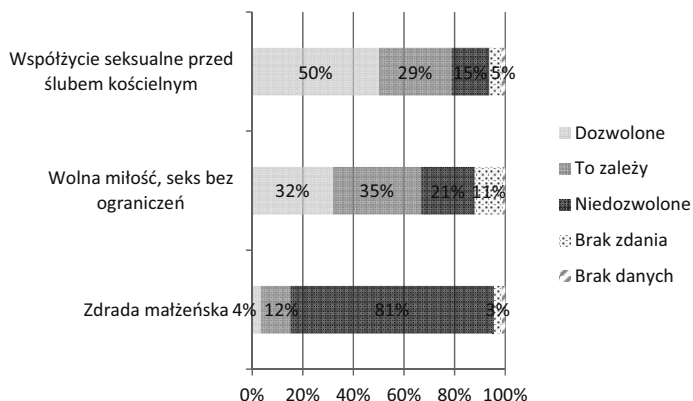
²⁶ Oczywiście kiedy przesuwamy obiektyw z nadzorującej wspólnoty „w dół”, ku dwojgu ludzi i ich motywacjom, pojawia się pytanie, co to znaczy „samodzielnie” decydujący się. Wynikają z tego ciągle próby wytyczania granicy między przemocą i gwałtem a zgodą i chęcią oraz wnikanie w głąb psychiki ludzkiej (zob. też *Od seksualności zakazu do seksualności „negocjowalnej”* w poprzednim rozdziale).

nacji uczuć i szczególnej, pieczętującej powstanie pary randki, może też być elementem poznawania się i badania wzajemnego dopasowania, czy wreszcie – może zaskoczyć uczestników takiego zdarzenia i w połączeniu ze wspólnym porankiem okazać się tak pozytywnym doświadczeniem, że uczestniczące w nim osoby zdecydują się pod wpływem spędzonych wspólnie godzin na rozpoczęcie związku intymnego lub umówią na kolejne randki.

Podsumowując wszystko to, o czym była mowa powyżej, a więc istnienie długich faz szukania partnera i różnorodności form poznawania się, a równocześnie możliwości wejścia w relację seksualną bez równoczesnego stworzenia związku, warto poczynić dwa istotne komentarze.

PO PIERWSZE, zjawiska te nie wydają się oznaczać, że pragnieniem większości młodych ludzi nie jest stworzenie trwałego związku czy wręcz związku na całe życie. Dotyczy to nie tylko Polaków, ale i młodych Amerykanów (Regnerus i Uecker 2011: 169 i n.) czy młodych Niemców (Starke 2005: 60 i n.). PO DRUGIE, opisane powyżej zjawiska nie oznaczają tym bardziej, że kiedy wejdzie się już w stały związek, nie wymaga się od partnera wierności – wręcz przeciwnie, co dokumentują ponownie zarówno badania polskie, jak i niemieckie. W Polsce zdrada, zaraz za stosowaniem przemocy wobec dzieci, znalazła się niedawno na czele listy zachowań wskazywanych przez Polaków jako te, które „są zawsze złe i nigdy nie mogą być usprawiedliwione” (CBOS 2008). Współistnienie otwartych postaw wobec seksualności poza związkiem z silną krytyką zdrady małżeńskiej pokazują też badania zespołu Janusza Mariańskiego wśród młodzieży czterech polskich miast²⁷.

²⁷ Należy jednak podchodzić do tych wyników z ostrożnością. Badanie przeprowadzono wśród uczniów klas przedmaturalnych oraz trzecich klas ZSZ w czterech miastach: Włocławku, Łomży, Ostrowi Mazowieckiej i Radomiu. Trudno jednak ocenić jego reprezentatywność, o której autor pisze następująco: „We wszystkich badanych miastach dobierano tak szkoły i klasy w wybranych szkołach, by »próby« były zbliżone do całej zbiorowości młodzieży uczącej się w klasach przedmaturalnych w danym mieście” (Mariański 2008: 50).



Wykres 20. Postawy młodzieży szkół średnich czterech miast wobec wybranych zjawisk z obszaru życia intymnego. Źródło: wizualizacja na podstawie danych podawanych przez Mariańskiego (2008: 357)

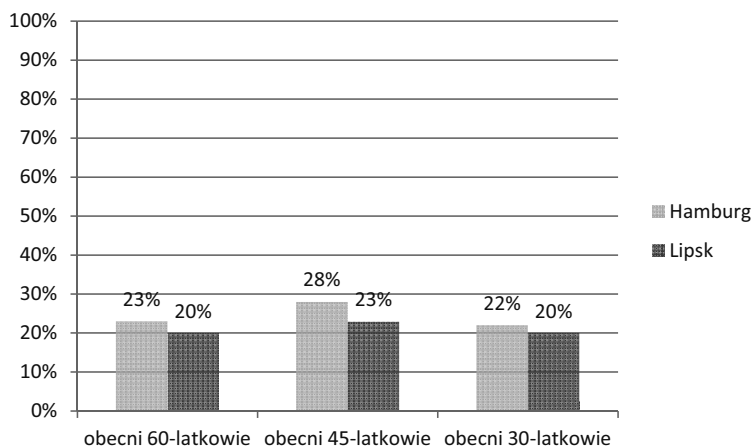
Jak faktycznie wygląda kwestia zdrad? W badaniach na ten temat bardzo istotne jest zwrócenie uwagi na metodologiczne niuanse. Przykładowo, w chyba największym badaniu na ten temat, jakim dysponujemy, podsumowanym w raporcie Zbigniewa Izdebskiego z badań Polpharmy na temat seksualności Polaków korzystających z Internetu (Izdebski 2010) zadano następujące pytanie: „Czy w ciągu życia zdarzyło się Panu(i) przynajmniej raz mieć kontakt seksualny z kimś innym, będąc w związku nieformalnym lub formalnym (mając partnera / partnerkę, męża / żonę)?”. Twierdząco odpowiedziało 45% badanych, przy czym wśród osób w wieku 18–25 lat było to ok. 30%, podczas gdy wśród osób powyżej 35 roku życia – prawie 60%. Mylące może być jednak stwierdzenie na tej podstawie, że ok. 45% badanych „przynajmniej raz do kontaktów seksualnych z kimś spoza związku”, a „odsetek osób zdradzających partnerów wzrasta z wiekiem” (Szafraniec 2011: 198): pytanie nie dotyczyło przecież związku aktualnego, lecz jakiegokolwiek w życiu, co sprawia też, że prawdopodobieństwo odpowiedzi pozytywnej rośnie z wiekiem, a więc wraz z liczbą i długością związków, w jakich się jest/było

w swoim życiu. Ryzykowne okazuje się również rozciąganie wniosków z ankiety internetowej na zachowania Polaków – zwłaszcza że jej wyniki były przed dokonaniem analizy wzięte tak, by odzwierciedlały populację polskich internautów. W starszym, ale reprezentatywnym badaniu Izdebskiego i Ostrowskiej z 2001 roku na próbie 3200 Polaków – co czwarta osoba zadeklarowała, że dopuściła się kiedykolwiek w swoim życiu zdrady, rozumianej jako stosunek płciowy z inną osobą niż partner (Izdebski i Ostrowska 2003: 25)²⁸, natomiast spośród osób będących aktualnie w małżeństwie 15% zadeklarowało, że zdradziło obecnego męża/żonę (Izdebski i Ostrowska 2003: 22), przy czym 11,5% badanych mężczyzn i 0,9% kobiet zadeklarowało też, że przynajmniej raz w życiu korzystało z usług agencji towarzyskiej lub innych osób świadczących usługi seksualne za pieniądze (Izdebski i Ostrowska 2003: 75). Spora część zdrad musi więc przypadać na ten, istniejący od bardzo dawna, drugi obieg kontaktów seksualnych dla mężczyzn.

Znacznie więcej można powiedzieć na podstawie badań trzech generacji mieszkańców Lipska i Hamburga, w którym nie tylko rekonstruowano historię każdego z przeszłych i obecnych związków po kolei, ale i porównywano zawsze ten sam moment w życiu badanych, bez względu na ich aktualny wiek (np. liczbę związków i zdrad do 30, do 45 i do 60 roku życia). Z jednej strony badania te pokazują, że tylko połowa badanych była we wszystkich dotychczasowych związkach zawsze wierna (podczas gdy 42% zdradziło przynajmniej w jednym związku, a 8% zdradzało w każdym), a odsetek ten spadł z ok. 57% wśród sześćdziesięciolatków do nieco mniej niż 50% wśród dwóch kolejnych generacji. Z drugiej strony, jak przekonuje Kurt Starke, „w kwestii dotrzymywania wierności nie doszło w ostatnich dziesięcioleciach do żadnego przełomu, ani w Lipsku, ani w Hamburgu” (Starke 2005: 162). Ewentualny trend polegał na lekkim zmniejszeniu wierności w pokoleniu „seksualnej rewolucji”

²⁸ Na stronie 145 przywoływanego opracowania Antonina Ostrowska podaje, że jest to jedna czwarta spośród osób, które miały już w swoim życiu co najmniej dwóch stałych partnerów seksualnych, natomiast takiej informacji nie ma na stronie 25, na której jest mowa o wszystkich badanych.

(badani z rocznika 1957), a następnie powrocie do liczb charakteryzujących ludzi z rocznika 1942.



Wykres 21. Odsetek osób, które w momencie ukończenia 30 lat miały za sobą przynajmniej jeden kontakt seksualny z inną osobą niż partner, będąc w stałym związku. Lipsk i Hamburg, porównanie trzech generacji w 2002 roku. Źródło: wizualizacja na podstawie danych podawanych przez Kurta Starke (2005: 161)

Współistnienie obniżającego się odsetka osób wiernych przez całe życie i danych zilustrowanych na powyższym wykresie wyjaśnia z jednej strony większa niż dawniej rozpiętość i zróżnicowanie zachowań w młodej generacji (od osób zawsze wiernych do wchodzących w bardzo wiele związków), a z drugiej to, że prawdopodobieństwo zdrady rośnie proporcjonalnie do tego, który to dla badanego związek w życiu (Starke 2005: 183): dla przykładu, w pierwszym związku zdradziło partnera 21% badanych, w trzecim – 30%, w piątym – 34%, a w siódmym już 43%. W tym sensie można by prognozować, że w przyszłości średnia liczba zdrad może wzrosnąć wraz z podwyższającą się obecnie średnią liczbą związków w ciągu życia. Taką hipotezę będą musiały zweryfikować kolejne badania.

Warto natomiast zwrócić uwagę na ciekawe podobieństwa i różnice międzygeneracyjne w postawach wobec wierności. Na pytanie o ideał związku trzy czwarte badanych opowiada się za modelem wierności w związku monogamicznym, a co piąty – za związkiem monogamicznym połączonym z okazjonalnym kontaktem z innym partnerem seksualnym (więcej niż jeden związek na raz, same kontakty seksualne i brak żadnego związku oraz brak seksu uzyskały w sumie ok. 5% wskazań). Ponownie niewielkie są tu różnice generacyjne (monogamia i wierność to ideał 76% 60-latków, 73% 45-latków i 70% 30-latków)²⁹. Równocześnie jednak, w Hamburgu to właśnie wśród trzydziestolatków najwyższy jest odsetek tych, którzy kategorycznie wymagają wierności od swojego partnera, a jednocześnie – wśród 30-latków znacznie wyższy niż w poprzednich generacjach pozostaje odsetek osób, które umówiły się w jakiś sposób z partnerem, jak wygląda w ich związku kwestia wierności. Oto kilka przykładów spośród wielu podobnych wypowiedzi 30-latków z Lipska i Hamburga (Starke 2005: 158 i n.): „Umowa jest taka, że to się nie może zdarzyć. Wyraźnie to zaznaczyła i myślę, że tym samym jest to dla niej jasne”; „Umowa jest taka: Powiedzieliśmy sobie razem, że to by coś zniszczyło i że oboje nie mielibyśmy na to ochoty. [Ale] gdyby do tego rzeczywiście doszło, ten, u którego by się to zdarzyło powinien to koniecznie ukryć”; „Gdyby to się zdarzyło, rozstalibyśmy się. To moja dziewczyna otwarcie tego wymaga. Ja wymagam tego raczej milcząco, ale ona już o tym wie”; „Monogamicznie. Ale jeśli się zdarzy, że dojdzie do seksu z kimś innym, wtedy być fair i szczerym i powiedzieć o tym drugiej osobie”; „Seks z inną osobą musi być bezpieczny. Kiedyś usiedliśmy razem i porozmawialiśmy o tym, co zdarzyłoby się, gdyby jedno uległo pokusie”. Znacznie częściej niż dawniej jest to zatem jedna z kwestii poddawanych przez oboje partnerów refleksji, a nie milcząco przyjęta. Być może to stanowi też przyczynę, dla której młodzi badani bardziej kategorycznie

²⁹ Przy czym lekki spadek wskazań wśród 30-latków to prawie w całości wynik silnego wzrostu wskazań na „związek monogamiczny połączony z okazjonalnym kontaktem z innym partnerem seksualnym” wśród 30-letnich kobiet w porównaniu do kobiet ze starszych generacji, co wskazuje na postępujące przemiany relacji między płciami (Starke 2005: 154).

niż starsi wymagają w swoim aktualnym związku wierności – świadomi wielości możliwych rozwiązań wymagają trzymania się tego, które wspólnie z partnerem przyjęli.

Podsumowując, przy dokonywaniu ocen zmian historycznych w kwestii kontaktów seksualnych poza związkiem oraz wierności w związku warto wystrzegać się uproszczeń oraz liniowych modeli zmian. Rzetelna ocena przemian kulturowych zachodzących w tych obszarach w Polsce wymagałaby nie tylko dobrze skonstruowanych badań na temat tego, jak jest dziś, ale i na temat zachowań młodych ludzi w przeszłości, bez idealizowania z góry okresu przedtransformacyjnego. Przykładowo, jak było to opisane przy okazji badań studentów kampusu w Łodzi w latach sześćdziesiątych, powszechnym zwyczajem było wówczas poznawanie się w tańcu i oficjalne przedstawianie sobie dopiero na ewentualnej pierwszej randce, a także kontakty seksualne między studentami oraz „sprowadzanie kobiet” z miasta przez studentów. Warto też zwrócić uwagę, że zdrada bywała z kolei częściowo usprawiedliwiana przez znaczącą liczbę par w badaniach młodych małżeństw z lat sześćdziesiątych (Imieliński 1966). Stosunkowo duża wydawała się wówczas zwłaszcza akceptacja zdrady dokonywanej przez mężczyzn, być może jako pochodna podwójnej moralności (przy czym badanie Imielińskiego było prowadzone w Urzędach Stanu Cywilnego i nie było reprezentatywne). Zdrada była też już wówczas przedmiotem zażartych dyskusji, takich jak np. ta, jaka odbyła się na łamach „Życia Warszawy” przy okazji ankiety pt. „Mąż i żona”, w której prezentowane opinie na temat tego, czy zdrada jest dopuszczalna oraz na temat jej pożyteczności lub szkodliwości dla związku, były różne (*Problemy Rodziny* 28/1966: 72). Zbadanie tego typu kwestii wymagałoby dokładniejszych historycznych badań, tak by przy ocenie częstości i znaczenia pewnych zachowań dziś móc odnieść się nie do stereotypów na temat przeszłości, lecz przynajmniej szacunków na temat dawnych form seksualności przed- i pozamałżeńskiej lub też – danych międzygeneracyjnych.

Kohabitacja – mieszkanie razem bez ślubu

Mieszkanie bez ślubu dawniej i dziś

Drugim symbolem współczesnych przemian form życia intymnego, obok rosnącej liczby singli, jest pojawienie się na większą skalę par, które mieszkają ze sobą bez ślubu, a więc występowanie obok seksualności przedmałżeńskiej także przedmałżeńskiego mieszkania we dwoje. W perspektywie historycznej – jest to zjawisko, które w cieniu małżeństwa egzystowało od niepamiętnych czasów (por.: Rosset 1986: 116; Sobotka i Toulemon 2008: 97). Historia społeczna tego typu „form życia” jest nieodłącznie powiązana z historią samego małżeństwa i bardzo zmienna (zob. np.: Schenk 1988; Schneider, Rosenkranz i Limmer 1998: 68–73; Peuckert 2008: 61). Podobnie jak w wypadku wielu innych przemian społecznych, nie obrazuje jej dobrze liniowy wzrost, lecz naprzemienne okresy mniejszego i większego rozpowszechnienia i znaczenia konkubinatów, jak często nazywano, a czasem nadal nazywa się takie praktyki, w nawiązaniu do pojęcia wywodzącego się z prawa rzymskiego. Korzenie najnowszej historii mieszkania razem bez ślubu sięgają co najmniej XIX wieku, kiedy w następstwie migracji wielkich mas ludności do miast życie razem bez ślubu stało się bardzo częstym etapem biografii, a nawet trwałym zastępnikiem nieosiągalnego dla wielu ludzi małżeństwa. Z drugiej zaś strony, już wówczas zaczyna się spotykać życie bez ślubu wśród wyższych warstw, często jako bycie z nowym partnerem w sytuacji braku możliwości uzyskania rozwodu, a także w środowiskach awangardowych.

Jak wyglądało to w Polsce? Badania historyczne na ten temat są bardzo trudne. Krzysztof Makowski (1992: 200 i n.) usiłował zbadać tę kwestię w odniesieniu do Poznania z pierwszej połowy XIX wieku. Konkubinaty były wówczas w Poznaniu potępiane i zwalczane – przynajmniej formalnie – zarówno przez Kościół, jak i państwo. Dla przykładu 23 stycznia 1822 roku regencja poznańska wydała specjalne rozporządzenie nakazujące władzom policyjnym podjęcie wszelkich kroków zmierzających do rozłączenia osób żyjących bez ślubu lub zalegalizowania ich związków. Wygląda jednak na to, że

w praktyce policja nie była zbyt gorliwa w tych działaniach, trudno też ocenić, na ile byłaby w stanie coś w tej kwestii zdziałać. Z ustaleń Makowskiego wynika, że problemem związków nieślubnych zajmowali się raczej księża, mający też lepszą wiedzę o istniejących „dzikich małżeństwach”. Co było powodem wchodzenia w takie związki? Dokumenty z tamtego czasu wskazują, po pierwsze, na formalne przeszkody na drodze do ślubu (zbyt bliskie pokrewieństwo, brak rozwodu z poprzednim mężem/żoną, ucieczka z klasztoru). Po drugie – na brak pieniędzy na formalności oraz brak niezbędnych dokumentów, dotyczący zwłaszcza ludzi przybywających do Poznania z prowincji. Po trzecie – niezgodność religii. Zdaniem Makowskiego, dokładna liczebność takich związków jest nie do oszacowania – dane są niekompletne i przypadkowe. Pozwalają jednak sądzić, że tego typu związki także w Poznaniu były głównie domeną najuboższych, natomiast istniały rzadkie, ale za to spektakularne ich przypadki wśród elit (np. Jakub Krauthofer czy Julia i Antoni Woykowsy). Wśród tych par, na temat których udało się Makowskiemu zebrać informacje,

niektóre pary żyły bez ślubu nie tylko kilka, ale nawet kilkanaście lat. Ograniczę się tu do wymienienia dwóch przykładów. Otóż [...] 88-letnia Agnieszka Wieczorkiewicz, zanim poślubiła swego oblubieńca, 70-letniego sierżanta policji, Wojciecha Wojciechowskiego, spędziła z nim aż 17 lat w nielegalnym związku. Jeszcze bardziej spektakularny był przypadek zamieszkałego przy ul. Wilhelmowskiej kancelisty sądu pokoju, a ongiś kapitana wojsk polskich, Tadeusza Wendycza i Łazarety de Kazimir. Prawie 20 lat żyli oni bowiem ze sobą NA WIARĘ, podczas gdy powszechnie uważano ich za małżeństwo. Przedstawione tu fakty dowodzą niezbicie, iż walka władz policyjnych i duchowieństwa z konkubinami nie zawsze kończyła się powodzeniem. W tym miejscu warto również nadmienić, że sporo żyjących w dzikich małżeństwach poznańczyków legalizowało w końcu swe związki. Niekiedy następowało to po krótkim czasie (np. gdy miało przyjść na świat dziecko), w innych zaś, co sygnalizowałem już wcześniej, dopiero po kilku lub kilkunastu latach (Makowski 1992: 202).

Na istnienie w ówczesnym Poznaniu związków nieślubnych wskazuje też oscylujący cały czas w okolicach 17% odsetek nieślubnych urodzeń, zwłaszcza że kary za porzucenie dziecka były bardzo wysokie, a liczba odnalezionych martwych noworodków lub podrzutków ograniczała się do kilku przypadków na kilkadziesiąt lat (Makowski 1992: 203–215).

Równolegle rozwijała się od XIX wieku idea tzw. wolnego małżeństwa jako forma krytyki mieszczańskiego ideału małżeństwa lub też – krytyka kontroli państwowej nad życiem prywatnym (Schenk 1988: 123 i n.). Polskim przykładem takiej dyskusji może być ankieta na temat „istoty związku rodzinnego”, jaką pismo „Myśl Niepodległa” z kwietnia 1908 roku rozpisało wśród swoich czytelników, otrzymując przykładowo takie oto wypowiedzi (s. 490 i n.):

Związek rodzinny sam przez się stanowi podstawę, a opinia publiczna daje tylko moment do uprawomocnienia instytucji związku rodzinnego na drodze prawodawczej.

[...] wolny związek jest instytucją nie społeczną, lecz czysto osobistą.

Z moja żoną będę żył ja, a nie społeczeństwo, i dlatego jako jedyne kryterjum uznaję własne sumienie. Nie uznaję zupełnie prawa wglądania państwa lub społeczeństwa w moje pożycie małżeńskie, gdyż nie mają do tego prawa. Ale tu rodzi się pytanie: jak należy zachować się wobec szeregu drobnych nieprzyjemności, jakimi prawo prześladować mnie będzie: mego syna nie chrzczonego nie przyjmą do szkoły, żona moja i dzieci będą pozbawione dziedziczenia i t. d. Wszystko to są moje INDYWIDUALNE, nienaruszalne prawa, a jeżeli w danej chwili kodeks uważa je za podległe sobie, to ja z swej strony uważam to za gwałt [...].

Rozpatrując związek rodzinny zupełnie niezależnie od państwa i kościoła sądzę, że rola społeczeństwa w tej sprawie powinna polegać na uznaniu prawomocności wolnego związku bez dalszego wtrącania się w stosunki rodzinne.

Tego typu stanowiska były jednak ówczesną awangardą lub marginesem, a życie bez ślubu – formą nie tylko społecznie nieakceptowaną lub przynajmniej wstydliwą, lecz często także ściganą przez prawo.

W całej Europie jedynie w nielicznych krajach (zwłaszcza w Szwecji) związki niemałżeńskie były na większą skalę tworzone także przez osoby z wyższych warstw społecznych. W tym sensie lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku przyniosły w Europie Zachodniej (zwłaszcza jednak w Skandynawii, następnie w Europie Środkowo-Zachodniej, a w bardzo małym stopniu – w Południowej) radykalną zmianę: po dwóch powojennych dekadach, w których w największym stopniu zmaterializowała się idea związku jako pary małżonków pobierających się z miłości, wiek zawierania małżeństw obniżył się do historycznego minimum, a historycznie największy odsetek ludzi znajdował się w małżeństwie, nastąpiło odwrócenie trendów: obniżenie wskaźników zawierania małżeństw, a jednocześnie – szybki wzrost odsetka osób mających doświadczenia z życiem z partnerem bez ślubu (Sobotka i Toulemon 2008).

Od samego początku badaniom tego zjawiska towarzyszyło jednak pytanie, czy kohabitacja to „małżeństwo na próbę” lub „wstęp do małżeństwa”, czy raczej „alternatywa wobec małżeństwa” (Burkart 1997: 85 i n., 2008: 181; Kwak 2005). Jeśli mielibyśmy krótko na to pytanie odpowiedzieć – mieszkanie we dwoje stanowi w kręgu euroamerykańskim przede wszystkim jeden z powszechnych współcześnie etapów życia oraz faz rozwoju wielu związków intymnych, kończący się najczęściej w przeciągu kilku lat rozpadem związku lub małżeństwem (zwłaszcza w przypadku pojawienia się dziecka), albo sposób życia charakterystyczny dla okresu młodości (Schneider, Rosenkranz i Limmer 1998; Kwak 2005; Burkart 2008). Jak formułuje to Burkart (2008: 34), kohabitacja stała się lub staje nie tyle alternatywą wobec małżeństwa w ogóle, co najwyżej wobec szybko i wcześnie zawartego. Inaczej mówiąc, udziałem coraz większej liczby osób jest PRZEJŚCIOWE życie z niepoślubionym partnerem (por. Schneider, Rosenkranz i Limmer 1998: 83–90). Z drugiej strony, w tych krajach, w których kohabitacja rozpowszechniła się najwcześniej i w największym stopniu, zwiększa się odsetek osób pozostających już na trwałe w tego rodzaju związkach, nie transformując ich w małżeństwo (Sobotka i Toulemon 2008: 99 i n.). Krajem, w którym różnica między małżeństwem i kohabitacją zatarła się najbardziej, jest Szwecja, gdzie prawie 90% kobiet stanu wolnego roz-

poczyna związek kohabitacyjny przed ukończeniem 28 roku życia, a w takich związkach rodzi się 60% wszystkich dzieci (Oláh i Bernhardt 2008: 1114), jednak nawet w Szwecji wiele takich związków przechodzi później w małżeństwo, zwłaszcza po urodzeniu pierwszego lub drugiego dziecka (Oláh i Bernhardt 2008: 1114; Sobotka i Toulemon 2008: 100). Innym krajem, w którym alternatywa między małżeństwem a związkiem niesformalizowanym w większym stopniu nabiera kształtu wyboru albo-albo, jest Francja, gdzie związki nieformalne uzyskały popularną postać instytucjonalną w postaci paktu cywilnego (PACS).

Patrząc na obie powyższe generalne prawidłowości z innej strony, można jednak powiedzieć, że postawione na wstępie pytanie typu „próba czy alternatywa” jest zbyt proste (por.: Burkart 1997; Rupp i Blossfeld 2008: 142), a już zwłaszcza wówczas, gdy odpowiedź ma wskazywać po prostu na jednostkowe deklaracje.

Po pierwsze, w poszczególnych krajach można wyodrębnić kilka różnych sposobów rozstrzygnięcia kwestii mieszkania razem bez ślubu, silnie zależnych od klasy i środowiska społecznego, do których się przynależą – od ludzi wręcz pokazowo manifestujących swoją niechęć wobec formalizowania swojego związku po tych, którzy równie silnie i otwarcie manifestują moment rytualnego ślubnego przejścia z domów rodzinnych do nowego, wspólnego domu, bez poprzedzania go mieszkaniem razem (zob. np.: Burkart i Kohli 1992; Burkart 1997: 95 i n.). Pomędzy tymi skrajnymi modelami leżą rozwiązania pośrednie oraz wykraczające poza tę podstawową oś sporów, do czego wrócę w kolejnym rozdziale przy analizie motywów decydowania się na ślub, ponieważ kwestie te są bardzo ciekawe z punktu widzenia konstruowania przez parę wspólnej rzeczywistości.

Po drugie, jak wskazują Marina Rupp i Hans-Peter Blossfeld (2008), trudno rozpatrywać ten fenomen w oderwaniu od całego szeregu zjawisk i przemian w ich zakresie: współczesnych biografii kształceniowych i zawodowych (oraz ich klasowych i środowiskowych wariantów), typowych dla poszczególnych krajów układów relacji między państwem, rynkiem i prywatnymi gospodarstwami i mieszkaniami oraz powiązanych z tymi układami tradycji kulturowych. Tym, co wspólne dla krajów europejskich, jest wchodzenie

w wydłużonej i zautonomizowanej fazie młodości w nieślubne relacje intymne – posiadanie chłopaka/dziewczyny. Kwestia tego, czy łączy się ono z mieszkaniem, okazuje się decyzją silnie korelującą nie tylko z normatywną akceptacją takiego połączenia i przesunięcia go do sfery prywatności, ale i ze stopniem życiowej i finansowej samodzielności młodych ludzi w poszczególnych europejskich krajach oraz stopniem samodzielności zawodowej i ochrony prawno-socjalnej kobiet (a więc i ogólnie – stopniem równości płci).

Po trzecie, obok kohabitacji jako fazy życia w młodości rozpowszechniło się zjawisko kohabitacji pomałżeńskiej – rozpoczęcia mieszkania z nieślubnym partnerem w jakiś czas po rozwodzie (Burkart 1997: 85). Mieszkanie nieślubne „otacza” więc małżeństwo, które pozostaje „okrojonym”, ale centralnie umiejscowionym jądrem biograficznym.

Kohabitacja w Polsce: przedmiot słabo zbadany

Jak mają się omawiane powyżej trendy europejskie w zakresie mieszkania razem bez ślubu do Polski? Niestety ponownie natrafiamy tu na kwestię skromnej ilości danych, które pozwalałaby określić precyzyjnie nie tylko różne typy i konteksty zamieszkiwania par razem, ale także ogólny stopień rozpowszechnienia doświadczeń z mieszkaniem razem bez ślubu i ewentualne przemiany zachodzące w tym zakresie. Tak jak w wypadku singli – najczęstszym źródłem szacunków są znów spisy powszechne i statystyka bieżąca GUS. Zgodnie z tymi danymi, między końcem lat siedemdziesiątych a 2008 rokiem liczba takich związków powoli się zwiększała, zawierając się w przedziale 100–300 tysięcy, co stanowiłoby 1–2,5% gospodarstw domowych (Chechliński 1978; Witczak 1983; Rosset 1986; Słany 2002; Kwak 2005; RD 2009). Jest to o tyle zastanawiające, że byłby to odsetek nie tylko od kilku do kilkudziesięciu razy mniejszy niż w krajach Europy Zachodniej, ale także znacznie mniejszy niż w innych krajach byłego bloku wschodniego (Matysiak 2009). Co więcej, kohabitacja nie byłaby w świetle tych danych nawet przejściową formą życia, typową dla osób młodych, znajdujących się przed ślubem, lecz raczej domeną osób z niższych warstw, często nieposiadających środków na za-

warcie ślubu (Slany 2002). Jeszcze wedle danych ze spisu powszechnego z 2002 roku odsetek osób kohabitujących ze sobą wynosiłby wśród 25–29-latków zaledwie 2,3%, a ponad połowa wszystkich tego typu związków byłaby w naszym kraju tworzona przez osoby mające co najmniej 40 lat. Tylko co trzeci związek kohabitacyjny stanowiłby połączenie osób, które nigdy wcześniej nie były w małżeństwie. Wyraźną, choć nie rewolucyjną zmianę, przynoszą dopiero dane z ostatniego spisu powszechnego. Zgodnie z nimi, liczba osób żyjących w związkach kohabitacyjnych w 2011 roku wynosiła prawie 644 tysiące. Nadal stanowi to niewielki odsetek Polaków i gospodarstw domowych, widoczny jest jednak wyraźny trend wzrostowy, a także upowszechnianie się kohabitacji wśród młodszych roczników, bowiem udział osób powyżej 40 roku życia wśród tworzących tego typu związki spadł z ponad 50% do 38%. By ocenić te dane, musimy jednak przyrzeć się jeszcze raz temu, jak zbierano informacje na temat kohabitacji w statystyce publicznej, a następnie – co mówią o liczbie i charakterze tych związków inne dostępne nam źródła.

Kategoria związków nieformalnych nie pojawiła się w spisach po raz pierwszy w roku 1988. Występowała ona już w spisach międzywojennych, w których kwestię stanu cywilnego potraktowano niezwykle rzetelnie i drobiazgowo (zob. DPSL 1931, *Mieszkania...*: IX). Znajdziemy więc w nich zarówno informację o liczbie osób w formalnych związkach małżeńskich, jak i w związkach nieformalnych, do których zaliczono jednak nie tylko sytuacje opisywane przez uczestników spisu jako „żona nieślubna”, „mąż na wiarę”, „żyje bez ślubu”, ale też jako małżeństwa wyznaniowe (zwłaszcza Żydów), które nie zostały zarejestrowane w Urzędzie Stanu Cywilnego. Znajdziemy w nich również informacje zarówno o osobach rozwiedzionych i separowanych, jak i o pozostających w nieformalnej separacji („porzucona przez męża”, „żona uciekła”), a także tych, w wypadku których nie udało się ustalić ani formalnego, ani „faktycznego” stanu cywilnego (DPSL 1931, *Mieszkania...*: IX). Z uwagi na problem z rejestracją małżeństw wyznaniowych pozostaje nam oprócz się na danych dla ludności katolickiej. Według nich byłoby wówczas w Polsce dwadzieścia kilka tysięcy kohabitacji: spośród ludzi należących do

kategorií wiekowej 20–29 lat tworzyłyby je 0,3% z nich, w kategorii 30–39 – 0,5%, a w kategorii 40–49 – 0,6%.

Ujednolicenie prawa małżeńskiego i rozwodowego ułatwiło pracę prowadzącym spisy po II wojnie, równocześnie jednak, choć znajdziemy w nich informację o rozwodach, pozostałe kategorie są traktowane mniej wyczerpująco niż te międzywojenne, a w dodatku – niejednolicie na przestrzeni dziesięcioleci. Szczególnie trudno dowiedzieć się z nich czegokolwiek o kwestii związków nieformalnych, które – tak jak wcześniej rozwody – stanowiły teraz ukryty, wstydlivy i zdecydowanie marginalny element krajobrazu związkowego. Kolejne spisy próbowały sobie z tym problemem radzić na bardzo różne sposoby (Kędelski i Paradysz 2006: 166 i n.). W spisie z 1950 roku odpowiednia rubryka formularza głosiła wprawdzie, że jest przeznaczona „dla osób, które w momencie spisu pozostają w związku małżeńskim”, ale instrukcja techniczna dla rachmistrza kazała mu wpisać „tak” „dla osób, które pozostają w faktycznej wspólnocie małżeńskiej, niezależnie od tego, czy osoby te zawarły małżeństwo w Urzędzie Stanu Cywilnego, czy też zawarły tylko małżeństwo wyznaniowe (np. ślub w kościele) bądź nie zawierały ani jednego, ani drugiego związku”. Z kolei za niebędących w małżeństwie należało uznać m.in. osoby, które pozostają w formalnym związku, ale nie żyją już razem oraz te, których małżonek nie wrócił z wojny. Można więc powiedzieć, że były to kryteria bardzo pragmatyczne i zliczające wszystkie pary mieszkające razem – niestety w jednej wielkiej, wspólnej kategorii. Nieco inaczej było w spisie z 1960 roku, w którym zbierano informacje o „faktycznym stanie cywilnym” (w tym separacja) wedle deklaracji każdego z osobna, co prowadziło w niektórych wypadkach do rozbieżności zdań między małżonkami oraz do uznawania się części osób pozostających w separacji za małżeństwo. W 1970 roku zrezygnowano z przymiotnika „faktyczny” z uwagi na rozmaite przypadki uznania tego pytania w poprzednim spisie za drażliwe i odtąd zapisywano już wyłącznie deklarację osoby spisywanej na temat swojego stanu cywilnego. Z kolei od mikrospisu z 1974 roku całkowicie ignorowano już kategorię „separowanych”, natomiast za rozwiedzionych uważano ponownie także osoby, które nie żyją we wspólnocie małżeńskiej, także wówczas, gdy for-

malnie się nie rozwiodły. Wedle danych z tego spisu, kohabitantów było ok. 180–190 tysięcy (wobec ośmiu milionów małżeństw), co określano wówczas jako liczbę zaniżoną (Chechliński 1978; Rosset 1986: 132). Wreszcie w spisie z 1988 roku pojawiła się zarówno kategoria faktycznego stanu małżeńskiego, jak i stanu małżeńskiego *de jure* (poprzez pytanie o rok zawarcia ślubu cywilnego) i tym samym możliwość rozróżnienia związków małżeńskich nieformalnych od formalnych. Obok wszystkich tych zmian w traktowaniu różnych statusów intymnych trzeba wziąć pod uwagę wstydlivość nieślubnego mieszkania razem, która zarówno w przeszłości, jak i dziś mogła skłaniać do deklarowania się spisujących jako małżeństwo. Po spisie powszechnym z 1970 roku Magdalena Sokołowska (1975: 171) przytaczała taki oto list do „Życia Warszawy”, opublikowany w gazecie 8 maja 1970:

Jesteśmy od paru lat faktycznie małżeństwem, zameldowani we wspólnym mieszkaniu, choć bez formalnego zawarcia związku małżeńskiego [...]. Obawiam się, że pytanie w tej sprawie podczas spisu może stworzyć jakąś nieprzyjemną sytuację, czy nie można uniknąć indagacji na ten temat?

Na istnienie gdzieś w tle jakiegoś odsetka związków nieformalnych wskazują też niektóre poradniki. Przykładowo, w *Wielkich i małych sprawach małżeństwa* Zygmunt Janczewski tak pisał w 1967 roku:

Ważnym zagadnieniem, które często bywa poruszane w rozmowach z osobami zgłaszającymi się do Poradni Życia Rodzinnego jest sprawa związków przedmałżeńskich, nazywanych czasami „małżeństwami koleżeńskimi” lub „małżeństwem na próbę”. Nie dotyczy to oczywiście trwałych związków, które jedynie z prawnego punktu widzenia nie są małżeństwem (Janczewski 1967: 8).

Interesujące jest w tym fragmencie także samo rozróżnienie: trwałe związki, które jedynie prawnie nie są małżeństwem, zostają odróżnione od „małżeństw koleżeńskich” i „małżeństw na próbę”. Janczewski rozpatruje problem istnienia tych związków z punktu widzenia układania sobie przez nie wspólnego życia. Wedle jego re-

lacji, z praktyki w poradni wynika, że „tak zwane »małżeństwa na próbę« nie mają większego wpływu na pomyślne losy małżonków” (Janczewski 1967: 9). Na podstawie samych danych Głównego Urzędu Statystycznego trudno jednak dokładnie określić nie tylko zasięg oraz tempo rozprzestrzeniania się kohabitacji w Polsce w przeszłości, ale i jej dzisiejszy zakres (nie mówiąc o jej znaczeniach w różnych trajektoriach biograficznych). Po pierwsze, trudności te wynikają ze sposobu liczenia gospodarstw, omówionego przy okazji problemu singli. Jak wspomniano, każda osoba deklarująca osobne gospodarowanie, tj. samodzielne utrzymywanie się, może zostać zaklasyfikowana jako jednoosobowe gospodarstwo domowe³⁰. Oznacza to, że mieszkanie studenckie składające się z czterech osób: pary osobno rozliczających się partnerów oraz dwóch innych osób, z których np. jedna jest singlem, a druga ma partnera niemieszkającego z nią na stałe – to dla rachmistrza cztery jednoosobowe gospodarstwa domowe. Jako kohabitacja może też nie zostać zakwalifikowana para mieszkająca i gospodarująca razem z rodziną któregoś z partnerów (rodzeństwem, rodzicem, babcią), albo też mieszkanie, w którym jedno z partnerów aktualnie nie przebywa, choć przez większość czasu para mieszka jednak razem i wspólnie spędza większość dnia.

Po drugie, bardzo ważny jest sposób formułowania pytań spisowych i ankietowych dotyczących nieślubnego mieszkania razem – zwłaszcza że pojęcie kohabitacji jest jeszcze dość słabo zakorzenione w języku i nieraz niezrozumiałe dla badanych, a pojęcie konkubinatu – negatywnie nacechowane, co zmniejsza liczbę osób deklarujących przynależność do tego typu związków (por. Matysiak 2009: 13–14). Te i inne wieloznaczności dotyczące liczenia gospodarstw przez urzędy statystyczne – widoczne nie tylko w kontekście polskich spisów ludności, ale i np. niemieckich (zob. np. Schneider, Rosenkranz i Limmer 1998: 74–75) – sprawiają, że liczba osób kohabi-

³⁰ Jak informuje GUS: „Przez gospodarstwo domowe rozumie się zespół osób spokrewnionych lub niespokrewnionych, mieszkających razem i wspólnie utrzymujących się. Jeżeli któraś z osób mieszkających razem utrzymuje się oddzielnie, osoba ta tworzy oddzielne jednoosobowe gospodarstwo domowe. W spisowanym pomieszczeniu mogło mieszkać jedno, dwa, trzy lub więcej gospodarstw domowych” (NSP WMGDİR 2002: 20).

tujących ze sobą jest w takich danych często zaniżona w porównaniu z reprezentatywnymi badaniami sondażowymi (w kontekście niemieckim zob. Peuckert 2008: 62–64).

Po trzecie, „stopklatka” świata związków małżeńskich i niemałżeńskich, jaką stanowią statystyki Głównego Urzędu Statystycznego, nie mówi nam nic o przeszłych doświadczeniach badanych z mieszkaniem razem z drugą osobą, a w przypadku par kohabitujących – o ich zamiarach co do swojego związku³¹.

Obrazuje to już sam Europejski Sondaż Społeczny, w którym każdemu respondentowi zadano zarówno pytanie o to, czy obecnie mieszka z partnerem/partnerką, jak i pytanie o to, czy kiedykolwiek mieszkał z partnerem bez ślubu³², otrzymując na pierwsze z nich 7,7% odpowiedzi twierdzących (N = 702), a na drugie – 11,4% (N = 1537). Wedle tych danych, wśród osób w wieku 18–35 doświadczenia związane z życiem z partnerem bez ślubu ma ponad 20% badanych.

Rozpowszechnianie się kohabitacji w Polsce: badanie EFES i własne badania poznańskie

Wszystkie powyższe przypuszczenia potwierdza też znakomita analiza Anny Matysiak (2009), oparta na danych pochodzących z badania *Employment, Family and Education Survey* (EFES) z końca 2006 roku, przeprowadzonego w Polsce wśród trzech tysięcy kobiet z roczników 1966–1981, w których zostały zebrane dane dotyczące ich historii związkowych z dokładnością do jednego miesiąca. Pokazują one, że we wczesnych latach dziewięćdziesiątych 12% mło-

³¹ Oczywiście kwestionariusz Głównego Urzędu Statystycznego jest przeznaczony do zupełnie innych celów. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę, że problematyczne jest wykorzystywanie tych danych przez socjologów do oceny dynamiki zmian w doświadczeniach z kohabitacją oraz na to, że w Polsce istnieje niestety bardzo mało danych na ten temat pochodzących z innych źródeł, a już zwłaszcza takich, które pozwalałyby mierzyć dynamikę tego zjawiska.

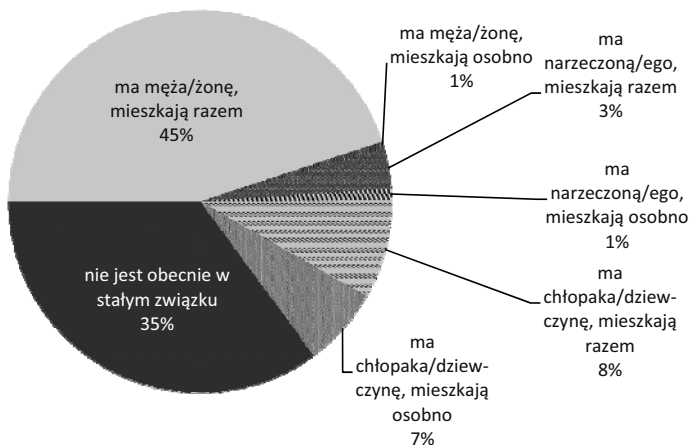
³² Pytania F63 i F64 („Czy obecnie mieszka P. ze swoim mężem/żoną?”, „Czy obecnie mieszka P. z partnerem/partnerką”) oraz F66 („Chciałbym/-abym zapytać, czy kiedykolwiek mieszkał-a P. z partnerem/partnerką, nie będąc z nim/nią w związku małżeńskim?” (ESS 2008, kwestionariusz: 62).

dych par rozpoczęło swoje mieszkanie od kohabitacji (pozostałe od razu zawierały małżeństwo), natomiast w latach 2004–2006 odsetek ten był już trzykrotnie większy, tak że na każde dwa rozpoczęte małżeństwa przypadała jedna rozpoczęta kohabitacja. Mimo że nadal jest to znacznie mniej niż w niemal wszystkich innych europejskich krajach, także tych w Europie Środkowej i Wschodniej, daje to jednak zupełnie inne wyobrażenie o doświadczeniach młodych Polaków w kwestii wspólnego mieszkania. Po drugie, analiza Matysiak wskazuje na postępowanie w naszym kraju procesów, które zwykle oznaczają wkraczanie w kolejne etapy instytucjonalizacji nieślubnego mieszkania razem jako coraz bardziej zwyczajnej formy życia. Chodzi tu o znaczące wydłużanie się średniego czasu trwania związków niemałżeńskich oraz o rozpowszechnianie się ich w różnych środowiskach społecznych, w ostatnich latach także tych lepiej wykształconych³³. Równocześnie badania te wskazują, że mieszkanie bez ślubu w żadnym wypadku nie jest też traktowane jako synonim małżeństwa ani postrzegane jako związek właściwy w przypadku pojawienia się dziecka.

Z kolei w badaniu przeprowadzonym na potrzeby tej pracy w Poznaniu starałem się uchwycić zarówno obecną panoramę form związkowych, jak i przynajmniej część przeszłych doświadczeń intymnych. Jeśli chodzi o mieszkanie razem bez ślubu, kwestionariusz ankiety zawierał zarówno pytania o obecną formę związku oraz o fakt mieszkania razem, jak i o datę zamieszkania oraz ślubu (a więc ewentualne zamieszkiwanie przed ślubem), a wreszcie – o doświadczenia z mieszkaniem razem w przeszłych związkach.

Jeśli spojrzeć najpierw na panoramę statusów związkowych poznaniaków, to ci mieszkający razem bez ślubu stanowią w nim oczywiście wyraźną mniejszość (11%), jednakże wśród osób, które obecnie są w związkach niemałżeńskich, mieszkanie razem bez ślubu jest bardzo częstą formą związku. Razem mieszka ponad połowa osób, które mają chłopaka/dziewczynę albo narzeczonego/narzeczoną.

³³ W latach dziewięćdziesiątych mieszkanie bez ślubu było w zdecydowanej większości przypadków domeną osób słabo wykształconych, co potwierdzałyby analiza Slany wykonana na danych z mikrospisu, zob. Slany 2002.



Wykres 22. Status związkowy mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytań 8 i 10, N = 506

Z kolei odsetek osób obecnie mieszkających razem bez ślubu, jak też osób, które kiedykolwiek w ten sposób zamieszkiwały, pokazują, iż:

- MIESZKANIE AKTUALNIE Z NIEŚLUBNYM PARTNEREM zadeklarowało, jak widzieliśmy już powyżej, 11% wszystkich badanych,
 - a więc 18% osób będących we wszystkich stałych związkach, wliczając małżeńskie,
 - 60% spośród osób będących w związkach niemałżeńskich,
 - przy czym dla co trzeciej z takich osób nie jest to pierwsza kohabitacja w ich życiu;
- 10% wszystkich badanych żyje w MAŁŻEŃSTWACH, KTÓRE BYŁY POPRZEDZONE KOHABITACJĄ,
 - tak więc 23% wszystkich obecnych małżeństw było poprzedzone mieszkaniem bez ślubu,
 - ale dla 90% z tych małżeństw była to pierwsza i jedyna kohabitacja w ich życiu, a dla 40% – nawet pierwszy i jedyny związek w ich życiu;

– 13% wszystkich badanych NIE JEST OBECNIE W ZWIĄZKU, ALE BYŁO JUŻ PRZYNAJMNIEJ RAZ W SWOIM ŻYCIU W ZWIĄZKU KOHABITACYJNYM,

- tak więc doświadczenia z kohabitacją ma 38% osób nieposiadających obecnie partnera,
- a 50% – jeśli brać pod uwagę tylko tych, którzy kiedykolwiek byli w związku;

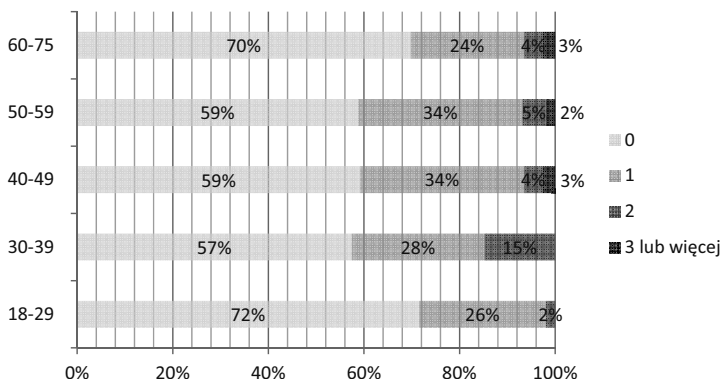
– 1% wszystkich badanych ŻYJE OBECNIE W NIEŚLUBNYM ZWIĄZKU NIEKOHABITACYJNYM (tj. ma chłopaka/dziewczynę albo narzeczonego/narzeczoną i nie mieszka razem), ALE W PRZESZŁOŚCI MIESZKAŁO JUŻ RAZEM Z INNYM PARTNEREM.

W sumie oznacza to, że nieco ponad jedna trzecia (35%) respondentów ma jakieś doświadczenia z kohabitacją (teraz lub w przeszłości). Natomiast więcej niż w jednym związku kohabitacyjnym (wliczając ewentualny obecny) było dotychczas tylko 7% badanych – a zatem dla czterech na pięć osób, które kiedykolwiek mieszkały (lub w tej chwili mieszkają) z kimś bez ślubu, jest to pierwsze i jedyne dotąd doświadczenie ze związkiem kohabitacyjnym.

Wbrew temu, co można by przypuszczać, odsetki te nie są wynikiem przepaści międzygeneracyjnej. Wprawdzie wśród terazniejszych związków kohabitacyjnych dominują oczywiście te tworzone przez osoby poniżej 40 roku życia (80%), jest to jednak pochodną faktu, że właśnie w tej fazie życia tworzy się związki i że kohabitacja w późniejszym wieku to niemal wyłącznie skutek rozwodu lub owdowienia. Jak widać poniżej, starsze roczniki mają natomiast podobną lub większą liczbę doświadczeń z kohabitacją niż młodsze (zob. wykres 23).

Oczywiście starsze roczniki mają za sobą więcej lat życia oraz wchodzą również w związki kohabitacyjne po rozwodach. Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że osoby będące obecnie w młodym wieku za dwa–trzy dziesięciolecia będą miały za sobą więcej doświadczeń kohabitacyjnych niż obecni pięćdziesięcio-, sześćdziesięcioletkowie. Należy jednak wziąć pod uwagę także to, że wśród najmłodszych badanych (18–29) zaledwie 2% doświadczyło dotąd zerwania związku kohabitacyjnego, a wśród osób w ostatniej fazie intensywnego wchodzenia w związki (30–39) jest takich osób jedy-

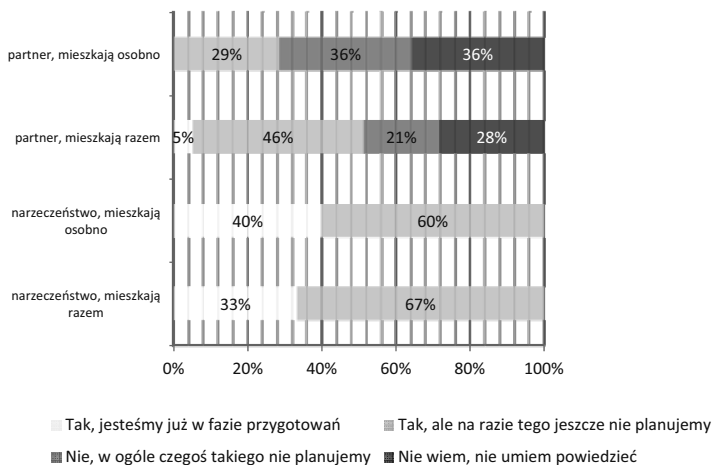
nie 15%. Mieszkanie razem wydaje się więc na razie wskaźnikiem „poważnego związku”, często prowadzącego do małżeństwa, a nie naturalnym elementem każdej intymnej relacji.



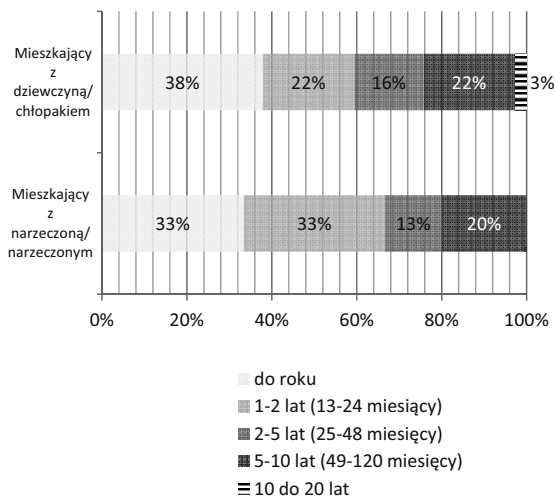
Wykres 23. Liczba dotychczasowych związków kohabitacyjnych (wliczając ewentualny obecny) – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytań 8, 10 i 26, N = 506

Pokazuje to także fakt, że zamieszkanie zwiększa nieco prawdopodobieństwo myślenia o swoim związku w perspektywie ślubu. Na pierwszy rzut oka jeszcze silniejszym wskaźnikiem planów ślubnych jest natomiast nadal narzeczeństwo, w przypadku którego mieszkanie razem nie wpływa na plany ślubne (zob. wykres 24).

Związki kohabitacyjne miewają jednak bardzo różną długość, bez względu na narzeczeński status związku lub jego brak. Wśród aktualnych kohabitantów ponad jedna trzecia jest w takim związku maksimum od roku, a jedna czwarta mniej niż dwa lata, natomiast również prawie jedna czwarta takich związków trwa już od 5 do 10 lat.



Wykres 24. Plany dotyczące ewentualnego ślubu: deklaracje mieszkańców aglomeracji poznańskiej żyjących w związkach niemałżeńskich. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytań 8, 10 i 18, N = 87



Wykres 25. Czas trwania związków kohabitacyjnych, w podziale na osoby zaręczone i niezaręczone, mieszkańcy aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytań 8, 10 i 16, N = 52

Co znaczy mieszkać razem?

Powyższy przegląd danych ilościowych sugeruje, że doświadczenie mieszkania razem w parze jest znacznie bardziej rozpowszechnione, niż sugerują to urzędowe statystyki. Jednocześnie niewiele wiadomo w polskim kontekście o ewentualnej różnorodności sposobów i znaczeń takiego zamieszkiwania, wykraczającej poza prostą dychotomię: zamieszkali po ślubie vs zamieszkali bez ślubu (małżeństwo vs konkubinaty) oraz o tym, jak sondażowe deklaracje mają się do codziennych działań i ich motywów. Bardzo interesującym krokiem na drodze do zmiany takiego stanu rzeczy jest analiza znaczeń przypisywanych zamieszkaniu razem i postaw wobec niego wykonana przez Monikę Mynarską i Laurę Bernardi (2007), na podstawie badań jakościowych w formie wywiadów z kilkudziesięcioma młodymi warszawiakami o wykształceniu średnim i wyższym (zob. też Mynarska i Matysiak 2010: 12–14). W świetle tych badań kohabitacja w środowisku warszawskiej metropolii jest przede wszystkim, po pierwsze, postrzegana przez pryzmat „testowania związku”, jako okres próbny przed ewentualnym małżeństwem, z tym że postawy wobec takiego statusu zamieszkania we dwoje są różne³⁴:

a) od pochwały elastyczności decyzyjnej, jaką oferuje zamieszkanie we dwoje (*“The sooner you notice these negative things – the things that trouble you the most – the better. It is better to split up earlier rather than when you have a family already”*), kobieta w związku, nie mieszkają razem).

b) po – rzadziej wyrażaną – krytykę idei „testowania” partnera (*“people get to know each other better and better during the whole life course”; “marriage provides the real testing ground”; “Perhaps you should begin not from the test but from finding the second half”*).

Część badanych omija tak postawioną alternatywę, przedstawiając zamieszkanie we dwoje jako „zwyczajne” działanie zmierzające do faktycznego bycia we dwoje, dzielenia codzienności, bez rozpatrywania go z perspektywy jakichś ostatecznych ustaleń biograficznych i podbudowywania ich testem (*“We didn’t treat this as any kind*

³⁴ Wyniki badania były już w trakcie analizy tłumaczone na język angielski, nie istnieje więc polska wersja tego tekstu.

of test; we simply very strongly wanted to [be together]”; “the natural consequence of two people being together”). Taki punkt widzenia koresponduje z modelem rozwoju związku, w którym faktycznie zamieszkanie nie jest wyraźnym rytuałem przejścia, lecz płynnym zacieśnianiem relacji w kontakcie z codziennością, następującym na drodze kolejnych małych kroków. Część badanych warszawiaków mówi też o sobie, że „mieszka razem”, również jeśli jedna z osób w parze mieszka jeszcze w domu rodzinnym, natomiast drugi z partnerów dysponuje jakimś mieszkaniem, w którym spędzają wspólnie sporo czasu. Wówczas decyzja o ostatecznym zamieszkaniu tylko we dwoje może być podyktowana jakimiś względami pragmatycznymi, takimi jak ciąża, okazja do taniego wynajmu lub kupna mieszkania lub szansa wspólnej pracy zarobkowej za granicą.

Równocześnie prezentowane przez Mynarską i Bernardi badanie uwypukla centralne znaczenie małżeństwa, widoczne w różnych typach trajektorii związkowych. To związek małżeński jest związkiem „już tak naprawdę” (*“a sign of real love”, “fulfillment of the feeling of love”, “Only after marriage can one talk about a real couple”, “[moment of] forming the real family”*). Dlatego też tak ważne pozostaje uzasadnienie sensu związku nie do końca „prawdziwego”, jakim jest mieszkanie przed ślubem, a postawy wobec przedmałżeńskiej kohabitacji są pełne ambiwalencji. Kohabitacja pozwala się poznać i zminimalizować ryzyko rozwodu (*“It seems to me that these divorces result from the fact that people didn’t really know each other”*), ale odbiera momentowi ślubu rolę rytuału przejścia (*“This learning before the wedding leads to the situation when after the wedding it looks like an old marriage. There is no fascination, no surprising each other anymore”*). Pozwala być razem na co dzień w sytuacji, kiedy ślub przestał być zawierany wcześniej i przed momentem życiowego usamodzielnienia (*“It was generally something wonderful, a very beautiful feeling, and we were always together”*), ale stwarza ryzyko ugrzęźnięcia na pewnym etapie życia, zamiast zwieńczenia go ślubem jako potwierdzeniem „prawdziwego” bycia we dwoje (*“[they] lived together for six years and they are still not married [...]. [It means] He simply doesn’t respect the woman”*).

Wizja trwałego życia bez ślubu jest niemal wszystkim respondentom obca i negatywnie oceniana. To ostatecznie zawarte małżeństwo retrospektywnie nadaje mieszkaniu razem bez ślubu sens, a jego wyższość nad tymczasową kohabitacją jest uzasadniana przez młodych warszawiaków tym, że w ich oczach to małżeństwo oznacza faktyczne zaangażowanie się w związek i nadaje mu stabilność, a także względami religijnymi, społecznym uznaniem pary i poważaniem, jakie pociąga za sobą małżeństwo. Wyniki te bardzo dobrze korespondują z wynikami badań przeprowadzonych w Poznaniu, co pokaże kolejny rozdział.

Wymiary tworzenia współczesnych związków intymnych. Zamieszkanie razem i ślub

W dyskusjach na temat różnic między współczesnymi a dawnymi formami życia intymnego często mówi się o deinstytucjonalizacji związków, np. wypieraniu małżeństw przez kohabitację czy też randek przez nowe formy kontaktów intymnych na wczesnym etapie znajomości. Jak jednak widzieliśmy, wiele z tych zjawisk stanowi przede wszystkim ważne etapy w życiu intymnym, które przechodzą kolejno w siebie, zwłaszcza we wczesnych okresach biografii. Kohabitacja coraz rzadziej jest więc egzystującą na społecznym marginesie „alternatywą”, a coraz częściej – ważnym momentem rozwoju związku intymnego, często będącym ostatnią prostą przed zawarciem małżeństwa. Powszechność kohabitacji zwiększa się zatem w tym sensie, że ze społecznego marginesu wkracza ona do jego głównego nurtu. Tym samym można się spodziewać, iż sama ulega pewnego rodzaju instytucjonalizacji i obrasta typowymi formami organizacji nieślubnego/przedślubnego mieszkania razem, a także – iż wewnętrznie się różnicuje i rozpada na różne formy bycia razem bez ślubu. Nie oznacza to jednak, jak zobaczymy w tym rozdziale, że wypiera ona ślub i osłabia jego znaczenie. W wielu aspektach jest wręcz przeciwnie, a instytucja małżeństwa – podobnie jak w badaniach amerykańskich (Swidler 2001) – okazuje się kluczowa dla myślenia o swoim związku oraz poczucia sensu swojej biografii.

Celem badań przedstawionych w tym rozdziale była odpowiedź na pytanie, w jakich okolicznościach dochodzi do wspólnego zamieszkania i w którym momencie biograficznym oraz rozwoju związku należy lub warto zamieszkać. Po drugie, w jakiej formie rozgrywa się zamieszkanie razem? Czy stanowi ono wyraźny uroczysty moment, czy może proces rozłożony w czasie? Po trzecie, jak ma

się ono do małżeństwa oraz do samego momentu zawarcia ślubu, jako silnie zakorzenionej w tradycji i prawie formy instytucjonalizacji związku? Badania zostały wykonane w Poznaniu w 2011 roku. Składały się na nie:

- cztery trwające od dwóch do trzech godzin wywiady grupowe łącznie z dziewięcioma parami, każdy podzielony na trzy części: osobny wywiad z mężczyznami, osobny wywiad z kobietami oraz część wspólna;

- indywidualne wywiady pogłębione z osobami tworzącymi dwanaście innych par, podzielone na trzy części: osobny wywiad z mężczyzną i osobny z kobietą, każdy trwający od jednej do trzech godzin, a następnie część wspólna.

W badaniach wzięły udział osoby w wieku 23–35 lat, mieszkające razem i tworzące związki o różnym stażu, niektóre sformalizowane, a inne nie. Szczegółowe informacje o metodologii i specyfice badań z parami intymnymi można znaleźć w dodatku metodologicznym. W kilku fragmentach analizy zostaną też ponownie przywołane wyniki badań sondażowych, o których była już mowa w poprzednim rozdziale.

Zamieszkać razem: kiedy i dlaczego?

Pomieszkiwanie a mieszkanie

Tradycyjnie ślub stanowił zbiorowy rytuał, w którym młoda para była dopiero przeprowadzana na „nową drogę życia”, a więc i do wspólnego zamieszkania, aż po ceremonię „pokładzin”¹. Dziś ry-

¹ Badania historyczne (Schenk 1988; Mitterauer i Sieder 1991) pokazują wprawdzie, że w niektórych regionach Europy również dawniej istniały pewne formy przedmałżeńskiego pomieszkiwania lub utrzymywania stosunków seksualnych albo też możliwość „sprawdzania” przyszłej małżonki i anulowania małżeństwa krótko po jego zawarciu, w przypadku gdyby zostały złamane jego przesłanki, którymi było np. dziewictwo panny młodej czy też płodność obojga małżonków. Sam moment przejścia z jednego domu do drugiego oraz otaczające go rytuały trwały też nieraz znacznie dłużej niż jeden dzień, rozciągając się

tuął ślubny w znacznie mniejszym stopniu wskazuje na otaczającą go wspólnotę, tak jak sam proces dobierania się ludzi w pary jest w mniejszym stopniu wtopiony w kontekst wspólnoty rodzinnej i sąsiedzkiej. Kiedy równocześnie opóźnia się moment życiowego usamodzielnienia, a wiek tworzenia pierwszego stałego związku obniża, zwiększa się luka pomiędzy obydwooma tymi zdarzeniami, stwarzając konieczność rozważenia możliwości mieszkania z partnerem bez poprzedzania tego zdarzenia specjalną ceremonią. Dla niektórych zamieszkanie razem staje się w tej sytuacji w pełni oczywiste, u innych następuje, ale po długim procesie rozważania za i przeciw, jeszcze inni w ogóle nie mieszkają ze sobą przed ślubem (ale są konfrontowani z taką możliwością i uzasadniają trajektorię swojego związku, usiłując zanegować sens nieślubnego mieszkania razem).

Bez względu na te różnice, udziałem niemal wszystkich par jest jednak jakaś forma intensywnego, codziennego poznawania się. Co więcej, jak się okazało, pewna forma jeśli nie mieszkania, to przynajmniej „pomieszkiwania” razem okazuje się doświadczeniem, jakie miał za sobą właściwie każdy ze związków, który wziął udział w badaniach. Zamieszkanie, podobnie jak tworzenie stałego związku, często jest bowiem procesem rozłożonym w czasie, a uzupełniają je rozmaite formy POMIESZKIWANIA ZE SOBĄ przed faktycznym ZAMIESZKANIEM. Nawet pary, które kontynuują układanie życia według formuły: chodzenie ze sobą, oświadczyły, ślub, zamieszkanie razem – mają w doświadczeniach swego związku pewne formy „pomieszkiwania”, choć zwykle ukryte.

Przykładem może być historia jednej z par biorącej udział w badaniach, Grzegorza i Joasi. Z uwagi na przekonania religijne Joasi oraz nacisk jej rodziny, oboje zamieszkali ze sobą po ślubie, choć Grzegorz wolałby zamieszkać razem wcześniej. Jak jednak wyglądało ich życie przed ślubem? Niemal codziennie Grzegorz przyjeżdżał po pracy do domu rodzinnego swojej dziewczyny, gdzie nocował, najczęściej wiele dni z rzędu. Jak tłumaczy, niechęć rodziny dotyczy-

nawet na kilka tygodni (zob. np. Bystron 1976b). Niemniej jednak, w świadomości społecznej tradycyjna sekwencja zdarzeń polega bez wątpienia na rozpoczęciu wspólnego mieszkania na drodze wyprawienia ślubnego rytuału i zawarcia małżeńskiej umowy.

ła bowiem tego żebyśmy „RAZEM MIESZKALI PRZED ŚLUBEM OSOBNO” [BEZ RODZINY]. Natomiast

można powiedzieć, że ja już prawie mieszkałem U NICH w domu. PRAKTYCZNIE BYŁEM CODZIENNIE, SPAŁEM, TYLKO [ŻE] W INNYM POKOJU. Tak że można powiedzieć, że MIESZKAŁEM, TYLKO NIE Z NIĄ. I dopiero po ślubie mogliśmy razem...

A ponieważ w wypadku każdej z sióstr Joasi model przedślubnego „mieszkania” z chłopakiem wyglądał podobnie, w pokoju jej brata, w którym sypiali wszyscy narzeczeni sióstr, „taki mały internat się robił”. Pomieszczenie to Grzegorz innym razem nazywa żartobliwie „pokojem na godziny”: w ciągu dnia był on bowiem zajmowany kolejno przez którąś z par naręczonych. Jak podsumowuje: „CZYLI, POWIĘDZMY, MIESZKALIŚMY-NIE MIESZKALIŚMY”.

W przypadku innej z par, Ewy i Marka, nocowanie w domu dziewczyny było absolutnie wykluczone, zarówno z uwagi na rodziców i dziadków dziewczyny, jak i na poglądy obojga partnerów w kwestii relacji między mieszkaniem a ślubem. Nieprzypadkowo Ewa i Marek poznali się podczas spotkania młodzieży katolickiej nad jeziorem Lednica. Są osobami podkreślającymi swoją religijność oraz przestrzeganie nauki Kościoła w kwestii czystości przedmałżeńskiej. Okazuje się jednak, że w zakresie możliwych form życia przedślubnego mieściły się spotkania w przybudówce domu rodzinnego Ewy. Miejsce nie nadawało się wprawdzie do tego, by urządzać w nim huczne imprezy („zawsze wszystko rodzice i widzieli, i słyszeli, więc nie było to tak bardzo odosobnione”), ale:

Marek mógł zostawać dłużej. No bo to nie było w domu, nie? [śmieje się] Więc zawsze jednak... To też nam sprzyjało, że tak powiem. [...] Nie, na noc nie, aczkolwiek... czasami wychodził o czwartej, czy o piątej nawet. Rzadko, no ale nie, czasem wychodził tak późno. NO NA PEWNO MÓGŁ BYĆ DŁUŻEJ, NIŻ GDYBYŚMY MIELI POKÓJ PRZY RODZICACH, GDZIE WIADOMO O JEDENASTEJ BY WCHODZILI I MÓWILI: „CHYBA JUŻ MUSISZ WYIŚĆ” CZY COŚ TAKIEGO. Czy my sami byśmy kończyli wtedy wcześniej te spotkania, bo byśmy wiedzieli, że nie wypada. A tu nie było czegoś takiego, rolety miałam zasłonięte, więc nawet nie było widać, czy on tam jest, czy go nie ma. W ten sposób.

Również Marek bardzo dobrze wspomina to udogodnienie, dzięki któremu mógł spędzać z Ewą długie godziny w pewnego rodzaju wspólnej przestrzeni, a równocześnie „dbać o dobrą opinię wśród rodziców i dziadków”. Jak wspomina:

Ewa wcześniej dzieliła pokój z siostrą i myślę, że to było w jakiś sposób uciążliwe, gdybyśmy się spotykali, a ona by się nadal mieszkała z rodzeństwem, czy z dziadkami. Naprawdę mi się to podobało, fajne miejsce to było... na właśnie takie spotkania. I można było sobie spokojnie posiedzieć, nawet czasami się wymykałem wieczorami, w godzinach, w których już... nie wypadało może...

Drugą formą pomieszkiwania w domu rodzinnym jest POMIESZKIWANIE W TRAKCIE NIEOBECNOŚCI RODZICÓW, w niektórych przypadkach przechodzące stopniowo w oficjalną praktykę. „Już na początku znajomości – opowiada Arletta – jak rodziców nie było jego, na przykład, no to... do niego, jak nie było moich, to do mnie, trzeba było przejść do mnie...”. Rozpoczęcie takiej formy pomieszkiwania może jednak trwać nie kilka dni, lecz kilka lat, jak w przypadku innej z par, Karoliny i Konrada. Z czasem Karolina coraz częściej nocowała w domu rodzinnym Konrada, nawet podczas obecności jego rodziców. Stopniowo takie zachowanie przeszło w oczywistość i formę trudną do odróżnienia od „prawdziwego” mieszkania razem. Jak tłumaczy Konrad:

nawet jak nie byliśmy legalnie parą, to... [...] tak już po czterech–pięciu latach nikt już nawet nie udawał... [...] Nikt nawet nie udawał! Moja [obecna] żona wychodziła z mojego pokoju i moi rodzice nawet nie... nie... Nie było żadnych komentarzy, bo co będą myśleć, że dwoje 25-letnich ludzi [zaczyna się śmiać] spało jedno w jednym miejscu, drugie w drugim miejscu. [...] Mój tata był ministrantem, ale takim raczej... takim, takim... chrześcijańskim, a nie katolickim. Tak więc nie robił żadnego problemu [...].

Kolejną formą społecznie prawomocnego sposobu pomieszkiwania pod jednym dachem jest MIESZKANIE W TYM SAMYM INTERNACIE LUB AKADEMIKU. Sposób zorganizowania wielu akademików utrud-

nia zamieszkanie razem w jednym pokoju, ale niejedna para potrafi te bariery częściowo obejść. Tak właśnie zrobili Przemek i Marysia. Marysia jest głęboko wierząca, a jej rodzina ma do mieszkania razem przed ślubem bardzo krytyczny stosunek. Po okresie wahania zdecydowała się jednak „zobaczyć, jak to jest” – początkowo w tajemnicy przed rodziną mieszkającą w oddalonej o kilkaset kilometrów miejscowości. O wspólnym mieszkaniu przed ślubem mówi jednak w czasie wywiadu z pewnym wstydem, mimo że siedząca z nią przy stole druga uczestniczka spotkania miała podobne doświadczenia. Marysia zachowuje się mimo to tak, jak gdyby czuła, że musi uzasadnić, dlaczego do wspólnego mieszkania doszło i dlaczego tak długo ono trwało (prawie pięć lat z roczną przerwą), zwłaszcza że konflikty na tle mieszkania w jednym pokoju stały się nawet przyczyną chwilowego rozstania z ówczesnym chłopakiem, a obecnym mężem. Z dzisiejszej perspektywy oboje z Przemkiem skupiają się na przeciwstawieniu siebie głęboko wierzącym rodzicom Marysi, których uczuć nie chcieli zranić i którzy nigdy nie zgodziliby się na ich wspólne mieszkanie, gdyby nie stopniowe i dyplomatyczne zabiegi.

Marysia: Znaczy u mnie chyba bardziej, chyba, to jest tak, że to jest po prostu NIEDOPUSZCZALNE, żebym mieszkała przed ślubem, no ale z czasem powiedziałam [co jakiś czas lekko się śmieje, co pomaga w stworzeniu dystansu wobec powagi przedmiotu], jak wygląda sytuacja, tak że... No i w sumie rodzice... tak ich w sumie na to jakby przygotowałam, się domyślali [...].

Ostateczną ulgę i uwolnienie od dysonansów przyniosło jednak dopiero zakończenie studiów, które uruchomiło oficjalny łańcuch zdarzeń: oświadczyzny, wizyta w domu rodziców i poinformowanie ich o zaręczynach, zaplanowanie ślubu, poszukanie wspólnego mieszkania, krótkie mieszkanie przed ślubem z powodu czasu potrzebnego na przygotowanie wesela i na końcu ślub.

Chyba najbardziej powszechną formą pomieszkiwania są natomiast wspólne WAKACJE – doświadczenie, które ma za sobą większość par. To kolejny kontekst, w jakim znacznie łatwiej nagiąć codzienne reguły i usprawiedliwić mieszkanie razem zarówno przed

sobą, jak i przed rodzicami oraz innymi ludźmi. Wakacje to sytuacja szczególna, często wyłączona z porządków obowiązujących na co dzień, „karnawał”. Niektórzy wskazują także na to, że jest to szczególny moment w życiu samej pary, stanowiący moratorium na kwestie, które w „normalnym” mieszkaniu mogłyby drażnić:

Grzegorz: jak na wakacje wyjeżdżaliśmy na dwa tygodnie. No to co to tam, to nie nadaje takiego charakteru mieszkania. BARDZIEJ MYŚLISZ O WAKACJACH NIŻ O TYM, ŻE KTOŚ TAM PASTY NIE ZAKRĘCA. A [potem] takie duperele najbardziej wkurzają.

Sandra: Wiesz, NA WAKACJACH JEST TAKI LUZ... że nie zwraca się na to uwagi... że NIE ZWRACA SIĘ NA TO UWAGI, nie? Tzn. on tam pewnie napomkiwał o tym, że nie będzie tam zmywał tych naczyń, nie będzie sprzątał. [Ale] myślałam, że po prostu jakoś uda mi się przekonać go do tego, nie?

Status niezwyklego, zupełnie wyłączonego z codzienności momentu miewają przede wszystkim pierwsze wspólne wakacje. Dotyczy to zwłaszcza tych par, które na co dzień nie mają lub nie dopuszczają możliwości mieszkania razem. Taką parą są Ewa i Marek, dla których pierwsze wspólne wakacje były momentem bardzo szczególnym, symbolem dorosłości i autonomizowania się ich związku. Jak tłumaczy Ewa: „bo poczuliśmy się silni, że właśnie jesteśmy razem, jesteśmy dorośli... [...] i ja właśnie potrzebowałam czegoś takiego, żeby postawić się rodzicom”. Para pojechała bowiem na takie wakacje mimo sprzeciwu rodziców, zwłaszcza mamy Marka, „która jeszcze na noc przed wyjazdem napisała jakiś długi list, że nie powinniśmy, że przecież... No, generalnie bała się tego, że zaczniemy ze sobą współżyć, mimo że to jakoś nie mieściło się w naszych głowach” (Ewa). Co ciekawe, choć Ewa silnie krytykuje pary, które mieszkają razem bez ślubu, tamtych wakacji nie postrzega jednak w takich kategoriach i nie uważa, by kiedykolwiek mieszkała z Markiem przed ślubem.

Także dla Natalii i Patryka wspólne wakacje w Sudetach w trakcie pierwszego roku studiów były doświadczeniem absolutnie wyjątkowym, które wspominali wielokrotnie podczas kolejnych dziesięciu lat, jakie minęły, zanim zamieszkali razem – zwłaszcza że przez cały

ten okres rodzina w zasadzie nie pozwalała Natalii wyjeżdżać z Patrykiem na wakacje we dwoje, a wspólne zamieszkanie w ogóle nie wchodziło w grę. Na wyjazd w góry uzyskali zgodę wyjątkowo, dzięki temu, że pojechali z grupą znajomych, w tym z koleżanką Natalii z sąsiedztwa. Mimo że w górskim domku nie było ogrzewania i pannała temperatura bliska zeru, „to były najwspanialsze wakacje”, z którymi dla Patryka może się równać jedynie późniejsza o dziesięć lat podróż poślubna. Symbolem tamtych dni jest kącik pokoju, który para uczyniła namiastką kuchni i w którym robiła sobie co rano śniadanie, czytając wspólnie gazetę i grzejąc się przy parze z czajnika. Jak tłumaczy Patryk:

Bo wtedy pierwszy raz tak mieszkaliśmy z Natalią. Ja to niesamowicie wspominam, jak dłuższy okres swojego życia. To były chyba trzy tygodnie... Nie, czekaj! Tylko tydzień! No widzisz...

Najbardziej „zwyczajną” spośród wielości form pomieszkiwania jest wreszcie **NOCOWANIE W MIESZKANIU RAZ JEDNEGO, A RAZ DRUGIEGO Z PARTNERÓW**. Przykładem może być związek Gosi i Macieja. Jak zauważa Maciej:

My też nie mieliśmy tak, że mieszkaliśmy w osobnych mieszkaniach i nagle... spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, mieszkamy razem. To też tak było, że ja mieszkałem trochę u Gosi, raz Gosia u mnie, raz ja tydzień u niej, raz ona tydzień u mnie. Tak że wiesz, to było takie jakby bardzo spójne, **BARDZO PŁYNNIE PRZECHODZENIE** do tego mieszkania razem, **TAKIE STOPNIE**.

Wszystkie te formy „pomieszkiwania” sprawiają, że znacznie wcześniej, niż nadejdzie moment wyraźnej instytucjonalizacji związku w postaci zamieszkania razem i/lub ślubu, rozpoczyna się intensywne budowanie i utrwalanie sposobów organizacji swojej wspólnej codzienności. Podczas takiego dzielenia miejsc, przestrzeni i przedmiotów dokonuje się poznawanie, osvajanie i przepracowywanie poglądów, przyzwyczajień oraz sposobów działania drugiej osoby. Zamieszkanie razem nie wydaje się więc najczęściej wyznaczone tak wyraźnie wyodrębnionym momentem, jak uroczystość ślub-

na, lecz – PROCESEM ROZŁOŻONYM W CZASIE, a wprowadzenie się do jednego miejsca nie musi stanowić radykalnej i wyraźnie wyodrębnionej cezury, momentu przełomowego, bezprecedensowego i skumulowanego „NOMICZNEGO ZERWANIA”, jak w swoim tekście z lat sześćdziesiątych określali małżeństwo Peter Berger i Hansfried Kellner (2003: 262).

Taka sytuacja rodzi czasem dylematy, wynikające z niejasności własnej sytuacji życiowej oraz statusu swojego związku albo konfliktów moralnych. Jednocześnie pozwala kontrolować tempo integracji pary i dozować jej zrastanie się we wspólne *MY*. Podobny proces opisuje Jean-Claude Kaufmann (1994) na przykładzie młodych par francuskich, które opóźniają zakup wspólnych mebli i sprzętów, w tym wspólnej pralki, przez jakiś czas wożąc pranie do domów rodzinnych, mimo wspólnego zamieszkiwania.

Konteksty zamieszkania i ich prawomocność: zróżnicowania środowiskowe

To, że trudno przeprowadzić bardzo ostry podział na te pary, które mieszkają, i te, które nie mieszkają razem przed ślubem, jest też istotne w kontekście omawianych wcześniej problemów z mierzaniem zjawiska kohabitacji. Równocześnie różnice w zakresie form pomieszkiwania i mieszkania razem oraz w momencie rozwoju związku, w którym się one pojawiają, przybierają jednak bardzo duże rozmiary. Prawdziwa przepaść rozciąga się między dziesięcioma latami, jakie Natalia i Patryk czekali do ślubu, żeby móc powtórzyć magiczne doświadczenie ze spaniem pod jednym dachem na pamiętnych wakacjach, a związkiem Doroty i Michała, których relacja w zasadzie zaczęła się od momentu zamieszkania razem (wcześniej romanowali ze sobą i nocowali czasem jedno u drugiego).

Pary, z którymi miałem okazję rozmawiać, wyraźnie można więc podzielić, po pierwsze, wedle tego, czy pomieszkiwanie i zamieszkanie razem zaczęło się wcześniej, czy też zostało nałożone na świat dwojga ludzi po stosunkowo długim zestalaniu ich relacji. Drugą kwestią istotną dla znaczenia mieszkania razem w procesie tworzenia pary jest to, na ile wspólne zamieszkanie wymaga uzasadnienia

i jest ostrożnie wmontowane w długotrwały proces zespalania światów, na ile zaś jest naturalnym, oczywistym elementem, który nie ma żadnego wielkiego, uroczystego znaczenia, lecz wprost i bez żenady uzasadnia się go pragmatycznie, seksualnie itp.

Tabela 5. Moment zamieszkania razem oraz stopień jego naturalności i normalności – modelowe różnice między parami biorącymi udział w badaniach

ZAMIESZKANIE RAZEM:	WCZEŚNIE, W RAMACH INTEGROWANIA SIĘ I POZNAWANIA	PÓŹNO, PO POZNANIU SIĘ I NA ETAPIE ZAAWANSOWANEJ INTEGRACJI
raczej naturalne, normalne	(1) wczesne zamieszkanie razem, będące czymś naturalnym	(3) późniejsze zamieszkanie razem przed ślubem, będące czymś naturalnym
raczej wymagające uzasadnienia, wstydlive	(2) wczesne zamieszkanie razem, mimo że to coś niedopuszczalnego/ /wstydlivego/ukrywanego	(4) późne zamieszkanie razem, wcześniejsze – niedopuszczalne

Przykładem pary z pierwszego pola diagramu (1) mogą być Tomek i Sandra. Tomek już po dwóch tygodniach znajomości postawił swojej dziewczynie następujące ultimatum.

JA POWIEDZIAŁEM TAK MOJEJ [OBECNEJ] ŻONIE WTEDY: ŻE... ALBO BĘDZIEMY MIESZKAĆ RAZEM, ALBO NIE BĘDZIE NAS. [...] Widziałem, że jej zależy na spotkaniu ze mną, a mi na niej – opowiada. – No TO MÓWIĘ JEJ: ALBO BĘDZIEMY MIESZKAĆ RAZEM, ALBO NAS NIE BĘDZIE.

Swoją postawę Tomek tłumaczy pragmatycznie. Po pierwsze, z powodu różnych godzin pracy mieliby z Sandrą trudności ze spotykaniem się. Po drugie, kusila go możliwość zamiany pokoju w akademiku na pokój w mieszkaniu Sandry. Po trzecie, możliwość zamieszkania razem była dla niego oczywistym sposobem na rozpoczęcie procesu dalszego poznawania się – „warto spędzić czas i zobaczyć, co będzie dalej”. Do Sandry takie podejście bardzo przema-

wiało, ponieważ jest jedną z osób mających za sobą długi związek, który miał zakończyć się ślubem, a skończył się potężnymi konfliktami w momencie wspólnego zamieszkania i – zerwaniem zaręczyn. Swoją obecną filozofię streszcza tak:

Dopiero jak się mieszka z kimś, to można ZOBACZYĆ, JAKIE MA PRZY-
ZWYCZAJENIA, co lubi, co nie lubi, takie jak... nie wiem, o KTÓREJ GO-
DZINIE CHODZI SPAĆ... I takie tam...

W poprzednim związku, mimo ośmiu lat bycia razem, po zamiesz-
kaniu z partnerem została skonfrontowana, jak mówi, z jego „drugą
twarzą” („Ja dosłownie odkryłam tego człowieka!”). Swoją następną
związek rozpoczęła więc od razu od tego, na czym skończyła po-
przedni: podzielenia z partnerem przestrzeni domowej i poznania
się podczas mieszkania we dwoje.

Warto zwrócić uwagę na silną korespondencję między momen-
tem zamieszkania razem a kształtem biografii edukacyjno-zawodo-
wej tych osób, typem wykonywanej pracy czy warunków mieszka-
niowych. Dla Tomka mieszkanie z Sandrą było synonimem związku,
bo mieszkając w osobnych mieszkaniach oraz chodząc na różne
zmiany, nie mieliby okazji się ze sobą widywać; było także szansą na
zmniejszenie czynszu. Dla innej pary z podobnego środowiska, Ża-
nety i Krystiana, silną motywacją dla szybkiego „pójścia na swoje”
była skąpość przestrzeni w ich domach rodzinnych i „wypychanie”
obojga przez ich rodzeństwo. Znalezienie wspólnego miejsca nie
było więc kwestią, nad którą należy dywagować, lecz raczej szansą
na zyskanie minimalnego obszaru dla rozwoju istnienia swojej świe-
żo stworzonej pary:

No ona tam przyjeżdżała do mnie, tam nocki jakieś, coś. [...] Ale był
problem, bo siora przyjechała, a tam jeden większy pokój, a drugi taka
klitka, nie? No i wiadomo, Żaneta chciała na weekend do mnie przyje-
chać, to już był kłopot, nie? Siora musiała iść do rodziców, potem za-
częła się tam już wkurzać. [...] No ona też ma dwóch rodzeństwa i to
jest ten sam metraż, 36 metrów, to co to jest?!

Ten sam efekt – szybkie zamieszkanie razem (aczkolwiek rozłożone na stopniowe etapy integrowania dwóch niezależnych żyć w jedno) – obserwujemy po drugiej stronie drabiny społecznej jako wynik zgoła odmiennych warunków życia, cechujących się nienormowanym czasem pracy i dużą swobodą w planowaniu kolejnych etapów życia, wynikającą z bardzo wysokich zasobów kulturowych i niezłych zasobów ekonomicznych. Takie warunki cechują życie Michała i Doroty, absolwentów ASP, którzy w trakcie studiów wielokrotnie zmieniali swoje miejsce zamieszkania; Kasi i Franka, którzy poznali się w liceum na planie teatralnym i prowadzą dziś intensywne życie studenckie; czy bardzo majątnych Weroniki i Łukasza, którzy wykonują swoją pracę niemal wyłącznie w domu (on handluje nieruchomościami, ona jest tłumaczką), spędzając całe godziny obok siebie, przed swoimi komputerami.

Dla wielu innych par (2) podobny scenariusz – szybkie zamieszkanie razem – choć nastąpił w ich życiu, jest nieco wstydlivy, odbiegający od normy, wymagający uzasadnienia. Opowiadając o tym etapie związku, ze skrępowaniem mówią o motywach pragmatycznych (koszty lub warunki mieszkaniowe), chęci „zobaczenia, jak to jest” lub strachu przed „rozczarowaniem po ślubie”. Ta odmienność również wydaje się nosić ślady różnic środowiskowych. Wśród moich rozmówców niemal wszystkie pary należące do pierwszego z omawianych typów to z jednej strony te o najniższych kapitałach, zwłaszcza kulturowym, a z drugiej – te najbardziej awangardowe na tle pozostałych par. Natomiast pary krępujące się podczas opowiadania o tym etapie wspólnego mieszkania i próbujące go gorączkowo uzasadnić wydają się należeć najczęściej do osób awansujących z klasy średniej.

Oba omówione powyżej typy par różnią się natomiast od tych, które wspólne mieszkanie, a nawet pomieszkiwanie, rozpoczęły bardzo późno, nieraz po wielu latach związku, wcześniej intensywnie łącząc swoje życia ze sobą na innych płaszczyznach. W prawej górnej ćwiartce tabeli (3) mieszczą się te związki, których zamieszkanie razem nastąpiło na długo przed ślubem, ale zostało poprzedzone jeszcze dłuższym, często kilkuletnim okresem „chodzenia ze sobą”. Wspólne zamieszkanie było dla nich okresem oczekiwa-

nia na planowane już wesele, które następowało zwykle po usamodzielnieniu się finansowym i skończeniu edukacji. W prawej dolnej ćwiartce znajdziemy te pary, dla których to ślub był jednocześnie momentem zamieszkania razem. Osoby reprezentujące taki model w omawianym badaniu należą do środowiska osób o wysokim kapitale ekonomicznym, ale nieco niższym kapitale kulturowym (rodzice z wykształceniem wyższym, ale raczej inżynierskim) i wyraźnie konserwatywnych poglądach, które sami chętnie podkreślają. Obracają się w środowiskach, w których mieszkanie razem przed ślubem jest bardzo wyraźnie traktowane jako złamanie obowiązujących reguł: Ewa i Marek poznali się na Lednicy, a jedną z kwestii, która ich połączyła, była wiara, natomiast Natalia i Patryk pracują jako prawnik (ona) i ekonomista (on). W środowisku Natalii posiadanie małżonka dodaje splendoru:

Według mnie wszystko też zależy od tego, jakie jest środowisko. W tym prawniczym środowisku, jak nasze, to posiadanie żony czy męża, może to dziwnie zabrzmieć, ale jest oznaką takiego ustabilizowanego statusu społecznego. Wiesz, to jest takie bardzo... U mnie tak naprawdę bardzo wiele osób już na aplikacji miało tych mężów, żony. I to się mówi: tak, pan mecenas, tu, tego, obrączka. To jest tak, że to, że ktoś żyje w taki, a nie inny sposób, tradycyjny bardzo, jest oznaką tego, że... No takiego właśnie ustabilizowania.

Tego typu pary tworzą osoby, które długo czekały na zakończenie okresu edukacji, podjęcie pełnowymiarowej pracy zarobkowej i/lub wybudowanie własnego domu (albo przygotowanie własnego mieszkania) – i dopiero zwieńczeniem tego procesu było dla nich połączenie ze ślubem uroczyste zamieszkanie razem. Strategia ta wydaje się częstsza wśród par o wysokim kapitale ekonomicznym, ale nie zawsze również wysokim kapitale kulturowym.

Pokrewną, ale nieco bardziej „elastyczną” strategię stosują wśród moich respondentów pary z prawego dolnego narożnika tabeli (4), tworzone zwykle przez osoby o mniejszych zasobach finansowych, a średnich lub wysokich kulturowych: wprawdzie u nich również rolę wielkiego wydarzenia biograficznego pełni oficjalne zamieszkanie, połączone ze ślubem, wcześniej jednak mniej lub bardziej jaw-

nie pomieszkują ze sobą lub – przed samym ślubem – mieszkają ze sobą w ramach fazy „przedślubnej”.

Czynniki wpływające na moment zamieszkania

Powyższe zróżnicowania można też opisać jako funkcję ogólnego stopnia samodzielności lub uzależnienia pary względem czynników zewnętrznych.

– W parach, w których kwestia zamieszkania razem jest silnie uwikłana w czynniki zewnętrzne wobec związku (kontrola rodzinna, brak mieszkania, zakazy moralne), zamieszkanie rozpatruje się w większym stopniu jako autonomizację MY względem ONI lub też względem pewnych norm czy zakazów – i przyjmuje ono postać wydarzenia wyjątkowego, wyraźnie wyodrębnionego.

– W parach, w których takie czynniki zewnętrzne grają małą rolę, zamieszkanie staje się w większym stopniu kwestią rozgrywaną się między dążeniami integracyjnymi a autonomizacyjnymi w samej parze – i przyjmuje bardziej postać stopniowego procesu łączenia swoich mieszkaniowych światów.

– Pomiędzy tymi dwoma biegunami znajdują się pozostałe pary, a w rezultacie pojawiają się w nich różne dylematy dotyczące tego, w którym momencie podjąć decyzję o stałym mieszkaniu ze sobą i jak odróżnić mieszkanie „dojrzałe” lub „poważne” od wcześniejszego pomieszkiwania.

A zatem, podobnie jak we wcześniejszych epokach historycznych, na charakter związków intymnych i kształt procesu budowania takich związków mają dziś wpływ: dostępność przestrzeni mieszkaniowej i warunków do usamodzielnienia się oraz stopień autonomizacji systemu intymnego od więzów rodzinnych.

Kiedy możliwość zamieszkania razem przed ślubem jest zablokowana przez czynniki zewnętrzne wobec pary i/lub z gruntu odrzucana przez samą parę, rodzące się w takiej sytuacji dylematy dotyczą raczej zwłaszcza: (a) kwestii walki z rodzicami blokującymi możliwość wspólnego zamieszkania lub też – jeśli sami partnerzy nie akceptują mieszkania razem przed ślubem – (b) tego, jakie formy

promieszkiwania są dopuszczalne oraz w jaki sposób ludzie poznają się w związku, nawet jeśli ze sobą nie mieszkają.

Ten pierwszy przypadek (a) obrazuje w moich badaniach jedna z par, dla której przeprowadzka z domów rodzinnych do wspólnego mieszkania była długo oczekiwanym wydarzeniem, na które nie mogli sobie pozwolić: rodzice Adama nie akceptowali mieszkania bez ślubu, nie było ich też stać na wcześniejszą wyprowadzkę ani na wesele (ponadto za wcześniej było, ich zdaniem, na ślub).

On: U nas była taka zdecydowana... granica. Właśnie mieszkaliśmy osobno... I się spotykaliśmy jakoś tam. PRAKTYCZNIE SPĘDZALIŚMY [RAZEM] WIĘKSZOŚĆ POPOŁUDNI: nie wracałem [po zajęciach na uczelni], TYLKO [DOPIERO] WIECZOREM DO DOMU SPAĆ [śmiej]. Potem szedłem na zajęcia i znowu się z Agnieszką spotykałem. No. Natomiast później [...] To się trochę zbiegło z tym, że ja skończyłem studia, dostałem pracę. No i już BYŁO NAS STAĆ NA TO, nie? No to właśnie zaczęły się poszukiwania, bo JUŻ O TYM MYŚLELIŚMY DUŻO WCZEŚNIEJ, TYLKO NIE BYŁO ŚRODKÓW.

Ona: Bardzo też BYŁO ŹLE WIDZIANE, ŻE MIESZKAMY RAZEM, że w ogóle taki pomysł powstał, że zamieszkaliśmy razem. Adam miał POWAŻNE ROZMOWY Z RODZICAMI, żeby się zastanowił, że to tak nie powinno się dziać i nie tak go uczyli itd. Ale Adam miał to w nosie i powiedział, że to jest jego życie, zarabia na siebie i że on oczywiście przyjmuje argumenty rodziców, ale jakby... ta główna decyzja jest jego, tak? Tak że mama mogła mówić swoje, a Adam i tak robił swoje. A też miał argument przetargowy, bo wcześniej, jak mieszkał z rodzicami i czegoś nie mógł, rodzice zawsze mówili: „JAK BĘDZIESZ MIESZKAŁ NA SWOIM, TO BĘDZIESZ MÓGŁ”. I on tak im powiedział: teraz jestem na swoim i robię to, co ja chcę, tak? I tak samo, taka sama była gadka ze ślubem. Myśmy wzięli tylko ślub cywilny [...] co też się nie podobało mamie. [...] Ale powiedział: to jest jego życie, jego przekonania, jego decyzja. MIESZKA NA SWOIM WIĘC ROBI, CO CHCE, TAK?

W historiach takich par zamieszkanie razem odzwierciedla wciąż historyczne napięcie między kontrolą rodziny pochodzenia a autonomią pary oraz relację między zamieszkaniem razem a życiowym usamodzielnieniem się i „pójściem na swoje”. Obie te kwestie są dziś

nadal bardzo żywe. Dla bohatera powyższej historii zamieszkanie razem tak bardzo było powiązane z życiowym usamodzielnieniem się, że wyróżnia on dwa momenty we wspólnym zamieszkaniu, które nastąpiło po studiach i podjęciu pracy zarobkowej. Pierwszy to moment, kiedy zrealizowali marzenie o mieszkaniu razem, wyprowadzając się z domów rodzinnych i wynajmując malutką kawalerkę. Znacznie ważniejszy okazał się jednak drugi moment, jaki nastąpił dwa lata później: było to wzięcie kredytu i kupno własnego, kilkupokojowego mieszkania. Dopiero między obydwoma momentami odbył się też „przypieczetowujący” relację ślub. Dla Adama ta druga przeprowadzka okazała się bardziej znacząca niż pierwsza.

Znaczy wiesz co, no to było trochę DZIWNE. Bardziej to [jako przełom w życiu] odczuwałem w drugim przypadku, jak już mieszkałem w swoim mieszkaniu. [...] Było zupełnie inaczej, może dlatego, że na tym wynajmowanym, to nigdy tak naprawdę nie czułem się u siebie, bo to było wynajmowane i teoretycznie w każdej chwili mogli nam powiedzieć [...]. Mniej DZIWNE [uczucie] to było dla mnie za pierwszym razem niż potem [w tym drugim mieszkaniu], jak już miałem tą świadomość, że teraz już jestem w własnym dooooo... Pamiętam, że tak dobry miesiąc tak... jeszcze DZIWNIE mi się wracało. Do domu, nie?

Dopiero tam autor powyższej wypowiedzi pozbył się z czasem poczucia tymczasowości swojej egzystencji i braku kontroli nad swoim życiem, które towarzyszyło mu jeszcze po pierwszym zamieszkaniu razem.

Innym przykładem przepracowywania niemieszkania ze sobą jako efektu zewnętrznej blokady jest historia Patryka i Natalii: pary, która czekała z zamieszkaniem razem dziesięć lat, jakie dzieliło moment stworzenia związku od momentu zawarcia małżeństwa. Oboje mieszkali aż do ślubu w swoich domach rodzinnych, a rodzice Natalii nie dopuszczali możliwości, by wspólnie spędzili noc, mimo że tworzyli związek od wielu lat. Para budowała więc sobie zamiastki dzielenia razem przestrzeni, np. kładąc się na jakiś czas na kanapie w osobnym pokoju w domu koleżanki, podczas jej urodzin. Jak wspomina Patryk:

Więc to były takie... takie urywane chwile. Próbujesz ciągle ukraść czas. Którego ci brakuje, ale nie ze względu na to, że, nie wiem, jesteś chory czy masz jakieś problemy, tylko dlatego, że żyjesz w przeświadczeniu, że ktoś inny pomyśli, że to jest złe [jak spędzisz razem noc albo zamieszkasz].

Historia Patryka i Natalii pozwala też przejść do wspomnianego DRUGIEGO RODZAJU dylematów charakteryzujących sytuację niedopuszczalności nieślubnego zamieszkania we dwoje (b): rozdzielających parę i/lub każdego partnera z osobna refleksji nad tym, jakie formy pomieszkiwania lub mieszkania przed ślubem są dopuszczalne (oraz w jaki sposób ludzie poznają się w związku, nawet jeśli ze sobą nie mieszkają). Najpierw po oświadczeniach, a później po zaplanowaniu daty ślubu Patryk chciał bowiem zamieszkać z Natalią, przekonawszy najpierw siebie, a później próbując przekonać Natalię, że taka decyzja mogłaby stać się w ich oczach akceptowalna. Spotkał się jednak z odmową, która była dla niego sporym rozczarowaniem:

I znowu niestety spotkałem się z barierą nie do przebicia: dziadkowie nie wyrażali zgody. To znaczy nie, że nie wyrażali zgody, tylko Natalia powiedziała, że „co powiedzą dziadkowie?”. Czyli znowu ta sama bajka.

Natalia usprawiedliwia się z kolei całą wiązką przyczyn mieszczącą w sobie argumenty pragmatyczne, obawy przed narzuceniem jej nowych ról, wpływ rodziny i jej własną sprawczość:

Ja mieszkalam z całą chmarą rodziny. Więc nie mieliśmy warunków lokalowych. Byśmy musieli coś wynajmować, no byłoby to finansowo bardzo ciężkie dla nas na studiach jeszcze. No i... i powiem szczerze, że ja się osobiście do tego nie paliłam. Po prostu nie ukrywam, że było mi wygodnie mieszkać u mamy. Obiadek, rachunki, ciepło rodzinne itd. A tutaj, że tak powiem wyzwania nowe, ja bym się musiała sama tym zajmować, tak że nie paliłam się. Fakt też, że w mojej rodzinie, a zwłaszcza ze strony dziadków, nie byłoby takiego wsparcia, no bo to jest kwestia takiej tradycji. Gdzie po prostu mieszkanie wspólne bez ślubu, na kocią łapę, byłoby dla niego, znaczy dla dziadków zwłaszcza, no nie do zaakceptowania. [...] To znaczy był taki temat [mieszkania razem –

F. S.] dlatego, że ROZWAŻAŁAM to po prostu. No i właśnie mama stwierdziła, że dla dziadków to byłoby ciężkie do przeżycia. To był właśnie ten aspekt tradycjonalistyczny na pewno, ale też ja się przyznaję, że nie paliłam się do tego zupełnie. Wydaje mi się, że Patrykowi bardziej zależało.

Powyższa historia pokazuje, jak ściśle związane bywają w kontekście zamieszkania własna sprawczość i kontekst rodzinny.

Kiedy nie istnieje tak silny zewnętrzny czynnik określający sens i możliwości przedślubnego mieszkania, trzeba na inne sposoby rozstrzygnąć, jaki moment i jaka forma zamieszkania razem są właściwe. Warto wyróżnić trzy grupy czynników, które wpływają na ten proces.

Po pierwsze, są to CZYNNIKI PRAGMATYCZNE – problemy i koszty, na jakie napotyka się, organizując wspólną codzienność, a nie dzieląc jednej przestrzeni mieszkaniowej. Skłaniają one do wzięcia pod uwagę wprowadzenia jakiejś formy pomieszkiwania lub zamieszkania razem. Po drugie, są to CZYNNIKI BIOGRAFICZNE – widzenie zamieszkania w perspektywie rozwoju swojej biografii. Niezwykle często zamieszkanie razem zbiega się mianowicie z kończeniem etapu edukacji, uzyskiwaniem samodzielności finansowej i towarzyszącym im poczuciem dorosłości. Jest to też widzenie zamieszkania w kontekście historii swojego związku – jako „kolejnego etapu”, „kroku, do którego się dojrzało” itp. Po trzecie, są to CZYNNIKI ZWIĄZANE Z DOPASOWANIEM SIĘ PARTNERÓW DO SIEBIE, poznaniem drugiej osoby, „sprawdzeniem się”. Wszystkie te trzy wątki są obecne w narracjach większości par, tyle że w różnych proporcjach. Wiąże się to z tym, iż w zależności od pary i jej środowiska mogą mieć one różny stopień społecznej prawomocności. Przyjrzyjmy się modelowym przykładom ich wyrażania.

„Nie płacić za dwa pokoje”, „nie chodzić z pokoju do pokoju”: zamieszkanie jako pragmatyzm oraz redukcja codziennej wieloznaczności

Rama pragmatyczna (np. razem mieszka się taniej i łatwiej się codziennie widzieć) bywa wstydliva, bo sprowadza związek do kwestii przyziemnych i materialnych, ale jednocześnie pozwala przerzucić

odpowiedzialność za bieg zdarzeń na twarde, zewnętrzne okoliczności. Życie codzienne w parze skłania do coraz intensywniejszego myślenia o połączeniu miejsc zamieszkania. Jak opowiada Przemek, zapytany o to, w którym momencie zdecydował się na wspólne zamieszkanie z Marysią:

Myszę, że jakiegoś takiego SPECJALNIE takiego momentu nie było, ponieważ my, od samego początku, i tak bardzo dużo czasu spędziliśmy razem. Tak że... nawet [mimo] że fizycznie ze sobą nie mieszkaliśmy i Marysia miała swój pokój w akademiku, ja swój, to i tak spotykaliśmy się często... yyy... BYLIŚMY przez długi czas razem, zostawiliśmy z Marysią u mnie na noc, albo ja u niej, tak że [...]... No zdarzało się tak, że na przykład przez dwa tygodnie byliśmy, powiedzmy, 24 godziny na dobę razem i myślę, że powoli się z tą decyzją oswajaliśmy, i myślę, że to było już jakąś taką... KONSEKWENCJĄ tego. [...] że... stwierdziliśmy, że i tak jak przebywamy razem strasznie dużo czasu, to tyle czasu razem, to nie warto [śmiejch przykrywający wstyd] opłacać dwóch akademików, tak? Dwóch pokojów.

Kwestia mieszkania razem jako oszczędności pojawia się także u par, które mają gdzie razem mieszkać lub pomieszkować. Przykładowo, Magda i Piotr pierwsze półtora roku swojego związku spędzili na randkach w kilku ich ulubionych knajpkach („my zanim zamieszkaliśmy razem, to naprawdę bardzo dużo – jak pan zapyta tutaj panią w barze, to będzie pan wiedział, ile czasu my tu spędziliśmy, jak często przychodziliśmy!”). Po tym, jak niecałe dwa miesiące temu zamieszkali razem, ich sposób spędzania wspólnego czasu uległ radykalnej zmianie:

Magda: Kiedyś to było tak, że jak się spotykaliśmy, to się nie można było po prostu tego doczekać, po prostu wreszcie pięć minut dla siebie. A teraz to już tak bardziej na spokooojnie. [...]

Badacz: Podoba ci się to?

Magda: Podoba mi się to. Tym bardziej że [...] to jest jednak męczące, chodzenie po takich barach, po knajpkach różnych jednak to jest... ogromna strata pieniędzy – bo takie wyjście jedno czy drugie to jeszcze nic. Ale jak dwa razy w tygodniu? Przez tam te... nie wiem, półtora

roku, to jednak sporo tego nam poszło. [...] W domu po swoim wy-
 pijemy kawę, wypijemy herbatę i to też będzie fajne.

Warto zauważyć, że pragmatyzm nie oznacza jednak tylko realizo-
 wania pewnych doraźnych celów (np. płacić mniej), ale i łączy się
 często z chęcią UJEDNOZNACZENIA SWOJEJ ŻYCIOWEJ SYTUACJI
 I WIELU CODZIENNYCH CZYNNOŚCI ALBO UCZYNIENIA JEJ „RACJO-
 NAŁNĄ”. W sytuacji, kiedy moment zawierania ślubu, odwrotnie niż
 wyglądało to w PRL-u, bardzo często jest odsuwany aż do momen-
 tu pełnego usamodzielnienia się, często długie lata dzielą zawieranie
 związku od samego zawarcia małżeństwa. Życie razem, lecz w osob-
 nych mieszkaniach rodzi w niektórych osobach nie tylko poczucie
 ogólnego braku stabilizacji, ale i stwarza wiele niejasności czy pro-
 blemów dla najzwyczajszych codziennych działań – utrudnia wy-
 kształcenie regulujących życie we dwoje przyzwyczajień.

Maciej: To się tak rozkłada, no czego chcesz, tak po trochu. Czasem
 trzeba mieć swoją szczoteczkę, swój szampon, dwie pary garderoby,
 w jednym, w drugim mieszkaniu. To też się takie MĘCZĄCE staje. A dzi-
 siaj jadę do pracy, to muszę jechać tędy, to załatwić, A JUTRO ŚPIĘ GDZIE
 INDZIEJ, TAK?

Grzegorz: Ile razy wsiałem nie w ten tramwaj, nie? Bo w pół drogi się
 zorientowałem, że dzisiaj śpię tu, tam.

[...]

Maciej: A potem: ty ŚPISZ U MNIE czy ja ŚPIĘ U CIEBIE, czy ty u mnie,
 a może w ogóle ŚPIMY OSOBNO dzisiaj. Przychodzisz do pracy, z pracy
 do domu i taka NIEPEWNOŚĆ: dzisiaj będziesz spał tu, czy nie, bo gdzieś
 tylko jedziesz, [niezrozumiałe słowo] naprawdę ma swoje znaczenie.

Badani często mówią o tego typu problemach z prawdziwą irytacją,
 jaką wywołują zgrzyty w wielu codziennych sytuacjach. Tak jak wiel-
 ką zaletą ślubu jest dla wielu badanych JASNOŚĆ STATUSU ZWIĄZKU,
 którą tworzy ta instytucja, tak wielką zaletą wspólnego mieszkania
 jest większa jasność porządku dnia codziennego, jaką daje zamiesz-
 kanie wówczas, gdy niemal każdy dzień dzieli się po części z dru-
 gą osobą. Zamieszkanie razem pozwala na redukcję całego zbioru
 sytuacji wymagających zastanowienia, wygasza tym samym wiele

małych ognisk irytacji (znowu zapomniana szczoteczka do zębów). W specyficzny sposób dało to o sobie znać w życiu Moniki, która do swojego pierwszego własnego mieszkania, w którym pomieszkiwała czasem także jej chłopak, przeprowadzała się stopniowo („To znaczy ja przywoziłam po trochu, co jest najgorsze”). Wieczne dylematy polegające na tym, gdzie i z kim właściwie Monika mieszka, rozwiązała jej rodzina:

I w końcu pewnego dnia moja mama zadzwoniła do mnie o 22 domofonem i mówi, że przywozła mi wszystkie rzeczy. Że jak się mam wyprowadzić, to mam się wyprowadzić. I po prostu spakowała wszystko, co miałam, i mi to tu przywozła. A w nocy [z chłopakiem] wnosiliśmy.

Zamieszkanie jako marker samodzielności i dorosłości

Drugim bardzo istotnym kryterium określenia momentu zamieszkania razem są czynniki biograficzne: kwestia osiągnięcia życiowej samodzielności. Po części pokrywa się ona z kwestiami pragmatycznymi, w tym posiadaniem odpowiednich finansów lub zbieraniem środków w celu „pójścia na swoje”, po części natomiast – z symbolicznymi: zakończeniem edukacji i rozpoczęciem pracy jako źródłem poczucia dorosłości oraz uzyskania społecznej prawomocności dla zamieszkania we dwoje. Wiele par chętnie podkreśla, że zamieszkanie razem to była tak „ODWAŻNA DECYZJA, DO KTÓREJ DOJRZEWALIŚMY” (Przemek). Wiele dokonuje też jakiegoś rozróżnienia między wczesną fazą „pomieszkiwania” a „oficjalnym zamieszkaniem”. Przemek z pewnym wstydem usprawiedliwia swoje przedślubne mieszkanie kwestiami pragmatycznymi. O oficjalnym zamieszkaniu razem, które nie przypadkiem nastąpiło po studiach, mówi znacznie chętniej i z dumą:

ja już sobie wcześniej postanowiłem, że jak się obronię, skończę studia, to chciałbym się Marysi oświadczyć. No i [...] CAŁĄ TĄ KONCEPCJĘ SOBIE OPRACOWAŁEM. I oświadczyłem się..., broniłem się w lipcu, oświadczyłem się MARYSI NA ŚNIEŻCE w październiku. I WRACAJĄC z tej podróży w Karpaczu, no, postanowiliśmy, że... no bo ja w ZASADZIE JUŻ NIE BYŁEM ZWIĄZANY Z RODZICAMI, TAK, NO BO JUŻ BYŁEM

PO STUDIACH, NO I WSPÓLNIE TAM PRZEZ TEN TYDZIEŃ TAK SIĘ ZASTANAWIALIŚMY, GDZIE CHCIELIBYŚMY ZAMIESZKAĆ.

Podobna jest historia Agaty i Pawła, którzy rozpoczęli związek pod koniec szkoły średniej, po czym przez cały okres studiów mieszkali w osobnych mieszkaniach i spotykali się lub nocowali u siebie. Niedługo po zakończeniu przez Pawła studiów i zdobyciu przez niego stałej pracy zarobkowej, a więc w trakcie ostatniego roku studiów Agaty, zamieszkali razem, z jeszcze jedną znajomą parą, a dopiero po tym roku – pierwszy raz sami.

Agata: [...] ja chciałam mieszkać razem, zwłaszcza że, no wiadomo, nawet jak mieszkaliśmy osobno, to zdarzało się, że nocowaliśmy tu czy nocowaliśmy tam. Tak że... WYDAWAŁO MI SIĘ, ŻE TO JEST NATURALNA KOLEJ RZECZY ZAMIESZKAĆ RAZEM W KOŃCU.

Paweł: No wtedy znaliśmy się już kilka lat, byliśmy ze sobą te cztery lata, więc WYDAWAŁO MI SIĘ, ŻE TO JEST TEN ODPOWIEDNI MOMENT, na zamieszkanie razem. [...] NIE PAMIĘTAM ZUPEŁNIE, CZYM TO BYŁO SPOWODOWANE [...]. Wydaje mi się, że przyszedł ten czas, że tak, oboje stwierdziliśmy tak, TO JEST ODPOWIEDNI CZAS.

Dla Pawła zamieszkanie z Agatą było konsekwencją długoterminowego planu i podziału biografii na kolejne „stacje”. Już na początku studiów oświadczył się też Agacie („No tak, ja już w zasadzie podejmując tę decyzję [o zaręczynach], miałem na pewno to wszystko przemyślane i może nie tyle zaplanowane, bo nie da się tego wszystkiego zaplanować, ale... no na pewno byłem pewny, że w tym kierunku będę szedł...”).

Moment późnego, ale faktycznego zamieszkania razem nie tylko w dużej mierze jest wyznaczany przez kwestię dorosłości i samodzielności, ale też skłania do przełączenia się w inny tryb myślenia o swoim życiu, co odciska się na codziennych działaniach. Wspólne zamieszkanie Paweł określa jako „przełom”:

mieszkanie – no to był przełom. Najpierw człowiek gdzieś tam mieszkał z rodzicami, czyli zupełnie inna bajka. Później gdzieś się zerwał z tego łańcucha, mieszkał ze znajomymi, więc w zasadzie taka pełna

samodzielność, ale w zasadzie bardziej samodzielność niż odpowiedzialność. Tam odpowiedzialności nie musiało być i jakoś się to toczyło. Tu w zasadzie mieszkając już z jakąś kobietą razem, zupełnie co innego się pojawia. Pojawia się właśnie mocniejsza ta odpowiedzialność i jakieś takie inne myślenie. Pod innym kątem to wszystko jest nastawione, no to na pewno było dużo. [...] Skończyłem takie życie w zasadzie gdzieś tam na pełnym luzie [śmiech], jak to można nazwać – że gdzieś z kolegami można iść na piwko, gdzieś tu wyskoczyć, w zasadzie niczym się nie przejmować. [...] no trzeba myśleć poważniej o tym wszystkim.

Z wielu innych przykładów powiązania zamieszkania razem z dorosłością warto przyjrzeć się sposobowi rozdzielenia dwóch rodzajów mieszkania razem, jakiego dokonują Piotr i Magda. Nawiązuje on do trzeciej już perspektywy spojrzenia na moment zamieszkania razem: mieszkania jako poznawania się/testowania. Piotr i Magda są mianowicie osobami wierzącymi, na dodatek studiują teologię. W związku z tym na swojej uczelni ukrywają nie tylko fakt mieszkania razem, ale także to, że od półtora roku tworzą w ogóle związek. Ich przypadek pozwala więc ujrzeć omówioną wcześniej kwestię zewnętrznych blokad dla mieszkania w nowym kontekście: takim, w którym para omija te blokady, „ukrywając” fakt wspólnego mieszkania, natomiast przed samą sobą oraz rodziną i najbliższymi znajomymi uprawomocnia zamieszkanie razem, dokonując rozróżnienia między przedślubnym mieszkaniem teraz a poślubnym mieszkaniem w przyszłości. Obok argumentów pragmatycznych (Magda: „On mieszkał w bardzo małym mieszkanku, gdzie tam czwórka jest ich w domu”; „Tak stopniowo przyjeżdżał do mnie kilka razy i zaczęliśmy o tym rozmawiać, że może byłoby fajnie, że byśmy codziennie razem do szkoły dojeżdżali...”), które były bezpośrednim impulsem do podjęcia pewnego dnia decyzji o przeprowadzce Piotra do domu rodzinnego Magdy, bardzo istotną rolę gra mianowicie sposób widzenia swojego związku w perspektywie następnych lat. Magda i Piotr podkreślają, że sprzeciwiają się koncepcji „zamieszkania razem na próbę”. Swoje zamieszkanie określają jako „zamieszkanie już na poważnie” (Magda):

No bo... jak mogę kogoś z zewnątrz na próbę wprowadzić do swojego intymnego życia? Do swojego świata? TEGO SIĘ NIE ROBI NA PRÓBĘ, bo tego się już... Na tyle też mam szacunek do swojego życia osobistego, że no... WPROWADZA SIĘ OSOBY TYLKO NA POWAŻNIE. To jest tak delikatne i ważne. A nie na próbę. Na próbę to się można spotykać na ulicy, no. Spędzać ze sobą czas i sprawdzać, czy się dogadamy. No, bo to jeszcze nie jest tak BARDZO ZOBOWIĄZUJĄCE. Na próbę nie nakłada się odpowiedzialności, za dom. Bo to byłoby z mojej strony nieodpowiedzialne.

Podobnie Piotr, zapytany o swoją decyzję o zamieszkaniu z Magdą, oddziela tę kwestię od późniejszego etapu, jakim będzie mieszkanie poślubne. Wielokrotnie w trakcie wywiadu podkreśla, że obie fazy wiąże to, iż ta obecna ma na względzie realizację tej przyszłej – mieszkanie na poważnie oznacza mieszkanie ze względu na „poważne zamiary” wobec Magdy oraz plany wzięcia w przyszłości ślubu:

Piotr: [...] stwierdziłem, że to jest DOBRA DECYZJA... POWAŻNA DECYZJA. NIE TAM NA PRÓBĘ CZY COŚ, tylko już na poważnie. Po prostu. Badacz: A kiedy byś chciał ślub wziąć? Bo zdecydowałeś, że najpierw mieszkanie, a potem ślub?

Piotr: Tak. To znaczy ja patrzę na ślub z LOGISTYCZNEGO PUNKTU WIDZENIA. Po prostu teraz zamierzam od września rozpocząć drugi kierunek, który będzie płatny, który chcę opłacać z otrzymywanego stypendium, więc siłą rzeczy po skończeniu – to jest dwuletnia szkoła... to jest coś w stylu te wszystkie Cosinus itd. i to daje mi konkretny zawód – i wtedy po dwóch latach byłbym w stanie zarobić na ceremonię i na takie samodzielne życie i myślę, że dopiero wtedy... z logistycznego punktu widzenia chciałbym wziąć ślub. Dlatego myślę, że to będzie... chciałbym po studiach. Po skończeniu studiów to będzie od roku już... Jak dobrze pójdzie będę miał pracę, więc... więc wtedy myślę, że to będzie dobry czas, żeby wziąć całkowitą odpowiedzialność wtedy za mnie, za nią i za nasze przyszłe dzieci.

Wszystkie trzy pary z przytoczonych powyżej przykładów pokazują oddzielanie w swojej biografii różnych rodzajów specyficznego, „przed-dorosłego” mieszkania/pomieszkiwania, powiązanego z okresem edukacji i życia młodzieńczego od zamieszkania „poważ-

nego”. To przedślubne mieszkanie lub pomieszkiwanie jest uzasadniane wizją przyszłego „mieszkania już tak naprawdę” lub mieszkania połączonego ze ślubem i usamodzielnieniem się.

„Poznać” lub „przetestować” – zamieszkanie jako próba związku

Monika i Wojtek są kolejną parą, której sposób życia obrazuje zbiegnięcie się momentu ostatecznego zamieszkania razem z zakończeniem edukacji i „dorosłością”, a jednocześnie – z finansowym pragmatyzmem. Pierwszym istotnym czynnikiem wykluczającym wcześniejsze zamieszkanie był mianowicie brak pracy, a więc dochodów ze strony Wojtka, który kończył studia („To znaczy my rozmawialiśmy wcześniej [o zamieszkaniu], ale przez to, że Wojtek nie miał pracy, to nie mógł się do mnie wprowadzić”). Jest to tym istotniejsze, że Monika należy do osób podkreślających w wielu miejscach, jak ważne jest dla niej to, żeby partner był zaradny i pracowity (był to też jeden z powodów, dla których nie stworzyli związku już na początku studiów, kiedy Wojtek „w sumie wtedy codziennie pił, wstawał o piętnastej, no to jaki to jest materiał na jakiegoś tam partnera?”). Pieniądze są ponadto jednym z podstawowych wątków, które pojawiają się w wywiadzie z tą parą. W tym świetle jest zrozumiałe, że choć Wojtek pomieszkiwał przez prawie dwa lata u Moniki, oficjalna przeprowadzka oznaczała też, jak podkreśla Monika, że musiał złożyć się na czynsz.

W czerwcu coraz dłużej spał, w sumie już wychodziło na to, że codziennie tu śpi, ale... jeszcze nie można było powiedzieć, że tu mieszka, bo jeszcze miał część rzeczy u mamy i jeszcze na ten czynsz się złożyliśmy. A ja tak chciałam, żeby od początku czuł, że musi się dokładać, żeby to tak było...

Natomiast drugim czynnikiem była chęć poznania się w rzeczywistości mieszkaniowej przed planowanym ślubem. Tuż przed zamieszkaniem razem Wojtek oświadczył się więc Monice. Odbyła się wówczas rozmowa z ojcem Moniki:

Z tatą rozmawiałam, bo mój tata jest bardzo religijny i nawet by nie było takie coś, że by nie pozwolił [...], aczkolwiek no tam, ze względu... no żeby poczuł się, że jest istotny. No i powiedziałam mu, że się wprowadzamy, no mam nadzieję, że nie ma nic przeciwko temu, że przed ślubem, ale **CHCEMY SIĘ POZNAĆ I ZOBACZYĆ, JAK TO SIĘ RAZEM MIESZKA.**

Motyw wymieniony przez Monikę to kwestia, wobec której niemal każda para musiała się nieraz ustosunkować. Rozważania nad zamieszkaniem jako poznawaniem drugiej osoby i ocena swojego związku z perspektywy bycia „dopasowanym” do siebie są bardzo częstym sposobem myślenia o swojej relacji oraz sposobem rozmawiania o niej z innymi ludźmi. Wielu moich rozmówców musiało mierzyć się też z uwagami rodziny lub znajomych dotyczącymi tego, czy „wystarczająco się już poznali” lub odwrotnie – czy nie znają się już wystarczająco, żeby wziąć wreszcie ślub.

Z drugiej jednak strony – idea „testowania się” może wejść w sprzeczność z romantyczną ideą miłości jako nagłego olśnienia oraz decyzji typu „wszystko albo nic” (por. Swidler 2001: 108 i n.) czy też rzucić podejrzenie, że para nie posługuje się językiem podkreślającym wyjątkowość historii, z jakiego zrodziła się ich relacja (Luhmannowskim kodem miłosnym), lecz raczej typowym dla działań rynkowych językiem optymalizowania stosunku ceny do jakości. Oczywiście można pokazać, że relacje intymne da się skutecznie rozpatrywać jako rynek matrymonialny, prostą wymianę lub funkcję optymalizacji jakiegoś rodzaju homogamii klasowej lub środowiskowej, ale większość moich badanych (jeśli nie wszyscy) nie potrafiłaby zbudować związku intymnego na takim utożsamieniu. Konieczny jest zatem jakiś sposób pogodzenia związku jako poznawania i testowania ze związkiem jako zaangażowaniem się bez reszty.

Osie dyskusji nad relacją między mieszkaniem a ślubem pojawiające się w wywiadach są podobne do tych, które wyłaniają się z dyskusji prowadzonych na licznych forach internetowych². W pew-

² Zob. np.: http://f.kafeteria.pl/temat.php?id_p=4581025 (wątek *Mieszkać z chłopakiem przed ślubem*, przełom sierpnia i września 2010); <http://forum.we-dwoje.pl/topics28/wspolne-mieszkanie-vt3255.htm?highlight=zamieszkanie> (wątek

nym uproszczeniu moglibyśmy opisać je modelowo jako opozycję między przekonaniem, że „nie da się kochać na próbę”³ a przekonaniem, że „nie da się kochać na ślepo”, a więc bez poznania partnera w sytuacji mieszkania we dwoje. Opozycję tę można zaobserwować również w różnicach między receptami na udany związek, jakie oferują popularne poradniki (zob. Gdula 2009: 130–138 i 169–173). Po pierwsze, jest to różnica w rozumieniu tego, CO OZNACZA ZAANGAŻOWANIE W ZWIĄZEK, DOROSŁOŚĆ ORAZ PEWNOŚĆ dokonania właściwego wyboru partnera życiowego.

– Z JEDNEJ STRONY to właśnie rozpoczęcie mieszkania od ślubu może być traktowane jako synonim pełnego zaangażowania w związek oraz podjęcia żelaznego zobowiązania wyrażającego dorosłość, a mieszkanie razem przed ślubem będzie tym samym opisywane jako niedojrzałość. Z DRUGIEJ STRONY to samo działanie może zostać uznane za zaangażowanie bez pokrycia lub niepotrzebna symbolika, a podjęcie decyzji o spędzeniu z kimś życia dopiero po uprzednim poznaniu się w trakcie mieszkania we dwoje – jako oznaka dojrzałości.

– Z JEDNEJ STRONY mieszkanie bez ślubu bywa krytykowane jako świadectwo przedmiotowego traktowania siebie nawzajem (zobowiązanie i pewność wykluczają „testowanie” partnera). Z DRUGIEJ STRONY ślub bez wcześniejszego mieszkania może być traktowany jako wyraz niebezpiecznego wystawiania swojej relacji na porażkę, podczas gdy mieszkanie przed ślubem jest poznawaniem się, zdobywaniem wiedzy o sobie, a nie „testowaniem”.

Wspólne mieszkanie, sierpień 2007); <http://forum.we-dwoje.pl/topics28/mieszkanie-ze-soba-przed-slubem-vt12034.htm> (wątek *Mieszkanie ze sobą przed ślubem*, lipiec 2009); <http://www.byckobieta.pl/33,4370,0,pytanie-do-mezatek-kiedy-byly-zareczynny.html> (wątek *Pytanie do mężatek – kiedy były zaręczyny?*, luty 2008), dostęp do wszystkich forów: 09.09.2010; <http://www.stylistka.pl/forum/temat/co-myslicie-o-wspolnym-mieszkaniu-z-chlopakiem/4/>, dostęp 09.09.2010.

³ To często także wątek widoczny w ocenie wspólnego mieszkania przez Kościół katolicki. Zob. np. M. Drzewiecki, *Dzieci w niesakramentalnym związku*, „Przewodnik Katolicki” 2010, nr 10, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZR/1/pk201010_niesakramentalne.html, dostęp 09.09.2010.

Po drugie, dyskusje te dotyczą także bardzo PRAGMATYCZNEGO WYMIARU konsekwencji wyboru sekwencji ślub–zamieszkanie lub zamieszkanie–ślub. Są to spory na temat tego:

– na ile ślub stanowi pewną gwarancję trwałości związku (przez zobowiązanie się do pewnych zachowań oraz przez trudności z zakończeniem związku ślubnego), a na ile jest „tylko papierkiem”, a prawdziwym wyzwaniem jest właśnie bycie razem bez formalnych zobowiązań;

– na ile mieszkanie przed ślubem faktycznie daje okazję do poznania się, na ile zaś poznaje się drugiego człowieka, nie mieszkając ze sobą.

Ponieważ wszystkie te kwestie są nieodłącznie powiązane ze znaczeniem ślubu, warto najpierw przyjrzeć się właśnie roli samego małżeństwa w rozwoju związków intymnych, a następnie w zakończeniu tego rozdziału powrócić do dyskusji nad mieszkaniem razem jako „wypróbowywaniem się” i jego nieprzystawalnością wobec pewnych elementów kodu miłości romantycznej.

Kiedy i dlaczego bierze się ślub?

Mieszkanie przed ślubem i po ślubie są zwykle wyraźnie od siebie odróżniane jako odmienne etapy biograficzne, niosące inny ładunek symboliczny, ale i pociągające za sobą inny sposób życia. Mimo różnic dotyczących kształtu relacji między momentem zamieszkania a momentem zawarcia ślubu, ten drugi jest bowiem dla niemal wszystkich par, z którymi rozmawiałem, bardzo ważnym punktem orientacyjnym w budowaniu swojego związku oraz latarnią, której światło wywiera wyraźny wpływ na postrzeganie swojej biografii. Jak zobaczymy, dotyczy to w dużej mierze także tych szczególnych, „awangardowych” związków, które dystansują się wobec tej instytucji, ale które (jak wszystkie inne pary) wielokrotnie w ciągu swojego życia zastanawiają się nad swoim związkiem w perspektywie modelu związku ślubnego i które również muszą ustosunkowywać się jakoś do instytucji małżeństwa.

„Ślub nic nie zmienia”, bo wszystko się zmienia: dwa konteksty i dwa sposoby myślenia o ślubie

W trakcie całych badań często spotykałem się z konstatacją, że w sumie „ślub nic nie zmienia” czy też „w zasadzie to tylko formalność”. W najogólniejszej perspektywie to, że wielokrotnie słyszy się tego typu zdania, może świadczyć o zmianie społecznej. Relatywizacja ślubu na poziomie takich deklaracji wydaje się często pochodną refleksji zrodzonej przez zmiany pokoleniowe, oddzielanie się od siebie punktu widzenia pary/rodziny, religii i państwa („to tylko papierek”) czy wielości obserwowanych rozwiązań w kwestii zawierania związków i ślubów. Ta relatywizacja nie oznacza natomiast, że ślub przestaje być ważnym elementem życia, ani też – że moi rozmówcy wyciągają identyczne implikacje ze świadomości pewnej relatywizacji możliwych sposobów życia.

Ślub jest mianowicie dla niemal wszystkich moich respondentów wydarzeniem tak znaczącym, tak „poważnym” w swojej randze oraz skutkach, że stanowi punkt zwrotny w życiu, ale nie w tym znaczeniu, iż radykalnie modyfikuje kształt wspólnej codzienności⁴. Można by powiedzieć: „ślub tak naprawdę niewiele zmienia”, ponieważ wszystko zmienia się w życiu wcześniej, z tym że zmienia się często właśnie z uwagi na czekający na końcu ślub. Albo że ślub niewiele zmienia w szczegółach projektu biograficznego, bo zazwyczaj stanowi on jego generalne uzasadnienie i domknięcie. W tym sensie wzięcie ślubu zmienia bardzo wiele. W wypowiedziach badanych są widoczne obie strony ślubu, zależnie od tego, w jakim kontekście o nim mówimy.

Moderatorka: [...] dlaczego jest ważny ślub? JAKĄ ON MA ROLĘ W WASZYM ŻYCIU, DLACZEGO SIĘ ZDECYDOWALIŚCIE WZIĄĆ ŚLUB?

[...]

Paulina: [zmienia ton na oficjalny, lekko nauczycielski] Wydaje mi się, że jak ludzie są ze sobą, chcą być razem, no to po jakimś czasie no...

⁴ Oczywiście trudno powiedzieć, jak będzie to przez badanych postrzegane za kilka lat. Szczególnie istotną „bramką”, jaka czeka większość z nich, jest jeszcze pojawienie się dziecka, które może radykalnie przeformułować ich wspólną codzienność i widzenie swojego życia.

bierze się ten ślub, tak? Żeby jakoś... jakoś tak... PRZYPIECZĘTOWAĆ ten związek, tak? Żeby być tak... TAK NAPRAWDĘ RAZEM, tak? Bo jeżeli jest się...

Gosia: Wtedy też ma się chyba mniejsze opory, żeby stworzyć rodzinę, jakąś taką konkretną, że jest się itd. Bo jak się jest...

Paulina: No właśnie! Na przykład, nie?

Gosia: ...razem TO SIĘ NIE DO KOŃCA CHYBA O TYM MYŚLI. A jak się jest już w małżeństwie, to jest chyba jakaś taka [Paulina przytakuje w tle] KOLEJ RZECZY i to wtedy to tak jakoś... NATURALNIEJ wychodzi i... i... I faktycznie JEST JUŻ JAKAŚ TAKA RODZINA, ma się WSPÓLNY DOM, nie? [...] Najpierw mieszkanie, czy tam własne mieszkanie, później może dopiero ten ślub, no [...].

Paulina: [...] NIE WYOBRAŻAM SOBIE, ŻE BĘDĘ Z RADKIEM ŻYŁA W NIE-FORMALNYM ZWIĄZKU. JESTEŚMY TYLE LAT RAZEM...

Ślub nie zmienia kształtu codzienności – w tym sensie, że wchodzi najczęściej w już mocno utrwaloną i rozbudowaną rzeczywistość pary, także tę zbudowaną wokół wspólnego mieszkania lub pomieszkiwania. A równocześnie radykalnie zmienia jednak status związku (teraz jest się „tak naprawdę razem”, teraz jest „już jakaś taka rodzina”) oraz strukturyzuje biografię i nadaje jej jasności („jakaś taka kolej rzeczy”).

Ten częsty sposób widzenia ślubu bardzo wyraźnie obrazuje historia Wioletty i Romana, którzy jako jedyni wśród moich rozmówców mają już dwójkę dzieci⁵. Wioletta i Roman mieli bardzo długi, bo aż dziesięcioletni staż w mieszkaniu razem po zaręczynach, a przed ślubem. Podobnie jak w przypadku Pauliny i Radka, wczesne zamieszkanie ze sobą sprawiło, że ślub – choć majaczył wciąż na horyzoncie – był ciągle „odkładany na dalszy plan: jakoś tak z roku na rok coś tam, coś tam... Mąż zawsze też pracował w delegacjach... Tak że też wiecznie go nie było, wiecznie nie było czasu [...]. No a potem przyszły dzieci... i było ważniejsze co innego niż to...”. Podobnie przedstawia sprawę Roman:

⁵ Do badania celowo były dobierane osoby bezdzietne, z uwagi na zmiany, jakie wprowadza pojawienie się dziecka do życia pary. Wioletta i Roman przyszli jednak na wywiad w zastępstwie innej pary, która w ostatniej chwili odwołała swój udział, a dopiero w trakcie wywiadu okazało się, że mają dwoje dzieci.

Moderator: A teraz ten ślub to tak się zdecydowaliście, że potrzebujecie, czy chcieliście od dawna, tylko przekładaliście...?

Roman: Tak, właśnie ta druga wersja. Zawsze było przekładane, ciągle brak pieniędzy i czasu. I w końcu stwierdziliśmy, że tak będzie do końca świata, nie? Czyli... Lepszym wyjściem mogło być prędzej wziąć ten ślub, na to samo by wyszło, ale ciągle myśleliśmy, że coś się zmieni, nie? Na lepsze. No. I tak zostało.

Moderator: Potem to już, jak się mieszka...

Roman: Taak, teraz to już dwójka dzieci, to praktycznie...

Moderator: No, no.

Roman: I tak nic innego nie będziemy kombinować. Myślę. Kwestia po prostu już przyzwyczajenia, nie? Po dziesięciu latach... To jest tak do-tarta sprawa, że...

Dlaczego pół roku temu wzięli w końcu ślub? Dla Romana jest to „kwestia po prostu już przyzwyczajenia” i minięcia potencjalnych rozwidleń dróg („I tak nic innego nie będziemy kombinować”). Zdaniem Wioletty główną motywacją była pierwsza komunія syna i zrobiła to „dla dzieci w szczególności”, ale inne uzasadnienia przypominają te z poprzednio omawianego wywiadu: „bo tak to nie było żadnych tam... nacisków czy tam... że koniecznie trzeba nie? Ale stwierdziliśmy, że w końcu trzeba ZAŁOŻYĆ TĘ RODZINĘ”. Kiedy chwilę później patrzy na to stwierdzenie z dystansu, dostrzega, że może być ono zabawne w przypadku osoby posiadającej dwójkę chodzących do szkoły podstawowej dzieci: „»Założyć« – w sumie paperek tylko podpisać, bo tam rodziną już byliśmy, nie?”. Wioletta jest jednak „bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy”. Czy zatem ślub zmienił coś w jej życiu codziennym? Wioletta twierdzi, że nie: „No myśmy byli już tak długo ze sobą, że znamy się praktycznie bez słów, myślimy praktycznie o tym samym, co się bardzo rzadko zdarza...”. Niesamowitym wydarzeniem była dla niej jedynie sama ceremonia ślubna. „A po ślubie... no, no, no... jak codzienność. Były takie, parę dni takie było, że »żono«, »mężu«. A teraz to już tak jest... Już jest na porządku dziennym, tak że no w sumie się nic nie zmieniło, tak jak było, tak jest”.

Jak rozumieć tę podwójność sposobów mówienia o ślubie? Jak pokazuje Ann Swidler (2001), w nawiązaniu do własnych studiów

oraz do szeregu badań z zakresu antropologii kulturowej oraz psychologii, socjologii i antropologii poznawczej, ludzie wyciągają z kultury – niczym skrzynki narzędziowej – różne elementy, stosownie do kontekstu i problemu, jaki mają rozwiązać. Swidler (2001: 25 i n.) proponuje więc przyglądać się takim sytuacjom, które sprzyjają używaniu przez ludzi wielu różnych elementów swojego zestawu narzędziowego. Miłość i ślub należą do tego typu tematów, ponieważ są one oparte na głęboko zakorzenionych wyobrażeniach i emocjach powiązanych z działaniami miłosnymi, a utrzymywanie przekonania o sensowności swoich wyborów w tej kwestii jest szczególnie ważne. Podsumowując swoje własne badania nad miłością, Swidler wskazuje na wielokrotne przełączanie się jej badanych między różnymi ramami interpretacji:

[Badani] prezentują wielką złożoność sposobów, w jakie mobilizują kulturę dla praktycznych zastosowań. Nie wyrażają po prostu perspektywy czy wartości wpojonych w nich przez ich kulturę. Zamiast tego, czerpią z wielopostaciowego repertuaru znaczeń, tak by nadawać swojemu doświadczeniu kolejne ramy [*to frame and reframe experience*] w sposób niemający jednego zakończenia [*in an open-ended way*]. W trakcie dyskusji są często niezbyt wybiórczy, chwytając się jakichkolwiek argumentów, jakie wydają się poręczne. W innych sytuacjach, stosując jedną ramę kulturową (zwykle odnoszącą się do wyobrażonego przypadku lub sytuacji) aż natrafiają na nierozwiązywalny [przy jej pomocy – F. S.] problem. Niezrażeni, zwykle po prostu uciekają od dylematu [*conundrum*], przeskakując ponad jego granicami, przywołując inną sytuację, inną metaforę, inną ramę symboliczną (Swidler 2001: 40).

Jak pokazuje Swidler w nawiązaniu do szeregu badań, taki sposób operowania wiedzą nie jest czymś wyjątkowym, jakąś anomalią, lecz „normalnym sposobem funkcjonowania zwykłych śmiertelników (być może w przeciwieństwie do wytrenowanych filozofów)” (Swidler 2001: 40):

Takie krążenie tam i z powrotem między jednym a drugim argumentem może zdawać się cyniczne, a przynajmniej pobrzmiwać jak samo-oszukiwanie się. Jednak u źródeł tego typu interpretacji leży

permanentne nieporozumienie na temat tego, w jaki sposób działa kultura. Choć znaczenia kulturowe mogą pomagać istotom ludzkim uzyskać pewien analityczny dystans w stosunku do swoich doświadczeń (zob. V. Turner 1969) i udźwignąć pewne problemy wiążące się z działaniem, w przypadku większości ludzi przez większość czasu kultura jest aktywowana po kawałku, tak by prowizorycznie usuwać bieżące problemy lub by bronić własnego sposobu życia. Nawet wówczas, gdy ludzie raczej aktywnie mobilizują pewne idee, żeby rozwiązać problemy, nie zaś potwierdzają tylko swój aktualny sposób życia (Quinn 1996; Strauss i Quinn 1997), nadal odnoszą oni korzyści z posiadania różnorodnych wyobrażeń [*understandings*], z których mogą czerpać. Nie potrzeba tu wcale świadomego cynizmu, wystarczy zwyczajne zaangażowanie w zakorzenione aspekty własnego życia. Jeśli zaś mówimy o miłości, napędzającej wiele aspektów codziennego życia różnorodnymi płaszczyznami znaczeń, wówczas próba ujęcia wszystkich tych aspektów/doświadczeń w jeden, spójny światopogląd byłaby zaprzeczeniem „rzeczywistości” tych doświadczeń (Swidler 2001: 30).

We fragmencie badań amerykańskiej antropolożki dotyczącym relacji między miłością a małżeństwem pojawiła się nieco podobna dwiistość sposobów mówienia o tych tematach. Jej rozmówcy dysponują dwiema wizjami miłości, które można określić jako romantyczną i pragmatyczną, absolutnie niekompatybilnymi ze sobą, jeśli porównać je pod względem logicznym, ale współistniejącymi ze sobą dzięki używaniu każdej z nich w nieco innym kontekście. Pierwszy kontekst to życie codzienne i proza życia, drugi – to biografia i wielkie decyzje biograficzne. Tak w badaniu Swidler, jak w moim, jednym z podstawowych powodów współistnienia tych dyskursów jest konieczność uporania się z dwoma odmiennymi zadaniami: (a) ułożenia sobie wspólnego życia (w tym kontekście miłość u Swidler, a ślub w moim badaniu okazują się kiepsko korespondować z ambiwalentną, skomplikowaną i czasem trudną wspólną codziennością) oraz (b) uzasadnienia, kiedy i dlaczego postanawia się radykalnie przekształcić swój sposób życia oraz spędzić je całe akurat z tą osobą (w tym kontekście ślub jako ceremonia i instytucja, a miłość romantyczna jako sposób myślenia o relacji świetnie pasują do zerowego charakteru małżeństwa i wyboru partnera oraz konieczno-

ści uzasadnienia radykalnych zmian w swoim życiu, następujących po zakończeniu etapu młodości, jako skutków słusznego, własnego, nieodwoływalnego i obliczonego na bezterminowe trwanie wyboru). Takie widzenie ślubu łączy badanych o różnych strategiach i biografiach życiowych:

Cechy miłosnego mitu – pasja oparta na swojej wyłączności i niepowtarzalności, zdecydowany wybór, które wyraża i przemienia tożsamość, walka o przezwyciężenie przeszkód oraz zobowiązanie, które trwa wiecznie – nie korespondują ani z osobistymi doświadczeniami, ani z obserwacjami ludzi. [...] Ale siła [mitu miłosnego] nie jest iluzją, lecz raczej mit ten trafnie opisuje strukturalne ograniczenia nakładane przez instytucję małżeństwa. Ograniczenia te wpływają na tych, którzy biorą ślub i na tych, którzy rozwodzą się lub nie zawierają ślubu, jeśli tylko rozpatrują każdy związek, wprost lub *implicite*, pod kątem tego, czy to jest „ten” związek – taki, który jest lub mógłby być, lub powinien być małżeństwem (Swidler 2001: 127 i n.).

W wielu wywiadach usłyszymy raz jeden, a raz drugi sposób mówienia o ślubie, zależnie od tego, jak o ślub zapytamy i jaki jego aspekt wysunie się na pierwszy plan. W innych natomiast badani ciągle balansują między obydwoma dyskursami, wyrażając ambiwalencję, która pojawia się w momencie skonfrontowania różnych sposobów myślenia o związku i ślubie. Istnieje natomiast kilka powtarzających się motywów wskazujących na wspólne znaczenia instytucji ślubu podzielane przez wiele par, które miałem okazję spotkać.

Ślub jako przypieczętowanie

„Jestem w takim klubie”: przemiana w parę oficjalną i dorosłą

Wielu badanych w bardzo namacalny sposób doświadcza tego, że ślub nadaje ich związkowi społecznej instytucjonalizacji oraz włącza ich do kręgu ludzi poważnych i dorosłych. Tak jak zamieszkanie w momencie zakończenia edukacji i fazy młodości materializuje uzyskaną samodzielność, nadając jej namacalnego charakteru, tak ślub zmienia status w kontaktach z innymi ludźmi. Dotyczy to przede wszystkim kobiet:

moment ślubu... co zmienił w mieszkaniu, że... [...] Po prostu to, że jesteśmy małżeństwem, że jesteśmy ze sobą, to jest w społeczeństwie, myślę, że jesteśmy tak bardziej poważani, czy w rodzinie, czy wśród obcych, TO JUŻ POWIEDZĄ: PANI, PANI, A NIE JAKAŚ DZIEWCZYNA CZY NARZECZONA, A TO NIEPEWNE... jak szliśmy tam do niego, czy do mnie, tak do rodziny, to tak różnie, nie?... no ludzie patrzą. A jak już JEDNAK ŻONA TO ZAKLEPANE [Sandra chichocze], to już mieszkanie w tym Poznaniu, NO TO JUŻ PAŃSTWO M., A JEDNAK NIE JA TAK, [A] PRZEMEK TAK. No to na pewno takie właśnie poważanie.

Sandra z pełnym zrozumieniem podchwytuje ten wątek:

To jeszcze bardziej nas umocniło, że-że-że jesteśmy po ślubie. I że właśnie jak ty mówisz: ŻE JAK JUŻ CZŁOWIEK MA TĘ OBRĄCZKĘ NA PALCU, TO TAK JAKOŚ INACZEJ CIĘ TRAKTUJĄ. Nawet w pracy, jak przyjedzie dyrektor i tak spojrzy na tą moją dłoń, to już nie tak do smarkuli, nie ten, tylko tak naprawdę z poważaniem...

Marysia: Z poważaniem, dokładnie!

Sandra: Sąsiedzi też zaczęli się kłaniać...

Marysia: Dokładnie.

Sandra: Co niektóre SĄSIADKI ZACZĘŁY SIĘ KŁANIAĆ, to tu, takie te. Ja nawet nie miałam tak dobrego kontaktu z tymi ludźmi, mimo że tak długo tam mieszkałam. Mojego męża zaczęli zaczepiać! [śmieje się] No, naprawdę...

Moderatorka: To jest ciekawe, ale ludzie muszą widzieć tę obrączkę na palcu, nie?

Sandra: Tomek też mówi, że jak jeszcze wcześniej pracował... to właśnie, że zaczęli do niego z takim szacunkiem, nie? Z takim większym szacunkiem, że-że-że taki mały akcent...

Marysia: Taki mały akcent... i tyle zmienia.

Sandra: Tyle zmienia.

[...]

Marysia: Nie no, takie mam odczucie wszędzie, normalnie. Właśnie od momentu ślubu to takie... Czasami się aż dziwię, że aż tak tyle to zmieniło. Że tak LUDZIE reagują na to.

W innym wywiadzie z pełnym przekonaniem opowiada o podobnych obserwacjach Natalia, mająca dodatkowo doświadczenia związane z pracą w zawodzie prawniczki:

Natalia: Jako prawnik mogę powiedzieć, że to jest ważne, bo są rozliczenia, różne bonusy, małżeństwa mają w Polsce duże przywileje. [...] Teoretycznie nie powinno mieć to żadnego znaczenia, bo wystarczy wskazać kogoś. Ale jest zupełnie inne traktowanie, jak przychodzę, mówię: jestem żoną/mężem. Siedzę w tej branży, więc wiem, co mówię. [...]

Moderatorka: To ludzie patrzą na to faktycznie, że masz obrączkę?

Natalia: Tak, zresztą jest inaczej, jak ja mówię: „o, to mój mąż”, „to moja żona”. Tak uważam – że faktycznie coś w tym jest. Aczkolwiek już nawet narzeczony brzmi nieźle [słaby śmiech]. No, u niektórych może trwać to piętnaście lat! Ale brzmi, tak? No a nie powiem „mój konkubent”, prawda? Konkubent kojarzy mi się z kimś, kto pije i bije.

Wioletta – zawarła ze swoim partnerem ślub po dziesięciu latach mieszkania razem – nieraz musiała mierzyć się z takimi problemami, których wyrazisty przykład stanowi właśnie kwestia tego, jak w ogóle nazywać osobę, z którą jest się związanym. Choć przekonuje, że nic nie zmieniło się w jej życiu po ślubie (jak żartuje, z wyjątkiem tego, że otrzymała „przydomek »żona«”), zauważa też, iż życie bez ślubu sprawiło jej także pozornie błahy, lecz dokuczliwy problem w językowym określaniu swojego statusu.

Moderatorka: A właśnie, a teraz się tak zwraca do siebie inaczej?

Wioletta: Nie.

Moderatorka: Nie?

Wioletta: Nie. Jest cały czas tak jak było. Nawet też bym nie chciała, żeby takie, takie było jakieś akcentowanie.

Moderatorka: A inni tak nie zaczęli mówić, na przykład znajomi: „A z mężem przyjdiesz” zamiast tam, nie wiem, „Przyjdiesz z Romanem”, a teraz już „Przyjdiesz z mężem”?

Wioletta: Nie. Nie. Wszyscy znajomi wiedzą, jak jest.

Arletta: Aaaa, ale teraz przecież też powiedziałaś: „mój mąż”! Teraz też mówiłaś: „mój mąż”!

Wioletta: Bo jeżeli ja z kimś rozmawiam, no to nie będę... Ja zawsze miałam z tym problem. Bo jeżeli byliśmy w narzeczeństwie, to JAK POWIEDZIEĆ, ŻE SIĘ Z KIMŚ MIESZKA, w urzędzie czy tak dalej. To jak to powiedzieć: partner? Jak to, jak tamto. Nie? Bo to jest takie... bo nie wiadomo, jak komuś coś powiedzieć.

Arletta: No ja mam z t...

Wioletta: A teraz już przynajmniej mogę tak powiedzieć, tak? No więc TERAZ DLA MNIE TO JEST ŁATWIEJ, ŻE MOGĘ SZYBCIEJ I KRÓCEJ, NIE MUSZĘ SIĘ ZASTANAWIAĆ, JAK OSOBIE TRZECIEJ, NA PRZYKŁAD, WYTŁUMACZYĆ, KTO I CO TAM Z CZYM.

Pozwala to odnaleźć się w tej opowieści Arlecie, która nie jest gotowa do podjęcia decyzji o ślubie ani nie tęskni za oświadczeniami Dawida, co sprawia, że musi mierzyć się z podobnymi problemami, wynikającymi z braku pełnego społecznego usankcjonowania etapu życia, na jakim się znajduje. Typowy przebieg związku w jej środowisku polega na szybkim przejściu od „chodzenia ze sobą” w kierunku zaręczyn i ślubu, zwłaszcza że Arletta skończyła już edukację i pracuje – jest „już na tym etapie”. Jej obecny status wśród znajomych jest niejasny, a ona nie chce się wpasować w sugerowaną jej przez otoczenie rolę „narzeczonej” lub „żony”:

Arletta: Ja z kolei teraz mam tak, że nie wiem, czemu nie powiem: „przyjdę z Dawidem” obcemu. Na przykład, nie powiem: „przyjdę z chłopakiem”, tylko: „przyjdę z pięknym”. Albo „z tym moim”. Bo nie umiem też określić tak. Bo ludzie teraz są generalnie za tym, że jak jest para, to już jest.

Wioletta: No, z tym moim.

Arletta: No, no właśnie, ten mój. Do jakiego stopnia... Bo tak to nie wiadomo co [to jest], nie? Narzeczeństwo. Automatycznie. [...] Ja mówię „to jest mój chłopak”. A on [obcy, rozmówca] myślał, że narzeczonny. A ja mówię: „a czemu?”

Moderatorka: Ale kto tak uważa, znajomi czy rodzina?

Arletta: Wszyscy.

Moderatorka: Wszyscy?

Arletta: Wszyscy. Nawet obcy. Ja mówię, no to mówię: „przyjdę z tym pięknym!” [...]. No a oni „hmmm!”. No i jak mnie stwierdzają, że „no, a kiedy ślub?”, ja się pytam: „A kiedy ślub?! Kiedyś to będzie!”. Tak samo świeżo po ślubie [Wioletty] było: „no to teraz czekamy na was!”. No to sobie czekajcie! To się może coś doczekacie!

Marzena przekonała się z kolei, że nawet bycie narzeczoną nie gwarantuje uznania oficjalnego charakteru związku:

Ja najlepiej się czuję właśnie teraz, po ślubie. Bo jestem po prostu pewna, że już nic nas nie rozdzieli, nikt nie ma jakby prawa coś tutaj mówić na nasz związek, tak? [...] Było coś takiego, że ja chciałam jakieś klucze do pokoju Roberta, a facet nie miał i [...] Kiedy powiedziałam, że chcę klucze, bo jestem narzeczoną Roberta, to on na to: „A która to jest narzeczoną? Piąta? Piętnasta?”. I to mnie tak, pamiętam, ubodło. No żona jak idzie do banku czy na pocztę, czy gdziekolwiek, no to to jest żona, tak? Więc to w dowodzie jest i wszędzie, a „narzeczoną”? Każdy się może podać za narzeczoną!

Przystąpienie „do klubu” zaślubionych i dorosłych ma zatem bardzo wymierne skutki, zwykle dość mile widziane i często milcząco oczekiwane (choć istnieją też ludzie, dla których to właśnie bycie określanym przez, obciążone rozmaitymi konotacjami, słowa „mąż” i „żona” oraz formy więzi, jakie przywodzi im to na myśl, są jednymi z powodów, dla których odsuwają od siebie myśl o zawarciu ślubu). Status dorosłego, jaki nadaje ślub, zdaje się przejawiać również w relacjach z rodzinami pochodzenia. Basi ślub dał do ręki argument pozwalający w razie potrzeby odmówić odwiedzin w rodzinnej miejscowości:

może już doszło do nich, że nie jesteśmy nastolatkami, które nie wiedzą, co robią, tylko już mamy swoje życie. I że czasami już nie przyjeżdżam tak często, jak odwiedzałam kiedyś Kościan, że jeździłam co tydzień czy co dwa. [...] No bo teraz mówię [im]: ja mam pranie do zrobienia, ja chcę posiedzieć, może nie wiem – chcę coś upiec. No i jest wiesz: „no dobrze, macie swoje życie”.

Autonomia finansowa i mieszkaniowa oferują samodzielności pary materialny substrat i warunki do zarządzania swoim czasem. Ślub przydaje natomiast tej większej autonomii społeczną prawomocność, nadając parze status członka „klubu” par małżeńskich. Czasem jest to cel, który w dużej mierze świadomie pragnie się przez zawarcie ślubu zrealizować. W wielu innych przypadkach to jeden ze skutków, jakie są werbalizowane w trakcie wywiadu razem z innymi uzasadnieniami i wspólnie wydają się racjonalizacją głębokiego, emocjonalnego wyobrażenia ślubu jako elementu pewnego natural-

nego porządku, którego jest się częścią i z którego nie chce się wyłamywać, oraz chęci potwierdzenia słuszności i kompletności swojej dotychczasowej biografii. Można to zobrazować na przykładzie wypowiedzi Karoliny i Agnieszki. „Co było takim ważniejszym momentem?” – pyta moderatorka. – „Albo może: czym się różniły te dwa momenty od siebie [ślub i zamieszkanie]?” I najpierw otrzymuje znany nam już rodzaj odpowiedzi na tak zadane pytanie.

Karolina: Chyba ANI JEDNO, ANI DRUGIE, tak naprawdę. [...] No nocowaliśmy u siebie, pomieszkiwaliśmy, na wakacjach razem [banalizujący ton]. Więc, że tak powiem, tam tu, powiedzmy, tydzień, tu dwa, tam tydzień na wakacjach. Tak że TO NIE BYŁ JAKIŚ TAKI WIELKI SZOK, że na przykład mnie zaczęło dziwić: o, gdzie on rzuca skarpetki?! Albo jak on składa ubrania, bo jakby to JUŻ WCZEŚNIEJ BYŁY TAKIE... JAKBY TO POWIEDZIEĆ... TE SYGNAŁY WSZYSTKIE, O.

Agnieszka: To znaczy u mnie ważniejszym momentem było to, że razem zamieszkaliśmy. A potem, ŻE BYŁ ŚLUB, TO BYŁA TAKA... TAKIE... TAKA ZWYKŁA KOLEJ RZECZY, TAK? ŻE MUSI BYĆ. Natomiast nie było żadnej zmiany, ani w zachowaniu, ani w mieszkaniu przed ślubem i po ślubie. Myśmy w sumie przed ślubem mieszkali ze sobą trzy... no dwa lata przed ślubem ze sobą mieszkaliśmy. I... GDYBY NIE TO, ŻE BYŁAM ŁADNIEJ UBRANA I ŻE GOŚCIE PRZYSZLI I MIELIŚMY PREZENTY, TO... DZIEŃ PO ŚLUBIE, DWA DNI PO ŚLUBIE BYŁO... TAK SAMO. Tylko tyle, że mieliśmy właśnie więcej kwiatów w domu, jakieś takie zdjęcia fajniejsze zrobione...

Kiedy w dalszej części wywiadu pojawia się wątek koleżanek pytających Karolinę przed ślubem, czy jest pewna swojej decyzji, ta uzasadnia ją, manifestując cały czas swój dystans wobec instytucji małżeństwa, będącego raczej wynikiem biograficznego bezwładu:

Dla mnie, na przykład, ślub to nie jest skakanie w przepaść, tak, i czy cię ktoś złapie, czy nie? Tylko no wynikające z konsekwencji [banalizujący ton], że jesteś, jesteś, jesteś, no to równie dobrze możesz być małżeństwem. Szczególnie, że razem mieszkasz, na przykład.

Trochę innych odcieni nabiera perspektywa Karoliny wówczas, kiedy moderatorka pyta ją o to, czy wobec tego mogłaby żyć bez mał-

żeństwa. Odpowiedź, jak dla wielu innych respondentów, w pierwszej chwili nie jest dla Karoliny łatwa. Musi bowiem przełączyć się z trybu wspólnej codzienności, w którym już wcześniej „były sygnały wszystkie” i „ślub nic nie zmienia” – na kontekst swojej biograficznej decyzji i jej konsekwencji. Wówczas ukazuje się nam znaczenie ślubu jako elementu naturalnego porządku, który można uzasadnić także bardzo namacalnymi skutkami zmiany swojego społecznego statusu:

Moderatorka: A jak mówisz, że „tak czy owak już byliście małżeństwem”, ale... moglibyście równie dobrze bez tego ślubu, czy jednak... ten ślub był jakoś... ważny. To znaczy PO CO ON JEST, że tak powiem?

Karolina: Znaczy ja tak jednak jestem trochę tradycjonalistką. Jak może być, jak nie ma żadnych przeciwwskazań... Nie wiem, nie jesteśmy po jakichś... rozwodach itd., itd. ... no to... No to co on szkodzi, a przynajmniej ułatwia dużo spraw: nie wiem, i podatkowych, i spadkowych, i jakichś prawnych, i płacenie podatku... I tak... daje się też, DAJE SIĘ TEŻ, MYŚLĘ, SYGNAŁ...

Moderatorka: Czyli tak bardziej pragmatycznie?

Karolina: ... jakimś... otoczeniu. ŻE JUŻ NIE JESTEŚMY JAKIMIŚ TAM „STUDENCIAKAMI”, TYLKO „POWAŻNYMI LUDŹMI”, nie wiem... [patos wypowiedziany z ironią, łagodzi go też, zaczynając się śmiać].

Moderatorka: A myślisz, że cię traktują teraz inaczej, jak wiedzą, że jesteś mężatką? Zauważyłaś coś takiego?

Karolina: Myślę, że troszkę tak. Na przykład babcie są takie... Myślę, że tam babcie też tak... raczej. Jak mówię, na przykład, że: „nooo, to już muszę lecieć, muszę ugotować obiad mężowi”, to już nie jest jakieś tam: „no, to muszę się pouczyć do egzaminu”. Tak to by było: „A może jeszcze posiedzisz trochę”, ale „OBIAD MĘŻOWI” TO JUŻ JAKIŚ TAKI... ŚWIĘTOŚĆ, ARGUMENT JAKIŚ TAKI [Moderatorka i Agnieszka się śmieją]. Nie, żeby z tego powodu ślub brała, prawda, ale też się, CZUJĘ SIĘ TAK JUŻ W JAKIMŚ... KLUBIE.

Obok takich konkretnych skutków „bycia w klubie” – ślub, zmieniając status tworzących parę osób, pozwala zredukować ewentualne niejasności co do relacji łączącej dwoje partnerów: nadaje związkowi charakter jednoznacznej, silnie zobowiązującej deklaracji wobec drugiej osoby, którą podkreśla publiczny charakter zawierania mał-

żeństwa. Ślub pozwala zademonstrować innym, że nie jesteście już „tylko parą”, a mąż/żona – konkubentem/konkubiną:

Moderatorka: A u Ciebie dlaczego była ta decyzja o ślubie? Myślałaś nad tym, czy można by bez ślubu...?

Agnieszka: Znaczący, MOŻNA BY BEZ ŚLUBU, bo... mnóstwo ludzi tak żyje. ALE mimo wszystko ja... NIE UWAŻAM, ŻE ŚLUB TO JEST TYLKO PAPIEREK. Mimo wszystko to jest to jakaś deklaracja, tak, jakieś zobowiązanie. A... człowiek jest jakąś taką istotą, która lubi takie... JASNE SYTUACJE. Skoro jesteście razem, nie ma, jak to mówiła Karolinka, żadnych przeszkód, żeby ten ślub wziąć, no to... no to go weźmy. To jest taka... taka... PEWNA SYTUACJA. To znaczy wiadomo, że można wziąć rozwód i w ogóle potem się rozejść. Ale... Mimo wszystko takie JASNE POSTAWIENIE SPRAWY, ŻE JESTEŚMY RAZEM, CHCEMY BYĆ RAZEM, CHCEMY, ŻEBY INNI NAS RAZEM TEŻ WIDZIELI. I też takie... takie... jakby znaczenie, że ślub odbywa się zawsze PUBLICZNIE, tak? Tworzy taką, taką PEWNĄ, JASNĄ SYTUACJĘ. Że JESTEŚMY MAŁŻEŃSTWEM, MĘŻEM I ŻONĄ, chcemy być razem, ZDAJEMY SOBIE SPRAWĘ Z KONSEKWENCJI...

[...] I nawet... nawet tak jakby dla mnie to nie, że jasny sygnał dla nas, bo my wiedzieliśmy o tym, tylko TEŻ JASNY SYGNAŁ DLA WSZYSTKICH INNYCH. Że... tutaj... Bo jednak to się, no, inaczej traktuje, NO BO JAK MÓWISZ „NO, MÓJ CHŁOPAK”...

Jak pamiętamy, ślub „w codzienności nic nie zmienia”, albo raczej – „nie powinien zmienić”, bo wchodząc w niego, partnerzy powinni dokładnie wiedzieć, co ich czeka. Ślub zmienia jednak wyraźnie sposób postrzegania swojej pary jako takiej – i jej prezentowania na zewnątrz. Stanowi dowód na wyraźny „awans” społeczny i potwierdzenie dorosłości oraz autonomii związku i tworzących ją osób.

Drugi sposób, w jaki ślub zmienia status związku, odnosi się do jego nieodwracalnego i wyjątkowego charakteru, dzięki któremu sprzyja myśleniu o swojej biografii i związku jako czymś danym i jednoznacznie ustalonym.

Ślub jako gwarancja ostateczności oraz słuszności wyboru

„*Bo inaczej nic nas nie łączy*”

Wielu młodym ludziom ślub pozwala potwierdzić trwałość budowanej przez nich relacji intymnej, sensowność własnej biografii oraz to, że dokonało się właściwego wyboru osoby partnera. Pełni zatem rolę klamry spajającej indywidualną biografię ze związkiem. Dotyczy to częściej kobiet, co zdaje się w dużej mierze wynikać z różnic w skutkach ślubu dla obu płci oraz różnicy w potencjalnych kosztach niepowodzenia związku. Ciekawa dyskusja wywiązała się na tym tle w jednym z wywiadów grupowych. Podczas gdy Gosia prowokacyjnie kwestionuje status ślubu jako aksjomatu i uniwersalnego celu związku, Joasia i Paulina, dla których ślub jest ogromnie znaczącym wydarzeniem, starają się na poziomie refleksyjnej dyskusji uzasadnić jego praktyczną skuteczność jako gwaranta trwałości związku i słuszności podjętej w momencie ślubu decyzji. Gosia zaczyna ich w tym w końcu wspierać w tym sensie, że także ze swojej perspektywy dostrzega zamykający biografię oraz utrwalający związek charakter ślubu:

Joasia: A w ogóle też mi się wydaje, że... LUDZIE, KTÓRZY NIE SĄ MAŁŻEŃSTWEM, ŁATWIEJ IM SIĘ ROZSTAĆ.

Paulina: Taak!

Joasia: W tym sensie, że jak już jesteś małżeństwem, to obojętnie, JAK BĘDZIE JAKIŚ KRYZYS, TO BĘDZIESZ WALCZYŁA WIĘCEJ...

Paulina: Mhm.

Gosia: Dlatego ludzie się nie chajtają! [śmieje się]

Joasia: No dla mnie, dla mnie też wiara ma znaczenie, więc NIE WIEM, CZY BYM SOBIE KOGOŚ ZNALAZŁA PO ROZWODZIE ITD. Mimo wszystko chyba starałabym się jakoś, jak by dało radę, naprawić nasz związek. A JEŻELI BYŚMY NIE BYLI PO ŚLUBIE i tak generalnie by wyniknęła jakaś duża sprawa, no to myślę, że bardziej by to człowiek złał, po prostu NIC NAS NIE TRZYMA.

Gosia: Ale dlatego dużo ludzi... tak mi się wydaje, że dlatego dużo ludzi sobie tak żyje. No bo... bo mają to mieszkanie, jest im dobrze, znają się i... i nie wiem... [...] chcą być razem i chcą razem mieszkać, bo już się tak poznali, a ślub nie jest do niczego im potrzebny [...]. Tak jak

nikt nie jest sto procent pewny, bo nigdy nie ma chyba takiej stuprocentowej pewności [Joasia wzdycha] [...] zawsze jest to jakieś „ale” [...] jakaś taka tam... nuta jakiejś tam niepewności, tak.

Moderatorka: A po ślubie jest mniejsza?

Gosia: Więc ludzie, mi się wydaje, że dlatego chyba nie... nie... tak przeciągają, bo, bo... [BEZ ŚLUBU] ZAWSZE JEST WŁAŚNIE, JAK JOASIA POWIEDZIAŁA, TAKA OTWARTA FURTKA, NIE? Że można powiedzieć: no to na razie i tyle, nie? Idź i, i, i tyle. I nie ma, że tak powiem, większych konsekwencji z tego. A jak już się jest małżeństwem, no to tam więcej osób... cierpi.

Moderatorka: Ale rozwieść się można, nie?

Gosia: Ale...

Paulina: Ale JEST WIĘCEJ PROBLEMÓW.

Gosia: Właśnie! I formalnych i... tak dalej i... A co rodzice...

Moderatorka: Aha.

Paulina: Bo [inaczej] to jest tak: ZABIERAM TE MEBLE NA KÓŁKACH, TAK? I SIĘ WYPROWADZAM, TAK?

Widoczne powyżej wyraźne odróżnienie siły wzajemnych zobowiązań, jaka jest przypisywana relacji przedślubnej i poślubnej, sprawia, że ślub jako wskaźnik „poważnych zamiarów” (Marysia) czy „dojrzałości” (Magda) stanowi klamrę zabezpieczającą trwałość związku. Ustanawia gwarancję dla związku, dając nie tylko poczucie większej jego trwałości, co przede wszystkim przekonanie o słuszności o nieodwracalności podjętego wyboru – pomaga uzyskać i podtrzymać przekonanie, że dokonano się ostatecznego, a więc właściwego wyboru partnera. Dotyczy to zwłaszcza tych osób, w których kłębiły się jakieś wątpliwości odnośnie do drugiej osoby.

„Bo siłą rzeczy byłoby jakieś porównywanie”

Potwierdzenie słuszności wyboru jednej, wyjątkowej osoby to aspekt ślubu pojawiający się w wielu narracjach. Dla wspomnianej przed chwilą Marysi „moment ślubu był takim wyczekiwany momentem” i potwierdzeniem tego, że jej partner „myśli o niej poważnie”, a więc przez pryzmat ślubu:

Znaczy, no bo ja, tak powiem, no w głębi serca, gdzieś tam się spodziewałam, że Przemek kiedyś mi się tam oświadczy, skoro jest... I kiedyś moja mama się jego zapytała, czy mój brat nawet: CZY TY MYŚLISZ O MARYSI POWAŻNIE? On: tak, że zawsze poważnie.

Moment oświadczyń – zapowiadających ślub – w romantycznej scenerii, w ulubionym dla obojga miejscu był dla niej niezwykle wzruszający: „Wszyscy zaczęli klaskać, ja się popłakałam... [...] No i zgodziłam się, bo już sobie gdzieś tam po cichu marzyłam, nie? A ja na pewno... – mówi chwilę później, zawieszając głos – ...no mi się wydaje, że jestem jeszcze bardziej szczęśliwa...”. Skąd ta nagła zmiana tonu i zawahanie? W życiu codziennym Marysi po ślubie „nic się nie zmieniło, super nam się układa...”. Ślub, który nastąpił po oświadczeniach – do których doszło tuż po studiach i przed pierwszą pracą oraz krótko po wspólnym zamieszkaniu w pierwszym wspólnym prawdziwym mieszkaniu, jak mówi Marysia: „już jako państwo M.” – był zwieńczeniem okresu młodości, spełnieniem marzenia o sobie jako osobie dorosłej i kierunkowskazem, odtąd bezterminowo wytuczającym dokładnie ramy dla dalszych działań. Marysia intensywnie odwołuje się do tej właśnie ramy, próbując ugasić tłące się w niej, wielokrotnie widoczne w wywiadzie, wątpliwości dotyczące tego, czy wybrała właściwie partnera. Jako silniejsza strona związku rozstała się ona nawet z Przemkiem po pierwszym roku ich związku i na krótko związała się z innym chłopakiem. Wróciła jednak do Przemka, ponieważ tamten okazał się

takim, bym powiedziała, rozrywkowym chłopakiem, tak wszystko lekko brał, a tu fiu bzdziu, a tu tam, że tak określe. No a Przemek już bardziej był taki dojrzały, jakoś tak myślał przyszłościowo, jakoś miał cele, a on tak z pracą... no miał pracę, pracował i studiował, ale tak ogólnie, no różnił się na pewno dużo od Przemka.

To właśnie będąc wspólnie z Przemkiem, mogła wkroczyć w nowy, dojrzały etap życia, znaczonej przez etapy oświadczyń–ślub–prawdziwe wspólne mieszkanie, czyli przeprowadzić się do Poznania, zacząć pracę zarobkową oraz snuć plany dotyczące wzięcia kredytu mieszkaniowego. Kiedy jednak moderatorka pyta ją, „czy myśli, że

byłaby w stanie być szczęśliwa także z kimś innym”, ponownie daje o sobie znać sposób myślenia właściwy dla momentów, kiedy Marysia zastanawia się nad swoim wyborem:

NO PEWNIEN NA OBECNĄ CHWILĘ BYM PRZY NIM POWIEDZIAŁA: NIE. ALE JAKBY TEGO PRZEMYŚLAWA NIE BYŁO, TO – ŻE TAK POWIEM – INNY STANISŁAW BY SIĘ ZNALAZŁ. Ale na pewno nie chciałabym mieć kogoś drugiego – dodaje szybko. – Tak mi bliską osobą jest, tak mi wszystko w nim odpowiada [...]. [...] JA JUŻ TO PO PROSTU ZAAKCEPTOWAŁAM, jego wady, zalety, nie chciałabym...

Marysi nie udało się do końca wygasić ambiwalentnych uczuć, jakie wzbudzała w niej decyzja o wzięciu ślubu. Z drugiej strony – to właśnie ślub był momentem wyczekiwany i nadającym jej decyzji sens. To orientując się wobec perspektywy zmian w sposobie życia, wybierała swojego partnera, którym został Przemek. I to ten sam ślub upewnia ją w chwilach wątpliwości, że tak właśnie powinno w jej życiu być. W sumie tworzy to rodzaj samouzasadniającego się układu. Pewność trwałości związku, jaką daje ślub, czasem polega na tym, że oferuje on nie tyle żelazną, zewnętrzną gwarancję trwałości wzajemnych zobowiązań, lecz przede wszystkim wiarę w istnienie takiej gwarancji. Dzięki temu pomaga przetrwać ewentualne wątpliwości pod adresem tych zobowiązań, jakie mogą się pojawić, i upewnić, że została podjęta słuszna decyzja, od której nie ma odwrotu.

Żeby to lepiej zobaczyć, wróćmy na chwilę do wywiadu z Agnieszką. Jak widzieliśmy kilka akapitów wyżej, ślub był dla niej bardzo ważną deklaracją, oprócz prawa wstępu do klubu dorosłych i poślubionych, nadającą związkowi charakteru „jasnego postawienia sprawy i pewnej sytuacji”. W przeciwieństwie do Marysi, która bardzo chętnie dzieli się w trakcie wywiadu swoimi przemyśleniami, rozterkami i wątpliwościami, Agnieszka nieustannie stara się przedstawić swój związek jako idealny, pozbawiony napięć i jakiegokolwiek wieloznaczności (na temat różnych strategii respondentów i odpowiadających im metod prowadzenia wywiadu – zob. *Dodatek o metodzie*, por. Kaufmann 2010). Kluczowe w jej przypadku jest więc odpowiednie drażnienie wieloznaczności i zadawanie wielu pytań. Py-

taniem, które skłania ją do chwili autorefleksji, okazuje się to o celowości i przypadkowość wyboru Adama na jej partnera: czy „wyobrażasz sobie, żeby mógł to być ktoś inny?”. Agnieszka zaczyna od typowego dla siebie zadeklarowania stanu idealnego i wyraża obawę przed roztrząsaniem kwestii dokonanej już wyboru:

Znaczy ja jestem przek..., znaczy no... JA JESTEM PRZEKONANA, PÓKI CO, DZISIAJ, ŻE, ŻE JESTEŚMY DWIEMA POŁÓWKAMI, TAM JABŁKA CZY TAM POMARAŃCZY, czy czegoś innego. I że pasujemy do siebie i dobrze się znamy... I że... no właśnie NIE WYOBRAŻAM sobie, że mógłby być ktoś inny. ZNACZY... NIE WYOBRAŻAM SOBIE TAKIEJ SYTUACJI, że teraz mielibyśmy się rozstać i w miejsce Adama miałyby wejść inny mężczyzna. BO SIŁĄ RZECZY BYŁOBY JAKIEŚ PORÓWNYWANIE, ZESTAWIANIE, TAK? Że ten robi to inaczej, a tamten jeszcze inaczej i...

Agnieszka uzasadnia też ten pogląd swoim „przekonaniem, że pasujemy do siebie, że powinniśmy być razem i że... to, że jesteśmy razem, to nie jest przypadek...”, po czym w kolejnym zdaniu informuje, iż pierwszy raz była z Adamem jeszcze w liceum, następnie rozstała się dla innego, aż w końcu wróciła do Adama, czując się bardzo samotna. Jej opowieść o historii swojego związku nie wydaje się zatem nadawać do jednoznacznego podparcia absolutnej nieprzypadkowości wydarzeń, do których doszło:

No i tak przez rok byłam sama i nie wiedziałam, co mam z sobą zrobić. [...] DUŻA część znajomych mnie olała, bo nie cierpieli mojego poprzedniego chłopaka i już nie chcieli mieć ze mną kontaktu. I tak sobie siedziałam kiedyś w domu. I tak sobie pomyślałam: może zadzwonię do Adama, zapytam, co u niego słychać...? [...] Ja byłam przekonana, że on mi rzuci, że mnie zbeszta i w ogóle. A on: „No pewnie, że się spotkamy!”. I na drugi dzień już oczywiście przyszedł, opowiadał, co u niego się działo, że tam był z jakąś dziewczyną i w ogóle, że teraz ma długie włosy i słucha jakiejś tam muzyki. No i pamiętam, że jak już wtedy przyszedł, to już tak został, tak przychodził, coraz częściej, tak już.... I tak już został, no... [opadający ton, krótki nerwowy śmiech, w tle Karolina się otwarcie śmieje i zmniejsza powstałą w grupie konsternację].

Agnieszka sama zdaje sobie sprawę z tego, że jej historia łamie nieco konwencję miłości romantycznej i wizję dwóch połówek, którą wcześniej przedstawiła. Zauważa też chwilę później, że brakuje jej spontaniczności pierwszego okresu związku:

I myśmy całą noc siedzieli, słuchali tej muzyki i on o tym opowiadał. I ja byłam zafascynowana, że on jest taki... taki kulturalny [z lekkim dystansem w tonie], że on to wszystko wie, a ja tego nie wiem. I tak mi strasznie imponował. A potem, jak zamieszkaliśmy razem, godzina dziesiąta do łóżka [zaczyna się śmiać, moderatorka również] i nie było mowy o tym, żeby... całą noc o czymkolwiek przegadać. [...] A teraz tak szybko się męczysz, pizama... Yyy...

Nieco zmieszana, błyskawicznie potrafi jednak uzasadnić sobie sensowność swojej historii: „każdy etap znajomości ma swoje prawa, tak? I trudno jest oczekiwać, żeby było tak samo, tak różowo ZAWSZE, tak?”. A ślub dostarcza jej potwierdzenia słuszności i nieodwołalności swojej decyzji oraz tego, że – jak bardzo często mówi – „taka kolej rzeczy”.

Ta „kolej rzeczy” powinna być skutkiem własnym suwerennego wyboru. To nie tylko problem nieodwołalności i słuszności podjętej decyzji, ale i tego, by nie była ona wynikiem zewnętrznych nacisków czy przymusów. Czynniki tego typu grożą podważeniem omówionego dotąd znaczenia ślubu jako świadectwa dojrzałości/autonomii pary i słuszności podjętych wyborów, dlatego warto na koniec tej części rozdziału przyjrzeć się, jaki nacisk kładzie się na suwerenność decyzji o „przypiecztowaniu” swojego związku i jak pary radzą sobie z wydzieleniem własnej sprawczości z tego, co ją ogranicza.

„Ale nie, że dziecko, jakiś mus”: ślub jako wolny wybór i problematyczny status czynników zewnętrznych

Jak widzieliśmy, ślub pomaga wesprzeć i uzasadnić radykalną i nieodwracalną przemianę życia jako własny i słusznie dokonany wybór. Aby skutecznie odgrywać rolę uzasadnienia biograficznego, powinien spełniać pewien podstawowy warunek: być faktycznie postrzegany jako własna, samodzielna decyzja, tak by pozwalać ująć rady-

kalną przemianę własnego życia w kategoriach wolnego wyboru. Respondenci nieraz podkreślali – sami z siebie, bez pytania moderatora – że ich ślub nie wynikał „z konieczności” albo też mówili o ślubie ogólnie: że nie powinien z takiej konieczności wynikać. Podobnie jak w badaniach Swidler (2001) i Kaufmanna (1996, 2002, 2006), problem ten odsyła nas do jednego z najogólniejszych motywów współczesnej kultury, polegającego na silnym akcentowaniu swojej podmiotowości, co odpowiada stawianemu jednostce wymaganiu, aby kontrolowała swoje życie i w pełni brała odpowiedzialność za jego powodzenie.

Z tego też powodu, w przypadku ślubu problematyczne są zwykle wszelkie czynniki zewnętrzne, które mogły skłonić parę do małżeństwa. Jak widzieliśmy wcześniej, dla niektórych wstydlive lub kłopotliwe bywa już uzasadnienie mieszkania razem przed ślubem – często niekoniecznie ze względów moralnych, ale i wówczas, gdy powodem okazują się przyczyny pragmatyczne lub zewnętrzne okoliczności. W przypadku ślubu czynniki zewnętrzne są jeszcze bardziej problematyczne, bo grożą podważeniem tego, co okazuje się jego centralną wartością: sensowności swojej biografii, dojrzałości związku i słuszności wyboru partnera.

Obok nacisku rodziny, takim problematycznym czynnikiem mogącym podminować integrujący ładunek, który niesie ze sobą ślub, jest przedmałżeńska ciąża. Posłuchajmy, w jaki sposób Marysia opowiada o swoim tymczasowym rozstaniu i późniejszym powrocie do Przemka:

No i po pół roku wróciliśmy do siebie, no i to nas do ślubu doprowadziło. ALE NIE, ŻE DZIECKO, JAKIŚ MUS, po prostu dojrzeliliśmy do tej decyzji, że chcielibyśmy ten związek właśnie przypieczętować, właśnie... [śmieje się, łagodząc powagę].

Tego typu obawy pojawiają się też nieraz w wywiadach z mężczyznami, choć dzieje się to rzadziej i często znów w kontekście rozmów o obawach rodziców.

Radek: Rodzice zwykle się spodziewają, że to [mieszkanie razem – F. S.] – się źle skończy, nie?

Grzegorz: No! No podejrzewam, że to jest, wiesz, no... miesiąc czekasz, za miesiąc przyjdiesz i powiesz: no, mam, tato, będziesz dziadkiem, nie? Babcią.

Maciej: No dokładnie.

Moderator: Ostatnia szansa zatrzymania biegu zdarzeń.

Grzegorz: No to najgorsze to nie jest to, że będziesz dziadkiem, babcią, tylko że bez ślubu, nie? Takie jest wkurzenie teraz.

Pojawienie się dziecka jest problematyczne, bo niemal powszechnie uznawane jako zdarzenie silnie nakazujące wzięcie ślubu, a więc podważające autonomiczny charakter relacji spajającej parę. Wśród kilku koleżanek Marzeny z jej rodzinnej miejscowości tylko jedna zawarła ślub przed zajściem w ciążę. Nawet Marzena, która szczyści się tym, że ukończyła właśnie studia bez wpadki, czym zaskarbiła sobie z Robertem wielkie uznanie i radość w swojej rodzinie, mówi o pojawianiu się dzieci jak o zdarzeniu magicznym, cały czas gdzieś się czającym i trafiającym człowieka na chybił trafił, jeśli znajdzie się w pobliżu. O ostatnim związku swojej siostry opowiada tak:

Rok czasu chodzili ze sobą, jakoś w połowie września zerwali, a pod koniec września już dziewczyna inna z nim w ciąży była. Tak że chłop nie próżnował! Więc mówię do niej: „patrz, to byłoby dla ciebie!”

Przynajmniej w niektórych środowiskach ciąża wydaje się więc być także dzisiaj widziana jako czyhające na kobietę niebezpieczeństwo, grożące złamaniem „normalnej biografii” – niebezpieczeństwo, nad którym nie sprawuje się pełnej kontroli. W tym świetle warto przyjrzeć się temu, w jaki sposób wątek nieślubnej ciąży wprowadzają spontanicznie Arletta z Wiolettą, ponieważ pozwala on na pokazanie, jak można relatywizować niechcianą ciążę oraz inne czynniki zewnętrzne wobec związku, które mogłyby podważyć jego sens i symboliczny ciężar.

Arletta: Najbardziej jesteśmy na stopie: może kiedyś. O! Może kiedyś, a jak będziemy mieli dziecko w przyszłości kiedyś, to nie będzie ono na pewno jakimś...

Wioletta: Kluczem do tego, żeby brać ten ślub.

Arletta: Dokładnie, żeby na mus brać, nie?

Wioletta: Że jest dziecko, to trzeba wziąć ślub.

Arletta: No bo teraz w ten czas to [niezrozumiałe], że jest dziecko i...

Przykładem negatywnego punktu odniesienia jest w tym kontekście przykład koleżanki Arletty, która popełniła podwójny błąd: nie dość, że wyszła za mąż za szybko, to jeszcze już po roku zaszła w ciążę.

Arletta: I teraz jak ma raz w miesiącu wyjść, to cierpi, oczywiście cierpi. Cierpi, że raz w miesiącu tylko może sobie gdzie wyjść, nie? [...] Siedzi w domu. A mieszkają na zadupiu, bo gdzie tam za Starołąką jeszcze. I ani samochodu, ona jeszcze nie ma prawa jazdy, ani z wózkiem tramwajem też nie pojedzie i mówi: jest uwięziona. MA MĘŻA SUPER, MA NAPRAWDĘ FAJNEGO MĘŻA, ALE CO Z TEGO, JAK ONA CAŁY CZAS SIEDZI W DOMU. NO I MÓWI, ŻE ŻAŁUJE W SUMIE, ŻAŁUJE, że... że się... Że wyszła za mąż, mówi, w sumie, nie – bo wszystko ekstra, tylko że... ŻE DZIECKO JEDNAK TAK SZYBKO PRZYSZŁO. Jak jest facet poukładany, nie ma problemu. No ale... TAK POD WPŁYWEM IMPULSU, TO CHYBA JUŻ... JUŻ NIE TE CZASY.

W przypadku Arletty jest to jednak o tyle ciekawe, że – jak zwierza się w innym momencie wywiadu – w tajemnicy przed swoim chłopakiem stara się właśnie o dziecko, nie używając antykoncepcji, jak gdyby jedna z części jej JA chciała postawić drugą część przed faktem dokonanym. W pewnym sensie reprodukuje więc stereotypowy model rozpoczynania związku ciążą – mimo że jej partner jest ogromnie chętny do zawarcia związku i czeka na ruch z jej strony:

Moderator: A planujecie jakiś ślub czy coś?

Dawid: Jak najbardziej, tam... na ten temat... rozmawiamy, tam nie ma oporów, żeby... o tym rozmawiać czy cokolwiek. Ale wiadomo: to jest kolejna rzecz, że przychodzi taki czas, trzeba podjąć taką decyzję i to... Wtedy tam wiadomo... ZWIĄZAĆ SIĘ RODZINNIE... [...] Powiedzmy, że CZEKAM NA TEN MOMENT, W KTÓRYM POCZUJĘ, ŻE JEST

TA, POWIEDZMY, PEŁNA AKCEPTACJA... TO ZROZUMIENIE I TA WIARA. Bo czasami tej wiary, powiedzmy, nie czuję... jest mi z tym źle i, no, po prostu czekam na ten moment, kiedy po prostu stwierdzę, że: tak, wiem, że jest tak, jak ma być, i WTEDY PO PROSTU, CHOĆ BY NIE WIEM, CO MIAŁO SIĘ DZIAĆ, TO PO PROSTU... CO MA BYĆ, TAK SIĘ STANIE, pobierzemy się i w ogóle, nie? Po prostu czasami nie czuję, po prostu... tej wiary z drugiej strony, że będzie wszystko OK i... i w ogóle.

[...]

Dawid: Nie powiem, bo chciałbym się oświadczyć i w ogóle, jak dla mnie jest to... ważna... chwila i moment. Aczkolwiek mówię: CZEKAM PO PROSTU NA MOMENT, w którym stwierdzę, że wiem: to jest to, tak ma być, jak jest teraz i działamy... CO MA BYĆ TO BĘDZIE I JESTEŚMY RAZEM, I... DAMY RADE PO PROSTU, NIE?

„Chodzi mi tylko o tą wiarę. Jeżeli ta wiara będzie i to się pojawi, to... Łańcuszek po prostu pójdzie bardzo szybko” – mówi raz jeszcze Dawid na końcu wywiadu. Czeką na moment, w którym automatycznie uruchomi się „łańcuszek” zdarzeń biograficznych, z tym że w opinii jego partnerki ten moment jeszcze nie nadszedł. Dlatego właśnie Dawid musi poczekać z oświadczeniami, ponieważ formalnie decyzja o wręczeniu Arletcie pierścionka należy do niego, w praktyce jednak to Arletta, mająca w ich związku bardzo silną pozycję, sama zadecyduje o momencie, w którym Dawid będzie miał jej się oświadczyć. Tymczasem Arletta z jednej strony chce związać się z Dawidem, z drugiej obawia się tego:

Moderatorka: Aa! A kiedyś ma być ten ślub? [...]

Arletta: No JEST W MYŚLACH, ale w ogóle tam, RAZ MÓWIĘ TAK, RAZ MÓWIĘ NIE. Jak jest kochany, to tak, mogę wyjść za ciebie, a za chwilę: „nie, nie, ja za ciebie nie wyjdę, nie, nie, nie, nie, nie”. To nie, teraz jest tak... PROBLEMY SĄ ZRESZTĄ Z TYMI ŚLUBAMI, O CZYM MY W OGÓLE MAMY...

Moderatorka: A w jakim sensie?

Arletta: To znaczy może tak: NAJLEPIEJ WZIĄĆ RAZEM SOBIE CYWILNY TYLKO. I ZOBACZYĆ, JAK TO JEST PO TYM CYWILNYM, czy coś się zmieni, czy nie. I DOPIERO POTEM KOŚCIELNY, no bo rozwód kościelny to jest problem. Tu jednak [u Wioletty – F. S.] dziesięć lat [są razem], no to już coś, powiedzmy, wiadomo wtedy wszystko, a ja na razie dwa lata, no to

hm. To jeszcze nie. [...] Najbardziej jesteśmy na stopie: MOŻE KIEDYŚ.
O! Może kiedyś...

[...]

Moderatorka: A co będzie takim właśnie powodem, jak nie dziecko, żeby wziąć...? Tak jakby...

Arletta: Jak będziemy trochę... starsi. No między nami jest na razie cztery lata różnicy. On ma dwadzieścia sześć, ja dwadzieścia dwa. No to TAK TROCHĘ ZA MŁODA JESTEM, NIE? NIE?

Historia Arletty pokazuje, że istotna dla wzięcia ślubu autonomia decyzyjna może być egzekwowana w bardzo skomplikowany sposób: Arletta jednocześnie stara się potajemnie o dziecko i opóźnia moment zawarcia ślubu, a próbując pogodzić te dwa sprzeczne dążenia jako etap pośredni, wykorzystuje ślub cywilny. Ślub kościelny ma bowiem tak wielką rangę i tak dużą siłę wiążącą, że chce najpierw „wziąć razem sobie cywilny, zobaczyć jak to jest”. Przy pomocy takiej kombinacji działań Arletta sprawuje kontrolę nad przebiegiem swojego związku: używając ciąży oraz ślubu cywilnego jako „takiego mniej ważnego ślubu”, decyduje o związaniu się z Dawidem, a jednocześnie – zachowuje ślub kościelny jako wyraz ewentualnego „przy pieczętowania” swojego związku i potwierdzenia słuszności dokonanego wyboru na później, na ewentualny odpowiedni moment.

Dzięki takiemu podziałowi związku na mniej i bardziej usankcjonowane społecznie etapy oraz przez celowe unikanie antykoncepcji (Arletta wielokrotnie zresztą sprawuje w swoim związku władzę metodą faktów dokonanych) – ciąża, w którą prawdopodobnie wkrótce zajdzie, nie jest zaprzeczeniem jej sprawczości. Ten specyficzny kontekst, w jakim jest tutaj umieszczone nieślubne pojawienie się dziecka, pokazuje na zasadzie kontrastu to, dlaczego w oczach wielu par niechciana ciąża pozostaje zwykle zdarzeniem podważającym ideę ślubu jako własnej, wieńczącej związek decyzji i ogólniej – życia jako własnego projektu.

Co ciekawe, ROZDZIAŁ ŚLUBU CYWILNEGO I KOŚCIELNEGO JAKO DWÓCH OSOBNYCH ETAPÓW ZWIĄZKU, często odpowiadający omawianemu wcześniej podziałowi na pierwszą i drugą fazę mieszkania razem, okazuje się środkiem stosowanym przez wiele par do poradzenia sobie z sytuacjami, w których zawarcie ślubu trzeba ze wzglę-

dów pragmatycznych „przyspieszyć”, co mogłoby podważyć jego siłę oraz status pary jako dorosłej. Inaczej mówiąc, odróżnienie od siebie ślubu cywilnego i kościelnego może służyć oddzieleniu sytuacji częściowo przymusowej od kontekstu „prawdziwego” ślubu jako w pełni własnego wyboru oraz umożliwić potwierdzenie dorosłości i samodzielności pary, której wcześniej nie była w stanie osiągnąć, a chciała jakoś wstępnie zinstytucjonalizować już swój związek oraz uprawomocnić mieszkanie we dwoje.

Sandra i Tomek wzięli ślub, ponieważ w przeciwnym razie Sandrze – jako osobie samotnej – miasto nie przydzieliłoby mieszkania, które dostała w spadku po babci, jako lokalu o zbyt dużej powierzchni jak na samotnego lokatora. Sandra wyraźnie się tego wstydzi:

Nie wiem, co tam Tomek powie, ale to było tak: że moja babcia zmarła, dwa lata jak gdyby przed naszym ślubem, no i dostałam, to było mieszkanie komunalne... POWIEM PRAWDĘ: to było mieszkanie komunalne i... i ten... Tam wszystko w urzędzie było prawie pozalatwane. Ale przyszedł wniosek, że niestety muszę się z tego mieszkania wyprowadzić, ponieważ pół metra jest za duże. Przysługuje na osobę, na jedną osobę, bo Tomek nie był tam zameldowany i pół metra przekroczyło. [...] Oczywiście tam mieszkam od urodzenia, znam sąsiadów, wszystko jest OK. No nie chciałabym się stamtąd wyprowadzać. No i taka zapłakana, w ogóle taka... Masakra. I ON MÓWI: DOBRA, TO SIĘ POBIERZMY! CHOCIAŻ TEN CYWILNY, TAK SZYBCIUTKO, ŻEBY BYŁO WSZYSTKO OK. No i wtedy Tomek pojechał i załatwiliśmy. Pierwsza data po walentynkach to był 21 luty. [...] NO TO TAK W SUMIE POBRALIŚMY SIĘ TAK... [śmieje się, jakby łagodząc wydźwięk swoich słów] DLA TEGO MIESZKANIA. To było tak jakoś dziwnie, bo byliśmy razem tak jakoś krótko...

Mama namawiała Sandrę do ślubu kościelnego, zarezerwowała nawet salę i omówiła wszystko z księdzem. Mimo wahania Sandra zdecydowała się jednak na ślub cywilny. Wyraźnie oddziela ten ślub, który w jej przypadku niemal zbiegł się ze wspólnym zamieszkaniem razem, od ślubu kościelnego, dla którego został zarezerwowany status kluczowego momentu biografii oraz zatwierdzenia związku po fazie próbnej:

Moja mama tam proponowała jakąś salę, a ja tak, mmm, no to nie to. Jednak wolę poczekać i tak się... PRZYGOTOWAĆ. No bo... na końcu to jeszcze człowiek myślał, że jednak ZAWSZE MOŻE BYĆ ROZWÓD. [...] [Ślub kościelny to] DECYZJA TAKA POWAŻNA. No więc doszliśmy do wniosku, że JAK SKOŃCZYMY STUDIA, to weźmiemy ten ślub kościelny, tam sobie wykończymy, NIBY NIC NIE TEN, ALE NIE PRZESZKADZAMI TO.

Podobnie widzi tę sprawę Tomek: ślub kościelny, czyli „ten normalny”, wymaga decyzji, której nie może podjąć przed osiągnięciem samodzielności życiowej i bez upewnienia się, że pożycie z Sandrą dobrze się układa:

Moderator: A zastanawiałeś się, mieszkając z Sandrą, czy chcesz wziąć z nią ślub, czy nie? Czy chcesz mieszkać, czy nie?

Tomek: No jeszcze MAMY WZIĄĆ KOŚCIELNY DOPIERO. Bo my kościelnego nie braliśmy. Ja sobie pomyślałem po prostu tak: A JA WIEM, CO SIĘ STANIE? A ja kościelny chcę wziąć. Ja powiem to tak: jeżeli znasz kogoś, długo, pięć lat, z kimś się spotykasz jakby, inaczej się człowiek zachowuje po tym ślubie. Być może, nie wiem, nie brałem ślubów dużo, ale tak mi się wydaje. [...]

Moderator: A ty myślałeś właśnie... Czym dla ciebie był ten papier?

Tomek: Dla mnie to była tylko formalność. Taka, że i tak PÓŹNIEJ WEŹMIEMY ŚLUB NORMALNY...

[...]

Tomek: Wezmę ślub [kościelny] DOPIERO WTEDY, JAK BĘDZIE WSZYSTKO CACY.

Moderator: Aha. Czyli to jeszcze podejmiesz tę decyzję dopiero?

Tomek: To nie jest tak. Bo na razie trzeba dopracować tak: trzeba SKOŃCZYĆ STUDIA I ZNALEZĆ DOBRĄ PRACĘ. JA mam jeszcze parę pomysłów.

Z kolei Marzena i Robert wzięli ślub, kiedy Robert miał wyjechać do Afganistanu, zakładając, że jako żonaty żołnierz „mieszkanie dostanie i rozłąkowe, i wszystko”. Wprawdzie po jakimś czasie okazało się, że „ani rozłąkowego, ani mieszkania” nie otrzyma, ponieważ przysługują one jedynie rodzinom z dziećmi i to najlepiej wielodzietnym, jednak ślub został już zawarty (zamiast odłożony na później). Teraz marzeniem Roberta i Marzeny jest zwieńczenie swojego wielo-

letniego związku oraz zakończenia przez Marzenę edukacji – ślubem kościelnym. Wymaga to jednak środków finansowych, których nie mają. Także na organizację poczęstunku z okazji wspomnianego ślubu cywilnego musieli zaciągnąć kredyt spłacany później przez dwa lata, podczas gdy na obrączkę Robert zarabiał, pracując po nocach na stacji benzynowej.

Odróżnienie ślubu cywilnego i kościelnego dobrze nadaje się do tego, by użyć ich jako markerów dwóch innych sytuacji życiowych – również dzięki temu, że ceremonia towarzysząca temu pierwszemu jest znacznie skromniejsza, mniej uroczysta i mniej publiczna, co nieraz podkreślano, bagatelizując w ten sposób znaczenie ślubu cywilnego. Sandra: „Ale normalnie ten, pierwszą rocznicę ślubu obchodziliśmy, byliśmy w restauracji, tej, w której mieliśmy uroczystość ślubną. Bo mamy tylko cywilny, nie mamy kościelnego, więc... więc, no... taką tam restaurację na starym rynku wybraliśmy” [z dystansem, obniżaniem wartości tego, o czym mówi, tonem głosu]. Jak mówi Tomek, „to była taka tylko popołudniowa kolacja...”. A w innym miejscu:

Moderator: Tobie jest obojętnie, czy macie ten ślub czy nie [ślub cywilny – F. S.]?

Tomek: Noo... [zastanawia się, kręci głową]. No tak. I tak mieliśmy ślub... chciałem wziąć taki kościelny, z pompą jakby lekko większą i żeby było fajnie i miło. TAKI PRAWDZIWY ŚLUB. A TAK BYŁA TAKA KOŁACJA, COŚ TAM. Spotkajmy się, pogadajmy. Poznajmy się rodzinie, tyle.

Sandra i Tomek, świadomi tego rozróżnienia, z jednej strony są zadowoleni, że mogli zacząć od „słabszej” formy związania się, a z drugiej – z pewnym wstydem opowiadają o swoim „nieprawdziwym” ślubie: nieprawdziwym, bo bez pompy, a do tego umotywowanym chęcią uzyskania przydziału mieszkaniowego. Czekają więc na moment zakończenia edukacji, kiedy, mając już wystarczające fundusze, ostatecznie i z własnej woli „przypieczętują” swój związek ślubem prawdziwym, czyli kościelnym, w momencie wybranym przez siebie bez zewnętrznych nacisków. Dokładnie tak samo opisują tę kwestię Robert i Marzena. Ślub cywilny jest w wypadku tych par mo-

mentem szczególnie silnie przypominającym kontynuację dawnego etapu oczekiwania na zebranie wystarczających środków na to, by wstąpić w związek małżeński. Różnica polega na tym, że etap ten spędza się nie we własnych rodzinach i domostwach, lecz od pewnego momentu dzieląc już przestrzeń mieszkaniową, często tymczasową – w oczekiwaniu na zebranie środków na zamieszkanie „na swoim”, a nawet po ślubie cywilnym jako formie „przedślubu”.

Dystans wobec ślubu: alternatywy biograficzne, alternatywne środowiska

Omówione dotąd znaczenia ślubu warto skonfrontować z przypadkami, w których zostają one zakwestionowane: (a) przez nieprzewidziane wydarzenia w biografii związkowej, które podważają jednoznaczność, jaką ślub ma ze sobą przynosić, (b) przez świadome kwestionowanie sensu ślubu z punktu widzenia niezgodnego z nim stylu życia. Taka perspektywa może służyć jako jeszcze jedno analityczne narzędzie pokazujące zarówno ponadśrodowiskowe podobieństwa w znaczeniu ślubu, jak i różnice w strategiach wmontowania ich w swoją biografię.

Złamanie łańcucha wydarzeń i oczywistego modelu biografii

Jak widzieliśmy, decyzja o ślubie wiąże się z szeregiem pragnień, nieraz trudnych do nazwania, ale odczuwanych na poziomie wiedzy zdroworozsądkowej, a także – z szeregiem wyobrażeń na temat właściwego sposobu zorganizowania swojego życia. Co ciekawe, badani podają na uzasadnienie swoich decyzji wiele takich przykładów, które są często zaprzeczeniami scenariuszy, w jakie ujmują oni swoje własne życie. Po PIERWSZE, nieraz jest mowa o parach rozstających się nagle po ślubie, mimo zawarcia go po długim okresie współdzielenia codzienności i mieszkania razem, a więc zaprzeczających dominującemu sposobowi widzenia przez nich ślubu z perspektywy codzienności. Dla przykładu:

Wioletta: Przed ślubem jest, po ślubie już nie ma tego. Bo przecież [...] zna [się] takie przypadki, nie? Że żyli tam, powiedzmy, piętnaście lat bez ślubu, się chajtali i po pół roku rozwód. I wojna.

Roman: Noo. Dużo jest takich przypadków.

Po DRUGIE, moi rozmówcy dostarczają obrazów par biorących ślub z przymusu oraz rozwodzących się, co zaprzecza nadziejom, jakie wiążą ze ślubem, patrząc na niego z perspektywy decyzji i przejść biograficznych. Są to dla nich negatywne punkty odniesienia, pozwalające ukazać w pozytywnym świetle swoje własne decyzje.

Szczególnie interesujące są natomiast te przypadki, w których tego typu wiedza ma silne podbudowanie we własnej biografii, nieraz gruntownie zmienionej przez swoje doświadczenia ze związkami intymnymi. Kieruje nas to ku takim historiom, które na zasadzie negacji pokazują omawiane wcześniej biograficzne i tożsamościowe zadania ślubu. Chodzi tu zwłaszcza o przykłady złamania podstawowego scenariusza swojej biografii, tj. pierwotnie oczywistych wyobrażeń na temat tego, z kim i kiedy należy wstąpić w związek oraz zawrzeć ślub. Przypominają one omawiane w analizie transakcyjnej złamania skryptu biograficznego, jaki stworzyło się w pierwszej fazie swojego życia (zob. Berne 1999).

Jednym z przykładów takiej sytuacji może być historia Gosi. Była już raz w wieloletnim związku, w ramach którego realizowała swój pierwotny model biograficzny, odpowiadający częstemu scenariuszowi wydarzeń:

Wtedy wszyscy [mówili]: o Boże, jesteście tyle lat ze sobą, to może by było warto o czymś pomyśleć. Więc tak się zaręczyliśmy i ten ślub zaplanowaliśmy i tak...

Związek rozpadł się tuż przed ślubem, a Gosia rozpoczęła kolejny – ze swoim obecnym partnerem, Maciejem, który jest do dziś absolutnie nieakceptowany przez rodzinę Gosi. Skutkiem tego była konieczność wyprowadzenia się z podarowanego przez rodziców mieszkania i zamieszkanie obojga w samodzielnie wynajętym lokalu.

Jako jedyna spośród trzech uczestniczek wywiadu Gosia odżegnuje się teraz od chęci szybkiego zawarcia ślubu, a zyskany przez nią dystans do tej instytucji jest momentami nie do pogodzenia z traktowaniem ślubu przez jej koleżanki – jako świętej klamry, nadającej związkowi trwałą i właściwy charakter. Wypowiedzi Gosi wywołują więc westchnienia lub protesty Joasi i Pauliny, rozbijając grupowy konsensus i wzbudzając konsternację. Warto przytoczyć dłuższy fragment tej dyskusji:

Gosia: Ale dlatego dużo ludzi... tak mi się wydaje, że dlatego dużo ludzi sobie tak żyje [bez ślubu – F. S.]. No bo... bo mają to mieszkanie, jest im dobrze, znają się i... i nie wiem... [...] bo już się tak poznali, a ślub nie jest do niczego im potrzebny [...]. Tak jak nikt nie jest sto procent pewny, bo nigdy nie ma chyba takiej stuprocentowej pewności [Joasia wzdycha].

[...]

Joasia: No, ale mi się wydaje, że to też nie jest takie na siłę, bo jakby coś się stało takiego między nami, no to... Jak bym stwierdziła, że nie jesteśmy po prostu w stanie tego naprawić, no to mimo ślubu nie tkwiłabym chyba w tym związku. [...]

Gosia: Ale dużo ludzi tkwi, nie? Bo dla innych, dla dzieci i w ogóle.

Joasia: No ja wiem. No zależy, co się wydarzy [...]. Przecież każdy ma tam jakieś kryzysy, jakoś się je przetrwa i żyje dalej, nie?

Moderatorka: A czy macie czasami taką... Wyobrażacie sobie w ogóle, że mogłybyście być... z kimś innym po prostu?

Gosia: A ja nie powiedziałam tego, że jestem do końca życia! [śmieje się]

Joasia: Gośka, przestań!

Gosia: Nie, bo ja uważam, że... Znaczy... znaczy... Tak z moich doświadczeń. Mnie się wydaje, że takie gadanie, że to jest ten jedyny, jedyna wielka miłość – to jest takie gadanie, sranie w banię. Bo tak naprawdę w jakimś... na każdym etapie swojego życia, na dobrą sprawę, to jak coś by nie wyszło, to ZNAJDZIE SIĘ taka osoba, którą można... [...]

Eee i... wydaje mi się, że to jest takie gadanie. Zależy od etapu, na którym spotkasz tą osobę... [...] Nie zgodzę się z tym, że jest taka jedna...

Joasia: Jedna połówka...

Gosia: Tak, tak tak, miłość, mmm... Jak tak myślałam przez siedem, osiem lat, wyszło jak wyszło [...].

Ślub nie utracił wprawdzie dla Gosi całej swojej wartości, ale umieściła go w innym modelu biograficznym. Ten alternatywny scenariusz jej życia jest utrwalany w dużej mierze przez fakt, że ewentualny ślub z nowym partnerem byłby konsekwencją rozbratu z rodziną, a co za tym idzie – regułami, które rodzina wyznaczała. Wprawdzie zauważa, że

odkąd mieszkamy razem, to... to bardziej myślę, że warto byłoby nad czymś pomyśleć, nawet jak wszyscy są przeciwni, to, to... to jednak my się na tyle już poznaliśmy i wiemy, że chcemy być razem i to chyba nas tak utwierdziło w takim przekonaniu, że warto o tym myśleć, bo wcześniej... wcześniej to było zupełnie takie luźne i takie, że tak powiem...

Kłopot z kontynuowaniem takiego sposobu myślenia sprawia jej natomiast żal za niezwykle uroczystym charakterem ślubnej ceremonii, który utraciła razem z porzuceniem najprostszego modelu swojej biografii. To kolejna ilustracja odróżniania „małego”, wstępnego ślubu od ślubu prawdziwego jako wielkiego, uroczystego wydarzenia: tylko ten drugi ma dla wielu osób wystarczający ładunek emocjonalny i potencjał uprawomocniający ich życie.

Gosia: Ja zawsze chciałam, żeby mój ślub był wielki, wielki, na maksal Jak stary zaplanował, to by miało być, Boże, na... trzysta osób.

Paulina: Trzysta pięćdziesiąt, z tego, co pamiętam.

Gosia: Tam w ogóle była masakra jakaś wielka, więc nie mogę się wypowiadać. Ale stwierdziłam, że jak stary płaci, to niech płaci i niech se, kurwa, nawet, nie wiem, eee... kolegę ze stacji benzynowej zaprosi, czy tam sąsiada, nie wiem skąd... No. Ale... Ja tak zawsze marzyłam o takim ślubie, no a z racji tego, że teraz jest trochę inaczej, aniżeli było kiedyś, no to... Może też dlatego nie decyduję się na ten jakiś ślub, no bo... Taki mały, jeszcze bez rodziny, powiedzmy, jak by tak to miało wyglądać, to wolę nie mieć w ogóle tego ślubu.

Bardzo podobna jest historia Arletty. Tego typu opowieści można było odnaleźć w wielu prywatnych relacjach zbieranych przeze mnie przed rozpoczęciem badań, włącznie z isticie filmową historią panny młodej, która wyszła z kościoła tuż przed wypowiedzeniem przysię-

gi małżeńskiej i zamieszkała bez ślubu z chłopakiem poznanym podczas swojego wieczoru panieńskiego – chłopakiem, z którym później wzięła ślub. Taka historia pojawia się też w biografii Weroniki i wywiera znaczący wpływ na jej obecny związek z Łukaszem. Podczas gdy on stara się doprowadzić do jak najszybszego małżeństwa i pojawienia się dzieci, Weronika cały czas studzi jego zapędy („Nie tak szybko. Nie tak szybko”). W trakcie rozmowy z badaczką wyłaniają się powody jej dystansu do typowego łańcucha biograficznego:

Weronika: [...] to znaczy [słaby śmiech] jeszcze bym nie chciała, może dlatego, że... Dlatego że to wszystko już przeżywałam z Mariuszem, więc aż tak bardzo mnie tam nie...

Badaczka: Aha, a z Mariuszem już były zaręczyny?

Weronika: Mhm. Już miałam suknię ślubną.

Badaczka: Co ty!

Weronika: Już sesję zdjęciową mam w sukni!

Weronice bardzo zależało na ślubnym welonie (suknię sama nawet sobie projektowała), a równocześnie miała bardzo ambiwalentne odczucia co do kandydatury swojego poprzedniego chłopaka na męża. Jak się wydaje, rozwiązaniem sytuacji okazało się zrealizowanie pewnych symbolicznych elementów ślubu, włącznie z próbną sesją zdjęciową w ślubnej sukience, po czym podjęcie decyzji o jego odwołaniu. Przerwany łańcuch ślubny ciągnę się jednak za Weroniką. Na zdjęcia Weroniki w ślubnej sukni i w towarzystwie tajemniczego mężczyzny trafił Łukasz:

Przez przypadek zobaczył, przez przypadek. Wiesz, jaka była siara? [...] Otwieramy jakiś plik, który tam miał być odnośnie VAT-u, ale nagle zamiast tego otworzyło się nie to, tylko moje zdjęcie „ślubne” z Mariuszem, które Mariusz mi czasami przysyła, jak psychol, żebym, wiesz, na nie patrzyła.

Kłótnie dotyczące byłego narzeczonego Weroniki, a z drugiej strony – byłej żony Łukasza, są podstawowym problemem tej pary, skądinąd świetnie dogadującej się w kwestii życia codziennego. Weronice trudno już traktować ślub jako potwierdzenie braku wątpliwości

w odniesieniu do wyboru partnera – nie spieszy jej się do „zapięczętowania” swojej biografii.

Tego typu historie pokazują, jak wraz z wielością doświadczeń związkowych i mieszkaniowych wzrasta prawdopodobieństwo „odczarowania” ślubu, którego znaczenie polega w dużej mierze na redukcji potencjalnej wielości możliwych dróg. Miłość jako dominujący sposób komunikowania intymnego oraz opierający się na niej ślub wydają się w tym świetle, mówiąc językiem Niklasa Luhmanna (2003: 8), „najzupełniej normalnym nieprawdopodobieństwem” – formułą „normalizacji nieprawdopodobnych struktur społecznych”. Funkcjonowaniu ślubu jako klamry normalizującej biografię związkową nie sprzyja poddawanie refleksji oczywistości, na których się on wspiera, a tę rodzą wszelkie zerwania i wielość doświadczeń dotyczących tych samych dziedzin życia. Na podobnej zasadzie osoby, które miały okazję dzielić mieszkaniową codzienność z wieloma partnerami, mają zwykle bardziej elastyczne i mniej tradycyjne sposoby organizacji czynności domowych oraz relatywizują w trakcie swojego życia przekonania na temat tego, jak należy ułożyć swoją codzienność (Kaufmann 1994). Warto też zwrócić uwagę, że ślub okazuje się często projektem trudnym do powtórzenia: wiele osób, które zakończyły pierwsze małżeństwo rozwodem, nie wchodzi już więcej w związki małżeńskie, lecz tylko kohabitacyjne. Ślub spleciony z ideą miłości romantycznej czerpie swoją siłę z tworzenia przekonania o niepowtarzalności, a tracąc je, musi przekształcić swoją formułę.

Rozstania i przerwy w związku

Drugi rodzaj przerywania podstawowego schematu biograficznego to przerwy w związku – rozstania i powroty w trakcie jego trwania. Stanowią one przykład prób uelastyczniania doboru partnera, tak by wpasować go w wymagania zerojedynkowej formuły małżeństwa. Sprzyjając refleksji nad swoją biografią związkową, przerwy w związku mogą jednak zarówno zmienić dotychczasowy przebieg tej biografii, jak i właśnie umożliwić jej kontynuowanie: przez redukcję powstałych w związku napięć i/lub upewnienie się tworzą-

cych związków osób, że łącząca ich relacja jest warta kontynuowania, a wybór tej właśnie osoby na partnera był dobry.

Pierwszy rodzaj takich związkowych przerw polega na rozstaniu zainicjowanym przez silniejszą stronę związku, często w zaawansowanej fazie bycia razem, a następnie na ewentualnym powrocie w przypadku niezalezienia odpowiedniego alternatywnego kandydata/kandydatki. Przykładami mogą być opisywane już historie Marysi oraz Agnieszki. Więcej bardzo podobnych historii można było znów usłyszeć w wywiadach swobodnych, poprzedzających główną część badań.

Nieco inny rodzaj takiej sytuacji polega na zerwaniu związku przez osobę zdającą się jego słabszą stroną – jako forma buntu przeciwko uciskowi ze strony drugiej osoby. Przykładem może być historia Basi, dla której zainicjowane przez nią rozstanie było bardzo ważnym doświadczeniem, kluczowym dla istnienia i kształtu jej związku:

bo ja do tego momentu uważałam, że ja sobie rady nie dam. I że jak się coś stanie, jak on by mnie zostawił, to ja w ogóle będę taka mała, że sobie nie dam rady w Poznaniu. A później tam była jakaś właśnie sytuacja, różnica zdań i mu powiedziałam: koniec. I wtedy do mnie dotarło, że i tak sobie dam radę, czy on będzie, czy nie. Więc jest to dla mnie – on o tym wie, ja mu to już kiedyś powiedziałam – że ja nie muszę... nie polegam na nim na tyle, że jestem tak od niego uzależniona, że jak jego zabraknie, on mnie zostawi, to ja sobie w życiu nie poradzę. Ja wiem, że jest życie poza nim, tak że... Kocham go i chcę być z nim jak najdłużej i zawsze, ale wtedy do mnie dotarło, że jest inne życie i że sobie na pewno poradzę, nie? Że to nie jest takie... nie wiem, uzależniona od niego nie jestem. Tak że mi to dużo dało, jemu chyba też, bo spojrział inaczej i trochę zmienił swoje zachowanie. No. I myślę, że to tak wtedy każdy znalazł swoje miejsce w związku.

W podobny sposób chwilowe rozstanie przysłużyło się Natalii i Patrykowi. Dzięki przypadkowej zbieżności daty rozstania i daty ślubu, paradoksalnie rozstanie przeobraziło się z zaprzeczenia logiki niepowtarzalnego, słusznego wyboru ścieżki biograficznej w *quasi*-magiczny symbol słuszności decyzji, jaką Natalia i Patryk podjęli, biorąc ślub kilka lat temu:

Patryk stwierdził, że no nie da rady już. [...] I właśnie taki fajny list dostałam. Tak że będzie mnie zawsze kochał, natomiast nie możemy już być razem. Obecnie uważam, że to jest urocze, zwłaszcza jak znalazłam ten list... chyba z rok po ślubie. Schowałam go sobie w jakiejś szafce z moimi rzeczami i spojrzałam na datę, i to był... 15 października 2004 roku!!! [podczas gdy ślub odbył się 15 października 2007 – F. S.]. Ja nie wierzę w numerologię, ale był to albo niesamowity przypadek, albo... no różnie to można interpretować [słaby śmiech].

Niezwykły zbieg okoliczności nie tylko zniwelował niesioną przez rozstanie groźbę podważenia logiki miłości romantycznej, ale wręcz ją wzmocnił.

Oczywiście, ponieważ badania dotyczyły par, które są obecnie razem, trudno powiedzieć, jak destrukcyjny wpływ mogą mieć tego typu rozstania na inne związki.

Ślub jako obciążenie lub obciach. Dystans wobec konwencji

Znaczenie ślubu dla tworzenia swojej biografii możemy wreszcie ujrzyć w specyficznym zwierciadle, jakim są dwie pary o nieco odmiennym stosunku do ślubu niż wszystkie pozostałe: Franek i Kasia oraz Dorota i Michał. Obie te pary mają szczególnie wysoki kapitał kulturowy. Franek i Kasia poznali się dzięki wspólnej pasji, jaką był teatr. Dorota i Michał poznali się na ASP. Ich przypadek pokazuje w zwierciadlanym odbiciu to, co powiedziano o ślubie dotychczas. To, co dla wielu opisywanych wcześniej par jest źródłem motywacji i sensem ślubu, dla tych dwóch par jest bowiem właśnie tym, czego się obawiają lub od czego chcą się świadomie odróżnić.

Dorota nie postrzega ewentualnego ślubu jako gwarancji trwania swojego związku oraz dokonania właściwego wyboru i zmiany życiowego etapu, choć wydaje się dobrze wiedzieć, o jaki sposób myślenia chodzi:

To znaczy, że to byłby taki pewnik, tak? No właśnie [...] np. moja mama tak do tego podchodzi: że ona by chciała, żebyśmy się pobrali, to na pewno się nie rozstaniemy. Ale dla mnie to zupełnie nie... nie jest żadnym cementem większym. Ewentualnie WIĘKSZYM OBCIĄŻENIEM JAKIMŚ I PROBLEMEM.

To, co dla Joasi było pozytywnym skutkiem ślubu („że jak już jesteś małżeństwem, to obojętnie, jak będzie jakiś kryzys, to będziesz walczyła wzięc”), dla Doroty jest jego przekleństwem:

Takie myślenie w ogóle, że jesteśmy małżeństwem i coś nam nie wychodzi, to i tak powinniśmy być – to chyba to mnie najbardziej w tym przeraża. No właśnie takie... sztuczne... SZTUCZNY CEMENT, no.

Także dla Michała „ślub to jest takie coś, że jak się pokłócimy i jest gorzej, to jest taki warunek: »Ej, ale jesteśmy małżeństwem, musimy przez to przebrnąć!«”. W tym sensie ślub jest dla niego, podobnie jak dla Doroty, zaprzeczeniem tego, co daje wielu innym parom: pewności i słuszności swojego wyboru. Obojgu ślub kojarzy się z wydelegowaniem z ich związku poczucia, że tworzą go z własnej woli i z własnej woli MOGLIBY go opuścić (choć nie mają zamiaru tego zrobić). Uderzałoby to zarówno w ich sposób myślenia o związku, jak i generalny sposób widzenia swojej biografii, w której bardzo ważne są SPONTANICZNOŚĆ i MOBILNOŚĆ.

Także inny z omawianych skutków zawarcia małżeństwa – publiczne potwierdzenie istnienia związku oraz wstąpienie do „klubu” ludzi poślubionych i dorosłych – nie jest dla nich zachętą do zawarcia związku. Podobnie jak chęć bycia ze sobą, również ceremonialna strona ślubu zostaje w ich przypadku przetworzona w wewnętrzną sprawę pary, a równocześnie – w okazję do zmanifestowania swojego dystansu względem powtarzalności i rytualizmu ślubu. Spójrzmy, jak Dorota opowiada o swoich „zaręczynach”:

Badaczka: A zaręczyny byś chciała?

Dorota: Znaczy ja się śmieję i Michał też się śmieje, że ja mu się oświadczyłam dwa razy i on mi się oświadczył dwa razy, ale chyba nigdy nie wzięliśmy tego na poważnie.

Badaczka: Jak to wyglądało?

Dorota: No... normalnie [śmieje się]. [...] Nie, no bardziej na takiej zasadzie: „Wyjdiesz za mnie?”. Nie były to jakieś wyniosłe oświadczyny czy coś w tym stylu.

Badaczka: Nie w Paryżu?

Dorota: A wiem! Byliśmy w Las Vegas, dwa czy trzy lata temu. I...

chcieliśmy wyjść za siebie właśnie, ale się zgubiliśmy. Ja się zgubiłam i Michał się zgubił, i jak się znaleźliśmy, to się pokłóciliśmy, że się nie pilnujemy, więc... już się nie pobieraliśmy [śmieje się].

Badaczka: Ale to myśleliście faktycznie, żeby się pobrać?

Dorota: Tak. Ale to był też właściwie taki impuls. Trochę na poważnie, trochę nie.

Badaczka: Ale nie wiadomo, co by z tego wyszło, jak byście się nie zgubili?

Dorota: Podejrzewam, że jak byśmy już tam doszli i znaleźli wszystko, to byśmy po prostu uciekli stamtąd i się przestraszyli, pewnie tak by było [śmiech].

O ile w przypadku Doroty ma się wrażenie, że jej dystans wobec ślubu ma wiele ze swobodnej gry konwencją i jest wyrazem daleko idącego dystansu do samego siebie, o tyle w przypadku Michała jest to raczej jedna z okazji do zmanifestowania wprost swojej wyjątkowości. Jak w wielu innych momentach, opowiadając o tamtych „zaręczynach”, podkreśla swoje „szaleństwo” oraz odmiennosc wobec innych, nie tak „spontanicznych” ludzi, w tym swojej siostry. Pomija też historię z kłótnią:

No tak sobie żartujemy raczej. No może weźmiemy któregoś razu ten ślub. [...] raczej nie byłoby to takie weselico, jak mojej siostry – ONA JEST TAKĄ BARDZO TRADYCYJONALISTKĄ – raczej byśmy zrobili coś szalonego, nie jak moja siostra. BO ONA TAK TRADYCYJNIE: cyk, sto pięćdziesiąt osób, weselico, tańce do rana, poprawiny, trzy dni trwało. [...] Może któregoś dnia przyjdzie nam taka... ale to raczej będzie szalony pomysł, nie? I to będzie ZNÓW KOLEJNA SZALONA DECYZJA, którą podejmiemy CAŁKIEM SPONTANICZNIE, ale... ale... ale będziemy WIEDZIELI, ŻE TEGO CHCEMY. No już byliśmy dwa lata temu w Stanach, to pojechaliśmy tam na tripa i wiedzieliśmy, że będziemy w Las Vegas dwa dni, to stwierdziliśmy: EJ, ZRÓBMY COŚ SZALONEGO, chajtniemy się w Las Vegas. Ale jakoś tak się rzuciliśmy na automaty i jednorękiego bandytę, i te, te, że zapomnieliśmy w sumie o chajtaniu się i... i ten. Tak że to raczej jeżeli się wydarzy, to będzie jakaś spontaniczna historia, będziemy szli sobie za rękę, koło jakiejś małej kapliczki, wskoczy my tam i się chajtniemy, nie?

Michał opowiada o ślubie podobnie, jak o planach na następny rok: „Idzie wiosna, mamy co raz bardziej SZALONE pomysły. Nie? Że np. na rok, dwa wynająć, pojechać gdzieś, coś dalej porobić. Nie wiem, wynająć, pomieszkać w ciepłych krajach”. Lub jak o wyprawach do supermarketu: „I ostatnio byliśmy dwa dni temu, czy trzy dni temu na takich zakupach, to stwierdziliśmy, że żeby złamać rutynę, to jedziemy do jakiegoś innego hipermarketu niż zwykle. I pojechaliśmy do jakiegoś w ogóle dziwnego marketu, nie? Tak spontanicznie”. Spontaniczność i szaleństwo zdają się specyficzną konwencją, przy pomocy której definiuje siebie i swój stosunek do innych oraz ich rodzaju konwencjonalności.

Postawa Michała i Doroty jest wypracowana w wyraźnej opozycji wobec par, dla których ślub jest istotnym etapem związku. Musieli też oni bronić jej wobec swojej rodziny: rodzice aż do dziś dopytują się co jakiś czas, jak wyglądają ich plany ślubne. Z podobną kwestią muszą mierzyć się Kasia i Franek: w jaki sposób zaspokoić naciski rodziny, a jednocześnie wymknąć się konwencjonalności i kiczowości, z jakimi kojarzą im się wesele?

Kasia: Wesele? Nie nie [szybko i zdecydowanie]. NIE BAWIĄ MNIE TAKIE, TAKIE... SZTUCZNE... Nie wiem... Znaczą... [...] Nie, ale na pewno nie myślę o jakiejś, wiesz, wiejskiej potańcówce. Bo ja jestem ze wsi. Więc gdybym chciała organizować takie przyjęcie, to CI MOI WUJKOWIE I TAM RESZTA RODZINY TO BY BYŁO TAKIE WIEJSKIE PRZYJĘCIE. No... Nie, nie, nie, myślę – biała suknia, nic takiego. Nie mam jakichś takich...

Badacz: To jakby z konieczności by było, bo zawsze tych wujków się ma?
Kasia: No. Ale nie wiem, wiesz, czy w ogóle bym chciała zrobić takie... No nie myślę o tym. Ale... nie wiem, czy bym w ogóle chciała robić w ten sposób. Może nie wiem, byśmy wzięli gdzieś z Frankiem po CICHU ten ślub? [lekko się śmieje] Jakies bez wesela, w ogóle... Nie wiem...

Badacz: Urząd, pójść, raz dwa załatwić...?

Kasia: No. Chociaż... niekoniecznie bym chciała, żeby to było takie urzędowe. No na pewno, bo to jest DUŻE wydarzenie w twoim życiu. Ale MOŻE... NIE W TAKI SPOSÓB JAKOŚ TO UCZCIĆ, JAK W TYM MOMENCIE JEST TO W SPOŁECZEŃSTWIE JAKOŚ TAKIE, WIESZ... [...] W ogóle

właśnie ostatnio przychodziłam do moich dwóch sióstr, no i jestem na świeżo z tym, jak to wszystko jest... [tonem opowiadania z dystansem o czymś obcym]. Jaki to jest w OGÓLE STRES, TA ORKIESTRA, FOTOGRAF, czekajcie, muszę w ogóle tutaj jadłospis, w ogóle goście, to, tamto, to jest wszystko... W ogóle tyle kasy na to idzie, gdzie można by super rzeczy zrobić za te pieniądze. Wiadomo, że tam się jakaś część rzeczy zwraca, no ale nie trzeba o tym myśleć. No NIE, ŻADNYCH TAM KOŚCIOŁÓW... JAKOŚ MNIE TO NIE PORYWA, przed Bogiem stanąć, powiedzieć sobie sakramentalne „tak”. Nie, niekoniecznie.

Podobnie jak Michał i Dorota, Kasia obawia się wręcz, że ślub mógłby nie tyle utrwalić, co zepsuć relacje, jakie łączą ich z Frankiem. Są to w dodatku obawy nie hipotetyczne, lecz wsparte na przykładach jej koleżanek, w przypadku których ślub sprawiał, że chłopak przestawał zabiegać o względy swojej partnerki i dbać o związek. Z kolei dla Franka ślub wydaje się głównie pustym, rytualnym wydarzeniem, a wesele – zobowiązaniem wynikającym z relacji z rodziną i innymi osobami, czymś całkowicie zewnętrznym wobec pary i tego, co ją łączy:

Nie lubuję się w weselach. Podobnie dla Kasi, to są dla nas imprezy dosyć... dosyć SZTYWNE I NIENATURALNE. Poza tym MI SIĘ NIE SPIESZY, nie spieszy do ślubu. No nie potrzebuję nic formalizować, mi jest dobrze tak jak teraz. I nie uważam, że ślub mógłby coś POPRAWIĆ.

[...]

Bardzo nie podoba mi się to, że zazwyczaj NA WESELU WSZYSCY SIĘ FAJNIE BAWIĄ POZA PARĄ MŁODĄ. Bo oni mają tam swoje ZOBOWIĄZANIA, KTÓRE MUSZĄ ZREALIZOWAĆ, wobec gości, wobec rodziców – to nam się bardzo nie podoba. Bo to jest święto dla nich, nie? A w tym momencie jest to postrzegane tak, że musimy wyłożyć tyle a tyle kasy, żeby nasi goście się super bawili, nie? I tyle. A MY TAM JESTEŚMY, NO BO JESTEŚMY.

Co bardzo ciekawe, obydwie pary, o których mowa powyżej, w pewnych kontekstach wyobrażają sobie, że kiedyś wezmą jednak ślub. Kasia tkwi w klinczu między niechęcią wobec weselnego kiczu a tym, że chciałaby wziąć ślub dla swojego dziecka: jej rodzice żyli ze sobą bez ślubu i wspomina, iż było to dla niej przyczyną lęku oraz

przykrych doświadczeń w relacjach z innymi dziećmi. Momentami pociąga ją też wyznaczenie pewnego stałego punktu oparcia oferowanego przez ślub – jest to motyw bardzo podobny do tych, jakie widzieliśmy wcześniej u bardzo wielu par. Jednocześnie jednak żyje w przeświadczeniu, że zbudowanie takiej podstawy, która byłaby trwała, jest bardzo mało prawdopodobne, jeśli nie niemożliwe („życie jest bardzo kruche, wiesz?”, „nie ma nic na zawsze”), a w dodatku – jedną z jej podstawowych życiowych idei jest elastyczność i wolność od przywiązania do jednego miejsca. Te odczucia są znacznie silniejsze, niż okresowo pojawiająca się chęć wyznaczenia trwałego punktu orientacyjnego dla swojego życia:

Ja trochę mam taką... No dobrze, powiem to: taką cygańską trochę duszę [śmieje się lekko]. Że ja bym chciała tu trochę pomieszkać, popodróżować, tu, wiesz, trochę tu popracować, trochę pobyc, pożycz – no i potem gdzieś tam indziej, nie. [...] A tak to właśnie są te kredyty... Super mieć swoje mieszkanie, wziąć kredyt, ale... to tak ogranicza już, nooo. Niby MOŻNA sprzedać to mieszkanie zawsze i tam... ten kredyt. [...] Ja się boję takiego zobowiązania, kredyt tam... spłacać, już wiesz, mieć coś na głowie. Nie lubię taka być... przyciążona.

Z kolei Franek czuje się na tyle silnie zobowiązany do wypełnienia oczekiwań rodzinnych, że jest gotów poświęcić swoją obojętność wobec instytucji małżeństwa na ołtarzu tych właśnie relacji. Środkiem pogodzenia tej sprzeczności jest znalezienie FORMY, która uczyniłaby samo wesele mniej rytualnym i bardziej odpowiadającym swoim stylem jego własnym upodobaniom:

Tak że sądzę, iż niewątpliwie wezmę ślub kościelny w związku z oczekiwaniami moich bliskich i... czuję się zobowiązany wobec nich, bo dużo im zawdzięczam. A dla mnie to nie jest... No po prostu byłbym w stanie to zrobić [wzdycha]. [...] NO NIE WYOBRAŻAM SOBIE SIEBIE W ROLI [KLASYCZNEGO] PANA MŁODEGO... [...] Więc niewątpliwie podobają mi się niektóre KONCEPCJE NA ŚLUB, KTÓRE SĄ ODMIENNE OD... OD TYCH TAKICH KONWENCJONALNYCH.

Podobnie Michał, naciskany przez rodziców, obok pomysłu ze spontanicznym ślubem w greckiej kapliczce snuje też plany doklejenia do nich jakiejś „alternatywnej” ceremonii:

Wtedy poinformowalibyśmy rodzinę i wzięli też najlepszych przyjaciół, pojechali do rodziny i zrobili taką po prostu ucztę, takie dwudniowe też hulańce i tańce, byśmy się po prostu też cieszyli wszyscy naszym szczęściem. Ale raczej NIE BIAŁE WELONY I KOŚCIOŁY.

Na razie natomiast tego typu wizje pojawiają się w głowach całej czwórki raczej w formie przeczuć i przypuszczeń, do realizacji których brakuje wystarczającej motywacji, jaką innym zapewniają np. pozytywne emocje związane z wizją swojej osoby przed ślubnym ołtarzem. Jak lapidarnie formułuje to Michał: „No jest dobrze tak jak jest: mamy chatę, wszyscy wiedzą, że jesteśmy parą, my wiemy, że jesteśmy parą, więc nie mamy potrzeby. Ale rodzice naciskają, nie?”.

Podsumowując, obydwie powyższe pary wskazują ponownie na wielkie znaczenie różnic środowiskowych dla kształtu biografii intymnych i dla sposobu widzenia kwestii zamieszkania oraz ślubu. Równocześnie na poziomie skrzynki kulturowej, z której czerpią narzędzia wspólnie z parami bardzo od siebie różnymi, okazują się one potwierdzać to, co można było powiedzieć na temat roli ślubu na podstawie wypowiedzi par „konwencjonalnych”.

Po pierwsze, na zasadzie negacji tego, co dla innych par było często sensem ślubu. W bezpośrednim związku z tym dystansem wobec konwencji ślubnej jest bez wątpienia ich sposób życia – ponadprzeciętnie silny nacisk na mobilność oraz obracanie się w środowiskach „awangardowych”. Po drugie, w pewnych kontekstach pary te potwierdzają opisany wcześniej porządek przez przejawianie pod adresem swojego związku podobnych oczekiwań do tych, jakie były wyrażane przez inne pary – uzyskania społecznego uprawomocnienia związku (z tym, że jest ono słabo zinternalizowane, ponieważ w ich najbliższym środowisku małżeństwo nie stanowi powszechnej formy związku), a czasem także poczucia pewnej stabilizacji. Dlatego też jednym z prawdopodobnych scenariuszy ich przyszłości jest wystylizowane przepracowanie konwencji ceremonii ślubnej, tak by

zaspokajała ona po trochu wszystkie rodzaje sprzecznych oczekiwań wobec ślubu, jakie spotykają się w ich świadomości, aktywując się na przemian w zależności od kontekstu.

Płeć, władza, przypieczętowanie – różnice i podobieństwa w refleksji kobiet i mężczyzn nad ślubem, zamieszkaniem oraz swoją biografią

Dodatkowym czynnikiem, który domaga się rozpatrzenia, jest związek między omówionymi w tym rozdziale znaczeniami zamieszkania razem oraz ślubu a płcią. Wypowiedzi kobiet na temat zawarcia małżeństwa były cytowane znacznie częściej i można by postawić pytanie, czy nie mamy powyżej do czynienia przede wszystkim z rekonstrukcją roli ślubu w życiu kobiet, co mogłoby oznaczać, że płeć jest czynnikiem silnie strukturyzującym biografie i, tym samym, sposoby doświadczania różnych etapów swojego związku. Taka interpretacja daje się częściowo obronić, ale tylko jeśli obudować ją kilkoma zastrzeżeniami.

Po pierwsze, w wywiadach uwidacznia się to, że mężczyźni i kobiety mają, przeciętnie rzecz biorąc, różne sposoby i różne umiejętności w zakresie mówienia o swoich związkach oraz skupiają się na nieco innych kwestiach. Dotyczy to zwłaszcza wywiadów grupowych, w których wytwarza się dynamika grupowa i wspierane są dominujące wzory męskości (por. Meuser 1998), ale po części wynika też chyba z mniejszej refleksyjności odnośnie do niektórych aspektów związku wśród mężczyzn, wynikającej z mniej intensywnego treningu w zakresie analizowania relacji intymnych i rozmawiania o swoim związku z bliskimi osobami.

Po drugie, wywiady dostarczają materiału do dyskusji nad tym, jak mylne wnioski można wyciągnąć, esencjalizując kategorię płci. Mam tu na myśli nie tylko to, by nie zapominać o społecznych źródłach różnic między płciami w postrzeganiu związku oraz sposobach i umiejętności mówienia o nim (ogromnie szeroki temat, który niestety wykracza poza granice tej książki). Ważne pozostaje mianowicie także to, by postrzegać wpływ schematów myślenia i działania bardziej typowych dla którejś z płci jako wynik interakcji z innymi zmiennymi, wśród których szczególnie istotne wydają się w moich

badaniach formy relacji władzy w poszczególnych związkach, a także różnice środowiskowe.

Czy dla kobiet ślub ma większe znaczenie?

Przeglądając polskie fora internetowe na temat związków i ślubów, nie sposób nie zauważyć, jak dużo wątków jest tam poświęconych kwestii zaręczyn, w tym bardzo często – oczekiwania na nie przez kobietę i zawodu z powodu tego, że jeszcze nie nastąpiły (zob. np. wątki: „zaręczyny... też bym chciała”⁶, „Czy rozmawiać z chłopakiem o zaręczynach?”⁷, „po ilu latach chodzenia/bycie ze sobą ślub?”⁸, „Jak długo czekać na zaręczyny? Poradźcie...”⁹, „nie doczekam się oświadczy...!”¹⁰, „Dlaczego on się jeszcze nie oświadczył?”¹¹, „Ślub, wesele, zaręczyny – Jak wyglądały Wasze zaręczyny?”¹² – to tylko wybrane przykłady z morza podobnych dyskusji). Są na nich opisywane najróżniejsze sytuacje – kobiet, które nie mogą się doczekać zaręczyn, będąc w związku kilkutygodniowym, i takich, które są w swoich związkach dziesięć lat. Reprezentowane są też różne punkty widzenia, będące wyrazem opisanych wcześniej napięć: wiele kobiet przekonuje, że kolejne etapy związku mają następować w odpowiednim momencie, a więc ani za szybko (zarówno z uwagi na konieczność poznania partnera, jak i na konieczność osiągnięcia „dorosłego” etapu życia i samodzielności), ale też nie za późno (bo inaczej będzie to „związek przechodzony”, a ślub utraci sens i/lub będzie trudno skłonić do niego drugą osobę); deklaracja ślubna ma być autonomiczną decyzją (a nie być wymuszona przez jedną ze stron związku lub okoliczności), z drugiej jednak strony może warto „pomóc losowi” metodą faktów dokonanych albo naciskaniem na drugą osobę. Tego

⁶ Zob. <http://wizaz.pl/forum/showthread.php?t=183468>, dostęp 30.09.2011.

⁷ Zob. <http://forum.polki.pl/archive/index.php/t-900.html>, dostęp 30.09.2011.

⁸ Zob. <http://www.netkobiety.pl/t754.html>, dostęp 30.09.2011.

⁹ Zob. <http://www.netkobiety.pl/t27569.html>, dostęp 30.09.2011.

¹⁰ Zob. <http://www.netkobiety.pl/t3212.html>, dostęp 30.09.2011.

¹¹ Zob. <http://www.papilot.pl/slub-i-wesele/9668/Dlaczego-on-sie-jeszcze-nie-oswiadczył.html>, dostęp 30.09.2011.

¹² Zob. <http://www.naobcasach.pl/forum/printview.php?t=410&start=0&sid=f50e12db-67bee745ad7a34dfe2867cc5>, dostęp 30.09.2011.

typu fora pozwalają niestety przyjrzeć się niemal wyłącznie opiniom kobiet, ponieważ trudno znaleźć ich męskie odpowiedniki (co oczywiście samo w sobie jest pewnym wskaźnikiem różnic).

Silniejsze dążenie do ślubu ze strony kobiety jest mocno zakorzenione w ich modelowych biografiach i przyswajanych przez nie oczekiwaniach biograficznych, a także w wiedzy potocznej na temat znaczenia ślubu. Widać to także w omawianych tutaj badaniach. Nawet jeśli wątek ten nie pojawi się spontanicznie, łatwo go wywołać. Przykładowo, w jednym z wywiadów z mężczyznami na końcu dostali oni zadanie ustosunkowania się do kilku wypowiedzi innych osób lub fragmentów książek, które otrzymali w formie pisemnej od moderatora. Miały one pobudzić ich do refleksji, a także ułatwić wyrażenie swoich opinii dzięki możliwości mówienia o sobie przez mówienie o innych parach i ludziach w ogólności, bez odnoszenia się wprost do swojego życia. Jedna z takich testowych wypowiedzi pochodząca z popularnego poradnika dla par i brzmiała tak:

Świat na ogół urządzony jest z myślą o parach – to po prostu stwierdzenie, odnoszące się do organizacji naszego społeczeństwa. Oczekuje się od ludzi, że będą podążali przez życie połączeni w pary jakby ludzkość trwała w gotowości do wejścia na pokład arki Noego [...]. Ta presja może być niebezpieczna. Niektóre związki rozpadają się, bo jedno z partnerów nigdy tak naprawdę, „z głębi trzewi”, nie wybrało bycia w związku. Zdecydowali się na partnerstwo może pod wpływem nacisków rodziny, może chcieli po prostu uciec przed samotnością. Ale związki zawierane z powodu zewnętrznego poczucia, że NALEŻY, a nie z wewnętrznego CHCĘ, nie są na ogół udane.

Pierwszą reakcją po przeczytaniu tego tekstu była konsternacja wywołana tym, że badanym trudno sobie wyobrazić możliwość, w której związek NALEŻY zawrzeć. Grzegorz i Radek stwierdzili wprost, że nie znają żadnej osoby, której taka sytuacja mogłaby dotyczyć. Decyzja o zawarciu trwałego związku musi mieć, według nich, charakter własnego wyboru, jak gdyby nie był on uwarunkowany żadnymi zewnętrznymi okolicznościami. Natomiast samo związanie się z kimś na całe życie wydaje się oczywistym, powszechnym życiowym „zadaniem” i „pragnieniem”, stąd ślub zawarty z „poczucia, że należy,

a nie z wewnętrznego chęć” kojarzy się uczestnikom wywiadu z wyborem mniejszego zła w postaci akceptacji „pierwszej lepszej okazji” dla uniknięcia samotności:

Grzegorz: Myślę, myślę...

Radek: Nie. Nie znam.

Grzegorz: „**ŻE NALEŻAŁO**”: NIE. Ale nie znam osoby, która chce... No **ALE CZĘSTO JEST WŁAŚNIE TAK**, że właśnie ktoś z kimś jest... **KTOŚ Z KIMŚ JEST, BO NIE MOŻE SOBIE ZNALEŹĆ KOGOŚ** i po prostu... Trafi się jakaś **PIERWSZA LEPSZA OKAZJA** i już tak... **OSTATNIA SZANSA** tak zwana i zostaje z tą osobą, tak? Chociażby tam tak... jakby tam podobał się zewnętrznie, wewnętrznie... Czy jakkolwiek na to patrzeć.

Taki „akt desperacji” szybko zostaje przez uczestników wywiadu zdefiniowany jako zjawisko nietypowe dla mężczyzn. „Nie móc sobie znaleźć kogoś” opisują oni jako problem dotyczący kobiet, dla których trwały związek jest wartością i celem samym w sobie, co wiązałoby się z ciasnymi w ich wypadku ramami biograficznymi oraz silniejszą presją społeczną:

Maciej: Choć przypuszczam, że to jest pytanie... chyba jednak bardziej się odnosi do kobiety. Że one mają w pewnym wieku już...

Grzegorz: potrzebę bycia...

Maciej: ...tą potrzebę, że chcą, powiedzmy... no, nie wiem, powiedzmy, tam zagaić, zegar biologiczny już tyka i że... w pewnym momencie, no... stwierdzają, że wokół nich nikt nie ma jakby... wymarzonego kandydata, to po prostu sobie biorą, tak, to co im odpowiada, nie? Mężczyźni chyba trochę inaczej to postrzegają, tak bardziej... Powiedziałbym...

Grzegorz: Facet tak nie ma, tak, takiej potrzeby bycia z kimś **DLA BYCIA**, tak? Po prostu jest, bo... bo kogoś spotkał, tak? Bo jest mu dobrze, tak? I tak dalej, nie?

Maciej: Bo jest mu dobrze. Bo czujesz, że to ta osoba. A kobiety chyba...

Grzegorz: A nie, że, po prostu, nie wiem, nie miał do kogo papy odezwać, tak? Bierze telefon i dzwoni do kumpli: i przyjeżdżajcie, jest impreza i tyle, tak? Tak to się odbywa, nie?

[...]

Maciej: To znaczy jemu pewnie też jest z tym... powiedzmy w pewnym wieku już jakoś źle, ale raczej taka presja społeczna – to bardziej dotyczy kobiet niż mężczyzn. [...] To też wynika z tego, że kobieta jakby jest taką osobą, która się bardziej realizuje przez rodzinę, przez posiadanie dzieci, opiekę nad tym całym domowym mirem. A facet co? Chodzi o pracę, zarabia pieniądze i jakby nooo... Nie jest tak, że nie potrzebuje rodziny, ale jednak kobieta ma silniejsze parcie na rodzinę niż facet.

Jeśli te stereotypowe oceny ujmemy jako tendencje, znajdują one zapewne częściowe potwierdzenie np. w badaniach singielek (Kaufmann 2002). Długotrwała samotność i brak małżonka/rodziny są wciąż znacznie bardziej problematyczne dla kobiety niż dla mężczyzny. Zjawisko to wydaje się zrozumiałe, jeśli spojrzymy, jak długą ma ono historię. Modelowo rzecz biorąc, aby stać się osobą dorosłą, kobieta potrzebowała w społeczeństwach europejskich męża, a więc ślubu jako przejścia spod opieki ojca pod opiekę małżonka. W ostatnich dziesięcioleciach sytuacja kobiet wyraźnie się w tym względzie zmienia, co można zaobserwować w różnych sferach życia, poczynając od prawa, przez rynek pracy, a kończąc na oczekiwaniach dotyczących kształtu życia intymnego. Zmiany te w różnym stopniu są widoczne w różnych klasach i środowiskach społecznych (zob. np.: Burkart i Kohli 1992; Burkart i Koppetsch 1999; Titkow 2007), co prowadzi do współistnienia różnych postaw wobec „tradycyjnych” i „nowoczesnych” modeli realizowania męskości i kobiecości. Także w moim badaniu ich spektrum rozciąga się od modelu reprezentowanego przez Marzenę („Ja to bym mogła żyć w tych czasach, gdzie wszystkie kobiety w domu siedziały, a mąż zarabiał!”) aż po ten ucieleśniany przez Gosię („No kto może być głową rodziny, oczywiście, że ja!”). Co jednak równie ważne, współistnienie różnych modeli kobiecości oraz walka nowych ze starymi sprawiają, że to poszczególne tożsamości i umysły stają się areną, na której spotykają się sprzeczne wizje i oczekiwania postulowane przez odmienne modele. Rodzi to dylematy dla działań, zwłaszcza u kobiet szczególnie rozdartych między tradycją a nowoczesnością (Kaufmann 1994). Tego typu dylematy są też udziałem wielu moich badanych.

Zaręczyny i biała sukienka: ambiwalencja i dysonanse

Jednym z takich dylematów jest kwestia zaręczyn i ślubu¹³: kobiety nieraz tkwią w klinczu między dystansem wobec tradycyjnych kobiecych ról a pragnieniem ich realizacji. Monika jest przykładem wewnętrznej walki tych dwóch pragnień, z których wraz z upływem czasu zwyciężało raz jedno, a raz drugie. Najpierw przez długi czas nie mogła doczekać się zaręczyn z Wojtkiem. Temat był omawiany z koleżankami, a frustracja wzrastała. W pewnym momencie Monika, zirytowana tym, że Wojtek zwleka z oświadczeniami, zaczęła już przedstawiać myślenie na inny tor, przekonując zarówno Wojtkę, jak i siebie samą, że:

Wiesz co, ja Wojtek w sumie nie jestem taką osobą, że ja chcę ślub. I ja mu wtedy to gadałam, że ja nie chcę ślubu! A on [jak się okazało] miał już wtedy pierścienek! [...] Tak że ostatecznie wszystko było OK. Ale pamiętam, że już mu zaczęłam mówić, że w sumie mi na tym nie zależy.

Moment zaręczyn nie rozwiązał jednak wszystkich jej dysonansów. Wojtek wpadł mianowicie na pomysł wspólnej wyprawy na łąkę, na której kilka lat wcześniej, jak mówi, „zapytałem właśnie, czy zostaniemy parą, czy zostanę jego dziewczyną?”. Monika stara się chwalić pomysł swojego chłopaka na zaręczyny („No podobały mi się... Bo mówię: były takie nasze. Tak wokół zieleni i jeszcze zachód słońca był wtedy taki ładny, tak że...”), ale po chwili wyrzuca z siebie dwuznaczne uczucia, jakie jej towarzyszyły:

Monika: [...] Nie wymyślił nic takiego mega ekstrawaganckiego, ale, ale... no mi się podobały, nie? Tak że... miło. Miło wspominał to.

Badacz: Twoje koleżanki zrobiły jakieś takie EKSTRAWAGANCKIE rzeczy, coś takiego właśnie... innego niż Twoje?

Monika: To znaczy mi się zawsze marzyło, zawsze wolałam – tak sobie kiedyś myślałam – że chciałabym bardziej pamiętać moje zaręczyny niż

¹³ Na temat współczesnego zróżnicowania form zaręczyn, a jednocześnie – ich różnicy wobec dawnego kształtu i znaczenia tego rytuału – zob. też tekst Iwony Przybył (2009), oparty na badaniach przeprowadzonych w 2007 roku w Lubuskiem.

dzień ślubu. Chciałabym żeby ktoś mi coś SPECJALNEGO wymyślił – że wiesz, że zapamiętam.

Ceremonia nie rozwiąła więc gnębiących Monikę wątpliwości. Tymczasem dla Wojtka decyzja o zaręczynach nie była czymś, co musiał bardzo drobiazgowo rozważać:

Jak to się stało, że nagle kupiłem ten pierścionek? Wiesz co, nie wiem. Jakoś.... Yyy... Większy przyływ kasy i jakoś stwierdziłem, że no... dobrze się nam, mmm... mieszka, jesteśmy razem – czemu nie?

Ze zdziwieniem wspomina on do dziś, że kiedy zapytał Monikę o rękę, wydawała się zupełnie zaskoczona jego pytaniem i w pierwszej chwili nie odpowiedziała, dlatego musiał zadać je jeszcze raz.

Innym interesującym przykładem ambiwalentnych uczuć wobec zaręczyn i ślubu jest historia Karoliny, która na początku wywiadu tak opowiada o swoich wspomnieniach z pierwszego pobytu na weselu w swoim życiu i ceremonii oczepin:

Ja pamiętam, jak byłam na pierwszym weselu moim, jak byłam małą. I był rzucany bukiet. Ale to było tak, że stała grupka, pani młoda rzucała bukiet i ten bukiet po prostu leciał tak w ręce mojej cioci, tak po prostu PROSTO. I nagle z boku, biegiem, taka dziewczyna takim RZUTEM złapała ten bukiet. I ja byłam, byłam... Ja byłam mała, że tak powiem i jeszcze nie znałam tego zjawiska. Tak się mówi, że tak niektóre kobiety to tak na ślub naciskają, jest jakieś takie zjawisko. I ja nie wiedziałam jeszcze o takim czymś. Ale już wtedy jakby ta kobieta mnie przerażała [śmiech]. Myślę, że sama tym się trochę przerażałam. Bo już jako dziecko tak poczułam, że „ta pani to jakaś taka trochę...!”. Co ona tak się rzuca?! Przecież to leciało w inną stronę!

To dziecięce przerażenie i poczucie obcości wobec rozgrywającej się na jej oczach ceremonii nie było w życiu Karoliny odosobnionym uczuciem. Karolina jest osobą, jak mówi, „mało romantyczną” i wielokrotnie odczuwała dystans wobec relacji miłosnych i sposobu ich przeżywania w jej otoczeniu:

Ja jestem mało romantyczna. W ogóle ja się bałam do liceum, że coś jest ze mną nie tak, bo... Ja na przykład... Podstawówka, moje koleżanki z klasy się kochały w chłopakach z jakiejś tam innej klasy, ja dla towarzystwa stwierdzałam: „no, mi się też podoba” [...]. Ale absolutnie nie miałam takich historii miłosnych, jak one, tam listy miłosne, jakieś tam... wróżby itd. Czułam się takim odludkiem, ale jakby tam z nimi byłam, to gadałam, że mi się niby jakiś też podoba. Piszesz list do tego swojego? To ja może też napiszę, ale tak... bardziej żeby się zintegrować z tą grupą itd. Liceum, no to wiadomo, też tak było. Już nawet trochę poważniejsze miłości itd., itd. Ja tak się przysłuchiwałam, tam różnym fascynacjom, mi się nikt nie podobał nigdy, ja się tak czułam dziwnie.

Znajomość z jej mężem zaczęła się od długiej przyjaźni oraz fascynacji intelektualnej (w trakcie której okazało się zresztą, że ona lubi „męskie” filmy, takie jak *Mortal Kombat*, a on – komedie romantyczne z Meg Ryan). Karolina odczuwała jednak pewne rozdarcie:

Bo zawsze miałam coś takiego, że jak próbowałam się zaprzyjaźnić z jakimś chłopakiem, to się kończyło tak, że oni coś tam... chcieli potem. I stwierdziłam, że, no, Konrad nic nie chce [Agnieszka się śmieje]. I na początku to było takie fajne. [...] Intelektualne rozmowy itd. On uważa, że jestem mądra i tylko dlatego mnie lubi. I nic ode mnie nie chce. Mnie się to podobało STRASZNIE. Ale po jakimś czasie zaczęło mi przeszkadzać: że, ooo, nic mu się nie podobam? [śmiechy]. Moja kobieca próżność tak była trochę obruszona.

Ostatecznie obojgu udało się w pewnym momencie stworzyć związek. Jak opowiada o tym Karolina, „myślałam: no jesteśmy razem, będzie fajnie, ale nie, nie będziemy myśleć o żadnej przyszłości ani nic”. Z czasem Konrad przekonywał ją jednak do różnych „romantycznych” form okazywania sobie uczuć czy wspólnych piosenek („No trochę się, że tak powiem, przy nim stałam taką... kobietką”).

Po raz drugi pewna podwójność zaczęła doskwierać Karolinie właśnie przy okazji kwestii zaręczyn. Jak opowiada, ku swojemu zaskoczeniu, gorączkowo zastanawiała się, „kiedy to nastąpi?”. Od bliskiej Konradowi osoby dostała „przeciek”, że ma do tego dojść na Wielkanoc. Tymczasem pewnego dnia „on mi tu nagle w krótkich

spodniach zadaje niedbale jakieś tam pytanie w stylu »Czy w razie czego byłabyś skłonna wyjść za mnie?!«. Jak opowiada Karolina, poniosły ją wówczas wielkie emocje, odczuła zawód i „właściwie to w pewnym sensie wymusiła na nim zaręczyny”, które ostatecznie odbyły się tak, jak je sobie wyobrażała: w jej domu rodzinnym w czasie Wielkanocy.

Równocześnie jednak trzeba zwrócić uwagę na to, że dążenie do ślubu pozostaje w dużej mierze uzależnione nie tylko od jego ładunku symbolicznego, który jest prawdopodobnie silniejszy dla kobiet, ale też od aktualnej siły dążenia do „zapiecztowania” drugiej osoby i swojego życia. Ta natomiast silnie wiąże się z różnicą atrakcyjności partnerów wobec siebie, wpływającą na to, jak zapadają w związku decyzje, w tym decyzja o ślubie.

Różnicę między tymi czynnikami warto zobaczyć na przykładzie Weroniki i Łukasza. Weronika, przypomnijmy, w ostatniej chwili zrezygnowała ze ślubu ze swoim poprzednim chłopakiem, Mariuszem, zrywając zaręczyny już po próbnej zdjęciowej sesji ślubnej. W tej chwili nie spieszy jej się do ślubu z aktualnym partnerem:

No właśnie nie, tak za bardzo sobie jeszcze... to znaczy [słaby śmiech] jeszcze bym nie chciała, może dlatego że... Dlatego że to wszystko już przeżywałam z Mariuszem, więc aż tak bardzo mnie tam nie ciągnie... To bardziej Łukasz mi tak gada [o tym ślubie]. Ale... no, myślę, że to by mogło być możliwe.

Łukasz jest z kolei trzydziestokilkulatkiem (Weronika jest od niego o siedem lat młodsza), już po jednym rozwodzie. Jak tłumaczy, ma w związku z tym inne oczekiwania – Weronika jest dla niego idealną kandydatką na kobietę, z którą będzie mógł ostatecznie wkroczyć w nowy etap swojego życia, „pomyśleć o sobie, o emeryturze i o naszych dzieciach”:

Muszę szukać takiej osoby, z którą będę patrzył, nie wiem, piętnaście, dwadzieścia lat na nasze... dorastające dzieci, za trzydzieści, czterdzieści lat na jakieś wnuki, tak? I potem może jeszcze na prawnuczki. [...] Ja mam zawsze podejście, że jeśli już coś robię, to szukam czegoś takiego trwałego, solidnego, porządnego. I taką osobą, na przykład, mi się

Wera wydaje – to jest chyba jeden z nielicznych egzemplarzy, takich dziewczyn po prostu NIE MA.

[...] planując jakieś, nie wiem, wspólne życie w wieku dwudziestu paru lat człowiek inaczej myśli, w innych perspektywach, niż jak osoba w wieku trzydziestu kilku. Nie ma tej dojrzałości [...]. Zmienia się ten system rzeczy ważnych. Kiedyś myślałem, nie wiem, o... o... jakiejś... mieszkaniu, tak? [...] A w tej chwili myślę, na przykład, z perspektywy już bardziej przyszłego ojca czy rodzica. [...] W tej chwili już należy pomyśleć o sobie, o emeryturze i o naszych dzieciach. A kiedyś takiego myślenia nie miałem.

Mimo że zarówno Łukasz, jak i Weronika są zadowoleni ze swojego kilkumiesięcznego związku, ich oczekiwania odnośnie do dalszego biegu wydarzeń są dosyć rozbieżne (ostatecznie, pół roku po powyższym wywiadzie Łukasz oświadczył się Weronice, przy czym ta nie przyjęła tej deklaracji z entuzjazmem i kwestia ślubu pozostaje wciąż nie w pełni jasna). To Weronika jest silniejszą stroną w ich związku, co wynika z jej niesamowitej przebojowości i pewności siebie. To ona dyktuje warunki rozwoju tego związku, więc jako bardziej atrakcyjna strona musi najpierw wyrazić zgodę na jego dalsze instytucjonalizowanie.

Nie oznacza to jednak absolutnie, że „biała sukienka” nie jest dla niej istotna. Można tak sądzić nie tylko po tym, jak bardzo zależało jej na próbnej sesji zdjęciowej w sukience przed zerwaniem poprzednich zaręczyn, ale i na podstawie jej wyrażonego w wywiadzie aktualnego punktu widzenia, który pokazuje, jak silnie ślub mieści się w zakresie jej podstawowych celów życiowych oraz środków definiowania kobiecości.

Samą chęć ślubu Weronika uzasadnia znanymi nam argumentami:

to jest chyba takie wiążące, myślę, wiążące. Że tak się jest mężem i żoną. Obrączki, nawet same takie obrączki, taki symbol też, wszystkie symbole i to, że przed Bogiem. [...] Czyli to wszystko się składa na to, że... fajniej być, tak bardziej stabilnie, nie? Jak się jest małżeństwem. I też dzieci byśmy mieli mieć.

Wielokrotnie natomiast zastrzega: „Ale mówię, nie spieszy mi się z tym ślubem!”. To, jak wyraźnie poza granicami jej świata mieściłaby się rezygnacja kobiety ze ślubu, pokazuje moment pod koniec wywiadu, w którym z kontekstu rozmowy wynika, że rozmawiająca z Weroniką badaczka w ogóle nie planuje kiedykolwiek w swoim życiu brać ślubu. Role w wywiadzie zostają nagle na jakiś czas odwrócone, dzięki czemu Weronika po kolei wymienia wszystkie powody, dla których, jak sądzi, można wziąć ślub, nawet jeśli manifestuje się dystans wobec niego oraz określa samą siebie mianem „nowoczesnej kobiety”:

Weronika: Ojej! Nigdy [nie weźmiesz ślubu]?! Ale wiesz, to może ci się twój chłopak jednak ten... oświadczy...

Badaczka: Wiesz co, my nie... my, my nie chcemy.

Weronika: To znaczy ty mówiłaś, że masz taki stosunek, no ale...

Badaczka: Uzgodniliśmy to razem.

Weronika: Że nie? [zdziwienie w głosie]

Badaczka: Stwierdziliśmy, że...

Weronika: No ale zaręczyć się można! To jeszcze nie jest ślub!

Badaczka: Ja wiem, no ale...

Weronika: No ale ja wiem, że to nie jest rozsądne w tym przypadku, nie? Ale jednak nie chciałybyś wyjść za mąż kiedyś?

Badaczka: Nie.

Weronika: Ale nawet z samych takich, jak to kobiety mają, jak kobiety mają często takie, że „wow, suknia!”, „wow, jestem taką wtedy, taką królową” [z porozumiewawczą ironią w głosie] – nawet z tego względu też nie?

Badaczka: Znaczący...

Weronika: Tak żeby być, wiesz, taką damą wieczoru, w tej sukni!

Badaczka: Mnie to trochę peszy takie bycie w centrum uwagi, to po pierwsze, a po drugie: też do mnie ta taka... czuję, że ta biała suknia do mnie nie pasuje. To nie jest mój styl do końca i czułabym się... Nie jestem taka niewinna [śmieje się].

Weronika: No ja wiem, jasne, jasne. No ale wiesz, te białe suknie są różne. Na przykład są takie *écru* też, takie beżowe, stylowe bardziej, ale nie takie komercyjne, takie odrąbane, wiesz.

[...]

Badaczka: Tylko że... Znaczący powiem szczerze: ja sobie nie wyobrażam

mówić, że „mój mąż” na mojego chłopaka. „Przyszłam z mężem”: eee? Nie wiem, i tak...

Weronika: No ale dobra, a weź pod uwagę – ale twoje koleżanki! Albo jeszcze z czasem, jak coraz starsze będziecie i wtedy one, koleżanki, będą mówiły: z mężem, z mężem, z mężem. A ty będziesz mówiła, no dobra, „z Szymonem”. Ale jak kogoś nie znasz, to będziesz mówiła „z chłopakiem”? Nie, to już nie, bo to już będzie taki trochę starszy, tak „z chłopakiem” to już nie, to już tak się nie mówi, „z facetem”, jak już... [...] Dlatego też fajnie, tak już fajniej w tym wieku to powiedzieć: „mąż”!

Po pierwsze, Weronika wskazuje ponownie na istotność „ekonomii” kolejnych etapów w związku, które można wykorzystać jako środek zwlekania z ostatecznym „zapiecztowaniem” swojego życia („no ale zaręczyc się można!”). Po drugie pokazuje siłę wizji „białej sukienki” i bycia „damą wieczoru”, która nawet u kobiet dystansujących się w pewnych kontekstach wobec ślubu staje się bardzo silną motywacją do zawarcia małżeństwa. W wielu środowiskach ten szczególnie wieczór i biała suknia są symbolem społecznego awansu, jaki oferuje małżeństwo. Ale istotna okazuje się też myśl o tym, że można by stracić pewne niepowtarzalne doświadczenie, „nie mieć tego wspomnienia” (Weronika jest tu zresztą szczególnym przypadkiem – jako posiadaczka pamiątkowych zdjęć w sukni ślubnej, mimo że nigdy nie wzięła jeszcze ślubu). Po trzecie, omawiany wywiad ukazuje znane nam już namacalne konsekwencje „wstąpienia do klubu” i groźby wykluczenia w przypadku pozostania poza nim: ślub ukazuje się tu jako obowiązkowa bramka, przez którą każdy powinien wejść, swoją wyjątkowość i ewentualny dystans manifestując natomiast **STY-LEM**, w jaki to robi.

Weronika wskazuje zatem na szereg strategii, przy pomocy których można okazać dystans do klasycznej roli panny młodej czy żony i poradzić sobie z rozdźwiękiem między głęboko zakorzenionymi wyobrażeniami na temat normalnej biografii a ich nowoczesną problematyką.

„Pierścionków ma mi nie przynosić”: płeć a władza

Podsumowując dotychczasowe spostrzeżenia: z jednej strony zaręczyny i ślub mają duże symboliczne znaczenie dla większości kobiet, z którymi rozmawiałem (a przynajmniej kobiety bardziej je podkreślają i więcej o nich mówią niż mężczyźni), z drugiej zaś – to, która strona bardziej naciska na zawarcie małżeństwa, jest w dużej mierze pochodną innych czynników niż płeć, w tym zwłaszcza stopnia władzy i atrakcyjności obojga partnerów w łączącej ich relacji.

Jak widzieliśmy przed chwilą, jedną ze zmiennych mających wpływ na tę atrakcyjność jest m.in. ewentualna różnica wieku i/lub etapów życiowych. Marek, który podobnie jak Łukasz poznał swoją o siedem lat młodszą partnerkę po przekroczeniu trzydziestego roku życia, o swoich corocznych wyprawach na Lednicę mówi wprost: „no i tam szukałem też żony. No trzeba wartościowych rzeczy szukać w wartościowych miejscach”. Już po trzech miesiącach bycia w związku z Ewą wspomniał, że ma nadzieję, iż po kolejnych trzech latach będą już małżeństwem. Jak mówi, zastanawiając się nad tą decyzją:

I też zawsze trochę miałem w podświadomości... to, że... No dużo moich znajomych, czy też osób z mojego rocznika już miało swoje połówki, no i jakoś też podświadomie może dążyłem do tego, nie? Dlatego też poszukiwania. Trochę na siłę, trochę na siłę na tej Lednicy. Mój najlepszy przyjaciel już wtedy miał żonę, nawet byłem świadkiem na jego ślubie. A i później, jak Ewę przedstawiłem, to już nam powiedzieli, że są w ciąży, więc... Pamiętam, że to też był dla mnie szok, że poszedłem na pierwsze spotkanie z przyjaciółmi, no i przedstawiam im ją jako swoją dziewczynę, a oni nagle mówią, że są w ciąży, nie? I dla Ewy to też był szok. Bo jesteśmy z tego samego rocznika z tym kumplem. I mówi: kurczę, tutaj ledwo zaczynamy ze sobą chodzić, a tamten już nagle o dzieciach mówi.

Podczas gdy Marek podkreśla, że decydując się na ślub z Ewą, „nie miał żadnych wątpliwości”, o tyle Ewa zaczęła się na trzy miesiące przed ślubem poważnie zastanawiać, czy chce małżeństwa.

I tak się zaczęłam poważnie zastanawiać. Ale nie, że coś zrobił. Tylko po prostu tak, kurczę, że DOSZŁO to do mnie, że wychodzę za mąż i że to jest na całe życie decyzja. I tak się zaczęłam poważnie zastanawiać, naprawdę. Wtedy się musiałam spotkać z moimi przyjaciółkami, usiąść, pogadać... No ale nie zmieniałam decyzji. W tym maju się zastanawiałam poważnie... A później już tak... Później miałam też tą obronę, dużo egzaminów na studiach, no i ten remont też był, tak że jakoś tak te wątpliwości... Może nie, że minęły, no po prostu już utwierdziłam się, tak? Ale w maju pamiętam, że naprawdę... ostro się zastanawiałam.

Osiągnięcie wieku odczuwanego jako zagrożenie staropanieństwem lub starokawalerstwem, które skłania osoby mające takie poczucie do intensywniejszego dążenia do ślubu, jest tylko szczególnym przypadkiem ogólniejszej prawidłowości, zgodnie z którą osoby o słabszej pozycji w swoich parach mają tendencję do większego dążenia do ślubu. Kiedy to kobieta jest stroną silnie dominującą w związku, klasyczny i stereotypowy obrazek kobiety dążącej do ślubu i mężczyzny go odwlekającego (lub zastanawiającego się nad jego odwleczeniem) może ulec odwróceniu, podobnie jak w związkach Ewy i Marka czy Weroniki i Łukasza. Tak też dzieje się np. u Arletty i Dawida (u których ona pragnie odwlec ślub tak dalece, jak to możliwe, a on czeka na jej milczącą zgodę na swoje oświadczyzny) czy Gosi i Macieja (u których ona ubiegła jego ewentualne zamiary, wyraźnie zaznaczając, że „żadnych pierścionków ma mi nie przynosić do domu”). Tak było również w związku Przemka i Marysi, w którym to ona rozstała się z nim i „wypróbowała” innego chłopaka podczas krótkiego romansu, zanim po pewnych rozterkach wróciła do Przemka (Przemek całkowicie pomija ten wątek w swojej ślubnej historii).

Przeciętna pozycja przetargowa kobiet w procesie wyboru ścieżki życiowej (wyjść czy nie wyjść za mąż), wyboru momentu ślubu i osoby partnera jest – średnio rzecz biorąc – osłabiana o tyle, że w mniejszym stopniu toleruje się w ich przypadku długotrwałe życie bez ślubu lub długotrwały brak partnera oraz z uwagi na inne społeczne bariery utrudniające osiągnięcie przez nie sukcesu poza życiem w małżeństwie i rodzinie (np. większe bariery, jakie muszą

pokonać w pracy zawodowej, czy mniejsze w porównaniu do mężczyzn zarobki za tę samą pracę). W wielu związkach te symboliczne i pragmatyczne utrudnienia są jednak z nawiązką rekompensowane przez inne atuty kobiety, które sprawiają, że to ona ma w swoim związku znacznie silniejszą pozycję i to ona wówczas opóźnia proces ostatecznego wyboru właściwego partnera i momentu „zapiecztowania” swojej biografii.

Większa refleksyjność i wahanie kobiet w tym względzie wydają się podyktowane jeszcze jednym czynnikiem: większym ryzykiem niepowodzenia ślubu (większe obawy przed zostaniem rozwódką i/lub samotną matką) i ogólnie – nieco innymi skutkami nieudanego małżeństwa niż w przypadku mężczyzn.

„Odkryć drugą twarz”: różnice w konsekwencjach i ryzyku ślubu dla obu płci

Decyzja o ślubie „przypiecztowuje” dokonanie właściwego wyboru partnera i zamyka fazę przygotowań do dorosłego, obliczonego na bezterminowe trwanie związku małżeńskiego. Zła decyzja może przynieść zamknięcie innych dróg biograficznych, jak też konieczność trwania w związku nieprzynoszącym tego, czego się od niego oczekiwało. Małżeństwo może stanowić cel biograficzny, ale i biograficzne zakleszczenie, tak jak „zapiecztowanie” można rozumieć zarówno jako uroczyste zaklejenie gotowego dzieła, jak i jako przybicie ostatniego gwoźdźca do trumny. Ta dwuznaczność często wzmacnia ambiwalencję uczuć wobec ślubu. Wynika z tego konieczność „przetestowania” partnera, o której mówi zarówno wiele kobiet, jak i mężczyzn – czy to wprost, czy między wierszami. W przypadku kobiet decyzja ta zdaje się jednak znacznie głębiej analizowana i bardziej wieloaspektowa, a ryzyko „pomyłki” – jest uznawane za większe.

Marysia zwraca uwagę, że dzięki odpowiednio długiemu związkowi z chłopakiem, z którym była zanim związali się z Przemkiem, mogła dostrzec po czasie jego „prawdziwą twarz”. Mimo że widywali się „praktycznie dzień w dzień”, dopiero po dwóch latach okazało się, że osoba ta

JAKBY SIĘ KAMUFLOWAŁA, NIE POKAZYWAŁA SWOICH ZACHOWAŃ, tak naprawdę, reakcji. Na przykład ja byłam na coś zła i zareagowałam na coś krzykiem, on np. milczał, a później jak już, że tak powiem, OTWORZYŁ SIĘ, MASKĘ SWOJĄ ZDJĄŁ, to też potrafił na mnie nakrzyczeć, trzasnąć drzwiami, zrobić później takie różne rzeczy, że ja bym się tego nie spodziewała, tak jakby cały czas przez dwa lata krył się i bym nie pomyślała, że jest taką osobą. CAŁKIEM INNY, JAKBY KAMELEON. [...] POTRAFIŁ JAKBY GRAĆ PRZEZ DWA LATA... we wszystkim się jakoś UKRYWAĆ, nie wiem właśnie...

Wątek ten podchwytuje przytakująca Marysi Sandra, która jednak umieszcza go w nieco innym świetle: przemiana drugiej osoby może następować już po instytucjonalizacji związku przy pomocy ślubu, a w dodatku WŁAŚNIE z uwagi na nadawane przez niego relacji trwałości i nieodwołalności.

Sandra: LUDZIE POTRAFIĄ TEŻ BARDZO DŁUGO UDAWAĆ, że-że nie mają problemu z alkoholem czy coś w tym stylu albo z jakimiś narkotykami, a później, na dobrą sprawę, jak już ich tak puści, to... POZWALAJĄ SOBIE NA WSZYSTKO. JAK JUŻ NA PRZYKŁAD JEST ŚLUB I SĄ PEWNI, ŻE Z KIMŚ BĘDĄ i że już np. ta osoba się nie rozwiedzie albo go mocno kocha, no to potrafią SOBIE NA WSZYSTKO WŁAŚNIE POZWALAĆ. Czyli alkohol, narkotyki... Bo też miałam dużo związków i też tak zauważyłam. Marysia: Jak już czuje tą PEWNOŚĆ, nie?

Sandra: No właśnie!

Marysia: Właśnie.

Sandra: No i POZWALA SOBIE NA WSZYSTKO, nie? ŻADNYCH OGRANICZEŃ. I potrafi na imprezki z kolegami sobie wyjść w ciągu nocy i nic nie powiedzieć. Przez przypadek potem się człowiek dowiaduje, że-że... nie wiem, czasami mi się wydaje, że ludzie potrafią, ZWŁASZCZA MĘŻCZYŹNI POTRAFIĄ TAK UDAWAĆ I KOMBINOWAĆ.

Moderatorka: Zrozumiałam, że moment przełomowy jest, jak on poczuje, że już nie musi zdobywać, bo już zdobył, tak?

Sandra: No właśnie!

Marysia: Ja się zgadzam. Pewność taką, że czujesz, że ty tak jakby już go kochasz, jesteś z nim, jest dobrze, jest wszystko OK. TAKĄ STABILIZACJĘ JAKBY W PEWNYM MOMENCIE. I to ich jakby tak upewnia, że ZACZYNAJĄ POKAZYWAĆ TO SWOJE PRAWDZIWE OBLICZE.

Bardzo podobna rozmowa odbyła się między Wiolettą i Arlettą, które, jak wspomniano, odradzałyby zbyt wczesny ślub nawet swoim córkom i dla których wspólne mieszkanie jest długim, intensywnym okresem sprawdzenia się związku i przetestowania partnera.

Arletta: Ile razy wychodzi DRUGA TWARZ FACETA, na przykład, nie? Jak tam leje czy nie leje, ten...

Wioletta: Tak, tak. Też znam takie przypadki właśnie, że...

Arletta: ...że pięknie, CACY SĄ NA POCZĄTKU, a po ślubie zaraz: jesteś moją żoną, to MUSISZ to, MUSISZ to i MUSISZ to. [...] po ślubie to już jest ZDOBYTE...

Wioletta: Tak. Mężczyźni mają tę świadomość.

Arletta: ...że to już jest zdobyte, bo jeszcze mogą się rozmyślić przed ślubem, nie? Ale już po ślubie to znaczy, że już jest podpisana, masz, zaobrączkowana. To znaczy, że jesteś moja, nie? Takie podpisanie kontraktu na wieczność chyba. NA WYŁĄCZNOŚĆ.

Wioletta: Faceci mają coś takiego właśnie, że chcą coś ZDOBYĆ. Tak mi się wydaje, nie? Jak już zdobędą, to już dobra jest. Co będzie, to będzie, tak? Już nie muszą się starać, nie muszą być miły, nie muszą tam.

Arletta: Po to są te awantury, żeby było, że się starali, że się starali, nie?

Wioletta: No bo my, jako... jako kobiety, mi się wydaje, no oczekujemy czegoś innego po ślubie, tak? Żeby tam było i zrozumienie, żeby tam była miłość, tak? Dążymy do tego, żeby cały czas było dobrze. Oni z kolei, mi się wydaje, już nie przykładają takiej wagi do wspólnego bycia i tych wszystkich tam miłości, tego przytulenia itd., bo to już wiadomo, no jest moja, no to po co.

Jak się wydaje, tego typu argumentacja i tego typu obawy dotyczą zwłaszcza osób z niższych warstw społecznych, w których dystans między zachowaniami męskimi i kobiecymi jest dość duży, a figura żony jako nowej matki, pilnującej mężczyzny-chłopca nadal bardzo żywa. Ślub oznacza tutaj „usidlenie” mężczyzny, którego trzeba kontrolować. Marzena mówi o tym wprost:

I uważam właśnie, że mężczyzna musi mieć jakby zajęcie w domu, bo... bo będzie szukał sobie jakichś dodatkowych atrakcji czy bodźców, nie? Jak już nie wiem, za długo właśnie jest związek bez dzieci, to te dzieci jednak by się przydały. Właśnie żeby zmieniła się jakby sytuacja. Żeby

ta monotonia nie sprawiła, że facet będzie szukał... no wiadomo, ad-renaliny jakiejś.

W tym sensie ślub jest zarówno celem, jak i ryzykiem, ponieważ pojawienie się „drugiej twarzy” partnera po ślubie i jego niekontrolowanych zachowań może wepchnąć drugą osobę w sytuację znacznie gorszą niż ta, w jakiej byłoby się bez ślubu. W tym sensie stwierdzenie: „ślub nic nie zmienia” jest określeniem bardzo pozytywnym, oznaczającym sukces i właściwe rozpoznanie drugiej osoby oraz charakteru swojego związku – ślub ma nic nie zmienić w codziennym życiu w parze.

Nie znaczy to, że dla mężczyzn ślub jest decyzją nieistotną i niemającą konsekwencji. Obie strony „sprawdzają się” zwykle przed ślubem, często w ramach różnych form pomieszkowania. Po pierwsze jednak, znacznie mniejsza liczba mężczyzn zdaje się zastanawiać nad tym, czy ta, a nie inna dziewczyna jest właściwą kandydatką na związek (a później – ślub). Odwlekanie instytucjonalizacji związku zachodzi częściej na wczesnych jego etapach, po czym następnie, po dokonaniu decyzji i zaręczynach, rzadko zdarza się, by moi rozmówcy rozważali jeszcze ponownie swoją decyzję. Paradigmatycznym przypadkiem jest tu Wojtek:

Badacz: Myślałeś o tym, żebyś mógł sobie mieszkać bez ślubu? [...]

Wojtek: [wygląda na zaskoczonego] TOTALNIE SIĘ NAD TYM NIE ZASTANAWIAŁEM. Po prostu przyjąłem, tego... no mieszkamy, ślub, mieszkamy dalej, dzieci... Nie brałem tego totalnie pod uwagę, jakoś tak, nie wiem, NATURALNYM DLA MNIE BYŁO, żeby wziąć ślub i mieszkać dalej. Jakoś... nie myślałem o tym kompletnie. NIE ZAPRZĄTAŁEM SOBIE GŁOWY taką myślą.

Badacz: A w drugą stronę, że np. zamieszkamy, to może najpierw powinienem mieć ślub?

Wojtek: Nie, też nie. [zdziwiony] Nie, mówię, najpierw zaręczyny, potem zaręczyny to ślub, takie... nikt nie miał takiego żadnego przestoju, a może nie ślub, po coooo... że poczekajmy. A jak już się zaręczyłem, to wiem, że to jest TA dziewczyna, no to... tylko ślub. [...]

Badacz: To znaczy, że zaręczyny były takim momentem... trochę jakby ważniejszym... że mówisz, że wiedziałeś, że to jest TA dziewczyna...

Wojtek: To znaczy ja już wcześniej wiedziałem, że to jest ta dziewczyna. To jest TAKIE PRZYCZYNOWO-SKUTKOWE, że mam dziewczynę, NO TO KOLEJNY ETAP zaręczyny, KOLEJNY ETAP ślub, potem KOLEJNY ETAP pewnie będzie dziecko, no, kolejny etap... nie wiem, emerytura [śmiech]. [...] Jakoś tak nie myślę o tym. To JEST, TO TERAZ TRZEBA MYŚLEĆ O NASTĘPNEJ RZECZY. Tak to jest.

Badacz: Taki łańcuszek?

Wojtek: No dokładnie. Po co się zastanawiać?

Badacz: Że tak jakby te zębatki kolejne się nakładają?

Wojtek: No, no dokładnie. Wiesz co, no tak... nie wiem, NATURALNIE JAKOŚ TO WSZYSTKO WYCHODZI. No...

Tymczasem w relacjach bardzo wielu kobiet pojawiły się opowieści o wątpliwościach, jakie nasuwały im się później, już w trakcie trwania związku, kiedy nie miały wystarczającej motywacji lub odwagi, aby rozważyć ewentualne zahamowanie rozwoju związku lub jego zakończenie, z drugiej zaś strony nie były pewne, czy dokonały w pełni autonomicznego, właściwego wyboru.

Tego typu wyższa refleksyjność kobiet może być powiązana z różnicami w konsekwencjach ślubu (jak i jego ewentualnego niepowodzenia) dla kobiet i dla mężczyzn, ale może też wynikać z ogólnie większej refleksyjności kobiet w zakresie dzielenia wspólnej codzienności – tego, że więcej detali tej codzienności ma dla nich znaczenie, bardziej zróżnicowane i drobiazgowo są więc ich wymagania odnośnie do tego, jak ta codzienność ma wyglądać¹⁴. Zauważmy jednak, że mężczyźni obawiają się nieco częściej trochę innych rzeczy niż kobiety, a ostateczność ślubu dotyka ich na różne sposoby. Spójrzmy, co mówią Tomek i Sandra w trakcie wywiadu grupowego – wywodzący się z podobnego środowiska co Arletta i Wioletta z przytaczanych wcześniej fragmentów innego wywiadu grupowego.

Sandrze dobrze znany jest problem pokazywania przez mężczyzn po ślubie „prawdziwego oblicza” i mimo wielkiego zadowole-

¹⁴ Szczegółowe wyniki badań na ten temat przekraczałyby niestety ramy tej książki, dlatego będzie je można znaleźć w innych opracowaniach. Zainteresowany czytelnik znajdzie je też w rozdziałach szóstym i siódmym pracy doktorskiej „Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych”, w repozytorium UAM.

nia ze swojego związku czeka z zawarciem ślubu kościelnego. Jeszcze bardziej sceptycznie do szybkiego ślubu kościelnego jest jednak nastawiony Tomek, który boi się czegoś podobnego, co Sandra, Wiola i Arletta: że to jego partnerka będzie po ślubie zachowywać się inaczej, co ma jednak polegać nie na „kombinowaniu” i „pozwalaniu sobie”, lecz na „niepozwalaniu jemu” i chęci zmiany jego zachowań:

Ja powiem to tak: jeżeli znasz kogoś, długo, pięć lat, z kimś się spotykasz jakby, INACZEJ SIĘ CZŁOWIEK ZACHOWUJE PO TYM ŚLUBIE. Być może, nie wiem, nie brałem ślubów dużo, ale tak mi się wydaje. No bo się już znają jakiś czas itd. A... nie wiem do końca, jak mężczyźni, bo zauważyłem, że mężczyźni się zmieniają tylko dlatego, że ich kobiety zmieniają. Tak to facet chce być takim sam. Co ty, tam OK, mam papier. I tak się zachowywałem tak samo, jak wcześniej, prawda?

Tomek dostrzega tę samą groźbę zmiany zachowań drugiej osoby po ślubie, co jego partnerka i kilka innych respondentek. Jednak podczas gdy one obawiały się zmiany zachowań mężczyzny po ślubie, Tomek twierdzi, że po ślubie zmieniają się kobiety, a zachowania mężczyzn pozostają takie same. Ze złością wymienia szereg ingerencji swojej partnerki w jego wcześniejsze przyzwyczajenia, do jakich dochodzi od ich zamieszkania ze sobą, posuwając się aż do podważenia sensu wziętego już ślubu cywilnego. Równocześnie podtrzymuje deklarację wiary w sens planowanego ślubu kościelnego, który swoją mocą instytucjonalizowania związku nada mu właściwy charakter – jak gdyby rozwiązując istniejące napięcia i konflikty.

Tomek: No i ten wpływ teraz tej drugiej osoby, że ma być tak, już ma być tak tak tak. Dlaczego? Bo jesteśmy MY. To ja chcę [w takich chwilach] rozwodu. [...] No ale i tak później bierzemy ślub kościelny, więc będzie, wszystko będzie SU-PER. Chodzi o ten stosunek teraz, tak do nas, między nami.

Ślub stanowi dla Tomka cel biograficzny, zarówno symbol właściwie ułożonego związku, jak i pewien oczywisty etap następujący równocześnie z zakończeniem studiów i materialnym usamodzielnieniem się. Równocześnie ten sam ślub powoduje w jego oczach legitymi-

zając narzucenia jego osobie nielubianych przez siebie zachowań w życiu codziennym, zwłaszcza że niemal każda czynność wykonywana wspólnie z partnerką jest dla niego mało interesująca i potencjalnie konfliktowa (w takich chwilach posuwa się aż do groźby: „to ja chcę rozwodu!”). Przypieczętowanie związku ślubem to dla niego dosłowne ZWIĄZANIE, pozbawienie go drogi ucieczki przed narzucanymi mu niejako z zewnątrz ograniczeniami.

Moderator: Myślisz, że po ślubie się to zmieniło, że przed ślubem [cywilnym] była jakby taka wiesz, tolerancyjna, rozumiejąca?

Tomek: Nie! Ja ci coś powiem. PRZED ŚLUBEM TO JA MOGŁEM WSZYSTKO, BO JA NIE BYŁEM ZAMELDOWANY.

Moderator: A sam czułeś się, że możesz jakby..

Tomek: E tam. NIE MAM PAPIERKA, NIE JESTEM ZAMELDOWANY, NIE MAM NICZEGO, to tak: po pierwsze, ubezpieczenie mam ze studiów. Ja miałem tak [niezrozumiałe] plan na życie, że ja w KAŻDEJ CHWILI MOGĘ WZIĄĆ MOJE RZECZY I SIĘ WYNIĘŚĆ.

Moderator: A teraz czujesz, że już tak nie możesz.

Tomek: Teraz już nie mogę, teraz muszę pokombinować. Teraz mi to zajmie dwa tygodnie.

Pośród wszystkich wywiadów z mężczyznami wypowiedzi Tomka prezentują najbardziej skrajne poglądy na temat negatywnych zmian wnoszonych do związku przez ślub. Sam temat zmiany zachowań po zamieszkaniu razem i/lub po ślubie w postaci ograniczenia dotychczasowych przyzwyczajzeń i „wolności” jest jednak dość powszechny. „Czy coś się po ślubie zmieniło?” – pytam Romana. Ten odpowiada przecząco, ale siedzący obok Dawid komentuje tę sytuację żartem: „Oprócz GPS-a na rękę to nie!”. O „zakładaniu drugiej osobie GPS-a” mówiono także w innym wywiadzie grupowym w kontekście różnic zachodzących w życiu codziennym po zamieszkaniu ze sobą, a jednym z podstawowych motywów kłótni większości związków są dopuszczalne sposoby spędzania przez mężczyznę czasu poza domem, a zwłaszcza tzw. męskie wieczory i wyjścia z kolegami. Innym przykładem może być historia Konrada, od wielu lat regularnie organizującego z kolegami kilkudniowe męskie wypady, podczas których kobietom nie wolno nawet do swoich mężczyzn dzwonić.

Karolina, która we wspólnej codzienności nie zauważyła większych zmian, zapytana o to, kiedy ostatnio Konrad był na takim wyjeździe, po zastanowieniu ze zdumieniem stwierdziła, że „jakiś czas przed ślubem”. Wydaje się, że w tym sensie ślub zazwyczaj może zmieniać znacząco także elementy codzienności, choć czyni to nieraz niezauważalnie i po cichu, a w dużej mierze – za pośrednictwem wspólnego zamieszkiwania.

Ślub jest odczuwany przez wielu mężczyzn jako wydarzenie prawnomocnie nakładające obowiązek ograniczenia pewnych zachowań, które dotychczas były dopuszczalne. Dla Krystiana jest to np. sprzątanie mieszkania:

Krystian: Jak jest coś brudnego, to się od razu wrzuca do kosza na bieliznę, na pranie, nie? Nieraz tam jakieś skarpety leżą, coś. Ale to Żaneta mówi: tu masz skarpety, nie ten, tylko mi wyda polecenie, że tak powiem.

Badacz: I ty robisz?

Krystian: No robię, no, no przecież razem mieszkamy, to chodzi też o to, żeby się dogadać, a nie żeby sobie giry podkładać, nie? Mnie się krzywda nie stanie, jak wezmę te skarpety i zaniosę do tego tam. ROZUMIEM, JAK BYM BYŁ NIEZAMĘŻNY ALBO COŚ, NO TO WTEDY JEST INNA SPRAWA. Ale ja mam rączki, mam nóżki, no to...

Dla Marka i Pawła jest to ograniczenie czasu spędzanego na grach komputerowych:

Marek [wzdycha]: Może na początku mi brakowało takiego właśnie... bycia samemu. Jak wracałem do domu. To może chciałem rzeczywiście przysiąść przy komputerze – to może pierwsze pół roku takie coś było – posiedzieć i potracić czas na jakieś głupoty, rzeczywiście pograć w coś czy coś takiego. Natomiast no była, była Ewa... Tylko że jak zamieszkaliśmy razem, to pojawiło się nieco obowiązków. No bo trzeba śmieci wyrzucić, jakieś zakupy zrobić. WCZEŚNIEJ NIE BYŁO CZEGOŚ TAKIEGO, WIĘC MOGŁEM SOBIE POZWOLIĆ na takie marnotrawstwo czasu. I na początku to była duża zmiana dla mnie. Jakby małżeństwo... Zamieszkanie razem, powiedzmy. TO BYŁA DUŻA ZMIANA, więc może rzeczywiście na początku jeszcze wniosłem trochę takiego... poczucia, może nie poczucia tylko zachowań takich tam dziecinnych czy może młodzieńczych.

Natomiast SZYBKO ZROZUMIAŁEM, ŻE MUSZĘ TROCHĘ DOROSNĄĆ. I trzy gry może mniej, ale więcej obowiązków, więcej siedzenia tutaj w domu. I to mi zaczęło później sprawiać coraz więcej frajdy, właśnie takie... bycie dobrym panem domu, czyli np. jakieś wbicie dwóch gwoździków, bo jakiś obraz wieszamy czy... I teraz mi tego nie brakuje, mówię. To NA PO CZĄTKU BYŁ DUŻY SZOK, no bo mówię, dużo się pozmieniało, trzeba było zadbać o wiele innych rzeczy i tak. Natomiast szybko jakoś tak i też wydaje mi się – naturalnie przeszło [to] na dalszy plan.

Paweł: Nie no, teraz już to ograniczam [gry komputerowe – F. S.] tak że... Jest to już taki... coraz mniej konfliktowy temat. Być może miałem za dużo czasu wolnego i dlatego... No na pewno od tego to zależało.... Jak bym nie miał tego czasu wolnego, to pewnie bym nie przesadywał tylu godzin. Teraz są jakieś inne wyzwania, więc w zasadzie nie przesiaduję nad tym.

Postrzeganie ślubu/zamieszkania jako ograniczenia i zobowiązania do wykreślenia pewnych praktyk ze swojego dnia codziennego dotyczy częściej mężczyzn, co w dużej mierze wynika z tego, że zajęcia raczej „azwiązkowe”, jak picie alkoholu, gry komputerowe albo całonocne wyprawy z kolegami są CZĘŚCIEJ domeną mężczyzn, natomiast domeną kobiet jest wciąż zdecydowana większość zadań związanych z organizacją domowej przestrzeni i prace domowe. Ponownie należy mieć jednak na uwadze bardzo ważne zmienne interweniujące, zwłaszcza pozycję w związku oraz stopień aktywności w życiu towarzyskim¹⁵.

Podobieństwo kulturowych narzędzi i instytucji a różnice w sposobie ich używania.

Od poziomu środowisk i pokoleń do poziomu dylematów w parze i tożsamości

Płeć to bardzo ważna zmienna różnicująca sposób włączania zamieszkania razem i ślubu w swoje życie również dlatego, że jest roz-

¹⁵ Zob. przypis 14.

różnieniem bardzo łatwo dostępnym świadomości. Świetnie nadaje się więc do tworzenia uogólnień i umacniania tendencji do występowania przeciętnych różnic między przeżyciami i działaniami kobiet i mężczyzn w zerojedynkowe typizacje, potwierdzane następnie w codziennych rytuałach i samospełniających się prorocत्वach (por. Goffman 1977; 1979). Pozwala to na zmniejszenie widoczności innych zmiennych działających w tym samym polu, takich jak władza w związku oraz kontekst społeczny (wyznaczający kobietom i mężczyznom, przeciętnie rzecz biorąc, różne szanse w różnych dziedzinach życia), w tym także – różnice środowiskowe.

Tymczasem ponad poszczególnymi parami, w których wnętrzu płęć odgrywa ważną rolę dla strukturyzowania wspólnej codzienności, są widoczne znacznie ogólniejsze podobieństwa i różnice w sposobach przepracowywania kwestii zamieszkania razem i ślubu jako elementów swojego życia. Tym, co łączy większość moich rozmówców, jest wbudowywanie swojej biografii intymnej w ramy typowych modeli biograficznych, jakie są im dostępne. Osiąganie kolejnych etapów w obszarze wytyczonym przez tę ogólną ramę (etapów takich jak zakończenie edukacji w szkole średniej, ukończenie studiów, podjęcie pracy, uzyskanie samodzielności dochodowej, zakup własnego domu/mieszkania lub kredyt mieszkaniowy) silnie koresponduje ze zmianami w charakterze związku intymnego i w oczekiwaniach co do przechodzenia w nim na kolejne etapy. Zamieszkanie to coś, co powinno nastąpić „w pewnym wieku” (Radek), zaręczyny – kiedy „ma się już swoje lata” (Andrzej), ślub – kiedy „nie jest już się takimi studenciaczkami” (Karolina). Dzięki zaręczynom przestaje się być „tylko dziewczyną” (Weronika), jest się „szczebelek wyżej” (Sandra), dzięki małżeństwu – „jest się już w takim klubie” (Karolina) i „bierze się taką odpowiedzialność” (Piotr). Kolejne etapy uruchamiają następne. Czasem postrzega się to w kontekście prób strategicznego planowania swojego życia:

Badacz: A jak Marek powiedział po tych trzech miesiącach związku, że ma nadzieję, że za kolejne trzy, ale lata, będziecie już po ślubie, to co pomyślałaś, pamiętasz?

Ewa: Myślałam, że fajnie w sumie, że fajna opcja, tak. Generalnie,

kiedyś mi ktoś powiedział, że – bo ja poszłam na studia dwustopniowe – i kiedyś mi koleżanka powiedziała, że no, że niektóre dziewczyny to po tym licencjacie to właśnie biorą śluby. Więc ja stwierdziłam: łe, fajna opcja w sumie, po tym licencjacie to taki fajny moment. Więc jak mi powiedział, że właśnie za te dwa lata, [to] ja mówię: o, to właśnie akurat się obronię, no to wszystko super! TAK ŻE MI SIĘ WPASOWAŁ W TAKI PLAN WŁAŚNIE ŻYCIOWY!

Czasem natomiast uruchamianie kolejnych etapów jest postrzegane przez pryzmat wielkiej oczywistości samej ramy biografii, w której układa się tylko szczegóły obrazu swojego życia. Jak mówi wielu rozmówców – „to się stało samo z siebie, tak naturalnie”, „taka kolej rzeczy”. Kolejne etapy związku uruchamiają oczekiwania odnośnie do kolejnych etapów. Jak podsumowuje Gosia:

No więc tak: teraz się nie myśli o dzieciach, nie jesteśmy małżeństwem... Tak. Nie ma się mieszkania, to nie myślimy o małżeństwie, bo najpierw może to mieszkanie, a dzieci to już w ogóle nie. Jak już jest to mieszkanie, to małżeństwo: no to OK. Jak już jest to małżeństwo, to już wtedy się myśli o tych dzieciach, nie? Więc to tak jakoś WSZYSTKO PO KOLEI.

Gosia, jak pamiętamy, sama chętnie pozostaje na razie na etapie mieszkania, nie robiąc „następnego kroku”, niemniej także ona odzuwa pojawiające się na kolejnych „etapach” oczekiwania pod adresem tego, co należy „zrobić dalej”.

Bardzo ważną klamrą spinającą te etapy ze sobą jest kształt typowej biografii wyznaczonej przez przebieg edukacji oraz wejście na rynek pracy, które wspierają przemianę stylu życia sprzyjającą przejściu na „kolejny etap” związku. Nie przypadkiem więc pary, które manifestują szczególnie dystans wobec konwencji związanej z przejściami na „kolejne etapy”, zwracają się też przeciwko domatorstwu i rutynizacji związku, kojarzonym przez nie z małżeństwem. Ich niechęć wobec ślubu jest silnie spleciona z ich ogólnym sposobem życia, któremu bliższe są bardziej elastyczne układy społeczne niż ze-rojedynekowa rama małżeństwa i związany z nią bagaż skojarzeń. Na podobnej zasadzie, wiele osób nie tyle dystansuje się wobec samej

instytucji małżeństwa, co odwleka moment zawarcia ślubu, zarówno z uwagi na to, jak wielki ładunek symboliczny niesie on ze sobą, jak i odwlekając tym samym ogólnie moment wejścia w „dorosłość”, kojarzoną z przymusem rezygnacji z wielu dotychczasowych zajęć i przyzwyczajzeń.

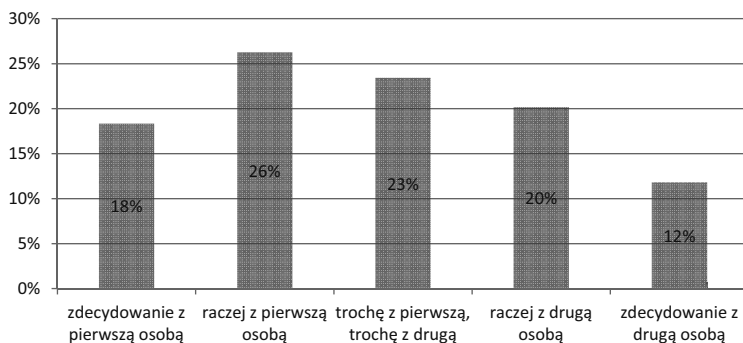
Większość par wciąż zdaje się jednak szukać w małżeństwie potwierdzenia sensowności swojego życia i dokonanego wyboru. Bardzo ważnym tłem tworzenia związków przez pary, które spotkałem, jest zatem świadomość wielości możliwych dróg życiowych oraz trudności ze zbudowaniem związku „do końca życia” (co bez wątplenia wyróżnia je od związków z poprzedniej epoki), natomiast różne są reakcje na tę potencjalną wieloznaczność. Wiele par szuka jej właśnie w zakorzenieniu się w oczywisty bieg zdarzeń i w gwarancji sensowności i trwałości swojej relacji, jaką ma im dać instytucja małżeństwa oraz społeczne uprawnocnienie swojej pary, różniąc się tu tym, na ile faktycznie utożsamiają się z ich duchem, a na ile są one dla nich raczej pustym już rytuałem (który mimo to wykonują). Wsparciem jest tutaj dyskurs miłości romantycznej, dobrze współgrający z charakterem instytucji małżeństwa. Inne pary próbują jakoś oswoić świadomość wieloznaczności i potencjalnej kruchości świata we dwoje, chociażby parodiując tradycję, czego przykładem są pary ze środowisk artystycznych.

Środowisko społeczne, pokolenie, kolej rzeczy: miłość romantyczna i małżeństwo między odczarowywaniem a trwaniem

Jak starałem się pokazać w tym rozdziale, wspólny charakter kulturowych punktów odniesienia, a jednocześnie różnice w przypisywanych im znaczeniach, wyciąganych z nich wnioskach i strategiach działania można przedstawić jako relacje między różnymi stylami życia oraz wizjami rozwiązania podobnych dylematów biograficznych, które są skorelowane z różnicami między środowiskami społecznymi i typowymi dla nich stylami życia (pozostającymi z kolei w relacji do posiadanych zasobów).

Prowadzeniu analizy na takim poziomie ogólności sprzyjają przeprowadzone badania ilościowe. Ich wyniki pokazują, że kwestię

rozwiązania opisanych przed chwilą dylematów łączących się z chęcią stworzenia związku na całe życie można analizować na poziomie różnic dzielących poszczególnych ludzi i środowiska społeczne, w jakich działają. Dwa pytania, które miały mierzyć różnice w postawach wobec modelu miłości romantycznej oraz jej powiązania z instytucją małżeństwa, okazały się bowiem silnie dzielić badanych:



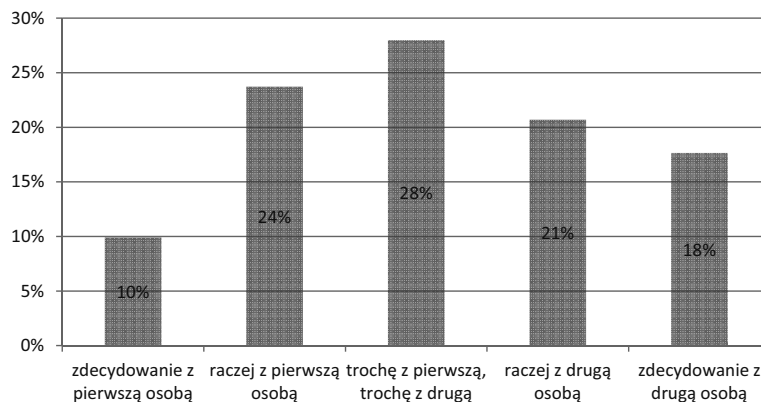
Wykres 26. Miłość romantyczna – opinie na temat niepowtarzalności partnera.

Rozkład odpowiedzi mieszkańców aglomeracji poznańskiej na pytanie 29a – „Z którą z tych dwóch opinii zgadza się P. w większym stopniu?”:

„Prawdziwa miłość jest tylko jedna – to taka Twoja druga połowa jabłka, którą po prostu trzeba odnaleźć”;

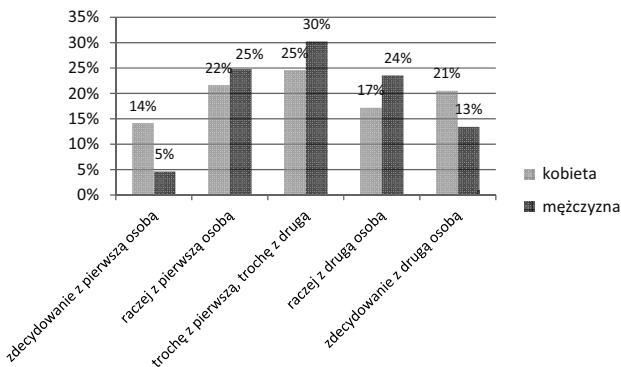
„Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba, która do mnie pasuje. Myślę, że gdyby coś nie wyszło z jedną osobą, znalazłaby się druga taka, z którą można by stworzyć świetny związek”.

Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem/z żadną”, którą wybrało 3% badanych. Badania własne wykonane przez Pentor, N = 491

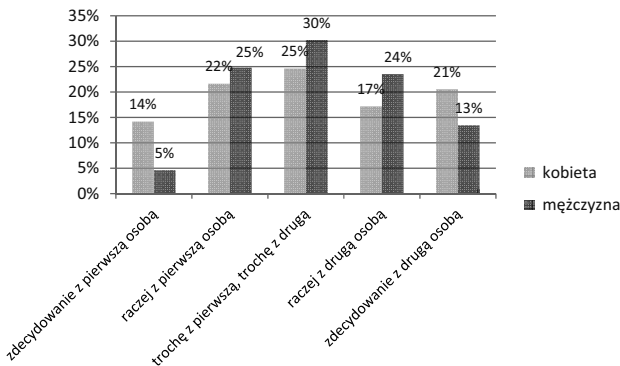


Wykres 27. Pierścionek zaręczynowy – opinie na temat demonstrowania statusu związku. Rozkład odpowiedzi mieszkańców aglomeracji poznańskiej na pytanie 29b – „Z którą z tych dwóch opinii zgadza się P. w większym stopniu?”: „Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol, który pokazuje innym ludziom, że to poważny związek”; „Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi, a nie coś, co należałoby oficjalnie ogłaszać na zewnątrz”. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem/z żadną”, którą wybrało 3% badanych. Badania własne wykonane przez Pentor, N = 493

Jak pokazują poniższe wykresy, raz jeszcze ilustrując względny i relacyjny charakter wpływu płci na postawy wobec związku i ślubu, powyższe różnice w bardzo słabym stopniu korelują z akontekstowo, esencjalistycznie rozumianym podziałem na kobiety i mężczyzn:

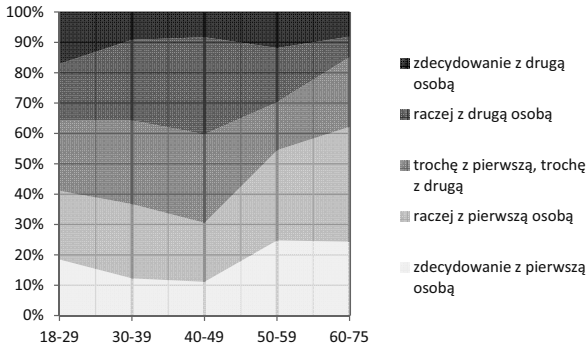


Wykres 28. Miłość romantyczna – porównanie odpowiedzi kobiet i mężczyzn, mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29a („Prawdziwa miłość jest tylko jedna...” vs „Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba...”) w podziale na płeć. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem/z żadną”, którą wybrało 3% badanych. Badania własne wykonane przez Pentor, N = 491



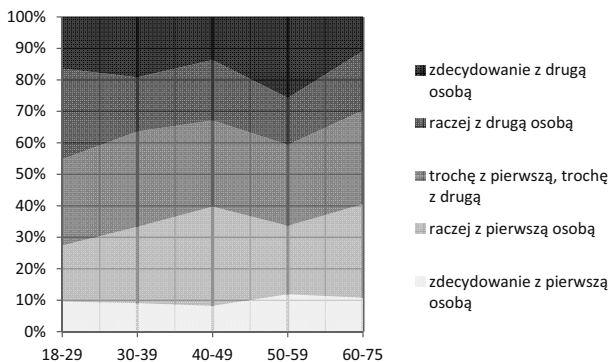
Wykres 29. Miłość romantyczna – porównanie odpowiedzi kobiet i mężczyzn, mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29b („Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol...” vs „Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi...”) w podziale na płeć. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem/z żadną”, którą wybrało 3% badanych. Badania własne wykonane przez Pentor, N = 493

Czy wiara w istnienie „jednej połówki” lub przekonanie o społecznym wymiarze zaręczyn są natomiast związane z przemianami pokoleniowymi? W pewnej mierze tak, ale nie w sensie prostej liniowej zmiany, która wiodłaby ku odczarowaniu miłości romantycznej oraz deprecjacji publicznego znaczenia zaręczyn (zob. wykresy 30 i 31).

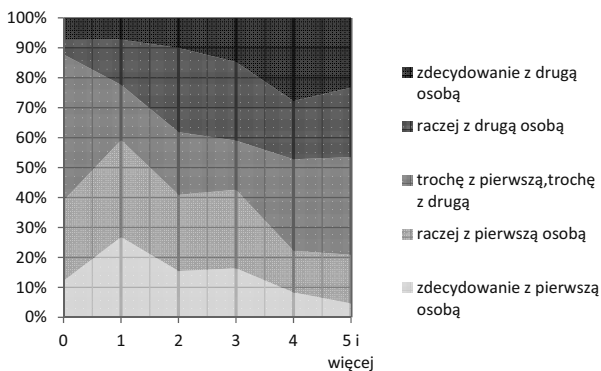


Wykres 30. Miłość romantyczna – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29a („Prawdziwa miłość jest tylko jedna...” vs „Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba...”) w podziale na grupy wiekowe. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem/z żadną”, którą wybrało 3% badanych. Badania własne wykonane przez Pentor, N = 491

Wykresy pokazują, że jeśli chodzi o społeczny wymiar zaręczyn, obserwujemy trend ku zmniejszaniu jego znaczenia, który przybiera jednak postać zmian ewolucyjnych, nie skokowych – silnie różnicując badanych w ramach każdego z poszczególnych pokoleń (zob. wykres 32). Jeśli natomiast chodzi o dyskurs „jednej połówki”, to jego siła spada, ale nie liniowo, lecz raczej w postaci (a) jakościowego skoku między osobami powyżej pięćdziesiątego roku życia a pozostałymi, (b) zmniejszania się początkowo większej wiary w miłosne przeznaczenie wraz z długością związku lub kolejnymi doświadczeniami związkowymi. Relację między liczbą partnerów a wiarą w istnienie „tej drugiej połowy” ilustruje wykres 32.



Wykres 31. Pierścienek zaręczynowy – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29b („Pierścienek zaręczynowy to ważny symbol...” vs „Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi...”) w podziale na grupy wiekowe. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem/z żadną”, którą wybrało 3% badanych. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej, N = 493



Wykres 32. Miłość romantyczna – porównanie mieszkańców aglomeracji poznańskiej o różnym zakresie doświadczeń ze stałymi związkami. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29a („Prawdziwa miłość jest tylko jedna...” vs „Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba...”) w zależności od dotychczasowej liczby związków (wliczając ewentualny obecny). Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem/z żadną”, którą wybrało 3% badanych. Badania własne wykonane przez Pentor, N = 491

Tabela 6. Zależność między odpowiedziami na pytania 29a i 29b przedstawione na poprzednich wykresach. W tabeli uwzględniono tylko odpowiedzi „Zdecydowanie z pierwszą/drugą osobą” i „Raczej z pierwszą/drugą osobą”, sumując je. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej, N = 309

	Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol, który pokazuje innym ludziom, że to poważny związek	Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi, a nie coś, co należałoby oficjalnie ogłaszać na zewnątrz	SUMA (w wierszach)
Prawdziwa miłość jest tylko jedna – to taka druga połowa jabłka, którą po prostu trzeba odnaleźć	67%	33%	100%
Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba, która do mnie pasuje. Myślę, że gdyby coś nie wyszło z jedną osobą, znalazłaby się druga taka, z którą można by stworzyć świetny związek	21%	79%	100%

Bardzo istotną osią, wokół której rozgrywają się historie intymne, wydaje się więc wciąż kwestia miłości romantycznej i jej relacji do ślubu – wprowadzona przez nowoczesność. Rosnąca dynamika życia intymnego wiąże się ze stopniowym odczarowywaniem wiary w związki na całe życie, a jednocześnie – kontrreakcjami w postaci ciągłych prób trwałego zakorzenienia się w świecie budowanym we dwoje, w którym centralne znaczenie ma proces szukania odpowiedniego partnera, z którym można będzie stworzyć związek wyjątkowy, podkreślony wzięciem ślubu. Dyskurs miłości romantycznej oraz instytucjonalizacja związku są bowiem ze sobą silnie

skorelowane. Dwie trzecie osób zakreślających odpowiedź „prawdziwa miłość jest tylko jedna” – zakreśla jednocześnie odpowiedź „Pierścienek zaręczynowy to ważny symbol”, podczas gdy 80% wątpiących w istnienie „drugiej połowy” uważa jednocześnie, że „bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi” (zob. tabela 6).

Mieszkanie jako otoczenie związku: konkretyzacja systemu intymnego w zetknięciu z materialnością

To, co powyżej interpretowano w kontekście zmian pokoleniowych, dynamiki przebiegu biografii intymnych oraz różnic środowiskowych, można – jak widzieliśmy w trakcie tego rozdziału – rozpatrywać jako siły ścierające się w poszczególnych związkach i tożsamościach osób tworzących swoje związki. Sondaż zmusza do opowiedzenia się za jakąś opinią, stawiając przed badanym bardzo ograniczoną alternatywę, nie mierząc różnic w sposobie rozumienia tego samego stwierdzenia i zakładając, że ludzie mają wobec każdej kwestii jedno określone stanowisko, a więc oddzielając wiedzę od kontekstu jej używania. Pozwala więc na obserwowanie pewnych potencjalnych linii podziałów oraz trendów, ale nie na ocenę sposobu używania kultury na co dzień. Jak pokazuje Ann Swidler (2001) i co widzieliśmy w trakcie tego rozdziału, napięcie między tym, co nazywa ona miłością romantyczną, a miłością pragmatyczną, jest bardzo widoczne w wielu skrajnie różnych parach, reprezentujących odmienne życiowe filozofie, na skutek ich zanurzenia w tej samej kulturze oraz konieczności mierzenia się z podobnymi dylematami, typowymi dla tej kultury i jej instytucji społecznych.

Dla ukazania tego typu dylematów jako podobnych elementów życia par o różnych światopoglądach, a także ich sposobów radzenia sobie z nimi, trzeba by zagłębić się w codzienność związków intymnych, w których powstaje więź łącząca dwoje ludzi. Kontekst materialny oraz pewien stopień bezwładności przyzwyczajęń i relacji z przedmiotami to kolejny, obok instytucji małżeństwa, filar wspólnego kulturowego świata. Środowisko materialne, w jakim rozgrywa się budowanie związku, zmusza do konkretyzacji ocze-

kiwań i wyobrażeń na temat swojego związku i życia, weryfikacji wcześniejszych oczekiwań, konfrontacji abstrakcyjnych idei z granicami ich pragmatycznego przełożenia na porządek życia we dwoje.

Namacalnym przykładem – w kontekście omawianych wcześniej postaw wobec ślubu – może być związek Michała i Doroty, jednej z par „awangardowych”, dystansujących się zarówno wobec ślubnej konwencji, jak i wiary w „tę drugą połówkę”. Jak zauważają Michał i Dorota, ich niechęć wobec ślubu i strach przed ciężarem, jaki położylby on na ich relacje (poczucie „konieczności” bycia razem), odbierając im poczucie samodzielności i swobody swojej decyzji o byciu razem (które inne pary próbują uzyskać właśnie, zawierając ślub), są w ironiczny sposób podważane przez fakt połączenia ich jako pary zobowiązaniami materialnymi i wspólnym mieszkaniem. Po wielu latach kolejnych przeprowadzek, także w ich życiu nastąpiła w tym względzie zmiana, nieprzypadkowo przypadająca na moment zakończenia edukacji i podjęcia pracy. Oboje postanowili wówczas wpłacić kilkadziesiąt tysięcy za prawo dożywotniego użytkowania zniszczonego mieszkania w kamienicy w zamian za jego gruntowne wyremontowanie, które pochłonęło bardzo dużą sumę pieniędzy. Jak zauważa Dorota: „No i jak się już decydujesz na takie mieszkanie to... gorzej niż małżeństwo [śmieje się]. Więc to była taka chyba... [...] No i w sumie jak się podzielić takim mieszkaniem, nie?”. Oboje pracują ten problem w formie żartów:

Badacz: I co? Myślałaś już o tym, co byś zrobiła [w razie rozstania]?

Dorota: Nie, no my myśleliśmy już na początku, co byśmy zrobili. Tak w żartach. No śmiałyśmy się, że podzielimy na pół [śmiech]. Tu nawet tak było – bo w tym mieszkaniu mieszkały dwie rodziny i ten pokój był tak dziwnie podzielony na dwie części – ta bez okna, ta z oknem. No, to było raczej takie śmianie się – że ja zamieszkać na przykład za kuchnią, jest taki mały pokój, Michał na drugim końcu [śmiech]. Nawet są dwie klatki schodowe *de facto*.

Historie tego typu par ponownie pokazują, że tworzenie związku i swojej biografii polega na dokonywaniu wyborów w odpowiedzi na podobne dylematy. Ustanawianie momentu i sensu zamieszka-

nia razem oraz zawierania ślubu wymaga balansowania między zaangażowaniem i dystansem, wtapianiem swojego życia w życie pary i zachowywaniem poczucia istnienia własnego JA, podporządkowywaniem się zinstytucjonalizowanym formom przebiegu biografii i manifestowaniem kontroli nad przebiegiem swojego życia oraz modyfikowaniem konwencji. Typologizowanie par nie powinno przesłonić tego, że ich sposoby życia i widzenia swojego związku są różnymi odpowiedziami na podobne pytania i zestawianiem podobnych składników w odmiennych proporcjach, przy czym składniki te są wzajemnie współzależne – jak szale tej samej wagi, na której obniżenie jednej powoduje ruch w górę drugiej. Określenie się po którejś ze stron rozróżnienia dokonuje się w relacji do drugiej, wybranej przez innych ludzi lub w innym momencie związku.

ZAKOŃCZENIE

Wnioski i propozycje dla dalszych badań socjologicznych na temat intymności

W kraju prowadzi się obecnie i będzie prowadzić w najbliższych latach 28 badań na temat rodziny. Ale niemal wszystkie te badania dotyczą punktów newralgicznych. Jeśli małżeństwa to marynarzy, jeśli dzieci – to sieroty, jeśli młodzież to wykolejona. Naukowcy nie interesują się prawie rodziną normalną, typową. To socjologia jest katastroficzna [a nie rodzina].

MAŁGORZATA SZEJNERT, *Polak zakłada rodzinę*, „Kultura” 1969;
cyt. za „Problemy Rodziny” 1969, nr 6 (50)

Od czasów Durkheima truizmem jest w socjologii rodziny, że małżeństwo służy jako ochrona jednostki przed anomią. Jakkolwiek interesująca i pragmatycznie użyteczna by ona nie była, intuicja ta jest jednak negatywną stroną zjawiska o znacznie szerszym znaczeniu. Jeśli ktoś mówi o procesach ANOMICZNYCH, to powinien właściwie zbadać także procesy NOMICZNE, których nieobecność wiodłaby do wspomnianych stanów. [...] badać małżeństwo jako układ społeczny tworzący pewien rodzaj porządku, w którym jednostka może doświadczać swojego życia jako mającego sens.

PETER BERGER i HANSFRIED KELLNER, *Marriage and the construction of reality. An exercise in the microsociology of knowledge*,
“Diogenes” 1964, No. 64

Bez oczekiwań dotyczących stabilnych związków (lub nadziei na nie) nie byłoby potrzeby kultury miłości. Ludzie zbliżaliby się i odpyłali (*come together or drift apart*), tak jak czynią to w naszej kulturze przyjaciele, nie wzbudzając uczuć, które często możemy opisać jako „kochanie”, bez potrzeby istnienia szczególnej, kulturowej kategorii „miłości” – ani miłości mitycznej, która czyni jedną osobę tą unikatową i właściwą, ani miłości prozaicznej, która sprawia, że związki trwają. Bez woluntaryzmu – kulturowych praktyk, które czynią związki społeczne

przedmiotem wyboru – także nie byłoby zapotrzebowania na kulturę miłości. [...] ludzie mogliby być poślubieni bez ciągłego analizowania, czy kochają swoich partnerów wystarczająco do tego, by pozostać w związku lub w taki sposób, który pozwala związkowi trwać.

„Miłość”, jak inne silne koncepty kulturowe, ucieleśnia sprzeczność centralną wobec społeczeństwa, w którym rozkwita (Hewitt 1989). Ideał miłości opisuje związek tak dobrze, że może być on równocześnie doskonale wolny i doskonale wiążący. Jako czysto woluntarystyczne zobowiązanie miłość jest sprzecznością samą w sobie. Siła konceptu miłości jest nieustannie odnawiana poprzez sprzeczności, ponad którymi przerzuca ona pomost. Tylko jeśli istnieje coś takiego jak miłość, nasze związki mogą być jednocześnie woluntarystyczne i trwałe.

ANN SWIDLER, *Talk of love: how culture matters*,
Chicago, IL–London 2001

Biografie intymne między „normami społecznymi” a „indywidualnymi pragnieniami”: przełamywanie fałszywych opozycji

W pierwszej chwili paradoksem mogłoby się wydać, że im więcej wiemy o rozlicznych uwarunkowaniach człowieka i otaczającego go świata oraz o różnych perspektywach, z jakich można je badać, im szybciej zmienia się nasza wiedza, podważana przez kolejne idee i odkrycia, i im mniejszy dostęp mamy do specjalistycznej wiedzy i umiejętności na skutek ogromnej ludzkiej specjalizacji – tym bardziej wierzymy w wizję autonomicznego i wyjątkowego JA, podejmującego w pełni suwerenne wybory (por. Kaufmann 2004). Jednak w złożonym, nowoczesnym systemie społecznym korelatem wielości i zmienności możliwych działań oraz ich interpretacji jest właśnie szczególnie intensywna konieczność ciągłego tworzenia wizji świata, zapewniającej poczucie jego sensowności oraz sensowności własnej osoby. Nasze działania okazują się wpłątane w wielką liczbę czynników biologicznych, ekonomicznych czy psychologicznych, ale staramy się porządkować dostępną nam wiedzę na ten temat i tworzymy różne własne wersje wyobrażeń w kwestii pochodzenia człowieka,

kryzysu ekonomicznego lub tego, jak stworzyć udane małżeństwo (zwykle nie traktując później tej wiedzy jako produktu społecznego, lecz jako „własny pogląd”). Nasze otoczenie podsuwa nam wielość możliwych sposobów myślenia i działania w kontekście każdego z tych zjawisk, ale redukując tę złożoność i posługując się jakąś formą jej oswojenia, nabieramy przekonania o swojej racjonalności oraz poczucia istnienia własnego JA (zwykle odsuwając od siebie myśl o alternatywnych ścieżkach lub przedstawiając je sobie jako nierozsądne).

W pracach socjologicznych na temat przemian intymności ta dwuznaczność nowoczesnej indywidualizacji zostaje jednak często zagubiona i sprowadzona do przejścia od sytuacji istnienia norm społecznych do ich braku lub od społecznego skrępowania do wolnych wyborów. Dotyczy to również instytucjonalnych form intymnych, takich jak małżeństwo. Warto przytoczyć dla przykładu dłuższy fragment z najnowszego polskiego podręcznika do *Socjologii rodziny*, ponieważ pojawia się w nim szereg argumentów, jakie znajdziemy w wielu innych pracach:

To od dążenia jednostki do realizacji własnych przyjemności zależy dzisiaj podjęcie aktywności seksualnej, reprodukcja i ślub. Nic innego poza przyjemnością i realizowaniem własnych egoistycznych potrzeb nie uzasadnia angażowania się w czynności około rodzinne – żadne obligacje natury społecznej, żadne silnie sankcjonowane normy. [...] Dzieci pojawiają się w rodzinie nie po to, aby spłacić dług społeczności, która w ten sposób fizycznie się odtwarza, ale z potrzeby posiadania kogoś do kochania, krótko mówiąc – dla przyjemności, dla zaspokojenia indywidualnych pragnień, zazwyczaj kobiecych (potrzeby natury biologicznej pozostawmy na marginesie, ponieważ nikt, rzecz jasna, nie odczuwa bezpośrednio przymusu rozrodu, a przynajmniej w badaniach socjologicznych się do tego nie przyznaje). Zostaliśmy dzisiaj uwiedzeni przez intymność, która stała się jedną z głównych składowych jednostkowych tożsamości. Zamiast budować swoją tożsamość, opierając się na jakichś stałych wzorcach niczym średniowieczni budowniczy, kiedy wznosili zamek z litego kamienia, budujemy dzisiaj tożsamość, konstruując ją z elementów intymności czy miłości,

które są temporalnie zmienne. Oznacza to, że non stop coś dzisiaj budujemy i bez przerwy to, cośmy wzniesli burzymy (Szlendak 2010: 404).

Problem z tego typu stwierdzeniami polega na tym, że brakuje w nich podstawowych socjologicznych odróżnień, takich jak rozdzielenie indywidualnych motywacji od ich społecznych skutków czy też funkcjonalnego spojrzenia na proces reprodukcji społeczeństw („dzieci jako spłacanie długu wobec społeczności”), rozróżnienia kolejnych pięter ludzkiej wiedzy i świadomości czy dyskusji na temat użytych w argumentacji metod rekonstruowania tej wiedzy i ludzkich motywacji. Nie jest też jasne, jaki ma być sens uprawiania socjologii w sytuacji, kiedy nie istnieją „żadne obligacje natury społecznej”. Podobnie kłopotliwy jest sens socjologicznego badania samego małżeństwa, jeśli uznamy, że w społeczeństwie przednowoczesnym „istniała niemożność życia poza małżeństwem” (Slany 2008: 54), natomiast „nikt nie może obecnie powiedzieć, co kryje się pod terminem »małżeństwo«, gdyż »porządek małżeństwa jest odąd porządkiem jednostkowym, kwestionowanym i rekonstruowanym w trakcie życia jednostek” (Slany 2008: 54).

Kłopotliwość takich tez uwidacznia się w samych cytowanych tu tekstach. Przykładowo, jak zauważa w kolejnym (po cytowanym wyżej) akapicie Tomasz Szlendak (2010: 405), „mimo tych przemian ludzie nadal postrzegają małżeństwo jako strukturę długiego trwania, głównie dlatego, że mają idealistyczne, wzięte z mediów i tradycji chrześcijańskiej (której w innych zakresach mało kto przestrzega) przekonanie o tym, że małżeństwo powinno trwać aż po grób”. Dostrzeżona reguła i wiedza mogą więc, jak w powyższym przykładzie, zostać wyjaśnione tylko jako relikty i anomalie, co jest mało zadowalającym rozwiązaniem. Druga możliwość to wyjaśnienie obserwowanych zjawisk – jak pisze autor w kolejnym akapicie – jako wyniku „paradoksów i sprzeczności” dzisiejszego „porządku sentymentalnego”, w tym starcia „tęsknoty za miłością” z „dążnością do »konsumenckich przyjemności«” (Szlendak 2010: 405). Takie ujęcie zakłada przynajmniej pewną relacyjność i wielotorowość kultury, choć wyjaśnienia domagałoby się to, dlaczego obserwowany porządek wydaje nam się sprzeczny, a określenie konkretnej treści skonflik-

towanych pragnień wymagałoby badań empirycznych. Kilka takich konfliktów starałem się pokazać w tej książce.

Z kolei niejasność lub jednostkowość instytucji małżeństwa, o której pisze Krystyna Slany (2008), każe pytać o to, jaki w ogóle sens miałyby mówienie o małżeństwie jako instytucji, na które autorka odpowiada, zastanawiając się, „kto jest dzisiaj rodziną”, a więc przyglądając się poszczególnym, „spluralizowanym” układom ludzi. Takie postępowanie jest, po pierwsze, problematyczne w kontekście porównywania przeszłości i teraźniejszości (w przeszłości również istniała wielość form życia i statusów mieszkaniowych), a po drugie – pozwala co najwyżej na rozpatrywanie intymności w formie porównywania pewnego „typu idealnego rodziny” do istniejącej w praktyce „całej gamy odstępstw od tych wymogów” (Slany 2008: 81).

Zadaniem tej książki było zaproponowanie takiego sposobu analizy procesów tworzenia związków intymnych, który wychodzi z założenia o współzależności form konstruowania swojej tożsamości i swojej biografii oraz aktualnych form uspołecznienia. Konstruując swoje związki ludzie dokonywali wyborów także pięćdziesiąt, sto i dwieście lat temu, będąc natomiast zawsze przy tym ograniczeni zarówno przez swoją wyobraźnię (będącą efektem różnych kombinacji z dostępnych im elementów wiedzy i narzędzi), jak i potencjalne ścieżki działań (będące wypadkową ówczesnych form relacji między ludźmi, grupami i zbiorowościami). Panna, do której przybyli swaci, mogła wyrazić swoją sprawczość, uciekając przez okno przed odpowiadającym rodzicom, ale nie jej kandydatem na męża. Równocześnie sama instytucja małżeństwa była dla niej raczej życiową oczywistością – jej wyobraźnia na temat możliwych sposobów zorganizowania swojej dorosłości była dość skromna, tak jak skromna pozostawała paleta rozwiązań tego problemu, praktykowanych w jej społeczności. Julian Ochorowicz, którego pracę cytowałem w rozdziale trzecim, posiadał już znacznie szerszą paletę wizji swojego życia dorosłego, a kwestię samego małżeństwa rozpatrywał pod kątem wielu detali życia codziennego. Ale też jego czasy i otoczenie dostarczyły mu okazji do podawania w wątpliwość „tradycyjnej wiedzy” na temat małżeństw i kształtowania nowych wizji w duchu oświeceniowych ideałów. Dzisiejsze czasy są bez wątpienia odległe od tamtych.

Wydają się odległe także od lat pięćdziesiątych XX wieku, w których szczególnie wiele osób mogło widzieć swoje małżeństwo jako następującą niedługo po poznaniu się, oczywistą „kolej rzeczy”. Dynamika konstruowania i rekonstruowania swoich wyobrażeń na temat małżeństwa jest dziś prawdopodobnie wyższa niż wówczas, pytanie dotyczy natomiast tego, jak dokładnie przebiegają procesy refleksji, wzbudzonej przez zderzanie się różnych wyobrażeń i możliwości dotyczących potencjalnych sposobów organizacji życia intymnego; jakie punkty orientacyjne i jakie źródła oraz rodzaje wiedzy znajdują się dziś w obiegu; jakie kształty i reguły powstawania i funkcjonowania związków intymnych wyłaniają się z tych procesów.

Jak wskazuje Peter Fuchs (2003: 58 i n.), każdy rozumiany po Luhmannowsku system społeczny ma tzw. formułę swojej kontyngencji, a więc wzór wyznaczający przestrzenie alternatywnych stanów, jakie jest w stanie przepracować, i ich granice. Przykładowo, w polityce będzie nim dobro wspólne – każda wypowiedź, każde działanie polityczne musi się do niego odnosić, nawet jeśli jest to manifest ogłaszający wprowadzenie dyktatury. W gospodarce będzie to deficyt dóbr, granice ich dostępności w danym czasie. W nauce – ograniczenie możliwych wypowiedzi przyjętym typem logiki, zwykle tym Arystotelesowskim. W miłości, w jej nowoczesnym rozumieniu, będzie to wolność – idea całkowitego uwzględniania się jako niepowtarzalnych podmiotów traci grunt, jeśli miłość jest wymuszona, jeśli wydaje się władzą lub przemocą (co znakomicie pokazują także badania Danuty Duch-Krzysztozek, eksponujące się sprzeciwu wobec używania do opisu relacji intymnej metaforyki władzy i różne strategie tworzenia silnych barier dla postrzegania w ten sposób relacji w swoim związku, zob. Duch-Krzysztozek 2007).

Każdy z systemów ma także swój kod pomocniczy – poboczny sposób własnego operowania, pojawiający się zwykle wtedy, gdy zawiedzie ten podstawowy. Przykładowo, w polityce to m.in. władza nieformalna, subwersywne możliwości ukrywania działań albo zwlekania z nimi. W gospodarce – to możliwość sięgnięcia do transakcji wymiennej, jeśli nie jest możliwa płatność, a więc użycie zamiast pieniądza przedmiotów mających dla ludzi wartość. W miłości taką „podpórką” jest historia miłosna związku – od momentu

poznania się, które bardzo często obrasta jakąś małą legendą, poprzez wszystkie wspólne przeżycia. Ich okresowe wspomnianie, w tym specjalne rytuały, albumy fotograficzne itd., pomagają często związkowi odnaleźć sens swojej relacji w momentach, kiedy napotyka ona jakieś trudności. W ostateczności zaś, pozwalają uciec się do formuł typu: „Jesteśmy już tyle lat, tyle razem przeżyliśmy...”, „Nie wyobrażam sobie stworzyć coś takiego jeszcze raz” czy ewentualnie: „Nie mam siły zaczynać tego wszystkiego od początku”.

Związki rozpoczynają się różnie: niektóre od nagłego zakochania, inne od przyjaźni, jeszcze inne od romansu, niektóre nawet od początkowego „drażnienia się” (lub od kilku tych elementów jednocześnie)¹. Mimo tych różnych sposobów poznania się oraz rozpoczęcia związku, a także wiary lub niewiary w miłosne przeznaczenie lub też w przypadek, jak widzieliśmy już wcześniej, istnieją pewne ogólne LOGIKI myślenia o trwałym związku intymnym.

W nawiązaniu do Ann Swidler (2001) powiedzielibyśmy, że pierwsza polega na myśleniu o nim przez pryzmat (a) tego, kogo się „naprawdę” kocha (lub kochało) – wyraźnej decyzji, której zerjedynkowość i ostateczność wspiera logika instytucji małżeństwa; (b) jedyności i wyjątkowości swojej miłości (bez względu na sposób wyjaśniania sobie mechanizmu jej powstawania, logika ta odwołuje się do kumulującej się historii związku – owej pomocniczej formuły systemu intymnego); (c) utwierdzania się w wierze, że „miłość wszystko przetrwa”, a w razie potrzeby – zwalczy przeciwności losu.

Drugi sposób widzenia związków wydaje się opierać na niemal przeciwnych założeniach: (a) w jego świetle, relacja intymna nie zjawia się nagle, lecz rośnie powoli – tak jak powoli rośnie tworzenie wspólnej codzienności (w przeciwieństwie do mającej wyraźne umiejscowienie w czasie, strategicznie planowanej i publicznej ceremonii weselnej), jest bardziej wynikiem wielu okoliczności, a później bezwładu niż jednorazowej wielkiej decyzji; (b) opiera się na kompatybilności osobistych cech, którą porównuje się czasem do

¹ Proces rozpoczynania relacji był również przedmiotem badania we wszystkich jego fazach. Z uwagi na objętość pracy i jej główny przedmiot, postanowiłem przenieść jego analizę do osobnego opracowania.

swoich lub czyichś doświadczeń z innych miłości, innych związków, dyskursów psychologicznych itd., a nie na irracjonalnym, ślepych uczuciu; (c) nie musi trwać wiecznie: niemal wszyscy badani na poziomie deklaratywnym liczą się z tym, że związek może się skończyć (choć umieszczają to zwykle w kategorii zdarzeń takich, jak wypadek samochodowy – które zdarzają się, ale raczej innym ludziom).

Każda z obu tych logik znajduje swoje zastosowanie w odpowiednim kontekście. Ta pierwsza raczej w kontekście biograficznym i w zestawieniu z instytucją małżeństwa, ta druga w kontekście codzienności i tzw. pracy nad związkiem. Omawiana przez Petera Fuchsa (2003: 58 i n.) rola historii pary jako wsparcia w razie podania w wątpliwość wolności wyborów, jakie doprowadziły do jego powstania, lub równości, która ma w nim panować – jest zatem typowa głównie dla momentów, kiedy logika romantyczna zderza się z prozaiczną.

Do takich zetknięć dochodzi tylko czasami. Jak zwraca uwagę Jean-Claude Kaufmann (1994: 70 i n.) – na podstawie badań par francuskich – bez względu na to, czy jest to „miłość od pierwszego wejrzenia”, czy też poczęta w inny sposób, historia związku jest historią postępującej typizacji drugiej osoby (por.: Berger i Kellner 2003; Berger i Luckmann 2010). Na początku relacji we dwoje druga osoba jest obca, a jednocześnie już intymnie bliska. Wiele różnic między partnerami, które mogą okazać się trudne do zestawienia w sprawnie działający na co dzień mechanizm, jest ignorowane, pomijane, niedostrzegane, obracane w żart czy uznawane za „słodkie”. To czas pozytywnej autoprezentacji (Kaufmann 1994: 75): obawy o to, jak się wypadnie, połączonej ze słabym jeszcze poczuciem bycia uprawnionym do krytykowania drugiej osoby. Z czasem natomiast spada zarówno przyjemność płynąca z początkowej niewiedzy, jak i płynące z tego samego źródła obawy. Pojawiają się role, przyzwyczajenia, porządek codzienności. Jak każda rutynizacja, pisze Kaufmann, taki proces ma dwa oblicza: ułatwia codzienność, daje obu osobom punkty zaczepienia do koordynacji swoich zachowań i powoduje powstanie zaufania, a równocześnie stopniowo ogranicza pole dostępnych scenariuszy zachowań i zestala przyszłość w coraz węższej zakreślony „tunel” nawyków i reguł interakcyjnych. Różne są nato-

miast reakcje na ten proces (por. Kaufmann 1994: 72 i n.): niektórzy walczą z powstaniem rutynizacji w ramach walki z „małżeńskością” albo dozuwają i odwołują jej zastąpienie, np. nie dokonując początkowo ostatecznego aktu przeprowadzki; inni nie zauważają, kiedy doszło do wytyczenia reguł związku i konstatają powstanie niektórych z nich z zaskoczeniem, często także w trakcie wywiadu; wreszcie dla jeszcze innych – to proces będący całkowicie „koleją rzeczy”. Jednak w każdym wypadku tworzenie takiego porządku jest nieodłącznym elementem życia w parze.

Jak przekonuje Ann Swidler (2001: 130 i n.), miłość stanowi doskonały przykład relacji między kulturą a instytucjami społecznymi. Instytucja małżeństwa predefiniuje zakres możliwych ścieżek biografii związkowych i rozwiązuje jednocześnie kilka różnych dylematów dotyczących organizacji swojego życia – z kim dzieli się gospodarstwo, wydatki i przychody, zobowiązania seksualne, o kogo dba się, kiedy jest chory itd., a generalnie nadaje człowiekowi status społeczny, czasem włącznie z nowym nazwiskiem.

Małżeństwo jest tym samym instytucją, która decyduje o istotnych elementach organizacji życia człowieka, lub przynajmniej je redefiniuje. Ale jednocześnie, utworzenie małżeństwa jest pozostawione niemal wyłącznie indywidualnej inicjatywie. [...] To zadaniem jednostek jest formowanie małżeństw, które połączą ich strategie życiowe do struktury instytucjonalnej, jaką oferuje małżeństwo. Kultura miłości rozkwita w tej właśnie luce, w której działanie spotyka się z instytucją. Żeby wziąć ślub, jednostki muszą rozwinąć określone kulturowe, psychologiczne, a nawet kognitywne wyposażenie. [...] poczuć, lub przynajmniej przekonać innych, że czują, że druga osoba jest jedyną i „ta właśnie”. Muszą być gotowi rozpoznać „właściwą osobę”, kiedy się ona pojawi obok. [...] zmobilizować energię, aby dokonać zmian, jakie obejmuje małżeństwo, od dzielenia finansów i sposobu mieszkania po dzielenie takich spraw, jak tożsamość społeczna, godzina jedzenia, sieć krewniacza i dzieci (Swidler 2001: 130 i n.).

Miłość jest zatem medium, które umożliwia przygotowanie się do tych czynności, dostrzeżenie możliwości ich wykonania i przeprowadzenie odpowiednich działań. Co więcej, zdaniem Swidler,

kultura miłości rozkwita, ponieważ podczas gdy małżeństwo jest zinstytucjonalizowane, proces stawania się poślubionym (lub decydowania, czy wyjść z małżeństwa, czy też nie), a obecnie [także] procedura pozostawania małżonkiem – nie są. W miarę jak małżeństwo stało się kruche, nie ustawiając już tak dokładnie życia tych, którzy znajdują w nim oparcie, rozkwitła u jej boku druga, [prozaiczna] kultura miłości. Ta nowa kultura miłości pomaga ludziom być osobami posiadającymi uczucia, umiejętności i zalety podtrzymujące trwający związek (Swidler 2001: 131).

W nawiązaniu do Luhmannowskiej koncepcji przemian społecznych moglibyśmy powiedzieć, że problem, na który odpowiada „prozaiczna” kultura miłości, jest wpisany w charakter miłości w epoce nowoczesnej (zob. rozdział 2, podrozdział *Miłość jako jedno z nowoczesnych mediów komunikacji*). Kiedy procesy funkcjonalnego różnicowania doprowadziły do uwolnienia rodziny od jej funkcji globalnych, stworzenie gospodarstwa domowego wokół małżeństwa zaczęło być w każdej generacji „fundowane od nowa”, swoje uzasadnienie czerpiąc z nowej, miłosnej semantyki. Tego typu wybór partnera jest jednak obarczony wielkim ryzykiem. Jak pisze Niklas Luhmann (2003: 182), „funkcją semantyki miłości staje się więc i to, by ową niepewność przemienić w subiektywną pewność, co jest swego rodzaju magicznym substytutem prognoz”. I tu właśnie pojawia się nowy problem: romantyzm jako wielka teoria miłości sławiącą upojną niezwykłość „pozwała decyzję o małżeństwie uwolnić z oków społecznych i rodzinnych, niewiele natomiast się troszczy o codzienność tych, którzy decydując się na małżeństwo, decydują się na późniejsze sytuacje, których sami tylko będą winni” (Luhmann 2003: 182).

Jak wskazuje także autor *Semantyki miłości*, odpowiedzi na ten problem, mające godzić ludzką wolność i małżeńską instytucję, pojawiały się już od XIX wieku i sięgały od koncepcji małżeńskiej przyjaźni aż po ujmowanie doboru małżeńskiego jako kwestii dającej się wyjaśnić teorią ewolucji. Luhmann (2003) sugeruje więc, że w życiu codziennym począł się wypracowywać kod, w którym wyobrażenia miłosne rzadko pełne są romantycznego entuzjazmu (por. Luhmann 2008: 58 i n.), zwłaszcza że z czasem zamazało się wiele

dawnych rozróżnień, na których ten entuzjazm się wspierał, takich jak np. napięcie między seksualnością a moralnością lub światami obu płci. Sam kod miłosny przetrwał jako oparcie dla podstawowego rozróżnienia między bliskim, domowym światem a jego otoczeniem oraz uzasadnienie dla instytucji małżeństwa. Jak zauważa Luhmann (2003), śmieszne jest dziś wzdraganie się przed spełnieniem seksualnym, a równocześnie łatwiejsze niż dawniej wchodzenie w takie kontakty nie zawsze pozwala następnie zbudować wspólne życie, a czasem pozostawia też trwałe, niekiedy nieprzyjemne lub ambiwalentne ślady na indywidualnej biografii. Innymi słowy, powstaje ważna figura „byłego” i „byłej”².

W nawiązaniu do Luhmanna, także tendencję do wspólnego życia bez zawierania małżeństwa można rozpatrywać w odniesieniu do przemian kodu regulującego funkcjonowanie intymności, a mianowicie jako

wyraz przerysowanego sceptycyzmu, który wyrasta ze znajomości i poważnego potraktowania problemu. Niepobieranie się daje wyraz pewnej rezerwie, ale czyni to w ten sposób, że przy odrzuceniu wiążącego symbolu, jakim jest ślub, zarazem pozwala unikać symbolizowania owej rezerwy, co mogłoby doprowadzić do zerwania (Luhmann 2003: 208).

Ważne jest dostrzeżenie kontekstu decyzji o mieszkaniu bez ślubu i nierozpatrywanie jej jako wyrazu „uwolnienia” się od więzi społecznej, jak czynią to niektórzy interpretatorzy przemian intymności. Takiemu ujęciu sprzyja w pewnym stopniu Giddensowska wizja „miłości współbieżnej”, dla której „charakterystyczne jest już nie małżeństwo, lecz BYCIE ZE SOBĄ w postaci CZYSTEJ RELACJI” (Giddens 2007: 75 i n.). Bardzo często cytowana praca Anthony’ego Giddensa wskazuje na ważne kierunki przemian w obszarze związków intymnych, widoczne zwłaszcza w niektórych środowiskach

² Ważnym uzupełnieniem analiz zawartych w tej książce byłoby zatem zbadanie także tych sytuacji, kiedy tworzenie związku zupełnie się nie udaje, a para się rozpada – w omówionych tu badaniach pojawiały się one tylko w postaci odnośnienia się do dawnych związków z perspektywy dzisiejszego.

społecznych, nie nadaje się natomiast na przewodnik po złożoności procesów konstruowania biografii intymnych oraz wspólnej rzeczywistości we współczesnych związkach (por. Schmidt 2011). Celem tej pracy było wniknięcie w niektóre aspekty tej właśnie złożoności, z uwzględnieniem podstawowej dla socjologii relacji między ludzką podmiotowością a społecznymi formami, w jakich się ona wyraża.

Ku socjologii relacyjnej, kontekstowej i procesualnej

Zadaniem tej książki jest również rozwijanie takiego sposobu uprawiania socjologii, który proponują z jednej strony Jean-Claude Kaufmann czy Ann Swidler, a z drugiej – Niklas Luhmann. Te odmienne orientacje teoretyczne łączą przyjmowane przez nie metafizyczne założenia: relacyjność, kontekstowość i procesualność – świata społecznego, ludzkiej wiedzy oraz opisujących je koncepcji socjologicznych. Tym, co je łączy, jest pewna metaorientacja teoretyczna, będąca w dużej mierze pochodną stopnia wzniesienia się ponad myślenie potoczne. Nie trzeba być bowiem obeznanym z teorią systemów Luhmanna ani nawet akceptować jego sposobu analizy świata, by stosować wspomniane założenia, a przede wszystkim – definicje i twierdzenia na temat rzeczywistości traktować jako relacyjne konstrukty, a nie tezy o charakterze ontologicznym. Jak pisał, przykładowo, przed ponad stu laty Max Weber:

Nie istnieje po prostu „obiektywna” analiza naukowa życia kulturowego albo też „zjawisk społecznych” [...] NIEZALEŻNA od swoistych „jednostronnych” punktów widzenia, wedle których, jawnie bądź milcząco, świadomie lub nieświadomie, wybiera się te zjawiska jako przedmiot badania, analizuje je, przestawia i szereguje. Przyczyną tego jest specyfika celu poznawczego każdej pracy w dziedzinie nauk społecznych, która chce wykroczyć poza rozważanie czysto formalne NORM – prawnych lub konwencyonalnych – społecznego współistnienia. [...] Chcemy zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość życia, w której się znaleźliśmy, w JEJ SPECYFICE – kontekst i ZNACZENIE kulturowe jej poszczególnych przejawów w ich dzisiejszej postaci z jednej strony, z drugiej zaś powody jej takiego, a nie innego historycznego ukształtowania.

Życie podsuwa nam zaś, skoro tylko usiłujemy uzmysłowić sobie sposób, w jaki się nam ono bezpośrednio narzuca, wprost nieskończoną różnorodność procesów pojawiających się i przemijających jedne po drugich lub obok siebie [...]. Absolutna nieskończoność tej różnorodności utrzymuje się z bynajmniej nie mniejszą intensywnością także i wówczas, gdy w sposób izolowany bierzemy pod uwagę jakiś pojedynczy „przedmiot” – choćby konkretny akt wymiany [...] (Weber 1985: 64).

Nie trzeba też koniecznie być zwolennikiem koncepcji Luhmanna, by dostrzec, że aby dać sobie szansę na dostrzeżenie PORZĄDKU CODZIENNOŚCI, nie można obserwować „ludzi i ich sytuacji, lecz sytuacje i ich ludzi” (Goffman 2006).

Odnoszę wrażenie, że ponad poszczególnymi teoriami socjologicznymi, a zwłaszcza ponad poszczególnymi pracami i wypowiedziami socjologów, istnieje podstawowa różnica w sposobie UPRAWNIANIA SOCJOLOGII i stawiania pytań, na które ma ona odpowiedzieć. Na gruncie relacyjno-kontekstowym szereg kwestii, nad którymi dyskutuje się w różnych pracach czy na seminariach socjologicznych i które rozpatruje się w udzielanych przez socjologów wywiadach, wynika z niewłaściwie postawionych pytań. Przykładami mogą być dyskusje nad tym, jak POPRAWNIE ZDEFINIOWAĆ rodzinę (tak jakby mogła w ogóle istnieć jedna słuszna, akontekstowa, arelacyjna definicja jakiegoś zjawiska) albo czy bycie singlem/mieszkanie bez ślubu/branie małżeństwa jest skutkiem WYBORU, czy też PRZYMUSU (na co najczęściej odpowiada się, że dawniej były to formy „z przymusu”, a dzisiaj są to formy „z wyboru”, dawniej małżeństwo było zawierane „dla obrączki na palcu” lub też z uwagi na przestrzeganie norm społecznych, a dziś jest dla spełnienia „indywidualnych potrzeb” itd.).

Odnoszę się tu do związków intymnych, ale problemy, o których mowa powyżej, nie są w żadnym wypadku jakąś specyfiką analiz intymności. Norbert Elias (2003) przekonująco pokazywał, że przejście od badania esencji do badania relacji to stadium, które – dojrzewiając – przechodzą różne nauki (co z kolei jest chyba ideą pojawiającą się już u Augusta Comte’a). Z kolei Jean-Claude Kaufmann (2004) analizuje to, jak w socjologii doszło do tego, że jak dotąd za-

brakło takiego „kopernikańskiego przewrotu”; jednocześnie zastanawia się, jak go dokonać.

Jednak czy w innych naukach również nie mamy do czynienia z współlistnieniem relacyjnych i arelacyjnych, kontekstowych i akontekstowych, redukcjonistycznych i holistycznych ujęć – obrazujących różnice w przyjętej filozofii i stopniu zdroworozsądkowości poszczególnych autorów? Jeśli porównamy, przykładowo, koncepcję poznania i świadomości tak znanych badaczy (nie tylko teoretyków, lecz jednocześnie wieloletnich empiryków), jak z jednej strony Christof Koch (uczeń i współpracownik słynnego Francisca Cricka, z którym napisał razem pracę *Neurobiologia na tropie świadomości*, zob. Koch i Crick 2008), a z drugiej Antonio Damasio (2000; 2002) – odnajdziemy nie tylko dwa różne wyniki badań, ale i dwie fundamentalnie różne, wręcz skonfliktowane ze sobą wersje neuronauki i interpretacje badań neurologicznych³. Podobnie w naukach biologicznych: Humberto Maturana i Francisco Varela, których prace były jednym ze źródeł inspiracji dla Niklasa Luhmanna, zwracali się w swojej książce przeciwko esencjalistycznym koncepcjom życia obecnym w ich własnej dyscyplinie. Jednym z ich zamiarów było przecięcie ślepej uliczki niekończących się sporów wokół definicji życia i istot żywych, sporów polegających na wylistowaniu cech, jakie miałyby je określać (Maturana i Varela 2009 [1984]: 55 i n.). Środkiem do tego celu było wzniesienie się ponad założenia samego pytania o DEFINICJĘ życia jako pytania o jego esencję i zamiast tego uznanie, że istoty żyjące przyjmują nieskończenie różne struktury, wspólna jest im natomiast tylko jedna zasada: AUTOPOJETYCZNA organizacja ich

³ Sam sposób zorganizowania ich badań jest zresztą fundamentalnie różny: Koch z definicji szuka „neuronalnych korelatów świadomości”, a więc „najmniejszego zbioru zdarzeń neuronalnych, który wystarcza do powstania swobodnego świadomego perceptu” (Koch i Crick 2008: 30), podczas gdy Damasio konstruuje swoje eksperymenty, zakładając, że „ludzki mózg i ciało człowieka tworzą nierozłączny organizm i są połączone biochemicznymi oraz nerwowymi obwodami regulującymi”, natomiast „organizm wchodzi w interakcję ze środowiskiem jako jeden zespół: nie jest to ani samodzielna interakcja mózgu, ani ciała”, co skłania go do obserwowania RELACJI między procesami zachodzącymi w mózgu, w ciele i aktualnych przeżyciach i działaniach człowieka w odniesieniu do ich aktualnego kontekstu (Damasio 2000: 13 i n.).

działania, nieustanne odtwarzanie siebie w relacji do konkretnego środowiska. Organizmy żywe, przekonywali, da się opisać tylko w relacji do ich środowiska i analizując sposób, w jakim im się ono jawi – będący sposobem ich poznawania/działania w świecie. Istoty żywe mają nie tylko strukturę (którą da się przetłumaczyć na jakiś język cech i definicji, zależnie od kontekstu dociekań), ale i organizację autopojetyczną. Żeby zrozumieć ich strukturę trzeba zrozumieć sposób ich odtwarzania się, będący pochodną długiej historii relacji ze środowiskiem, w którym organizm działał.

Tak jak koncepcja Maturany i Vareli nie jest jedynym paradygmatem teoretycznym w biologii, tak i tym bardziej paradygmaty relacyjne, kontekstowe i procesualne nie są jedynymi paradygmatami w socjologii.

Specyfiką socjologii – utrudniającą przechodzenie ku relacyjności – jest po pierwsze to, że nie ma w niej jednego języka, który trzymałby dyskusję w pewnych ramach. Można być fizykiem, który „nie czuje” filozoficznych implikacji teorii nieoznaczoności, a także nie zajmuje się fizyką teoretyczną, a mimo to poprawnie „obliczy” zadaną mu kropkę kwantową (tak samo, jak zrobiłby to jego kolega na drugim końcu Europy). Trudno być natomiast socjologiem ateoretycznym, jeśli produkowane bieżące opisy zjawisk społecznych nie mają być wyłącznie typologizowaniem i streszczaniem wiedzy zdroworoządkowej, ubranej w „trudny język”. W socjologii odpowiednikiem matematyczno-fizycznego języka równań nie są bynajmniej sondaże opinii, mimo że ich wyniki prezentuje się zwykle tak, jak gdyby nie stały za nimi setki operacji, rekodowania zmiennych, arbitralnego ustalania przedziałów itp. i jak gdyby nie musiały za nimi stać żadne milczące założenia teoretyczne odnośnie do sposobu przejawiania się kultury, a nawet z pominięciem tego, jak lista możliwych odpowiedzi zaprezentowanych badanemu determinuje możliwe wyniki badania.

Po drugie, socjologia operuje w środowisku medialno-publicystycznym, bardzo często przemawiając przez figurę eksperta, który ma tym większe szanse zaistnieć, im bardziej odniesie się do zjawisk żywych w opinii publicznej i w myśleniu potocznym w sposób, który przyciągnie uwagę, a jednocześnie – będzie rozumiały i łatwy do

przyjęcia z perspektywy zdrowego rozsądku. Zwiększa to prawdopodobieństwo funkcjonowania w obiegu społecznym „wulgarnych” wersji wiedzy socjologicznej, korespondujących z dychotomizującymi, esencjalistycznymi, akontekstowymi wizjami współczesności, zupełnie niekompatybilnymi wobec narzędzi teoretycznych zawartych w pracach najznakomitszych autorów socjologicznych.

Po trzecie, samą socjologię można rozpatrywać jako Luhmannowski samoreprodukujący się system (albo też jako pole w rozumieniu Pierre’a Bourdieu, tak by podkreślić znaczenie relacji władzy dla samej jego konstytucji). I tu toczą się bitwy o dostrzeżenie i uznanie, które sprzyjają dychotomizującym sporom, a także powracającym na przemian modom na ujmowanie zjawisk społecznych z któregoś z partykularnych punktów widzenia. W obecnych warunkach instytucjonalnych funkcjonowania nauki oraz szerokiego i szybkiego krążenia wiedzy istnieje ryzyko zmniejszenia się intensywności wzajemnego odnoszenia się reprezentantów różnych opcji teoretycznych wobec siebie, rzadszego komentowania i konstruktywnego krytykowania swoich prac, a więc okoliczności niesprzyjających przekładalności jednych koncepcji i wyników na drugie. Jednocześnie istnieje jednak duży potencjał do badań interdyscyplinarnych, np. połączenie relacyjnego, kontekstowego i procesualnego badania mieszkaniowej codzienności i intymności w socjologii z przyjmującymi podobne założenia koncepcjami kognitywistycznymi, takimi jak tzw. POSZERZONE ORAZ ROZPROSZONE POZNANIE lub INTELIGENCJA W DZIAŁANIU (przeglądowo zob.: Pfeifer i Bongard 2007; Robbins i Aydede et al. 2009, por. Schmidt 2010).

Wszystkie powyższe czynniki dotyczą socjologii jako takiej, nie tylko analiz związków intymnych. Specyfiką tych ostatnich jest natomiast być może po pierwsze to, że w Polsce niewielka – np. w porównaniu do Niemiec – wydaje się liczba socjologicznych projektów empirycznych na temat życia intymnego, co sprzyja różnym spekulacjom i korzystaniu w przeważającej mierze z danych Głównego Urzędu Statystycznego, tworzonych często dla innych celów niż konstruowanie teorii socjologicznej; po drugie, tematy bliskie codzienności i zdroworozsądkowym oczywistościom, do których bez wątplenia należą miłość i intymność, nie sprzyjają rozwojowi koncepcji

starających się ukazać konstruktywistyczny charakter ludzkiego poznania, a człowieka rozpatrywać nie jako w pełni suwerenną jednostkę, lecz np. otoczenie systemów społecznych czy też sieć relacji z materialnością.

Trudno dziwić się tym oporom, jeśli wziąć pod uwagę, że także poza tematem miłości i intymności w samej socjologii spotkamy się z zażartymi krytykami koncepcji Luhmannowskiej i gorącymi sporami na temat różnic między teorią systemów a socjologią fenomenologiczną, zwłaszcza odnośnie do ich relacji z badaniami empirycznymi (zob. np. cały numer „Soziale Welt” 2007, N. 3; oraz Kalthoff et al. 2008). Temat ten wymagałby osobnej pracy. Jak jednak pokazywano zarówno w socjologii niemieckiej (Schneider 1992), jak i polskiej (Brejda 2004), teoria Luhmanna w dużym stopniu koresponduje np. z hermeneutyką w ujęciu Hansa-Georga Gadamera. Jak natomiast przekonywał sam Luhmann (2007), uznanie jego koncepcji za „antyhumanistyczną” lub niepozwalającą mówić w socjologii o „podmiocie” i jego „rozumieniu” jest wynikiem niezrozumienia sedna relacyjności i różnicy jako zasady poznania: punktem wyjścia jego teorii jest nie system, lecz RÓŻNICA między systemem a środowiskiem. Środowisko pozostaje dla systemu ważne nie mniej niż sam system (tak jak np. pojawienie się wspólnej przestrzeni mieszkaniowej jest nie mniej ważne dla ujawnienia się dyspozycji do działania i różnicy między dwoma partnerami niż pojawienie się tychże partnerów). Jak pisze Luhmann:

Dzięki rozróżnieniu systemu i środowiska uzyskujemy możliwość rozumienia człowieka (jako części środowiska społecznego) w sposób zarazem bardziej złożony i mniej skrupowany niż byłoby to możliwe, gdybyśmy go musieli pojmować jako część społeczeństwa, wszak środowisko jest w odróżnieniu od systemu tą dziedziną rozróżnienia, której przysługuje wyższa złożoność i mniejsze uporządkowanie. Człowiekowi przypisana została więc w ten sposób wyższa wolność w stosunku do JEGO środowiska, w szczególności wolność do zachowania nierozumnego i niemoralnego (Luhmann 2007: 199).

Choć teorię systemów przeciwstawia się czasem ujęciom interpretacyjnym, zaproponowany przez Luhmanna sposób rozumienia

świata społecznego oraz możliwości jego badania, w moim odczuciu, świetnie koresponduje z koncepcjami teoretyczno-badawczymi Jeana-Claude'a Kaufmanna oraz Ann Swidler, pokrewnymi nie z teorią systemów, lecz z interakcjonizmem symbolicznym i pragmatyzmem. Dlatego jednym z celów tej pracy było pokazanie kompatybilności ujęć teoretyczno-systemowych z pragmatystycznymi i interakcjonistycznymi. Takie połączenie wydaje mi się nie tylko płodne poznawczo – co, mam nadzieję, pokazują także badania przeprowadzone na ich podstawie w Poznaniu – ale i uzasadnione podobnymi założeniami filozoficznymi tych paradygmatów, o których była mowa wcześniej.

Z tymi założeniami miały korespondować także zastosowane w tej pracy metody i techniki badań, co zostało szczegółowo omówione w *Dodatku o metodzie*. Dyskusja nad odpowiednimi sposobami badania par intymnych, a ogólniej – życia codziennego wydaje się bowiem równie istotna, co dyskusja nad sposobami interpretowania już dostępnych materiałów.

Trzeba natomiast przypomnieć, że ograniczenia dotyczące objętości tej książki nie pozwoliły zamieścić tych wyników omawianych badań, które dotyczą tworzenia życia codziennego w parze po zamieszkaniu razem – wykształcania się różnych trybów interakcji, podziałów w przestrzeni i obowiązkach domowych. Zetknięcie pary z materialnością i pragmatyką codzienności rzuca interesujące światło na omawiane w tej pracy procesy tworzenia związków intymnych – zostanie ono jednak omówione w innym miejscu.

Sposób konstrukcji badań par intymnych oraz ich ograniczenia

Wprowadzenie: tworzenie teorii ugruntowanej

Logika pisania książki skłania do tego, aby stworzyć pewne skończone, linearnie rozwijające się dzieło. W tej czarnej skrzynce znikają z pola widzenia procesy, które złożyły się na powstanie pracy, i wielość walczących ze sobą strumieni wiedzy, przefiltrowywanych przez umysł autora – a pod gotowymi analizami empirycznymi pozostają ukryte momenty, w których „przemawiała” empiria, a więc sytuacje wywiadów oraz założenia towarzyszące ich prowadzeniu oraz analizowaniu. W tym rozdziale chciałbym spróbować rzucić światło na ten ukryty obszar, poddając go refleksji.

Brak możliwości bezzałożeniowego, „czystego” poznania dziś wydaje się już truizmem, ale sam sposób rozwiązania napięcia między założeniami, z jakimi wchodzi się w badanie, a uzyskiwaniem danych z terenu jest przedmiotem wielu dyskusji. W tym względzie przyjęte przeze mnie postępowanie można, jak mi się wydaje, określić jako bliskie tzw. tworzeniu teorii ugruntowanej (Glaser i Strauss 2009).

Ta bliskość wyraża się również w zarysowanej w poprzednim rozdziale chęci zasypywania krytykowanego przez Barneya Glasera i Anselma Straussa (2009) podziału na (a) „kapitalistów teorii”, tworzących wielkie niezakorzenione empirycznie diagnozy, oraz (b) „proletariuszy testowania”, którzy weryfikują hipotezy wyprowadzane z tych arbitralnie ustanowionych zbiorów wiedzy lub zajmują się oderwanymi od teorii socjologicznej badaniami sondażowymi. Innymi słowy, moim celem było to, by ogólną teorię socjologiczną zakorzenić w wynikach badań i odwrotnie, krążyć między wzajemnie się nasycającymi teorią a empirią. Pomocą w realizacji tej pró-

by były wytyczne zawarte w *Odkrywaniu teorii ugruntowanej*, ich późniejsze rozwinięcia¹ i interpretacje (Kelle 2005; Reichertz 2007; Strübing 2007a, 2007b), w tym nawiązujący do metodologii teorii ugruntowanej model badawczy Jeana-Claude'a Kaufmanna (2010).

W przełożeniu na praktykę moich badań oznaczało to przede wszystkim, po pierwsze – ich wieloetapowość, po drugie – wybór technik badawczych, które wydawały się sprzyjać wielokrotnemu konfrontowaniu ze sobą różnych danych, hipotez i kategorii w trakcie trwającego dwa lata procesu badawczego, po trzecie – próbę zastosowania takich sposobów prowadzenia wywiadów i takich sposobów ich interpretacji, które sprzyjają relacyjnemu, kontekstowemu i procesualnemu ujęciu świata społecznego i ludzkiej wiedzy. Omówię kolejno te aspekty.

Etapy badań i relacje między nimi

Swego rodzaju „ZEROWĄ” fazą badań lub zwiadem badawczym były wywiady swobodne, prowadzone w kręgu znajomych oraz słabiej znanych mi osób, z możliwie odległych od siebie światów społecznych, służące rozeznaniu się w formach mieszkania razem oraz podstawowych doświadczeniach z czasu zamieszkania we dwoje. Na tę fazę złożyła się także lektura i analiza licznych forów internetowych poświęconych zamieszkaniu razem oraz kolejnym etapom biografii związkowych. Posłużyła ona do wylistowania powtarzających się typów wypowiedzi, które znalazły zastosowanie w dalszych fazach badań (wrócimy do tego, omawiając tzw. listę cytatów).

¹ Pomijam tutaj kwestię wielkiego sporu między Glaserem i Straussem, który w latach dziewięćdziesiątych doprowadził ostatecznie do podziału metodologii teorii ugruntowanej na dwie bardzo różne drogi. Trzymam się tutaj „wykładni” Strausowskiej, która jest w moim odczuciu bliższa oryginalnemu pomysłowi obu autorów oraz kompatybilna z zamysłem, jaki przyświecał tej pracy.

Wywiady grupowe

PIERWSZĄ fazę właściwych badań stanowiły MINIWIWIADY GRUPOWE, których zadaniem było: (1) pierwsze zderzenie założeń teoretycznych i ewentualnych hipotez z materiałem badawczym i przygotowanie gruntu pod wywiady w parach i indywidualnie; (2) próba wniknięcia w różne poziomy wiedzy badanych oraz ich środowiskowe/płciowe typizacje – dzięki grupowemu charakterowi wywiadu.

ODNOŚNIE DO PIERWSZEGO Z TYCH ZADAŃ: w analizach zawartych w poprzednich rozdziałach efekt owego konfrontowania wstępnych założeń i materiału badawczego jest w większości ukryty, ponieważ w tekście nie rozdzielałam już par z wywiadów grupowych od par z kolejnego etapu badań. Praca została bowiem oparta na materiale pochodzącym ze wszystkich wywiadów, mimo że pierwsze wersje fragmentów niektórych rozdziałów powstawały najpierw na podstawie tych grupowych, a później były silnie uzupełniane i modyfikowane w oparciu o kolejny zebrany materiał. Różnica między obydwoma typami wywiadów jako osobnymi fazami badania była też o tyle istotna, że fokusy pozwoliły przed drugim etapem badań (a) znacząco ulepszyć pierwotne dyspozycje do wywiadu; (b) wskazać na istotne kryteria doboru par (m.in. na wielki wpływ modelu władzy w związku, który skłonił mnie do poszukania w dalszej części badań większej liczby par, w których to mężczyzna jest silniejszą stroną związku, a także na szczególne zwrócenie uwagi na kwestię władzy podczas analiz i pisanie tekstu); (c) poprawić sposób prowadzenia wywiadów; (d) stworzyć tzw. listę cytatów – listę wypowiedzi obrazujących kontrastowe lub typowe sposoby postrzegania węzłowych kwestii w zakresie przedmiotu badań (np. zamieszkania przed i po ślubie, organizowania domowej przestrzeni itd.), która była następnie wykorzystywana *quasi*-projekcyjnie w wywiadach z parami i indywidualnych (do tej kwestii wrócimy za chwilę, omawiając drugą fazę badań).

ODNOŚNIE DO DRUGIEGO Z TYCH ZADAŃ: (a) do fokusów były dobierane każdorazowo pary z podobnych środowisk społecznych, najczęściej znające się nawet ze sobą, tak by ujrzeć „różnice w ramach podobieństw”; (b) wywiady były dzielone na dwie fazy. Pierw-

sza z nich polegała na rozmowach i dyskusji w grupach jednolitych płciowo. Po wspólnym dla wszystkich wprowadzeniu do wywiadu pary „rozdzielały się”, a rozmowa z mężczyznami i kobietami była prowadzona w dwóch osobnych grupach, moderowanych przez dwie różne osoby². W drugiej fazie wszystkie osoby spotykały się ponownie ze sobą i z obydwoma prowadzącymi (a więc w sumie – w sześć lub osiem osób) na wspólnej dyskusji.

Zostały przeprowadzone cztery takie wywiady grupowe, w jednym z nich wzięły udział trzy pary, a w pozostałych trzech – po dwie. Wszystkie odbyły się w miejscach publicznych w centrum Poznania – w pubach lub kawiarniach, dobranych z myślą o tym, by odpowiadały swoim charakterem zaproszonym na wywiad ludziom, tak by dobrze się w nich czuli. Za udział w wywiadzie każda para otrzymywała wynagrodzenie w wysokości pięćdziesięciu złotych. Badani byli dobierani przez pośredników z różnych środowisk, a w jednym fokusie – na podstawie ogłoszenia rozdawanego na Rynku Jeżyckim w Poznaniu. Długość wywiadów wahała się od niecałych dwóch do prawie czterech godzin. Ostateczną wersję ich ogólnych dyspozycji można znaleźć w aneksie³.

Wywiady indywidualne i w parach

DRUGA faza badań polegała na WYWIADACH Z POJEDYNCZYMI PARAMI. Stanowiły one „rdzeń” badania, opierając się na dyspozycjach

² Wszystkie wywiady z mężczyznami prowadziłem osobiście, a wszystkie wywiady z kobietami prowadziła Marta Skowrońska.

³ Należy jednak zaznaczyć, po pierwsze, że dyspozycje stanowiły tylko bardzo ogólne wytyczne do badania, które za każdym razem przebiegało inaczej – inne wątki okazywały się mniej, a inne bardziej istotne dla różnych osób, a założeniem badań było poruszanie się w granicach wytyczonych przez jego tematykę i najogólniejsze kategorie teoretyczne, ale w tych ramach podążanie za strukturami istotności nadawanymi rozmowie przez respondentów i pogłębianie ich wypowiedzi. Po drugie, scenariusz ewoluował jeszcze w trakcie badania: po kolejnych wywiadach nieco go modyfikowałem, zgodnie ze zdobytymi doświadczeniami (np. wykreślając te części, które okazały się nie wzbudzać zainteresowania badanych, albo modyfikując sposób wprowadzenia jakiejś kwestii, tak by łatwiej było dotrzeć do jej zakorzenienia w codzienności badanych).

oraz sposobie badań wytyczonym przez wyniki pierwszej fazy i dążąc do ich rozwinięcia. Wspólnie z pierwszą fazą badań posłużyła też do stworzenia kwestionariusza wywiadu do badań sondażowych.

Przeprowadziłem dwanaście takich wywiadów, niemal wszystkie odbyły się w domach respondentów. Za udział w wywiadzie para otrzymywała sto złotych. Każdy z nich był ponownie podzielony na dwie części: w pierwszej osobno rozmawiałem kolejno⁴ z każdym z partnerów, po czym w drugiej spotykaliśmy się na rozmowie we troje.

Sama pierwsza część wywiadu była natomiast wewnętrznie podzielona na dwie części:

(a) Pierwsza opierała się na dyspozycjach wywiadu (zob. aneks), przy czym podobnie jak w przypadku wywiadów grupowych, wywiady były tylko częściowo ustrukturyzowane. Choć w tej części badań starałem się już, by pewne pytania i pewne wątki pojawiły się w każdym wywiadzie, to które z nich zostały pogłębione i w jaki sposób – zależało już bardzo silnie od interakcji z moim rozmówcą.

(b) Druga część wywiadu z każdą z osób polegała natomiast na wręczeniu wspomnianej już „listy cytatów” (zob. aneks) – listy wypowiedzi obrazujących kontrastowe lub typowe sposoby postrzegania węzłowych kwestii w zakresie przedmiotu badań, które powstały na podstawie wywiadów grupowych oraz częściowo na podstawie lektury forów internetowych. Pozwalały one na próbę uchwycenia relacyjności wiedzy i tworzenia porządku społecznego, weryfikację i rozwinięcie uzyskanych dotychczas sposobów myślenia i działania oraz powiązanych z nimi kategorii teoretycznych, a więc rozwijanie teorii ugruntowanej. Dosłownym, namacalnym tego wyrazem była (1) możliwość odniesienia materiału z obu faz badania do siebie i uzyskania wypowiedzi na podobne obszary tematyczne (co okazało się tym bardziej ważne, że, jak już powiedziano, poszczególne wywiady rozwijały się w różne strony, a więc niektóre kwestie nie za-

⁴ Ponieważ, z wyjątkiem jednego, wszystkie te wywiady prowadziłem samodzielnie, podczas rozmowy z pierwszą z osób druga wychodziła do innego pomieszczenia lub ewentualnie odizolowanej części tego samego pokoju albo była poza domem.

wsze były łatwe do porównania); (2) a także pobudzenie wyobraźni badanych: cytaty okazały się bardzo pomocnym instrumentem we wszystkich wywiadach. W przypadku osób oszczędzających słowa i z oporem werbalizujących swoje doświadczenia pozwalały pobudzić je do zagłębiania się w siebie i uzewnętrzniania JA – dzięki uzyskaniu tła, wobec którego można się definiować (a więc w zasadzie dzięki odtworzeniu mechanizmu, w jaki nieustannie powstaje tożsamość i percepcja, rodzące się każdorazowo przez istnienie jakiejś RÓŻNICY). W przypadku badanych, którzy wyrazili w trakcie wywiadu jakiś punkt widzenia lub opowiadali o konkretnych doświadczeniach, cytaty pozwalały z kolei na doprecyzowanie ich wizji – dzięki odnoszeniu się tych osób do wypowiedzi ludzi o zbliżonym punkcie widzenia. Wreszcie w przypadku tematów, o których trudno było mówić, cytaty pozwalały wyrazić swój pogląd „w trzeciej osobie”, zdjąc z siebie odium odpowiedzialności lub wstydu (albo dzięki zawołowanemu mówieniu o sobie poprzez mówienie o innych, albo przez pomagające się otworzyć poczucie, że to, co chciałoby się powiedzieć, nie jest takie wstydlive i „nienormalne”, jak się przypuszczało – jak wyraził to jeden z badanych: „O rany! Inni ludzie też mają niezłe wiksy!”).

Badanie sondażowe

TRZECIĄ fazą badań był sondaż przeprowadzony na próbie pięciuset sześciu osób – mieszkańców Poznania oraz pięciu przyległych doń miejscowości (Plewiska, Luboń, Koziegłowy, Przeźmierowo, Baranowo), które zostały uznane za integralną część aglomeracji, zamieszkiwaną przez ludzi na co dzień silnie związanych z Poznaniem.

Celem tej fazy badań było, po pierwsze, pokazanie „krajobrazu związkowego” Poznania oraz typowych biografii związkowych, w tym przemian pokoleniowych w tym zakresie. Po drugie zaś – zebranie informacji na temat wizji udanego związku intymnego. Po trzecie wreszcie – informacji na temat doświadczeń z mieszkaniem razem i tego, co zamieszkanie zmienia w życiu człowieka oraz pary. W badaniu zbierano też informacje na temat sytuacji życiowej respondenta, dane socjodemograficzne oraz kilka wskaźników orien-

tacji światopoglądowej – tak by zestawić je w przyszłości z informacjami będącymi moim głównym obiektem zainteresowania. Ponadto w kwestionariuszu znalazł się szereg pytań dotyczących mieszkaniowego komfortu, które służyły stworzeniu pracy doktorskiej „...jak u siebie«. Zamieszkiwanie i komfort” autorstwa Marty Skowrońskiej (2011). Dzięki temu znacząco można było obniżyć koszty stałe badania, a tym samym zwiększyć liczebność próby; jednocześnie istnieje możliwość skrzyżowania w przyszłości dwóch rodzajów zebranych informacji.

Moim zamiarem pozostawało jak najlepsze zakorzenienie kwestionariusza w materiale uzyskanym na wcześniejszych etapach badań. Dlatego też był to ostatni etap projektu, a zestawy odpowiedzi na poszczególne pytania opierały się na wynikach wywiadów grupowych i pogłębionych, czasem stanowiąc dosłowne cytaty – charakterystyczne wypowiedzi osób tworzących parę. Dla upewnienia się, że kwestionariusz zawiera treści wprawdzie zapośredniczone przez statyczny, sformalizowany język tej formy wypowiedzi, ale korespondujące ze sposobami myślenia odnalezionymi w badaniach jakościowych, poprosiłem o jego wypełnienie także kilka osób uczestniczących we wcześniejszych fazach badania, a także przeprowadziłem pilotaż, przekładając kwestionariusz na postać ankiety internetowej przy pomocy serwisu www.surveymogizmo.com (prośbę o wypełnianie i dalsze rozsyłanie kwestionariusza wysłano do osób znajomych; wypełniło go ponad sto osób). Przy redakcji kwestionariusza do badań brałem pod uwagę to, czy (a) poszczególne pytania wydają się zrozumiałe, oraz inne uwagi poczynione przez osoby biorące udział w pilotażu, (b) czy pytanie różnicuje odpowiedzi badanych i czy nie wywołuje zbyt wielu odpowiedzi typu „trudno powiedzieć” lub „nie wiem”.

Mimo to nie udało się ustrzec błędów: z perspektywy kilku miesięcy, jakie nastąpiły po badaniu ilościowym i zostały poświęcone na ostateczną analizę wyników badań oraz redakcję pracy, niektóre pytania lub możliwe odpowiedzi sformułowałbym już inaczej (np. pytania o daty kolejnych wydarzeń w biografii związkowych przybrałyby formę zamkniętą, zmianie uległyby odpowiedzi na pytanie o zaręczyny, a dodane zostałoby pytanie o skład gospodarstwa do-

mowego, w jakim para zamieszkiwała bezpośrednio po ślubie). Trzeba też pamiętać, że o ile badania jakościowe zostały wykonane wśród par w wieku 23–35 lat, o tyle badania ilościowe – wśród osób w wieku 18–75 lat, o różnych statusach związku. Było to wynikiem kompromisu między chęcią zgłębienia życia intymnego ludzi młodych i poznania charakteru współczesnych związków a chęcią przeprowadzenia także porównań międzypokoleniowych, a także – kompromisu między celami dwóch różnych projektów doktorskich, którym służyło to badanie.

Sondaż wykonał poznański oddział firmy Pentor. Próba została dobrana kwotowo. Brak losowości uznano za wart poświęcenia wobec szeregu potencjalnych zysków oraz przekonania o tym, że dobrze skonstruowana i zrealizowana próba kwotowa powinna dać wyniki bardzo zbliżone do tych, jakie dałaby próba losowa, jak pokazuje Elisabeth Noelle-Neumann (1998), odwołująca się przede wszystkim do doświadczeń niemieckiego Instytutu Allensbacha. Po pierwsze, bardzo wątpliwa okazała się możliwość uzyskania kompletnego operatu, nadającego się do wylosowania reprezentatywnej próby poznaniaków, obejmującej z jednej strony osoby tutaj niezameldowane, a z drugiej – nieobejmującej osób faktycznie nieobecnych w mieście. Po drugie, badania w Poznaniu przynoszą na tyle niskie stopy zwrotów, że ich reprezentatywność jest trudna do ostatecznego oszacowania, a zwiększenie odsetka odpowiedzi wiąże się z dużymi kosztami. Tym samym, koszty próby kwotowej były znacznie mniejsze i pozwalały zmieścić się w dostępnym na badanie budżecie.

Podstawowymi kryteriami doboru kwot były, **PO PIERWSZE**, wiek i płeć. Na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego dla Poznania wyznaczono pięć przedziałów wiekowych, których udział w próbie powinien odpowiadać udziałowi w populacji i które w ramach tych grup powinny mieć odpowiednie proporcje płci. Wyznaczono zatem realizację:

- 30% wywiadów w kategorii wiekowej 18–29 lat,
- 20% wywiadów w kategorii 30–39 lat,
- 15% wywiadów w kategorii 40–49 lat,
- 20% wywiadów w kategorii 50–59 lat,

– 15% wywiadów w kategorii 60–75 lat,
tak by w poszczególnych kategoriach wiekowych proporcje płci przedstawiały się następująco:

- w kategorii wiekowej 18–29 lat: 51% kobiet,
- w kategorii wiekowej 30–39 lat: 50% kobiet,
- w kategorii wiekowej 40–49 lat: 52% kobiet,
- w kategorii wiekowej 50–59 lat: 55% kobiet,
- w kategorii wiekowej 60–75 lat: 59% kobiet.

PO DRUGIE, aby uzyskać maksymalnie wierne odzwierciedlenie populacji mieszkańców miasta, podzielono je na sześć stref: wschód, zachód, północ, południe, centrum oraz gminy podmiejskie. Dla każdej strefy wyznaczono kwoty wywiadów, jakie należy w niej zrealizować, kierując się w tym względzie szacunkowymi danymi Urzędu Miasta o liczbie mieszkańców⁵. Natomiast w Poznaniu, w ramach tych stref wydzielono podstrefy, pokrywające się z czterdziestoma dwoma jednostkami pomocniczymi samorządu miasta Poznania, które ankieterzy mieli traktować jako swoje punkty startowe. Dodatkową zaletą tego kryterium było zmuszenie ankieterów do aktywnego poszukiwania respondentów i przeprowadzania wywiadów w możliwie różnorodnych środowiskach.

PO TRZECIE, dla zapobieżenia przeprowadzania wywiadów z osobami najbardziej dostępnymi oraz odzwierciedlenia przybliżonej struktury sytuacji życiowej mieszkańców Poznania ustalono kilka dodatkowych progów:

- odsetek studentów w kategorii wiekowej 18–29 nie mógł przekroczyć 66%,
- odsetek emerytów i rencistów w próbie nie mógł przekroczyć 20%,
- odsetek gospodyń domowych (kobiet trwale niepracujących zarobkowo) w próbie nie mógł przekroczyć 5%,
- odsetek osób bezrobotnych w próbie nie mógł przekroczyć 5%.

⁵ Źródłem informacji był dokument „Jednostki pomocnicze miasta Poznania” z dnia 1 stycznia 2010 r., sporządzony przez ZGiKM Geopoz, który w marcu 2011 roku był dostępny na stronie Urzędu Miasta (w tej chwili dokument ten już się tam nie znajduje).

Dla częściowego oszacowania, na ile tak dobrana próba jest zbliżona do reprezentatywnej, losowej próby poznaniaków, porównano rozkład wykształcenia do wyników dwóch dużych badań realizowanych w Poznaniu w ostatnich latach. Jak pokazuje poniższe zestawienie, są one niemal identyczne (zwłaszcza kiedy weźmiemy pod uwagę, że w moim badaniu dolną granicą wieku było nie 15, lecz 18 lat):

Tabela 7. Porównanie rozkładu wykształcenia w wynikach badania zrealizowanego na potrzeby tego projektu oraz dwóch badaniach na dużych, reprezentatywnych próbach losowych mieszkańców Poznania z 2006 roku

	warunki Życia 2006 (GUS)*	Hepro, raport o stanie zdrowia poznaniaków 2006**	własne badanie (2011)
magisterskie/lekarskie	24%	20%	17%
licencjackie/inżynierskie		6%	9%
policealne	5%	4%	8%
średnie ogólnokształcące	16%	40%	20%
średnie zawodowe	22%		19%
zasadnicze zawodowe	20%	18%	21%
gimnazjalne	4%	6%	3%
podstawowe ukończone	9%	7%	3%
niepełne podstawowe	1%	0%	0%

* Warunki życia mieszkańców Poznania, Urząd Miasta Poznania, Wydział Rozwoju Miasta, raport z badań przeprowadzonych na zlecenie UM Poznań przez Urząd Statystyczny w Poznaniu w czerwcu 2006 roku, publikacja dostępna pod adresem: <http://www.poznan.pl/mim/public/s8a/documents.html?co=print&id=23882&parent=1398&instance=1011&lang=pl&lhs=s8a&rhs=null>, dostęp 20.10.2011.

** Raport o stanie zdrowia poznaniaków z badania ankietowego w ramach projektu „HEPRO – Zbiór Narzędzi dla Profili Zdrowotnych”, badanie z 2006 roku na reprezentatywnej, losowej próbie 1010 poznaniaków, raport dostępny pod adresem: <http://www.poznan.pl/mim/public/s8a/documents.html?co=print&id=18587&parent=111&instance=1011&lang=pl&lhs=s8a&rhs=null>, dostęp 20.10.2011.

Techniki badań i ich związki z przyjętą metodologią oraz założeniami teoretycznymi pracy

Wywiady grupowe

Między scjentyzmem i standaryzacją a rekonstrukcyjnością

Samo podzielenie badania na kilka etapów nie stanowi ani o ugruntowywaniu teorii, ani też nie mówi o tym, jak ma się sposób ich organizacji do założeń teoretycznych badania. Podobnie też samo użycie konkretnej techniki badawczej, takiej jak wywiad grupowy, indywidualny wywiad pogłębiony czy sondaż, nie determinuje przyjętej perspektywy teoretycznej, mimo że zapewne jednym z nich sprzyja bardziej niż innym⁶.

Chciałbym zatem zwrócić uwagę na podstawową różnicę, która była ważna dla istoty moich badań oraz ich relacji do teorii. Moim zamiarem nie było przeprowadzenie wywiadów grupowych na modłę scjentyistyczną i laboratoryjną, która wydaje się nieraz silnie obecna w tego typu badaniach. Być może jest to pochodną instytucjonalizacji tej techniki w trakcie jej upowszechniania się w badaniach marketingowych – powstanie „profesjonalnych” fokusowni, lustra we-neckiego, z za którego wywiad może obserwować nie tylko badacz, ale i zleceniodawca czy wprowadzenie technik rejestracji wideo (por. Lisek-Michalska 2007a: 51 i n.). Możliwość „profesjonalnego” zaprezentowania takiego badania przed zleceniodawcą (w tym możliwość oglądania przez niego potencjalnych klientów w trakcie badania) była prawdopodobnie czynnikiem zwiększającym popularność tej techniki w badaniach marketingowych (Merton 1987: 560).

⁶ Aczkolwiek można się spotkać z przekonaniem o ścisłym powiązaniu techniki z konkretnym paradygmatem teoretycznym. Na przykład Jolanta Lisek-Michalska utrzymuje, że teoria „która uprawomocniłaby ostatecznie metodę zogniskowanego wywiadu grupowego [...] póki co [...] po prostu nie istnieje (lub nie jest odkryta)” (Lisek-Michalska 2007b: 110). To, co uderza w tej wypowiedzi, to nie jej treść, lecz sposób jej sformułowania – założenie o możliwości ODKRYCIA teorii, która OSTATECZNIE UPRAWOMOCNIŁABY jakąś technikę samą w sobie.

Jednym z podstawowych wymogów stosowanych przy rekrutacji do fokusa w takim laboratoryjnym modelu jest też zwykle to, by osoby biorące udział w wywiadzie nie znały żadnego z pozostałych uczestników, już nie wspominając o tym, by stanowiły zgraną i działającą razem w życiu codziennym grupę. Restryktywność w przestrzeganiu tego kryterium, podobnie jak towarzyszące jej praktyki, takie jak (a) dążenie do możliwie wyczerpującego zróżnicowania społeczno-demograficznego i/lub geograficznego badanych, (b) pilnowanie, by wszystkie sesje prowadził ten sam moderator, a także (c) sztywny, zamknięty charakter pytań i poszukiwanych według scenariusza informacji w wielu fokusach – wszystko to zdaje się, jak zauważają czasem wieloletni praktycy tej techniki badań (Lisek-Michalska 2007a: 51 i n.), albo pochodną cichego dążenia do traktowania fokusów jako sposobu zbierania materiałów REPREZENTATYWNYCH dla jakiejś populacji, albo – traktowania wywiadu grupowego jako bardziej ekonomicznej (niż seria wywiadów indywidualnych) formy szybkiego uzyskiwania informacji od wielu osób (Maison 2001: 18–21). Zakłada się tu czasem, że opinie bardzo różnych jednostek albo będą się ze sobą „sumować”, albo sobie „przeciwstawiać”⁷.

Moje podejście do wywiadu fokusowego było raczej znacznie bliższe temu, co mieli na myśli pionierzy tej techniki Robert Merton i Patricia Kendall (1946), kiedy przypisywali mu zadanie dotarcia do SYTUACYJNYCH i FENOMENOLOGICZNYCH aspektów doświadczenia, które doprowadziły do wykształcenia się określonych wyobrażeń lub zachowań, a w których odtworzeniu miała pomóc aktywna stymulacja ze strony osoby prowadzącej wywiad (Merton 1987: 557). Taka wizja wywiadu szła też częściowo w kierunku modelu DYSKUSJI GRUPOWEJ prezentowanej w ramach tzw. metody dokumentarnej (Bohnsack 2004). Nawiązując do badań późnej szkoły frankfurckiej oraz badań Paula Willis'a i Davida Morley'a prowadzonych w ramach *cultural studies*, twórcy metody dokumentarnej pojmują wywiady

⁷ Można oczywiście, jak czyni to Lisek-Michalska (2007a: 54 i n.), wskazać na szereg potencjalnych negatywnych efektów interakcji w takiej świeżej, anonimowej, krótko istniejącej grupie (np. tłumienie mniejszości, ujednolicanie ocen i ich radykalizacja), których niestety zwykle nie analizuje się, mimo że pozwala na to zwłaszcza zapis wideo.

grupowe jako tworzenie sytuacji jak najbardziej sprzyjającej pojawieniu się „kolektywnych wzorów orientacji”, fragmentów kultury podzielanych przez grupę. Mimo różnic między nimi, wywiady grupowe w tradycji Mertona, Morleya i Willisa oraz metody dokumentarnej i Ralfa Bohnsacka zdaje się łączyć przekonanie o tym, że wywiad grupowy pozwala dotrzeć do tych aspektów doświadczenia, które są odfiltrowywane w badaniach ilościowych i większości badań eksperymentalnych. To odfiltrowanie dokonuje się za sprawą:

(a) standaryzacji, zapewniającej porównywalność wyników, ale kosztem przyjęcia jednego, uniwersalnego i stąd powierzchownego mianownika w postaci jednego sztywnego narzędzia, jednego sztywnego pytania i zestawów możliwych odpowiedzi, bez względu na strukturę istotności osoby badanej oraz cechujących ją ambiwalencji;

(b) ujęcia kultury jako sumy jednostkowych opinii, pociągającego za sobą m.in. założenie, że każdy człowiek posiada własną opinię i to jedną na każdy temat, niezależną od kontekstu, jaki domaga się od niej zajęcia stanowiska, i dającą się, bez udziału innych ludzi, mniej lub bardziej jasno wyartykułować;

(c) skupienia się na wartościach deklarowanych, przekonaniach „najpłycej” leżących w systemie poznawczym, najłatwiej dostępnych, często mających charakter obronny i racjonalizujący.

W całej fazie jakościowej badań chodziło zatem o uchwycenie tych zjawisk, których rygorystyczny i sterylny eksperyment oraz zuniformizowane badania ilościowe nie uchwytują, jako techniki wystandaryzowane i często reprezentatywne, ale bardzo kaleczące i przyczynające ludzkie doświadczenia.

W duchu powyższych założeń starałem się utrzymać dobór respondentów, konstrukcje dyspozycji do wywiadu oraz sposób zadawania pytań i analizy materiału, zwłaszcza że koresponduje on zarówno z metodologią tworzenia teorii ugruntowanej, jak i z przyjętymi w tej pracy założeniami teoretycznymi. Dyskusje grupowe, po pierwsze, miały zatem pozwolić odtworzyć struktury istotności typowe dla różnych osób, środowisk i problemów, bez ich narzucania z góry, a także umożliwić modyfikowanie stosowanych narzędzi na bieżąco. Po drugie, dyskusje grupowe dobrze korespondują z wi-

zją kultury jako skrzynki narzędziowej i pragmatystyczno-systemową ramą teoretyczną, zaprezentowaną wcześniej. Po trzecie, dyskusje grupowe pozwalały w moim przekonaniu podjąć próbę rekonstruowania wiedzy milczącej, trudno wyrażalnej, grupowych zdrowych rozsądków i milczących założeń, których nie da się wywołać prostym, bezpośrednim pytaniem i w interakcji jeden na jeden.

Ku „wiedzy koniunktywnej”: dobór par do wywiadów grupowych

Jak już wspomniano, jedną z kwestii centralnych dla wywiadu grupowego jest to, na ile grupa badanych powinna być homogeniczna. Kontinuum rozciąga się tu od badania grup naturalnych – osób znających się i mających styczność na co dzień (np. Meuser 1998), przez badanie osób z podobnych środowisk społecznych (np. Bohnsack 2004), aż po celowe dobieranie za wszelką cenę osób nieznających się i reprezentujących szerokie spektrum cech społeczno-demograficznych. Rozpocznijmy od tego ostatniego sposobu, często spotykane go w badaniach marketingowych.

Największe amerykańskie organizacje badaczy rynku, QRCA i AQRP, przyjęły wytyczne zalecające m.in. niedobieranie do fokusa osób, które znają się ze sobą lub z badaczem (Maison 2001: 60)⁸. Niektórzy uzasadniają to jako środek zapobiegania oszustwom (Maison 2001: 60), inni (np. Krueger 1988) argumentują, że chodzi tu o figurę zwierzania się nieznanemu spotkanemu w podróży: anonimowość i odmienność ma pomóc w uzewnętrznianiu swojego zdania. To, jak uproszczona jest taka wizja, pokazali w swoim metodologicznym eksperymencie badacze marketingowi z amerykańskiego Association of Consumer Research (Bristol 1999): zwłaszcza w przypadku kobiet i w przypadku tematów intymnych, największą otwartość dyskusji oraz jakość uzyskanego materiału wydawały się zapewniać te grupy, w których badane znały się ze sobą⁹. Jak zauważa Dominika

⁸ A także – którzy znają dokładniej cele oraz przedmiot badania i którzy brali udział w innym badaniu w ostatnim czasie.

⁹ W przypadku mężczyzn, omawiane badanie wskazuje, że – przeciętnie rzecz biorąc – lepsza bywa dla nich sytuacja anonimowości. Równocześnie, jak pokazują badania Michaela Meusera (1998) nad środowiskowymi wzorami

Maison (2001: 52 i n.), silna niespójność grupy i traktowanie jej jako zbioru jednostek jest często wręcz szkodliwe, bo brak jednorodności sprzyja słabemu kontaktowi między uczestnikami oraz konfliktom zamiast odnajdywaniu różnic w podobieństwach¹⁰.

W moim projekcie pierwszym rozwiązaniem tego problemu było rekrutowanie do wywiadu par – nie pojedynczych należących do nich osób. Takie „naturalne grupy” – w postaci diad intymnych – brały udział w zasadzie w każdym wywiadzie. Pytanie dotyczyło natomiast tego, jakie pary powinny brać udział w tym samym wywiadzie oraz czy część wywiadu powinna odbywać się osobno, a część – w „pełnym składzie”.

Odnosnie do pierwszego z tych problemów, zdecydowałem się na dobieranie par z podobnych środowisk, a nawet takich, które znały się i spotykały już w przeszłości ze sobą, mając nadzieję, że pozwoli to (a) na uzyskanie specyficznych środowiskowo sposobów myślenia oraz (b) poprowadzenie wywiadów ku naturalnej rozmowie, w której ludzie będą dostarczać sobie bodźców oraz wydobywać wspólne im elementy tej samej układanki, jaką są wyobrażenia zbiorowe. Inspiracją ku temu były pomyślne wyniki idących w tym kierunku dyskusji grupowych prowadzonych w duchu metody dokumentarnej oraz potężny projekt autorstwa Jenny Kitzinger i jej współpracowników. Ten ostatni opierał się na pięćdziesięciu dwóch wywiadach grupowych, a dotyczył odbioru medialnych informacji na temat AIDS, w tym kwestii o dużym stopniu intymności (Kitzinger 1994). Powód wykorzystania „naturalnych grup” był w tym wypad-

męskości, odnośnie do kwestii genderowych badanie grup mężczyzn znających się i spotykających na co dzień okazało się trudne do przecenienia, jeśli chodzi o wnikiwanie poniżej powierzchownych deklaracji, ku głęboko odczuwanym przekonaniom oraz nasycenemu emocjami opisowi swojej codzienności.

¹⁰ Osobną kwestią jest to, że stosowanie doboru kwotowego według zmiennych demograficznych, tak by skład grupy odpowiadał z grubsza rozkładom określonych zmiennych w populacji albo też był pod wieloma względami możliwie zróżnicowany, jest tworzeniem iluzji reprezentatywności. Badania sondażowe i reprezentatywne są bardzo ważne, ale tworzenie badania jakościowego, tak jak gdyby było sondażowym, prowadzi do iluzji reprezentatywności, a jednocześnie grozi utratą tych szczególnych walorów, które może zaoferować właśnie badanie jakościowe.

ku podobny do tego, jaki przyświeca osobom pracującym w ramach metody dokumentarnej: odtworzyć kontekst, w ramach którego na co dzień dyskutuje się o codziennych wydarzeniach, i uzyskać fragmenty interakcji przypominających te, które można by zaobserwować w faktycznych środowiskach życia badanych. Ważnymi elementami składającymi się na większą niż w warunkach laboratoryjnych „naturalność” kontekstu interakcji między uczestnikami były:

- fakt, że na co dzień badani stanowią dla siebie rzeczywiste forum czerpania wiedzy, dyskusowania i podejmowania decyzji;
- możliwość odnoszenia się do przykładów z życia własnego i innych uczestników grupy, gdyż były one powszechnie znane i zrozumiałe;
- wzajemne urefleksyjnianie wypowiedzi i drażnienie sprzeczności między deklaracjami a zachowaniami (zob. Kitzinger 1994: 105).

Taka metoda doboru do mojego badania w pełni się sprawdziła. Najmniej udanym wywiadem okazał się w dodatku ten, w którym uczestnicy w ogóle się nie znali, a także okazali się – mimo pozornych podobieństw – osobami z dwóch różnych światów, o radykalnie różnych stylach życia. Oczywiście, jak zauważa autorka (Kitzinger 1994: 106), nie znaczy to, że sytuacja fokusa – choć momentami przypomina codzienną rozmowę – stanowi jej bezproblematyczne odbicie, ani nawet, że taka identyczność jest ostatecznym celem badania. Wywiad zogniskowany ma być natomiast sytuacją, w której sprawy na co dzień ustalone zostaną podane w wątpliwość oraz ujawnią się struktury poznawcze, które na co dzień pozostają w słaby sposób wyartykułowane i zwerbalizowane, tyle że ma się to dziać w toku interakcji osób na co dzień „pływających w tym samym akwarium”, zderzających fragmenty swojej wspólnej, „koniunktywnej wiedzy” (Bohnsack 2004).

Wywiady pogłębione jako wywiady rozumiejące

Opisane wcześniej różnice w sposobie traktowania wywiadów grupowych odnajdziemy również w dyskusjach nad wywiadem pogłębionym (por. Kvale 2004; Kaufmann 2010). Tu także, mówiąc w uproszczeniu, po jednej stronie sporu odnajdziemy dążenie do

togo, by wywiad był możliwie „zimnym”, neutralnym narzędziem, eliminującym wpływ prowadzącego badanie na badanego. Przebieg badania powinien wówczas oznaczać możliwie nieinwazyjne „pobranie próbki”, a następnie jej zbadanie i wykazanie, co się w niej kryje. Jednym ze środków dążenia do takiej wizji jest odczytywanie krok po kroku pytań ze scenariusza, bez szczególnego względu na usłyszaną przed chwilą odpowiedź badanego. W najgorszym razie, taki wywiad zostaje później przeanalizowany również w sposób „wystandaryzowany”, a więc zlicza się wystąpienia pewnych wypowiedzi czy zwraca uwagę na to, co respondent powiedział, a na co „nie wpadł” („nasi respondenci zupełnie nie widzą...”, „nie pojawiła się w ogóle kwestia...” itd.) – jak gdybyśmy omawiali wybór dokonany przez respondenta z zamkniętej kafeterii kwestionariusza ankiety. Jak zauważa Jean-Claude Kaufmann (2010), taki model wywiadu często łączy się z postrzeganiem wiedzy potocznej jako wiedzy fałszywej i przeciwstawianiem jej naukowej – prawdziwej.

Po drugiej stronie kontinuum znajdziemy takie podejścia, w których wywiad nie tylko traci swoje dążenie do standaryzacji, ale przestaje wręcz być wywiadem i przybiera np. postać wspólnego performansu, dwustronnej wymiany doświadczeń i zaniku podziału na badacza i badanego; albo też autoetnografię, w której to badacz staje się w pewnym sensie badanym.

Proponowany tutaj, za Kaufmannem (2010), model wywiadu jest daleki od obu tych podejść, leży na trzecim wierzchołku trójkąta. Absolutnie nie odwraca on ról ani nie rezygnuje z roszczeń do tego, że dąży do uzyskania jak najlepszych „danych”, natomiast nie tylko nie zakłada, że niemożliwe jest w wywiadzie pogłębionym wykluczenie wpływu badacza na badanego, ale i – że taki wpływ jest bardzo potrzebny do uzyskania informacji. Kaufmannowski „wywiad rozumiejący”, jaki usiłowałem zastosować w tej pracy, opiera się bowiem na przekonaniu, że zadaniem badacza jest nie tylko stanie z boku i rejestrowanie danych, lecz aktywne uczestniczenie w wywiadzie oraz wywoływanie zaangażowania osoby badanej w sytuację wywiadu, nakłonienie jej do rozmowy dalekiej od zdystansowanego „składania zeznań”. Taki model wywiadu dąży do jak najdoskonalszego sprzęgnięcia wiedzy potocznej i naukowej. Wychodzimy od tego, co

wiedzą badani, a z czasem nabieramy do tego teoretycznego dystansu, ale nie po to, by stworzyć jej prawdziwe, naukowe „przeciwieństwo”. Zadaniem takiego wywiadu nie jest też logiczna „krytyka” wypowiedzi badanych, lecz przyglądanie się różnym używanym przez nich fragmentom kultury i odnoszenie ich do kontekstu, w którym znajduje się analizowana wypowiedź.

Świetnym zapleczem teoretycznym dla takiego wywiadu są, w moim przekonaniu, ponownie teorie kultury i działania zawarte w pragmatyzmie (w tym bliskiej jej koncepcji kultury jako skrzynki narzędziowej Ann Swidler) oraz teorii systemów, a więc koncepcje pojawiające się w tej pracy wielokrotnie. Zakładałem zatem, że tworzenie JA opiera się na różnicy, a poznawanie siebie – na napotykanii rozmaitych bodźców, aktywujących wiedzę w odniesieniu do rozważanego aktualnie problemu. Dlatego też w trakcie wywiadu zadaniem badacza jest uważne słuchanie, ale i bodźcowanie respondenta, skłanianie go do refleksji oraz refleksji nad swoimi refleksjami sprzed chwili i takiego intensywnego zagłębienia w głąb siebie, jakiego na co dzień nie musi w takiej „dawce” wykonywać. Jednocześnie taki wywiad polega na stawianiu przez badacza nowych pytań i nowych hipotez samemu sobie – sprzyja elastycznemu uzgadnianiu swojej aktualnej ramy teoretycznej i reakcji badanego (Kaufmann 2010).

Wywiady razem i osobno: podział wywiadów na dwie części jako element badania relacji w parze i jej historii

Specyfiką wykonanych badań jest to, że badano nie pojedyncze osoby, lecz pary (pomysł badania dodatkowo także ludzi z ich otoczenia społecznego został natomiast zarzucony z powodu środków, jakich by wymagał).

Jeśli przyjmiemy, że zadanie badacza to nie dotarcie do „obiektywnego” zapisu zdarzeń i decyzja, co jest, a co nie jest w nim „prawdziwe”, lecz – ukazanie procesów, w których dwie osoby wypracowały i wypracowują pewien układ interakcyjny oraz poczucie obiektywności świata i zdarzeń między sobą, wówczas wątpliwe staje się, czy wywiad można przeprowadzić z jedną tylko osobą w pa-

rze lub też wyłącznie z dwojgiem na raz¹¹. W pierwszym wypadku otrzymujemy pewne informacje o parze z perspektywy ich miejsca w narracji życiowej rozmówcy, nie mogąc skonfrontować takich danych z punktem widzenia osoby, w odpowiedzi na zachowanie której informacje te powstały. W drugim – otrzymujemy często wyłącznie jedną, tę najbardziej „oficjalną”, „wyczyszczoną” wersję pary (pokrywającą się często w dużej mierze z oficjalną wersją popieraną przez silniejszą stronę związku, która w takim wywiadzie często wypowiada się za oboje, spychając drugą osobę w cień). W dobry sposób formułuje to Rosanna Hertz (1995), pokazując zalety trzeciego rozwiązania: badania obu osób w parze, ale osobno.

Większość z nas, jako osób będących elementami pary, zna sytuację, kiedy jedno z małżonków mówi do drugiego: „Ty opowiedz tę historię. Ty ją lepiej opowiadasz”. Nie musi być tak, że jedno z dwojga jest lepsze w opowiadaniu historii; zamiast tego, sposób percepcji jednego z małżonków [może być] akceptowany przez drugiego jako wspólna wersja pary dotycząca tego, co się wydarzyło. Opowiadając po raz kolejny pewne wydarzenia pary, konstruując połączoną wersję z kawałków oryginalnych wersji każdego z ich członków. Odpowiadanie bez drugiego małżonka oznacza próbę szybkiego rozsypnięcia scalonego poglądu pary od indywidualnych opisów i reakcji. Taka wspólna wersja po części może redukować konflikt, ale jest znacznie bardziej prawdopodobne, że funkcjonuje jako sposób, dzięki któremu jednostki mogą mieszać swoje sposoby widzenia tak, by stworzyć z siebie parę (Hertz 1995: 437).

Oczywiście strategia osobnego wywiadu przeprowadzonego w tym samym czasie z każdą osobą oddzielnie nie rozwiązuje problemu, nie sprawia, że każda z nich zaczyna mówić „w swoim imieniu” (w sensie porównywania swoich wrażeń i zachowań do obserwowanych przez siebie wrażeń i zachowań drugiej osoby) ani „wiernie” rekonstruować historii powstania różnych elementów *MY* z obu *JA*. Zarówno wspomniane badania Hertz (1995), jak i badania przepro-

¹¹ Można jednak znaleźć sporo badaczy par stosujących którąś z tych technik, o czym pisze też Rosanna Hertz (1995: 430).

wadzone na potrzeby tego projektu pokazują silną tendencję do używania perspektywy „my”, sprawiającą, że tylko „poprzez sondowanie odpowiedzi [...] można rozróżnić, czy »my« oznacza oboje małżonków, czy też »my« jest ujednocionym »my« małżeństwa, nawet jeśli tylko jedno z małżonków jest kluczowym decydentem” (Hertz 1995: 437). Jest to istotne także dla podziału obowiązków i sposobu podejmowania decyzji w parze, gdyż używanie perspektywy „my” przykrywa fakt, że decyzję w danej sprawie (np. zatrudnienia niani, urzędnika pokoju albo wymyślenia potrawy na obiad) podjęła czy podejmuje jedna osoba (i to ona wzięła na siebie ciężar większości dylematów i mikrodecyzji z nią związanych), podczas gdy druga gra rolę „aktora drugoplanowego” (Hertz 1995: 437, por. Kaufmann 2008; 2010). Najczęściej tym drugoplanowym aktorem jest mężczyzna, ale perspektywę „my” na przykrycie nierównego zaangażowania „ja” stosują zarówno sami mężczyźni (ci, którzy akceptują ideał partnerstwa lub czują, że należy go akceptować), jak i kobiety (te, które próbują przekonać nie tylko ankietera lub badacza, ale i najczęściej samą siebie, że ich małżeństwo jest oparte na partnerstwie i równym podziale obowiązków). Ów „drugoplanowy aktor”, którego rola sięga od biernej obserwacji po omawianie i uzgadnianie szczegółów wykonania i efektu końcowego z głównym wykonawcą, ma natomiast nieraz różne własne odczucia i opinie, a ich ujawnianie w trakcie części wywiadu prowadzonej z dwojgiem partnerów potrafi spowodować u głównego wykonawcy szczególnie irytację (por. Kaufmann 2008)¹².

Nie należy zatem lekceważyć potencjału wywiadu, w którym biorą udział obie tworzące parę osoby (ani, jak pokazują wywiady grupowe z parami, wywiadów z kilkoma takimi diadami na raz),

¹² Należy zaznaczyć, że cała omawiana tu problematyka nie jest kwestią wywołaną wyłącznie przez rozpatrywanie życia w parze w sytuacji wywiadu socjologicznego. Jak pokazują opowieści badanych, negocjując swoją codzienność, często próbują siebie nawzajem przekonać do tego, że jakaś część ich życia jest wspólna, nawet jeśli ktoś z nich odczuwa, iż tak do końca nie jest (np. nazywając w swoich rozmowach WSPÓLNYMI swoje pieniądze, podczas gdy w praktyce jedna strona musi prosić drugą o „wydanie” jej takiej a takiej kwoty na taki a taki wydatek, por. też Hertz 1995: 439 i n.).

jeśli tylko rozmowy te przeprowadzimy w drugiej kolejności, tj. po tym, jak każda z osób weźmie najpierw udział w wywiadzie indywidualnym i obie będą niepewne co do tego, co powiedziała o parze druga. Podobnie jak w badaniach Hertz (1995), także w moich można było zaobserwować wytworzenie się specyficznej sytuacji „dylematu więźnia” w formie „dylematu partnera” – nieraz można było usłyszeć wypowiedzi typu: „Ciekawe, co oni tam o nas opowiadają” albo „No nie wiem jeszcze, co powie mój mąż, ale mnie się wydaje, że...”, a sporadycznie także zadane ściszym głosem pytanie w rodzaju: „Czy ona tego na pewno nie usłyszy?” lub nawet „Rozumiem, że to, co mówię, nie dotrze do moich teściów?”¹³. I znów podobnie, jak w badaniach Hertz (1995), moment zebrania się wspólnie po wywiadzie wywoływał nieraz wzajemne wypytywanie się („I co? I co o mnie powiedziała?”), które mogło zostać zamknięte ramą żartu („Same dobre rzeczy, kochanie”) lub „przekomarzaniem się”, ale nieraz prowadziło też do głębszej dyskusji na temat tego, co i dlaczego jedno z dwojga powiedziało, a czego nie, a nawet do otwartej konfrontacji, jeśli obie osoby doszły nagle do wniosku, że przedstawiły dwie radykalnie niekompatybilne wersje jakiegoś elementu swojej codzienności. Innymi słowy, wywiad z obojgiem osób w parze (lub osobno: mężczyznami i kobietami z kilku par), a następnie z wszystkimi nimi na raz zwiększa szansę na zaobserwowanie „na żywo” procesów negocjowania wspólnej rzeczywistości, ale i pozwala ocenić perspektywę, z której prowadziły swoją narrację obie osoby w wywiadach indywidualnych – dzięki konfrontacji obu punktów widzenia oraz dzięki możliwości zaobserwowania relacji władzy w parze. Nieraz okazywało się, że prezentowana przez jedną ze stron idylliczna wersja wspólnego życia jest pochodną słabszej pozycji opowiadającej ją osoby, która pomija wszelkie elementy, jakie mogłyby podać w wątpliwość przekonanie drugiej, silniejszej osoby co do pozytyw-

¹³ Nawiasem mówiąc, tylko 10% z 95 badanych przez Hertz par zadeklarowało, że chciałoby zobaczyć transkrypt wywiadu z drugą osobą po zaoferowaniu im takiej możliwości przez autorkę! W moich badaniach umawiałem się, że treść rozmowy z każdą z osób pozostanie między mną a tą osobą z wyjątkiem wybranych, „niedrażliwych” kwestii oraz sytuacji, kiedy para deklarowała, że jest jej to obojętne.

nej oceny związku i chęci jego kontynuowania, a także banalizuje ewentualne konflikty i pozostaje często na poziomie frazesów i generalizacji. W fazie wywiadu wspólnego można to dobrze zobaczyć w momencie, gdy okazuje się, że druga osoba wcale nie przedstawiła sytuacji tak różowo, co wywołuje chęć obrony swojej wizji u osoby słabszej. Takie zachowanie pokazuje równocześnie, z jakiej perspektywy prowadziła swoją narrację osoba silniejsza i wskazuje jej sposób przedstawienia wspólnej codzienności.

Należy koniecznie podkreślić, że takie porównanie perspektyw dwojga partnerów z punktu widzenia ich zachowania w wywiadzie wspólnym nie ma na celu stwierdzenia, która wersja historii jest „prawdziwa” ani zrekonstruowania przez badacza nadrzędnej wobec obu historii prawdy. Jak pokazuje znakomity przykład z badania Hertz (1995: 441 i n.), to samo zdarzenie, którym jest kupno drogiego obrazu:

– przez jedną osobę może być użyte jako przykład ich kłótni na tle finansowym (przyszedłem do domu już po kupieniu obrazu, ale pokazałem jej kilka szkiców i wybrała właśnie ten kupiony. Po czym była bardzo zaskoczona, jak mogłem wydać sześć tysięcy dolarów na obraz, podczas gdy wiadomo, że ona czeka, aż finanse pozwolą nam wreszcie wykończyć łazienkę; na co odpowiedziałem: łazienkę zrobimy, a obraz kupiłem, bo nie miałaś czasu, a wiedziałem, że ci się spodoba);

– a przez drugą osobę – jako przykład pokrywania się ich gustów (porozumienia bez słów) oraz podejmowania wszelkich decyzji wspólnie (on przyszedł i pokazał mi różne próbki obrazów, po czym, gdy wskazałam swojego faworyta, powiedział: „To świetnie, bo ten właśnie już kupiłem”. Miał szczęście, bo gdyby mi się nie podobało, musiałby wybrać co innego; ale on dobrze wiedział, co ja lubię).

Pomijając widoczną w tym przykładzie różnicę strategii mówienia o swoim związku, zwykle typową dla silniejszej i słabszej strony (pokazywanie konfliktów i różnic między obojgiem na przykładach vs podkreślanie spójności pary), porównanie obu historii oraz spojrzenie na pozostałe części wywiadu pozwala, jak zauważa Hertz, dostrzec różnice w podejściu badanych tutaj osób do polityki finansowej: np. to, jak istotne jest dla niego długoterminowe planowanie i że

to on ustala przeważnie aktualne priorytety, o czym chce też przekonać ankietera/badacza, a także to, że dla niej z kolei ważne są pewne konkretne zadania do wykonania, przy czym największe znaczenie przypisuje istnieniu zgody co do wspólnych wydatków. Pozwala to też – dodałbym – zauważyć, z jakiej metaperspektywy ujmuje różnice i podobieństwa między sobą sama para, w jakie ramy je ujmuje, jak uzasadnia i wyjaśnia.

Należy też podkreślić, że zarówno w wywiadach indywidualnych, jak i grupowych można zawsze zaobserwować wahadłowy ruch między wyrażaniem niezadowolenia z pewnych różnic zachowaniem swoim i partnera/partnerki a podkreślaniem spójności i normalności pary – krążenie między dwiema sprzecznymi myślami i związanymi z nimi celami wywiadu: powiedzieć, co mi leży na wątrobie, ale i pokazać, że jesteśmy fajną, nowoczesną oraz szczęśliwą parą. W badaniach dotyczących podziału obowiązków domowych prowadzi to np. często do bronienia nierobiącego za wiele męża przez żonę, podkreślającą jego bohaterski wkład w domowe prace („Kto gotuje? Ja. Ale on robi w niedzielę śniadanie, a dziś wieczorem, na przykład, zrobił kawę”, Hertz 1995: 446), mimo deklarowania w innym kontekście niezadowolenia z powodu zbyt małego rozmiaru tego „wkładu” lub poczucia zbyt małego uznania dla swojej pracy ze strony partnera. Podstawową tendencją TRWAJĄCEJ pary jest zwykle dążenie do patrzenia z perspektywy „my” lub przynajmniej podkreślenia pewnego rodzaju nadrzędności „my” nad „ja” i prawomocności tej przewagi. Wymaga to jednak ciągłej pracy, nie tylko w trakcie wywiadu, lecz przede wszystkim na co dzień, w każdym wymagającym rozstrzygnięcia działaniu. Para nie istnieje dlatego, że jest całkowicie stabilna, lecz dlatego, że dobrze równoważy różne składające się na nią napięcia i dążenia (podobnie jak otaczające nas przedmioty nie poruszają się zwykle, bo równoważą się działające na nie siły, a nie dlatego, że świat jest nieruchomy).

Podsumowując, prowadzenie wywiadu z obojgiem tworzących parę osobno, a następnie wspólnie, pozwala podjąć próbę rekonstrukcji procesu UKŁADANIA SIĘ pary. Pozwala przeprowadzić wspomniane przez Hertz „sondowanie”, a więc podjąć próbę wybadania gruntu, na którym para zrosła się w procesie swojej integracji, a na-

stępnie próbę stopniowego rozsypywania razem z rozmówcą różnych sposobów percepcji i działania od siebie. Chodzi tu zarówno o sposoby silniej odczuwane jako swoje (kontra jej/jego) i wcześniejsze względem momentu powstania pary (dawniej było inaczej..., mieszkając sama, zrobiłabym to tak...), jak i te zintegrowane już ze sposobem percepcji i działania aktora w RAMACH pary, w relacji we dwoje i między dwojgiem a otoczeniem. Pozwala to uwidocznić proces dostosowywania się i negocjowania kształtu codzienności przez osoby budujące parę (por. Hertz 1995: 434). Proces ten obejmuje nie tylko „kompromis” między dwiema osobami, lecz także dochodzenie do zgody z samym sobą, a wywiad indywidualny umożliwia ujrzanie różnych, często konfliktowych dążeń składających się na każdą z badanych osób (Kaufmann 2010).

Ograniczenia badań i wytyczne dla dalszej pracy

Wykorzystane i potencjalne kategorie porównawcze

Podstawową zasadą tworzenia teorii ugruntowanej jest nieustanne stosowanie analizy porównawczej, pozwalającej przyjrzeć się różnym potencjalnym czynnikom wyjaśniającym zróżnicowanie obserwowanych zjawisk. W mojej analizie przyjąłem, że jej obiektem jest zamieszkanie razem, natomiast zmiennymi różnicującymi – zwłaszcza środowisko społeczne (stąd dobór badanych z różnych środowisk) i etap oraz status związku (stąd dobór badanych żyjących bez ślubu, zaręczonych, małżeństw, a także związków o różnej długości, od kilkumiesięcznych do ponad dziesięcioletnich). Bez wątplenia ograniczenie badań do dwudziestu par sprawia, że nawet kombinacje tych zmiennych nie mogły zostać przeanalizowane w sposób wyczerpujący. Nie odniosłem wrażenia, że badanie zostało już w pełni „nasycone”, tak że kolejne wywiady przynoszą już niewielki zysk informacyjny. Niestety ramą wytyczającą koniec projektu były więc po części środki czasowe i finansowe.

Po drugie, dla ukazania tworzenia porządku biografii i codzienności w parze warto byłoby spojrzeć na te procesy z punktu widzenia sytuacji sąsiadujących z mieszkaniem we dwoje, a zwłaszcza: (a) par

będących tuż przed zamieszkaniem razem, (b) par, które mieszkały razem i już nie mieszkają/rozstały się.

Po trzecie, dla ukazania dynamiki związkowej należałoby przeprowadzić badania panelowe, przynajmniej jeden raz powtarzane.

Po czwarte, dla celów analizy przemian pokoleniowych, a jednocześnie kontroli czynnika transmisji zachowań w ramach rodziny, warto byłoby zbudować projekt, w którym brałyby udział należące do tej samej rodziny pary z dwóch lub trzech pokoleń.

Po piąte, trzeba oczywiście pamiętać, że badania zostały przeprowadzone w Poznaniu, dotyczą więc dużego miasta, dodatkowo w jakiejś mierze specyficznego kulturowo wobec innych dużych polskich miast.

Po szóste, w badaniu wzięły udział jedynie pary heteroseksualne. Badanie par homoseksualnych mogłoby dostarczyć znakomitego kontekstu porównawczego, niestety nie pozwoliły na nie zasoby czasowe i finansowe.

Wzbogacenie technik badawczych w przyszłych badaniach

W moim odczuciu badanie potwierdziło opisywaną przez Kaufmanna (2010) siłę odpowiednio sprofilowanego wywiadu socjologicznego do badania związków intymnych. Niewątpliwie jednak, dla zgłębiania kwestii tak silnie opartych na „zmyśle praktycznym” (Bourdieu 2008), „wiedzy zawartej w rękach” (Kaufmann 1999, 2004: 167–171; Merleau-Ponty 2001: 149–150 i n.) i „wcielonej inteligencji” (Pfeifer i Bongard 2007; Schmidt 2010) – warto byłoby rozważyć na przyszłość użycie odpowiednich pomocniczych technik badawczych: takich, które w największym stopniu pozwolą na urefleksyjnianie i rekonstruowanie wzorów oceny i orientacji oraz schematów działania w domowej przestrzeni. Mogłyby to być techniki projekcyjne i wizualizacje (Duch-Krzysztosek 2007: 49–56), rejestracja dźwiękowa codziennych rozmów (Keppler 1995) lub wideorejestracja (Bohnsack 2009: 73–116) domowych rytuałów (takich jak wspólny posiłek) czy też wywiad wspomagany fotografią oraz równoległe stosowanie wywiadów i technik fotograficznych, zmniejszające ryzyko błędnych i zbyt daleko idących interpretacji (Heath

i Cleaver 2004). Niezwykle inspirujące są też takie badania, w których stosuje się jednocześnie rejestrację zachowań, wywiad socjologiczny i analizę środowiska materialnego oraz odnosi się te elementy do siebie – jak w niesamowitym projekcie zespołu amerykańskich „archeologów codzienności” (Rathje 2004).

To, że praca ta stanowi efekt spotkania się wielu różnych procesów badawczych i interpretacyjnych oraz źródeł wiedzy, oznacza także, iż sama jest otwarta na krytykę, reinterpretacje i dalsze ewoluowanie. Jestem przekonany, że na zebrany przeze mnie materiał można by spojrzeć z innych jeszcze punktów widzenia oraz dojrzeć w nim wzory, które w tej pracy nie ułożyły się w spójną całość. Nie oznacza to jednak, iż jej wyniki mogłyby być zupełnie inne, zwłaszcza że poparte są one licznymi innymi ugruntowanymi badaniami, do których starałem się jak najszerzej odwoływać. Jak pokazywali Glaser i Strauss, teorię tworzoną na podstawie jej ugruntowywania w danych trudno po prostu „sfalsyfikować”, obalić ją jednym ruchem (o ile nie podważamy samych podstawowych założeń, na którym opierało się jej tworzenie). Taką teorię można modyfikować, kawałkami rozbierać, uzupełniać, ale trudno ją w prosty sposób odrzucić. Mam nadzieję, że udało mi się sprostać temu zadaniu i przeprowadzić oraz przedstawić moje badania w sposób, który będzie to kryterium spełniał.

Spis wykresów

- Wykres 1. Analiza zróżnicowania sytuacji życiowej kobiet krakowskich w 1880 roku wykonana przez Lidę Zybilkiewicz na podstawie *Spisu mieszkańców Krakowa w 1880 r.*
- Wykres 2. Odsetek kobiet i mężczyzn będących w związku małżeńskim według kategorii wiekowych: Warszawa w 1971, Kraków w 1880, Poznań w 1931 i 1960 roku.
- Wykres 3. Odsetek kobiet i mężczyzn będących w związku małżeńskim według kategorii wiekowych: Wielkie Księstwo Poznańskie w 1910 roku oraz Polska w 1931, 1950, 1960, 2002 i 2011 roku.
- Wykres 4. Liczba małżeństw zawartych w danym roku w przeliczeniu na 1000 mężczyzn należących do danej grupy wiekowej (Polska, pięć punktów czasowych między 1931 a 2000 rokiem).
- Wykres 5. Liczba małżeństw zawartych w danym roku w przeliczeniu na 1000 kobiet należących do danej grupy wiekowej (Polska, pięć punktów czasowych między 1931 a 2000 rokiem).
- Wykres 6. Wskaźnik nowo zawartych małżeństw w przeliczeniu na 1000 mieszkańców na terenie trzech rozbiorów, od I wojny światowej – w Polsce.
- Wykres 7. Sytuacja mieszkaniowa młodych małżeństw (mąż poniżej 30 roku życia) w miastach w Polsce – 1970 rok.
- Wykres 8. Warszawa: sytuacja mieszkaniowa małżeństw zawartych w 1963 roku na przestrzeni 10 lat od daty ślubu – w trzech kolejnych punktach czasowych.
- Wykres 9. Wrocław: sytuacja mieszkaniowa małżeństw zawartych w 1963 roku na przestrzeni 10 lat od daty ślubu – w trzech kolejnych punktach czasowych.
- Wykres 10. Liczba rozwodów przypadająca na 1000 mieszkańców oraz na 10 zawartych małżeństw, 1950–2008.
- Wykres 11. Czas trwania małżeństwa w latach – dane dotyczące wniosków rozwodowych w wybranych okresach.
- Wykres 12. Wiek rozwodzących się kobiet w latach – dane dotyczące wniosków rozwodowych w wybranych okresach.
- Wykres 13. Graficzna prezentacja geograficznego zróżnicowania częstości rozwodów w Polsce autorstwa Andrzeja Gawryszewskiego.
- Wykres 14. Średnia dotychczasowa liczba stałych związków (wliczając ewentualny obecny związek) i odchylenie standardowe – porównanie kilku pokoleń miesz-

- kańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor.
- Wykres 15. Dotychczasowa liczba stałych związków (wliczając ewentualny obecny związek) – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor.
- Wykres 16. Który to związek? – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Dane dla osób, które są aktualnie w związku. Badania własne wykonane przez Pentor.
- Wykres 17. Najdłuższy okres ciągłego nieposiadania żadnego partnera – bycia poza stałym związkiem („bycia singlem?”), porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane na podstawie pytania 27, $N = 401$.
- Wykres 18. Długość przerwy między obecnym a poprzednim związkiem, mieszkańcy aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane dla osób, które są obecnie w związku i miały wcześniej w swoim życiu przynajmniej jeden inny związek.
- Wykres 19. Obecny czas pozostawania bez partnera, porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor, dane dla osób, które nie mają obecnie partnera, ale które były już kiedykolwiek w jakimś związku.
- Wykres 20. Postawy młodzieży szkół średnich czterech miast wobec wybranych zjawisk z obszaru życia intymnego. Wizualizacja na podstawie danych podawanych przez Janusza Mariańskiego.
- Wykres 21. Odsetek osób, które w momencie ukończenia 30 lat miały za sobą przynajmniej jeden kontakt seksualny z inną osobą niż partner, będąc w stałym związku. Badania zespołu Günтера Schmidta w Lipsku i Hamburgu, porównanie trzech generacji w 2002 roku.
- Wykres 22. Status związkowy mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor.
- Wykres 23. Liczba dotychczasowych związków kohabitacyjnych (wliczając ewentualny obecny) – porównanie kilku pokoleń mieszkańców aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor.
- Wykres 24. Plany dotyczące ewentualnego ślubu: deklaracje mieszkańców aglomeracji poznańskiej żyjących w związkach niemałżeńskich. Badania własne wykonane przez Pentor.
- Wykres 25. Czas trwania związków kohabitacyjnych, w podziale na osoby zaręczone i niezaręczone, mieszkańcy aglomeracji poznańskiej. Badania własne wykonane przez Pentor.
- Wykres 26. Miłość romantyczna – opinie na temat niepowtarzalności partnera. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej.
- Wykres 27. Pierścionek zaręczynowy – opinie na temat demonstrowania statusu

- związku. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej.
- Wykres 28. Miłość romantyczna – porównanie odpowiedzi kobiet i mężczyzn. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej.
- Wykres 29. Pierścionek zaręczynowy – porównanie odpowiedzi kobiet i mężczyzn. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej.
- Wykres 30. Pierścionek zaręczynowy – porównanie odpowiedzi różnych pokoleń. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej.
- Wykres 31. Miłość romantyczna – porównanie odpowiedzi osób o różnym zakresie doświadczeń ze stałymi związkami. Badania własne wykonane przez Pentor w aglomeracji poznańskiej.

Bibliografia

A. Książki, rozdziały, artykuły (poza elektronicznymi)

- Adamski Franciszek (1977), *Młodzi przed ślubem: koncepcje modelowe małżeństwa i rodziny w świadomości nupturientów*, red. merytoryczna Barbara Piasecka, Lublin: KUL.
- Andrzejewski Adam (1977), *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1918–1974*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.
- Barański Marek (1975), *Rodzina od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska, Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ, s. 23–51.
- Baudouin de Courtenay Jan Niecisław (1926), *Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody (z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego)*, Warszawa: Skład Główny w Księgarni Robotniczej, Warecka 9.
- Bauman Zygmunt (1965), *Wzory sukcesu życiowego młodzieży warszawskiej*, w: *Młodzież epoki przemian. Z badań polskich socjologów*, red. Ryszard Dyoniziak, Warszawa: Nasza Księgarnia, s. 25–53.
- Bawin-Legros Bernadette (2004), *Intimacy and the New Sentimental Order*, "Current Sociology", No. 52 (2), s. 241–250.
- Beck Ulrich i Beck-Gernsheim Elisabeth (2005), *Das ganz normale Chaos der Liebe*, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Berger Peter i Kellner Hansfried (2003), *Marriage and the Construction of Reality: An Exercise in the Microsociology of Knowledge*, w: *Family: critical concepts in sociology*, Vol. 1, ed. David Cheal, London: Taylor & Francis, s. 256–272.
- Berger Peter i Luckmann Thomas (2010), *Społeczne tworzenie rzeczywistości: traktat z socjologii wiedzy*, Warszawa: PWN.
- Berne Eric (1999), „Dzień dobry”... i co dalej?: *psychologia ludzkiego przeznaczenia*, Warszawa: Dom Wydawniczy Rebis.
- Bielicki Tadeusz (1995), *Struktura rodziny ludzkiej w perspektywie antropologicznej*, w: *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, red. Edward Hałoń, Warszawa: Centrum Upowszechniania Nauki PAN.
- Bieńko Mariola (2006), *Nieznośna lekkość więzi w sferze bliskich kontaktów międzyludzkich*, „Societas/Communitas”, nr 1, s. 105–126.

- Bogle Kathleen A. (2008), *Hooking up. Sex, Dating and Relationships on Campus*, New York–London: New York University Press.
- Bogucki Józef Symeon (1844), *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego*, Warszawa: Nakładem autora w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego przy ulicy Senatorskiej nr 463.
- Bohnsack Ralf (2004), *Rekonstruktive Sozialforschung: Einführung in qualitative Methoden*, Opladen–Farmington Hills: Verlag Barbara Budrich.
- Bohnsack Ralf (2009), *Qualitative Bild- und Videointerpretation. Die dokumentarische Methode*, Opladen–Farmington Hills: Verlag Barbara Budrich.
- Bojar Hanna (1991), *Rodzina i życie rodzinne*, w: *Co nam zostało z tych lat: społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, red. Mirosława Marody, Londyn: Aneks, s. 28–68.
- Borkowska Grażyna (2005), *Rodzina mityczna – archetypy rodzinne w literaturze polskiej XIX wieku (z rzutem oka na wiek następny)*, w: *Rodzina, prywatność, intymność*, red. Dobrochna Kałwa, Adam Walaszek i Anna Żarnowska, Warszawa: DiG, s. 123–140.
- Bourdieu Pierre (1990), *In other words: Essays Towards a Reflexive Sociology*, Stanford: Stanford University Press.
- Bourdieu Pierre (2008), *Zmysł praktyczny*, przeł. Maciej Falski, Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Bourdieu Pierre i Passeron Jean-Claude (2006), *Reprodukcja: elementy teorii systemu nauczania*, przeł. Elżbieta Neyman, Warszawa: PWN.
- Brejdak Jaromir (2004), *Hermeneutyczne i dyferencyjne pojęcie rozumienia. Gadamer – Luhmann*, w: *Dziedzictwo Gadamera*, red. Andrzej Przyłębski, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 207–224.
- Bristol Terry (1999), *Special Session Summary Enhancing Focus Group Productivity: New Research and Insights*, “Advances in Consumer Research”, Vol. 26, s. 479–482.
- Brittnacher Hans Richard (2002), *Über Pornographie und Obszönität. Oder vom altern der Begriffe*, w: *Nacktheit: ästhetische Inszenierungen im Kulturvergleich*, red. Kerstin Gernig, Köln: Böhlau, s. 47–65.
- Burgess Ernest W. i Locke Harvey J. (1953), *The Family. From Institution to Companionship*, New York et al.: American Book Company.
- Burkart Günter (1997), *Lebensphasen-Liebesphasen. Vom Paar zur Ehe, zum Single und zurück*, Opladen: Leske+Budrich.
- Burkart Günter (1998), *Auf dem Weg zu einer Soziologie der Liebe*, w: *Liebe am Ende des XX Jahrhunderts. Studien zur Soziologie intimer Beziehungen*, red. Kornelia Hahn i Günter Burkart, Opladen: Leske+Budrich, s. 15–50.

- Burkart Günter (2008), *Familiensoziologie*, Konstanz: UVK.
- Burkart Günter i Kohli Martin (1992), *Liebe, Ehe, Elternschaft: Die Zukunft der Familie*, Zurich–München: Piper.
- Bystron Jan Stanisław (1976a), *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 1, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bystron Jan Stanisław (1976b), *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Cegielski Tadeusz (2006), *Tabu a samotność w kulturze wiktoriańskiej Anglii*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarz, Warszawa: DiG.
- Celmer Zuzanna (1973), „*Moje małżeństwo i rodzina*”. *Refleksje pokonkursowe*, „*Problemy Rodziny*”, nr 73 (3), s. 39–44.
- Cesarski Maciej (2007), *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1988–2005 – dziedzictwo i przemiany*, Warszawa: SGH.
- Chechliński Wojciech (1978), *Kohabitacja – nowa forma współżycia pary*, „*Problemy Rodziny*”, nr 99 (1), s. 18–22.
- Chmielnicki Naum (1971), *Trzy pokolenia rodzin wiejskich w polu oddziaływania ośrodków wielkoprzemysłowych*, „*Problemy Rodziny*”, nr 62 (6), s. 1–10.
- Chociszewski Józef (1900), *Przewodnik do pisania listów miłosnych dotyczących ożenienia i zamążpójścia. Z dodaniem Wieszczybiarki, Rozmowy kwiatami i znaczkami pocztowymi, Abecadła miłości, tudzież wierszy i piosenek dla kochanków i narzeczonych*, Bytom: Katolik.
- Chwalba et al. (2004): Andrzej Chwalba, Tadeusz Czekalski, Marek Ferenc, Dobrochna Kałwa i Lidia Korczak, *Obyczaje w Polsce: od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. Andrzej Chwalba, Warszawa: PWN.
- Craft Klaudia (2004), *Równości i nierówności w II Rzeczypospolitej. Prawo małżeńskie w dyskursie publicznym na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych*, w: *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarz, Warszawa: DiG, s. 311–327.
- Czarnocka Ewa (1976), *Najmłodsze małżeństwa*, „*Problemy Rodziny*”, nr 88 (2), s. 21–26.
- Czarnowski Stefan (1956), *Kultura*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Czeczarda Wanda (1978), *Młode małżeństwo i mieszkanie: potrzeby i ich zaspokojenie*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Czernecka Julita (2008), *Singiel i singielka a życie w pojedynkę*, „*Kultura i Społeczeństwo*”, nr 3, s. 153–178.

- Czerwiński Marcin (1969), *Przemiany obyczaju*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Damasio Antonio (2000), *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*, przeł. Maciej Karpiński, Poznań: Rebis.
- Damasio Antonio (2002), *Tajemnica świadomości: ciało i emocje współtworzą świadomość*, przeł. Maciej Karpiński, Poznań: Rebis.
- Dąbrowska Zofia (2003), *Małżeństwo jako wartość. Studium empiryczne*, „Małżeństwo i Rodzina”, nr 4 (5).
- Dodziuk-Lityńska Anna (1975), *Obyczajowość przedmałżeńska*, „Problemy Rodziny”, nr 83 (3), s. 29–36.
- Douglas Mary (2004), *Symbole naturalne: rozważania o kosmologii*, przeł. Ewa Dżurak, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Douglas Mary (2007), *Czystość i zmaza*, przeł. Marta Bucholc, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Duch-Krzysztosek Danuta (1998), *Małżeństwo, seks, prokreacja*, Warszawa: IFiS PAN.
- Duch-Krzysztosek Danuta (2007), *Kto rządzi w rodzinie? Socjologiczna analiza relacji w rodzinie*, Warszawa: IFiS PAN.
- Duerr Hans-Peter (1988), *Nacktheit und Scham, Der Mythos vom Zivilisationsprozeß*, Vol. 1, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Durkheim Émile (1965), *Socjologia i jej dziedzina badań*, w: *Filozofia i socjologia XX wieku*, cz. 1, red. Bronisław Baczko, Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 106–134.
- Durkheim Émile (1999), *O podziale pracy społecznej*, przeł. Krzysztof Warkar, Warszawa: PWN.
- Dyczewski Leon (1975), *Zmiany spójności więzi międzypokoleniowej w rodzinie*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska, Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ, s. 310–342.
- Elias Norbert (1980), *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, przeł. Tadeusz Zabłudowski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Elias Norbert (2003), *Zaangażowanie i neutralność*, przeł. Janusz Stawiński, Warszawa: PWN.
- Elias Norbert (2008), *Spółczeństwo jednostek*, przeł. Janusz Stawiński, Warszawa: PWN.
- England Paula i Thomas Reuben J. (2007), *The Decline of the Date and the Rise of the College Hook Up*, w: *Family in Transition*, red. Arlene S. Skolnick and Jerome H. Skolnick, Boston: Pearson, s. 151–162.
- Falkowska Wanda (1969), *Dwoje przed sądem*, „Problemy Rodziny”, nr 45 (1), s. 31–36.

- Ferenc Marek (2004), *Czasy nowożytne*, w: *Obyczaje w Polsce: od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. Andrzej Chwalba, Warszawa: PWN.
- Flandrin Jean-Louis (1998), *Historia rodziny*, przeł. Agnieszka Kuryś, Warszawa: Volumen.
- Foucault Michel (1987), *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. Helena Kęszycka, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Foucault Michel (1995), *Historia seksualności*, t. 1: *Wola wiedzy*, przeł. Bogdan Banasiak, Tadeusz Komendant i Krzysztof Matuszewski, Warszawa: Czytelnik.
- Foucault Michel (1998a), *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*, przeł. Tadeusz Komendant, Warszawa: Aletheia.
- Foucault Michel (1998b), *Trzeba bronić społeczeństwa: wykłady w College de France*, przeł. Małgorzata Kowalska, Warszawa: KR.
- Fuchs Peter (2003), *Liebe, Sex und solche Sachen: Zur Konstruktion moderner Intimsysteme*, Konstanz: UVK.
- Gawin Magdalena (2007), *Historie intymne. Codziennosc warszawianek doby fin de siecle'u*, w: *Metamorfozy społeczne*, t. 2, red. Janusz Żarnowski, Warszawa: IH PAN.
- Gawryszewski Andrzej (2005), *Ludność Polski w XX wieku*, Warszawa: IGiPZ PAN.
- Gdula Maciej (2006), *Zmienne losy miłości w socjologii. Krótka historia miłości w socjologii*, „Kultura i Społeczeństwo”, t. L (1/2), s. 79–103.
- Gdula Maciej (2009), *Trzy dyskursy miłosne*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Geremek Bronisław (2003), *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu: XIV–XV wiek*, Poznań: Wydawnictwo PTPN.
- Giddens Anthony (2003), *Stanowienie społeczeństwa: zarys teorii strukturalizmu*, przeł. Stefan Amsterdamski, Poznań: Zysk i S-ka.
- Giddens Anthony (2007), *Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. Alina Szulżycka, Warszawa: PWN.
- Giza-Poleszczuk Anna (2002), *Rodzina i system społeczny*, w: *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, red. Mirosława Marody, Warszawa: Scholar, s. 272–301.
- Giza-Poleszczuk Anna (2005), *Rodzina a system społeczny: reprodukcja i kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Glaser Barney G. i Strauss Anselm (2009), *Odkrywanie teorii ugruntowanej: strategie badania jakościowego*, przeł. Marek Gorzko, Kraków: NOMOS.

- Goffman Erving (1977), *The arrangement between the sexes*, "Theory and Society", Vol. 4, No. 3, s. 301–331.
- Goffman Erving (1979), *Gender advertisements*, London–Hong Kong: MacMillan Press.
- Goffman Erving (2006), *Rytuał interakcyjny*, przeł. Alina Szulżycka, Warszawa: PWN.
- Goody Jack (2000), *The European Family: An Historico-Anthropological Essay*, Oxford: Blackwell.
- Grabowiecka Leokadia (1967), *Przyczyny i skutki powolnego rozwoju antykoncepcji w Polsce*, „Problemy Rodziny”, nr 35 (3), s. 40–47.
- Guille-Escuret Georges (1997), *Does man have a place in nature?*, "Diogenes", No. 45 (4), s. 115–133.
- Guriewicz Aron (1976), *Kategorie kultury średniowiecznej*, przeł. Józef Dan-cygier, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Hałas Elżbieta (2005), *Jaźń jako interakcja symboliczna a konstrukcyjny-styczne koncepcje człowieka późnej nowoczesności*, w: *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*, red. Elżbieta Hałas i Tomasz Konecki, Warszawa: Scholar, s. 23–39.
- Hareven Tamara (2003), *Family time and historical time*, w: *Family: critical concepts in sociology*, Vol. 1, ed. David Cheal, London: Taylor&Francis, s. 239–255.
- Heath Sue i Cleaver Elizabeth (2004), *Mapping the Spatial in Shared Household Life: a Missed Opportunity?*, w: *Picturing the Social Landscape: Visual Methods in the Sociological Imagination*, ed. Caroline Knowles and Paul Sweetman, London: Routledge.
- Hewitt John P. (1989), *Dilemmas of the American Self*, Philadelphia, PA: Temple University Press.
- Hertz Rosanna (1995), *Separate But Simultaneous Interviewing of Husbands and Wives: Making Sense of Their Stories*, "Qualitative Inquiry", Vol. 4, No. 1, s. 429–451.
- Hettlage Robert (1992), *Familienreport*, München: Beck.
- Holzer Jerzy (2003), *Demografia*, Warszawa: Polskie Wydawnictwa Ekonomiczne.
- Horodecka Joanna (1968), *Jak mieszkają młodzi po ślubie*, „Problemy Rodziny”, nr 50 (6), s. 54–55.
- Hradil Stefan (2005), *Die "Single-Gesellschaft"*, München: Beck.
- Hunt Lynn (2006), *Rewolucja francuska a życie prywatne*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4, red. Michelle Perrot, Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, s. 20–56.

- Imieliński Kazimierz (1966), *Życie seksualne nowożeńców w świetle badań ankietowych*, „Problemy Rodziny”, nr 27 (1).
- Izdebski Zbigniew i Ostrowska Antonina (2003), *Seks po polsku*, Warszawa: Muza.
- Jabłonowska Zofia (1975), *Rodzina w XIX i na początku XX wieku*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska, Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ.
- Jabłoński Daniel i Ostasz Lech (2001), *Zarys wiedzy o rodzinie, małżeństwie, kohabitacji i konkubinacie: perspektywa antropologii kulturowej i ogólnej*, Olsztyn: Adiaphora.
- Janczewski Zygmunt (1967), *Wielkie i małe sprawy małżeństwa*, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
- Jarosz Dariusz (2010), *Mieszkanie się należy...: studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR.
- Jewdokimow Marcin i Garncarek Magdalena (2007), *W pół kroku. Single o sobie samych*, „Societas/Communitas”, nr 4/5(2), s. 173–194.
- Kaczmarczyk Michał (2007), *Radykalny funkcjonalizm Niklasa Luhmanna na tle współczesnej teorii społecznej*, w: Niklas Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, Kraków: NOMOS, s. XIX–LVII.
- Kalthoff Herbert et al. (2008), *Theoretische Empirie: zur Relevanz qualitativer Forschung*, red. Herbert Kalthoff, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Kałwa Dobrochna (2004), *Polska dobry rozbiórów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce: od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. Andrzej Chwalba, Warszawa: PWN.
- Kaufmann Jean-Claude (1994), *Schmutzige Wäsche: zur ehelichen Konstruktion von Alltag*, Konstanz: UVK.
- Kaufmann Jean-Claude (1996), *Frauenkörper – Männerblicke*, Konstanz: UVK.
- Kaufmann Jean-Claude (1999), *Mit Leib Und Seele. Theorie des Haushaltstätigkeit*, Konstanz: UVK.
- Kaufmann Jean-Claude (2002), *Singlefrau und Märchenprinz: über die Einsamkeit moderner Frauen*, Konstanz: UVK.
- Kaufmann Jean-Claude (2004), *Ego. Socjologia jednostki*, przeł. Krzysztof Wakar, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kaufmann Jean-Claude (2005), *Der morgen danach: wie eine Liebesgeschichte beginnt*, München: Goldmann.
- Kaufmann Jean-Claude (2006), *Kochende Leidenschaft. Soziologie vom Kochen und Essen*, Konstanz: UVK.
- Kaufmann Jean-Claude (2008), *Was sich liebt, das nervt sich*, Konstanz: UVK.

- Kaufmann Jean-Claude (2010), *Wywiad rozumiejący*, przeł. Alina Kapciak, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Keppler Angela (1995), *Tischgespräche. Über Formen kommunikativer Vergemeinschaftung am Beispiel der Konversation in Familien*, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Kędelski Mieczysław i Paradysz Jan (2006), *Demografia*, Poznań: Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.
- Kieserling André (1994), *Familien in systemtheoretischer Perspektive*, w: *Abschied von der Normalfamilie? Partnerschaft kontra Elternschaft*, red. Alois Herth, Ewald Brunner und Hartmann Tyrell, Berlin-Heidelberg: Springer, s. 16–29.
- Kirsh David (2009), *Problem Solving and Situated Cognition*, w: *Handbook of situated cognition*, eds. Philip Robbins and Murat Aydede, Cambridge: University Press.
- Kitzinger Jenny (1994), *The methodology of Focus Groups: importance of interaction between research participants*, "Sociology of Health and Illness", Vol. 16, No. 1.
- Kleczyński Józef (1892), *Spisy ludności w Rzeczypospolitej Polskiej*, Kraków: Akademia Umiejętności.
- Klich-Kluczevska Barbara (2004), *Droga do małżeństwa w powojennym Krakowie*, w: *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarz, Warszawa: DiG, s. 263–284.
- Kłowska Antonina (1962), *Wzory i modele w socjologicznych badaniach rodziny*, „Studia Socjologiczne”, nr 2 (5), s. 35–55.
- Knoblauch Hubert (2008), *Die Liebe in der Lebenswelt. Zur Phänomenologie und sozialen Konstruktion der Liebe*, w: *Liebes Erklärungen. Intimbeziehungen aus soziologischer Perspektive*, red. Yvonne Niekrenz und Dirk Villányi, Wiesbaden: VS Verlag, s. 126–135.
- Koch Christof i Crick Francis (2008), *Neurobiologia na tropie świadomości*, przeł. Grzegorz Hess, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Kopczyński Michał (2005), *Szlacheckie gospodarstwo domowe – szlachecka rodzina w Koronie w XVII i XVIII wieku*, w: *Rodzina, prywatność, intymność*, red. Dobrochna Kałwa, Adam Walaszek i Anna Żarnowska, Warszawa: DiG, s. 31–36.
- Korcza Lidia (2004), *Wiek średni*, w: *Obyczaje w Polsce: od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. Andrzej Chwalba, Warszawa: PWN.
- Krajewski Marek (2008a), *Ludzie i przedmioty – relacje i motywy przewodnie*, w: *Rzecz i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Ko-

- walewski, Wojciech Piasek i Marta Śliwa, Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.
- Krajewski Marek (2008b), *Przedmiot, który uczłowiecza*, „Kultura Współczesna”, nr 3, s. 43–54.
- Krueger Richard A. (1988), *Focus Groups: A Practical Guide for Applied Research*, London: SAGE.
- Kuchowicz Zbigniew (1983), *Miłość staropolska: wzory – uczuciowość – obyczaje erotyczne XVI–XVIII wieku*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Kuklo Cezary (1995), *Współczesne badania nad rodziną w Europie XVI–XVIII wieku*, w: *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, red. Edward Haloń, Warszawa: Centrum Upowszechniania Nauki PAN, s. 141–152.
- Kuklo Cezary (1998), *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej: studium demograficzno-społeczne*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Kuklo Cezary (2009), *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa: DiG.
- Kulesza-Woroniecka Iwona (2002), *Rozwody w rodzinach magnackich w Polsce XVI–XVIII wieku*, Poznań–Wrocław: Wydawnictwo Historyczne.
- Kuligowski Waldemar (2004), *Miłość na Zachodzie. Historia antropologiczna*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe.
- Kurzynowski Adam (1971), *Polska rodzina miejska*, „Problemy Rodziny”, nr 59 (3), s. 3–11.
- Kvale Steinar (2004), *InterViews*, Białystok: TransHumana.
- Kwak Anna (2005), *Rodzina w dobie przemian. Małżeństwo i kohabitacja*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”.
- La Fontaine Jean S. (1990), *Rodzina i zmiana społeczna w perspektywie antropologii*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 2, s. 11–47.
- Lahire Bernard (2010), *The plural actor*, Cambridge: Polity.
- Lenz Karl (2009), *Soziologie der Zweierbeziehungen. Eine Einführung*, Wiesbaden: VS Verlag.
- Leroi-Gourhan André (1995), *Hand und Wort*, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Lisek-Michalska Jolanta (2007a), *Fokus – sztuka czy metoda?*, w: *Zogniskowany wywiad grupowy – studia nad metodą*, red. Jolanta Lisek-Michalska i Paweł Daniłowicz, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Lisek-Michalska Jolanta (2007b), *Zogniskowany wywiad grupowy. Problematyka i procedura badania metodologicznego*, w: *Zogniskowany wywiad grupowy – studia nad metodą*, red. Jolanta Lisek-Michalska i Paweł Daniłowicz, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

- Lorenz Maren (2000), *Leibhaftige Vergangenheit: Einführung in die Körpergeschichte*, Tübingen: Discord.
- Luhmann Niklas (1998), *Die Gesellschaft der Gesellschaft*, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Luhmann Niklas (2003), *Semantyka miłości: o kodowaniu intymności*, przeł. Jerzy Łoziński, Warszawa: Scholar.
- Luhmann Niklas (2005), *Soziologische Aufklärung 5. Konstruktivistische Perspektiven*, Wiesbaden: VS Verlag.
- Luhmann Niklas (2006), *Pojęcie społeczeństwa*, w: *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 1, red. Aleksandra Jasińska-Kania et al., Warszawa: NOMOS, s. 414–424.
- Luhmann Niklas (2007), *Systemy społeczne: zarys ogólnej teorii*, przeł. Michał Kaczmarczyk, Warszawa: NOMOS.
- Luhmann Niklas (2008), *Liebe. Eine Übung*, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Łabudzka Irena (1966), *Spoleczne przyczyny przerywania ciąży w świetle wstępnych badań socjologicznych*, „Problemy Rodziny”, nr 29 (3), s. 42–47.
- Łobodzińska Barbara (1970), *Małżeństwo w mieście*, Warszawa: PWN.
- Łobodzińska Barbara (1975), *Młodość, miłość, małżeństwo*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Machiavelli Nicolo (2004), *Ksiąźę*, przeł. Czesław Nanke, Kęty: Antyk.
- Macklin Eleanor D. (1980), *Nontraditional Family Forms: A Decade of Research*, „Journal of Marriage and the Family”, No. 42 (4), s. 905–922.
- Maison Dominika (2001), *Zogniskowane wywiady grupowe: jakościowa metoda badań marketingowych*, Warszawa: PWN.
- Makowski Krzysztof (1992), *Rodzina poznańska w I połowie XIX wieku*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Malewska Hanna (1967), *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*, Warszawa: PWN.
- Malinowska Monika (2007), *Porwania jako strategie matrymonialne w XVII-wiecznej Polsce i Francji*, w: *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku*, red. Cezary Kuklo, Warszawa: DiG, s. 75–90.
- Marcuse Max (1927), *Vorwort*, w: *Die Ehe. Ein biologisches Ehebuch*, red. Max Marcuse, Berlin–Köln, s. V–IX.
- Mariański Janusz (2008), *Emigracja z Kościoła: religijność młodzieży polskiej w warunkach zmian społecznych*, Lublin: KUL.
- Marody Mirosława (1991), *Jednostka w systemie realnego socjalizmu*, w: *Co nam zostało z tych lat: społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, red. Mirosława Marody, Londyn: Aneks, s. 220–252.

- Marody Mirosława (1996), *Pojęcie wartości w wyjaśnianiu zachowań społecznych*, w: *Podstawy życia społecznego w Polsce*, red. Mirosława Marody i Ewa Gucwa-Leśny, Warszawa: Instytut Studiów Społecznych.
- Marody Mirosława (2000), *Kulturowe aspekty zmiany społecznej*, w: *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*, red. Mirosława Marody, Warszawa: Scholar, s. 15–43.
- Marody Mirosława (2008), *Między neutralnością a zaangażowaniem. O socjologii Norberta Eliasa*, w: Norbert Elias, *Społeczeństwo jednostek*, Warszawa: PWN, s. VII–XLIII.
- Marody Mirosława i Giza-Poleszczuk Anna (2000), *Być kobietą, być mężczyzną – czyli o przemianach tożsamości związanej z płcią we współczesnej Polsce*, w: *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*, red. Mirosława Marody, Warszawa: Scholar, s. 44–90.
- Marody Mirosława i Giza-Poleszczuk Anna (2004), *Przemiany więzi społecznych: zarys teorii zmiany społecznej*, Warszawa: Scholar.
- Marody Mirosława i Giza-Poleszczuk Anna (2006), *W uwięzi więzi*, „Societas/Communitas”, nr 1, s. 21–48.
- Maturana Humberto i Varela Francisco J. (2009), *Der Baum der Erkenntnis: die biologischen Wurzeln menschlichen Erkennens*, Frankfurt: Fischer Verlag.
- Mąż i żona* (1968), wybór i opracowanie Mirosława Parzyńska i Joanna Horodecka, Warszawa: Iskry.
- Mead George H. (1975), *Umysł, osobowość i społeczeństwo*, przeł. Zofia Wołńska, Warszawa: PWN.
- Merleau-Ponty Maurice (2001), *Fenomenologia percepcji*, przeł. Małgorzata Kowalska i Jacek Migasiński, Warszawa: Aletheia.
- Merton Robert (1987), *The focused interview and focus groups*, “Public Opinion Quarterly”, Vol. 51, s. 550–566.
- Merton Robert i Kendall Patricia (1946), *The focused interview*, “American Journal of Sociology”, Vol. 51, s. 541–557.
- Meuser Michael (1998), *Geschlecht und Männlichkeit: soziologische Theorie und kulturelle Deutungsmuster*, Opladen: Leske+Budrich.
- Milewski Stanisław (2010), *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa: Iskry.
- Mitterauer Michael i Sieder Reinhard (1991), *Vom Patriarchat zur Partnerschaft. Zum Strukturwandel der Familie*, München: Beck.
- Mizielińska Joanna (2004), *(De)Konstrukcje kobiecości: podmiot feminizmu a problem wykluczenia*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Młodzi po ślubie* (1966), wybór i opracowanie Mirosława Parzyńska i Joanna Horodecka, Warszawa: Iskry.

- Mohort Julian (1898), *Listy do przyszłej narzeczonej*, Warszawa: Redakcja i Administracja: 47. Nowy-Świat 47.
- Niekrenz Yvonne i Villányi Dirk, red. (2008), *Liebeserklärungen*, Wiesbaden: VS Verlag.
- Noelle-Neumann (1998), *Alle, nicht jeder: Einführung in die Methoden der Demoskopie*, München: Deutsche Taschenbuch-Verlag.
- Nowak-Dziemianowicz Mirosława (2006), *Doświadczenia rodzinne w narracjach: interpretacje sensów i znaczeń*, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.
- Okólski Marek (2002), *Przemiany ludnościowe we współczesnej Polsce w perspektywie minionego stulecia*, w: *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, red. Mirosława Marody, Warszawa: Scholar, s. 26–68.
- Okólski Marek (2004), *Demografia. Podstawowe pojęcia, procesy i teorie w encyklopedycznym zarysie*, Warszawa: Scholar.
- Paprzycka Emilia (2008), *Kobiety żyjące w pojedynkę: między wyborem a przymusem*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”.
- Perrot Michelle (2006a), *Funkcje rodziny*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4, red. Michelle Perrot, przeł. Anna Paderewska-Gryza, Bogusław Panek, Wojciech Gilewski, Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, s. 115–131.
- Perrot Michelle (2006b), *Rodzina triumfująca*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4, red. Michelle Perrot, przeł. Anna Paderewska-Gryza, Bogusław Panek, Wojciech Gilewski, Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, s. 101–113.
- Perrot Michelle (2006c), *Wcześniej i gdzie indziej*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4, red. Michelle Perrot, przeł. Anna Paderewska-Gryza, Bogusław Panek, Wojciech Gilewski, Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, s. 17–20.
- Peuckert Rüdiger (2008), *Familienformen im sozialen Wandel*, Wiesbaden: VS Verlag.
- Pfeifer Rolf i Bongard Josh (2007), *How the Body Shapes the Way We Think: A New View of Intelligence*, Cambridge, MA: The MIT Press.
- Piotrowski Jerzy (1970), *Rodzina wielopokoleniowa w Polsce*, „Problemy Rodziny”, nr 55 (5), s. 1–9.
- Piotrowski Jerzy (1975), *Rodzina w społeczeństwie współczesnym*, „Problemy Rodziny”, nr 83 (3), s. 16–20.
- Poleszczuk Jan (1996), *Niedokończona modernizacja czyli polski model „rewolucji seksualnej”*, w: *Oswajanie rzeczywistości. Między realnym socja-*

- lizmem a realną demokracją*, red. Mirosława Marody, Warszawa: Instytut Studiów Społecznych UW.
- Potoczna Małgorzata (2004a), *Biografie rodzinne respondentów*, w: *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, red. Piotr Szukalski i Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 235–247.
- Potoczna Małgorzata (2004b), *Uwarunkowania decyzji matrymonialnych*, w: *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, red. Piotr Szukalski i Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 197–204.
- Przybył Iwona (2009), *Obyczaj zaręczyn i jego rola w procesie konstruowania małżeństwa*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, t. 19, s. 33–49.
- Putnam Robert D. (1995), *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, przeł. Jakub Szacki, Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Rathje William R. (2004), *Archeologia zintegrowana. Paradygmat śmietnikowy*, „Czas Kultury”, nr 4, s. 4–21.
- Regnerus Mark i Uecker Jeremy (2011), *Premarital Sex in America. How Young Americans Meet, Mate and Think about Marrying*, Oxford: Oxford University Press.
- Reichertz Jo (2007), *Abduction: The Logic of Discovery of Grounded Theory*, w: *The SAGE Handbook of Grounded Theory*, eds. Antony Bryant and Kathy Charmaz, London et al.: SAGE, s. 580–601.
- Robbins Philip, Aydede Murat et al., red. (2009), *Handbook of situated cognition*, Cambridge: University Press.
- Rodzewicz Anna i Stylińska Teresa (1977), *Młode małżeństwa w świetle badań i statystyk*, „Problemy Rodziny”, nr 97 (5), s. 1–16.
- Rosset Edward (1986), *Rozwody*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.
- Rościszewski Mieczysław (1928), *Zwyczaj towarzyskie: podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Warszawa.
- Rougemont Denis de (1999), *Miłość a świat kultury zachodniej*, przeł. Lesław Eustachiewicz, Warszawa: PAX.
- Rupp Marina i Blossfeld Hans-Peter (2008), *Familiale Übergänge. Eintritt in nichteheliche Lebensgemeinschaften, Heirat, Trennung und Scheidung, Elternschaft*, w: *Lehrbuch Moderne Familiensoziologie*, red. Norbert F. Schneider, Opladen–Farmington Hills: Barbara Budrich, s. 139–166.
- Ruszkiewicz Dorota (2008), *Życie w pojedynkę: ucieczka od rodziny czy znak naszych czasów*, Łódź: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej.

- Samsonowicz Henryk (1970), *Życie miasta średniowiecznego*, Warszawa: PWN.
- Schenk Herrad (1988), *Freie Liebe – wilde Ehe. Über die allmähliche Auflösung der Ehe durch die Liebe*, München: C. H. Beck.
- Schmidt Filip (2010), *Inteligencja w rękach. Ludzka zdolność do manualnego manipulowania obiektami w świetle nowych trendów w badaniach nad sztuczną inteligencją i ludzkim poznaniem*, w: *Handmade. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości*, red. Marek Krajewski, Warszawa–Kraków: Fundacja Bęc Zmiana, s. 12–32.
- Schmidt Filip (2011), *Nieczyste relacje. Ambiwalencje i napięcia w dzisiejszych związkach intymnych – krytyczna analiza koncepcji Anthony’ego Giddensa*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- Schmidt Filip i Skowrońska Marta (2008), *Człowiek w sieci przedmiotów. Socjologiczna analiza roli i znaczenia przedmiotów w przestrzeni domowej*, w: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek i Marta Śliwa, Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, s. 197–222.
- Schmidt Günter (2004), *Das neue Der Die Das. Über die Modernisierung des Sexuellen*, Gießen: Psychosozial Verlag.
- Schmidt Günter, Matthiesen Silja, Dekker Arne i Starke Kurt (2006), *Spätmoderne Beziehungswelten: Report über Partnerschaft und Sexualität in drei Generationen*, Wiesbaden: VS Verlag.
- Schneider Norbert F. (2008), *Grundlagen der sozialwissenschaftlichen Familienforschung – Einführende Betrachtungen*, w: *Lehrbuch Moderne Familiensoziologie*, red. Norbert F. Schneider, Opladen–Farmington Hills: Barbara Budrich.
- Schneider Norbert F., Rosenkranz Doris i Limmer Ruth (1998), *Nichtkonventionelle Lebensformen. Entstehung, Entwicklung, Konsequenzen*, Opladen: Leske+Budrich.
- Schneider Wolfgang L. (1992), *Hermeneutics of Social Systems. Correspondences between System Theory and Philosophical Hermeneutics*, „Zeitschrift für Soziologie”, Bd. 21, N. 6.
- Schreiber Witold (1903), *Małżeństwo i jego dzieje*, Lwów: Nakładem Księgarni Polskiej B. Połanieckiego, Warszawa: E. Wende i Spółka.
- Schütz Alfred i Luckmann Thomas (2003), *Strukturen der Lebenswelt*, Konstanz: UVK.
- Shove Elizabeth (2003), *Comfort, cleanliness and convenience: the social organization of convenience*, Oxford–New York: Berg.

- Sikorski Radzisław i Lotter Wanda (1969), *Badania seksuologiczne kobiet przerywających ciążę ze wskazań społecznych*, „Problemy Rodziny”, nr 45 (1), s. 42–53.
- Simmel Georg (2005), *Socjologia*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa: PWN.
- Simmel Georg (2008), *Pisma socjologiczne*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Singly François de (1995), *Die Familie der Moderne*, Konstanz: UVK.
- Skowrońska Marta (2011), „...jak u siebie”. *Zamieszkiwanie i komfort*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Marka Krajewskiego w Instytucie Socjologii UAM.
- Skowrońska Marta i Schmidt Filip (2008), *Strukturyzowanie przestrzeni domowej – strukturyzowanie codzienności*, w: *Wyobrażenia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika. Uwarunkowania strategii dostosowawczych współczesnego społeczeństwa polskiego – studium socjologiczne*, red. Rafał Drozdowski i Marek Krajewski, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Slany Krystyna (2008), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Kraków: Nomos (dodruk).
- Sohn Anna-Marie (2006), *Seksualność warstw ludowych we Francji przełomu XIX i XX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarz, Warszawa: DiG, s. 109–128.
- Soja Ewa, Rzepa Bartosz i Woźniak Tomasz (2007), *Wpływ uwarunkowań kulturowych na zachowania matrymonialne (ujęcie kohortowe)*, w: *Metodologia Badań Demograficznych, Referaty*, cz. 2, Zeszyt nr 16 Sekcji Analiz Demograficznych, Sekcja Analiz Demograficznych, Komitet Nauk Demograficznych PAN, s. 61–128.
- Sokołowska Magdalena (1975), *Płeć a przemiany obyczaju*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska, Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ.
- Stacey Judith (2003), *The making and unmaking of the modern family*, w: *Family: critical concepts in sociology*, Vol. 4, ed. David Cheal, London: Taylor&Francis, s. 84–108.
- Starczewska Krystyna (1975), *Wzory miłości w kulturze Zachodu*, Warszawa: PWN.
- Starke Kurt (2005), *Nichts als die reine Liebe*, Lengerich: Pabst.
- Stone Abraham i Stone Hannah M. (1962), *Poradnik małżeństwa*, przeł. Jan Lesiński, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.

- Strübing Jörg (2007a), *Pragmatisch-interaktionistische Wissenssoziologie*, w: *Handbuch Wissenssoziologie und Wissensforschung*, red. Rainer Schützeichel, Konstanz: UVK, s. 127–138.
- Strübing Jörg (2007b), *Research as Pragmatic Problem-solving: The Pragmatist Roots of Empirically-grounded Theorizing*, w: *The SAGE Handbook of Grounded Theory*, eds. Antony Bryant i Kathy Charmaz, London et al.: SAGE, s. 580–601.
- Suchanek Jerzy (1969), *Nowe aspekty chorób wenerycznych*, „Problemy Rodziny”, nr 50 (6), s. 45–51.
- Swidler Ann (2001), *Talk of love. How culture matters*, Chicago, IL–London: University of Chicago Press.
- Szczepeński Jan (1963), *Elementarne pojęcie socjologii*, Warszawa: PWN.
- Szlendak Tomasz (2010), *Socjologia rodziny: ewolucja, historia, zróżnicowanie*, Warszawa: PWN.
- Szudra Dariusz (2007), *Kryzys małżeństwa a I wojna światowa na przykładzie rozwodów w Prusach, z uwzględnieniem tzw. Wielkiego Niemieckiego Wschodu*, w: *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku*, red. Cezary Kuklo, Warszawa: DiG, s. 531–572.
- Szukalski Piotr (2004), *Rodziny i gospodarstwa domowe w Polsce i w krajach UE*, w: *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, red. Piotr Szukalski i Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Szukalski Piotr (2009), *Status społeczny matek dzieci pozamałżeńskich w Polsce przełomu XX i XXI wieku*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 19, s. 11–31.
- Szybkowski Sobiesław (2009), *Kochali się czy nie kochali?*, w: *Miłość w czasach dawnych*, red. Beata Możejko i Anna Paner, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Tarkowska Elżbieta i Tarkowski Jacek (1990), „*Amoralny familizm*” czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych, w: *Grupy i więzi społeczne w systemie monocentrycznym*, red. Edmund Wnuk-Lipiński, Warszawa: IFiS PAN, s. 37–69.
- Therborn Göran (1998), *Drogi do nowoczesnej Europy: społeczeństwa europejskie w latach 1945–2000*, przeł. Zbigniew Pucek, Warszawa: PWN.
- Titkow Anna (2007), *Tożsamość polskich kobiet: ciągłość, zmiana, konteksty*, Warszawa: IFiS PAN.
- Titkow Anna, Duch-Krzysztoższek Danuta i Budrowska Bogusława (2006), *Nieodpłatna praca kobiet*, Warszawa: IFiS PAN.
- Trawińska Maria (1977), *Bariery małżeńskiego sukcesu*, Warszawa: Książka i Wiedza.

- Trimberger E. Kay (2008), *Nowa singielka*, przeł. Agnieszka Grzybek, Warszawa: W.A.B.
- Tyszka Zbigniew (1990), *Małżeństwa i rodziny studenckie*, w: *Analiza przemian wybranych kategorii rodzin polskich*, red. Zbigniew Tyszka, Poznań: Drukarnia UAM, s. 89–137.
- Wagner Michael (2008), *Entwicklung und Vielfalt der Lebensformen*, w: *Lehrbuch Moderne Familiensoziologie*, red. Norbert F. Schneider, Opladen-Farmington Hills: UTB, s. 99–120.
- Warzywoda-Kruszyńska Wielisława (1990), *Problemy młodej rodziny*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 1.
- Weber Max (1985), „Obiektywność” poznania w naukach społecznych, w: *Problemy socjologii wiedzy*, red. Andrzej Chmielecki, Warszawa: PWN, s. 45–100.
- Węgrzynowski Mieczysław Andrzej (1965), *Obyczajowość młodzieży studenckiej. Zwyczaj chodzenia*, w: *Młodzież epoki przemian. Z badań polskich socjologów*, red. Ryszard Dyoniziak, Warszawa: Nasza Księgarnia, s. 451–478.
- Węzowicz-Ziółkowska Dobrosława (1991), *Miłość ludowa. Wzory miłości wieśniaczej w polskiej pieśni ludowej XVII–XX wieku*, Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Wierzbička Maria (2006), *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarz, Warszawa: DiG, s. 447–456.
- Willi Jürg (2002), *Was hält Paare zusammen? Der Prozeß des Zusammenlebens in psycho-ökologischer Sicht*, Reinbek bei Hamburg: Rowohlt-Taschenbuch-Verlag.
- Witczak Jerzy (1983), *Małżeństwo bez papierka*, „Problemy Rodziny”, nr (1), s. 23–27.
- Wouters Cas (1999), *Informalisierung*, Opladen: Westdeutscher Verlag.
- Wouters Cas (2004), *Sex and Manners: Female Emancipation in the West 1890–2000*, London: SAGE.
- Wrochno Krystyna (1966), *Wyobrażenia dziewcząt o rodzinie (w świetle listów oraz ankiet „Filipinki”)*, „Problemy Rodziny”, nr 30 (4), s. 13–28.
- Współczesny mężczyzna jako mąż i ojciec* (1976), wybór i opracowanie Alicja Musiałowa, Mirosława Parzyńska i Zuzanna Celmer, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Zadrożyńska Anna (1974), *Zawarcie małżeństwa. Analiza systemu wartościowania*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.

- Zawistowicz-Kintopfowa Kazimiera (1929), *Zawarcie małżeństwa przez kupno w polskich obrzędach weselnych (ze szczególnym uwzględnieniem roli orszaku pana młodego)*, Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Ziółkowski Janusz (1965), *Urbanizacja, miasto, osiedle*, Warszawa: PWN.
- Zybilkiewicz Lidia (1999), *Kobieta w Krakowie w 1880 r. w świetle ankiety powszechnego spisu ludności: studium demograficzne*, Kraków: Historia Iagiellonica.
- Żarnowski Janusz (2005), *Rodzina w czasach cywilizacyjnego przyspieszenia: Europa i Polska 1918–1989*, w: *Rodzina, prywatność, intymność*, red. Dobrochna Kałwa, Adam Walaszek i Anna Żarnowska, Warszawa: DiG, s. 37–58.
- Żurek Aldona (2008), *Single: żyjąc w pojedynkę*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Żyromski Marek (2003), *Polski dom a rodzina polska. Analiza siedlisk rodzinnych w układzie historycznym*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 14, s. 39–55.

B. Publikacje dostępne elektronicznie

- Berger Peter L. (2002), *Whatever Happened to Sociology*, “First Issues”, numer październikowy, <http://www.firstthings.com/article/2007/01/whatever-happened-to-sociology-43>, dostęp 12.09.2011.
- CBOS 2006, *Kobiety i mężczyźni o podziale obowiązków domowych*, komunikat z badań CBOS, opracowała Joanna Szczepańska, lipiec 2006, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K_183_06.PDF, dostęp 10.01.2008.
- ESS, kwestionariusz (2008), Kwestionariusz Europejskiego Sondażu Społecznego, wersja polska, http://ess.nsd.uib.no/streamer/?module=main&year=2009&country=PL&download=%5CFieldwork+documents%5CPL%5C2009%5C01%23ESS4+-+Questionnaires%5CLanguage%5CPolish%5CESS4_Questionnaires_PL.pdf, dostęp 15.10.2011.
- Fokkema Tineke i Liebroer Aart C. (2008), *Trends in living arrangements in Europe: Convergence or divergence?*, “Demographic Research”, No. 19, s. 1351–1418, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol19/36/>, dostęp 01.10.2011.
- Gloger Zygmunt (1903), *Encyklopedia Staropolska*, <http://literat.ug.edu.pl/glogers/index.htm>, dostęp 01.06.2011.
- Holman Amanda i Sillars Alan (2011), *Talk About ‘Hooking Up’: The Influence of College Student Social Networks on Nonrelationship Sex*,

- “Health Communication”, <http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/21851267> dostęp 01.08.2011.
- Holzheid Anett (2003), *Affectionate Tidbits. Postcards as a Medium for Love around 1900*, <http://www.medienkulturen.de/pdfs/love-postcards.pdf>, dostęp 01.10.2010.
- Izdebski Zbigniew (2010), *Raport Polpharmy i Zbigniewa Izdebskiego nt. seksualności Polaków w Internecie*, http://www.opzs.pl/uploads/assets/files/Seks_Polakow_w_Internecie_materialy.pdf dostęp 01.08.2011.
- Matysiak Anna (2009), *Is Poland really ‘immune’ to the spread of cohabitation?*, “Demographic Research”, No. 21, s. 215–234, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol21/8/>, dostęp 01.08.2011.
- Mynarska Monika i Bernardi Laura (2007), *Meanings and attitudes attached to cohabitation in Poland*, “Demographic Research”, No. 16, s. 519–554, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol16/17/>, dostęp 01.07.2011.
- Mynarska Monika i Matysiak Anna (2010), *Diffusion of cohabitation in Poland*, „Zeszyty Naukowe ISiD”, nr 3, Instytut Statystyki i Demografii SGH, http://www.sgh.waw.pl/instytuty/isd/publikacje/Matysiak_MynarskaNr3.pdf, dostęp 15.09.2011.
- Oláh Livia i Bernhardt Eva (2008), *Sweden: Combining childbearing and gender equality*, “Demographic Research”, No. 19, s. 1105–1144, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol19/28/>, dostęp 01.08.2011.
- Sobotka Tomáš (2008), *Overview Chapter 6: The diverse faces of the Second Demographic Transition in Europe*, “Demographic Research”, No. 19, s. 171–224, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol19/8/>, dostęp 01.08.2011.
- Sobotka Tomáš i Toulemon Laurent (2008), *Overview Chapter 4: Changing family and partnership behavior*, “Demographic Research”, No. 19, s. 85–138, <http://www.demographic-research.org/Volumes/Vol19/6/>, dostęp 01.08.2011.
- Szafraniec Krystyna (2011), *Młodzi 2011*, Warszawa: Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, raport dostępny w Internecie, http://kprm.gov.pl/Mlodzi_2011_alfa.pdf, dostęp 15.10.2011.

C. Przywoływane w tekście źródła publicznych danych statystycznych

- DPSL 1931a, *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9. XII 1931 r., Formularze i instrukcje spisowe*, w: *Statystyka Polski*, seria A, t. 1, Warszawa 1932: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.

- DPSL 1931b, *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9. XII 1931 r., Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność*, w: *Statystyka Polski*, seria C, z. 94a, Warszawa 1938: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.
- DPSL Poznań 1931, *Drugi Powszechny Spis Ludności z dnia 9 XII 1931, Miasto Poznań, Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe*, w: *Statystyka Polski*, seria C, z. 74, Warszawa 1938: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.
- MRS 1939, *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Warszawa: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.
- NSP GDİR 2002, *Narodowy Spis Powszechny 2002, Gospodarstwa domowe i rodziny*, autor: Małgorzata Kałaska, oprac. Lucyna Nowak, Marlena Kuciarska-Ciesielska, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych 2003.
- NSP Mieszkania 2002, *Narodowy Spis Powszechny 2002, Mieszkania*, autor: Agnieszka Geferer et al., oprac. Małgorzata Dytman, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych 2003.
- NSP WMGDİR 2002, *Narodowy Spis Powszechny 2002, Warunki Mieszkaniowe Gospodarstw Domowych i Rodzin 2002*, autorzy opracowania: Agnieszka Geferer, Elżbieta Oklesińska, Elżbieta Nowicka-Duch, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych 2003.
- NSP WMGDİR 2011, *Narodowy Spis Powszechny 2011, Warunki Mieszkaniowe Gospodarstw Domowych i Rodzin 2002*, autorzy opracowania: Izabella Adamczyk, Katarzyna Andrusiuk, Elżbieta Knyszewska, Magdalena Przybylska, Barbara Różańska, Marek Sobczyk, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych 2011.
- PPSL 1921, *Pierwszy Powszechny Spis Ludności z dn. 30. IX 1921 r., Formularze i instrukcje spisowe*, w: *Statystyka Polski*, t. 33, z. 1, Warszawa 1931: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.
- RD 1945–66, *Rocznik Demograficzny Polski 1945–1966*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1971, *Rocznik Demograficzny Polski 1971*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1976, *Rocznik Demograficzny Polski 1976*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1981, *Rocznik Demograficzny Polski 1981*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1989, *Rocznik Demograficzny Polski 1989*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.

- RD 1997, *Rocznik Demograficzny Polski 1997*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2001, *Rocznik Demograficzny Polski 2001*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2006, *Rocznik Demograficzny Polski 2006*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2009, *Rocznik Demograficzny Polski 2009*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2010, *Rocznik Demograficzny Polski 2010*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2013, *Rocznik Demograficzny Polski 2013*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RS 1917, *Rocznik Polski. Tablice statystyczne*, wydali Eugeniusz Romer i Ignacy Weinfeld, Kraków: Nakład Księgarni G. Gebethnera i Spółki.
- RS 1921, *Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej 1920/21*, cz. 1, Warszawa: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.
- RS 1955, *Rocznik Statystyczny 1955*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RS Galicji 1886, *Rocznik Statystyki Galicyi*, wydany przez Krajowe Biuro Statystyczne pod kier. Dr. Tadeusza Rutkowskiego, Lwów: z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Summary

Partnership, cohabitation, marriage.

The dynamics of intimate relationships in view of historical changes and contemporary discussions on the processes of individualization

The aim of this work is an analysis of the transformation of intimate relationships in the context of general trends in European culture over the last centuries, with particular focus on the Polish context and the relationship between intimacy and forms of living. The starting point is rejection of simplifications which often accompany the thoughts on changes in intimacy, such as imagining the past as an era of large and multi-level families, love as a phenomenon which is unchangeable and timeless, or the present as an era of people incapable of engaging in close relationships, living in a world stripped of cultural models. Both the past and the present of an intimate couple is much more sophisticated, dynamic and full of tensions, always involved in various forms of social order. This is documented in three ways in this book. The first one is an analysis of historically changing relationships between love, cohabitation, marriage and family. The second is an analysis of ongoing studies and criticism of some of their interpretations, such as the concept of 'alternative forms of family life' or the discourses on the growing number of single people. The third one is the author's research carried out in Poznań, from surveys to in-depth exploration of the personal histories of twenty young couples.

Sociological theories concerning the transformations of social bonds and functional diversity form the backbone of the first part of the study, including Niklas Luhmann's theory of systems, the theories of Norbert Elias and Jean-Claude Kaufmann, or the analyses of transformations of social bonds by Anna Giza-Poleszczuk and Mirosława Marody, with the content based on plentiful data from works by historians, anthropologists and sociologists from statistics, through love letters, to interviews. Special attention was paid to the data concerning Poland and the specific nature of Polish history. This part of the paper shows how a multifunctional household, growing around a family, gradually transforms into a home as

a sphere of privacy and intimacy, how trans-generational bonds and the bond which connects a couple collide, how the meaning of being a partner changes. It is not a linear process, but rather one which occurs between the older and the newer rules of social order; state, church and parental authority; habits and visions concerning differences between men and women and the vision of an autonomous individual and a relationship where nothing is enforced; interference of a modern state into relationships between household members and creating boundaries between the private and public sphere. To understand those transformations, it is essential to take into account the changes in the material context of couple formation, the availability of living space, the way of organising the home, the ways for a couple to reach economic independence.

The work demonstrates that the period from 1940 to 1970, which often tends to serve as a source of visions on what couple formation and family life used to look like, was quite unique. On one hand, it is the time when living in matrimony was more widespread, with the age at which one would get married being lower – not only in comparison to the present day, but also in comparison to the preceding period – and early marriage was a common and obvious biographical goal in Poland, a condition for becoming independent, and often a life necessity. On the other hand, under the surface of this obviousness, numerous conflicts would occur: between family bonds as a synonym of former order and romantic love with its urge to liberate oneself from external obligations enforced on a couple in love; between a couple's material dependence on their families and the sexual sphere of young people and the institution of 'going out with each other'; between the pre-war perception of a household as a wide relationship of people managing a common home and a young couple's desire for autonomous living; between the habits concerning flat arrangement and household chores originating from one's family household and the urge to break them in the name creating a couple of equal, modern partners.

The second part of the work, a critical analysis of contemporary studies concerning intimate relationships and the means of interpreting the findings, focuses on three widely discussed phenomena: so-called alternative forms of married and/or family life, a growing number of single people and increasingly widespread cohabitation. This part of the work points to the scarcity of data concerning the dynamics of intimate life in Poland, the imperfection of public statistics and how they should be supplemented in order to obtain a fuller picture of the multitude of biographical stages and the types of relationships trends in Poland at present. It also shows the mistakes made when using the data from statistical offices and social studies, as well

as simplifications which appear when interpreting them, paying attention to the significance of the dynamics of forming intimate relationships. Being single and living together without getting married are to a large extent the effect of the increased fluctuation of intimate relationships and the prolonged duration of searching for a life partner and gaining economic independence, being most often particular biographical moments rather than a separate form of living. The studies carried out among young people also point to the great significance they attach to creating a lasting relationship, as well as numerous ambivalent feelings – those which accompany the periods of having no partner and living together without marriage.

The book also presents the findings of a representative quantitative research conducted in Poznań, which shows, among other phenomena, a gradual increase in the number of intimate relationships formed among the younger generations of Poznań citizens, a great diversity in terms of the extent of this experience among the young and at the same time the exceptional nature of the popularisation of unmarried cohabitation, which often serves a prelude to getting married.

The third section of the work provides an in-depth analysis of the significance of marriage and cohabitation for young people, based on thorough exploration of the lives and personal histories of twenty couples from Poznań. Firstly, it shows different forms of occasional cohabitation, which many couples distinguish from actual cohabitation. Secondly, it answers the question when and why young people decide to live together, analysing pragmatic and biographical factors as well as factors related to the partners' adjustment to each other. It also points to the differences between different social milieus concerning the moment in life and the stage of a relationship when a couple starts living together, different views on the need for formalisation of common living and the relationship between ways of handling these problems and more general life strategies of young people and the degree of their autonomy from their families. Thirdly, it analyses the significance young people attach to the institution of marriage. Special attention is paid to the basic ambiguity of marriage: on one hand it allows young people to finally achieve the status of adults and confirms the appropriateness of selecting a partner, helping to get rid of possible doubts; on the other hand, it creates anxiety about sealing one's biography and is at odds with the idea of creating relationships of two autonomous individuals who are not affected by external prohibitions.

A very important axis, around which intimate stories occur, still seems to be the issue of romantic love and its relationship with marriage as introduced by the modern era. The growing dynamics of intimate life is

connected with a gradual decline in belief in the idea of a relationship for life, and at the same time with counter-reactions in the form of constant attempts to establish oneself in the world built as a couple, where central significance is assigned to the process of searching for a partner with whom an exceptional relationship could be created, which is ultimately emphasised by getting married. This romantic idea clashes with creating relationships in the context of household space, which forces individuals to specify their expectations and visions concerning their relationships and lives, to verify previous expectations, to confront abstract ideas with the pragmatic extent to which they can be transferred to the order of living as a couple.

The paper may be of interest not only to the people who deal with the issues of intimate relationships and family, but also to those who are interested in sociological theories, as its goal was also to devise such a way of practicing sociology as is proposed on one hand by Jean-Claude Kaufmann or Ann Swidler, and on the other by Niklas Luhmann. Those different theoretical orientations are unified by means of the meta-assumptions they make: the relative, contextual and processive nature of the social world, human knowledge and the sociological concepts which describe it.

The material presented should be of interest for individuals interested in the transformations of social bonds, historical sociology and history of culture, as well as those dealing with the methodology of studying everyday life. The paper includes a large methodological supplement, containing the description of the methods used and a discussion on more effective ways of studying everyday life and intimacy.

The book is an abridged and modified version of a PhD thesis entitled "Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych" ('Living together. The formation and dynamics of intimate relationships') written under the guidance of Marek Krajewski at the Institute of Sociology of Adam Mickiewicz University in Poznań, which in 2013 received the Prime Minister's Award for PhD theses.

Aneks*

Wytyczne do wywiadu grupowego

Pytania wprowadzające:

- JAK DŁUGO JESTEŚCIE RAZEM? JAK DŁUGO MIESZKACIE RAZEM? CZY/JAK DŁUGO PO ŚLUBIE (I JAKIM)?
- JAK SIĘ POZNALIŚCIE?
- CZY TO WASZE PIERWSZE MIESZKANIE? CZY POMIESZKIWALIŚCIE WCZEŚNIEJ (W CZASIE WAKACJI, NIEOBECNOŚCI RODZICÓW, W AKADEMIKU ITD.)?

2. Kiedy i po co wspólne mieszkanie? Być razem, mieszkać razem:

- CZY MIESZKAŁAŚ(EŚ) KIEDYŚ Z KIMŚ INNYM? DLACZEGO NIE MIESZKAŁAŚ(EŚ) Z X, A MIESZKASZ Z Y?
- CO BY BYŁO, GDYBY... (GDYBYŚCIE WTEDY WZIĘLI ŚLUB/NIE WZIĘLI ŚLUBU, ZAMIESZKALI ZE SOBĄ/NIE ZAMIESZKALI, GDYBY ON SIĘ NIE OŚWIAADCZYŁ, GDYBY NIE BYŁO POD RĘKĄ TEGO MIESZKANIA ITD.).
- POCZĄTKI MIESZKANIA ZE SOBĄ.
 - Kiedy pojawił się pomysł zamieszkania? Dlaczego wtedy? Czy mieliście wątpliwości, czy zamieszkać ze sobą? Jakież?

* Narzędzia badawcze zamieszczone w aneksie zostały użyte w badaniach przeprowadzonych na potrzeby mojej pracy doktorskiej *Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych*, a jeśli chodzi o kwestionariusz ankiety – także na potrzeby pracy doktorskiej Marty Skowrońskiej *...jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort*. Dlatego ich zakres tematyczny jest znacznie szerszy niż zakres tematyczny książki, która wykorzystuje jedynie część wyników przeprowadzonych badań, z uwagi na ograniczenia dotyczące maksymalnej objętości monografii.

- Kto wpadł na pomysł? Czy ktoś naciskał (rodzina, znajomi itd.)?
- Czyje/skąd mieszkanie?
- Co wtedy robiliście (kończyliście szkołę, studia, zaczynaliście pracę, czy też nic szczególnego się akurat nie zmieniło)?

3. Rytuał przejścia. Przeprowadzka i przedmioty:

- JAK WSPOMINACIE PRZEPROWADZKĘ I POCZĄTKI WSPÓLNEGO MIESZKANIA? (W RAZIE POTRZEBY DOPYTANIE: JAKO COŚ FAJNEGO? STRESUJĄCEGO? ITD.)
- JAK DŁUGO PLANOWALIŚCIE PRZEPROWADZKĘ?
- JAK WYGLĄDAŁA PRZEPROWADZKA? ZA JEDNYM ZAMACHEM? POWOLI? W JAKICH KROKACH?
- JAK MEBLOWALIŚCIE TO MIESZKANIE? (W RAZIE POTRZEBY DOPYTAĆ: STÓŁ, KANAPA, FIRANKI, KOMPUTERY, UŁOŻENIE RZECZY W KUCHNI, SKĄD TALERZE I SZKLANKI ITP.).
- JEŚLI KTOŚ WPROWADZAŁ SIĘ DO KOGOŚ: CZY X MIAŁ(A) WIĘCEJ/MNIEJ DO POWIEDZENIA? CZY DENERWOWAŁO CIĘ, ŻE X/Y W TYM MIESZKANIU... CZY CHCIAŁ(A)BYŚ MIEĆ INNE/ WŁASNE MIESZKANIE?

4. Miejsca, czasy, rozmowy:

- CZY MASZ W DOMU JAKIEŚ WŁASNE MIEJSCE? POKÓJ, KĄCIK, KUCHNIĘ, SZUFLADĘ? CO TO ZNACZY, ŻE TO JEST TWOJE MIEJSCE?
- CZY ZDARZA SIĘ TAK, ŻE SIEDZISZ W DOMU SAM(A)? CZY LUBISZ TEN CZAS? CZY BRAKUJE CI GO?
- CZY ZDARZA SIĘ, ŻE IDZIESZ GDZIEŚ SAM(A)? CZY LUBISZ TEN CZAS? CZY BRAKUJE CI GO? JAK ON(A) REAGUJE NA TWOJE SPĘDZANIE CZASU SAMEMU/Z KIMŚ INNYM?
- CZY ZDARZA SIĘ, ŻE SIEDZICIE RAZEM W DOMU/W TYM SAMYM POKOJU, ALE KAŻDY ZAJMUJE SIĘ CZYMŚ INNYM? JAK TO DOKŁADNIE WYGLĄDA? CZY DENERWUJE CIĘ, ŻE ON(A) ROBI COŚ WŁASNEGO (OGLĄDA TELEWIZJĘ ITP.)?

- O CZYM ZE SOBĄ ROZMAWIACIE? CZY ROZMAWIACIE ZE SOBĄ O WSZYSTKIM? CZY SĄ TAKIE RZECZY, O KTÓRYCH NIE DA SIĘ Z NIM/Z NIĄ POROZMAWIAĆ (WYDARZENIACH I KŁOPOTACH W PRACY, SWOJEJ RODZINIE, KOLEŻANKACH, SPORCIE, SENSIE ŻYCIA)?
- KIEDY ZE SOBĄ ROZMAWIACIE (PO PRZYJŚCIU Z PRACY, WIECZOREM, W ŁÓŻKU, NA RANDKACH, KIEDY INDEJ)?

5. Obowiązki i role:

- JAK DZIELICIE SIĘ OBOWIĄZKAMI?
 - Kto zmywa, kto gotuje, kto pierze, kto sprząta?
 - Czy jesteś zadowolona(y)? Czy on(a) jest zadowolony(a)?
 - Czy kłóciliście się/kłócicie? Co on(a) wtedy mówił/jak argumentował(a)? A jak ty?
- ZAKUPY.
 - Kto robi zakupy?
 - Czy lubicie albo nie lubicie chodzić razem po jakieś zakupy?
 - Czy jest takie coś, co bał(a)byś się kazać mu/jej kupić?
- KTO...
 - Kto zajmuje się papierami, formalnościami, bankiem?
 - Kto gromadzi, a kto wyrzuca?
 - Kto gasi światło i kto zamyka drzwi?
 - Kto zmienia mydło i papier toaletowy?
 - Kto wybiera miejsce na wakacje, kto szuka drogi, hostelu lub pociągów?
 - Kto jest głową rodziny?

6. Punkty przełomowe związku, wpływ zamieszkania na związek:

- KONFLIKTY I NIESPÓJNOŚCI, WIZJE ALTERNATYWNE.
 - Wasza największa kłótnia?
 - Czy są momenty, kiedy mówisz/mówicie sobie: po co to było/chciał(a)bym czasem mieć ten kawałek podłogi tylko dla siebie?
 - Co denerwuje cię w nim/w niej najbardziej? Co zmienił(a)byś w niej/w nim najchętniej?

- Czy/jak wyobrażasz sobie związek i mieszkanie z kimś innym?
- ZMIANY I ZASKOCZENIE, OBAWY I RADOŚCI.
 - Co się najbardziej zmieniło w waszym związku po zamieszkaniu razem?
 - Czego najbardziej w mieszkaniu razem się obawialiście? Na co się najbardziej cieszyliście?
 - Co zaskoczyło was najbardziej (co na plus, co na minus)?
 - Kiedy wasz związek zmienił się bardziej... / Jak myślicie, co się zmieni po... (zamieszkaniu, ślubie, zaręczynach, przeprowadzce do własnego mieszkania)?
 - Czy zmienił się wasz sposób spędzania czasu ze sobą oraz osobno? Podział obowiązków?
 - Czy inni ludzie traktują was inaczej?
- ZAKOŃCZENIE.
 - Jaką parą jesteście, a jaką nie chcielibyście być?
 - Co będziecie robić za trzy lata? A za dziesięć?

Szczegóły techniczne w pigułce

1. Zwracamy szczególną uwagę, kontynuujemy wątek i dopytujemy o:

- A) ZBIOROWE DYSKURSY, SPOSOBY MYŚLENIA, WZORY ORIENTACJI.
- Czyli rzeczy wywołujące wspólne i żywe, emocjonalne reakcje, zgodę, zrozumienie w pół słowa.
 - Sondujemy też ich głębokość – zdrowy rozsądek, tradycja czy hasło-ideologia oraz sondujemy ich związek z doświadczeniem lub jego brak.
 - Sondujemy różnice w tym zakresie, jeśli chodzi o mówienie: o byciu razem, instytucjonalizacji związku, mieszkaniu razem, praktykach codzienności, miłości, kobiecości i męskości.

- B) RAMY POZNAWCZE I SPOSOBY WYJAŚNIANIA, DLACZEGO COŚ JEST TAKIE, A NIE INNE.
 - Jakich ram poznawczych się używa? Naturalnych/społecznych, gdzie żartu, gdzie losu lub przypadku itd.
- C) MODELE NORMALNOŚCI.
 - Co jest normalne, co nie; kto lub co jest dziwne, inne, chore?

2. W tym celu używamy jak najwięcej:

- A) DOPYTYWANIA (POGŁĘBIAMY CIEKAWĘ WĄTKI, ODNOSIMY SIĘ DO TEGO, CO X POWIEDZIAŁ/A);
- B) PORÓWNAŃ (RÓŻNYCH ZWIĄZKÓW, JAKIE MIAŁA TA OSOBA, JEJ ZWIĄZKU Z INNYM ZWIĄZKIEM, JEJ SPOSOBU MYŚLENIA Z JEJ WŁASNYMI DOŚWIADCZENIAMI);
- C) PYTAŃ TYPU „A CO BY BYŁO GDYBY...” (ZDARZY SIĘ COŚ INNEGO NIŻ W ŻYCIU TEJ OSOBY/NIE ZDARZYŁO SIĘ COŚ, CO ZASZŁO WCZEŚNIEJ W ŻYCIU TEJ OSOBY).

Dyspozycje do wywiadu z parami

Przedstawione poniżej pytania stanowiły punkty orientacyjne oraz główny szlak, na który można było wrócić, w razie gdyby wywiad „nie płynął”. Każda rozmowa wyglądała jednak inaczej i każda miała nieco inną sekwencję kolejnych bloków i nieco inaczej zadane pytania – w zależności od tego, co okazało się istotne dla osoby biorącej udział w badaniu i w jakim kierunku podążała.

I. BIOGRAFIA ZWIĄZKOWA I ZAMIESZKANIE

1. Pytania wprowadzające:

- i. Co robisz? Czy pracujesz? W domu czy poza domem? Jak wygląda zwykle Twój rozkład dnia/tygodnia? A jej/jego?
- ii. Ile masz lat? Czy jesteś z Poznania?

2. Ogólna biografia związkowa oraz historia obecnego związku:

A. PRZED OBECNYM ZWIĄZKIEM.

- i. Czy byłeś(eś) wcześniej w INNYM STAŁYM ZWIĄZKU/związkach?
- ii. Kiedy zaczął się wasz związek, kiedy WYPROWADZIŁAŚ(EŚ) SIĘ z DOMU rodzinnego. Jak to wspominasz?
- iii. Czy MIESZKAŁAŚ(EŚ) z którąś z tych osób? Byłeś(eś) ZARĘCZONA(Y)? Brałeś(eś) ŚLUB?
- iv. Jak ROZPOCZYNAŁY SIĘ te związki? Jak i dlaczego się KOŃCZYŁY? Co się stało?
- v. Czy byłeś(eś) przez dłuższy czas sam(a) (nie w żadnym związku)? Jak to wspominasz? Jak się wtedy czułeś(eś)?
 - Czy brakowało ci czegoś?
 - Czy wyobrażasz sobie być znowu „singielką”/„singlem”? Czy myślisz czasem o tym?
 - Co zmienił(a)byś w swojej „biografii związkowej”, gdybyś w magiczny sposób mogła/mógł dokonać jakichś zmian?

B. OBECNY ZWIĄZEK.

- I. JAK I GDZIE SIĘ POZNALIŚCIE?
 - Jak to się stało, że jesteście razem?
 - Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Czy myślisz, że takie coś istnieje?
 - Czy myślisz, że wasz związek to przeznaczenie? Przypadek? Coś innego?
 - Skąd wiedziałas(eś) o obecnym partnerze, że „to on”/„to ona”? Kiedy to stwierdziłaś(eś)?
 - Czym ten związek różni się od poprzednich?
- II. JAK WYOBRAŻASZ SOBIE WASZĄ PRZYSZŁOŚĆ?
 - Czy myślisz, że będziecie razem do grobowej deski?
 - Czy we wcześniejszych związkach myślałaś(eś), że będziesz z tą osobą na zawsze?
- III. CZY W WASZYM ZWIĄZKU BYŁY JAKIEŚ SZCZEGÓLNE MOMENTY? PUNKTY ZWROTNE? MOMENTY SZCZEGÓLNIENIE SZCZĘŚLIWE/TRUDNE DLA WASZEGO ZWIĄZKU?

- IV. CZY JESTEŚCIE/BYLIŚCIE ZARĘCZENI?/CZY PLANUJECIE ZARĘCZYNY? CZY BĘDZIESZ CHCIAŁ(A) SIĘ ZARĘCZYĆ?
- Kiedy się odbyły/kiedy się odbędą? (Dlaczego wtedy?/Długo o tym myślałaś(eś)/planowałaś(eś)? Zależało ci na zaręczynach? A jej/jemu?)
 - Jak (będą?) wyglądały oświadczyzny? Jak (będzie) wyglądał ten dzień?
 - Podobały ci się? Chciałabyś coś zmienić? Zrobić coś inaczej?
 - Czy wyobrażasz sobie, że to twoja dziewczyna/ty jako kobieta się oświadcza(sz)?
- V. CZY JESTEŚCIE PO ŚLUBIE, JAK WYGLĄDAŁ WASZ ŚLUB?/CZY MACIE ZAMIAR WZIĄĆ ŚLUB...?
- Jak wyglądał wasz ślub? Jak to wspominasz? [lub: Jak sobie to wyobrażasz i kiedy?]
 - Byłaś(eś) zadowolona z tego, jak wyglądał?
 - Miałas(eś) wcześniej jakies myśli, czy to na pewno dobra decyzja?

[EWENTUALNIE C* – ZESTAW ALTERNATYWNY].

- Dlaczego nie zamierzasz brać ślubu?
 - Nie boisz się, że „nie wiesz, na czym stoisz”? A problemów z podziałem majątku w razie rozstania?
 - Nie męczą cię docinki i pytania innych ludzi? Nie chciał(a)byś dołączyć do „klubu”?
 - Nie chciał(a)byś mieć fajnego wesela?
 - A gdyby w Urzędzie Miasta Poznań była strona e-ślub...
- VI. CZY MACIE JAKIS SWÓJ SZCZEGÓLNY DZIEŃ? Na pamiątkę czego (rozpoczęcia związku, ślubu)? Jak go obchodzicie? A może jakieś swoje szczególne miejsce? Miasto? Knajpę?
- 3. Ślub oraz zamieszkanie. Miejsce i rola w życiu oraz zmiany, jakie wprowadzają:**

A. ŚLUB; MAŁŻEŃSTWO A ZAMIESZKANIE.

- I. CZY MIESZKALIŚCIE ZE SOBĄ PRZED ŚLUBEM? Czy mogłabyś/
/mógłbyś zamieszkać razem już przed ślubem/dopiero po ślubie?
- II. A CZY WYOBRAZASZ SOBIE SVOJE ŻYCIE BEZ MAŁŻEŃSTWA/
/nie wziąć nigdy ślubu/być małżeństwem, ale mieszkać osobno?
- III. JAK MYŚLISZ, CO BY BYŁO, GDYBY ON CI SIĘ JEDNAK NIE OŚWIADCZYŁ?/Co będzie, jeśli on ci się nie oświadczy?
- B. OKOLICZNOŚCI ZAMIESZKANIA I DECYZJI.
 - I. KIEDY POJAWIŁ SIĘ POMYSŁ ZAMIESZKANIA?
 - II. KIEDY I GDZIE ZAMIESZKALIŚCIE ZE SOBĄ?
 - Czy to wasze pierwsze mieszkanie? Jak długo mieszkacie razem?
 - Czy pomieszkowaliście razem wcześniej? Na czym to polegało?
 - Od jak dawna o tym myśleliście?
 - Kto z was wpadł na ten pomysł? Ty? On(a)?
 - Dlaczego wtedy? Opowiedz o twoim życiu w tamtym czasie.
 - Co mówili inni? Jakie argumenty podawali?
 - Czy miałaś(eś) wątpliwości, czy zamieszkać ze sobą? Jakie?
 - Na co cieszyłaś(eś) się najbardziej, myśląc o tym, jak to będzie, kiedy będziecie już mieszkać razem? A czego się obawiałaś(eś)?
 - A co by było, gdybyście jednak nie zamieszkali ze sobą? Jak myślisz, jak wyglądałoby teraz twoje życie? A jak wyglądałby wasz związek?
 - Czy wyobrażasz sobie być razem, ale mieszkać osobno w osobnych mieszkaniach? Miastach?

II. WSPÓLNA MIESZKANIOWA CODZIENNOŚĆ

1. Przeprowadzka i urządzanie:

A. PRZEPROWADZKA.

I. OPOWIEDZ PROSZĘ O WASZEJ PRZEPROWADZCE.

- Jak się wtedy czułaś(eś)? Jak ci się kojarzy tamten czas, tamten dzień?
- Pamiętasz pierwszy dzień/tydzień/miesiąc po zamieszkaniu razem?
- Co się zmieniło w twoim życiu po zamieszkaniu razem?
- Co zmieniło twoje życie bardziej – ślub czy zamieszkanie? A stosunek innych ludzi do ciebie?

B. URZĄDZANIE ORAZ PORÓWNYWANIE OBECNEGO MIESZKANIA DO POPRZEDNICH.

I. OPOWIEDZ, PROSZĘ, O URZĄDZANIU WASZEGO MIESZKANIA.

- Jak malowaliście i meblowaliście swoje mieszkanie?
- Czy ustawiliście lub powiesiliście jakieś swoje symbole, pamiątki, zdjęcia, prezenty?

II. TWOJE POPRZEDNIE A OBECNE MIESZKANIE.

- Gdzie mieszkałaś(eś) wcześniej? Z kim?
- Porównując wasze mieszkanie do tego, w którym wcześniej mieszkałaś(eś), które ci się bardziej podoba? Co zmieniałaś(eś) w nim w porównaniu do poprzedniego? A co starałaś(eś) się skopiować, przenieść? Co urządził(a) byś w obecnym mieszkaniu inaczej, gdyby nie on(a)?

III. JEGO/JEJ POPRZEDNIE MIESZKANIE.

- Czy byłaś(eś) w jego/jej poprzednim mieszkaniu?
- Czy podobało ci się mieszkanie, w którym on(a) wcześniej mieszkał(a)?
- Pamiętasz swoją pierwszą wizytę w nim? Jakie były twoje wrażenia? Co ci się podobało? Co nie? Co cię zaskoczyło? Kolekcja kufli? Obrazków?

IV. [EWENTUALNIE]: TY A POPRZEDNI/NOWY MIESZKANIEC OBECNEGO MIEJSCA.

- Kto miał więcej do powiedzenia?

- Czy czułaś(eś), że PANOSZY SIĘ U CIEBIE i burzy twój wcześniejszy ład?

V. STATUS MIESZKANIA I PLANY.

- Mieszkanie jest WYNAJMOWANE CZY WŁASNOŚCIOWE?
- Czy macie/planujecie wziąć KREDYT na mieszkanie?
- PLANUJECIE JESZCZE PRZEPROWADZKĘ? Kiedy? Dlaczego?

2. Przestrzeń domowa – jej dzielenie oraz przyciąganie się i odpychanie:

I. CZY MOŻESZ WSKAZAĆ MIEJSCE, GDZIE W MIESZKANIU NAJCZĘŚCIEJ SPĘDZACIE CZAS RAZEM/ROZMAWIACIE? CZY SĄ JESZCZE INNE TAKIE MIEJSCA W MIESZKANIU?

- Co tam robicie (gracie, czytacie, pracujecie, oglądacie TV itd.)?
- Kiedy najczęściej ze sobą rozmawiacie? W czasie śniadania? Obiadu? Kolacji? Zaraz po przyjściu do domu? A w łóżku przed spaniem?
- Czy oglądacie razem filmy? Jak wybieracie film? Osobno też oglądacie?
- Czy chodzicie razem spać? Lubisz chodzić razem czy samemu? A on(a)?

II. CZY ZDARZA SIĘ, ŻE SIEDZICIE RAZEM W DOMU/W TYM SAMYM POKOJU, ALE KAŻDY ZAJMUJE SIĘ CZYMŚ INNYM?

- Jak to dokładnie wygląda?
- Czy denerwuje cię, że on(a) robi coś własnego (ogląda telewizję itp.)? Albo że ty pracujesz/zmywasz/gotujesz, a on(a) robi coś własnego albo bawi się?

III. A CZY MASZ W DOMU JAKIEŚ WŁASNE MIEJSCE? A TAKIE, W KTÓRYM SPĘDZASZ WIĘCEJ CZASU NIŻ ON(A)?

- Pomieszczenie? Gabinet? A jak określił(a)byś kuchnię – jako swoje miejsce czy raczej jej/jego?
- Kącik? Barek? Garaż? Kącik z kwiatami? Kuchnię? Łazienkę? Łóżko?
- Szufladę albo miejsce, gdzie chowasz rzeczy i tylko ty masz dostęp?
- Samochód?

IV. CZY BRAKUJE CI PRZESTRZENI LUB CZASU DLA SIEBIE?
CHCIAŁ(A)BYŚ CZASEM POBYĆ SAMA? A ON(A)?

- Gdzie idziesz, kiedy czujesz, że chcesz być sam(a)? Czy on(a) nie ma nic przeciwko? A jak ty reagujesz, kiedy...
- Czy zdarza się tak, że siedzisz w domu sam(a)? Lubisz ten czas? Co robisz w domu, kiedy jesteś sam(a)?

3. Wychodzenie z domu, stosunek do siebie i do innych po zamieszkaniu:

I. JAK ZMIENIŁ SIĘ WASZ SPOŚÓB SPĘDZANIA CZASU POZA DOMEM PO ZAMIESZKANIU/A JAK PO ŚLUBIE?

- Chodzicie na randki?/Brakuje ci chodzenia na randki?
- Czy zdarza się, że idziesz gdzieś sam(a)? Jak wtedy jest? Lubisz ten czas/brakuje ci go/nie lubisz go?
- Jak on(a) reaguje na twoje spędzanie czasu samemu/ z kimś innym? A on(a) – czy wychodzi? Jak reagujesz?
- Wyobraź sobie, że twój facet/dziewczyna wraca pijana z imprezy... Jak byś zareagował(a)?
- Czy jeździsz bez niego/bez niej na wakacje? Chciałabyś?

II. CZY INNI LUDZIE TRAKTUJĄ WAS INACZEJ?

- Rodzice? Czy są zadowoleni z tego, że mieszkacie razem? A z waszego ślubu? Jak często się odwiedzacie? Czy masz poczucie, że rodzice wtrącają się w wasze życie? Czy lubisz jego/jej rodziców?
- Dotychczasowi znajomi? Spotykasz się nadal z nimi? Coś się zmieniło?
- Pani z piekarni/sąsiedzi?

4. Porządkowanie i reprodukcja domu oraz role:

I. PORZĄDEK ORAZ SZUKANIE.

- Gdzie odkładasz ciuchy, kiedy się rozbierasz? Skarpetki? A on(a)?
- Czy masz wrażenie, że on(a) odkłada czasem rzeczy nie na swoje miejsce? Co masz na myśli? Jakie to rzeczy?
- Kto z was umie lepiej szukać?

- Czy lubisz wyrzucać puste opakowania od razu po skończeniu czegoś, czy raczej później? A on(a)?
 - Jak wyciskasz pastę do zębów? A on(a)?
- II. PODZIAŁ OBOWIĄZKÓW. PRACE DOMOWE.
- Opowiedz o waszym podziale obowiązków, np. w minionym tygodniu. Kto zmywał? Kto gotował? Kto prał? Kto sprzątał? Kto naprawiał? Kto wynosił śmieci?
 - Jak organizowaliście tego typu sprawy na początku związku? Pamiętasz pierwszy tydzień/miesiąc? Pierwsze pranie?
 - Czy bał(a)byś się powierzyć mu/jej... (wypranie swojej bluzki/kupienie w sklepie...)?
 - Czy musisz mu/jej mówić, żeby zrobił pewne rzeczy w domu?
 - A jak przychodzą goście? Wtedy jest tak samo, czy coś jest inaczej?
 - A jak wyglądają wasze zakupy? Kto robi codzienne? Kto od święta? Czy zdarza się, że on(a) kupuje rzeczy, których nie miał(a) kupić/zapomina kupić to, co miał(a)?
 - Robicie sobie nawzajem prezenty? Co to było ostatnim razem? Czy umiał(a)by ci kupić jakiś...? A ty – wiedział(a)byś, co mu/jej kupić/zrobić na prezent? Co to było ostatnim razem? Jak na to wpadłaś(eś)?
- III. GROMADZENIE, OSZCZĘDZANIE, ORGANIZOWANIE.
- Zbierasz jakieś przedmioty? Jakie? Śrubki na wszelki wypadek? Stare zdjęcia? A on(a)?
 - Lubisz oszczędne żarówki? Robić herbatę z torebek z poprzedniego parzenia? A wyrzucać resztki jedzenia? Czy ktoś z was jest bardziej oszczędny?
 - Jak organizujecie papiery i formalności? Czy jest ktoś bardziej za to odpowiedzialny? Za rachunki? Kto jest bardziej zorganizowany/przypomina, że trzeba coś zrobić?
 - Czy macie wspólny budżet? Czy ktoś zajmuje się finansami?
- IV. UZUPEŁNIANIE I PRZYWRACANIE.
- Wyobraź sobie, że skończyła się woda albo inne napoje. Co się wtedy dzieje? Idziesz kupić nową? On(a) idzie? Ty mówisz jemu/jej, że trzeba kupić nową?

- Kto gasi światło i kto zamyka drzwi/sprawdza gaz, kiedy wychodzicie z domu?

V. PODSUMOWANIE I KONFLIKTY.

- Czy zdarza się, że masz poczucie, że on(a) wtrąca się do twoich dziedzin, np. poucza cię, jak coś zrobić?
- Czy jesteś zadowolona(y) z waszego podziału obowiązków? A on(a)?

5. Kłótnie i przepracowywanie różnic [o ile dotychczas temat sam nie wyszedł]:

A. KŁÓTNIE, IRYTACJE, FOCHY.

I. CO CIĘ W NIM/NIEJ NAJBARDZIEJ IRYTUJE I WYPROWADZA Z RÓWNOWAGI? NA CO SKARŻYSZ SIĘ KOLEŻANKOM/KOLEGOM/MAMIE?

- Kłóćcie się na ten temat? Jak wygląda taka typowa kłótnia między wami?
- Kiedy dochodzi między nami do jakiegoś konfliktu, on(a) najczęściej...
- Czy i w jakich sytuacjach zwracasz mu/jej uwagę, że się źle zachowuje? Kiedy ostatnio? Jak to wyglądało? Jak zareagował(a)? To jego/jej typowa reakcja?
- Jak reagujesz na takie irytujące rzeczy? Próbujesz coś zmienić? Jak?
- W jaki sposób starasz się/starał(a)byś się przepchnąć coś, na czym ci zależy?

II. CZY MÓWICIE W WASZYM ZWIĄZKU, ŻE KTOŚ „STRZELIŁ FOCHA”?

- Co to jest foch? O kim się tak mówi? Co ta osoba robi?
- Kiedy/w odpowiedzi na co? Pamiętasz jakiś świeży przykład? Opowiedz.
- Jak taki foch przebiega (może na tym samym przykładzie?) Czy są potem „ciche dni”?

6. Gender – o ile coś nie pojawiło się wcześniej. Jeśli tak – wtedy tylko dopytywanie:

I. DZIELENIE ŚWIATA, ROZMOWA.

- Komu zwierzasz się ze swoich sekretów/problemów? Kogo się radzisz?
 - Czy myślisz, że ludzie w związku powinni rozmawiać ze sobą o wszystkim?
 - Czy są takie rzeczy, o których nie da się z nim/nią porozmawiać?
 - O czym pogadasz sobie, a o czym nie? Koleżankach/kumplach? Wydarzeniach i kłopotach w pracy? Swojej rodzinie? Ciuchach? Sporcie? Sensie życia?
 - Czy masz przyjaciółkę/kumpla, bez której/którego nie wyobrażasz sobie życia? Czy masz z nią/nim wspólnie tajemnice przed partnerem(ka)?
- II. CO SĄDZISZ O OPINII, ŻE MĘŻCZYŹNI SĄ Z MARSA, A KOBIETY Z WENUS?
- Czy myślisz, że Twój partner(ka) i Ty pochodzicie z różnych planet?
 - Czy wolałbyś, żeby był(a)... bardziej męski/kobięcy(a), niż jest? Żeby był(a) wyższy/nniższy(a)? Starszy(a)? Silniejszy(a)?
 - Czy ktoś z twoich poprzednich partnerów był bardziej męski/kobięcy niż twój obecny partner? A partnerzy twoich kolegów/koleżanek?
 - Czy myślisz, że twój partner wolałby, żebyś był(a) bardziej męski/kobieca?
- III. JAK SĄDZISZ, CZY RÓWNOUPRAWNIENIE MĘŻCZYŹN I KOBIET POSZŁO ZA DALEKO?
- IV. KTO JEST U WAS GŁOWĄ RODZINY? A KTO JEST OSOBĄ SILNIEJSZĄ?
- Czy jesteś zadowolona(y) z takiego układu?
 - A kiedy porównujesz się do związków twoich kolegów/koleżanek?
- V. PRACA ZAWODOWA.
- Czy wyobrażasz sobie, że rezygnujesz z niej na rzecz domu?
 - A to, że on/ona rezygnuje ze swojej pracy na rzecz domu?

III. ZAKOŃCZENIE.

PODSUMOWANIA ORAZ WIZJE ALTERNATYWNE

1. Ocena mieszkania z perspektywy czasu:

- I. Czego najbardziej w mieszkaniu razem się obawiałeś(eś)? Na co się najbardziej cieszyłaś(eś)? Co zaskoczyło cię najbardziej (na plus, na minus)?
- II. A teraz – w jakich momentach teraz najbardziej cieszysz się ze swojego związku i z mieszkania razem? A w jakich mniej?
- III. Czy słyszałaś(eś) o koncepcjach kryzysu w związku po X latach? Co o tym sądzisz?
- IV. Czy boisz się, że wasza miłość może wygasnąć?

2. Model związku:

- I. CO TWOIM ZDANIEM JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM POTRZEBNE W ZWIĄZKU/W MAŁŻEŃSTWIE?
 - Szacunek? Zrozumienie? Pożądanie? Przyjaźń? Autentyczność? Romantyczność? Chemia?
 - Podobieństwa? Różnice? Dopasowanie?
 - Czy rozstałabyś się ze swoim partnerem/mężem, gdybyś stwierdziła, że wasz związek nie przynosi ci już satysfakcji?
 - Czy myślisz, że związek jest swego rodzaju umową, w której musi istnieć równowaga strat i zysków?
 - Czy myślisz, że jesteście związkiem partnerskim?
 - A co zmienił(a)byś w swoim partnerze/partnerce?
- II. CO SĄDZISZ O ZWIĄZKU/MAŁŻEŃSTWIE SWOICH RODZICÓW? Chciał(a)byś, żeby twoje było podobne/inne? Pod jakim względem?

3. Projekcje/plany na przyszłość:

- I. Co jest dla ciebie ważne w życiu? Co chciał(a)byś osiągnąć w najbliższych latach?
- II. Co będziecie robić za trzy lata? A za dziesięć?
- III. Będziecie mieli dzieci?

- iv. Czy jest coś, czego obawiasz się na przyszłość, kiedy myślisz o swoim życiu? A o związku?
- v. Czy wyobrażasz sobie sytuację, że przestajecie ze sobą mieszkać? Co musiałoby się zdarzyć?

IV. OBRAZY-CYTATY INNYCH PAR

(po pięciu minutach przerwy na selekcję stosownie do treści, które pojawiły się w wywiadzie)

1. Czy widzisz siebie w tej historii?

- a) Czy wyobrażasz sobie siebie mówiącego/mówiącą te słowa?
- b) Zdarzyła ci się kiedyś taka sytuacja? Zdarzyło ci się kiedyś tak pomyśleć/mieć takie obawy?
- c) Dlaczego się w tych słowach/tej sytuacji odnajdujesz/nie odnajdujesz? Co ci się w tym podoba/nie podoba? Czy sądzisz, że taka postawa jest normalna/nienormalna/zrozumiała/dziwna?

2. Czy znasz związki, w których tak jest?

- a) Czy znasz ludzi, którzy myślą podobnie, jak osoba mówiąca te słowa? Czy masz takich ludzi wśród rodziny/znajomych?
- b) Jak wyobrażasz sobie związek, w którym jest tak, jak w opisie?
- c) Jak wyglądałaby podobna sytuacja w waszym związku?

„Lista cytatów” – wypowiedzi par z wywiadów grupowych oraz forów internetowych do punktu IV w wywiadzie z parami

- (1) Mnie się wydaje, że to jest tylko takie gadanie, że jest gdzieś ten jedyny albo ta jedyna wielka miłość. Bo tak naprawdę na każdym etapie swojego życia, jak coś by nie wyszło, to znajdzie się taka osoba, z którą można być. To znaczy ja nie mówię, że, nie wiem, co pół roku jakaś następna, ale właściwie gdyby nie ten Darek, to – że tak powiem – jakiś inny Marek by się znalazł. Wszystko zależy od etapu, na którym spotkasz akurat taką osobę, która akurat w tym momencie do ciebie pasuje.

- (2) Prawdziwa miłość jest tylko jedna. To się po prostu wie, jak zaczynasz myśleć, czy to jest miłość, zastanawiać się itd., to to już miłość niestety nie jest. Gdybym nie był pewien, że ona jest tą jedyną, miłością mojego życia, dawno byśmy ze sobą nie byli.
- (3) My nie zaczęliśmy od jakiejś takiej wielkiej miłości, tylko przyjaźni, związku zbudowanego na wspólnych zainteresowaniach. I tak powoli się to rozwijało. I tak jak ludzie tam, powiedzmy, po siedmiu latach mają kryzys związku, to nasz kryzys był na początku, bo się dogrywaliśmy. A potem już było tylko lepiej. Teraz już tak właśnie wszystko płynnie idzie.
- (4) I stwierdziłam, że z tamtym chłopakiem – z Arkiem – to ja się dobrze bawię, ale on jest dużo mniej dojrzały niż Marcin. Ja też uwielbiam tańczyć i imprezy i w ogóle, ale Arek takim był, bym powiedziała, rozrywkowym chłopakiem. Tak wszystko lekko brał, takie fiu bzdziu, tu to, a tu tamto. No a Marcin już bardziej był taki dojrzały, jakoś tak myślał przyszłościowo, jakoś miał cele w życiu, miał pracę, pracował i studiował, no różnił się na pewno od Arka. I tak poczułam, że to jednak on, że to ten Marcin, i jesteśmy już po ślubie.
- (5) To znaczy ja po rozstaniu z byłym całe dwa lata nie byłam z nikim. I myślałam, że już nikogo nie spotkam i że w ogóle jestem taka beznadziejna. I że już na zawsze będę sama. Bo najgorsza, najgorsza jest ta chwila, jak jesteś sama. Po prostu najlepiej jest przeskoczyć ze związku do związku, tak mi się wydaje. A ja już po prostu cały czas chciałam mieć ten dom i rodzinę, tym bardziej że już miałam własne mieszkanie.
- (6) Z każdym można stworzyć zdrowy związek, nawet bez miłości. Najważniejsze to się szanować i wspierać, a pożądanie można jakoś rozbudzić albo samo się pojawi.
- (7) Ja nie doczekałam się oświadczyć przez siedem lat i odszedł. Stwierdził, że za długo to trwało, takie zawieszenie, że powinniśmy wziąć ślub po trzech–czterech latach. Może coś w tym jest. Mówi, że się wypaliło. Nie przedłużajcie tego. W moim związku też wszystko było idealne, a on czekał na moment, który nie nadszedł, i zapragnął zmian. Po pewnym czasie człowieka trzeba zaobrączkować.

- (8) Co prawda jesteśmy ze sobą rok, ale ja już bym chciała doczekać się zaręczyn. Często rozmawiamy na temat ślubów, bo tak się składa, że pełno osób z otoczenia teraz planuje i organizuje... A my zawsze w żartach o tym i niestety kończy się na hasło, że my za dwa lata. Dziś znów w żartach wspomniałam mu o jubilerze i o rozmiarach pierścionków... Ja bym bardzo chciała, żeby on sam na wszystko wpadł i żeby to był jego pomysł.
- (9) Dla mnie pierścionek to symbol, zależy mi na tym, żeby nasi przyjaciele i nasze rodziny wiedziały, że już zawsze będziemy razem. Zresztą ja po prostu nie chcę być już „tylko” dziewczyną, chcę skoczyć o „szczebelek” wyżej.
- (10) My byśmy nie musieli się jeszcze zaręczać, ale chcemy ze sobą zamieszkać, a bez pierścionka i ustalenia konkretnej daty ślubu – to tak nie można.
- (11) Ja jestem za wczesnym mieszkaniem razem. Ponieważ i tak oboje musimy coś wynająć, to naturalnym jest, że najwygodniej jest szukać czegoś razem. Tak będzie taniej, a poza tym i tak 90% czasu spędzilibyśmy razem i tylko tracilibyśmy czas na dojazd.
- (12) Ja wcześniej miałam chłopaka dziewięć lat. No i po siedmiu latach się zaręczyliśmy i zamieszkaliśmy ze sobą. No i po takim dobrym roku mieszkania odeszłam od niego, bo nie mogłam po prostu wytrzymać tego, jak on się zachowywał w domu. Jaki on był bałaganiarz! To mnie do takiej furii doprowadzało! Dopiero jak się mieszka z kimś, to można zobaczyć, jakie ma przyzwyczajenia. Ja dosłownie odkryłam tego człowieka – mimo tego, że tak długo byliśmy ze sobą, ja dosłownie odkryłam tego człowieka, jaki jest naprawdę.
- (13) To znaczy może tak: najlepiej wziąć razem sobie tylko ślub cywilny i zamieszkać. I zobaczyć, jak to jest po tym cywilnym, czy coś się zmieni, czy nie. I dopiero potem kościelny, no bo rozwód kościelny to jest problem.
- (14) Człowiek nie jest rzeczą i nikt nikogo nie będzie testował, sprawdzał. Jak się ludzie kochają prawdziwą, dojrzałą miłością, są rozsądni i nie rządzą nimi emocje, spędzają razem dużo czasu, znają się już, to nie

muszą eksperymentować. Nie ma czegoś takiego jak mieszkanie na próbę. Życia nie ma na próbę, albo ktoś dorósł do małżeństwa i życia razem, albo nie.

- (15) Ja nie mieszkałam przed ślubem i w perspektywie czasu cieszę się z tego. Gdybyśmy zamieszkali i nasze mieszkanie wyglądałoby tak jak w pierwszym roku małżeństwa, to prawdopodobnie do ślubu by nie doszło i być może byśmy się rozstali. To był bardzo burzliwy okres, w którym żałowałam, że nie zamieszkaliśmy „na próbę”, teraz cieszę się, że żeśmy przez to przeszli, że łączył nas ten ślub. A trudności w związku prędzej czy później się pojawiają, więc łatwiej przejść przez nie, jak się jest tym ślubem związanym.
- (16) Mnie się troszkę wydaje, że z tym mieszkaniem to takie troszkę zawracanie dupy jest w większości przypadków... Ja jestem w takiej sytuacji, że mieszkam daleko od moich rodziców, sama i kiedy mam ochotę, to ta druga osoba może u mnie być. Mogę się z nią widywać, ile chcę. Cóż więcej może dać mi mieszkanie z nim, tak się zastanawiam? Wiem już teraz, że mnie denerwuje, że zostawia rozchylony paperek od szynki w lodówce, otworzoną torebkę z chlebem, otworzone chusteczki nawilżające... A pewnych zachowań partnera z kolei i tak nie zobaczę przed ślubem.
- (17) My nie mieszkaliśmy przed ślubem razem (a byliśmy ze sobą cztery lata) i dla mnie przede wszystkim było to piękne, że noc przed ślubem – jeszcze u rodziców, a noc po ślubie – razem we własnym mieszkaniu, które wynajęliśmy. I dla mnie było to wspaniałe, że tak ważną dla mnie zmianę w życiu jaką jest ślub mogę podkreślić przez wspólne zamieszkanie.
- (18) Ode mnie głośne NIE dla mieszkania razem ze sobą przed ślubem. Pary, które nie mieszkają razem, szybciej się pobierają niż te, które się „wypróbowały”, co tłumaczę sobie tym, że jest im wygodnie (szczególnie facetom) bez ślubu – bez zobowiązań dostają to, co w innej sytuacji mogliby dostać dopiero po ślubie (seks, obiad, pranie itd.).
- (19) Wydaje mi się, po ślubie nic się już w naszym związku nie zmieni. Już tyle lat mieszkamy... I to, że tyle lat mieszkamy, że jesteśmy razem oznacza, że ja jestem pewna wielu spraw. No bo wypróbowaliśmy się

na ileś sposobów, tak? Wiem, jaki on jest i w jakich sprawach mogę na niego liczyć. Wiem, z jakimi sprawami sobie radzi, z jakimi sobie nie radzi.

- (20) To raczej jest kwestia, po co w ogóle miałabym brać ten ślub? Ani nie chcę należeć do tego takiego „klubu mężatek”, ani nie chce mi się robić tego całego wesela. Jestem szczęśliwa w swoim związku i ślub nie jest mi do niczego potrzebny. Rozumiem, że dla niektórych ślub może być czymś bardzo ważnym, ale dla mnie to zupełnie obojętne.
- (21) Jak już ktoś jest po ślubie i jest pewny, że z kimś będzie i że już ta druga osoba się tak łatwo nie rozwiedzie albo go mocno kocha, no to potrafi sobie na wszystko właśnie pozwalać. Żadnych ograniczeń. I potrafi na imprezki ze znajomymi sobie wyjść w ciągu nocy i nic nie powiedzieć. Przez przypadek potem się człowiek dowiaduje. Ludzie potrafią po ślubie tak udawać i kombinować.
- (22) Znaczy, można by bez ślubu, bo mnóstwo ludzi tak żyje. Ale mimo wszystko ja nie uważam, że ślub to jest tylko papiererek. Mimo wszystko to jest to jakaś deklaracja, tak, jakieś zobowiązanie. A człowiek jest jakąś taką istotą, która lubi takie jasne sytuacje. Skoro jesteśmy razem, nie ma żadnych przeszkód, żeby ten ślub wziąć, no to go weźmy. To jest taka pewna sytuacja. To znaczy wiadomo, że można wziąć rozwód i w ogóle potem się rozejść. Ale mimo wszystko takie jasne postawienie sprawy, że jesteśmy razem, chcemy być razem, chcemy, żeby inni nas razem też widzieli.
- (23) Ja zawsze miałam z tym problem przed ślubem: jak mam go nazywać? Bo jeżeli byliśmy w narzeczeństwie, to jak powiedzieć, że się z kimś mieszka, w urzędzie, w bibliotece czy tak dalej? To jak to powiedzieć: partner? Chłopak? A teraz już przynajmniej jest mi łatwiej, że mogę szybciej i krócej, nie muszę się zastanawiać, jak osobie trzeciej coś wytłumaczyć: to mój mąż i tyle.
- (24) Myślę, że ludziom, którzy nie są małżeństwem, łatwiej się rozstać. W tym sensie, że jak już jesteś małżeństwem, to obojętnie, jak będzie jakiś kryzys, to będziesz walczył więcej. Mimo wszystko chyba starał się jakoś, jak by dało radę, naprawić nasz związek. A jeżeli byśmy nie byli po ślubie i tak generalnie by wyniknęła jakaś duża sprawa, no

to myślę, że bardziej by to człowiek złał, po prostu nic nas wtedy nie trzyma.

- (25) Mnie się wydaje, że jak się mieszka się osobno, to się myśli o innych rzeczach. Jak się zamieszkuje razem, to już się myśli o trochę, że tak powiem: większych, ważniejszych sprawach. Jak jest się małżeństwem – myśli się o jeszcze ważniejszych, nie? No więc tak: Nie ma się mieszkania, to nie myślimy o małżeństwie, bo najpierw może to mieszkanie, a dzieci to już w ogóle nie. Jak już jest to mieszkanie, to wtedy małżeństwo. Jak już jest to małżeństwo, to już wtedy się myśli o tych dzieciach. Więc to tak jakoś wszystko po kolei. Bo jak byliśmy parą, to się pytali: kiedy w końcu ślub? A jak jesteśmy małżeństwem, to pytają nas: kiedy dziecko?
- (26) Bo ja wiem, że jak będzie się po ślubie i będzie mieszkanie, to będzie dobrze, nie? Bo z reguły teraz się patrzy, czy ma się tę kasę, czy się nie ma itd. A jak będzie ślub, to życie się samo ułoży. Co ma być, to i tak będzie.
- (27) Po zamieszkaniu razem na początku było, wiadomo, wszystko pięknie, super. A później zaczęło nam dużo rzeczy przeszkadzać, zaczęliśmy się kłócić naprawdę o jakieś drobnostki. No mnie np. przeszkadzało, że on wszystkie swoje rzeczy rozwała po całym pokoju. Ja miałam wszystko fajnie poukładane, a on nie potrafił tego uszanować, że ja lubię, jak na biurku nic nie ma, a tak wszystko leci. I to było właśnie ciężkie wszystko.
- (28) Bo po zamieszkaniu to ten mężczyzna albo żona, ten chłopak albo dziewczyna – cały czas jest już w domu. Więc nie ma tej wyjątkowości bycia razem, ona jest po prostu taką typową codziennością. Jak byśmy nie mieszkali razem, to byśmy czekali do tego spotkania. No a tak, to nie ukrywajmy, no nie ma tych randek.
- (29) Pamiętam, jak żona (wówczas jeszcze naręczona) przed samym ślubem powiedziała, że nie będzie już tak często uczestniczyła w moich spotkaniach z kolegami. Wcześniej bardzo chętnie mi w nich towarzyszyła [...]. Aż tu nagle okazuje się, że ona woli w tym czasie spotkać się z koleżankami. Było to dla mnie zaskoczeniem! A już jej propozycja, żebym ja zrezygnował z zaplanowanego meczu i towarzyszył jej w spotkaniu ze znajomymi, po prostu zbiła mnie z nóg. Przecież ustaliliśmy,

że właśnie tak jak dotąd będziemy spędzali czas. Byłem tego pewien i myślałem, że jej to odpowiada tak jak mnie.

- (30) Wiedziałem, że żona jest osobą towarzyską, podobało mi się to, kiedy chodziliśmy ze sobą. Zaraz po ślubie okazało się jednak, że z tym zamiłowaniem wiąże się jej nieobecność – wychodziła z domu zaraz po obiedzie, na całe popołudnia, albo zapraszała koleżanki do domu. Byłem bardzo zły. Bałem się, że jej nie wystarcza moje towarzystwo, że szuka i potrzebuje innych ludzi, bo ja ją rozczarowuję.
- (31) Nigdy nie myślałem, że małżeństwo to taka trudna sprawa. Naprawdę, myślę, że byłem wielkim romantykiem. [...] Ależ się zdziwiłem, kiedy zacząłem czuć się w tym związku jak w pułapce. [...] Nagle, nawet jak nie musiałem mówić, dokąd idę, czułem się źle, że wychodzę i ją zostawiam. Stale myślałem – co ona powiedziałaaby na to, co chcę zrobić? Przeszkadzało mi to.
- (32) To też, powiedzmy, że jak widzieliśmy się [przed zamieszkaniem ze sobą] dwa–trzy dni, to był dzień, kiedy wieczór był wolny i zawsze miałem tam dzień–dwa w tygodniu, żeby tam, nie wiem, czy się spotkać z kumplami i się upić, czy tam na konsoli pograć, czy cokolwiek, czy tam w Internecie pogrzebać. A teraz jednak trochę głupio włączyć komputer i... nie odzywać się dwie godziny do niej.
- (33) Największym problemem jest to, że jeżeli chodzi o moich znajomych, to chociaż to nie są moje żony i mężowie, ale też się chcę z nimi spotkać. Po to, żeby powymieniać zdania, żeby mieć trochę spojrzenia na życie, prawda, a nie tylko od strony związku widzieć świat. A no jak się bierze ślub, to teoretycznie powinno się siedzieć w domu, wszystko robić razem. No ja nie jestem do końca takiego zdania.
- (34) Zerwaliśmy z obyczajowym obowiązkiem robienia przez małżonków wszystkiego wspólnie: wspólnych wyjść, rozrywek znajomych. Ja spotykałam się raz w tygodniu z moimi koleżankami. On jeździ na tenisa, chodzi na brydża, ja mam swój basen. Oboje realizujemy się w pracy. Na tym tle groziła nam nawet rywalizacja.
- (35) Co jest inne po zamieszkaniu? To, że jak wychodzę z domu, albo do niego przychodzę, to generalnie on zawsze jest w tym domu. No i jak

wychodzę, to muszę mówić, gdzie idę, no bo tak głupio po prostu trzasnąć drzwiami. A tak to byłam przyzwyczajona, że wychodzę i nikomu się nie spowiadam. A tak to wychodzę, przychodzę, no i on jest!!! Albo na odwrót. No więc mniej więcej musimy wiedzieć, co i kiedy które zaplanowało.

- (36) To, co mnie denerwuje, to na przykład właśnie takie olewanie mnie i pójście z kolegami. No bo w tym momencie ja mówię: no przepraszam bardzo, śpisz ze mną, a nie z nimi. Jak będziesz chciał mieć dzieci, to ze mną, a nie z nimi, no to ktoś chyba musi stać wyżej w hierarchii, nie? Czasami go nawet sama wyganiam, żeby wyszedł, nie chcę go ograniczać, no ale wiadomo, są jakieś priorytety w życiu, nie?
- (37) Jak zamieszkaliśmy razem, to mieszkaliśmy w kawalerce i mieliśmy takie małe wspólne pomieszczenie, małą kuchnię, małą łazienkę. Więc jakby nie mieliśmy szansy uciec przed swoją osobą. I jak wstawaliśmy – byliśmy razem, jak ja pracowałam – byliśmy razem, jedliśmy obiad – byliśmy razem, jak oglądaliśmy telewizję – byliśmy razem i nie było szansy pobyć gdzieś samemu. I pamiętam, że przez pierwszy miesiąc to było takie męczące. Znaczą miałam świadomość, że to minie, że to tak już będzie, jeśli chcemy być razem, no to, siłą rzeczy będziemy razem. Ale pamiętam, że ten pierwszy miesiąc i to właśnie kawalerka, że nie mogłam wyjść do innego pokoju i tam po prostu poleżeć i nic nie robić, to mnie strasznie męczyło.
- (38) Ale jak bym mogła, to czasami naprawdę bym go wywaliła na parę dni chociaż z tego domu, żeby tak sobie pobyć tak sama dla siebie, poglądać coś swojego w telewizji. Bo teraz to muszę się dzielić: oglądamy jego, albo oglądamy wspólne. Swoje oglądam, jak jego nie ma, a jak przyjdzie, to muszę przełączyć. Ja, na przykład, lubię rysować. A jak jestem z nim, no to ja wolę spędzić z nim czas, niż rysować. Bo jak rysuję, to się cała skupiam, a jak z nim jestem, to wolę z nim pogadać albo nawet sobie razem posiedzieć i pomilczeć.
- (39) Jeżeli to już jest moje, tu ma to stać, nie że nikt nie ma tego ruszyć. Jak jest moje, to ja się tym zajmuję i decyduję jak to ma wyglądać. Na przykład mój barek, taka gablota. Ja ułożyłem to po swojemu, tak jak ja to widzę, to jest moje i to ma być. Ja się tam nie wtrącam do

rzeczy, powiedzmy, w kuchni, że tu chciała mieć talerze czy tu jakieś tam przyprawy. To jest jej wola, jej gestia.

- (40) U nas to jest tak: Ja mówię „zrobię na przykład pół pokoju różowego”. A on chce swoje pół na niebiesko. No i doszliśmy do kompromisu, że robimy fioletowy. I on sobie tam wtedy tam ten swój plakat powiesi, te swoje kieliszki. A w sumie meble będą moje, no to z kolei on mi się w tym nie będzie rządzić.
- (41) Zauważyłem, że jak coś robię na kampie, to fajniej mi się, na przykład, siedzi z małżonką w jednym pokoju niż w osobnym. Mam teraz możliwość pójść do innego pokoju i siedzieć tam sam. Ale nie, wołę wziąć kompa i przejść do salonu i tam sobie siedzieć w dwójkę, nie? Mimo że każde robi swoje i dużo się do siebie nie odzywamy. Tak że mamy dwa pokoje, ale zawsze siedzimy w jednym.
- (42) Siedzimy w kuchni głównie, bo tam wiesz, mnie telewizja nie interesuje za bardzo. Więc albo ona też tam do wieczora siedzi w kuchni i coś tam dłubie i sobie czasem rozmawiamy, albo, jak jest dzień seriali, to ona sobie ogląda seriale, ja sobie siedzę w kuchni. Bo by mi psychika nie pozwoliła, żeby na to patrzeć.
- (43) Moja żona często zarzuca mi, że się za mało angażuję, np. w wyjścia do znajomych. Bo często pyta: „To o której wychodzimy?”. Ja mówię: no nie wiem, o której chcesz. I ją to momentalnie irtuje. Mnie to tak naprawdę jest wszystko jedno, czy wyjdziemy o piątej czy dziesięć po, tak? Więc ja już się teraz nawet nauczyłem, mam już takie słowa-frazy: „A kiedy jedzie autobus?”. Albo, nie wiem...: „A ile potrzebujemy na dojazd?”. Tak żeby nie było, że mi to wisi, bo moją żonę to najbardziej wkurza.
- (44) Na przykład jest taka akcja z wodą. Kupujemy wodę w pięciolitrowych, dużych butelkach. No i się kończy – i ja widzę, że się kończy i on pewnie widzi, że się kończy. Mówię: zobaczymy, czy kupi. Pierwszy dzień... Drugi dzień: nie przyniósł. Trzeci dzień: nie przyniósł. Ja mówię: czemu nie przyniósł wody? „No bo nic nie mówiłaś!”. A ja: „No przecież widzisz, że nie ma!”.
- (45) Ja się z niego śmieję, że żeby czegoś nie znalazł w lodówce, to trzeba to położyć na drzwiach. Bo drzwi od lodówki to jest taka strefa, która

jest niewidzialna. On otwiera lodówkę i mówi „nie ma”. Wokół ma cały zestaw tego, czego szuka. Mówię mu to, a on: „Tak, ale... to jest na drzwiach”. Ja już kiedyś mówiłam: jak bym wszystko przełożyła z lodówki na drzwi, to on by umarł z głodu. Bo on by tego nie zauważył, że to jest w lodówce!

- (46) „A gdzie to leży?”. „No, wiadomo gdzie”. No, to jest fakt, że faceci to po prostu... Nawet – właśnie, to jest śmieszne – że oni swoich rzeczy nie pamiętają, gdzie coś może być, gdzie coś odłożone, pomimo tego, że u nas mijają prawie trzy lata już mieszkamy, to pewne szczegóły, np. gdzie chowamy różnego rodzaju kable, czy coś takiego, albo buty na wesele, czy coś takiego... „Gdzie są moje spinki do koszuli?”. Jak przez trzy lata są w tym samym miejscu, nie. To też jest dość ciekawe. Ale może przez to się uzupełniamy [słaby śmiech].
- (47) Na przykład, ma taką swoją szufladę, gdzie wtyka wszystko. I tam są, na przykład, jakieś bilety z Multikina trzy lata wstecz. I pytam się: po co to? No, w sumie, to nie wie, po co. No to wyrzucam. No to już tak... widzę, że to trochę boli, no ale wyrzucam.
- (48) My mamy w mieszkaniu takie swoje określone miejsca, np. na ciuchy. Ja mam tam z tyłu za drzwiami taką moją magiczną walizkę i na tym sobie zawsze coś tam kładę, takie co tam rzucam wieczorem. A on robi to na tym koszu od bielizny, który stoi centralnie koło telewizora. I jak się wchodzi, to się widzi ten kosz... Więc zawsze mamy sprzeczki o to, że u niego na koszu leży, powiedzmy, jedna para spodni i jedna koszulka, a u mnie dużo więcej rzeczy. I on mówi: ale u ciebie leży więcej! A ja mówię: ale u ciebie nie może tyle leżeć, bo u ciebie jest na widoku!
- (49) Osobą, która jest uporządkowana i, powiedzmy, czysta i dba o tą czystość i dba, żeby to jakoś wyglądało, jest właśnie on. On zmywa naczynia, on, na przykład, nie wiem, robi pranie, on sprząta w sobotę. Ja mówię: chodź, dzisiaj nie sprzątajmy, przez tydzień, nie wiem..., gości nie było, nie będziemy mieć gości, może być trochę brudno. Ale on się lepiej czuje, jak tam w domu sobie, tak, zmiecie czy tam wytrze. Więc on jest tą osobą, która motywuje nas do sprząwania. A jak wraca z pracy, to zawsze się przebiera w ciuchy domowe.

- (50) Jeżeli ja jestem w kuchni i robię jakiś większy posiłek, to ja nie mam czasu na bieżąco sprzątać. Nie wiem, kurczak wyjęty, to teraz muszę go tam przyprawić, usmażyć i w ogóle, to to pudełeczko tam stoi puste. I ja je wyrzucę, jak się wszystko skończy. A czasem, to czekam aż się zbierze, z całego dnia. Ale w trakcie przychodzi moja druga połówka i stwierdza, że jest pudełeczko puste. I teraz je wyrzuca i mówi mi, że ja nie wyrzucam i jest bałagan.
- (51) Ja mam dwie takie jakby grupy misek: robocze, takie byle jakie i takie miski właśnie lepsze, takie jakieś szklane. No i one są osobno. A on notorycznie jedną miskę szklaną wkładał w te robocze. I to mnie doprowadzało do furii! Ja zawsze wyciągałam ją i kładłam na gorze. I mówiłam mu, i nic.
- (52) Sprzątasz najwyższą półkę, której w życiu nie widać, nie? Przejedziesz pod książkami... I słyszysz: „A książki kto podniesie?”. Ja nie mogę, jak coś tam jest, to albo tego nie widzisz, albo się nie kurzy. Jak by tak pracować, to by się trzy godziny jeden mebel sprzątało!
- (53) Zmywam naczynia, a tu nagle... „Ale dlaczego tak zmywasz?” – głos mojej dziewczyny – „Najpierw obmyj wszystkie naczynia, a potem je oplucz”. Kiedy ja nigdy tak nie robię, nie?! Myję, myję, splukuję, nie? Najpierw namydlę, a potem je opluczę nie? I jak, wiesz, ona jest obok, no to mydlę te naczynia, a jak tylko wyjdzie, no to dalej, po swojemu.
- (54) Sprzątanie, pranie, tak że to była moja i wyłącznie rola. Znaczy bo ja taka jestem, że nie pozwalam. Bo ja muszę mieć po swojemu. I nawet jakby cokolwiek chciał zrobić, to już się wściekam, bo już nie jest tak, jak ja chcę. Tak że mimo szczerych chęci ostatni raz naczynia zmywałam dziewięć lat temu.
- (55) Bo my często mamy pretensje do swoich mężczyzn, że nam nie pomagają w domu (bo wracają zmęczeni po pracy, a przecież my też pracujemy zawodowo), a tymczasem to nie jest ich wina, że nam nie pomagają, tylko nasza, bo myślimy, że same zrobimy lepiej, bo oni coś robią mniej dokładnie. Sama czasem mam ten syndrom. „Zostaw, ja to zrobię (lepiej)”. Albo np. jak go proszę o coś, a on zapomni albo nie zrobi od razu, to potrafię unieść się dumą i sama to zrobić, a potem jestem na niego zła, że nie zrobił tego wtedy, kiedy ja chciałam.

- (56) Z niczym nie ma problemu. Wszystko potrafi zrobić, wszystko. Ostatnio mnie tak zaskoczył, bo teraz do późna siedzę w pracy i nie miałam czasu zrobić prasowania. A on miał dzień wolny i siedział, stał trzy godziny i wyprasował wszystko. A nieraz tak jest: co jutro na obiad. A dobra, to nie gotujemy. To sobie coś kupi. A w niedzielę to on zrobi obiad, on bardzo też lubi gotować.
- (57) Ale czego ja nienawidzę robić: zakupów. Więc Maciej zawsze robi zakupy. Chyba nawet częściej gotuje niż ja. A ja robię pranie i je składam, bo on nienawidzi składać i nie umie. Więc ja robię pranie i wkładam, bo ja lubię, a on robi zakupy w Lidlu, bo mu to świetnie wychodzi. No, a później, jak się taką osobę zna, to już to naturalnie bardzo wychodzi. Że wiem, że ta osoba lubi to, a ta nie lubi tego, no to nie trzeba już nawet sobie mówić, tylko ja robię to, a ktoś zrobi coś innego. Ale są pewne takie rzeczy, że też muszę go czasami pogonić. Bo się miga.
- (58) Ja miałam mega ciężką przeprawę. Jemu to trzeba tak co trzy miesiące zwrócić uwagę, że trzeba coś samemu z siebie zrobić typu właśnie coś posprzątać, albo pranie z łazienki przynieść, bo nikt go za niego nie przyniesie, mamusia też nie. Więc po takich kilku sugestiach, to, że tak powiem, zrobi. Już wymęczyłam, że już rzeczy odwiesza na fotel, a nie świga na ziemię. Już ten odruch bezwarunkowy po prostu zniknął... Ale generalnie to ja chyba wszystko robię w domu.
- (59) Ja od razu powiedziałam: jak mieszkamy razem, skarpetki, majtki, majtki się same do łazienki nie zanosą. Jak zaniesiesz, to ja wypiorę, ale ja nie będę za tobą latać po domu i zbierać. No i się nauczył. Bo jak, na przykład, musi sam sobie wyprać, że tak powiem, ręcznie, no to na drugi dzień, zanim to wyschnie, to ma problem.
- (60) Trzeba się podzielić obowiązkami. Facetom to raczej pranie czy prasowanie – to nie. Ja tego nie ogarniam na przykład. Wrzuciłem raz tylko pranie kolorowe, a ona: że nieee, że nie! To jest czarne, to jeszcze powinno się wyprać osobno. Dlatego ja mówiłem: szykuj mi dokładnie, co mam zrobić. Ja to wezmę, tak? Zrobię i tyle. Albo zrób sama.
- (61) W zmywaniu zostawia mi garnki, patelnie, takie rzeczy. Że ona pozmywa te naczynia, sztućce i pierdoły, które są w zlewie, i tam resztę już zostawi, to ja przyjdę i zrobię. Bo te inne większe rzeczy wiele ciężiej

już się myje. Bo wielkie, niewygodne, a – no nie oszukujmy się – ma-
lutka jest.

- (62) Jak moja żona chce mnie pognębić, to wtedy mówi: „domyśl się”. Dla-
tego ja zawsze ją proszę, żeby jeżeli coś do mnie ma, to niech mi powie
to wprost, bo ja po prostu czasami łapię się na tym, że widzę, że coś jest
nie tak, ale za Chiny nie jestem zczaić, o co chodzi. Nawet jak zrobię
jakąś analizę, to kurde, no teoretycznie, moim zdaniem, to ja nic złego
nie zrobiłem, tak?
- (63) Mój ojciec złośliwie zawsze mówił, że mężczyźni mniej do pierdół
przywiązują uwagi. No i to tak wygląda. To znaczy, ja mam swoje pre-
ferencje, mieszczące się w jakiejś skali. Natomiast czy to będzie ściana,
nie wiem, niebieska, zielona czy inna, to mnie jest obojętnie, tak? Mi
to nie przeszkadza. Będę walczyć, jeśli będzie to miał być, nie wiem,
jaskrawy jasny fiolet, wtedy powiem: nie. Ale tak zwykle to mnie takie
rzeczy nie interesują.
- (64) Mnie się wydaje, że faceci mniej zwracają uwagę na takie istotne szcze-
góły. Bo mnie się wydaje, że jak my ходzimy gdzieś albo coś takiego,
albo on coś mówi, to ja zwracam większą uwagę na to, co mu się podo-
ba, dlatego łatwiej mi jest wybrać mu prezent. A ilekroć była taka np.
sytuacja, że coś tam miałam i jego mama dzwoniła, co mi kupić, i on za
każdym razem np. powiedział, że kolczyki, matka się pytała, jakie no-
szę, on powiedział, że długie, jak ja nigdy długich kolczyków nie mam,
nie? [G albo P się śmieje] Albo puder i on mówi, że nie, że w sumie, to
chyba w kulkach używam, kiedy ja nie znoszę pudru w kulkach [X się
śmieje], tylko w płynie. I po prostu mnie się wydaje, że kobieta jednak
jest taką baczną obserwatorką, więcej wyłapie niż facet, bo facet: skąd
ja mam wiedzieć, jakie ty kolczyki nosisz?!
- (65) Ogólnie faceci tak mają: porozrzucane skarpetki po domu? Oderwa-
ny kontakt, którego nie może przykręcić trzy miesiące? To jest norma,
trzeba się do tego przyzwyczaić. Najważniejsze, by w sferze uczuć było
dobrze i żeby każdy miał oprócz życia w parze swoje życie, pasje, cie-
kawą pracę – żeby nie było z nim nudno.
- (66) Nie, bo powiem ci szczerze, nawet jak tam na imprezach, gdzieś idzie-
my i widzimy, jakaś taka laska nawalona jak świnia, to brzydko... To

jest żenujące. Kobieta powinna się jednak tak trzymać, nie? Do faceta to tak przyłgnęło. Widzisz jakiegoś faceta nawalonego w trzy dupy, no to zdarzyło mu się pewnie, ma doła, ma problemy z kobietą, nie? A to tak jest, że kobieta to niby dama. Jak chce się upierdolić, to się upierdoli. Nikt tego nie widzi. Ale też bardziej byłbym w stanie to zaakceptować, gdyby moja kobieta w domu się z koleżankami winkiem porobiła, czy tam trzy drinki wypila i by ją bardziej siekło, a nie że nagle w środku imprezy jej się coś stało, nie wiem, się wywaliła...

- (67) Pamiętam, że odkąd się poznaliśmy, ona zawsze żartowała, że nie da z siebie zrobić „kury domowej”. Nie rozmawialiśmy o dzieciach, o tym, kiedy je będziemy mieli i ile pragniemy ich mieć. Zawsze takie próby rozmowy obracała w żart, mówiła: „co, chcesz ze już ze mnie zrobić mamusię?”. Ale przed samym ślubem zapytałem, kiedy chciałaby dziecko, no i oczywiście oczekiwałem, że wówczas zrezygnuje z pracy zawodowej. Zareagowała oburzeniem! „Nigdy nie obiecywałam, że będę domową kobietą” – powiedziała. I wtedy tak się przestraszyłem, że może nie wszystko o sobie wiemy i że może być nam trudno.
- (68) Mężczyzna musi mieć rodzinę. Inaczej źle skończy. Koledzy, kobiety alkohol – to wszystko może człowieka zgubić. Dobra żona, dzieci, obowiązki mogą przed tym uchronić.
- (69) Człowiek w sposób naturalny szuka partnera, wije gniazdo, powołuje do życia potomstwo, wychowuje je i wprowadza w życie. Jest to naturalne, podstawowe zadanie każdego człowieka i ja to zadanie zawsze chciałem spełnić. Taka jest kolej rzeczy: człowiek rodzi się, dorasta, zdobywa, samodzielność, zakłada rodzinę, ma dzieci, wychowuje je, wypuszcza z domu i wtedy wie, że żył jak trzeba.
- (70) Moja żona jest osobą bardzo dynamiczną. Energiczna, władcza, zawsze wie, jak postąpić. Brakuje mi jej pewności siebie, jej poczucia, że zawsze ma rację. [...] że zna odpowiedź na każdą wątpliwość. Nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. [...] To naturalne, że ja jestem w naszym związku na drugim planie. Dobrze mi w tym. Ja się jej podporządkuję w tych sprawach, w których ona lepiej funkcjonuje. Mam swoje małe światy i tam ja decyduję, ale w sprawach codziennych, zawodowych, wychowywania dzieci, zakupów, robi to ona – bo robi to lepiej i zyskuje na tym cała rodzina.

- (71) Anka jest fantastyczna. Nie znałem takiej kobiety. Jak ona sobie radzi w zawodzie! [...] Ja obsługiwałem firmy, które mi nie płaciły. Nie mogłem dłużej pracować za darmo – zwinąłem interes. Mamy małe dzieci. Anka nie ma dla nich czasu – ja się nimi zajmuję. [...] Boję się, żeby nie nazwała mnie nieudacznikiem – taka wspaniała kobieta może mieć żal do losu za faceta, któremu się zawodowo nie powiodło. Staram się jej udowodnić w domu, z dziećmi, że jestem w tej roli dobry i jej niezbędny. Trochę się boję, czy odnajdę się w tym naszym związku, w którym ona decyduje o tym, gdzie i za ile wyjedziemy, jaki dom zbudujemy, jak go wyposażymy. [...] Wiem, co myślą znajomi, chociaż oni tego nie mówią. Gorsza jest rodzina – z tej strony naprawdę spotyka mnie krytyka.
- (72) Ona wiedziała, że ja chcę mieć tradycyjną rodzinę, chociaż oczywiście ważna jest dla mnie również praca żony – rozumiem jej potrzeby i aspiracje w tym zakresie. Jednakże, według mnie nie podlega to dyskusji – kobieta musi umieć pogodzić rolę żony, matki i własne pasje. Jeśli nie chce – to po co zakłada rodzinę?
- (73) Nie wszystko można mężczyźnie opowiedzieć. Czyli po prostu rozgraniczam i staram się rozmawiać na pewne tematy tylko z mamą i z koleżankami, a z nim na takie tematy, które jego interesują. I staram się go słuchać, jak mówi o polityce, chociaż nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, albo jak mówi o matematyce, o jakichś statystycznych rzeczach, takich właśnie, co ja nie kumam, to próbuję robić dobrą minę do złej gry.
- (74) Nie no, mój wszystkiego nie musi wiedzieć. To znaczy tak: on mówi mi wszystko, a on o mnie nie wie wszystkiego. Ja tam stwierdziłam: im mniej wiesz, tym lepiej śpisz!
- (75) Ja mam taką potrzebę, żeby on wszystko wiedział. Na przykład, nie mam takich rzeczy, o których nie rozmawiam z nim albo rozmawiam tylko z koleżanką, albo przyjaciółką. Jeżeli dzieje się coś ważnego w moim życiu albo nawet jeśli widzę coś na mieście i nie wiem, czy kupić, czy nie – to pierwszą osobą, do której chcę zadzwonić, powiedzieć albo skonsultować, jest on. On oczywiście nie wie, jaki to jest kolor turkusowy i czy ja będę w tym ładnie wyglądać, ale po prostu wysłuchuje to, bo ja mam taką swoją potrzebę, żeby o tym powiedzieć. Ja

często nie wiem, czy on rozumie, co ja mu mówię mu. Ale pozwala mi, żebym to powiedziała, żebym mogła się wygadać, mieć takie poczucie, że mam u niego wsparcie.

- (76) Śmiejemy się z tych samych dowcipów i wzruszamy się na tych samych filmach. Nikt mnie tak dobrze nie rozumie, nawet najlepszy przyjaciel. Świetnie się bawimy w swoim towarzystwie, nawet na nudnych przyjęciach u wspólnych znajomych. Razem stawiamy też drobne sumy na zakładach sportowych i oglądamy wspólnie mecze w telewizji.
- (77) Może nasz jest dla niektórych dziwny, ale my nie mamy takich cichych dni. Nie ma u nas czegoś takiego. My potrafimy się pokłócić, dosyć ostro. Oczywiście z szacunkiem, ale ostro. Ale nie ma u nas czegoś takiego, że nie odzywamy się dłuższy czas. Bo mnie od razu już coś wewnętrznie uciska, że już bym się odezwał. Najpierw się unoszę dumą i mamy taki króciutki czas na wyciszenie. Ale nie tłumimy tego w sobie. No w kłótni jesteśmy w stanie dużo sobie powiedzieć. Więc jak już oboje ochłonimy, to jakby na nowo do tego wracamy. I omawiamy to już na spokojnie, za i przeciw, i staramy się tam wysłuchać też drugą stronę i od razu to rozwiązać.
- (78) Jak się pokłócimy, to on się nie odzywa i ja się nie odzywam. I mnie trochę denerwuje, że on się nie odzywa. Bo on powinien przyjść i mnie tam: „Dooobra, już się nie denerwuj!”. A on tego nie robi. Więc ja mówię: słuchaj, jak ja się nie odzywam dłużej niż godzina, to weź mnie walnij w łeb, no i przyjdź i... Jak byś przyszedł, tam gdzieś pogłaskaaał, to by było mi wiesz... to by było po temacie. A jak ty wychodzisz, się nie odzywasz, no to ja się wtedy też nie odzywam.

Kwestionariusz ankiety
(w tym karty odpowiedzi dla respondenta)

Mieszkanie na co dzień				11002023			
	[1-3]		[4-5]		[6-8]		[9-10]
Oświadczam, że wywiad ten został przeprowadzony ściśle według otrzymanych instrukcji, zgodnie z kodeksem postępowania MRS, z osobą zupełnie mi wcześniej nieznaną.				Podpis ANKIETERA:		Sprawdzone przez kontrolera:	
<p>Dzień dobry, nazywam się ... i reprezentuję Instytut Pentor Research International. Przeprowadzamy obecnie badanie na temat życia codziennego mieszkańców Poznania i okolic – tego, co jest dla ludzi ważne w mieszkaniu i jak się wspólnie mieszka z innymi. Gwarantujemy pełną anonimowość ankietowanych osób, zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych oraz normami etycznymi obowiązującymi w badaniach opinii i rynku. Zebrane dane opracowywane będą w formie zbiorczych zestawień statystycznych, bez możliwości powiązania ich z osobą respondenta i nie zostaną wykorzystane do żadnych celów reklamowych ani handlowych. Czy zgadza się Pan(i) na udzielenie wywiadu?</p>							

Kwestionariusz rekrutacyjny

R1. Lokalizacja /zaznaczyć kod poniżej np. '6.4':

1. POZNAŃ-ZACHÓD

1.1	Fabianowo-Kołowo	1.2	Grunwald (bez Junikowa i Łazarza)	1.3	Jezycze i Ogrody	1.4	Junikowo i Kiełtowo
1.5	Kiekrz, Krzyżówki, Smochowice i Wola	1.6	Ławica (w tym Edwardowo)	1.7	Podolany-Strzeszyn		

2. POZNAŃ-WSCHÓD

2.1	Antoninek, Zielonec i Kobylepce	2.2	Głuszyna	2.3	Kzesziny-Pokrzywno-Garaszewo	2.4	Rataje (w tym Zegrze i Chartowo)
2.5	Szczepanówko-Spławy-Krzeszki	2.6	Warszawskie-Pomel-Małańska	2.7	Zawady-Główna		

3. POZNAŃ-PÓŁDNIIE

3.1	Dębiec i Dębina	3.2	Górczyn i Górczynek (bez Świerczewa)	3.3	Staroleka-Minikowo-Marlewo	3.4	Świerczewo (w tym Powstań Śląskich)
-----	-----------------	-----	--------------------------------------	-----	----------------------------	-----	-------------------------------------

4. POZNAŃ-PÓŁNOĆ

4.1	Morasiko-Radziejewo	4.2	Naramowice i Umultowo (w tym Wilczy Młyn)	4.3	Winławy (w tym Bonin i Powstańców Warszawy)	4.4	Piątkowo (bez Winogradów, Zwycięstwa, Wichrowego Wzgórza i Winławy)
-----	---------------------	-----	---	-----	---	-----	---

5. POZNAŃ-CENTRUM

5.1	Łazarz (w tym Johowo)	5.2	Winogrody (w tym Zwycięstwa i Wichrowe Wzgórze)	5.3	Ostrów Tumski-Śródka-Komandoria z Podwałem, bez Pomełu
5.4	Solecz	5.5	Śródmieście (w tym Stare Miasto, Rybaki, św. Marcin)	5.6	Włda i 28 Czerwca (bez Dębca)

6. GMINY PRZYŁĘGLE

6.1	Skórzewo	6.2	Plewiska	6.3	Luboń	6.4	Koziegłowy
6.5	Suchy Las	6.6	Przeźmierowo	6.7	Baranowo		

R2. Płeć /zaznaczyć/: KONTROLOWAĆ KWOTY

kobieta	1
mężczyzna	2

R3. Wiek: Zapisać o dokładny wiek respondenta(ki) / _____ / [16] ORAZ zaznaczyć przedział.

poniżej 18 lat	1	ZAKOŃCZYĆ
18-29	2	KONTROLOWAĆ KWOTY
30-39	3	KONTROLOWAĆ KWOTY
40-49	4	KONTROLOWAĆ KWOTY
50-59	5	KONTROLOWAĆ KWOTY
60-75	6	KONTROLOWAĆ KWOTY
powyżej 75	7	ZAKOŃCZYĆ

37.

- a. **JESLI RESPONDENT MIESZKA OBECNIE Z KIMS, Z KIM JEST W ZWIĄZKU / MAŁŻEŃSTWIE, ZAPYTAJ:** Przeczytał P. teraz kilka opisów zachowań z życia codziennego. Chciał(a)byłm zapytać, do której z osób w P. związku/małżeństwie one pasują: raczej do P. czy raczej do P. męża/żony, partnera/ki, chłopaka/dziewczyny? (**KARTA nr 11**)
- b. **JESLI RESPONDENT NIE MIESZKA, ALE KIEDYS MIESZKAŁ Z KIMS, Z KIM BYŁ W ZWIĄZKU / MAŁŻEŃSTWIE, ZAPYTAJ:** Przeczytał P. kilka opisów zachowań z życia codziennego. Proszę wyobrazić sobie, że cofa się P. w czasie do swojego ostatniego związku, w którym mieszkał/a P. razem z tą drugą osobą i za każdym razem powiedzieć, do której z osób w P. byłym związku/małżeństwie by one pasowały: raczej do P. czy raczej do P. byłego partnera/byłej partnerki? (**KARTA nr 11a**)

	Raczej do mnie	Raczej do niego/ do niej	Do obojga	Do żadnego z nas	Nie wiem/mie dotyczy (nie czytać)
A często pyta, gdzie jakaś rzecz leży	1	2	3	4	7
B lubi zbierać, gromadzić przedmioty i różne rzeczy	1	2	3	4	7
C rozrzuca brudne skarpetki albo kładzie brudne ubrania w różnych miejscach	1	2	3	4	7
D lubi żeby często było w domu sprzątnięte	1	2	3	4	7
E wtrąca się do sposobu wykonywania prac domowych przez drugą osobę	1	2	3	4	7
F obraża się, unosi dumę i czeka, aż druga osoba przyjdzie ją udobruchać	1	2	3	4	7
G chce żeby druga osoba domyśliła się, o co chodzi zamiast powiedzieć wprost	1	2	3	4	7
H lubi oszczędzać, kupować tańsze produkty, porównywać ceny	1	2	3	4	7
I odkłada różne rzeczy nie na swoje miejsce	1	2	3	4	7
J lubi dużo wychodzić z domu, spotykać się z ludźmi	1	2	3	4	7
K dzwoni do rodziny i umawia nas na spotkanie	1	2	3	4	7
L dzwoni do znajomych i umawia nas na spotkanie	1	2	3	4	7
M chodzi czasem na spotkania towarzyskie bez partnera/partnerki	1	2	3	4	7
N ma swój własny pokój, w którym może posiedzieć samemu	1	2	3	4	7
O czuje się trochę ograniczany przez partnera/partnerkę	1	2	3	4	7

38.

- a. **JESLI RESPONDENT MIESZKA OBECNIE Z KIMS, Z KIM JEST W ZWIĄZKU / MAŁŻEŃSTWIE, ZAPYTAJ:** Kto NAJCZĘŚCIEJ wykonuje w P. domu następujące rzeczy:
- b. **JESLI RESPONDENT NIE MIESZKA, ALE KIEDYS MIESZKAŁ Z KIMS, Z KIM BYŁ W ZWIĄZKU / MAŁŻEŃSTWIE, ZAPYTAJ:** Kto NAJCZĘŚCIEJ wykonywał w P. domu następujące rzeczy, kiedy mieszkała P. ze swoim byłym partnerem/partnerką / mężem/żoną (**KARTA nr 11b**):

	najczęściej ją	oboje równie często / zawsze robimy to razem	najczęściej partnerka	najczęściej jakiś inny domownik	najczęściej zatrudniona do tego osoba /zewnątrzna firma	w ogóle się tego u nas nie robi(to) /nie dotyczy
A Drobne naprawy	1	2	3	4	7	9
B Większe naprawy, remonty	1	2	3	4	7	9
C Pranie	1	2	3	4	7	9
D Czyszczenie WC	1	2	3	4	7	9
E Prasowanie	1	2	3	4	7	9
F Wynoszenie śmieci	1	2	3	4	7	9
G Zmywanie	1	2	3	4	7	9
H Przygotowanie obiadu w tygodniu	1	2	3	4	7	9
I Przygotowanie obiadu w weekend	1	2	3	4	7	9
J Regulowanie opłat (przelew/wizyta na poczcie)	1	2	3	4	7	9

PYTAĆ WSZYSTKICH

39. Wiele się dyskutuje o tym, czy role kobiet i mężczyzn się dzisiaj zmieniają. Proszę powiedzieć, czy zgadza się P. czy też się P. nie zgadza z następującymi zdaniami (KARTA nr 10):

	Zdecydo wanie się zgadzam	Raczej się zgadzam	Trochę się zgadzam, a trochę się nie zgadzam	Raczej się nie zgadzam	Zdecydo wanie się nie zgadzam	Trudno powiedzieć, (nie czytać)	
a	kobiety i mężczyźni są z natury stworzeni do trochę różnych rodzajów zadań i pracy	1	2	3	4	5	9
b	są kobiety, które pracują, ale generalnie kobiety najlepiej się sprawdzają w opiece nad domem i dziećmi	1	2	3	4	5	9
c	ogólnie rzecz biorąc ojcowie równie dobrze mogą się opiekować dziećmi, jak matki	1	2	3	4	5	9

40. Oto lista cech, do których uczenia się dzieci mogą być zachęcane w domu. Które z nich uważa P. za szczególnie ważne? Proszę wybrać najwyżej 5 odpowiedzi (KARTA nr 12).

	max PIĘĆ wybranych punktów z KARTY nr 12
I	pierwsza wybrana cecha:
II	druga wybrana cecha:
III	trzecia wybrana cecha:
IV	czwarta wybrana cecha:
V	piątą wybrana cecha:

41. A oto kilka opinii na tematy polityczne i obyczajowe. Proszę za każdym razem powiedzieć, z którą z osób – z którą z dwóch przeciwnych opinii – zgadza się P. w większym stopniu? (KARTA nr 13)

	OSOBA PIERWSZA	Zdecydowanie z pierwszej osobą	Raczej z pierwszą osobą	Trochę z pierwszą, trochę z drugą	Raczej z drugą osobą	Zdecydowanie z drugą osobą	OSOBA DRUGA	Nie wiem, nie dotyczy mnie to (NIE CZYTAĆ)	
A	Dla rozwiązania niektórych problemów przydałby nam się rząd silnej ręki	1	2	3	4	5	Najgorsze, co mogłoby nas spotkać to rząd silnej ręki	A	9
B	Należałoby zmniejszyć podatki, nawet kosztem zmniejszenia zasiłków i świadczeń socjalnych	1	2	3	4	5	Należałoby zwiększyć podatki, po to żeby sfinansować z nich dodatkowe zasiłki i świadczenia socjalne	B	9
C	Należałoby zwiększyć liczbę firm pozostających w rękach państwa	1	2	3	4	5	Należałoby zwiększyć liczbę firm pozostających w rękach prywatnych	C	9
D	Osoby o orientacji homoseksualnej powinny móc zalegalizować swój związek	1	2	3	4	5	Osoby o orientacji homoseksualnej nie powinny móc zalegalizować swojego związku	D	9
E	Ludzie za mało przestrzegają tradycyjnych zasad	1	2	3	4	5	Ludzie za bardzo przywiązani są do tradycyjnych zasad	E	9

42. Ile jest takich osób (nie wliczając ewentualnego partnera), z którymi się P. regularnie spotyka, by szczerze i na wszelkie tematy porozmawiać? / ___/___/

43. Czy czyta P. minimum raz w tygodniu jakiś dziennik lub jego portal internetowy? (KARTA nr 14)

1	Fakt
2	Super Express
3	Gazeta Wyborcza
4	Rzeczpospolita
5	Gazeta Prawna
6	Polska – Głos Wielkopolski
7	Nasz Dziennik
8	Przegląd Sportowy
9	Inny – jaki?

44. Oto lista różnych czynności, które można wykonywać w wolnym czasie. Proszę powiedzieć, którą z nich, jeśli to ogóle, zdarza się P. robić w wolnym czasie i jak często? (KARTA nr 15)

		Kilka razy w tygodniu lub częściej	1-2 razy w tygodniu	1-3 razy w miesiącu	Kilka razy w roku	1-2 razy w roku	Rzadziej niż raz w roku	Nigdy
a	Czytanie książek	1	2	3	4	5	6	7
b	Chodzenie do klubu albo dyskoteki	1	2	3	4	5	6	7
c	Chodzenie do teatru albo opery	1	2	3	4	5	6	7
d	Spotkanie się ze znajomymi poza domem w (np. w knajpie / restauracji / kinie / parku)	1	2	3	4	5	6	7
e	Spotkanie się ze znajomymi w domu (u siebie albo u nich)	1	2	3	4	5	6	7
f	Spotkanie się z rodziną (z którą nie mieszka się razem)	1	2	3	4	5	6	7
g	Chodzenie do kościoła poza uroczystościami wyjątkowymi (ślubami, pogrzebami, chrztami)	1	2	3	4	5	6	7
h	Chodzenie na solarium	1	2	3	4	5	6	7

45. Jakie ma P. wykształcenie?

- Chodzi o ostatnią ukończoną przez P. szkołę
- A jakie wykształcenie ma P. partner/ka / mąż/zona? (tylko dla osób w związkach)
- Jakie wykształcenie miała P. matka?
- A ojciec?

	45a. respondent/ka	45b. partner/ka	45c. matka	45d. ojciec
a	Nieukończony podstawowy	1	1	1
b	Ukończony podstawowy	2	2	2
c	Gimnazjalny	3	3	3
d	Zasadnicze zawodowe	4	4	4
e	Nieukończony średni	5	5	5
f	Średni ogólnokształcący	6	6	6
g	Średni zawodowy (technikum, lic. zawod., lub profilowane)	7	7	7
h	Pomaturalny, policealny	8	8	8
i	Niepełne wyższe (bez dyplomu)	9	9	9
j	Wyższe licencjackie lub inżynierskie	10	10	10
k	Wyższe magisterskie lub lekarskie	11	11	11
l	Stopień naukowy (doktor lub wyższy)	12	12	12
m	(nie wiem)		99	99

46. Czy w tej chwili się P. jeszcze uczy? / ___/___/

- a. Jeżeli TAK wpisz - 1 i zapytaj: Chciałbym zapytać o P. OBECNĄ szkołę/uczelnię
 b. Jeżeli NIE wpisz - 2 i zapytaj: Chciałbym zapytać o P. OSTATNIA szkołę/uczelnię

Jaki to typ/profil szkoły? (np. technikum gastronomiczne, politechnika): / _____/

Jaki to tryb nauki? (np. dzienny, zaoczny): / _____/

Jaki to kierunek nauki/studiów? (np. zarządzanie, psychologia): / _____/

Jaki to poziom nauki/studiów? (np. licencjackie, magisterskie): / _____/

47. Jaka jest P. aktualna sytuacja życiowa?

1	Pracuję zarobkowo (już się nie uczę)
2	Pracuję zarobkowo i uczę się / studiuje
3	Wylącznie uczę się / studiuje
4	Jestem na rencie / emeryturze
5	Zajmuję się domem
6	Jestem bezrobotny/a
7	Inna sytuacja – jaka?

48. Jak nazywa się P. praca ORAZ stanowisko?

/ _____/

LUB JEŻELI RESPONDENT/ka KIEDYŚ PRACOWAŁ/a: Jak nazywała się ostatnio wykonywana przez P. praca ORAZ stanowisko? / _____/

49. Ile mniej więcej godzin zajmuje P. praca zarobkowa w przeciętnym tygodniu? / ___/___/

50. Gdzie mieszkał/a P. w wieku 10 lat?

1	w Poznaniu	→ W jakiej dzielnicy? (KARTA nr 16) Wpisz nr / ___/___->	I PRZEJDŹ DO PYT. 53
2	w jednej z podpoznańskich gmin		
3	dalej od Poznania, ale w Wielkopolsce		
4	w innym województwie	→ W jakim? (wg aktualnego podziału administracyjnego)	
5	w innym kraju	→ W jakim?	

51. W jakiej miejscowości mieszkał/a P. w wieku 10 lat?

1	Wieś
2	Miasto do 20 tys. mieszkańców
3	Miasto 21-50 tys. mieszkańców
4	Miasto 51-100 tys. mieszkańców
5	Miasto 101-500 tys. mieszkańców
6	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców

52. Jeśli to możliwe, proszę podać kod pocztowy lub nazwę miejscowości

a. kod pocztowy	LUB	b. nazwa

ANKIETER: ODPOWIEDZI NA KOLEJNE OPCJE W PYTANIU 53 KODOWAĆ POD TYM PYTANIEM W TABELI.

53. Chciał/a/bym zapytać o dawny i obecny budynek P. zamieszkania (KARTA nr 17).
- Jak wyglądał P. dom rodzinny? (budynek, w którym mieszkał/a P. w wieku 10 lat) (KARTA nr 17)
 - A jak nazwałaby P. budynek, w którym obecnie P. mieszka? (KARTA nr 17)
 - Czy w ciągu najbliższych pięciu lat będzie się P. przeprowadzać? (KARTA nr 17)

1	Tak / Raczej tak	→ Do jakiego rodzaju budynku się P. prawdopodobnie przeprowadzi? (max DWIE odp. z karty)
2	Raczej nie	→ Nie wypełniaj kolumny c, przejdź do punktu d
3	Nie wiem	→ Nie wypełniaj kolumny c, przejdź do punktu d

- d. Załóżmy na chwilę, że nie istnieją żadne bariery, finansowe ani inne. W jakim budynku mieszkał/a/by P. najchętniej? (KARTA nr 17)

	a. dom rodzinny	b. dom obecny	c. dom przyszły		d. dom marzeń
			wybór 1	wybór 2	
1	Oddzielny dom jednorodzinny	1	1	1	1
2	Oddzielny dom wielorodzinny	2	2	2	2
3	Dom w zabudowie szeregowej lub bliźniak	3	3	3	3
4	Kamienica (budynek sprzed II wojny światowej)	4	4	4	4
5	Barak lub inne podobne pomieszczenie	5	5	5	5
6	Blok położony na zwykłym osiedlu mieszkaniowym	6	6	6	6
7	Blok na osiedlu zamkniętym / strzeżonym	7	7	7	7
8	Blok położony poza osiedlem mieszkaniowym	8	8	8	8
9	Luksusowy apartamentowiec	9	9	9	9
10	Loft – mieszkanie urządzone w dawnym budynku przemysłowym/wojskowym	10	10	10	10
11	Inny – jaki?	11	11	11	11

54. Ile osób, łącznie z P., mieszkało w P. domu rodzinnym? (gospodarstwo domowe, w którym mieszkał/a P. w wieku 10 lat): /_/_/_/_/

55. Ile pokoi było w p. domu rodzinnym? (nie licząc kuchni, łazienki itp.) /_/_/_/_/

56. A ile pokoi ma P. obecne gospodarstwo domowe? (nie licząc kuchni, łazienki itp.) /_/_/_/_/

57. Ile wszystkich pomieszczeń (wliczając używaną przez P. kuchnię, łazienkę itp.) ma P. obecne gospodarstwo domowe? /_/_/_/_/

58. Jaka jest powierzchnia P. obecnego gospodarstwa domowego w m² (licząc wszystkie pomieszczenia)? /_/_/_/_/

59. Jaki jest status własnościowy obecnego P. lokalu – mieszkania/pokoju/domu?

1	własnościowy (w tym spółdzielcze własnościowe), należący do mnie lub partnera/partnerki
2	własnościowy (w tym spółdzielcze własnościowe), należący do mojej rodziny lub rodziny partnera/partnerki / męża/żony – nie musimy go wynajmować
3	spółdzielczy lokatorski
4	wynajmowany (także jeśli wynajmowany od rodziny)
5	zakładowy/służbowy
6	komunalny/ kwaterunkowy
7	Socjalny

60. Kiedy wybudowany został budynek, w którym P. obecnie mieszka?

1	przed I wojną światową
2	między I a II wojną światową
3	między rokiem 1945 a 1960
4	między rokiem 1961 a 1989
5	między rokiem 1990 a 2000
6	po 2000 roku
7	nie wiem

61. Czy oprócz P. i osób tworzących z P. wspólne gospodarstwo domowe, w tym samym lokalu mieszkają jeszcze inne osoby, tworzące osobne gospodarstwa? (inne rodziny, inni studenci, inni współlokatorzy, osoba osobno sobie gospodarująca itd.)

1	Nie, jest tylko moje gospodarstwo	→ PRZEJDŹ DO PYT. nr 63
2	TAK	

62. Które pomieszczenia współdzieli P. z innymi gospodarstwami domowymi?

	TAK	NIE
Kuchnię	1	0
Łazienkę	1	0
Korytarz	1	0

PYTAĆ WSZYSTKICH

63. Czy kuchnia w P. mieszkaniu jest połączona z innym pomieszczeniem?

1	nie, kuchnia jest osobnym pomieszczeniem									
2	tak, kuchnia jest połączona z → (możliwa dowolna liczba odpowiedzi)	<table border="1"> <tr> <td>a</td> <td>pokojem</td> </tr> <tr> <td>b</td> <td>korytarzem</td> </tr> <tr> <td>c</td> <td>łazienką</td> </tr> <tr> <td>d</td> <td>innym pomieszczeniem</td> </tr> </table>	a	pokojem	b	korytarzem	c	łazienką	d	innym pomieszczeniem
a	pokojem									
b	korytarzem									
c	łazienką									
d	innym pomieszczeniem									

64. W których pomieszczeniach domownicy (osoby z P. gospodarstwa domowego) regularnie jedzą, pracują, odpoczywają i nocują? Proszę pomyśleć po kolei o swoich pomieszczeniach (z wyjątkiem łazienki).

	Nazwa pomieszczenia (np. kuchnia, pokój dzienny itp.)	A		B		C		D		E		→ JEŚLI tak: ile w sumie osób nocuje zwykle w tym pomieszczeniu?
		Czy zwykle je się tu główne posiłki?		Czy zwykle się tutaj pracuje?		Czy zwykle się tutaj odpoczywa?		Czy regularnie ktoś tu nocuje?				
		0	1	0	1	0	1	0	1			
1	Pomieszczenie 1	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
2	Pomieszczenie 2	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
3	Pomieszczenie 3	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
4	Pomieszczenie 4	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
5	Pomieszczenie 5	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
6	Pomieszczenie 6	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
7	Pomieszczenie 7	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
8	Pomieszczenie 8	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
9	Pomieszczenie 9	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
10	Pomieszczenie 10	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
11	Pomieszczenie 11	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	
12	Pomieszczenie 12	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	NIE TAK	→ ile osób?	

Metryczka

65. Jaki jest P. stan cywilny?

1	jestem w małżeństwie cywilnym		a. po ślubie cywilnym	b. po ślubie cywilnym i kościelnym lub konkordatowym
2	jestem małżeństwem kościelnym i cywilnym / lub konkordatowym			
3	jestem kawalerem/panną			
4	jestem rozwodnikiem/rozwódką →		4a	4b
5	jestem w separacji →		5a	5b
6	jestem wdową/wdowcem →		6a	6b

66. Czy ma P. dzieci?

1	NIE	→ PRZEJDŹ DO PYT. nr 68
2	TAK	→ Ile? / ___ / ___ /

67. Kiedy urodziło się P. najstarsze dziecko?

a. rok	a. miesiąc	c. dzień

UWAGA! PYTANIA 68-74 PRZEZNACZONE SĄ TYLKO DLA OSÓB BĘDĄCYCH OBECNE W ZWIĄZKU [KOD 1-3 W PYT. 8]. JEŻELI BADANY/A NIE JEST W ZWIĄZKU, PRZEJDŹ DO PYT. 75

68. Czy w tej chwili P. partner/ka / mąż/zona się jeszcze uczy? / ___ / ___ /

a. Jeżeli TAK wpisz - 1 i zapytaj: Chciałbym zapytać o jej/jego OBECNĄ szkołę/uczelnię

b. Jeżeli NIE wpisz - 2 i zapytaj: Chciałbym zapytać o jej/jego OSTATNIA szkołę/uczelnię

Jaki to typ/profil szkoły? (np. technikum gastronomiczne, politechnika): / _____ /

Jaki to tryb nauki? (np. dzienny, zaoczny): / _____ /

Jaki to kierunek nauki/studiów? (np. zarządzanie, psychologia): / _____ /

Jaki to poziom nauki/studiów? (np. licencjackie, magisterskie): / _____ /

69. Ile lat ma P. partner/ka / mąż/zona? / ___ / ___ /

70. Jaka jest aktualna sytuacja życiowa partnera/partnerki / męża/żony?

1	Pracuje zarobkowo (już się nie uczy)
2	Pracuje zarobkowo i uczy się
3	Wyłącznie uczy się/studiuje
4	Jest na rencie /emeryturze
5	Zajmuje się domem
6	Jest bezrobotny/a
7	Inna sytuacja – jaka?

71. Jak nazywa się jej/jego praca oraz stanowisko / Jak nazywała się ostatnio wykonywana przez nią/niego praca oraz stanowisko?

/ _____ /

72. Gdzie mieszkał/a P. partner/ka / mąż/zona w wieku 10 lat?

1	w Poznaniu	→ W jakiej dzielnicy? (KARTA nr 16) Wpisz nr: - >	i PRZEJDŹ DO PYT. 75
2	w jednej z podpoznańskich gmin dalej od Poznania, ale w Wielkopolsce		
3			
4	w innym województwie	→ W jakim?	(wg aktualnego podziału administracyjnego)
5	w innym kraju	→ W jakim?	

73. W jakiej miejscowości mieszkał P. partner/ka / mąż/żona w wieku 10 lat?

1	Wieś
2	Miasto do 20 tys. mieszkańców
3	Miasto 21-50 tys. mieszkańców
4	Miasto 51-100 tys. mieszkańców
5	Miasto 101-500 tys. mieszkańców
6	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców
9	zupełnie nie wiem

74. Jeśli to możliwe, proszę podać kod pocztowy lub nazwę tej miejscowości

a. kod pocztowy	LUB	b. nazwa

PYTAĆ WSZYSTKICH

75. Chciał(a)bym zapytać, czy ma P. w domu któreś z tych przedmiotów:

		0	1	
A	książki poza podręcznikami	NIE	TAK →	Ile?
B	telewizor/ y (ile?)	NIE	TAK →	Ile?
C	zmywarkę	NIE	TAK	
D	pralkę automatyczną	NIE	TAK	
E	komputer/ y stacjonarny/ e	NIE	TAK →	Ile?
F	laptopa/ y	NIE	TAK →	Ile?
G	konsolę do gier	NIE	TAK	
H	samochód/ samochody	NIE	TAK →	Ile?

76a. Proszę wybrać z tej listy źródła dochodów P. gospodarstwa domowego w ostatnim miesiącu (KARTA nr 18):

1	Praca najemna w sektorze publicznym
2	Praca najemna w sektorze prywatnym
3	Praca najemna w rolnictwie
4	Praca na własny rachunek
5	Emerytura lub renta
6	Stypendium
7	Zasiłek
8	Dochody z własności lub najmu
9	Pomoc finansowa ze strony rodziny/innych osób
10	Inne źródła

76b. Które z tych źródeł było głównym źródłem dochodów P. gospodarstwa domowego? / ___ / ___ /

76c.

Proszę P. o policzenie **wszystkich miesięcznych dochodów netto** („na rękę”) **WSZYSTKICH** członków Pana(i) gospodarstwa domowego. Proszę dodać wynagrodzenia, premie, nagrody, zapłaty za nadgodziny, stypendia, renty, emerytury, prace zlecone, dochody z gospodarstwa rolnego i wszelkie inne dochody w ubiegłym miesiącu i powiedzieć do której grupy zaliczył(a)by P. **dochody całego swojego gospodarstwa domowego?** (KARTA nr 19)

ANKIETER: kafeeria odpowiedzi jest na następnej stronie

[810]	
do 500 PLN	1
od 501 do 1000 PLN	2
od 1001 do 2000 PLN	3
od 2001 do 3000 PLN	4
od 3001 do 4000 PLN	5
od 4001 do 5000 PLN	6
od 5001 do 6000 PLN	7
powyżej 6000 PLN	8
odmowa	99

77. W przybliżeniu jaką część wszystkich dochodów P. gospodarstwa domowego stanowią dochody, które wnosi P. osobiście? (**KARTA nr 20**)

1	Nie mam dochodów
2	Bardzo małą część
3	Mniej niż połowę
4	Okolo połowy
5	Więcej niż połowę
6	Bardzo dużą część
7	Całość

78. Czy brał/a P. kiedykolwiek kredyt na zakup lub budowę domu/mieszkania?

1	NIE, nigdy
2	TAK

79. Czy zastanawiał/a się P. kiedykolwiek nad takim kredytem czy też nie?

1	NIE, nie potrzebowałem/am tego robić
2	NIE, ponieważ nie lubię takich kredytów, nie biorę ich pod uwagę
3	TAK, ale nie miałem/am albo nie mam wystarczającej zdolności kredytowej
4	TAK, ale ostatecznie nie zdecydowałem/am się go wziąć mimo posiadania takiej możliwości (przynajmniej jak dotąd)

Aneks dla ankietera

1. Czas trwania wywiadu w minutach: / _ / minut [823]

2. Data przeprowadzenia wywiadu: dzień / _ / / miesiąc / _ / /

Imię i nazwisko ankietera: _____

[824]

--	--	--	--	--	--	--	--

Poświadczam prawdziwość wywiadu i jego zgodność z wymaganymi przez Instytut regulami.

Data i podpis ankietera: _____

Data i podpis koordynatora: _____

Imię i nazwisko weryfikatora _____

Imię i nazwisko koderza _____

[825]

[826]

KARTA nr 1

- A Żeby było przestrzennie, dużo miejsca, czuć, że mogę oddychać
- B Żeby było gustownie urządzone
- C Żeby było moje, własnościowe
- D Żeby było w nim ludzkie ciepło – ktoś się kręcił, nie było pustki ani ciszy
- E Żeby każda rzecz była na swoim miejscu – tak, że wiem, co gdzie mam
- F Żeby było jasno, słońce wpadało do mieszkania
- G Żeby przestrzeń była w nim sensownie rozplanowana i racjonalnie zagospodarowana
- H Żeby czuć się swobodnie, móc robić to, co chcę
- I Żeby łatwo i szybko można je było sprzątnąć
- J Żeby mieć w nim swój własny kącik, gdzie nie wchodzi inni domownicy
- K Żeby było wysokiej jakości, wykończone przy użyciu dobrych materiałów
- L Żeby było to przytulne gniazdko, które „otula” ciepłą atmosferą
- M Żeby za oknem był zieleń, rośliny, drzewa
- N Żeby mógł zamknąć za sobą drzwi – móc zawsze zdecydować czy mam czas i ochotę kogoś wpuścić, czy nie
- O Żeby były w nim przedmioty, z którymi jestem emocjonalnie związany/a
- P Żeby było takie, że to ja je urządziłam/em, po swojemu, to ja decydowałam/em co gdzie stoi
- Q Żeby było w nim czysto i świeżo
- R Inne – jakie?

Kwestionariusz zasadniczy

1. Co jest dla P. niezbędne, żeby DOBRZE SIĘ CZUĆ w swoim mieszkaniu/domu?
- a. Proszę wybrać maksymalnie PIĘĆ NAJWAŻNIEJSZYCH punktów z tej listy (KARTA nr 1).
- b. Następnie proszę USZEREGOWAĆ te wybrane przez siebie punkty w kolejności od 1 do 5, zaczynając od najważniejszej z nich.
- c. A co NIE jest niezbędne żeby dobrze się czuć w swoim mieszkaniu/domu? Proszę jeszcze raz spojrzeć na tę samą listę i wybrać maksymalnie TRZY rzeczy, które są dla P. NAJMNIEJ WAŻNE, żeby dobrze czuć się w swoim mieszkaniu/domu.

	a. NAJWAŻNIEJSZE		b. KOLEJNOŚĆ NAJWAŻNIEJSZYCH		c. NAJMNIEJ WAŻNE
	max PIĘĆ punktów z KARTY nr 1 (kolejność dowolna)		RANGI do kolumny a. Od 1 (najważniejszy) do 5 (najmniej ważny)		max TRZY inne punkty z KARTY nr 1 (kolejność dowolna)
I		I		I	
II		II		II	
III		III		III	
IV		IV		IV	
V		V		V	

2. Proszę teraz wyobrazić sobie, że poniższe sytuacje przydarzają się w P. mieszkaniu. W jakiej sytuacji czuła/a/by się P. NAJBARDZIEJ NIEKOMFORTOWO?
- a. Proszę wybrać maksymalnie PIĘĆ NAJWAŻNIEJSZYCH punktów z tej listy (KARTA nr 2).
- b. Proszę teraz USZEREGOWAĆ te wybrane przez siebie punkty w kolejności od 1 do 5, zaczynając od sytuacji, w której czuła/a/by się P. najbardziej niekomfortowo.

	a. NAJWAŻNIEJSZE		b. KOLEJNOŚĆ NAJWAŻNIEJSZYCH
	max PIĘĆ punktów z KARTY nr 2 (kolejność dowolna)		RANGI do kolumny a. Od 1 (najważniejszy) do 5 (najmniej ważny)
I		I	
II		II	
III		III	
IV		IV	
V		V	

3. Przeczytam teraz różne wypowiedzi dotyczące mieszkania. Które z nich DOTYCZĄ również P., a które z nich P. NIE DOTYCZĄ? (KARTA nr 3)

	zdecydowanie tak	raczej tak	trochę tak trochę nie (NIE CZYTAĆ)	raczej nie	zdecydowanie nie	nie wiem / nie dotyczy (NIE CZYTAĆ)
a	Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć.					
b	Zie czuła/a/bym się mając w mieszkaniu „gole” okna (bez firan, zasłon, rolet czy żaluzji).					
c	Nawet mając pieniądze wolała/a/bym urządzić mieszkanie po swojemu niż radzić się projektanta wnętrz.					
d	Lubię jak ktoś wpada do mnie tak sobie, po drodze, nie zapowiadając się wcześniej.					
e	Kiedy ktoś u mnie nocuje, nie czuję się tak do końca u siebie.					
f	Lepiej, gdy kuchnia i pokój dzienny to osobne pomieszczenia, oddzielone ścianą i drzwiami.					
g	Lepiej, gdy pokój dzienny i korytarz to osobne pomieszczenia, oddzielone ścianą i drzwiami.					
h	Mam w mieszkaniu jeden pokój, który rzadko jest używany na co dzień – spędzamy w nim święta, uroczystości, przyjmujemy gości.					
i	Dopiero we własnościowym mieszkaniu można się poczuć tak naprawdę u siebie.					
j	Zależy mi na tym, żeby mieszkanie dobrze się prezentowało – to wizytówka, która świadczy o tym, kim jestem.					
k	Lubię mieć w domu lekki bałagan, porządek nie jest do końca dla mnie.					

KARTA nr 2

- A ciągle się o coś potykam: o meble lub przedmioty
- B wokół mnie znajdują się nieładne przedmioty i/lub meble, które uważam za brzydkie
- C jest brudno, podłoga jest nieumyta, na meblach jest kurz
- D otwieram szafę/szufladę i widzę, że zarosła bałaganem, rzeczy są nie na swoim miejscu
- E inni domownicy wtrącają się do mojego sposobu zachowania, np. zostawiania światła, bałaganu albo sposobu, w jaki chcę urządzić pokój
- F idę spać, a w zlewie jest stos niepozmywanych naczyń, na stole w kuchni brudne garnki
- G rzeczy leżą na wierzchu, niepochowane (ubrania, papiery, coś, co zazwyczaj jest schowane)
- H nie ma takiego miejsca w mieszkaniu, w którym mogę być sam/a (gdzie nie wchodzi inni domownicy)
- I nikogo akurat nie ma w domu, jestem sam/a w mieszkaniu
- J do mieszkania wchodzi mi obce dźwięki albo zapachy / ktoś ma okna naprzeciwko moich
- K przestrzeń nie jest optymalnie zagospodarowana, marnuje się miejsce, można by urządzić sensowniej, praktyczniej
- L w mieszkaniu został przeprowadzony remont bez konsultacji ze mną – nie miałam/em wpływu na wybór mebli, kolorów ścian, miejsc gdzie są nowe gniazdzka elektryczne
- M sąsiad/ka przychodzi, a ja mam bałagan – brudne naczynia, pełno papierów na wierzchu
- N zapraszam znajomych pierwszy raz (albo pierwszy raz po remoncie) i nie jestem pewna/y jak ocenią moje mieszkanie
- O siedzę w starych dresach i/lub nieświeżej fryzurze a tu dzwoni ktoś do drzwi
- P jest ciasno, nie mam miejsca, czuję, że brakuje mi przestrzeni
- Q w mieszkaniu jest ciemno, nie ma słońca
- R inna sytuacja – jaka?

KARTA nr 3



KARTA nr 4

	OSOBA PIERWSZA	zdecydowanie z pierwszą osobą	raczej z pierwszą osobą	trochę z pierwszą, trochę z drugą	raczej z drugą osobą	zdecydowanie z drugą osobą	OSOBA DRUGA	
A	Moje mieszkanie jest dla mnie najważniejszym miejscem	←-----→					Moje mieszkanie nie jest dla mnie najważniejszym miejscem	A
B	Jak już przyjdę do domu, nie chce mi się z niego wyjść	←-----→					Jak przyjdę do domu, „nosi mnie” i szukam pretekstu by wyjść	B
C	Glupio mi pokazać gościom bałagan	←-----→					Nie jest mi głupio, gdy goście widzą u mnie bałagan	C
D	Sprzątanie sprawia mi przyjemność	←-----→					Sprzątanie nie sprawia mi żadnej przyjemności	D
E	Wolę schować rzeczy byle jak, żeby tylko usunąć je z pola widzenia	←-----→					Wolę mieć rzeczy na wierzchu, żeby tylko nie chować ich byle jak	E
F	Lepiej by każdy domownik miał osobny pokój, nawet kosztem pokójki dziennego	←-----→					Lepiej mieć pokój dzienny nawet jeśli nie każdy z domowników będzie mieć osobny pokój	F
G	Wolę, kiedy meble tworzą dopasowany do siebie zestaw	←-----→					Wolę, kiedy każdy mebel jest inny, nie tworzą kompletu	G
H	Mam określone dni tygodnia i/lub pory dnia, kiedy sprzątam	←-----→					Sprzątam nieregularnie, jak mnie „napadnie”	H
I	Dopiero, gdy mam posprzątać, mogę usiąść i odpocząć	←-----→					Potrąfał wyopaczać, gdy wokół jest bałagan	I
J	U mnie w domu zmywa się lub wkłada naczynia do zmywarki niedługo po zakończeniu posiłku	←-----→					U mnie w domu zmywa się, kiedy zabraknie naczyń	J
K	Ciężko przychodzi mi wyrzucanie przedmiotów	←-----→					Łatwo przychodzi mi wyrzucanie przedmiotów	K
L	Zależy mi na tym, by moje mieszkanie podobalo się innym	←-----→					Nie zależy mi na tym, by moje mieszkanie podobalo się innym	L
M	Wybrał(a)bym raczej szafę praktyczną, nawet gdyby nie była do końca piękna	←-----→					Wybrał(a)bym raczej szafę, która mi się podoba, nawet jeśli nie byłaby do końca praktyczna	M
N	Wolę mieć dużo książek, nawet jeśli się kurzą	←-----→					Wolę nie mieć za dużo książek, np. dlatego, że się kurzą	N

KARTA nr 5

- A naturalne, bezpretensjonalne
- B w dobrym guście, z wyczuciem
- C dobrej jakości, o wysokim standardzie
- D skromne, zwyczajne
- E każdy mebel jest inny, nie tworzą kompletu
- F dopasowane, stonowane, subtelne
- G normalne, bez udziwnień
- H wyjątkowe, ciekawe, niebanalne
- I pełne miłych drobiazgów, bibelotów, zdjęć
- J proste, minimalistyczne
- K w starym stylu, z antykami
- L nowoczesne, designerskie
- M inne – jakie?

KARTA nr 6

- A pretensjonalne, pompatyczne
- B niegustowne, w złym smaku
- C elitarne, snobistyczne
- D biednawe, liche
- E misz-masz, zbieranina różnych mebli, niedopasowane
- F grzeczne, nudne, nijakie
- G banalne, powtarzalne
- H ekstrawaganckie, dziwne
- I surowe, puste
- J przepełnione przedmiotami, zagracone
- K staroświeckie, staromodne
- L supernowoczesne
- M inne – jakie?

KARTA nr 7

OSOBA PIERWSZA:	Zdecydowanie z pierwszą osobą	raczej z pierwszą osobą	trochę z pierwszą, trochę z drugą	raczej z drugą osobą	zdecydowanie z drugą osobą	OSOBA DRUGA:
a Prawdziwa miłość jest tylko jedna – to taka Twoja druga połowa jabłka, którą po prostu trzeba odnaleźć.	←-----→					a Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba, która do mnie pasuje. Myślę, że gdyby coś nie wyszło z jedną osobą, znalazłaby się druga taka, z którą można by stworzyć świetny związek.

OSOBA PIERWSZA:	Zdecydowanie z pierwszą osobą	raczej z pierwszą osobą	trochę z pierwszą, trochę z drugą	raczej z drugą osobą	zdecydowanie z drugą osobą	OSOBA DRUGA:
b Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol, który pokazuje innym ludziom, że to poważny związek	←-----→					b Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi, a nie coś, co należałoby oficjalnie ogłaszać na zewnątrz

KARTA nr 8a**Odpowiedni dla mnie partner powinien:**

- A Być odpowiedzialny i myśleć przyszłościowo
- B Być atrakcyjny, podobać mi się
- C Być męski
- D Świetnie mnie rozumieć, lepiej niż ktokolwiek inny
- E Nie być za bardzo podobny do mnie
- F Dawać mi poczucie, że ktoś się mną opiekuje
- G Być taki, żebyśmy mogli gadać ze sobą godzinami i się nie znudzić.
- H Mieć poczucie humoru podobne do mojego
- I Mieć jakieś pasje
- J Być zaradny i pracowity
- K Mieć do mnie szacunek, szanować mnie
- L Być bardzo inteligentny
- M Traktować mnie poważnie, nie jako związek na jakiś czas
- N Inny – jaki?

KARTA nr 8b**Odpowiednia dla mnie partnerka powinna:**

- A Być odpowiedzialna i myśleć przyszłościowo
- B Być atrakcyjna, podobać mi się
- C Być kobieca
- D Świetnie mnie rozumieć, lepiej niż ktokolwiek inny
- E Nie być za bardzo podobna do mnie
- F Dawać mi poczucie, że ktoś się mną opiekuje
- G Być taka, żebyśmy mogli gadać ze sobą godzinami i się nie znudzić
- H Mieć poczucie humoru podobne do mojego
- I Mieć jakieś pasje
- J Być zaradna i pracowita
- K Mieć do mnie szacunek, szanować mnie
- L Być bardzo inteligentna
- M Traktować mnie poważnie, nie jako związek na jakiś czas
- N Inna – jaka?

KARTA nr 9a**Można lub warto mieszkać razem także bez ślubu:**

- A ponieważ nie trzeba tracić czasu na ciągłe dojeżdżanie do siebie
- B ponieważ dopiero mieszkanie razem pozwala poznać się na co dzień i zobaczyć zachowania drugiej osoby w codziennych sytuacjach
- C ponieważ w razie czego lepiej rozstać się przed ślubem niż potem rozwodzić
- D ponieważ ślub i wesele wymagają dużych pieniędzy, których często się jeszcze nie ma
- E ponieważ ślub nie jest konieczny, aby być z drugą osobą i założyć z nią rodzinę
- F ponieważ każdy może żyć tak, jak ma ochotę
- G z innego powodu – jakiego?

KARTA nr 9b**Nie należy lub nie warto mieszkać razem także bez ślubu:**

- A ponieważ jeśli ludzie kochają się prawdziwą, dojrzałą miłością to do podjęcia decyzji o ślubie nie jest im to potrzebne
- B ponieważ mieszkając razem przed ślubem łatwo się rozstać – po ślubie człowiek bardziej walczy o swój związek
- C ponieważ równie dobrze można się poznać bez mieszkania ze sobą
- D ponieważ inaczej nie ma tej magiczności i symbolicznego początku nowego etapu życia
- E ponieważ ślub to jakaś deklaracja, zobowiązanie, jasna sytuacja
- F ponieważ pary, które mieszkają razem przed ślubem często odkładają to potem w nieskończoność lub wcale się nie pobierają
- G ponieważ jak druga osoba dostanie bez zobowiązań to, co mogłaby dostać dopiero po ślubie, to przestaje jej na tym ślubie zależeć
- H ponieważ to nie jest zgodne z nauką kościoła
- I ponieważ można urazić uczucia rodziców lub dziadków
- J z innego powodu – jakiego?

4. Pokażę P. wypowiedzi dwóch różnych osób na temat mieszkania. ZA KAŻDYM RAZEM proszę powiedzieć, Z KTÓRĄ Z OSÓB ZGADZA SIĘ P. BARDZIEJ (KARTA nr 4)

OSOBA PIERWSZA	Skala oceny					OSOBA DRUGA	Nie wiem, nie dotyczy mnie to (NIE CZYTAĆ!)
	1 bardzo niezadowolony z tego mieszkania	2 nieco niezadowolony z tego mieszkania	3 nie mam opinii	4 nieco zadowolony z tego mieszkania	5 bardzo zadowolony z tego mieszkania		
A	1	2	3	4	5	Moje mieszkanie nie jest dla mnie najważniejszym miejscem	A 9
B	1	2	3	4	5	Jak przyjdę do domu, nie chce mi się z niego wyjść	B 9
C	1	2	3	4	5	Glupio mi pokazać gościom bałagan	C 9
D	1	2	3	4	5	Sprzątanie sprawia mi przyjemność	D 9
E	1	2	3	4	5	Wolę schować rzeczy byle jak, żeby tylko usunąć je z pola widzenia	E 9
F	1	2	3	4	5	Lepiej by każdy domownik miał osobny pokój, nawet kosztem pokoju dziennego	F 9
G	1	2	3	4	5	Wolę, kiedy meble tworzą dopasowany do siebie zestaw	G 9
H	1	2	3	4	5	Mam określone dni tygodnia i/lub pory dnia, kiedy sprzątam	H 9
I	1	2	3	4	5	Dopiero, gdy mam posprzątane, mogę usiąść i odpocząć	I 9
J	1	2	3	4	5	U mnie w domu zmywa się lub wkłada naczynia do zmywarki niedługo po zakończeniu posiłku	J 9
K	1	2	3	4	5	Ciężko przychodzi mi wyrzucanie przedmiotów	K 9
L	1	2	3	4	5	Zależy mi na tym, by moje mieszkanie podobało się innym	L 9
M	1	2	3	4	5	Wybrał(a)bym raczej szafę praktyczną, nawet gdyby nie była do końca piękna	M 9
N	1	2	3	4	5	Wolę mieć dużo książek, nawet jeśli się kurzą	N 9

KARTA nr 11a

Raczej do mnie Raczej do niego/do niej Do obojga Do żadnego z nas

KARTA nr 11b

najczęściej ja	oboje równie często / zawsze robimy to razem	najczęściej partner/ka	najczęściej jakiś inny domownik	najczęściej zatrudniona do tego osoba /zewnętrzna firma	w ogóle się tego u nas nie robi(to)
----------------	--	---------------------------	------------------------------------	---	--

KARTA nr 12

- A dobre maniery
- B niezależność
- C pracowitość
- D religijność
- E poczucie odpowiedzialności
- F wyobraźnia
- G tolerancja dla odmienności i nietypowych zachowań
- H oszczędność
- I stanowczość
- J wytrwałość
- K bezinteresowność
- L posłuszeństwo
- M szacunek dla innych ludzi
- N coś innego – co?

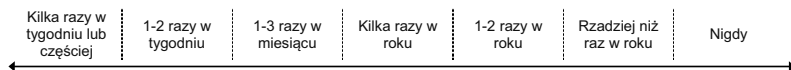
KARTA nr 13

	OSOBA PIERWSZA	zdecydowanie z pierwszą osobą	raczej z pierwszą osobą	trochę z pierwszą, trochę z drugą	raczej z drugą osobą	zdecydowanie z drugą osobą	OSOBA DRUGA	
A	Dla rozwiązania niektórych problemów przydałby nam się rząd silnej ręki	←-----→					Najgorsze, co mogłoby nas spotkać to rząd silnej ręki	A
B	Należałoby zmniejszyć podatki, nawet kosztem zmniejszenia zasiłków i świadczeń socjalnych	←-----→					Należałoby zwiększyć podatki, po to żeby sfinansować z nich dodatkowe zasiłki i świadczenia socjalne	B
C	Należałoby zwiększyć liczbę firm pozostających w rękach państwa	←-----→					Należałoby zwiększyć liczbę firm pozostających w rękach prywatnych	C
D	Osoby o orientacji homoseksualnej powinny móc zalegalizować swój związek	←-----→					Osoby o orientacji homoseksualnej nie powinny móc zalegalizować swojego związku	D
E	Ludzie za mało przestrzegają tradycyjnych zasad	←-----→					Ludzie za bardzo przywiązani są do tradycyjnych zasad	E

KARTA nr 14

- 1 Fakt
- 2 Super Express
- 3 Gazeta Wyborcza
- 4 Rzeczpospolita
- 5 Gazeta Prawna
- 6 Polska – Głos Wielkopolski
- 7 Nasz Dziennik
- 8 Przegląd Sportowy
- 9 Inny dziennik – jaki?

KARTA nr 15



KARTA nr 16

- 1 Antoninek, Zieliniec lub Kobylepole
- 2 Dębiec lub Dębina
- 3 Fabianowo, Kotowo
- 4 Głuszyna
- 5 Górczyn lub Górczynek (bez Świerczewa)
- 6 Grunwald (bez Junikowa i Łazarza)
- 7 Jeżyce i Ogrody
- 8 Junikowo lub Kwiatowe
- 9 Kiekrz, Krzyżowniki, Smochowice lub Wola (w tym Kiekrz)
- 10 Krzesiny, Pokrzywno lub Garaszewo
- 11 Ławica (w tym Edwardowo)
- 12 Łazarz (w tym Johowo)
- 13 Morasko i Radojewo
- 14 Naramowice i Umultowo (w tym Wilczy Młyn)
- 15 Ostrów Tumski, Śródka i Komandoria z Podwalem (bez Pometu)
- 16 Piątkowo (bez Winogradów, Zwycięstwa, Wichrowego Wzgórza i Winiar)
- 17 Podolany i Strzeszyn
- 18 Rataje (w tym Żegrze i Chartowo)
- 19 Sołacz
- 20 Starołęka, Minikowo lub Marlewo
- 21 Szczepankowo, Spławie lub Krzesinki
- 22 Śródmieście (w tym Stare Miasto, Św. Marcin i okolice, Rybaki i okolice)
- 23 Świerczewo (w tym Powstań Śląskich)
- 24 Warszawskie, Pomet lub Maltańskie
- 25 Wilda (bez Dębca)
- 26 Winiary (w tym Bonin i Powstańców Warszawy)
- 27 Winogrody (w tym Cytadela, Przyjaźni, Pod Lipami, Zwycięstwa, Wichrowe Wzgórze, Kosmonautów, Zagroda)
- 28 Zawady lub Główna i okolice

KARTA nr 17

- 1 Oddzielny dom jednorodzinny
- 2 Oddzielny dom wielorodzinny
- 3 Dom w zabudowie szeregowej lub bliźniak
- 4 Kamienica (budynek sprzed II wojny światowej)
- 5 Barak lub inne podobne pomieszczenie
- 6 Blok położony na zwykłym osiedlu mieszkaniowym
- 7 Blok położony na osiedlu zamkniętym / strzeżonym
- 8 Blok położony poza osiedlem mieszkaniowym
- 9 Luksusowy apartamentowiec
- 10 Loft – mieszkanie urządzone w dawnym budynku przemysłowym/wojskowym
- 11 Inny rodzaj budynku – jaki?

KARTA nr 18

- 1 Praca najemna w sektorze publicznym
- 2 Praca najemna w sektorze prywatnym
- 3 Praca najemna w rolnictwie
- 4 Praca na własny rachunek
- 5 Emerytura lub renta
- 6 Stypendium
- 7 Zasilek
- 8 Dochody z własności lub najmu
- 9 Pomoc finansowa ze strony rodziny lub innych osób
- 10 Inne źródła

KARTA nr 19

- 1 do 500 PLN
- 2 od 501 do 1000 PLN
- 3 od 1001 do 2000 PLN
- 4 od 2001 do 3000 PLN
- 5 od 3001 do 4000 PLN
- 6 od 4001 do 5000 PLN
- 7 od 5001 do 6000 PLN
- 8 powyżej 6000 PLN

5. Pokażę P. 12 różnych opisów wnętrz mieszkalnych. W jakim wnętrzu MIESZKAŁOBY SIĘ P. DOBRZE? Proszę wybrać maksymalnie CZTERY zestawy (KARTA nr 5).

max CZTERY punkty z KARTY nr 5 (kolejność dowolna)	
I	pierwszy wybrany zestaw:
II	drugi wybrany zestaw:
III	trzeci wybrany zestaw:
IV	czwarty wybrany zestaw:

6. Teraz pokażę P. 12 innych opisów wnętrz mieszkalnych. W jakim wnętrzu **NIE** mieszkałoby się P. dobrze? Proszę wybrać maksymalnie CZTERY zestawy (KARTA nr 6).

max CZTERY punkty z KARTY nr 6 (kolejność dowolna)	
I	pierwszy wybrany zestaw:
II	drugi wybrany zestaw:
III	trzeci wybrany zestaw:
IV	czwarty wybrany zestaw:

7. Czy kiedykolwiek w swoim życiu mieszkał(a) P. na stałe gdzieś indziej niż w obecnym mieszkaniu/domu przynajmniej przez dwa miesiące?

0	Nie	Proszę wpisać liczbę:
1	Tak ----->	Ile było takich miejsc (nie licząc obecnego)?

8. Czy jest P. w stałym związku – tzn. czy ma P. męża/żonę, narzeczonego/narzeczoną, partnera/partnerkę albo chłopaka/dziewczynę?

1	Tak, mam męża/żonę	
2	Tak, mam narzeczoną/narzeczonego	
3	Tak, mam partnera/partnerkę albo chłopaka/dziewczynę	
4	Nie, nie jestem w stałym związku	

9. Z ilu osób składa się P. gospodarstwo domowe? / ___/___/

10. Które z wymienionych osób mieszkają obecnie razem z P. (przebywały w tym samym gospodarstwie domowym przez większą część ostatnich 12 miesięcy):

	0	1	
A	mama P. lub partnera/ki	NIE	TAK
B	tata P. lub partnera/ki	NIE	TAK
C	dzieci P. lub partnera/ki	NIE	TAK → ile?
D	wnuki P. lub partnera/ki	NIE	TAK → ile?
E	dziadkowie P. lub partnera/ki	NIE	TAK → ile?
F	P. mąż/ żona	NIE	TAK
G	P. narzeczonego/a	NIE	TAK
H	P. partner/ partnerka [chłopak/dziewczyna]	NIE	TAK
I	inne osoby z rodziny	NIE	TAK → ile?
J	inne osoby spoza rodziny osoby	NIE	TAK → ile?

UWAGA!!!

OSOBY, KTÓRE MAJĄ **MEŻA/ŻONĘ** [KOD 1 W PYT. 8] → KONTYNUOWAĆ OD PYT. 11

OSOBY, KTÓRE MAJĄ **NARZECZONEGO/NARZECZONĄ** [KOD 2 W PYT. 8] → PRZEJDŹ DO PYT. 14

OSOBY, KTÓRE MAJĄ **PARTNERA/KE / CHŁOPAKA/DZIEWCZYNĘ** [KOD 3 W PYT. 8] → PRZEJDŹ DO PYT. 15

OSOBY, KTÓRE **NIE SA W STAŁYM ZWIĄZKU** [KOD 4 W PYT. 8] → PRZEJDŹ DO PYT. 23

KARTA nr 20

- 1 Nie mam dochodów
- 2 Bardzo małą część
- 3 Mniej niż połowę
- 4 Około połowy
- 5 Więcej niż połowę
- 6 Bardzo dużą część
- 7 Całość

11. Kiedy odbył się P. ślub?

a. rok	a. miesiąc	c. dzień

12. Ile mniej więcej gości było na P. weselu /ślubnym obiedzie /poczęstunku? WPISAĆ CYFRE: / ___ / ___ / ___ / ___ /

13. Czy przed ślubem odbyły się zaręczyny z pierścionkiem?

1	Nie, nie byliśmy nigdy zaręczeni	→ PRZEJDŹ DO PYT. nr 15
2	Tak, byliśmy zaręczeni	
3	Tak, byliśmy zaręczeni, ale nie było pierścionka	

14. Po jakim czasie od rozpoczęcia związku zaręczył/a się P. ze swoim partnerem/partnerką? / LUB: Kiedy się P. zaręczyliście? Wpisz czas, który minął lub datę.

lat od rozpoczęcia związku	miesiący od rozpoczęcia związku	LUB	data: rok	data: miesiąc	nie pamiętam (NIE CZYTAĆ!)
					99

15. Od jak dawna znają się P. z partnerem/partnerką? / LUB: Kiedy się P. poznali? Wpisz czas, który minął lub datę.

Lat	miesiący	LUB	data: rok	data: miesiąc	nie pamiętam (NIE CZYTAĆ!)
					99

16. Od jak dawna są P. parą? / LUB: Kiedy zaczęli P. być parą? Wpisz czas który minął lub datę.

Lat	miesiący	LUB	data: rok	data: miesiąc	nie da się powiedzieć, bo nie było takiego konkretnego momentu (NIE CZYTAĆ!)	nie pamiętam (NIE CZYTAĆ!)
					77	99

17. TYLKO DLA PAR MIESZKAJĄCYCH RAZEM: Od jak dawna mieszkają P. razem? / LUB: Kiedy zaczęli P. mieszkać razem? Wpisz czas, który minął lub datę.

Lat	miesiący	LUB	data: rok	data: miesiąc	nie da się powiedzieć, bo nie było takiego konkretnego momentu (NIE CZYTAĆ!)	nie pamiętam (NIE CZYTAĆ!)
					77	99

18. TYLKO DLA PAR NIE BĘDĄCYCH PO ŚLUBIE: Czy zamierzają P. wziąć ślub, czy też nie planują P. tego robić?

1	Tak, jesteśmy już w fazie przygotowań
2	Tak, ale na razie tego jeszcze nie planujemy
3	Nie, w ogóle czegoś takiego nie planujemy
9	Nie wiem, nie umiem powiedzieć (nie czytać)

19. Gdzie i jak się P. poznali? Jak to wyglądało? ANKIETER: Dopytaj kolejno o:

Miejsce (np. dyskoteka w Gorzowie, mieszkanie w Poznaniu, szkoła podstawowa w Jarocinie, Zakłady Cegielskiego, sympatia.pl itp.):

_____ | _____ | [a]

Kontekst/okazja (np. impreza taneczna, urodziny koleżanki, rozpoczęcie roku szkolnego, praca w tej samej firmie, szukanie partnera w internecie):

_____ | _____ | [b]

Wspólni znajomi (np. poznaliśmy się przez moją siostrę, wspólnego kolegę, ludzi z wspólnej pracy, rodziców itd. – lub też: brak takich osób)

_____ | _____ | [c]

Inne szczegóły: _____ | _____ | [d]

20. **Jak rozpoczął się P. związek?** Przeczytałem kilka różnych wypowiedzi na ten temat. Za każdym razem proszę powiedzieć, czy ta wypowiedź **DOBRCZE OPISUJE P. ZWIĄZEK**, czy też **NIE opisuje dobrze P. związku (KARTA 3)**.

		Zdecydowanie tak	Raczej tak	Raczej nie	Zdecydowanie nie	Nie wiem / trudno powie dzieć
A	Nasz związek zaczął się od prawdziwej przyjaźni i spędzania razem czasu, po czym okazało się, że to może być coś więcej	1	2	3	4	7
B	Nasz związek zaczął się od seksu, zauroczenia i namiętności, która rozwinęła się w trwałą relację	1	2	3	4	7
C	Już od pierwszej chwili bardzo mi się spodobał/a	1	2	3	4	7
D	Na początku się nie polubiliśmy, ale potem okazało się, że do siebie pasujemy	1	2	3	4	7
E	Długo nie mogliśmy się zejść, aż w końcu się udało	1	2	3	4	7
F	Musiiałam/em najpierw o niego/nią dłuższy czas powalczyć	1	2	3	4	7
G	Musiiał/a najpierw o mnie dłuższy czas powalczyć	1	2	3	4	7
H	Szukałem/szukałam właśnie swojej drugiej połowy kiedy trafilem/trafilem właśnie na nią/właśnie na niego	1	2	3	4	7
I	Nasz związek zaczął się od chodzenia na randki	1	2	3	4	7
J	Znaliśmy się od dawna, aż w którymś momencie stwierdziliśmy, że moglibyśmy być parą	1	2	3	4	7
K	To była miłość od pierwszego wejrzenia – od razu poczułem/poczułam, że to ja osoba	1	2	3	4	7

21. **Czy obchodzą P. jakieś szczególne dni swojego związku, jakieś święto?** (rocznicę, miesięcznicę itp. – możliwa jest dowolna liczba odpowiedzi)

		1	0
A	na pamiątkę rozpoczęcia związku?	TAK	NIE
B	na pamiątkę zaręczyn?	TAK	NIE
C	na pamiątkę dnia ślubu?	TAK	NIE
D	na pamiątkę pierwszego pocałunku?	TAK	NIE
E	na pamiątkę pierwszej wspólnie spędzonej nocy?	TAK	NIE
F	na pamiątkę innego dnia – jakiego?	TAK	NIE
G	nie, nie obchodzą żadnego rodzaju „świąt”	TAK	NIE

22. **Czy myśli P., że to, że trafili P. na siebie to przeznaczenie, czy też nie myśli P. w ten sposób?**

Zdecydowanie tak właśnie myślę	Raczej tak właśnie myślę	Raczej tak nie myślę	Zdecydowanie tak nie myślę	Trudno powiedzieć (NIE CZYTAĆ)
1	2	3	4	7

PYTAĆ WSZYSTKICH

23. **Czy kiedyś wcześniej w życiu zdarzyło się, że był(a) P. z kimś w stałym związku, trwającym przynajmniej miesiąc – miał(a) jakaś sympatie, partnera/partnerkę albo meza/zone?**

JEZELI TAK: Ile takich związków miał(a) P. w swoim życiu (nie licząc ewentualnego obecnego)?

0	NIE, nigdy wcześniej nie byłem/am w stałym związku	→ PRZEJDŹ DO PYT. nr 27
1	TAK	→ Byłem/em w stałym związku / ___ / ___ / raz(y)

24. **Ile mniej więcej trwał najdłuższy z tamtych związków? Wpisz długość tamtego związku.**

a. liczba lat	b. liczba miesięcy

25. A kiedy mniej więcej skończył się ostatni z tych dawnych związków? Wpisz czas, który minął lub datę rozstania.

lat temu	miesiący temu	LUB	data: rok	data: miesiąc	nie pamiętam (NIE CZYTAĆ!)
					99

26. Czy z którąś z tych osób / z tą osobą...

	0	1	Z iloma osobami?
A mieszkał/a P. razem?	NIE	TAK	→ z osoba/ami
B był/a P. zaręczona/y?	NIE	TAK	→ z osoba/ami
C był/a P. po ślubie?	NIE	TAK	→ z osoba/ami

PYTAĆ WSZYSTKICH

27. Licząc od momentu, kiedy skończył/a P. 18 lat: Ile mniej więcej trwał najdłuższy okres, w którym nie był/a P. w żadnym stałym związku?

a. liczba lat	b. liczba miesięcy

28. Czy jest lub był(a) P. kiedyś swoim w życiu w kimś zakochana/y?

1	Tak, wiele razy
2	Tak, kilka razy (dwa, trzy, cztery)
2	Tak, jeden raz
3	Nie, nigdy nie byłam/em
4	Nie wiem, trudno powiedzieć

29. Z którą z tych dwóch opinii zgadza się P. w większym stopniu? (KARTA nr 7)

	OSOBA PIERWSZA	zdecydo- wanie z pierwszą osobą	raczej z pierwszą osobą	trochę z pierwszą trochę z drugą	raczej z drugą osobą	zdecydo- wanie z drugą osobą	OSOBA DRUGA	Nie wiem / z żadną
A	Prawdziwa miłość jest tylko jedna – to taka Twoja druga połowa jabłka, którą po prostu trzeba odnaleźć	1	2	3	4	5	Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba, która do mnie pasuje. Myślę, że gdyby coś nie wyszło z jedną osobą, znalazłaby się druga taka, z którą można by stworzyć świetny związek.	A 9
B	Pierścienek zaręczynowy to ważny symbol, który pokazuje innym ludziom, że to poważny związek	1	2	3	4	5	Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi, a nie coś, co należałoby oficjalnie ogłaszać na zewnątrz	B 9

30. Jakimi cechami powinien/powinna wyróżniać się odpowiedni/a dla P. partner/ka? (KARTA nr 8a lub 8b)

a. Proszę wybrać z tej listy maksymalnie CZTERY NAJWAŻNIEJSZE cechy.

b. A jakich cech **NIE MUSI MIEC** odpowiedni(a) dla P. partner/ka? Proszę tym razem wybrać maksymalnie CZTERY NAJMNIJ WAŻNE cechy odpowiedniego dla P. partnera/odpowiedniej dla P. partnerki.

	a. NAJWAŻNIEJSZE CECHY		b. NAJMNIJ WAŻNE CECHY
	do CZTERECH punktów z KARTY 8a lub 8b (kolejność dowolna)		do CZTERECH punktów z KARTY 8a lub 8b (kolejność dowolna)
I		I	
II		II	
III		III	
IV		IV	

31. Czy jest P. za tym żeby mieszkać razem także bez ślubu, czy też za tym, żeby mieszkać razem tylko po ślubie?

1	Zdecydowanie za tym, żeby mieszkać razem także bez ślubu	→ PRZEJDZ DO PYT. nr 32a
2	Raczej za tym, żeby mieszkać razem także bez ślubu	→ PRZEJDZ DO PYT. nr 32a
3	Trochę za tym, a trochę za tym – trudno mi się zdecydować	→ PRZEJDZ DO PYT. nr 32a, A NASTĘPNIE TAKŻE 32b
4	Raczej za tym, żeby mieszkać razem tylko po ślubie	→ PRZEJDZ DO PYT. nr 32b
5	Zdecydowanie za tym, żeby mieszkać razem tylko po ślubie	→ PRZEJDZ DO PYT. nr 32b

32. Dlaczego tak P. uważa?

- a. Proszę wybrać z tej listy maksymalnie TRZY najważniejsze argumenty za tym, żeby mieszkać razem także bez ślubu (KARTA nr 9a):
- b. Proszę wybrać z tej listy maksymalnie TRZY najważniejsze argumenty za tym, żeby mieszkać razem tylko po ślubie (KARTA nr 9b):

	a.	b.
	do TRZECH punktów z KARTY nr 9a (kolejność dowolna)	do TRZECH punktów z KARTY nr 9b (kolejność dowolna)
I		
II		
III		

33. Przeczytam teraz kilka opisów stałych związków/małżeństw. W którym z tych związków/małżeństw mogłaby/mógłby P. być szczęśliwy i żyć na stałe, a w którym by P. nie mogła/nie mógł? (KARTA nr 3)

	Zdecydowanie tak	Raczej tak	Raczej nie	Zdecydowanie nie	Nie wiem, nie umiem odpowiedzieć (nie czytać!)
A W takim, w którym ludzie dużo dyskutują i ścierają ze sobą poglądy	1	2	3	4	7
B W takim, w którym życie spokojnie płynie, bez wzniołości i upadków, nie dzieje się nic nadzwyczajnego	1	2	3	4	7
C W takim, w którym kobieta i mężczyzna znają i akceptują swoje naturalne role	1	2	3	4	7
D W takim, w którym każdy ma częściowo swój świat i nie musi wszystkiego dzielić z drugą osobą	1	2	3	4	7
E W takim, w którym namiętność i pożądanie nie odgrywają kluczowej roli	1	2	3	4	7
F W takim, w którym spędza się ze sobą niemal cały czas	1	2	3	4	7
G W takim, w którym czuł/a/bym się ograniczany/a, kontrolowany/a	1	2	3	4	7
H W takim, w którym jedzie się czasem na wakacje bez partnera – np. ze swoimi kolegami/koleżankami	1	2	3	4	7
I W takim, w którym w razie konfliktu nie kłóci się, tylko ma się ciche dni i przeczekuje sprawę	1	2	3	4	7

34. W jakim jeszcze związku NIE mógłby/nie mogłaby P. być szczęśliwy/a i żyć na stałe? Proszę określić to swoimi słowami

_____ | | [a]

_____ | | [b]

_____ | | [c]

_____ | | [d]

_____ | | [e]

UWAGA! PYTANIA 35 TYLKO DLA OSÓB, KTÓRE SA LUB KIEDYKOLWIEK BYŁY W JAKIMŚ ZWIĄZKU [KODY 1-3 W PYT. 8 LUB KOD 1 W PYT. 23]. POZOSTALI: → PRZEJDZ DO PYT. 39

35.

- a. **JEŚLI RESPONDENT JEST OBECNIE W ZWIĄZKU, ZAPYTAJ:** Przeczytam P. kilka opisów dotyczących związków. Proszę za każdym razem powiedzieć, czy ten opis pasuje do P. i P. związku czy też nie pasuje.
- b. **JEŚLI RESPONDENT NIE JEST, ALE BYŁ KIEDYS W ZWIĄZKU, ZAPYTAJ:** Przeczytam P. kilka opisów dotyczących związków. Proszę wyobrazić sobie, że cofa się P. w czasie do swojego ostatniego związku i za każdym razem powiedzieć, czy ten opis pasowałby wtedy do P. i P. byłego związku czy też nie pasował.

	Zdecydo wanie pasuje	Raczej pasuje	Raczej nie pasuje	Zdecydo wanie nie pasuje	Nie wiem/nie dotyczy
a	1	2	3	4	7
b	1	2	3	4	7
c	1	2	3	4	7
d	1	2	3	4	7
e	1	2	3	4	7

UWAGA! PYTANIA 36-38 TYLKO DLA OSÓB, KTÓRE MIESZKAJA LUB KIEDYKOLWIEK MIESZKAŁY Z OSOBĄ, Z KTÓRĄ BYŁY W ZWIĄZKU / MAŁŻEŃSTWIE [KODY F, G LUB H W PYT. 10 / LUB KOD 1 W PYT. 26A] POZOSTALI: → PRZEJDZ DO PYT. 39

36. Przeczytam teraz różne opinie na temat tego, **CO ZMIENIA SIĘ PO ZAMIESZKANIU** z partnerem/partnerką / mężem/żoną. Z którymi z nich się P. zgadza, a z którymi się P. nie zgadza? (**KARTA nr 10**)

	Zdecydo wanie się zgadzam	Raczej się zgadzam	Trochę się zgadzam a trochę nie zgadzam	Raczej się nie zgadzam	Zdecydo wanie się nie zgadzam	Nie umiem powieści eć (nie czytao)
A	1	2	3	4	5	9
B	1	2	3	4	5	9
C	1	2	3	4	5	9
D	1	2	3	4	5	9
E	1	2	3	4	5	9
F	1	2	3	4	5	9
G	1	2	3	4	5	9
H	1	2	3	4	5	9
I	1	2	3	4	5	9
J	1	2	3	4	5	9

Indeks osobowy

A

Abelard Piotr 97
Andrzejewski Adam 149, 151–153
Antoinette Marie (Maria Antonina)
131
Arystoteles 187
Aydede Murat 376

B

Balcerzak-Paradowska Bożena 156
Barański Marek 47–49, 52–54, 56–
–58, 65–66, 68–69
Baudouin de Courtenay Jan
Niecisław 172
Bauman Zygmunt 24–25, 31
Bawin-Legros Bernadette 32
Beck Ulrich 21, 30–31, 191
Beck-Gernsheim Elisabeth 21, 30–
–31
Bem Sandra 210
Benedykt XIV, papież 69
Berger Peter L. 25–26, 39, 265, 361,
368
Bernardi Laura 254–255
Berne Eric 313
Bernhardt Eva 242
Beyle Marie-Henri (Stendhal) 97
Bielicki Tadeusz 46–47
Bieńko Mariola 32, 59
Blossfeld Hans-Peter 242
Bogle Kathleen A. 227, 230
Bogucki Józef Symeon 133–134
Bohnsack Ralf 390–392, 394, 403

Bojar Anna 192
Bojar Hanna 155, 161–162
Bonaparte Napoléon 172
Bongard Josh 376, 403
Borkowska Grażyna 171
Bourdieu Pierre 39, 49, 81, 376, 403
Brejdek Jaromir 76, 377
Bristol Terry 392
Brittnacher Hans Richard 131
Burgess Ernest W. 141–142, 153
Burkart Günter 15, 18–19, 23, 27,
65, 90, 94, 96, 108, 181–182,
194, 200, 202–203, 205–206,
241–243, 330
Bystroń Jan Stanisław 41, 49–50,
52, 57–58, 63–64, 67, 69, 129,
259

C

Capuleti Julia 134
Cegielski Tadeusz 102, 104
Celmer Zuzanna 119, 128
Cesarski Maciej 195
Chechliński Wojciech 243, 246
Chmielnicki Naum 60
Chociszewski Józef 137, 138
Chwalba Andrzej 148
Cleaver Elizabeth 404
Comte August 373
Craft Klaudia 23, 172
Crick Francis 374
Cybulski Zbigniew 119
Czarnocka Ewa 113, 115

Czarnowski Stefan 147
 Czczerda Wanda 154–159
 Czernecka Julita 212–213
 Czerwiński Marcin 48, 113, 125,
 132, 141, 143, 170, 173

D

Damasio Antonio 374
 Danton Georges 82
 Dąbrowska Zofia 187
 Dekker Arne 204
 Dodziuk-Lityńska Anna 143
 Douglas Mary 93
 Drzewiecki Marek 283
 Duch-Krzysztosek Danuta 112,
 126, 176, 366, 403
 Duerr Hans-Peter 130
 Durkheim Émile 34–35, 39–40, 47,
 77, 361
 Dyczewski Leon 162
 Dyoniziak Ryszard 144

E

Edwards Marie 214
 Elias Norbert 12–13, 37, 40, 60, 86–
 –87, 128–129, 140, 373
 England Paula 226–227, 231

F

Falkowska Wanda 173, 176
 Ferenc Marek 59
 Flandrin Jean-Louis 42, 45, 49, 54–
 –55, 57
 Fokkema Tineke 182
 Foucault Michel 41, 58, 85–86, 96,
 98, 131
 Fowles John 139
 Freud Sigmund 82
 Fuchs Peter 93, 366, 368

G

Gadamer Hans-Georg 377
 Garncarek Magdalena 193, 206,
 208–209
 Gawin Magdalena 98
 Gawryszewski Andrzej 113–114,
 116–118, 171–173, 177
 Gdula Maciej 23, 283
 Geller Jaclyn 215
 Geremek Bronisław 52, 54, 57–58
 Giddens Anthony 21, 30–32, 39,
 371
 Giza-Poleszczuk Anna 12–13, 22,
 27, 30, 33–39, 43–45, 47, 50–
 –51, 56, 81, 83, 87, 94, 101,
 129, 146–147, 161, 166–169,
 183
 Glaser Barney G. 379–380, 404
 Gloger Zygmunt 66, 139
 Goffman Erving 349, 373
 Goody Jack 41, 45, 47–49, 54–56,
 180
 Grabowiecka Leokadia 124
 Grzegorz IX, papież 65
 Guille-Escuret Georges 147
 Guriewicz Aron 52, 75

H

Habermas Jürgen 27
 Hałas Elżbieta 38
 Hareven Tamara 107–109
 Heath Sue 403
 Heloiza 97
 Hertz Rosanna 397–402
 Hettlage Robert 27
 Hewitt John P. 362
 Holman Amanda 227
 Holzer Jerzy 116
 Holzheid Anett 138
 Hoover Eleanor 214

Horodecka Joanna 157
 Hradil Stefan 191
 Hunt Lynn 82, 104–105

I

Imieliński Kazimierz 237
 Izdebski Zbigniew 226, 233–234

J

Jabłonowska Zofia 53, 56–57, 59,
 64
 Jabłoński Daniel 46, 54
 Janczewski Zygmunt 246–247
 Jarosz Dariusz 154–156, 164
 Jewdokimow Marcin 193, 206,
 208–209

K

Kaczmarczyk Michał 92
 Kalthoff Herbert 377
 Kałwa Dobrochna 23, 139–140
 Kant Immanuel 83
 Kaufmann Jean-Claude 12–13, 18,
 34, 39, 99, 147–148, 189–190,
 203, 206–207, 211, 231, 265,
 301, 304, 317, 330, 362, 368–
 –369, 372–373, 378, 380, 394–
 –396, 398, 402–403
 Kazimir Łazareta da 239
 Kellner Hansfried 25–26, 265, 361,
 368
 Kendall Patricia 390
 Keppler Angela 148, 403
 Kędelski Mieczysław 71, 245
 Kieserling André 37
 Kitzinger Jenny 393–394
 Kleczyński Józef 55
 Klich-Kluczevska Barbara 143–146
 Kłoskowska Antonina 164–165, 167
 Knoblauch Hubert 90

Koch Christof 374
 Kohli Martin 23, 242, 330
 Kopczyński Michał 54, 72
 Koppetsch Cornelia 330
 Korczak Lidia 47, 58
 Krajewski Marek 17–18, 147
 Krauthofer Jakub 239
 Krueger Richard A. 392
 Kuchowicz Zbigniew 60, 64, 97
 Kuklo Cezary 44–45, 54–55, 57–58,
 64–65, 68–73, 110, 115, 128,
 190, 224
 Kulesza-Woroniecka Iwona 64, 69
 Kuligowski Waldemar 90
 Kurzynowski Adam 154
 Kvale Steinar 394
 Kwak Anna 27, 184–186, 191, 241,
 243

L

La Fontaine Jean S. 42
 Laslett Peter 44–45
 Le Play Frédéric 44
 Lenz Karl 19
 Leroi-Gourhan André 147
 Levin David 101
 Liefbroer Aart C. 182
 Ligocka Roma 145
 Limmer Ruth 238, 241, 247
 Lisek-Michalska Jolanta 389–390
 Locke Harvey J. 141–142, 153
 Lorenz Maren 131
 Lotter Wanda 125
 Lubelska Krystyna 199
 Luckmann Thomas 368
 Luhmann Niklas 9, 12, 15, 18–19,
 21, 23, 34, 39, 50–52, 60, 64,
 75–78, 80, 87–89, 91–92, 94,
 96, 98–99, 102, 131, 317, 370–
 –374, 377–378

Ł

- Łabudzka Irena 124
 Łobodzińska Barbara 24, 28–29,
 112–113, 119, 125–126, 164
 Łowmiański Henryk 47

M

- Machiavelli Nicolo 79
 Macklin Eleanor D. 185–186
 Maison Dominika 390, 392–393
 Makowski Krzysztof 53, 71, 102–
 –103, 115, 238–240
 Malewska Hanna 125–126
 Malinowska Monika 66–68
 Marcuse Max 24
 Mariański Janusz 232–233
 Marks Karol 39
 Marody Mirosława 12–13, 22, 27,
 30 33–39, 50–51, 83, 87, 100–
 –101, 129, 146–147, 153, 159–
 –162, 166–169
 Matthiesen Silja 204
 Maturana Humberto 374–475
 Matysiak Anna 243, 247–249, 254
 Mead George H. 38
 Merleau-Ponty Maurice 403
 Merton Robert 389–391
 Meuser Michael 326, 392
 Milewski Stanisław 149
 Mitterauer Michael 44–45, 53–55,
 64, 71–72, 84, 258
 Mizielińska Joanna 22
 Mohort Julian zob. Ochorowicz
 Julian
 Morley David 390–391
 Mynarska Monika 254–255

N

- Niekrenz Yvonne 23
 Noelle-Neumann Elisabeth 386

- Nowak-Dziemianowicz Mirosława
 27–28

O

- Ochorowicz Julian (Julian Mohort)
 134–137
 Okólski Marek 112, 115, 117–118,
 124, 126, 128, 182
 Oláh Livia 242
 Ostasz Lech 46, 54
 Ostrowska Antonina 234

P

- Paprzycka Emilia 193, 202–203,
 206–207, 210–212
 Paradysz Jan 245
 Passeron Jean-Claude 81
 Perrot Michelle 78, 82–83, 101
 Peuckert Rüdiger 238, 248
 Pfeifer Rolf 376, 403
 Pietkiewicz Barbara 193, 200
 Piłsudski Józef 173
 Piotrowski Jerzy 24, 154, 160, 162
 Platon 94, 187
 Poleszczuk Jan 126–127
 Potoczna Małgorzata 121–122
 Proudhon Pierre-Joseph 83
 Przybył Iwona 331
 Putnam Robert D. 100

Q

- Quinn Naomi 289

R

- Rathje William R. 404
 Redliński Edward 147
 Regnerus Mark 227–228, 230, 232
 Reichertz Jo 380
 Reuben Thomas J. 226
 Robbins Philip 376

- Rodzewicz Anna 157
 Rosenkranz Doris 238, 241, 247
 Rosset Edward 112, 170–171, 173,
 238, 243, 246
 Rościszewski Mieczysław 23
 Rougemont Denis de 75, 95
 Rubin Roger H. 185
 Rupp Marina 242
 Ruszkiewicz Dorota 191, 193–194
 Ryan Meg 333
 Rychard Andrzej 27
 Rzepa Bartosz 182
- S**
- Sade Marquis de 104–105
 Samsonowicz Henryk 53
 Schenk Herrad 57, 65, 69, 238, 240,
 258
 Schmidt Filip 32, 147, 372, 376, 403
 Schmidt Günter 80, 132, 146, 204–
 –205, 224, 228
 Schneider Norbert F. 23, 27, 238,
 241, 247
 Schneider Wolfgang L. 377
 Schreiber Witold 56, 66, 137
 Shove Elizabeth 148
 Sieder Reinhard 44–45, 53–55, 64,
 71–72, 84, 258
 Sienkiewicz Henryk 171
 Sikorski Radzisław 125
 Sillars Alan 227
 Simmel Georg 35–36, 40–42, 84–85
 Singly François de 27, 80, 206
 Skowrońska Marta 18, 53, 84, 147–
 –148, 152, 382, 385
 Słany Krystyna 184, 187–188, 191,
 194, 225, 243, 249, 364–365
 Sławoj-Składkowski Felicjan 173
 Sobotka Tomáš 181, 183, 238, 241–
 –242
- Sohn Anna-Marie 105–106
 Soja Ewa 182
 Sokołowska Magdalena 246
 Stacey Judith 108–109
 Starczewska Krystyna 90, 95–98,
 104–105, 125
 Starke Kurt 204, 232, 234–236
 Stein Peter 206
 Stendhal zob. Beyle Marie-Henri
 Stone Abraham 26
 Stone Hannah M. 26
 Strauss Anselm 289, 379–380, 404
 Strübing Jörg 380
 Stylińska Teresa 157
 Suchanek Jerzy 126
 Swidler Ann 18, 41, 257, 282, 287–
 –290, 304, 358, 362, 367, 369–
 –370, 372, 378, 396
 Szafraniec Krystyna 225–226, 233
 Szczepański Jan 26–27
 Szejnert Małgorzata 361
 Szlendak Tomasz 22, 44–45, 52–53,
 104, 108, 112, 185–186, 191,
 214, 225–227, 229, 231, 364
 Szudra Dariusz 171, 177
 Szukalski Piotr 177, 182, 196
 Szybkowski Sobiesław 60
- T**
- Tarkowska Elżbieta 159–161
 Tarkowski Jacek 159–160
 Therborn Göran 48, 105, 108
 Titkow Anna 330
 Tocqueville Alexis de 83
 Toulemon Laurent 181, 238, 241–
 –242
 Trawińska Maria 113
 Trimberger E. Kay 206, 213–216
 Turner Victor 289
 Tysza Zbigniew 146

U

Uecker Jeremy 227–228, 230, 232

V

Varela Francisco J. 374–375

Villányi Dirk 23

Villedieu Marie-Catherine de 89

W

Wagner Michael 184

Warzywoda-Kruszyńska Wielisława
158

Weber Max 35, 39, 42, 76, 372–373

Wendycz Tadeusz 239

Węgrzynowski Mieczysław Andrzej
143, 145

Wężowicz-Ziółkowska Dobrosława
64, 97, 130

Wieczorkiewicz Agnieszka 239

Wierzbicka Maria 190

Willis Paul 390–391

Witczak Jerzy 243

Wojciechowski Wojciech 239

Wouters Cas 41, 139–142

Woykowska Julia 239

Woykowski Antoni 239

Woźniak Olga 192

Woźniak Tomasz 182

Wrochno Krystyna 166–167

Z

Zadrożyńska Anna 59–61, 68, 117

Zawistowicz-Kintopfowa Kazimiera
59

Zielińska Krystyna 122

Ziółkowski Janusz 25

Zybilkiewicz Lidia 107–108, 110

Ż

Żarnowski Janusz 23, 172

Żeromski Stefan 173

Żurek Aldona 202–203, 206–207,
213

Żyromski Marek 47, 53

PROGRAM MONOGRAFIE FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

W 1994 roku Fundacja na rzecz Nauki Polskiej zainaugurowała publikację serii Monografie FNP, obejmującej swoim zakresem nauki humanistyczne i społeczne.

W serii są wydawane niepublikowane wcześniej prace polskich naukowców, wyłaniane w drodze konkursu.

Nadsyłane na konkurs prace powinny charakteryzować się:

- * wysokim poziomem naukowym,
- * odkrywczością założeń i wagą wyników,
- * oryginalnością ujęcia,
- * integralnością tematyki i formy,
- * interesującym przedstawieniem tematu, dostępnym dla szerszego grona czytelników.

Fundacja zapewnia Laureatom pokrycie kosztów wydania książki w serii Monografie FNP oraz honorarium.

Konkurs odbywa się w trybie ciągłym. Prace należy składać w Fundacji w dwóch egzemplarzach (wydruk oraz wersja elektroniczna), wraz z wypełnionym wnioskiem.

Od 2011 roku wydawcą serii Monografie FNP jest Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Oprócz wersji papierowych książki będą dostępne również w formie e-book. Ponadto tytuły wydane w poprzednich latach będą zamieszczane na stronie internetowej www.fnp.org.pl/monografie w formule Open Access.

Dodatkowe informacje znajdują Państwo na stronach

**www.fnp.org.pl
www.fnp.org.pl/monografie**



**DOTYCHCZAS W SERII
MONOGRAFIE FNP
UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE TYTUŁY**

1995

- Jerzy Michalski**, *Sarmacki republikanizm w oczach Francuza.
Mabły i konfederaci barscy*
- Magdalena Micińska**, *Między Królem Duchem a mieszczaninem.
Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu
XIX i XX wieku (1890–1914)*
- Dariusz Słapek**, *Gladiatorzy i polityka.
Igrzyska w okresie późnej Republiki Rzymskiej*
- Maciej Sojn**, *Filozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza*
- Wojciech Wrzosek**, *Historia – Kultura – Metafora.
Powstanie nieklasycznej historiografii*

1996

- Jerzy Bobryk**, *Akty świadomości i procesy poznawcze*
- Teresa Kostkiewiczowa**, *Oda w poezji polskiej. Dzieje gatunku*
- Józef Maciuszek**, *Obraz człowieka w dziele Kępińskiego*
- Janusz Ruszkowski**, *Adam Mickiewicz i ostatnia krucjata.
Studium romantycznego millenaryzmu*
- Teresa Rysiewska**, *Struktura rodowa w społecznościach
pradziejowych*
- Katarzyna Stemplewska-Żakowicz**, *Osobiste doświadczenie
a przekaz społeczny. O dwóch czynnikach rozwoju poznawczego*
- Andrzej Szahaj**, *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda
Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm*

1997

Zbigniew Bokszański, *Stereotypy a kultura*

Andrzej Dziubiński, *Na szlakach Orientu. Handel między Polską a Imperium Osmańskim w XVI–XVIII wieku*

Jan Hartman, *Heurystyka filozoficzna*

Jacek Leociak, *Tekst wobec Zagłady*
(*O relacjach z getta warszawskiego*)

Sławomir Mazurek, *Wątki katastroficzne w myśli rosyjskiej i polskiej 1917–1950*

Jacek Migasiński, *W stronę metafizyki. Nowe tendencje metafizyczne w filozofii francuskiej połowy XX wieku*

Tomasz Mikocki, *Zgodna, pobożna, płodna, skromna, piękna... Propaganda cnót żeńskich w sztuce rzymskiej*

Ryszard Nycz, *Język modernizmu.*
Prolegomena historycznoliterackie

Łucja Okulicz-Kozaryn, *Dzieje Prusów*

Józef Piórczyński, *Mistrz Eckhart. Mistyka jako filozofia*

Lucylla Pszczołowska, *Wiersz polski. Zarys historyczny*

Joanna Tokarska-Bakir, *Wyzwolenie przez zmysły.*
Tybetańskie koncepcje soteriologiczne

Szymon Wróbel, *Odkrycie nieświadomości. Czy destrukcja kartezyjańskiego pojęcia podmiotu poznającego?*

1998

Jacek Banaszekiewicz, *Polskie dzieje bajeczne*
Mistrza Wincentego Kadłubka

Jan Doktor, *Śladami Mesjasza-Apostaty*

Alina Motycka, *Nauka a nieświadomość.*
Filozofia nauki wobec kontekstu tworzenia



Cezary Wodziński, *Światłocienie zła*
Ryszard Zajączkowski, „*Głos prawdy i sumienie*”.
Kościół w pismach Cypriana Norwida
Piotr Żbikowski, „...*bólem śmiertelnym ściśnione mam serce...*”
Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej
w latach 1793–1805

1999

Łukasz Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim*
1863–1915. Szkic do portretu zbiorowego

Henryk Domański, *Prestiż*

Marcin Kula, *Anatomia rewolucji narodowej*
(Boliwia w XX wieku)

Wojciech Tomasiak, „*Inżynieria dusz*”. *Literatura realizmu*
socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”

Michał Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*

Andrzej Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*

Grzegorz Wołowicz, *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*

2000

Hanna Bojar, *Mniejszości społeczne w państwie i społeczeństwie*
III Rzeczypospolitej Polskiej

Bogusława Budrowska, *Macierzyństwo jako punkt zwrotny*
w życiu kobiety

Katarzyna Cieślak, *Między Rzymem, Wittenbergą a Genewą.*
Sztuka Gdańska jako miasta podzielonego wyznaniowo

Anna Engelking, *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*

Agnieszka Fulińska, *Naśladowanie i twórczość.*
Renesansowe teorie imitacji, emulacji i przekładu



Grzegorz Grochowski, *Tekstowe hybrydy*
Andrzej Hejmej, *Muzyczność dzieła literackiego*

Gerard Labuda, *Święty Wojciech.*
Biskup-męczennik, patron Polski, Czech i Węgier

Lech Leciejewicz, *Nowa postać świata.*
Narodziny średniowiecznej cywilizacji europejskiej

Paweł Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*

Wojciech Sady, *Spór o racjonalność naukową.*
Od Poincarégo do Laudana

Danuta Sosnowska, *Seweryn Goszczyński: biografia duchowa*

Tomasz Stryjek, *Ukraińska idea narodowa*
okresu międzywojennego

Przemysław Urbańczyk, *Władza i polityka*
we wczesnym średniowieczu

Magdalena Zowczak, *Biblia ludowa.*
Interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej

2001

Andrzej Dąbrówka, *Teatr i sacrum w średniowieczu*

Iwona Massaka, *Eurazjatyzm. Z dziejów rosyjskiego misjonizmu*

Maciej Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*

Wojciech Szczerba, *Koncepcja wiecznego powrotu w myśli*
wczesnochrześcijańskiej

2002

Henryk Domański, *Polska klasa średnia*

Magdalena Heydel, *Obecność T.S. Eliota w literaturze polskiej*

Kazimierz Kondrat, *Racjonalność i konflikt wierzeń religijnych*



- Teresa Kostkiewiczowa**, *Polski wiek światel. Obszary swoistości*
- Krzysztof Lewalski**, *Kościół chrześcijański w Królestwie Polskim
wobec Żydów w latach 1855–1915*
- Stanisław Łojek**, *Hegel i Nietzsche wobec problemu polityczności*
- Tomasz Małyшек**, *Romans Freuda i Gradivy. Rozważania
o psychoanalizie*
- Marek Nalepa**, „*Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...*”
Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej
- Zbigniew Nerczuk**, *Sztuka a prawda.
Problem sztuki w dyskusji między Gorgiaszem a Platonem*
- Ewa Nowak-Juchacz**, *Autonomia jako zasada etyczności.
Kant, Fichte, Hegel*
- Wawrzyniec Rymkiewicz**, *Ktoś i Nikt.
Wprowadzenie do lektury Heideggera*
- Barbara Szmigielska**, *Marzenia senne dzieci*

2003

- Wojciech Brojer**, *Diabeł w wyobraźni średniowiecznej.
Trzynastowieczne exempla kaznodziejskie*
- Małgorzata Czarnocka**, *Podmiot poznania a nauka*
- Adam Fitas**, *Głos z labiryntu.
O pismach Karola Ludwika Konińskiego*
- Maciej Gołąb**, *Spór o granice poznania dzieła muzycznego*
- Jan Krasicki**, *Bóg, człowiek i zło.
Studium filozofii Włodzimierza Sołowjowa*
- Antoni Mączak**, *Nierówna przyjaźń.
Układy klientalne w perspektywie historycznej*

2004

Jan Doktor, *Początki chasydyzmu polskiego*

Przemysław Gut, *Leibniz. Myśl filozoficzna w XVII wieku*

Alicja Jarzębska, *Spór o piękno muzyki.*

Wprowadzenie do kultury muzycznej XX wieku

Agnieszka Kluba, *Autoteliczność – referencyjność – niewyraźność. O nowoczesnej poezji polskiej (1918–1939)*

Katarzyna Kuczyńska-Koschany, *Rilke poetów polskich*

Franciszek Longchamps de Bérier, *Nadużycie prawa w świetle rzymskiego prawa prywatnego*

Maciej Mycielski, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli*”.

Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej

Krzysztof Nawotka, *Aleksander Wielki*

Dorota Pietrzyk-Reeves, *Idea społeczeństwa obywatelskiego.*

Współczesna debata i jej źródła

Jan Pisuliński, *Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1923*

Radosław Sojak, *Paradoks antropologiczny.*

Socjologia wiedzy jako perspektywa ogólnej teorii społeczeństwa

Tomasz Szlendak, *Supermarketyzacja.*

Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej

Przemysław Urbańczyk, *Zdobywcy północnego Atlantyku*

2005

Andrzej Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne polsko-tureckie w latach 1500–1572 w kontekście międzynarodowym*

Magdalena Górska, *Polonia – Respublica – Patria.*

Personifikacja Polski w sztuce XVI–XVIII wieku



Roman Michałowski, *Zjazd gnieźnieński. Religijne przesłanki powstania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*

Jerzy Rohoziński, *Święci, biczownicy i czerwoni chanowie. Przemiany religijności muzułmańskiej w radzieckim i poradzieckim Azerbejdżanie*

Krzysztof Skwierczyński, *Recepcja idei gregoriańskich w Polsce do początku XIII wieku*

2006

Nikodem Bończa Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*

Sławomir Buryła, *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*

Zbigniew Kloch, *Odmiany dyskursu. Semiotyka życia publicznego w Polsce po 1989 roku*

Sebastian Tomasz Kołodziejczyk, *Granice pojęciowe metafizyki*

Rafał Koschany, *Przypadek. Kategoria egzystencjalna i artystyczna w literaturze i filmie*

Józef Piórczyński, *Pierwszy egzystencjalista. Filozofia absolutnej skończoności Fryderyka Jacobiego*

Maciej Płaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*

Małgorzata Puchalska-Wasył, *Nasze wewnętrzne dialogi. O dialogowości jako sposobie funkcjonowania człowieka*

Justyna Straczuk, *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*

Stanisław Zapaśnik, *„Walczący islam” w Azji Centralnej. Problem społecznej genezy zjawiska*

2007

Katarzyna Filutowska, *System i opowieść. Filozofia narracyjna w myśli F. W. J. Schellinga w latach 1800–1811*

Jakub Kloc-Konkołowicz, *Rozum praktyczny w filozofii Kanta i Fichtego. Prymat praktyczności w klasycznej myśli niemieckiej*

Barbara Krawcowicz, *William James. Pragmatyzm i religia*

Paweł Majewski, *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*

Teresa Michałowska, *Średniowieczna teoria literatury w Polsce. Rekonesans*

Małgorzata Mikołajczak, *Pomiędzy końcem i apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*

Aneta Pieniądz, *Tradycja i władza. Królestwo Włoch pod panowaniem Karolingów, 774–875*

Wojciech Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*

Piotr Żbikowski, *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego Oświecenia i zwiastuny romantyzmu*

2008

Grażyna Jurkowlaniec, *Epoka nowożytna wobec średniowiecza. Pamiętki przeszłości, cudowne wizerunki, dzieła sztuki*

Halina Manikowska, *Jerozolima – Rzym – Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku średniowiecza*

Maciej Potz, *Granice wolności religijnej w państwie demokratycznym. Kwestie wolności sumienia i wyznania oraz stosunek państwa do religii w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 90. XX wieku*

Beata Śniecikowska, *„Nuż w uhu”? Koncepcje dźwięku w poezji polskiego futuryzmu*

Przemysław Urbańczyk, *Trudne początki Polski*



2009

Weronika Chańska, *Nieszczęsny dar życia.*

Filozofia i etyka jakości życia w medycynie współczesnej

Jacek Gądecki, *Za murami.*

Krytyczna analiza dyskursu na temat osiedli grodzonych w Polsce

Maciej Gorczyński, *Prace u podstaw.*

Polska teoria literatury w latach 1913–1939

Krzysztof Jaskułowski, *Nacjonalizm bez narodów.*

Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych

Justyna Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy
dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*

Stanisław Łojek, *Megalopsychokracja. O cnocie w polityce
i polityce cnoty (Od Homera do Arendt i Straussa)*

Grzegorz Myśliwski, *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy
(XIII–XV wiek). Centrum czy peryferie?*

Robert Poczobut, *Między redukcją a emergencją.*

Spór o miejsce umysłu w świecie fizycznym

Artur Przybysławski, *Buddyjska filozofia pustki*

Tadeusz Szubka, *Filozofia analityczna.*

Koncepcje, metody, ograniczenia

Tomasz Tiuryn, *Boecjusz i problem uniwersaliów*

Marcin Trzęsiok, *Pieśni drzemią w każdej rzeczy.*

Muzyka i estetyka wczesnego romantyzmu niemieckiego

Adam Workowski, *Ontologiczne podstawy posiadania*

Paweł Żmudzki, *Władca i wojownicy.*

*Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej
historiografii Polski i Rusi*

2010

Piotr Celiński, *Interfejsy. Cyfrowe technologie w komunikowaniu*



Anna Dziedzic, *Antropologia filozoficzna*
Edwarda Abramowskiego

Piotr Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie*
obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych

Krzysztof Hubaczek, *Bóg a zło. Problematyka teodycealna*
w filozofii analitycznej

Monika Małek, *Liberalizm etyczny Johna Stuarta Milla.*
Współczesne ujęcia u Johna Graya i Petera Singera

Ireneusz Piekarski, *Z ciemności.*
O twórczości Juliana Strykowskiego

Marek Słoń, *Miasta podwójne i wielokrotne*
w średniowiecznej Europie

Jan Wasiewicz, *Oblicza nicości.*
Z dziejów nihilizmu europejskiego w XIX wieku

2011

Wojciech Bałus, *Gotyki bez Boga?*
W kręgu znaczeń symbolicznych architektury sakralnej XIX wieku

Natalia Bloch, *Urodzeni uchodźcy.*
Tożsamość diasporyczna pokolenia młodych Tybetańczyków
w Indiach

Mirosława Buchholtz, *Henry James i sztuka auto/biografii*

Paweł Gancarczyk, *Muzyka wobec rewolucji druku.*
Przemiany w kulturze muzycznej XVI wieku

Bartosz Kuźniarz, *Goodbye Mr. Postmodernism.*
Teorie społeczne myślicieli późnej lewicy

Monika Murawska, *Filozofowanie z zamkniętymi oczami.*
Fenomenologia ciała Michela Henry'ego

Roman Murawski, *Filozofia matematyki i logiki*
w Polsce międzywojennej



Andrzej Wypustek, *Bogowie, herosi i wybrańcy: studia nad wizerunkiem zmarłych w greckich epigramatach nagrobnych w epoce hellenistycznej i grecko-rzymskiej*

Radosław Zenderowski, *Religia a tożsamość narodowa i nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej. Między etniczycją religii a sakralizacją etnosu (narodu)*

Dorota Zygmuntowicz, *Praktyka polityczna. Od „Państwa” do „Praw” Platona*

2012

Łukasz Afeltowicz, *Modele, artefakty, kolektywy. Praktyka badawcza w perspektywie współczesnych studiów nad nauką*

Tamara Brzostowska-Tereszkiewicz, *Ewolucje teorii. Biologizm w modernistycznym literaturoznawstwie rosyjskim*

Anna Engelking, *Kołchoźnicy. Antropologiczne studium tożsamości wsi białoruskiej przełomu XX i XXI wieku*

Janusz Grybień, *Wola powszechna w filozofii politycznej*

Iwona Krupecka, *Don Kichote w krainie filozofów. O kichotyzmie Pokolenia '98 jako poszukiwaniu nowoczesnej formuły podmiotowości*

Michał Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijce*

Anna Markowska, *Dwa przełomy. Sztuka polska po 1955 i 1989 roku*

Łukasz Niesiołowski-Spanò, *Dziedzictwo Goliata. Filistyni i Hebrajczycy w czasach biblijnych*

Magdalena Rembowska-Pluciennik, *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku*

Tadeusz Szubka, *Neopragmatyzm*

Krzysztof Wójtowicz, *O pojęciu dowodu w matematyce*
Paweł Załęski, *Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie*

2013

Edward Balcerzan, *Literackość.*
Modele, gradacje, eksperymenty

Kamila Baraniecka-Olszewska, *Ukrzyżowani.*
Współczesne misteria męki Pańskiej w Polsce

Agata Dziuban, *Gry z tożsamością.*
Tatuowanie ciała w indywidualizującym się społeczeństwie polskim

Filip Lipiński, *Hopper wirtualny.*
Obrazy w pamiętającym spojrzeniu

Marcin Moskalewicz, *Totalitaryzm – Narracja – Tożsamość.*
Filozofia historii Hannah Arendt

Wojciech Musiał, *Modernizacja Polski.*
Polityki rządowe w latach 1918–2004

Przemysław Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*

Grzegorz Pac, *Kobiety w dynastii Piastów.*
Rola społeczna piastowskich żon i córek do połowy XII wieku.
Studium porównawcze

Gabriela Świtek, *Gry sztuki z architekturą.*
Nowoczesne powinowactwa i współczesne integracje

Łukasz Wróbel, *„Hylé” i „noesis”.*
Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej

Renata Ziemińska, *Historia sceptycyzmu.*
W poszukiwaniu spójności

2014

Piotr Feliga, *Czas i ortodoksja. Hermeneutyka teologii w świetle*
„Prawdy i metody” Hansa-Georga Gadamera



Marcin Juś, *Spór o redukcjonizm w medycynie.*
Studium filozoficzne i metodologiczne

Agnieszka Kluba, *Poemat prozą w Polsce*

Paulina Małochleb, *Przepisywanie historii.*
Powstanie styczniowe w powieści polskiej w perspektywie
pamięci kulturowej

Magdalena Śniedziewska, *Siedemnastowieczne malarstwo*
holenderskie w literaturze polskiej po 1918 roku

Anna Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć.*
Studium społecznej (nie)pamięci na przykładzie Polski i Ukrainy

2015

Piotr Majdanik, *Tora dla narodów świata.*
Prawa noachickie w ujęciu Majmonidesa

Jan Swianiewicz, *Możliwość makrohistorii.*
Braudel, Wallerstein, Deleuze

W PRZYGOTOWANIU

Paweł Gładziejewski, *Wyjaśnianie za pomocą reprezentacji*
mentalnych. Perspektywa mechanistyczna

Jakub Muchowski, *Polityka pisarstwa historycznego.*
Refleksja teoretyczna Haydena White'a

Krzysztof Rzepkowski, *Złoty kciuk.*
Młyn i młynarz w kulturze Zachodu

Andrzej Słowikowski, *Wiara w egzystencji.*
Teoretyczny wymiar chrześcijańskiego ideału w pismach
pseudonimowych Sorena Kierkegarda

Sylwia Urbańska, *Przemiany macierzyństwa*
w procesie globalnych migracji kobiet

